



HISTORIA POLOWANIA
NA NAJOKRUTNIEJSZEGO
ZABÓJCĘ W HISTORII
STANÓW ZJEDNOCZONYCH

**MORDERCA
ZNAD GREEN
RIVER**

Ann Rule

SQN
WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

MORDERCA ZNAD GREEN RIVER



**MORDERCA
ZNAD GREEN
Ann Rule RIVER**

TLUMACZENIE: ALEKSANDRA RADLAK

KRAKÓW 2022



*Pamięci wszystkich zaginionych i zamordowanych młodych kobiet, które
padły ofiarą Mordercy znad Green River, z wyrazami głębokiego
współczucia, że nie dostały szansy na nowy początek, na który wiele z nich
tak bardzo liczyło*

Ostrzeżenie:

książka zawiera opisy brutalnych zbrodni, znęcania się nad dziećmi i zwierzętami oraz inne treści nieodpowiednie dla wrażliwych bądź niepełnoletnich odbiorców.

Wykaz postaci

Ofiary w kolejności ich zaginięcia:

Wendy Lee Coffield, Debra Lynn Bonner, Cynthia Jean Hinds, Opal Charmaine Mills, Marcia Faye Chapman, Giselle Lovvorn, Terry Rene Milligan, Mary Bridget Meehan, Debra Lorraine Estes, Denise Darcel Bush, Shawnda Leea Summers, Shirley Marie Sherrill, Colleen Renee Brockman, Rebecca Marrero, Kase Ann Lee, Linda Jane Rule, Alma Ann Smith, Delores LaVerne Williams, Sandra Kay Gabbert, Kimi-Kai Pitsor, Gail Lynn Mathews, Andrea M. Childers, Marie Malvar, Martina Theresa Authorlee, Cheryl Lee Wims, Yvonne Shelly Antosh, Constance Elizabeth Naon, Carrie Ann Rois, Tammy Liles, „Rose”, Keli Kay McGinness, Kelly Marie Ware, Tina Marie Thompson, Carol Ann Christensen, April Dawn Buttram, Debora May Abernathy, Tracy Ann Winston, Maureen Sue Feeney, Mary Sue Bello, Pammy Avent, Patricia Anne Osborn, Delise Louise Plager, Kimberly Nelson, Lisa Lorraine Yates, Cindy Ann Smith, Mary Exzetta West, Patricia Michelle Barczak, Patricia Yellow Robe, Marta Reeves, Roberta Joseph Hayes, N.N. C-10, N.N. D-16, N.N. D-17, N.N. B-20.

Osoby na późniejszym etapie śledztwa wyeliminowane jako ofiary Mordercy znad Green River:

Leann Wilcox, Virginia Taylor, Joan Conner, Theresa Kline, Amina Agisheff, Angelita Axelson, Patty Jo Crossman, Geri Slough, Oneida Peterson, Trina Hunter.

Śledczy od 1982 do 1984:

Dowódcy grupy zadaniowej Green River: Dick Kraske, Frank Adamson, Jim Pompey, Bob Evans, Mike Nault, Jim Graddon, Bruce Kalin, Terry Allman.

Oficerowie śledczy grupy zadaniowej Green River: szeryf David Reichert, porucznik Greg Boyle, porucznik Jackson Beard, porucznik Dan Nolan, sierżant Harlan Bollinger, sierżant Rupe Lettich, sierżant Frank Atchley, sierżant Bob „Grizzly” Andrews, sierżant Ray Green, sierżant Ed Streidinger, sierżant D.B. Gates, Sue Peters, Tony McNabb, Bob Pedrin, Bob LaMoria, Fabienne „Fae” Brooks, Ben Colwell, Elizabeth Druin, Larry Gross, Tom Jensen, Jim Doyon, Bruce Peterson, Ralf McAllister, Nancy McAllister, Spence Nelson, Pat

Ferguson, Ed Hanson, Chuck Winters, John Blake, Carolyn Griffin, Mike Hagan, Rich Battle, Paul Smith, Rob Bardsley, Mike Hatch, Jerry Alexander, Ty Hughes, Randy Mullinax, Cherisse Luxa, Bob Gebo, Matt Haney, Kevin O'Keefe, Jake Pavlovich, Raphael Crenshaw, Katie Larson, Jon Mattsen, Denny Gulla, Cecil Ray, Norm Matzke, Robin Clark, Graydon Matheson, Ted Moser, Bill Michaels, J.K. Pewitt, Brent Beden, Malcolm Chang, Barry Anderson, Pat Bowen, Rick Chubb, Paul Griffith, Joe Higgins, Rick Jackson, Gene Kahn, Rob Kellams, Henry McLaughlin, Ross Nooney, Tom Pike, Bob Seager, Mick Stewart, Bob Stockham, Walt Stout, John Tolton, David Walker.

Specjaliści ds. dowodów:

Tonya Yzaguerre, Cheryl Rivers, Terry McAdam, George Johnston, Chesterine Cwiklik, Jean Johnston, Beverly Himick; Skip Palenik (mikroskopista, Microtrace); Marc Church; Kirsten Maitland.

Jurysdykcje policyjne:

Śledczy ze stanu Waszyngton: Departament Policji w Des Moines, Departament Policji w Tukwili, Departament Policji w Kent, Departament Szeryfa Hrabstwa Thurston, Departament Szeryfa Hrabstwa Snohomish, Departament Szeryfa Hrabstwa Pierce, Departament Policji w Tacomie, Departament Policji w Spokane.

Śledczy ze stanu Oregon: Departament Policji w Portland, Biuro Szeryfa Hrabstwa Multnomah, Biuro Szeryfa Hrabstwa Waszyngton, Biuro Szeryfa Hrabstwa Clackamas.

Śledczy ze stanu Kalifornia: Departament Szeryfa San Diego, Departament Szeryfa San Francisco, Departament Policji w San Francisco, Departament Policji w Sacramento.

Śledczy ze stanu Nevada: Departament Policji w Las Vegas.

Medycyna sądowa:

Doktor Donald Reay, lekarz medycyny sądowej, hrabstwo King; doktor Bill Haglund, główny inspektor biura lekarza sądowego hrabstwa King; doktor Larry Lewman, lekarz sądowy, Oregon.

Prokuratorzy:

Norm Maleng, Prokurator Hrabstwa King; Marilyn Brenneman, Al Matthews, Jeff Baird, Bryan McDonald, Ian Goodhew, Patricia Eakes, Sean O'Donnell.

Obrona:

Tony Savage, Mark Prothero, Fred Leatherman, David Roberson, Suzanne Elliott, Todd Gruenhagen, James Robinson.

Zaangażowani obserwatorzy:

Barbara Kubik-Patten, medium; Melvyn Foster, nieoficjalny konsultant; Cookie Hunt, rzeczniczka Women's Coalition; Dale Wells, obrońca z urzędu, hrabstwo Spokane.

Konsultanci grupy zadaniowej:

Pierce Brooks, były dowódca Wydziału Zabójstw, Departament Policji w Los Angeles, były komendant policji w Lakewood (Colorado) oraz w Eugene i Springfield (Oregon), ekspert ds. seryjnych zabójstw; doktor Robert Keppel, ekspert ds. seryjnych zabójstw; doktor John Berberich, psycholog; Chuck Wright, kurator (Waszyngton); doktor Chris Harris, psychiatra sądowy; doktor Robert Wheeler, psycholog; Betty Pat Gatliff, artystka sądowa; doktor Clyde Snow, antropolog sądowy; Linda Barker, rzeczniczka ofiar; profesor Fio Ugolini, gleboznawca; Dee Botkin, flebotomista.

Agenci specjalni FBI: John Douglas; doktor Mary Ellen O'Toole, Wydział Nauk Behavioralnych; Gerald „Duke” Dietrich, Paul Lindsay, Walt LaMar, Tom Torkilsen, John Gambersky, Ralph Hope, Bob Agnew.

Wstęp

Kiedy zaczynałam pracę nad tą najbardziej przerażającą ze wszystkich książek w mojej długiej karierze pisania o zbrodniach, stanęłam przed tym samym dylematem, z którym spotkałam się jakieś ćwierć wieku temu. Na początku lat 70. byłam wolontariuszką w centrum pomocy kryzysowej w Seattle, w stanie Waszyngton.

Dwa razy w tygodniu pracowałam na nocną zmianę ramię w ramię z młodym człowiekiem, który studiował psychologię na Uniwersytecie Waszyngtońskim. Razem odbieraliśmy telefony od ludzi pogrążonych w rozpacz, często ze skłonnościami samobójczymi. Nie miałam jeszcze wtedy opublikowanej książki, ale w 1975 roku podpisałam kontrakt na jej napisanie w przypadku, gdyby bezimienny zabójca co najmniej siedmiu młodych studentek w Waszyngtonie i Oregonie został kiedykolwiek złapany. Dla wielu z moich czytelników nie będzie tajemnicą, że tym mordercą okazał się mój kolega z pracy: Ted Bundy. Jednak zanim się tego dowiedziałam, Bundy zdążył już opuścić północny zachód i kontynuował rzeź w Utah, Idaho i Kolorado. Skazany za usiłowanie porwania w Utah, Ted został ekstradowany do Kolorado w 1976 roku. Tam czekał na proces o morderstwo ośmiu osób w tym stanie, ale uciekł z dwóch więzień i skierował się na Florydę po swojej drugiej – udanej – ucieczce w sylwestra, w 1977 roku. Tam odebrał życie trzem innym młodym kobietom i pozostawił na śmierć kolejne trzy w Tallahassee i Jacksonville, zanim został ostatecznie aresztowany i po dwóch procesach sądowych skazany na karę śmierci za zabójstwo. Po dziewięciu latach apelacji, 24 stycznia 1989 roku, Ted dokonał żywota na krześle elektrycznym w więzieniu Raiford.

Ile kobiet zamordował Ted Bundy? Tego nie może wiedzieć nikt, ale gdy detektywi z Florydy zdradzili mi, że według FBI jego żniwo to trzydzieści sześć ofiar, stwierdził:

– Dodajcie do tego jedną cyfrę, a będzie się zgadzać.

Tylko on wiedział, czy miał na myśli 37, 136 czy 360.

Przez lata życia za kratami Ted napisał do mnie dziesiątki listów, a czasami składał niejasne oświadczenia, które można byłoby uznać za częściowe przyznanie się do winy.

Najpierw próbowałam napisać sagę o Tedzie Bundym, jakbym była tylko obserwatorką, a nie częścią historii. To nie zadziałało, ponieważ – chcąc nie chcąc – byłam częścią jego historii, więc po 200 stronach pracę nad książką *Ted Bundy. Bestia obok mnie** zaczęłam od początku.

Zdarzało się, że musiałam na chwilę porzucić obraną linię narracji i wrócić do niej ze świeżymi wspomnieniami i poszlakami, które nagle okazały się istotne. *Bestia* to moja pierwsza książka; ta jest dwudziesta trzecia. Po raz kolejny stałam się częścią historii, niekiedy w większym stopniu, niż bym chciała. Wiele kobiet i wielu mężczyzn, którzy badali te przypadki, to moi długoletni przyjaciele. Z niektórymi z nich prowadziłam seminaria na konferencjach organów ścigania, a z innymi pracowałam w różnych grupach zadaniowych, chociaż nie jestem już policjantką. Znałam ich jako ludzi, którzy stanęli przed niemal niezrozumiałą zagadką i wyszli jej naprzeciw, by ostatecznie wygrać.

Znałam ich także w chwilach spokoju, kiedy dobrze się bawili u mnie albo u siebie, odkładając na chwilę frustracje, rozczarowania i tragedie, z którymi stale musieli się zmagać.

Czy mam dostęp do tajnych informacji? Rzadko. Nie zadawałam pytań, na które z oczywistych powodów nie mogłam otrzymać odpowiedzi. To, czego się dowiedziałam, zatrzymywałam zaś dla siebie, aż nadszedł czas, kiedy można było to ujawnić bez negatywnego wpływu na śledztwo.

Tak więc 22-letnia misja odnalezienia, aresztowania i skazania człowieka, który być może jest najbardziej zachłannym seryjnym mordercą w historii, była również częścią mojego życia. Wszystko zaczęło się tuż obok miejsca, w którym mieszkałam i wychowywałam dzieci. Tym razem nie znałam mordercy, ale on najwyraźniej znał mnie, czytał moje książki o prawdziwych przypadkach zabójstw i czasami był tak blisko, że mogłam wyciągnąć rękę i go dotknąć. Jak się okazało, istniały też różne stopnie powiązania między jego ofiarami a bliskimi mi osobami, ale tego miałam się dowiedzieć dopiero z czasem.

Na przestrzeni lat bywały chwile, kiedy byłam przekonana, że ta nieznana personifikacja zła musi wyglądać tak zwyczajnie, tak nijako, że mogłaby z powodzeniem stanąć za mną w kolejce do kasy w supermarkecie albo jeść obiad w restauracji, siedząc przy stoliku obok.

I tak właśnie było.

Patrząc teraz w przeszłość, zastanawiam się, dlaczego wyciąłam ten konkretny artykuł z gazety „Seattle Post-Intelligencer” – tak krótki, że łatwo było go przeoczyć, i zbyt mało atrakcyjny, aby stanowić główny news.

W lecie 1982 roku odstawiłam na bok sześć do ośmiu spraw o zabójstwo, które opisywałam dla „True Detective” i czterech innych magazynów detektywistycznych, żeby skoncentrować się na pisaniu książek. Miałam wtedy kontrakt na napisanie powieści i nawet nie szukałam kryminalnych spraw, na których mogłabym się skupić. Jednak krótka informacja w sekcji „Wiadomości lokalne” była bardzo smutna: dwóch chłopców znalazło ciało młodej kobiety,

które zatrzymało się na palach pod mostem na Meeker Street w Kent w stanie Waszyngton.

Zwłoki unosiły się na mieliźnie Green River, ręce i nogi były zaplątane w linę lub coś podobnego.

W gazecie nie podano dokładnej przyczyny śmierci, ale policja w Kent podejrzewała, że ofiara została uduszona. Chociaż pływała w rzece od kilku dni, nikt się nie zgłosił, by ją zidentyfikować.

Kobieta była rasy białej, jej wiek określono na około 25 lat, ważyła jakieś 63 kilogramy. Nie znaleziono przy niej żadnego dowodu tożsamości. Jej ubranie stanowiły poszarpane dżinsy, bluzka w niebiesko-białe paski z koronkowymi lamówkami i białe skórzane tenisówki.

Odzież ta nie była zbyt charakterystyczna, ale lekarz medycyny sądowej z hrabstwa King, doktor Don Reay, zauważył za to, że ofiara ma na ciele pięć tatuaży: serce otoczone winoroślą na lewym ramieniu, dwa małe motylki nad piersiami, otoczony winoroślą krzyż na łopatce, insygnia Harleja na plecach i niedokończony zarys jednoroźca na podbrzuszu. Delikatność czterech tatuaży kłóciła się z symbolem rodem z gangu motocyklowego, ale detektywi z Kent nadal uważali, że może to być najbardziej prawdopodobny trop, jaki mieli, by dowiedzieć się, kim ona jest – jeśli którykolwiek z członków lokalnych organizacji motocyklowych przyznałby się do tego, że zna martwą dziewczynę.

Wycięłam fragment o śmierci tej kobiety na tyle ostrożnie, by zachować datę na górnym marginesie strony. Gazeta została opublikowana 18 lipca 1982 roku, a dziewczynę znaleziono w czwartek 15 lipca.

Ofiara nie utonąła; już była martwa, kiedy ktoś wrzucił ją do rzeki. Opis jej tatuaży został opublikowany w lokalnych gazetach, a tatuażysta, który je wykonał, rozpoznał swoją pracę i zgłosił się do identyfikacji ofiary. Mężczyzna znał ją jako Wendy Lee Coffield. Okazało się, że nie była jeszcze pełnoletnia.

– Myślę, że mieszka w Puyallup z matką – dodał. – Ma dopiero szesnaście lat.

Detektywi zlokalizowali jej matkę, Virginię Coffield. Chociaż wydawało się, że jest w szoku, kobieta mruknęła:

– Trochę się tego spodziewałam.

Opowiedziała o swoich podejrzeniach, że Wendy pracowała jako prostytutka, w związku z czym mogła zostać zaatakowana i zabita przez klienta.

– Wiem, że wybrała dla siebie takie życie. – Virginia Coffield westchnęła. – Wychowaliśmy ją tak dobrze, jak tylko potrafiliśmy.

Matka Wendy Lee powiedziała, że kiedy mieszkali na wsi, jej córka była dobrą małą dziewczynką, a jej „kłopoty” zaczęły się, gdy się przeprowadzili do Auburn i Kent, które w porównaniu z Seattle czy Tacomą były zresztą małymi miasteczkami.

Wendy i jej matce zawsze brakowało pieniędzy, ponieważ Virginia walczyła o utrzymanie ich obu po rozwodzie z mężem, Herbem; przenosiły się z jednego taniego mieszkania do drugiego. Zdarzało się nawet, że w ciepłe letnie miesiące musiały mieszkać w namiocie i zbierać jeżyny na sprzedaż, aby kupić jedzenie.

– Wendy rzuciła szkołę, już dawno, w gimnazjum – wyznała ze znużeniem jej matka.

Choć tego nie powiedziała, jej córka wpadła w aż nazbyt znajome błędne koło. Sama Virginia miała zaledwie 36 lat, ale była zniszczona i zniechęcona życiem ponad swoje lata. Pochodziła z rodziny alkoholików i dorośli, którzy – zamiast się nią zajmować – uciekali w nałóg, sprawili, że jej dzieciństwo było niezwykle smutne.

Virginia zaszła w ciążę w wieku 16 lat i oddała dziecko do adopcji. Następnie spędziła dwa lata w Maple Lane, zakładzie poprawczym dla nieletnich dziewcząt w Waszyngtonie.

– Czuję się jak odmieniec; nikt mnie nie rozumiał. Ona [Wendy] szukała pomocy, tak jak ja, ale wyrzucili ją [z poprawczaka], kiedy powinni byli dać jej nadzór. Potrzebowała tylko kilku lat życia poza ulicą, żeby dorosnąć.

W połowie 1982 roku Virginia i Wendy mieszkały w innym zaniedbanym mieszkaniu w centrum Puyallup. Zdjęcia Wendy przedstawiały uśmiechniętą dziewczynę o szerokiej, szczerzej twarzy. Mogła uchodzić za 18- lub 19-latkę, ale jej dzieciństwo skończyło się zaledwie parę lat wcześniej. Po tym, jak rzuciła gimnazjum, zapisała się do uzupełniającej szkoły w Kent w nadziei, że nadrobi zaległości.

Ale Wendy była chroniczną uciekinierką. Może działo się tak dlatego, że chciała opuścić dom, w którym nie czuła się szczęśliwa, może po prostu szukała wrażeń w szerokim świecie – albo jedno i drugie.

Matka straciła nad nią kontrolę.

– Wendy zaczęła mieć kłopoty – powiedziała Virginia Coffield. Wyjaśniła, że jej córka była znana policji z drobnych wykroczeń zarówno w hrabstwach King, jak i Pierce. – Ostatnią rzeczą, jaką zrobiła, była kradzież stu czterdziestu dolarów w bonach żywnościowych należących do jednego z naszych sąsiadów.

Virginia przypomniała sobie, że pewnej nocy, kiedy Wendy miała 14 lub 15 lat, wróciła do domu rozczochrana i zdenerwowana.

– Powiedziała, że jakiś facet ją zgwałcił, gdy jechała autostopem. W ten sposób się przemieszczała. Autostopem. Powiedziałam jej, że tak to się kończy.

Wendy się po tym zmieniła, a jej problemy narastały. Przez kradzież kartek żywnościowych trafiła do Remann Hall, aresztu dla nieletnich hrabstwa Pierce w Tacomie, a następnie do domu zastępczego.

8 lipca uciekła – po prostu nie wróciła z 24-godzinnej przepustki, którą dostała, by odwiedzić dziadka. Wendy i jej matka miały trudne życie i wyglądało na to, że żadna z nich nie spełnia oczekiwań drugiej. Ojcowie odchodzą, a samotne matki rozpaczają, czy kiedykolwiek zarobią wystarczająco dużo pieniędzy, by móc dalej funkcjonować. Zbuntowane nastoletnie córki utrudniają to zadanie, ponieważ nie radzą sobie ze swoim bólem, a to wpływa na ich działania. I tak to się kręci. Wendy Lee została złapana przez siłę odśrodkową. Chciała rzeczy, których nie miała, i podejmowała straszne ryzyko, aby je zdobyć. Gdzieś po drodze spotkała kogoś, kto przez swoją wściekłość i perwersję uznał jej przetrwanie w świecie za nieistotne.

Ponieważ ciało Wendy znaleziono w granicach miasta Kent, sprawą jej zabójstwa zajmował się Departament Policji w Kent. Komendant Jay Skewes powiedział, że ostatni raz widziano Wendy żywą krótko po tym, jak wymknęła się z Remann Hall, na tydzień przed odkryciem jej zwłok w Green River.

Choć znalazła się na liście uciekinierów, nie wszczęto aktywnego poszukiwania. Dzieciaków jak ona było tak dużo, że nikt nie wiedziałby, od czego zacząć.

A teraz smutna historia Wendy się skończyła, zanim dziewczyna naprawdę zaczęła żyć. Jej niewyraźne zdjęcie raz po raz pojawiało się w mediach, gdy historia morderstwa dziewczyny była aktualizowana o nowe szczegóły. Wendy była atrakcyjną blondynką. Pisałam o setkach przypadków zabójstw na przestrzeni kilkunastu lat, które poprzedzały śmierć Wendy, a wiele z nich dotyczyło właśnie uduszonych ładnych blondynek.

Ale ona była taka młoda. Dowiedziałam się, że została gwałtownie uduszona, gdy jej drogi oddechowe zatkało jej własnymi majtkami. Sama miałam nastoletnie dzieci; poza tym dobrze pamiętałam dziewczyny, które poznałam w okresie studiów, kiedy pracowałam latem jako stażystka w Hillcrest, ośrodku szkoleniowym dla nieletnich dziewcząt w Salem w stanie Oregon (obiekt znany był niegdyś jako szkoła poprawcza). Dziewczyny z Hillcrest były w wieku od 13 do 18 lat i starały się zachowywać hardo, chociaż wkrótce zdałam sobie sprawę, jak przestraszona i bezbronna była większość z nich.

Może dlatego uratowałam wycinek o dziewczynie w Green River. A może dlatego, że ciało Wendy zostało znalezione blisko mojego miejsca zamieszkania, na południowym krańcu hrabstwa King w stanie Waszyngton. Mieszkam tu od 40 lat i jakieś tysiąc razy mijalam miejsce, w którym ktoś porzucił jej ciało.

Aby dotrzeć do tego odcinka Green River z mojego domu, musiałam przeciąć autostradę i przejechać około sześć i pół kilometra w dół długiego, krętego wzgórza, którym jest Kent Des Moines Road. Green River płynęła na południe od Elliott Bay i Duwamish Waterway, nawadniając dno doliny. W czasach, zanim

firma Boeing Airplane Company się rozrosła, a supermarkety wyskoczyły jak grzyby po deszczu, Kent Valley była znana z bogatej gliniastej gleby i usiana rodzinnymi gospodarstwami, z których wiele dostarczało produkty na targ w Seattle lub po prostu rozstawiało stoiska wzdłuż drogi. Kiedy moje dzieci były małe, każdego lata zbierałam z nimi truskawki na jednej z wielu przeznaczonych do tego upraw w dolinie. Często przemierzaliśmy w niedzielę miasteczka Kent, Auburn i Puyallup.

Jeździłam też przez Frager Road na zachodnim brzegu Green River w prawie całkowitej ciemności przez niezliczoną liczbę nocy, kiedy wracałam do domu z kolacji z przyjaciółmi lub z zakupów w Southcenter Mall. Światła ogromnego centrum handlowego gasły w ciągu kilku minut, a drogi nie dało się w mroku odróżnić od rzeki.

Na północ od mostu na Meeker Street rwąca rzeka i Frager Road trochę mnie przerażały, ponieważ w pobliżu nie było prawie żadnych domów, a zimowe deszcze podnosiły poziom Green River tak, że sięgała pobocza drogi. Niedoświadczeni, lekkomyślni albo wstawieni kierowcy często przegapiali zakręty na wąskiej drodze i wpadali do rzeki. Niewielu udawało się przeżyć. Czasem na długo zostawali pogrążeni w głębinach, ponieważ nikt nie zdawał sobie sprawy, że ich samochody i ciała czekały pod powierzchnią.

W bezksiężycowej ciemności samotna podróż wzdłuż Green River wywierała złowrogie wrażenie, chociaż nigdy nie przyszedł mi do głowy konkretny powód, dla którego tak się działo. W ciągu dnia to była tylko rzeka, przepływająca obok pól, wałących się gospodarstw i jednego malutkiego parku z dwoma rozklekotanymi stołami piknikowymi. Zwykle w małych szałasach z drewna z odzysku kuliło się kilkudziesięciu rybaków, którzy łowili tęczowe pstrągi wzdłuż rzeki.

Mimo złego przeczucia często wracałam przez Frager Road po północy, ponieważ był to skrót do mojego domu na S. 244th Street. Kiedy docierałam do S. 212th Street, odbijałam od rzeki, skręcając w prawo, a potem w lewo pod górę, obok „Earthworks” – miejsca, które powszechnie nazywano „parkiem”, choć w rzeczywistości było ogromną stertą ziemi wyrównaną na ukośnie wznoszące się pasy, następnie cienko obsadzone trawą. Miasto Kent zleciło to jako projekt artystyczny. Nie był on ani ładny, ani w żadnej mierze nie przypominał sztuki, a poza tym całość wyglądała trochę groźnie, majacząc przy odosobnionej drodze, która wiodła na coraz to bardziej strome wzgórze.

Zawsze odczuwałam ulgę, gdy docierałam na szczyt i przekraczałam Military Road w kierunku S. 216th Street. Na autostradzie światła znów były jasne, a mój dom znajdował się zaledwie parę budynków dalej.

Rzadko miałam okazję jechać Frager Road między S. 212th Street i Meeker Street, a ciało Wendy dryfowało na południe od miejsca, w którym zawsze skręcałam. W letnich miesiącach woda pod mostem na Meeker Street, w miejscu odnalezienia jej ciała, nie była głęboka. Wendy byłaby w zasięgu wzroku każdego, kto jechał tamtędy do Kent.

Dwadzieścia dwa lata temu Kent było małym miasteczkiem, bez bloków i apartamentowców, którymi jest dzisiaj usiane. Dwie dekady temu miejsce, gdzie pływało ciało Wendy, nie przylegało do pola golfowego ani ścieżki do biegania, ponieważ jeszcze ich nie zbudowano. Rada miejska nie zagłosowała w 1982 roku za rewitalizacją wjazdu do miasta.

Kent było w większości miastem robotniczym, z czego komicy w Seattle nader często lubili stroić sobie żarty. Bellevue, a także wyspy Mercer i Bainbridge były bastionami intelektualistów, a z Kent, Auburn i Tukwili można było się co najwyżej pośmiać. Najpopularniejszy lokalny program komediowy ukuł nawet eufemizm dla stosunku seksualnego, nazywając go „droga do Tukwili” po tym, jak lokalna para zdobyła mistrzostwo w „największej liczbie odbytych stosunków w ciągu roku”.

W pobliżu miejsca, w którym pozostawiono ciało Wendy, znajdowała się restauracja o nazwie The Ebb Tide, która miała umiarkowanie dobre jedzenie, serwowała za to naprawdę mocne drinki w wypełnionym dymem barze. Kawaleczek na wschód od tego miejsca stały klub tańca erotycznego, dwupiętrowy motel i kilka restauracji typu fast food.

W lipcu 1982 roku Green River opadła i znaczna część skalistego wybrzeża, pokrytego trzcinowatymi trawami, była odłonięta. Przeniesienie Wendy z pojazdu nad rzekę nie stanowiłoby trudności dla mężczyzny lub mężczyzn, ale musiało to zostać zrobione w ciemności. Ktoś, kto nieopodal pchał rower lub akurat przechodził przez most, albo ktokolwiek jadący wzdłuż Frager Road, mógł z łatwością dostrzec, co się dzieje. Nikt nie dostrzegł. A nawet jeśli, to nie zgłosił tego oficjalnie.

Istniała możliwość, że osoba lub osoby, które zamordowały Wendy Lee Coffield, nigdy nie zostaną odnalezione. Całkiem prawdopodobne, że spotkała śmiertelnie niebezpiecznego nieznanego, z którym nie łączyły jej żadne fizyczne ani poszlakowe dowody. Przypadki, gdy nieznanymi zabijają nieznanymi, są zazwyczaj najtrudniejsze do rozwiązania.

Mimo to zachowałam mały stosik artykułów prasowych o Wendy. Pojechałam nad Green River i stanęłam w miejscu, w którym ją znaleziono, zastanawiając się, jak to możliwe, że wsiadła do samochodu z tą jedną jedyną najgorszą możliwą osobą. Czy to był ktoś, kogo znała, komu ufała i co do którego wierzyła, że jej nie skrzywdzi? Detektywi zawsze najpierw biorą pod uwagę przyjaciół,

współpracowników i rodzinę ofiary. Jeśli Wendy Coffield znalazła swojego mordercę, policja w hrabstwie Kent miała realną szansę na odnalezienie go.

Gdyby jednak spotkała agresywnego nieznanego, jej sprawa mogła równie dobrze trafić do grubych plików nierozwiązanych akt.

Wraz z rosnącą liczbą wycinków z gazet, które chomikowałam, zaczęłam otrzymywać coraz więcej listów od kobiet chcących podzielić się przerażającymi wspomnieniami.

Nie pamiętam, jaki to był miesiąc ani nawet pora roku. Pamiętam, że to było w roku 1982 albo 1983. Sama miałam wtedy dziewiętnaście, może nawet dwadzieścia lat.

Trudno mi powiedzieć, to było naprawdę dawno temu. „Pracowałam”, bo nie było wielkiego wyboru – miałam duże kłopoty z matką, a na mieszkanie i jedzenie mogłam zarobić, tylko wychodząc na ulicę. W tamtych czasach kręciłam się raczej w okolicach śródmieścia Seattle, a moje uliczne imię brzmiało Kim Carnes – wzięłam je z piosenki Betty Davis Eyes – bo, wiadomo, żadna z nas nie chciała używać prawdziwego imienia. Wiedziałyśmy, że wkrótce z tego wyjdziemy, i nie chciałyśmy mieć żadnych powiązań... bo wiesz...

Ten konkretny facet odebrał mnie z zajezdni autobusowej przy Stewart Street i 8th Avenue. Prowadził jakiegoś starego gruchota. Mam całkiem niezłą pamięć do szczegółów, bo doszłam do wniosku, że bezpieczniej jest zwracać uwagę na różne rzeczy. To był jasnoniebieski ford sedan z czworgiem drzwi i winylowymi siedzeniami. Powiedział mi, że zabiera mnie na imprezę, a ja mu uwierzyłam i się zgodziłam, ale dobrze wiedziałam, że to „randka” za pieniądze.

Wjechał na autostradę międzystanową numer 5 tuż obok stacji Greyhound i skierował się na południe, ale wydawało się, że jedziemy bardzo, bardzo daleko. Znaczący, znałam południowy kraniec hrabstwa całkiem dobrze, bo miałam tam pracę, w której dostarczałam części do Boeinga do fabryki w Kent Valley. Zaczynałam coś podejrzewać. Ciągle go pytałam, dokąd jedziemy, a on wyglądał, jakby się stresował. Powiedział tylko, że będziemy tam „zaraz, zaraz”.

Próbowałam nawiązać rozmowę, ale facet robił się naprawdę nerwowy. Raz wskazał trochę na wschód i powiedział mi, że pracuje „po drugiej stronie rzeki”. To była Green River i wydawało mi się, że chodziło mu o to, że pracuje w Kent.

Pytałam go, jak daleko jest ta impreza, a on zaczął się denerwować i był wobec mnie nieprzyjemny. A potem skręcił w zjazd na Orilla Road South, który jest tuż za Angle Lake i schodzi do wysypiska, a potem w dół wzgórza w dolinę. Myślałam, że to tam jedziemy, ale on znów skręcił i jechaliśmy tym razem pod górę, kilkoma ulicami, na których było dużo domów. Pomyślałam, że tam właśnie miała odbyć się impreza, ale on się nie zatrzymał – nie, dopóki nie przybyliśmy na to pole, a może była to po prostu duża pusta działka. Było tam naprawdę pusto, oprócz drzew dookoła. Nie świeciły żadne latarnie, tylko księżyc.

Tym razem byłam naprawdę przerażona, bo bardzo oddaliliśmy się od autostrady, a w pobliżu nie widziałam żadnych domów. Wsiadając, uczyłam się na pamięć wszystkiego, co mogłam, o jego samochodzie, i zauważyłam, że schowek nie miał zamka – tylko przycisk. Sięgnął do niego i otworzył, a ja zobaczyłam, że jest tam stos zdjęć polaroidowych. Kazał mi na nie patrzeć. Pierwsze przedstawiało kobietę w czerwonej bieliźnie owiniętej wokół szyi, a jej twarz wydawała się trochę spuchnięta. Wyglądała na przestraszoną. To, co pamiętam ze wszystkich zdjęć, to że dziewczyny na nich miały ten sam wyraz oczu, jakby były uwięzione. Nie zapytałam go, kim są, bo za bardzo się bałam.

Wtedy już wiedziałam, że muszę myśleć naprawdę szybko i nie okazywać strachu, więc udawałam, że jesteśmy tam tylko po to, żeby uprawiać seks, i nie próbowałam żadnych numerów, bo i tak nic by to nie dało.

Zapytałam go, jak się nazywa, a on powiedział, że Bob, ale nie podał mi nazwiska. Sięgnął na tylne siedzenie i wyciągnął brązową papierową torbę – jak torba na zakupy. Widziałam, że była wypchana wszelkiego rodzaju damską bielizną, taką jaką można kupić w Victoria's Secret. Wyciągał biustonosze, majtki i tak dalej, a wiele rzeczy było podartych lub brudnych. Chciał, żebym coś z tego założyła, a ja powiedziałam, że nie mogę tego zrobić.

Nie wiem, skąd ją wziął, ale trzymał broń. To był krótki pistolet, tak się chyba mówi na rewolwery. Przyłożył mi go do głowy za uchem. Kazał mi zrobić mu loda. Nie chciałam, ponieważ na penisie miał jakieś dziwne krosty albo coś, ale trzymał broń przy mojej głowie przez cały czas, a ja próbowałam go zadowolić. Trwało to chyba czterdzieści pięć

minut, ale wciąż się krztusiłam z powodu krost. To go naprawdę rozzłościło.

Byłam pewna, że mnie zastrzeli. Cały czas miał erekcję, ale nie było wytrysku. W końcu zaczęłam mówić tak szybko, jak tylko mogłam, i jakoś przekonałam go, żeby zabrał mnie z powrotem do Seattle. Powiedziałam mu, że mam tam przyjaciółkę, która jest naprawdę samotna i szuka faceta właśnie takiego jak on, i będzie dla niego idealną partnerką, której nie będzie musiał za nic płacić. Dałam mu jej numer telefonu, ale tak naprawdę to nie był jej numer – po prostu go wymyśliłam.

Przez całą drogę do miasta gadałam i gadałam, bo bałam się, że miał zamiar gdzieś odjechać i spróbować ponownie, ale zabrał mnie z powrotem na dworzec autobusowy. Nie zadzwoniłam na policję, bo im nie ufałam. Pewnego razu zostałam aresztowana za prostytutkę, a jeden policjant rozpiął mi koszulę i po prostu spojrzał na moje piersi, zupełnie bez powodu. Więc kiedy mi się to przydarzyło, zdecydowałam, że nic im nie powiem. Nie byłam ani ranna, ani martwa.

Koszmary nie zniknęły jednak przez długi czas. Widzisz, kiedy byłam młodsza, mój ojczym się ze mną zabawiał, a potem mnie zgwałcił. Powiedziałam mamie, ale mi nie uwierzyła. Zrozumiałam wtedy, że nikt ci nie wierzy, kiedy mówisz prawdę. Zwłaszcza gliniarze. Po prostu zatrzymałam to dla siebie przez te wszystkie lata. Wyszłam na prostą, już jakiś czas temu. Mam dobrego męża i powiedziałam mu, co się stało. Kiedy zobaczyłam zdjęcie tego faceta w gazecie, rozpoznałam go. Poczulałam, że teraz muszę komuś o tym opowiedzieć.

Jak wyglądał? Całkiem przeciętnie. Nie za wysoki. Niezbyt ciężki. Po prostu zwykły koleś. Ale nadal czuję, że byłam bliska śmierci, a najzabawniejsze jest to, że kiedy wsiadłam do jego samochodu, uznałam go za nieszkodliwego... Nigdy nie uwierzyłabym, że mógłby zamordować wszystkie te dziewczyny.

Diantha G. [do Autorki]
2 grudnia 2001

* A. Rule, *Ted Bundy. Bestia obok mnie*, przeł. B. Czartoryski, SQN, Kraków 2021.

Część pierwsza

Przez dziesięciolecia miejscowości Tukwila, Kent, Auburn, Des Moines i Federal Way były zależne od Pacific Highway, jeśli chodzi o transport do Seattle czy Tacomy, a więc także komercyjne zaopatrzenie i rozrywkę. Droga, podobnie jak rzeka, zmieniała się nieprzerwanie od ponad 60 lat. Zaczynała jako U.S. Route 99, a kiedy otwarto autostradę międzystanową nr 5, zaczęto nazywać ją „Old 99”. Na niektórych odcinkach używa się nazwy Pacific Highway South; tylko tam, gdzie droga przebiega przez międzynarodowy port lotniczy Seattle-Tacoma, zaczęła funkcjonować jako International Parkway. Pomimo świeżej, wyrafinowanej nazwy, lśniących znaków drogowych i pasa terenu obsadzonego krzewami i kwiatami, ta część Pacific Highway pozostaje dla wielu mieszkańców hrabstwa King znana jako Strefa SeaTac.

W latach 30. i 40. XX wieku autostrada była przyjemną dwupasmówką, która przebiegała przez nieco 40 kilometrów na południe od Seattle w stronę Tacomy. Można było nią wyjechać z miasta w sobotnie wieczory, aby potańczyć w Spanish Castle, zagrać w ruletkę na stale zakotwiczonym statku na Duwamish River lub zjeść smażonego kurczaka w przydrożnym barze u Rose.

Na dziesięciolecia przed erą sieci hotelarskich istniały małe motele, które nazywano po prostu domkami wypoczynkowymi. I oczywiście „Old 99” była jedyną autostradą, którą można było dojechać do Portland i dalej do Kalifornii, zahaczając po drodze o centra miast.

Podobnie jak ludzie, drogi się starzeją i zmieniają w sposób tak subtelny, że nikt nie zauważa pierwszych delikatnych zmarszczek i utraty dziewiczej niewinności. Zdarza się, że dobre rzeczy po prostu pewnego dnia znikają i niewielu pamięta, kiedy właściwie się to stało. Spanish Castle i knajpka u Rose spłonęły w niewyjaśnionych okolicznościach. Buda z hamburgerami całkiem splajtowała. Midway Drive-In, podobno pierwsze kino pod gołym niebem w Ameryce, w pewnym momencie przestało wyświetlać filmy i zmieniło się w pręźnie działającą weekendową giełdę.

Marginalne hotele i motele miały coraz bardziej szemrany charakter, klub Dandy's, w którym występowali striptizerzy i tancerki erotyczne, przejął węgierską restaurację u Pepo na rogu Pacific Highway i 144th Street, a potem sam Pepo zmarł, mając zaledwie czterdziestkę na karku.

Kącik Pepo, jak przyszło go wkrótce nazywać, stał się więc centrum aktywności zgoła innego rodzaju. W dawnych czasach części Seattle, w których miłość na sprzedaż była na porządku dziennym, znajdowały się daleko od Strefy

SeaTac, ponieważ nie leżała ona w pobliżu centrum. Nieduże lotnisko nie było zbyt atrakcyjnym miejscem. Zamiast tego tajniacy wypatrywali prostytutek i alfonsów wzdłuż śródmiejskiej Pike Street i Aurora Avenue na północnym krańcu miasta.

Z biegiem czasu Pacific Highway przeobraziła się w korytarz kontrastów. W 1954 roku lotnisko było pojedynczą budowlą, bez rękawów lotniczych i pociągów metra, ale przekształciło się w ogromną pajęczynę bram, pomostów i ramp z dwoma pasami startowymi. Dzisiaj port lotniczy Seattle-Tacoma to jeden z krajowych węzłów komunikacyjnych i jasne jest, że jego władze słusznie przewidziały potrzebę zwiększenia liczby i długości pasów startowych. Dzięki prawu wywłaszczenia zarząd wykupił całe sąsiedztwo małych powojennych domków z doskonałymi trawnikami, których mieszkańcy już dawno się przyzwyczaili do huków odrzutowców wprost nad ich dachami.

Port lotniczy zapłacił więc uczciwe ceny rynkowe, a dziesiątki domów ot tak załadowano na ciężarówki, tworząc tym samym całe kilometry nieużytków zarówno na północ, jak i na południe od lotniska. Wokół łąsych fundamentów i porzuconych, zaniedbanych drzew i krzewów wyrosły wysokie trawiska. Drzewa wciąż kwitły i rodziły owoce, chociaż nie było tam już nikogo, kto cieszyłby się ich wyglądem i smakiem.

Na początku lat 80. cała atmosfera „Old 99”, teraz Pacific Highway, uległa przemianie. Poważni kierowcy gnali międzystanówką nr 5 półtora kilometra na wschód, a Strefa początkowo stała się lokalną ulicą, pełną małych biznesów, zaspokajających potrzeby wszystkich przyjezdnych oraz tych, którzy mieszkali lub pracowali w pobliżu. Niektóre z firm były tam od dawna, inne dopiero powstały: fast foody, noclegi na każdą kieszeń, ślusarze, warsztaty naprawy rowerów, sprzedaż wanien z hydromasażem, doskonałe delikatesy – Larry’s Market – oraz nieskończenie wiele małych spożywczaków.

Wciąż stał tam kościół, podobnie jak naleśnikarnia. Przetrwało też kino Lewis and Clark, ale jego niegdyś wspaniała, pojedyncza sala została podzielona na użytkowy multiplex. Golibroda Don, dzielący swój gabinet z bratem bliźniakiem Dickiem, od dziesięcioleci obcinał włosy na rogu Pacific Highway i S. 142nd Street; wciąż mieli tam stałych bywalców, którzy wpadali tylko po to, by pożartować z Donem lub prowadzić poważne dysputy z jego nieco bardziej mrukliwym współnikiem.

Narkotyki stały się powszechne, gdy alfonsi i ich dziewczyny przenieśli się do okolicy. Z pewnością wzdłuż Pacific Highway zdarzały się zabójstwa i pomniejsze przestępstwa. W jednej z chińskich restauracji w ciągu tych lat doszło do dwóch śmiertelnych strzelanin. Nie zmienia to faktu, że rodziny z sąsiedztwa nadal gromadziły się w parku stanowym przy Angle Lake, by latem

urządzać sobie pikniki i popływać. Nikt nie mógł przewidzieć, że najgroźniejszy zabójca wybierze kilkunastometrowy odcinek tej drogi na swój osobisty teren łowiecki.

Zupełnie jak wilk, morderca obserwował swoją zdobycz z lasu. Skryty wśród kamuflażu bladobrązowych i poszarzałych liści, był niemalże niewidoczny. Nikt go tak naprawdę nie widział; zresztą nawet gdyby komuś się to udało, nie zdołałby zapamiętać jego twarzy. Mógł dosłownie ukryć się na widoku, bardziej umiejętnie niż jakikolwiek inny seryjny morderca w annałach zbrodni.

Katastrofy często zaczynają się niepozornie, od ledwo zauważalnej zmiany oczekiwanego stanu rzeczy, jak mała dziura w grobli albo pęknięcie wijące się wzdłuż kadłuba statku. Skalne lawiny poprzedza brzdęk paru kamyczków, staczających się w dół zbocza, a lawiny śnieżne – maleńka wibracja pod nieskazitelnymi zaspami. Płyty tektoniczne przesuwają się głęboko pod ziemią, a gigantyczne trzęsienie ziemi przewraca drapacze chmur. Zanim ludzie znajdą się na ścieżce zniszczenia, zbyt często jest już za późno, by ich uratować.

Z wyjątkiem bliskich, którzy znali i kochali Wendy Coffield, oraz Departamentu Policji w Kent morderstwo nie wpłynęło zbyt mocno na świadomość ludzi mieszkających w hrabstwie King w stanie Waszyngton. W lecie 1982 roku mieszkańcy południowego krańca żyli w strachu, ale nie z powodu morderstwa Wendy Coffield; byli przerażeni, ponieważ miesiąc wcześniej dwie osoby w Auburn zmarły nagle w męczarniach z powodu zatrucia cyjankiem po zażyciu tabletek przeciwbólowych Extra-Strength Excedrin, zakupionych w sklepach w Kent i Auburn. Śledczy z amerykańskiej Agencji ds. Żywności i Leków (FDA) zmiatali tysiące butelek z kapsułkami ze sklepowych półek, aby oddać je do testów. Główny śledczy ostrzegł przed przyjmowaniem jakichkolwiek tabletek, dopóki wszystkie przechwycone środki przeciwbólowe nie zostaną zbadane.

To były straszne czasy, ale niestety nie z powodu jednej nastolatki, którą buńczuczna natura i umiłowanie do jeżdżenia autostopem prawdopodobnie zaprowadziły na ścieżkę wiodącą prosto ku śmierci. Różne wydziały policji w obrębie rejonu Puget Sound* prowadziły nierozwiązane sprawy dotyczące morderstw i zaginięć młodych kobiet, ale nie łączył ich żaden stały wzorzec – a przynajmniej tak się wydawało.

Na przestrzeni kolejnych kilku tygodni Green River płynęła dalej, a rybacy rozmawiali czasem o zwłokach znalezionych w rzece. Nie było to jednak popularne miejsce do pływania wśród nastolatków, a Wendy Coffield i tak mało kto znał. Dla pływaków nurt rzeki był zdecydowanie zbyt wartki, a jezioro Fenwick leżało przecież niedaleko. Fenwick także było niebezpieczne, bo nie strzegli go ratownicy, co nie zmienia faktu, że wszelkiego rodzaju imprezowicze chętnie się tam udawali.

A potem płyty tektoniczne zadrżały i kolejne kamyczki cichutko stoczyły się ze zbocza, zapowiadając katastrofę. Był kolejny czwartek, 12 sierpnia 1982 roku, cztery tygodnie po znalezieniu ciała Wendy, kiedy to, co wydawało się odosobnioną tragedią, zaczęło układać się w przerażający wzór. Ciało innej kobiety unosiło się w Green River niecałe pół kilometra na południe od miejsca, w którym odkryto Wendy. Drugie zwłoki znalazł pracownik firmy PD & J Meat, która miała siedzibę nieopodal. Trudno było ustalić, w którym miejscu dziewczyna trafiła do rzeki, ale jej nagie ciało było uwięzione w płataninie gałęzi i pni drzew. Nikt nie wiedział, gdzie spotkał się z nią jej morderca. Przypadkowe utonięcie nie było zbyt prawdopodobne.

Nikt nie miał wątpliwości, że ciało znaleziono na terenie hrabstwa King, sprawę przydzielono więc Dave'owi Reichertowi. Miał on zostać głównym detektywem w sprawie zabójstwa. Reichert, który pracował jako detektyw zaledwie od kilku lat, miał około trzydziestki, ale wyglądał znacznie młodziej i śledczy, z którymi pracował, zwykle nazywali go „Davy”. Był przystojnym mężczyzną o jasnoniebieskich oczach i bujnych, falujących brązowych włosach, a jednocześnie człowiekiem bardzo rodzinnym. Miał trójkę małych dzieci i kierował się silną etyką chrześcijańską. Jak wielu oficerów śledczych i innych policjantów z okolicy, dorastał na południowym krańcu hrabstwa King. Doskonale znał więc rejon, po którym włóczył się w dzieciństwie z kilkoma braćmi.

Tamto lato 1982 roku było druzgocące dla Wydziału ds. Ciężkich Przystępstw w hrabstwie King, szczególnie dla Dave'a Reicherta. Wydział w bezsensownej strzelaninie stracił człowieka. Sierżant Sam Hicks z pewnością pracowałby u boku Reicherta. Byli bardzo bliskimi przyjaciółmi, i choć nie robili wokół siebie zbyt wiele szumu, przepełniały ich autentyczny młodzieńczy entuzjazm i wiara, że mogą wytropić prawie każdego złego gościa, którego szukają.

Hicks był wysokim, barczystym mężczyzną, lekko łysiejącym i zawsze uśmiechniętym. Jego biurko stało na środku biura wydziału. Ale 17 czerwca Hicks i detektyw Leo Hursh zbliżyli się do odizolowanej wiejskiej chaty w pobliżu Black Diamond, aby przesłuchać 31-letniego Roberta Wayne'a Hughesa w sprawie morderstwa muzyka rockowego z południowego Seattle. Kule świsnęły ku nim gdzieś z wnętrza stodoły, gdy kucali, niechronieni, na otwartej przestrzeni – nie ostrzeżono ich, że Hughes może być niebezpieczny. Po tym, jak przestępca strzelał do nich z ukrycia, Leo Hursh został ranny, a Sam Hicks stracił życie.

Kondukt pogrzebowy Hicksa miał wiele kilometrów długości, a mieszkańcy południowego krańca hrabstwa, wielu z nich z rękami na sercu, stanęli wzdłuż drogi, ze łzami spływającymi po policzkach oddając mu hołd. Kapitan Frank

Adamson, dowódca Reicherta, widział, jak druzgocący wpływ wywarła na podwładnym śmierć Hicksa, i rozważał przeniesienie młodego detektywa, dopóki jego żal po stracie kolegi nie osłabnie. Wymyślił jednak coś lepszego. Reichert był wrażliwy, ale silny. Radził sobie. Nie wydawało się prawdopodobne, aby próbował brać sprawy w swoje ręce, gdyby spotkał zabójcę Hicksa.

Ciało Wendy Coffield odkryto zaledwie trzy tygodnie po pogrzebie Sama Hicksa. Kolejna martwa kobieta, a Hicksa nie było. Jeden z najlepszych detektywów, jakimi dysponował Wydział ds. Ciężkich Przestępstw, nie mógł już pomóc w rozwiązaniu jej sprawy. Ale wiadomo było, że Reichert, jeśli zajdzie taka potrzeba, będzie pracował za dwóch.

Ciało, unoszące się na powierzchni Green River, nie było dla niego tylko sprawą do rozwiązania, dbał bowiem o każde ludzkie życie. Młody detektyw był energicznym optymistą; wszedł do wody, przekonany, że dowie się, co spotkało tę kobietę, i że szybko odkryje, kto to zrobił. Po latach Reichert przypomniał sobie, że szczupła dłoń w rzece zdawała się sięgać ku niemu po pomoc. Jedyny sposób, w jaki mógł jej udzielić, to przyczynić się do skazania sprawcy.

Tę dryfującą ofiarę łatwiej było zidentyfikować niż Wendy Coffield; jej odciski palców były w aktach policyjnych. Debra Lynn Bonner miała 22 lata i od niedawna dorywczo dorabiała jako prostytutka przy Pacific Highway South. W ciągu 30 dni przed odnalezieniem ciała Debra została dwukrotnie aresztowana za oferowanie seksu za pieniądze.

Reichert i detektyw Bob LaMoria dowiedzieli się, że ostatni raz widziano Debrę żywą 25 lipca, 18 dni wcześniej. Opuściła motel Three Bears, znajdujący się na rogu Pacific Highway i 216th Street, mówiąc znajomym, że ma nadzieję na „kilka okazji”. Ale nigdy nie wróciła, a jej pokój został wysprzątny i ponownie wynajęty. Z motelu Three Bears do Green River, w dół krętej drogi obok Earthworks Park, było tylko kilka minut jazdy na wschód.

Brzeg rzeki znajdował się około czterech kilometrów dalej. Za życia Debra była szczupłą kobietą o egzotycznej aparycji. Dorastała w Tacomie wraz z dwoma młodszymi braćmi. Podobnie jak Wendy, porzuciła szkołę – w przypadku Debry stało się to dwa lata przed jej ukończeniem. Ze względu na marne wykształcenie miała problemy ze znalezieniem pracy. Była podekscytowana przystąpieniem do testu, aby dołączyć do marynarki wojennej, ale nie zdała. Mimo to planowała uzyskać GED* i rozpocząć nowe życie.

Zakochała się jednak w mężczyźnie, któremu nie przeszkadzało, że musiała go utrzymywać. Jedynym sposobem, w jaki mogła to zrobić, była zaś praca na ulicach. Na początku ich wspólne życie było ekscytujące. Max Tackley* traktował ją jak królową, miał luksusowego forda z odkrywanym dachem

i zabierał ją na wycieczki*. Eksperymentowali też z heroiną. Ten jeden raz w życiu Debra uwikłała się w coś, od czego nie umiała uciec.

Jak dowiedzieli się detektywi, swoim przyjaciołom mówiła, że jest „wolnym strzelcem”, i robi sobie „rundy” – tam i z powrotem – przez Portland, Tacome, Seattle, Yakimę i Spokane po wschodniej stronie Gór Kaskadowych. Ale Debra próbowała zmienić swoje życie i skrupulatnie, po dwadzieścia pięć dolarów tygodniowo, spłacała tysiąc dolarów grzywny, które była winna Sądowi Miejskiemu w Tacomie, siedzibie hrabstwa Pierce. Grzywny były konsekwencją robienia interesów na ulicy, a Debra nie chciała, aby cokolwiek przypominało jej o dawnym życiu. Tydzień po tygodniu, do lata 1982 roku, udało jej się zmniejszyć swój dług do 775 dolarów. Gdziekolwiek była, pamiętała, aby dzwonić do domu, a rodzice – na koszt rozmówcy – zawsze odbierali telefony od córki. Jej tata miał operację oka zaplanowaną na 20 lipca, a ona zadzwoniła kilka dni później, aby sprawdzić, jak się czuje, i powiedzieć mu, że go kocha. To był ostatni raz, kiedy dzwoniła.

W tej rozmowie Debra brzmiała radośnie, ale w rzeczywistości coraz bardziej się bała. Zwierzyła się barmance, że prześladowuje ją jej były chłopak/alfons. Czułe słówka się wyczerpały i Tackley twierdził, że jest mu winna kilka tysięcy dolarów.

– Płakała i była zdenerwowana – wspominała kobieta. – Nie miała mu z czego zapłacić.

Prawdopodobnie Debra rzeczywiście powinna była się obawiać. Dwanaście lat wcześniej jej kochanek został skazany za spowodowanie śmierci (choć początkowo zarzucano mu morderstwo drugiego stopnia) – zastrzelił mężczyznę, którego znał od dzieciństwa, a poszło o dług w wysokości 25 dolarów. Jego wyrok wyniósł tylko pięć lat więzienia. Został również oskarżony o dwa przypadki napaści w różnych konfrontacjach spowodowanych nieudanymi transakcjami narkotykowymi i otrzymał dziesięcioletni wyrok, który przebiegał jednak równolegle z jego pierwszą odsiadką. Wyszedł po siedmiu latach. Jeśli Debra naprawdę była mu winna tysiące dolarów, można było się spodziewać, że Tackley prawdopodobnie odbierze je w ten czy inny sposób.

W latach 70., kiedy podejście do resocjalizacji było niezwykle pobłażliwe, Tackley został jednym ze stypendystów Uniwersytetu Waszyngtońskiego. Wielu zwolnionych warunkowo skorzystało z doświadczenia, jakie dała im edukacja, ale część z nich wcale się nie zmieniła. Napady agresji Tackleya nie osłabły i wciąż wdawał się w bójkę. Nigdy jednak nie krzywdził kobiet, a przynajmniej tak się wydawało.

Sierżant hrabstwa King Harlan Bollinger przyznał, że biorą pod uwagę Maxa Tackleya jako podejrzanego, przynajmniej tymczasowo. Z tego, co wiedzieli,

Debra nie miała żadnych powiązań z Wendy – poza ich ostatnim miejscem spoczynku. Teoretycznie możliwe było nawet, że dwa morderstwa w odstępie czterech tygodni to ponury zbieg okoliczności.

A jednak żaden ze śledczych nie był na tyle naiwny, aby w coś takiego uwierzyć. W ciągu tygodnia rozmawiali z prawie 200 osobami, z których większość pracowała w miejscach, gdzie Wendy i Debra spędzały dni i noce – w Tacomie i wzdłuż Strefy SeaTac. Przesłuchiwali pracowników moteli i hoteli, taksówkarzy, barmanów i kelnerki. Skontaktowali się z policją i detektywami szeryfa w Portland i Spokane, aby sprawdzić, czy tamtejsze jednostki mogą mieć nierozwiązane sprawy dotyczące młodych kobiet, które pracowały w obwodzie. Okazało się, że nie miały. To z kolei zmniejszyło prawdopodobieństwo, że w okolicy toczyła się „wojna alfonsów”.

A jednak działo się coś niedobrego. Trzy dni później nikt już nie miał wątpliwości, że na wierzch wypływał blady wzór. Była ciepła niedziela i miejscowy mężczyzna płynął na dmuchanym pontonie wzdłuż Green River, szukając unikalnych starych butelek lub czegokolwiek innego, co ktoś mógł kiedyś wrzucić do mętnej wody. Wcześniej znajdował butelki ze starodawnymi ustnikami, na których tłoczono nazwę firmy i które były dołączane do pozostałej części butelki po jej odlaniu. Wiek leżenia pod wodą pokrył takie skarby – warte czasem setki tysięcy dolarów – osadem w kolorze lawendowym.

W rzece były oczywiście inne, nie aż tak bardzo pożądane, przedmioty: śmieci i rzeczy, których ludziom nie chciało się zabrać na pobliskie wysypisko przy Orilla Road, a nawet zezłomowane samochody. W letnim upale rzeka była płytsza niż zimą, ale wciąż istniało ryzyko natknięcia się na głębokie doły. Szukając skarbu, pływak znalazł prawdziwy horror.

Zmrużył oczy, próbując dojrzeć coś w zamulonej wodzie, i nagle się cofnął. Dwie nieruchome postacie unosiły się tuż pod powierzchnią, a ich pozbawione wyrazu oczy ślepo wpatrywały się w niebo. Na pierwszy rzut oka wyglądały jak lalki lub sklepowe manekiny, ale mężczyzna wiedział, że są zbyt szczegółowe i realistyczne, by mogły być tylko kukłami.

Poszukiwacz skarbów gorączkowo powiosłował do brzegu. W 1982 roku nie było telefonów komórkowych, musiał więc zaczepić przechodniów i prosić ich, aby zadzwonili do Biura Szeryfa Hrabstwa King.

Funkcjonariusz, który odebrał telefon, od razu zdał sobie sprawę, że podobne do manekinów kobiece sylwetki muszą należeć do ludzi, ale – co dziwne – coś trzymało je pod wodą.

Po wezwaniu przez dyspozytorów szeryfa, Dave Reichert i funkcjonariuszka służby patrolowej Sue Peters jako pierwsi przybyli na miejsce zdarzenia. Reichert był już nad rzeką, kiedy znaleziono Debrę Bonner. Sue Peters dysponowała

własnym radiowozem dopiero od tygodnia. Ani Reichert, ani Peters nie mieli wtedy pojęcia, że wpadną w koszmar, który będzie ich nękał przez ponad dwie dekady i niewątpliwie prześladował do końca życia. Każde z nich zapamięta tę ciepłą niedzielę z krystalicznie czystymi szczegółami, tak jak wszyscy ludzie pamiętają moment, który nagle zmienia kierunek ich życia.

Major Dick Kraske, dowódca Wydziału ds. Ciężkich Przestępstw w Biurze Szeryfa, też miał już na zawsze zapamiętać to zdarzenie. Jego pager zabuczał w kieszeni, gdy rozmawiał z sąsiadem, obładowany torbami pełnymi zakupów. Centrala skierowała go w stronę rzeki.

– W pewien sposób przeczuwałem, że to będzie coś wielkiego – powiedział Kraske. – Miałem już kiedyś takie przecucie, gdy wiesz, że dzieje się coś wielkiego, kiedy byłem porucznikiem policji. Niektórzy nazywają to intuicją. Mój szef, Nick Mackie, wezwał mnie do Issaquah, ponieważ znaleźli ofiary Bundy’ego. Powiedział, żebym założył krawat i marynarkę i do niego dołączył. Tym razem też założyłem krawat i marynarkę. Ale nad Green River poszedłem już sam.

Kraske zawsze myślał, że morderstwa Teda Bundy’ego będą najgorszymi, jakie zobaczy w swojej karierze, ale sromotnie się mylił. Dotarł nad rzekę kilka minut za Reichertem i Peters. Oddziały ratowniczo-poszukiwawcze był już w drodze. Reichert fotografował brzeg rzeki, podczas gdy Peters nagrywała, co się dzieje.

Reichert zsunął się do połowy zbocza – było bardzo strome, nachylone pod kątem co najmniej 70 stopni. Trawa i trzciny dorównywały wzrostem detektywowi, który miał ponad metr osiemdziesiąt. Peters całkowicie zniknęła w zaroślach, kiedy do niego zeszła. Trawy zasunęły się za policjantami jak kurtyna, kiedy dotarli do rzeki.

Ktoś zadał sobie wiele trudu, aby ukryć ciała kobiet, i dobrze wybrał to miejsce. Gęsta roślinność sprawiała, że prawie niemożliwe było dojrzenie zwłok w rzece z drogi. Teraz Reichert i Peters widzieli, że obie ofiary były obciążone dużymi kamieniami umieszczonymi na piersiach i brzuchu. Głazy w pobliżu zostały wyraźnie ułożone tak, żeby gazy nie wypchnęły ciał na powierzchnię, tak jak dzieje się to podczas procesu rozkładu.

Skupiony na tym fakcie Dave Reichert nagle pośliznął się na trawie, przez co jego wzrok padł w dół na coś, co leżało na brzegu. Specjalnie odskoczył do tyłu, prawie nadepnął bowiem na kolejną kobietę. Albo morderca był zbyt wyczerpany, by wnieść trzecią ofiarę do wody, albo ktoś go przestraszył, więc upuścił balast.

Ta dziewczyna wyglądała na dość młodą; najprawdopodobniej była jeszcze nastolatką. Miała bladawą cerę, chociaż z widocznymi poparzeniami

słonecznymi, prawdopodobnie pośmiertnymi. Jej pochodzenie było ewidentnie zróżnicowane pod względem etnicznym. Od razu rzuciło się w oczy, że została uduszona poprzez zadziergnięcie* niebieskimi spodniami, najprawdopodobniej jej własnymi.

Kimkolwiek był zabójca, musiał odznaczać się ponadprzeciętną siłą. Przeniesienie trzech ciał z pojazdu na sam dół stromego zbocza, po śliskiej trawie, to nie lada wyczyn. Dno rzeki było muliste, śliskie jak smar, a mimo to w jakiś sposób zdołał on przenieść ogromne kamienie. Jeszcze trudniejsze byłoby wniesienie ciał kobiet z powrotem na górę, śledczy mieli jednak więcej siły roboczej.

Ratownik Mike Hagan, oddelegowany z jednostki morskiej, przybył z mocną liną. Policyjny nurek, Bob Pedrin, przeszukał dno rzeki w miejscu znalezienia zwłok, a następnie skierował ciała bliżej brzegu.

Lekarz medycyny sądowej hrabstwa King, doktor Don Reay – na którego detektywi mówili po prostu „Doc Reay” – również pojawił się na miejscu, tak jak zresztą robił to zawsze. Niestety, doktor tym razem się nie spieszył, wszyscy czekali więc, aż zjawi się tylko po to, aby skinąć głową i powiedzieć, że można już przenieść ofiary. W końcu rozpoczęto uciążliwy proces wyciągania martwych dziewcząt z Green River i na brzeg. Śledczy, nurkowie, Reay i jego ludzie musieli nie tylko wciągnąć po urwistym brzegu ciężar, który pod wieloma względami był ponad ich siły, ale też – w miarę możliwości – zachować jak najwięcej cennych dowodów. Kraske i Reay razem z innymi zaciskali pięści na linie, aby tylko im się nie wyśliznęła. Mimo to wszyscy zdawali sobie sprawę, że bystra rzeka w swojej naturalnej beztrójce niewątpliwie zmyła wiele z tego, co mogłoby im pomóc. Jeśli ofiary zostały zgwałcone, ślady nasienia prawdopodobnie zostały już całkowicie wymyte.

Kiedy przygotowywano się, by zabrać trzy ciała do biura medycyny sądowej, Kraske zauważył, że ktoś pomylił etykiety z ich oznaczeniem, a miało przecież ogromne znaczenie, która dziewczyna została wyciągnięta z rzeki pierwsza, a która ostatnia. Wiedząc, że popełniona teraz pomyłka może spowodować, iż wszystkie dalsze zapisy będą błędne, doktor Reay zarządził spowolnienie akcji, dopóki znaczniki nie zostaną poprawione.

Wezwał również do ciszy radiowej, podczas gdy jego śledczy pracowali nad Green River. Ostatnią rzeczą, której potrzebowali, było bombardowanie ze strony mediów, które zawsze monitorowały wezwania policji w poszukiwaniu interesujących incydentów. Miał nadzieję, że uda mu się kupić czas do następnego dnia, kiedy pewne było, że reporterzy obsiadą go jak muchy.

Dwie kobiety, które znajdowały się pod samą powierzchnią rzeki, miały hebanową skórę i ewidentnie były Afroamerykankami. Dziewczyna na brzegu

mogła być biała lub czarna. Wraz z Wendy Coffield i Debrą Bonner ich imiona miały się trwale zapisać w umysłach śledczych, dziennikarzy i każdego, kto mieszkał na północnym zachodzie. Wtedy nie znano jednak tożsamości ofiar i żywiono nadzieję, że ktoś zgłosił ich zaginięcie; w końcu leżały w rzece od ponad dwóch dni.

Wiadomo było, że pobranie odcisków palców nie będzie łatwe ze względu na spękanie skóry spowodowane długim zanurzeniem w ciepłej wodzie i rozkładem. Gdy ciało się rozkłada, skóra dłoni i palców rozluźnia się tak, że można ją zsunąć jak rękawiczkę. Aby przenieść odciski, patolodzy muszą czasami odciąć skórę na nadgarstku, a następnie wsunąć swoje dłonie w tak utworzoną „rękawiczkę” i odcisnąć pomarszczone opuszki na podkładce z tuszem.

Jako pierwsza, właśnie dzięki odciskom palców, została zidentyfikowana Marcia Faye Chapman. W chwili śmierci miała 31 lat. Była atrakcyjną kobietą o symetrycznych rysach twarzy i pełnych wargach, tak drobną, że jej przyjaciele nazywali ją Malutka. Mieszkała w Strefie z trójką dzieci – w wieku 11, 9 i 3 lat – które utrzymywała głównie z prostytutki. Opuściła mieszkanie 1 sierpnia 1982 roku i nigdy nie wróciła.

Druga kobieta w rzece oraz młoda dziewczyna na brzegu wciąż pozostawały niezidentyfikowane. Szkice policyjne przedstawiające, jak ofiary mogły wyglądać za życia, zostały opublikowane w lokalnych gazetach, a czytelników poproszono o zgłoszenie, w razie gdyby ktoś rozpoznał ich podobizny. Jedna z zamordowanych miała metr sześćdziesiąt wzrostu i była nieco puciołowata; druga mierzyła metr sześćdziesiąt pięć i była bardzo szczupła. Pierwsza dziewczyna miała włosy średniej długości, przefarbowane z czarnych na rude; druga charakteryzowała się kępką krótkich loków na głowie i wyszczerbionym przednim zębem.

Jedna kobieta w rzece była zupełnie naga; pozostałe dwie wciąż miały na sobie staniki, które zostały podciągnięte nad ich piersiami i skręcone. Wszystkie zostały uduszone poprzez zadziergnięcie.

Chociaż personel lekarza sądowego wiedział, że przyczyną śmierci czterech ostatnich ofiar było uduszenie – podobnie jak w przypadku Wendy Coffield – odmówili ujawnienia tej informacji. Sprawy, które cieszą się dużym rozgłosem, wywołują masowe pojawienie się kompulsywnych spowiedników. Im więcej szczegółów policja może zachować w tajemnicy, tym większa szansa na wyeliminowanie tych, którzy czerpią perwersyjny dreszczyk emocji z przyznania się do przestępstw, których nigdy nie popełnili. Przyczyna i sposób śmierci zwykle są trudne do ukrycia, lekarze sądowi i detektywi robią jednak, co w ich

mocy. Absolutnie konieczne jest, aby w takich przypadkach zatajać szczegółowe informacje.

Dwie kobiety znalezione w rzece zostały symbolicznie „zgwałcone”, być może po właściwym gwałcie. Morderca umieścił w ich pochwach trójkątne kamienie tak ciasno, że trzeba je było usunąć chirurgicznie. Mogło to oznaczać, że nie potrafił osiągnąć erekcji, a w jego wściekłości kamienie były brutalnym substytutem. Mógł być to też jego sposób na upodlenie ofiar. Mogło to nawet oznaczać, że zabójcą była kobieta. Ale wtedy i przez następne lata ta informacja o trójkątnych kamieniach pozostawała pilnie strzeżona. Kiedy zidentyfikowano dwie ostatnie ofiary, okazało się, że jedna z nich pasuje do profilu Wendy Coffield, Debry Bonner i Marci Chapman. Cynthia Hinds miała zaledwie siedemnaście lat. Była energiczną i ładną dziewczyną, na którą wołano „Cookie”. Ona też zarabiała na ulicy. Czuła się bezpiecznie, pracując w obrębie Strefy SeaTac, ponieważ miała męskiego „opiekuna” – w rzeczywistości alfonsa. Powiedział detektywom, że ostatnio widział Cynthię 11 sierpnia, kiedy – w pobliżu Pacific Highway i S. 200th Street – obserwował ukradkiem, jak dziewczyna wsiada do czarnego jeepa z jakimś mężczyzną za kierownicą, ale nie zapisał numerów rejestracji i nie potrafił opisać kierowcy. Jak większość alfonsów, zapewniał swojej podopiecznej niewielkie bezpieczeństwo. W chwili, gdy Cynthia została sama z nieznanym, nie miała już żadnej ochrony.

Cynthia nigdy nie została aresztowana za prostytutkę.

-
- * Puget Sound – system wąskich zatok pochodzenia lodowcowego na zachodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych, w stanie Waszyngton, nad którym położona jest aglomeracja Seattle [przyp. tłum.].
 - * *General Educational Development* – odpowiednik dyplomu ukończenia szkoły średniej [przyp. tłum.].
 - * Nazwiska niektórych osób zostały zmienione. Dalej każde z nich, użyte po raz pierwszy, zaznaczone jest gwiazdką (*).
 - * Zadzierzgnięcie – uduszenie poprzez ręczne zaciśnięcie pętli na szyi [przyp. tłum.].

2

Dave Reichert omal nie potknął się o dziewczynę leżącą w szuwarach na brzegu Green River i musiał stać tam w bezruchu, podczas gdy dokonywano pomiarów do triangulacji*. Miał już nigdy jej nie zapomnieć – drobnej, nieco puciołowatej nastolatki z rudawymi włosami.

Po opublikowaniu pośmiertnych szkiców twarzy przerażona rodzina zdała sobie sprawę, dlaczego dziewczyna nie wróciła do domu. W gabinecie medycyny sądowej hrabstwa King zmarłą zidentyfikowano jako Opal Charmaine Mills. Miała zaledwie 16 lat. Mieszkała na przedmieściach East Hill w Kent z matką, ojcem oraz starszym bratem, który bardzo się o nią troszczył.

Matka Opal, Kathy Mills, powiedziała śledczym, że ostatni raz widziała córkę trzy dni przed odnalezieniem ciała – 12 sierpnia. Dziewczyna oznajmiła jej w tamten czwartek rano, że idzie do „pracy” i wczesnym popołudniem zadzwoniła do domu; powiedziała, że jest w budce telefonicznej w parku stanowym przy Angle Lake.

Dla Opal „praca” bynajmniej nie oznaczała prostytucji. Nastolatka była podekscytowana, ponieważ miała malować domy ze swoją przyjaciółką Cookie.

Kathy Mills ledwo знаła Cookie i nigdy nie dowiedziała się, jak nowa znajoma jej córki – która tylko raz odwiedziła dom Millsów – naprawdę ma na imię. Cookie to oczywiście Cynthia Hinds, której ciało znaleziono tak blisko ciała Opal.

Rzeczywiście, Opal czasami przebywała poza domem przez dzień lub dwa, nie kontaktując się z rodziną; raz nawet uciekła. A jednak nic nie wskazywało na to, że dziewczyna handlowała ciałem przy autostradzie. Jej najlepsza przyjaciółka, Doris Davis, znała Opal od czwartej klasy i widywała się z nią codziennie. Była zbulwersowana, że ktokolwiek może kojarzyć jej koleżankę z uliczną prostytutką. Opal nigdy nie wspomniała Doris o niczym podobnym. „Dlatego nie mogłam w to uwierzyć. Zawsze dzieliła się ze mną swoimi problemami”.

Od dziecka powszechnie nazywano ją „Małą Opal”, ponieważ Opal Charmaine zawsze charakteryzowała się drobną budową, policzkami wiewiórki i promiennym uśmiechem. Ostatnio przybyło jej kilka kilogramów, ale nadal mierzyła niewiele ponad metr pięćdziesiąt.

Matka Opal, Kathy, była kiedyś wiejską dziewczyną z farmy w Missouri, śliczną rudawą blondynką o bladej skórze ze skłonnością do oparzeń słonecznych. Z kolei matka Kathy urodziła ją jako 14-latkę; potem miała 14 kolejnych dzieci, ale rodzina zdecydowała wtedy, że jest za młoda, aby

wychowywać niemowlę. Dziewczynka została więc przekazana na wychowanie wujowi Herbertowi. Mleczarz Herbert Gardner i jego żona stali się tym samym „prawdziwymi rodzicami” Kathy, chociaż nie była ona ich córką w sensie biologicznym. Dziewczynka знаła jednak swoją biologiczną matkę, ponieważ jej krewni mieszkali w odległości kilku przecznic od siebie. Gardnerowie byli dumną rodziną, która potrafiła prześledzić swoich przodków na przestrzeni wielu pokoleń.

Kathy miała usposobienie chłopczycy, która uwielbiała nosić kowbojki i jeździć konno. Była inteligentną małą dziewczynką, wychowaną jako jedynaczka. Wyszła za mąż w 1955 roku, jeszcze jako nastolatka, a potem wraz z mężem przeprowadziła się do Denver. Jednak już na początku lat 60. małżeństwo Kathy dobiegało końca. Niedługo potem spotkała kogoś, kogo Gardnerowie uważali za najbardziej nieprawdopodobnego dla ich córki partnera: Roberta Millsa. Jego siostra, Irma, mieszkała naprzeciwko Kathy w Denver i zaprosiła ją na przyjęcie. Był tam i pan Mills – tak ciemny, chudy i wysoki, jak ona była jasna i pulchna.

W Missouri przybrany ojciec, Herbert, i reszta rodziny z południa byli zdania, że Robert Mills to ostatni mężczyzna, którego wybraliby dla Kathy. Przede wszystkim był dla niej za stary – aż 17 lat starszy. Po drugie, już wcześniej był żonaty.

Najgorszy dla rodziny, od pokoleń przesiąkniętej uprzedzeniami wiejskiego obszaru stanu Missouri, był fakt, że Robert Mills jest czarny. Chociaż odznaczał się talentem i charyzmą, a Kathy tonęła w zachwytach, że zwrócił na nią uwagę, rodzina jasno dawała dziewczynie odczuć, że lepiej jest umrzeć, niż wiązać się z czarnoskórym. Może Kathy tak naprawdę nie wierzyła, że mówią poważnie, a może była zbyt zakochana, by zerwać romans – w każdym razie ona i Robert Mills postanowili się pobrać. Jednak w stanie Kolorado od dawna panował zakaz zawierania małżeństw pomiędzy partnerami różnych ras. Jakkolwiek archaiczne i szokujące wydają się dzisiaj te prawa, nie są one tak odległe w historii Ameryki, jak chcielibyśmy wierzyć. Nawet w latach 60. mieszanie ras (małżeństwo między dwiema różnymi rasami) było wymieniane w przepisach Denver jako „czyn niemoralny”. Każda para, która złamałaby to prawo, i każda osoba przeprowadzająca ceremonię ślubną, miały być karane grzywną w wysokości od 50 do 500 dolarów i skazane na karę od trzech miesięcy do dwóch lat pozbawienia wolności.

„Wszystkie małżeństwa między Czarnymi lub Mulatami obu płci a osobami Białymi są uznawane za absolutnie nieważne” – tak brzmiało sformułowanie w prawie ustalonym przez zgromadzenie ustawodawcze terytorium Kolorado w 1864 roku; prawo to obowiązywało w większości stanu. Co zdumiewające, Sąd

Najwyższy w Kolorado w 1942 roku uznał ten zapis za konstytucyjny, w związku z czym wciąż obowiązywał on przynajmniej w części stanu. Na terenie, który kiedyś należał do Meksyku, nie działały zaś żadne przepisy dotyczące krzyżowania ras, prawo to nie obejmowało więc osób mieszkających na południe lub na zachód od rzeki Arkansas ani po drugiej stronie linii poprowadzonej na północ od źródła rzeki w miejscowości Climax.

Kathy i Mills zrezygnowali z pomysłu ślubu w Denver. Zamiast tego udali się do miasta Yakima w stanie Waszyngton, gdzie dziadkowie Kathy – misjonarze – zostali przydzieleni do kościoła. Oni jedyni się do niej odzywali. Waszyngton był wówczas jednym z zaledwie 15 stanów, w których nie istniały żadne przepisy dotyczące krzyżowania ras. Tam też pobrali się Kathy i Robert. Ona miała 28 lat, on – 45. Wtedy gałąź rodziny z Missouri zerwała z Kathy wszelkie więzi na następne trzy dekady. Regularnie wysyłała im listy, ale nigdy nie odpowiadali. Człaby się zapewne jeszcze gorzej, gdyby zdała sobie sprawę, że przez te wszystkie lata jej listy były wrzucane do pudełka, nieotwarte.

Robert Mills pracował jako magazynier, a Kathy – w przechowalni bagażu. Razem całkiem nieźle zarabiali na życie. W 1963 roku przyszło na świat ich pierwsze dziecko, Garrett, który urodził się z dziurą w sercu i jedną z zastawek po niewłaściwej stronie. W nadchodzących latach chłopiec miał potrzebować operacji, aby przeżyć.

Kiedy skończył sześć lat, nie można było już dłużej czekać. Wyznaczono mu operację korekcyjną w szpitalu Children's Orthopedic w Seattle. Chłopak miał bliskiego przyjaciela z bardzo podobnymi wadami serca.

– Przeszedł operację jako pierwszy – wspominał Garrett. – I umarł. Kiedy się o tym dowiedziałem, zdecydowałem, że nie rozetną mi serca. Uciekłem z domu, ale udało mi się minąć tylko kilka przecznic. Znasz starą śpiewkę: nie wolno przechodzić samemu przez ulicę. Dlatego wróciłem, i miałem szczęście. Moja operacja zadziałała.

– Pokładali we mnie nadzieję – wspominał Garrett, wyjaśniając, że jego ojciec oczekiwał, iż stanie się wszystkim, czego sam nie osiągnął. Dla Garretta był to wielki ciężar. Robert Mills stosował bowiem wobec syna specyficzne metody, dyktowane szorstką miłością, która często wydawała się z miłością tak naprawdę nie mieć absolutnie nic wspólnego.

Mała Opal Charmaine urodziła się w szpitalu Seattle's Harborview 12 kwietnia 1966 roku.

– Była naszą księżniczką – powiedział czule Garrett. – Odkąd Opal pojawiła się na świecie, moim głównym zadaniem było opiekowanie się nią i zapewnienie jej bezpieczeństwa.

Garrett wiedział, dlaczego jego rodzice, a zwłaszcza ojciec, byli tak nieugięci, jeśli chodzi o bezpieczeństwo Opal. Dziewczynka została nazwana na cześć siostry Roberta Millsa, Opal, która została zamordowana w Oakland w Kalifornii. Zabójca starszej Opal nigdy nie został złapany, a jej śmierć była dla Millsa ciężkim brzemieniem.

Starszy brat nie miał nic przeciwko zajmowaniu się Opal. Garrett kochał siostrę i zawsze czuł się za nią odpowiedzialny, nie kwestionował więc faktu, że był zarówno jej bratem, jak i nianią. Kathy wróciła do pracy tak szybko, jak to tylko możliwe, a dzieci dorastały „z kluczem na szyi”. To Garrett był odpowiedzialny za to, aby odebrać Opal ze szkoły i odprowadzić do domu.

– Bawiliśmy się na naszym podwórku albo w lesie, czasem w parku – powiedział.

Garrett przypominał sobie, jak twarz Opal błyszczała z podekscytowania, gdy pierwszego dnia przedszkola niosła swoje pudełko na lunch z wizerunkami postaci z *Bandy Kudłacza*.

– Była malutkim pączusiem z włosami zaplecionymi w cieniutkie warkoczki.

Gdziekolwiek Garrett szedł, brał ze sobą młodszą siostrę. Chłopcy, z którymi zadawał się w podstawówce, nie mieli nic przeciwko temu; wszyscy wiedzieli, że Opal była częścią umowy. Nawet gdy chłopak dorósł na tyle, by umawiać się na randki, Opal zawsze siedziała na tylnym siedzeniu samochodu w kinie pod gołym niebem. Była jego odpowiedzialnością, a on to akceptował.

Millsonie mieszkali w ładnym domu na wschód od Kent, w drodze do Maple Valley. Na podwórku były kwiaty, a także miniaturowy wiatrak i jaskrawo pomalowany totem. Kilka razy w tygodniu uczęszczali do Kościoła Bożego w Chrystusie na Capital Hill w Seattle. Nabożeństwa trwały cztery lub pięć godzin, Garrett i Opal bywali więc zniecierpliwieni i znudzeni.

– Nie wolno nam było się ruszać. Musieliśmy tam po prostu siedzieć – powiedział Garrett. Potem oboje aktywnie udzielali się w Kościele Zgromadzenia Bożego w Kent.

Okres szkoły podstawowej w Cedar Valley okazał się dla rodzeństwa całkiem niezły. Ich najbliższymi przyjaciółmi od czwartej klasy były dzieci sąsiadów – Doris Davis w przypadku Opal i Eugene Smith w przypadku Garretta. Rodziny czasami zabierały dzieci na wspólne wycieczki, a pociechy Millsów zawsze były mile widziane w sąsiedztwie. Robert Mills przez lata kupował kampery, zjeździli więc zachodnie stany wzdłuż i wszerz. W latach szkolnych w Cedar Valley Garrett i Opal nie mieli żadnych problemów związanych z mieszanym pochodzeniem.

W latach 1973–74 Robert Mills był opiekunem drużyny skautów, a Kathy aktywnie udzielała się na szkolnych imprezach i jarmarkach. Zdjęcie Garretta

i Opal ukazało się w „Kent Journal” po tym, jak zebrali prawie tysiąc dolarów w akcji charytatywnej na rzecz dzieci z chorobami kardiologicznymi.

Na początku Opal miała optymistyczny pogląd na przyszłość. Opowiedziała Garrettowi o dzieciach, które planowała mieć.

– Naiwnie mówiła: „I wszyscy będą żyć długo i szczęśliwie!”. Opal planowała być bogata, aby mogła opiekować się naszą matką, i miała zamiar kupić jej kiedyś duży dom – wspominał Garrett. – Nawet gdy miała siedem lat, sprawiała wrażenie, że o innych troszczy się bardziej niż o siebie.

Z zewnątrz Millsowie wydawali się być szczęśliwą rodziną. W zasadzie Robert Mills cieszył się w sąsiedztwie wręcz ogromną popularnością. Przyjazny i czarujący, był zawsze na zawołanie, gotowy pomóc każdemu w okolicy. Ludzie mieli go za prawdziwą złotą rączkę, a w dodatku nietrudno było się z nim dogadać, także w kwestiach ceny za rzeczy, które naprawiał. Miał dużo charyzmy.

– I potrafił śpiewać – wspominał Garrett. – Wyglądał i brzmiał zupełnie jak Nat King Cole, do tego stopnia, że kiedy byłem młodszy, myślałem, że mój ojciec i Nat King Cole to ta sama osoba!

Ale w domu sprawy wyglądały inaczej, a życie Garretta Millsa było niezwykle ciężkie. Kiedy drzwi wejściowe się zamykały, ojciec, którego sąsiedzi tak bardzo podziwiali, był człowiekiem pełnym wściekłości.

– Trudno to opisać – powiedział Garrett. – Pod pewnymi względami mój tata był najfajniejszą osobą na świecie i chciałem być taki jak on. Ale jednocześnie się go bałem. Zawsze mówił, że ludzie to szczury. Bił mnie, gdy myślał, że patrzę na niego w nieodpowiedni sposób. Nazwał mnie Whispering Smith*, bo bałem się odzywać w jego towarzystwie. Nigdy nie mógł zapamiętać imion ludzi, więc nazywał ich imieniem jakiejś gwiazdy kina, a im się to podobało.

Mills chciał, aby Garrett został lekarzem lub wybitnym saksofonistą, takim jak słynny Kenny G. z Seattle. Ale Garrett nie był szczególnie biegły w nauce, a na saksofonie grał zupełnie przeciętnie, mimo że ojciec kupił mu najlepszy dostępny instrument. Chłopak przez lata pobierał lekcje i grał w szkolnej orkiestrze, ale po prostu nie był uzdolniony muzycznie. Jego tata umiał śpiewać, a on nie.

– Mój ojciec był zgorzkniały i wredny – powiedział Garrett. – Ale chciał, żebyśmy mieli wszystko, co tylko możliwe, wszystko, co najlepsze. I mieliśmy wszystko, chociaż ojciec był kiepski w zarządzaniu finansami. Zawsze miał pracę, z wyjątkiem jednego razu, kiedy zwolnili go po tym, jak przyłapał jednego z menedżerów na czytaniu rasistowskiego magazynu. Był tak wściekły, że z łomem w ręku pogonił tego faceta.

Robert Mills poszedł do związku i odwołał się od zwolnienia, powołując się na uprzedzenia rasowe. Wygrał. Wrócił do pracy.

Chociaż rodzina Millsa miała ładny dom i meble, a on jeździł dobrymi samochodami, dzieci nigdy nie wiedziały, co zdenerwuje ojca.

– Zawsze był wobec nas surowy. Ale kiedy nie brał leków na ciśnienie, odwalał takie rzeczy jak przetrząsanie naszych sypialni o pierwszej w nocy. Nie robiliśmy nic złego ani niczego nie ukrywaliśmy, ale jemu po prostu coś strzelało do głowy, przychodził, budził nas i zaczynał szukać czegośkolwiek.

Robert Mills nigdy nie uderzył Opal, ale używał wobec niej okrutnych słów. W stosunku do Garretta stosował kary fizyczne, bijąc go różnymi przedmiotami, od paska po młotek. Większość jego obelżywych uwag Opal wpuszczała jednym uchem, a wypuszczała drugim. Była radosna, psotna i pełna życia.

– Oboje byliśmy urwisami – przypomniał sobie Garrett. – Tyle siedzieliśmy sami w domu, że nudziliśmy się jak mopsy. Moi rodzice mieli trudności ze znalezieniem dla nas opiekunek ze względu na naszą reputację nicponiów, ale tak naprawdę nie robiliśmy nic złego. To były raczej takie rzeczy jak przeciąganie zraszaczy trawnikowych pod dom opiekunki, która mieszkała na naszej uliczce, żeby się zmoczyła, otwierając drzwi. Albo zjeżdżaliśmy z górki w sklepowym wózku. Kiedyś na naszej ulicy odbyło się nawet spotkanie na temat tych psikusów i tego, co z nami zrobić.

Garrett denerwował się na młodszą siostrę tylko wtedy, kiedy na niego donosiła. Miała w sobie coś z kapusia. Często skarżyła też na ojca, gdy za dużo pił lub otwarcie flirtował z kobietami.

– Nigdy nie wolno mi było uderzyć Opal – powiedział jej brat. – Ale ona mogła zrobić ze mną wszystko, co chciała, i czasami to wykorzystywała. Gdy się na nią denerwowałem, dzwoniła do taty do pracy, a ja musiałem wyprowadzić się z domu na kilka dni.

Jednak przez większość czasu Opal i Garrett mogli na sobie polegać. Kathy nie potrafiła powstrzymać męża przed okrutnymi karami, które stały się częstsze po serii małych uderzeń, jakie przeszedł. Chociaż Garrett chciał, żeby matka opuściła ojca, dostrzegał jej ciągłą wiarę w to, że wszystko się poprawi, że jeszcze będzie dobrze.

We wczesnych latach małżeństwa Millsowie mieli wiele psów – chow-chow dla Roberta i collie dla Kathy. Ale z biegiem lat wściekłość Roberta rosła i nie był już miłośnikiem zwierzątek. Zapytany, czy on i Opal mieli w domu zwierzęta, gdy byli dziećmi, Garrett potrząsnął głową i wymamrotał tak cicho, że prawie nie było go słychać:

– Raczej nie... Wściekał się i je zabijał, więc po jakimś czasie woleliśmy już nie ryzykować.

Mills wydawał pieniądze na największe telewizory, a Garretowi sprawił całą serię samochodów, czasem jednak uznawał, że jego dzieci za dużo jedzą,

w związku z czym zamykał kuchenne szafki i lodówkę na klucz. Narzekał, że na ich prysznicie marnuje się zbyt dużo gorącej wody, więc często chodzili do domu sąsiadów, rodziców Doris i Eugene'a, żeby coś zjeść i skorzystać z łazienki.

– Nie czułem się, jakbym był maltretowany – powiedział Garrett. – Nie znałem niczego innego.

Podczas gdy Garrett zamykał się w sobie i próbował być jak najdalej ojca, Opal sprawiała wrażenie szczęśliwej. Zawsze miała „dziwne kolekcje”, jak opowiadał jej brat.

– Pewnego razu okleiła jedną ścianę swojego pokoju papierkami po batonikach. Innym razem były to plakaty z jakiegoś filmu, który jej się podobał. Trzymała w pokoju każdą lalkę, jaką kiedykolwiek dostała, i wymyślała historie o nich wszystkich, naprawdę skomplikowane historie, ponieważ miała wyjątkowo bujną wyobraźnię. Pamiętam, jak szliśmy do szkoły kilka godzin przed innymi, żeby tańczyć w szkolnej stołówce przy szafie grającej. Przez te kilka godzin mogliśmy być szczęśliwi, wolni od wszelkich niedorzeczności i zmartwień. Gdy się zmęczyliśmy, siadaliśmy i rozmawialiśmy, jak zwykle o przyszłości i wszystkich jej wielkich marzeniach.

Opal i jej przyjaciółka Doris Davis tańczyły razem na imprezach; Garrett roześmiał się, przypominając sobie, że „Opal w ogóle nie umiała tańczyć!”.

I tak sobie żyli, z opiekuńczą matką oraz ojcem, który stawał się coraz bardziej zgorzkniały, ale miał dobrych przyjaciół. Sprawy pogorszyły się, gdy Garrett poszedł do gimnazjum. W latach 70. Kent było zupełnie inne niż teraz. W całym systemie szkolnym miasteczka było tylko dwudziestu pięciu uczniów reprezentujących mniejszości, a Garrett znalazł się na celowniku łobuzów.

– Przez małą głowę i wielkie okulary wyglądałem raczej głupkowato. Byłem taki chudy, że klatka piersiowa mi się zapadała. Najpierw nazywali mnie „gejem”, bo kojarzyłem im się z tym gejem z *Soap*, programu telewizyjnego, który był wtedy na czasie. Potem, podczas wojny z Iranem, nazywali mnie „ciapatym”, a później Kunta Kinte z *Korzeni*.

To był dla niego bardzo trudny okres. Próbował grać w piłkę nożną, ale „po prostu tego nie rozumiał”.

Robert Mills namawiał Garretta, by użył przemocy, by zemścić się na uczniach, którzy mu dokuczali, i zostawił w samochodzie syna kilka łomów, aby go do tego zachęcić. Ale Garrett uważał, że to nie jest żadna odpowiedź. Nie lubił się bić.

Jeszcze gorzej było, gdy do gimnazjum trafiła Opal.

– Opal, Doris, Eugene i ja byliśmy jedynymi czarnoskórymi uczniami w szkole – powiedział Garrett. – Starłem się nie dopuścić do tego, by Opal zobaczyła, jak mnie traktowano. Chciałaby się odegrać i stanąć w mojej obronie.

Jego siostra zawsze była w równym stopniu zadziorna, co zabawna, i nie mogła znieść widoku, jak ktoś znęca się nad jej starszym bratem.

– Kiedy ludzie zaczepiali mnie za bycie rasowym mieszańcem, kiedy żartowali o Ku Klux Klanie, gonili mnie i odrzucali, nie chciałem, żeby się za mnie wstydziła, ale nigdy tego nie robiła. Opal mówiła: „To mój brat i lepiej zamknij jadaczkę, zanim ci ją obiję!”. Buzia robiła się jej cała czerwona, a ona podnosiła swoją małą pięść i była gotowa do walki.

W ostatnim roku ich wspólnej szkoły nową dyrektorką została również Afroamerykanka, która naprawdę starała się pomóc. Zabrała ich na spotkanie z Jessem Jacksonem i zachęcała, by byli dumni z tego, kim są.

Ironia polegała na tym, że zarówno Opal, jak i Garrett byli bledsi niż niejeden dzieciak włoskiego czy nawet słowiańskiego pochodzenia; wyglądali, jakby mieli po prostu mocną opaleniznę – taką, jaką ludzie chcą zyskać, całymi dniami leżąc na słońcu – a jednak wyróżniali się do tego stopnia, że ciągle się z nich naigrywano. Można było odnieść wrażenie, że po Opal spływa to jak po kaczce, prawdopodobnie dlatego, że jej brat zawsze stał tuż obok, by chronić ją przed najgorszym. Zmieniło to szkolne lata Garretta w prawdziwy koszmar.

Zanim przeszedł do liceum, przyznał, że lata poniżania odbiły się na nim permanentnym poczuciem pokrzywdzenia, ale zmęźniał i nikt go już nie zaczepiał. Wciąż odbierał Opal z gimnazjum, choć wyprowadził się z domu, gdy miał 16 lat, nie chcąc dłużej znosić zachowania ojca. Prawie wszystko, co robił, denerwowało Roberta. Paskudnie wypowiadał się o każdej dziewczynie, z którą Garrett się umawiał – jeszcze zanim miał okazję ją poznać.

– Mieszkałem z przyjaciółmi, Eugene i Glenem, na Capital Hill, ale wciąż byłem dość młody – wspomina Garrett. – Wracałem do domu, aby odwiedzić mamę i Opal, zjeść obiad i zrobić pranie. Glen był naprawdę rośli. Mój tata nazywał go Grubym Albertem.

Opal miała piętnaście lat, wciąż przyjaźniła się z Doris Davis i wciąż była okropną tancerką. Miała swoje ulubione piosenki: *Square Biz* Teeny Marie i *I Heard It on the Grapevine* w wersji instrumentalnej. *Love Begins with One Hello* to był jej ulubiony kawałek. Grali tę piosenkę na jej pogrzebie.

Gdy Opal miała około 15 lat, zaczęła przybierać na wadze i bardzo starała się schudnąć. Aby nie zapomnieć, że musi przestrzegać diety, oklejała lodówkę rysunkami i ostrzeżeniami. Była przy tym dość utalentowana artystycznie. Pisała sobie notki: „Płaski brzuch!”, „Rozmiar S”, „Schudnij”, „Pij wodę!”, „Obcisłe dżinsy” i „Krótkie spodenki”, ilustrowała je wszystkie i przyklejała taśmą do lodówki. Jednak dla niej była to prawdziwa walka. Jej matka zawsze musiała się zmagać z dodatkowymi kilogramami, a Opal odziedziczyła posturę po Kathy –

nie po Robercie, który nie miał skłonności do tycia. Chociaż Garretta trudno było już nazwać chudym, to budową bardziej przypominał ojca.

W kwietniu 1982 roku Opal skończyła 16 lat. Garrett mieszkał z dala od domu, ale byli w kontakcie i nadal czuł się za nią odpowiedzialny. Była „tak jakby zaręczona” z jego współlokatorem Glenem i naprawdę jej na nim zależało, ale była też zbyt młoda, by poważnie rozważać zamążpójście. Garrett wiedział, że jego siostra spędza czas z przyjaciółmi w Tacomie – to była dla niej jakaś odmiana, bo najlepsza przyjaciółka mieszkała przecież tuż obok.

Prawdę mówiąc, Opal miała fioła na punkcie chłopaków. Kolekcjonowała ich imiona i numery telefonu, tak jak kiedyś zbierała papierki po batonikach i plakaty filmowe. W dzieciństwie wymyślała historie o życiu swoich lalek, a teraz sama była bohaterką swoich fikcyjnych przygód. Chciała zaimponować znajomym, a czasami przepisywała nazwiska z książki telefonicznej – mężczyzn lub chłopców, których nawet nie znała – i pokazywała je przyjaciółce. Była „zaręczona” wiele razy, ale tylko w swojej głowie. Zakochiwała się niemal natychmiastowo w chłopakach, których nawet nie znała.

Opal dość często spotykała się z Glenem, współlokatorem Garretta. Chodzili do kina samochodowego i na typowe randki nastolatków. Opal nie miała samochodu i korzystała z autobusu, jeśli musiała gdzieś dojechać, chyba że podwozili ją rodzice. Chciała także zostać dziewczyną mężczyzny o kilka lat starszego od siebie, chociaż spotykał się z inną, i to znacznie częściej niż z Opal. Napisała do niego bardzo dramatyczny, pełen gniewu list, ale go nie wysłała. Później detektywi znaleźli go wśród jej rzeczy i wytropili adresata.

Zdziwiło go, że aż tak się na niego wściekała, ale potem wzruszył ramionami i powiedział:

– Była po prostu zafascynowana pisaniem listów do ludzi. Umawiałem się z nią, ale wkurzała się, kiedy nie mogłem przyjechać ze śródmieścia do East Hill w Kent, żeby się z nią zobaczyć. Stroiła fochy, kiedy musiała wsiąść w autobus, żeby do mnie przyjechać. Możliwe, że zobaczyła mnie z moją drugą dziewczyną, sam nie wiem. Ale chodziłem z tą drugą na długo przed Opal, i długo po tym, jak została zamordowana.

Pod wieloma względami Opal, z jedną nogą wciąż w dzieciństwie, drugą wkraczała na niebezpiecznie dorosłą ścieżkę. Spróbowała marihuany, ale nie paliła jej więcej niż kilka razy. Prawdopodobnie była aktywna seksualnie. Porzuciła dotychczasową szkołę i została przeniesiona do szkoły uzupełniającej w Renton, gdzie poznała starsze, bardziej światowe dziewczyny, które próbowały zdać egzaminy, żeby wreszcie skończyć ogólniak.

Ale Opal nadal robiła głupstwa, które uwielbiała jako mała dziewczynka.

– Mniej więcej tydzień przed zniknięciem Opal mieliśmy dzień tylko dla siebie – wspomina Garrett. – Przyjechała do mnie i po prostu się wygłupialiśmy. Poszliśmy do Dicka na hamburgery i spacerowaliśmy. Zakosiliśmy wózek spożywczy i zjechaliśmy nim w dół, tak jak wtedy, gdy mieliśmy siedem czy osiem lat. Myślę, że oboje zdawaliśmy sobie sprawę, że to koniec pewnej ery.

Niecałe dwa tygodnie po tym, jak spędzili razem ostatni dzień, Garrett Mills pojechał z rodzicami, żeby zidentyfikować ciało Opal. Ponieważ została uduszona przez zadzierzgnięcie, jej twarz zastygła w wyrazie agonii. Robert Mills powiedział reporterowi, że poznał ją tylko po lekko zakrzywionych palcach u stóp.

Garrett miał koszmary przez lata. Obiecał Opal, gdy byli dziećmi, że nigdy jej nie opuści i że nigdy nie pozwoli nikomu jej skrzywdzić. Czuł, że ją zawiódł, kiedy najbardziej go potrzebowała.

Podczas gdy media w kółko pokazywały zdjęcie Opal, plotki i kłamstwa „zaczęły żyć własnym życiem”, jak określił to Garrett. Ale nikt, kto chodził z nimi do szkoły, tak naprawdę nie rozumiał, jak mocny związek łączył Garretta i Opal, dwoje dzieci dorastających w bardzo trudnym świecie.

– Dave Reichert przesłuchiwał mnie przez cztery godziny – powiedział Garrett. – Zdałem sobie sprawę, że jestem podejrzany. Najbardziej boli mnie to, że niektórzy ludzie myśleli, że mam coś wspólnego z tymi zabójstwami.

Pracownik szkoły powiedział reporterowi, że „alfons Opal” odebrał ją z zajęć, ale to nie był alfons, tylko jej starszy brat, który widział, że bezpiecznie wróciła do domu, jak zawsze. Niektóre plotki przedstawiały Garretta jako handlarza narkotyków i mówiły, że policja wszędzie go śledziła, nawet długo po oczyszczeniu z wszelkich podejrzeń.

– Przez cały czas byłem tylko niezgrabnym, niepewnym siebie dzieckiem, który grał na saksofonie i miał dwie świnki morskie – powiedział ze smutkiem.

Jego ojciec wrócił do domu po zidentyfikowaniu ciała Opal i we wściekłości i żalu zabił jedno ze swoich zwierząt. Mimo to Garrett wprowadził się z powrotem do domu, aby pomóc rodzicom stawić czoła tragedii na tyle, na ile mógł. Został około sześciu miesięcy, ale to nie zadziałało. Ojciec pił już wcześniej; po śmierci Opal popadł w alkoholizm. Dziewięć lat później Robert Mills zmarł.

Czy Opal miała zostać prostytutką? To jest pytanie, na które nikt nie zna odpowiedzi. Kochała romanse i dreszczyk emocji, ale mimo swojej ponętnej sylwetki była emocjonalnie niedojrzała.

Nawet jej brat nie wiedział, jak duży wpływ mieli na nią nowi przyjaciele z Renton i Tacoma.

Wykazałaby się wyjątkową naiwnością, gdyby uwierzyła jednemu z tych sprytnych i przekonujących alfonsów, którzy obiecywali wolność, pieniądze i przygodę. Bezkarność mordercy sprawiła, że utrata Opal była jeszcze bardziej bolesna. Sprawa pozostawała otwarta – zarówno dla Millsów, jak i dla pozostałych rodzin.

- * Triangulacja ma kilka znaczeń, w zależności od dziedziny i okoliczności; najprawdopodobniej chodzi o mapowanie miejsca zbrodni, podczas którego niezmiernie istotne są nienaruszenie dowodów i precyzyjna dokumentacja obszaru [przyp. red.].
- * Dosłownie: „Szepczący Smith”, postać z westernu o tym samym tytule z 1948 roku w reżyserii Leslieego Fentona [przyp. tłum.].

3

Dick Kraske był na tyle mądry, aby ukryć przed mediami jak najwięcej informacji o pięciu ciałach znalezionych w Green River.

– Już od drugiego dnia walili do nas drzwiami i oknami i nie odpuszczali – przypominał sobie, krzywiąc się. – Do końca mojego udziału w tym śledztwie twardo obstawałem przy tym, że nie warto kopać się z koniem i użerać z pismakami. Były takie chwile, kiedy myślałem, że całkiem nieźle byłoby po prostu przejść przez ulicę i ubiegać się o robotę w straży pożarnej.

Dziennikarze śledczy z prasy i lokalnej telewizji pragnęli połączyć fakty i doszli do wniosku, że wszystkie ofiary pracowały przy autostradzie. Dobrze to wyglądało w nagłówkach gazet. Morderstwa prostytutek zapowiadały ekscytującą historię, i można było przy okazji uspokoić mieszkańców porządnym, bezpiecznym domów, których żony i córki nigdy nie chodziły same po ulicy. Członkinie ich rodzin nie oferowały seksu za pieniądze, nie miały tatuaży, nie brały narkotyków, więc można było wnioskować, że grasujący na wolności zabójca nie stanowi dla nich zagrożenia.

Dick Kraske nie tracił czasu. W poniedziałek 16 sierpnia zorganizował pierwszą grupę zadaniową Green River z 25 śledczymi z hrabstwa King, Departamentu Policji w Seattle, Departamentu Policji w Tacomie i Departamentu Policji w Kent. To była prorocza decyzja. Nikt nie mógł sobie nawet wyobrazić, co miało nastąpić.

W tym momencie nie wiedzieli nawet, ilu zabójców szukali. Możliwe, że było ich więcej niż jeden. Wspólne dokonywanie morderstw nie było nieznanym zjawiskiem. Na początku lat 80. Henry Lee Lucas i Ottis Toole chwalili się ponad 300 zabójstwami dokonanymi podczas swoich śmiertelnych wojaży po Ameryce, a Kenneth Bianchi i jego kuzyn Angelo Buono zebrali tragiczne żniwo młodych ofiar w Los Angeles, zanim Bianchi przeniósł się do Bellingham w stanie Waszyngton i popełnił jeszcze więcej morderstw na własną rękę. Zdarzało się, że dwóch mężczyzn wspólnie oddawało się obsesji na punkcie zabijania, jednak nie było to zbyt częste.

Bardziej prawdopodobny wydawał się scenariusz, według którego morderca działał w pojedynkę i dzień po dniu przenosił po jednym ciele do kryjówki nad rzeką. Być może miał nawet pojazd wystarczająco duży, by pomieścić więcej swoich ofiar, które musiały jak najszybciej zniknąć z pola widzenia.

Po odkryciu ostatnich trzech ciał na odosobnionym odcinku rzeki wniosek był taki, że prawdopodobnie wszystkie pięć ofiar zostało porzuconych w tym samym

miejscu, choć ciała Wendy Coffield i Debry Bonner dryfowały w dół rzeki, aż napotkały na przeszkodę.

Śledczy nie mieli wątpliwości, że morderca oglądał wieczorne wiadomości, zdał sobie sprawę, że popełnił błąd, nie obciążając ciał dziewcząt, i naprawił to za pomocą kamieni i głazów. Był przebiegły, najwyraźniej nie bał się zabić pięciu kobiet w ciągu miesiąca, przy czym wystarczyło mu sprytu, by udoskonalić swoją technikę i umykać detektywom, którzy teraz deptali mu po piętach. Jego „miejsce zrzutu” zostało jednak odkryte i nie mógł tam teraz wrócić.

4

Mieszkańcy hrabstwa King w stanie Waszyngton się nie bali. Tak, mieli w hrabstwie pięć niewyjaśnionych morderstw, i możliwe, że zgony te były dziełem pospolitego zabójcy albo nawet kilku zabójców. Ale społeczne tło doboru ofiar, prędko zmanipulowane, wygładzone i ukształtowane przez media w jeden spójny obraz, pokazało, że to młode prostytutki, które zaczepiają kierowców. Wszystkie zginęły w ciągu miesiąca, jakby jakieś śmiertelne tornado przeszło przez dolinę Kent – morderca bez twarzy, który je niszczył i ruszał dalej. Opinia publiczna chciała wierzyć, że mordercą był włóczęga, który już opuścił ten teren.

Dziewczyny pracujące na ulicy dalej robiły swoje, bo większość z nich nie miała innego sposobu na życie. Były trochę niespokojne i wiele z nich próbowało zdobyć broń lub nosiło nóż w bucie. Pracownicy socjalni radzili im „trzymać się w grupach i nie chodzić na »randki« z nieznanymi. Jeśli masz złe przeczucie, nie wsiadaj do samochodu. Podążaj za swoją intuicją”.

Ale nie mieli do czynienia z harcerkami ani uczennicami na szkolnej wycieczce. Jak często młode prostytutki dobrze znają mężczyzn, którzy się przy nich zatrzymują? Musiały ryzykować.

– Mówimy im nawet, żeby zeszły z ulic – powiedział jeden z bardziej naiwnych pracowników socjalnych. – Tyle że to dla nich marny żart. Wierzą, że ze wszystkim sobie poradzą.

Niektóre z pracujących dziewcząt rzeczywiście w to wierzyły, podczas gdy inne nie wiedziały, co robić. Wiele przeniosło się do Portland, uważając Seattle za zbyt przerażające. Jedna z nastoletnich prostytutek pokręciła głową i powiedziała:

– Nawet Portland nie jest bezpieczne. Ludzie myślą, że to jakiś klient zabił wszystkie te dziewczyny. Cóż, jeździmy stopem w towarzystwie różnych gości. Nigdy nie wiadomo, czy on tu będzie dzisiaj, czy jutro.

Większość dziewczyn wróciła więc tam, gdzie zwykle stały, bo potrzebowały pieniędzy na czynsz, jedzenie albo narkotyki. Pod koniec sierpnia było ciepło i jasno aż do dziewiątej, a one znały wiele innych osób, dla których Strefa stanowiła cały świat, dlatego czuły się tam dość bezpiecznie.

Reszta sierpnia 1982 minęła bez większych incydentów. Złe czasy prawdopodobnie się skończyły. A przynajmniej wszyscy chcieli wierzyć, że się skończyły i że coś przerażającego, co poruszyło ich na krótko, tak naprawdę nie wpłynęło na ich życie.

Jednak to, co się wydarzyło, nie było tak odosobnione, jak się początkowo wydawało. Obserwowanie tych piekielnych tygodni lipca i sierpnia przypominało wejście do kina w połowie filmu, i całkiem możliwe, że lato 1982 nie było jednak pierwszym rozdziałem horroru.

Podobne przypadki miały miejsce w rejonie Greater Seattle od początku 1982 roku. Było ich kilka, a niepokoiły głównie tych, którzy je pamiętali – gliniarzy, reporterów i rodziny, które przez to przeszły. Niepokój wzmacniało także zjawisko, jakim zwykle media wspierają się w sezonie ogórkowym. Publicyści i autorzy wiadomości telewizyjnych przetrząsają statystyki kryminalne w poszukiwaniu morderstw, które można ze sobą jakoś połączyć, aby wyczarować z nich sensacyjną historię. Już w walentynki popularny felietonista Rick Anderson wypełnił całą stronę niedzielnego „The Seattle Times” szczegółami śmierci trzech młodych kobiet.

Leann Wilcox w październiku 1981 roku miała 16 lat i była śliczną dziewczyną, ale wkraczając w okres dojrzewania, zmieniła się z ułożonego dziecka w zbuntowaną nastolatkę, którą trzeba było umieścić w domu opieki w Spokane, bo matka nie mogła sobie z nią poradzić. Gdy Leann skończyła 16 lat, znała już realia ulicy i miała na koncie cztery aresztowania za prostytutkę. Od czasu do czasu wracała do domu i przysięgała, że się zmieni. Ale nigdy nie trwało to długo, a 17 października 1981 roku dziewczyna odeszła na dobre.

Jej ostatnia rozmowa telefoniczna z matką była pełna rozgoryczenia typowego dla ich relacji. Leann powiedziała, że nie wraca do szkoły i że nie będzie jej w domu na święta.

Wyczerpana i sfrustrowana matka powiedziała coś, czego zawsze będzie żałować:

– Leann, moje drzwi zawsze były dla ciebie otwarte; wiesz to. Ale dopóki żyjesz tak, jak żyjesz, nie chcę cię już w swoim domu.

Nastolatka odłożyła słuchawkę. Miesiąc później, 21 stycznia 1982 roku, dwóch mężczyzn znalazło jej ciało leżące twarzą w dół w chaszczach na rogu S. 380th Street i Military Road South. Widziała się ze znajomymi zaledwie dwa dni wcześniej. Z narzuconą na plecy marynarką w kolorze wina wyglądała, jakby spała, była jednak martwa – pobita i uduszona.

Dwudziestego dziewiątego stycznia 1982 roku 18-letnia Virginia Taylor szła na autobus w południowo-zachodnim Seattle. Miała jechać do pracy, a pracowała jako tancerka erotyczna w najbardziej obskurnej części First Avenue. W wyobraźni Virginia wiodła życie o wiele szczęśliwsze niż w rzeczywistości. Była panną młodą, tyle że jej pan młody spał sam na więziennej pryczy, odsiadując pięć lat za kradzież. Praca Virginii, polegająca na tym, że mężczyźni siadali w kabinach i wrzucali do automatu monety, żeby po podniesieniu zasłony

móc obejrzeć, jak półnagie dziewczyny rozbierają się i wiją za szklaną ścianą, zbytnio się nie opłacała. Ale z pewnością można było zarobić więcej niż w przypadku przyjmowania zamówień w knajpie z burgerami. Virginia nienawidziła swojej roboty. Zachowywała się skromniej niż większość dziewczyn z peep show, co nie czyniło jej ulubienicą klientów. A stopy drobniaków nie były warte rozbierania się do końca ani spełniania próśb perwersyjnych facetów.

Pomimo swojej pracy Virginia na ogół była ostrożna, choć od czasu do czasu jeździła autostopem. Tego styczniowego dnia nikt nie widział, żeby wsiadała do autobusu numer 20, i nikt nie pamiętał, aby widział ją dalej niż dwie przecznice od domu jej siostry.

Później tego samego dnia dzieciaki ze szkoły znalazły jej ciało na błotnistym polu. Była w pełni ubrana. Została uduszona. Jediną podejrzaną okazała się rówieśniczka Virginii, która groziła jej w głupim sporze o skradziony płaszcz, ale to było rok przed morderstwem. Nie chciało się też wierzyć, żeby kobieta miała siłę, by udusić Virginie.

Szesnastoletnia Joan Conner mieszkała z matką w małym domku na dalekim północnym krańcu Seattle. W czwartek rano, 4 lutego 1982 roku, matka zostawiła jej bilet autobusowy i zasugerowała, że to idealny dzień na szukanie pracy. Joan rzuciła szkołę i nie pracowała, odkąd odeszła z pracy w McDonald's poprzedniej jesieni.

– Dobrze, mam – powiedziała. – Ale spróbuję też sprzedać kilka miętówek Campfire.

Joan należała do młodzieżowego klubu Campfire Horizon Club i nie miała żadnego związku z prostytutką ani First Avenue, ale musiała wpaść na kogoś szalenie niebezpiecznego. Jeszcze tego samego dnia znaleziono ją martwą. Została pobita i uduszona, a jej ciało wyrzucono z samochodu na Fremont Street w pobliżu kanału. Brakowało jej torebki, dowodu tożsamości i szkolnego świadectwa, które miała przy sobie.

Jej matka, która przez cały czwartkowy wieczór martwiła się, że córka nie wróciła do domu, następnego dnia w nerwach obejrzała południowe wiadomości. Zobaczyła ciało młodej kobiety, które wkładano do furgonetki lekarza sądowego, i w głębi serca wiedziała, że to Joan.

– To Joan. To Joan – wyjąkała przez ściśniętą krtani do przyjaciółki, sama nie wiedząc, skąd w niej ta pewność. Widok ciała w worku mroził jej krew w żyłach.

Niestety, miała rację.

Te trzy ofiary nie znały się nawzajem. Łączyła je tylko młodość i sposób, w jaki zginęły. W sierpniu 1982 roku lokalna społeczność prawie nie pamiętała już o ich śmierci, ale detektywi, którzy próbowali odnaleźć zabójcę lub zabójców,

pamiętali. Pytanie brzmiało: czy te morderstwa były powiązane z morderstwami znad Green River?

Być może, ale przypadki z Seattle nie były początkowo uważane za część zagadki Green River.

W każdym dużym mieście zawsze są otwarte sprawy o zabójstwo. Detektywi prowadzą dochodzenia, które uważa się za „przebrane”, z większą gorliwością, niż mogliby sądzić laicy. Robią to cicho i z wielką determinacją, zbyt dobrze znając fałszywość starego powiedzenia: „Nie ma czegoś takiego jak morderstwo doskonałe”.

Jeśli wziąć pod uwagę, że niektórzy mordercy nigdy nie zostali złapani, potencjalnie istnieje nieskończona liczba morderstw doskonałych. Nieznajomi, którzy zabijają nieznajomych i ruszają dalej, najczęściej unikają wykrycia. Jeśli jednak nadal zabijają, wzrasta szansa, że zostawią po sobie wskazówki, które można z nimi powiązać. Ale w latach 80. w większości wydziałów zabójstw komputery nie były powszechnie używane; były drogie, skomplikowane i uważane za mało wartościowe w śledztwach.

Co więcej, w 1982 roku nikt szczególnie głośno nie wyrażał obaw, że w hrabstwie King może wałęsać się seryjny morderca. Podczas gdy dziś seryjni mordercy są powszechni w kinematografii, literaturze i telewizji, w tamtych czasach sam fakt ich istnienia był zjawiskiem praktycznie nieznanym opinii publicznej i organom ścigania. Niewielu słyszało nawet określenie „seryjny morderca”. Z pewnością Ted Bundy, z ponad 40 młodymi ofiarami płci żeńskiej na koncie, był seryjnym mordercą. Ale kiedy został skazany na śmierć w 1979 roku, i ponownie rok później, media nazywały go „masowym mordercą*”.

Koncepcja seryjnego mordercy – kogoś, kto zabija ofiary podobne do siebie nawzajem – rozkwitła wiele lat wcześniej w głowie jednego z największych detektywów, tropiących sprawy zabójstw: Pierce’a Brooksa*. Przekonany, że wpadł na ciekawy trop w latach 50., Brooks po służbie odwiedzał biblioteki, by przekopywać stare akta prasowe w poszukiwaniu spraw o wielokrotnych morderstwach w całej Ameryce. Pamiętam, jak mi powiedział:

– Ann, wtedy gliniarze wcale nie mieli dostępu do komputerów. Nawet gdybyśmy mieli tylko jeden z tych pierwszych, to zająłby nam całą komendę główną.

Brooks – który był kiedyś kapitanem Wydziału Zabójstw w Departamencie Policji w Los Angeles, a później szefem policji w Eugene i Springfield w stanie Oregon – pragnął się dowiedzieć, czy kryminolodzy kiedykolwiek zidentyfikowali taki typ zabójcy, który sam określał mianem „seryjnego mordercy”.

W marcu 1983 roku Brooks był odpowiedzialny za zgromadzenie najwybitniejszych specjalistów wśród najwyższych rangą organów ścigania, aby rozważyć problem morderców, którzy zamordowali więcej niż dziesięć ofiar. Uwzględnił agentów specjalnych z Wydziału Nauk Behawioralnych FBI i Departamentu Sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych, a także najlepszych gliniarzy z miast, hrabstw i stanów w całej Ameryce, i zwołał konferencję na Sam Houston State University w Huntsville w Teksasie. Większość behawiorystów z FBI zgodziła się z teorią Brooksa, że w Stanach Zjednoczonych, tuż poza zasięgiem naszego wzroku, grasuje bardzo szczególny i przerażający rodzaj zabójcy.

Ale to był sierpień 1982 roku, a pierwsze pięć kobiet znalezionych w Green River nadal uważano za ofiary „masowego mordercy”. Nie była to jednak prawda. Niemal na pewno zostały zabite przez seryjnego mordercę, co w ciągu kilku miesięcy miało zyskać potwierdzenie.

Od 1982 roku arena kryminalistyki stale się poszerzała, a gdy zespół zadaniowy Dicka Kraskego zaczął nakreślać pokaźną listę morderstw młodych kobiet, które mogą być ze sobą powiązane, pojawiło się podejrzenie, że oto mają do czynienia z siłą złą o wiele większą, niż powszechnie sądzono. Nie miało znaczenia, że w Green River znaleziono tylko pięć młodych kobiet. Wszystkie kolejne ofiary zostaną później przypisane „Mordercy znad Green River”.

Dwudziestosiedmioletnia Theresa Kline była ostatnio widziana żywa w kwietniu 1982 roku w Windy's Pub na rogu Aurora Avenue i N. 103rd Street. Była bardzo ładną kobietą z długimi kasztanowymi włosami i ludzie zazwyczaj ją zapamiętywali. Planowała odwiedzić swojego chłopaka, zawodowego hazardzistę, który grał w pokera w klubie karcianym kilka przecznic dalej. Theresa zapytała przyjaciół z Windy's, czy któryś z nich jedzie na północ po zamknięciu, ale wszyscy zaprzeczyli. Uśmiechnęła się i powiedziała, że złapie autobus lub autostop, jeśli będzie trzeba. Była 24.35, kiedy wyszła z knajpy. Pięć minut później jedna z jej koleżanek wyszła na zewnątrz, kierując się na pobliską stację benzynową, żeby kupić paczkę papierosów. Theresa zniknęła.

Niecałe trzy godziny później jej ciało znaleziono w zaułku kilka przecznic dalej. Została uduszona rękoma.

Theresa była rozwódką z dzieckiem, nad którym opiekę sprawował jej były mąż – ale często odwiedzała synka. Tej nocy, kiedy została zamordowana, była ewidentnie radosna i zmierzała na spotkanie ze swoim chłopakiem. Nie oddawała się za pieniądze, mimo że Aurora Avenue była na północnym krańcu Strefy. Theresa bardzo chciała odzyskać syna, ale wiedziała, że nie może sobie na to pozwolić, dopóki nie znajdzie zatrudnienia. Poprzedniego wieczoru zaczęła nową pracę. Nagle wszystko zaczęło się jej układać.

Sprawa morderstwa Theresy długo pozostawała nierozwiązana.

Piętnastoletnia Patricia Jo Crossman była chroniczną uciekinierką, trzykrotnie aresztowaną za prostytutkę. 13 czerwca została znaleziona martwa od ran kłutych na terenie Garden Villa Apartments na S. 204th Street w pobliżu granic miasta Des Moines. Apartamenty znajdowały się blisko tego, co uważano za południowy kraniec Strefy.

Dwudziestopięcioletniej Angelity Bell Axelson nie widziano od wiosny 1982 roku. Nikt zbytnio nie śledził jej poczynań, a świadkowie pamiętali tylko, że była z niezidentyfikowanym mężczyzną w przejeżdżnym hotelu w centrum Seattle. Jej ciało, mocno rozłożone, znaleziono 18 czerwca. Ona również została uduszona.

Nierozwiązane sprawy dotyczące młodych kobiet nie dotyczyły jedynie Seattle i hrabstwa King. Detektywi z hrabstwa Snohomish, którzy pracowali na północ od hrabstwa King, mieli swoje, podobnie jak ci z hrabstwa Pierce na południu. W rzeczywistości hrabstwo Snohomish miało sprawę nieco podobną do zabójstw z Green River. Pochodziła z lutego 1982 roku. Dwudziestoczteroletnia Oneida Peterson była ostatnio widziana, gdy czekała na autobus do Marysville w stanie Waszyngton. Jej ciało znaleziono 8 lutego na wsi, przy Sultan Basin Road. Została uduszona. Nigdy nie parała się prostytutką.

Niektóre kobiety zabite na początku 1982 roku znalazły się na liście ofiar Mordercy znad Green River, a inne nie. Nie dało się ustalić, czy wszystkie zbrodnie można przypisać jednemu człowiekowi. Wiek i sposób śmierci zamordowanych były podobne, ale styl życia się różnił. Tymczasem lista złowieszczo się wydłużała. Nazwiska na niej mogły być trafione lub nie. Niektórzy eksperci uważali, że zakres jest zbyt szeroki, inni – że zbyt wąski.

W marcu 1982 roku kilka dziewczyn, które zarabiałały na ulicy, zgłosiło pewnego dziwaka do Wydziału Przestępstw Seksualnych Departamentu Policji w Seattle. Groził im mężczyzna, który jako broni używał swojego dobermana. Powiedział im, że rozkaże „Duke’owi”, aby je ugryzł, jeśli nie wsiądą do jego mustanga z 1967 roku. Te, które go posłuchały, zostały zgwałcone, a następnie poddane dziwacznemu wykładowi o tym, że pójdą do piekła, jeśli nie zmienią swojego postępowania.

Te doniesienia sugerowały, że jakiś perwersyjny, sadystyczny, religijny psychol żerował na każdej napotkanej kobiecie, którą umiał zmusić lub zwabić, żeby wsiadła do jego samochodu.

Szaleńcza seria zabójstw była jeszcze w zbyt wczesnym stadium, aby można było spojrzeć na wszystkie zamordowane w 1982 roku kobiety i rozpatrywać je jako niezbadane i pasujące do wielu scenariuszy jednostki, które potencjalnie mogły być ofiarami z Green River. Sporo zdjęć, które towarzyszyły wiadomościom o zmarłych lub zaginionych dziewczynach, to zdjęcia policyjne

z aresztu za prostytutkę. Mogło być wielu różnych zabójców. Wszystkie ofiary wyglądały na fotografiach nieco wyzywająco, były też zmęczone i smutne, i na dobre uwikłane w życie, które wiodły. Niektóre zalewały się łzami i wszystkie wyglądały na starsze, niż w rzeczywistości. Te zdjęcia policyjne natychmiast odróżniły je od studentek i młodych kobiet, które mieszkały w akademikach lub apartamentach w dzielnicach klasy średniej i wyższej – klasycznych ofiar Bundy’ego sprzed ośmiu lat.

Pięć ofiar, których ciała unosiły się w beztroskim nurcie Green River, zostało powiązanych ze sobą z powodu miejsca, w którym zostały znalezione, ale tak naprawdę nie były tak bardzo do siebie podobne, chociaż łatwo wywnioskować, że wszystkie spotkały tego samego człowieka, a raczej tę samą maszynę do zabijania.

Amina Agisheff, lat 37, to jedno z pierwszych nazwisk na rozszerzonej liście Green River, mimo że kobieta nie pasowała do żadnej z rozpatrywanych kategorii. Dwa razy starsza od wielu zamordowanych dziewczyn, nie pracowała na ulicy i nie jeździła autostopem. Była rosyjską imigrantką, miała stabilną kochającą rodzinę, uczciwego chłopaka i małe dzieci. Choć ciężko pracowała, nie było jej stać na samochód.

7 lipca 1982 roku Amina, po odwiedzinach u matki, opuściła jej mieszkanie i czekała na autobus na Fourth Avenue w centrum Seattle. Potem po prostu zniknęła, a jej rodzina zamartwiała się, zachodząc w głowę, gdzie też mogła się podziać. Kiedy zdjęcie Aminy pojawiło się w wiadomościach obok innych domniemyanych ofiar z Green River, od razu rzucało się w oczy, że nie pasowała do pozostałych. Być może dodano ją do tego ponurego składu, ponieważ zniknęła na tydzień przed odnalezieniem ciała Wendy Coffield.

* Masowe morderstwa dotyczą wielu zabójstw dokonanych zazwyczaj w tym samym, raczej krótkim czasie; seryjny morderca działa inaczej, w większych odstępach czasu – w seriach [przyp. red.].

* Na temat powstania terminu „seryjny morderca” istnieje kilka teorii. Na moment powstania tego terminu wskazuje się m.in. schyłek lat dwudziestych w Niemczech (sprawa Wampira z Düsseldorfu) [przyp. red.].

Dla grupy zadaniowej Green River było to jak branie udziału w grze pozbawionej zasad. Czy ofiar było wiele, czy tylko pięć? Mieli nawet problem z określeniem, ilu potencjalnych sprawców należy szukać. Biorąc pod uwagę, że ofiary żyły w ciągłym ruchu, przemieszczając się od miasta do miasta lub z jednego motelu czy mieszkania do kolejnego, trudno było stwierdzić jednoznacznie, czy naprawdę zaginęły.

Wiele kobiet na ulicach straciło kontakt z rodzinami, rozszarpanymi po całej Ameryce. W takich przypadkach zaginięcie bywało zgłaszane dopiero, gdy dana osoba nie stawiała się w domu kilka razy z rzędu: na święta, na Dzień Matki. Takie kobiety mogły być martwe, ale nikt z wyjątkiem zabójców o tym nie wiedział.

Kiedy znikają uczennice college'u, oczekiwanie 48 godzin, by zgłosić zaginięcie osoby dorosłej, jest dla ich współlokatorów, opiekunów z internatu czy członków rodziny prawdziwym koszmarem. Jeśli natomiast dzieciaki żyjące na ulicy i te, które zwały z domu, znikają, często nikt nawet nie zauważa, że przepadły na dobre.

Początkowej grupie zadaniowej Green River wydawało się bardziej prawdopodobne, że kobiety znalezione w rzece były jedynymi ofiarami, i że to już koniec, a mężczyzna, który je zamordował, albo ruszył dalej, albo przestał zabijać. Teraz, patrząc na to z perspektywy XXI wieku, można dostrzec, że wzór seryjnych morderstw jest w tym przypadku krystalicznie czysty.

Z całą pewnością taki model nie był jednak zbyt przejrzysty pomiędzy sierpniem 1982 i listopadem 1983. Potwierdzenie zaginięć i zidentyfikowanie prawdziwych ofiar przypominało szukanie koralików z rozsyanego naszyjnika, z których dziesiątki turlają się po podłodze i gubią w szczelinach pod biurkami i szafkami. Kto mógł wiedzieć na pewno, ile już zostało zebranych i nawleczonych na sznurek, a ilu jeszcze brakowało, aby dopiąć naszyjnik?

Giselle Lovvorn latem 1982 roku miała 17 lat. Nie była związana z Seattle i jego okolicą, ale wcześniej tego roku jej chłopak namówił ją, by razem z nim wyjechała z Kalifornii. Jake Baker*, znany jako „Jak-Bak”, był kilka lat starszy od Giselle. Miał smykałkę do życia na ulicy, ale w Kalifornii wyczerpał już wszystkie możliwe ruchy i przeprowadzka była w tym wypadku nie tylko korzystna, ale wręcz nieunikniona. Pomyślał, że powinien zacząć od zera na nowym terytorium. Dostał pracę jako kierowca taksówki w Strefie.

Giselle była najmłodszym dzieckiem z rodziny należącej do wyższej klasy średniej w dolinie San Fernando, gdzie jej ojciec prowadził własną firmę ubezpieczeniową. Wyrosła na nieszczęśliwą dziewczynę, która zaczęła uciekać z domu, gdy miała zaledwie 14 lat, i porzuciła szkołę w dziesiątej klasie. Odkąd jej rodzina przeprowadziła się do Kalifornii z Nowego Orleanu kilka lat wcześniej, Giselle nie mogła znaleźć sobie miejsca. Jej ojciec zastanawiał się, czy to dlatego, że z dzielnicy, w której mieszkali, dzieciaki były dowożone autobusem do śródmiejskich szkół. Ze względu na odmienne pochodzenie etniczne i fakt, że Giselle wyglądała inaczej niż koleżanki z klasy, bito ją i zabierano jej pieniądze na lunch. Nawiązanie przyjaźni lub dopasowanie się do jakiegokolwiek grupy w szkole wydawało jej się w związku z tym niemożliwe i czuła się osamotniona.

Jakikolwiek był tego powód, Giselle zdecydowała się nie wracać do szkoły. Rodzice z pewnością nie byli zadowoleni, widząc ją z Jak-Bakiem; był za stary i nie należał do mężczyzn, którzy motywują młode dziewczęta do ukończenia edukacji. To była ogromna strata, ponieważ Giselle odznaczała się ponadprzeciętną inteligencją; ciągle czytała, a jej IQ wynosiło 145 punktów, co w niektórych testach plasowało ją powyżej poziomu geniuszów. Dosłownie pożerała książki, a jej ulubioną pozycją literacką były Ptaki ciernistych krzewów Colleen McCullough.

Swoim perfekcyjnym pismem Giselle przepisała fragment o ptaku śpiewającym, który urodził się, by szukać ciernistego drzewa i znaleźć najostrzejszy, najdłuższy cierni, na który można się nadziać – tak aby umierając, mógł zaśpiewać tę jedyną, wysoką, doskonałą nutę.

Mimo że z pozoru wydawała się promienna i optymistyczna, dziewczyna snuła wiele mrocznych myśli i wyglądało na to, że na motyw śmierci patrzy w sposób dość romantyczny. Podobnie jak tysiące innych fanów, uwielbiała Jerry'ego Garcię i The Grateful Dead i z dumą jeździła na ich koncerty, uważając się za oddaną wielbicielkę zespołu.

Giselle lubiła także Charlie Daniels Band i kolekcjonowała zabytkowe etykiety Jacka Danielsa. Jeśli chodzi o garderobę, nie różniła się zbyt wiele od innych młodych kobiet z przełomu lat 70. i 80. Nosiła długie folkowe spódnice, których poszarpane brzegi tarzały się po ziemi; obcisłe bawełniane koszule z długimi rękawami, oczywiście bez stanika, i lekki makijaż.

A jednak była bardziej zbuntowana niż większość rówieśniczek. Jej rodzice mogli mieć tylko nadzieję, że wyrośnie z pasji włóczenia się po kraju z całym dobytkiem mieszczącym się w plecaku. Czasami jechał z nią Jak-Bak, ale często podróżowała sama i dzwoniła do niego lub do domu po pieniądze, gdy była spłukana. Zdarzało się, że lądowała w takich miejscach jak Fargo w Dakocie

Północnej, Cut Bank w Montanie lub Eugene w Oregonie, polując na koncerty The Grateful Dead. Z danych Western Union wynikało, że 3 czerwca 1982 roku Giselle pojawiła się na postoju ciężarówek w West Fargo w Dakocie Północnej, aby odebrać przekaz pieniężny w wysokości 50 dolarów, który przysłał jej Jak-Bak.

Rodzina Giselle odetchnęła z ulgą, kiedy dziewczyna pojechała do Seattle, aby, jak sądzili, odbyć ostatnią podróż, zanim się ustakuje. Zapewniła ich, że zabierze tylko trochę rzeczy, które przechowywał dla niej Jak-Bak, a potem przyjedzie do domu, żeby wrócić do szkoły i ułożyć sobie życie.

Ale w ciągu tygodnia zmieniła zdanie i postanowiła zostać w Seattle. Jak-Bak był mistrzem perswazji i najwyraźniej ją do tego namówił.

Giselle była filigranową dziewczyną z kurtyną gęstych blond włosów opadającą na plecy. Miała piegi, wyglądała zdrowo i młodo. Wkrótce zaczęła pracować w Strefie. Podobała się tym z krążących tam mężczyzn, którzy preferowali „wygląd uczennicy”.

W połowie 1982 roku Giselle przechadzała się więc przy autostradzie w poszukiwaniu okazji. Jak-Bak o tym wiedział i jej nie powstrzymywał, chociaż później powiedział detektywom i dziennikarzom, że bardzo mu na niej zależało i robił wszystko, co w jego mocy, aby odwieść dziewczynę od prostytucji. Upierał się, że ich związek był czysto platoniczny.

Bardziej prawdopodobne jest, że ich związek był oparty na typowej relacji między zimnym oportunistą a dziewczyną, która zdawała się nie myśleć o tym, iż jeśli mężczyzna, który ją „chroni”, kochałby ją naprawdę, nie pozwoliłby jej się sprzedawać kompletnie obcym facetom. Dla większości dziewczyn, zanim udało im się dojść do takiego wniosku, było już za późno na zerwanie toksycznej znajomości.

A jednak Giselle przeżyła kilka szczęśliwych chwil w Seattle. Trzynastego lipca poszła na koncert Charliego Daniela. Cztery dni później dziewczyna wyszła z mieszkania o pierwszej po południu. Była sobota i według Jak-Baka planowała złapać trzy lub cztery okazje. Powiedział, że prosił ją, żeby nie jechała, ale była nieugięta w swoim postanowieniu.

Gdyby Giselle przeczytała wtedy lokalne gazety, zobaczyłaby relacje o ciałach w Green River. Informacje o morderstwach pojawiły się we wszystkich wiadomościach telewizyjnych. Lecz dziewczyna nie знаła Seattle i tak naprawdę kojarzyła tylko okolice lotniska. Prawdopodobnie nie wiedziała nawet, gdzie jest Green River.

Popołudnie zamieniło się w wieczór i Giselle nie wróciła do mieszkania. Nie wróciła też w nocy. Ani w niedzielę. Wszystko, co posiadała, i jedyna osoba,

którą naprawdę знаła w Seattle, wszystko, co było dla niej ważne, znajdowało się w tym małym mieszkaniu na rogu First Avenue South i S. 180th Street.

Jak-Bak szybko rozlubował się w blasku zainteresowania mediów i udzielił wielu wywiadów. Przypomnił sobie, że od razu próbował zgłosić zaginięcie Giselle, ale policja nie potraktowała go poważnie. To nie była prawda. Potraktowali go poważnie, a Giselle oficjalnie znalazła się na liście zaginionych 17 lipca.

Jak-Bak powiedział, że rok wcześniej poznał Giselle w restauracji w Los Angeles i od razu zostali najlepszymi przyjaciółmi.

– Nie byliśmy blisko w sensie fizycznym – powiedział z żalem – ale byliśmy naprawdę bardzo bliskimi przyjaciółmi.

On i Giselle dzielili mieszkanie w Seattle z innym mężczyzną. Powiedział dziennikarzom, że tamten szukał Giselle w Strefie, na postojach ciężarówek, w motelach i barach, ale jej nie znalazł. Zostawiła wszystko, nawet swój cenny plecak; zabrała tylko kalifornijski dowód osobisty, który fałszywie wskazywał, że ma dziewiętnaście, a nie siedemnaście lat.

Jak-Bak powiedział, że plan Giselle polegał na zdobyciu stałej klienteli, aby mogła robić karierę jako dziewczyna na telefon i nie musieć stać przy autostradzie. Namawiał ją, by znalazła pracę w delikatesach albo inne proste zatrudnienie, ale była uparta i wierzyła, że potrafi o siebie zadbać.

Być może tak było. A może realizowała plan, który sam dla niej ułożył.

W połowie września „Seattle Post-Intelligencer” opublikował pozbawioną szczegółów informację, w której cytował słowa porucznika policji z hrabstwa King, Grega Boyle’a, według których grupa zadaniowa badała możliwe zniknięcie dwóch kolejnych młodych kobiet, pasujących do profilu ofiar Mordercy znad Green River. Jedną z nich była Giselle Lovvorn, chociaż jej imię nie zostało wymienione, a drugą – 18-letnia Mary Bridget Meehan. Jej chłopak Ray poinformował, że widział ją po raz ostatni 15 września, kiedy opuszczała Western Six Motel tuż przy Strefie. Powiedział, że tego dnia planowała pójść do Teatru Lewisa i Clarka. To był trzykilometrowy spacer, długi jak dla dziewczyny w ósmym miesiącu ciąży. Bridget i Ray nie przybyli z bardzo daleka; oboje całe życie mieszkali w Bellevue, położonym po drugiej stronie pływającego mostu.

– Pracowała tam? – zapytali detektywi Raya.

Potrząsnął głową, pozornie zdezorientowany.

– Nie wiem – odpowiedział.

Detektywi hrabstwa King rozmawiali już z prawie 300 osobami, szukając powiązań między pierwszymi pięcioma ofiarami a świadkami, którzy mogli widzieć lub słyszeć coś niezwykłego. Zwrócili się z prośbą do Wydziału Nauk

Behawioralnych FBI, prosząc o możliwie najdokładniejszy profil mężczyzny lub mężczyzn, których szukali.

Grupa zadaniowa wiedziała teraz, że Wendy Lee Coffield i Opal Mills uczęszczały do tej samej szkoły uzupełniającej w Renton, ale nic nie wskazywało na to, że znały się lub były widziane razem pod koniec swojego życia. Ale Debra Bonner i Cynthia Hinds były stałymi klientkami tego samego baru w Tacomie. Możliwe, że przynajmniej zostały sobie przedstawione, chociaż nikt w barze nie pamiętał, żeby kiedykolwiek widziano je razem. Był to skomplikowany wzór, raz po raz odkrywany przez śledczych; ludzie, których życie kręciło się wokół Strefy, często się znali, choćby z widzenia.

Jeśli chodzi o te dwie zaginione dziewczyny, to mogły któregoś dnia wrócić do domu. Ale mogły też być martwe.

Pierwszym podejrzanym znad Green River, który dorobił się nagłówków w gazetach, był kochanek/alfons Debry Bonner, Max Tackley. 21 sierpnia 31-letni były student Uniwersytetu Waszyngtońskiego został zatrzymany w celu przesłuchania, podczas gdy trzech detektywów przeszukiwało jego mały dom w Tacomie. Tackley wyraził zgodę na przeszukanie, a detektyw Bob LaMoria, partner detektywa Dave'a Reicherta, zauważył:

– Musimy albo udowodnić mu niewinność, albo udowodnić, że jest winny.

Chodziło nie tyle o to, że Tackley był prawdopodobnym podejrzanym o zabicie wszystkich tych pięciu kobiet, co o to, że detektywi mieli niewiele materiału, na którym mogliby się opierać w tej sprawie.

– Nie udało nam się zebrać wystarczających dowodów, aby rozwinąć profil podejrzanego – powiedział major Dick Kraske. – W konsekwencji to on [Tackley] jest centralnym punktem naszego śledztwa.

Jednak Kraske wymyślił pierwszy krótki profil człowieka, którego mogliby szukać. Doszedł do wniosku, że zabójca prawdopodobnie mieszkał albo w południowej części hrabstwa King, albo w rejonie hrabstwa Pierce, i najwyraźniej znał Green River. Wybrał dogodny zjazd przy Frager Road, aby porzucić ostatnie trzy ciała w miejscu, którego większość ludzi nie umiałaby zlokalizować.

Ale tak wiele możliwych ofiar w ciągu miesiąca? Śledczy wiedzieli, że nie szukają zwykłego zabójcy – jeśli coś takiego w ogóle istnieje. Porucznik policji Greg Boyle skomentował, że „ten facet jest kimś więcej niż zwykłym bywalcem burdeli”.

Czy wróciłby w okolice Green River z większą liczbą ofiar? Wydawało się to dość głupim wyborem. Cały obszar Frager Road był monitorowany przez policję, chociaż nie podano tego do publicznej wiadomości.

Tak zwany Morderca znad Green River wkrótce miał udowodnić, że wcale nie jest głupi. Najwyraźniej zrezygnował z rzeki, jeśli chodzi o pozbywanie się ofiar. 25 września pewien motocyklista przemierzał puste ulice miasta wymarłego po wykupieniu terenu przez zarząd lotniska i nagle zdał sobie sprawę z mdłego, obrzydliwego zapachu.

Szukając źródła smrodu, zauważył wybujałe krzaki. Tam odkrył kobiece ciało w zaawansowanym stanie rozkładu, częściowo ukryte w zaroślach opuszczonego podwórka. Ofiara była naga, jedynie na szyi miała zaciśnięte coś, co wyglądało na parę męskich skarpetek.

Mężczyzna cofnął się z obrzydzeniem. To był ciepły wrzesień. Nikt nie zidentyfikowałby zmarłej kobiety na podstawie wyglądu.

Akry zarośniętych podwórek, drzew i cementowych ganków frontowych rozciągały się zarówno na północ, jak i na południe od lotniska. Z wyjątkiem pasażerów samolotów, niewiele osób wiedziało o istnieniu tego miejsca. Ciało znajdowało się kilka budynków od najbliższej ulicy i dziesięć kilometrów od Green River, ale nie było to zbyt daleko od miejsca, w którym ostatnio widziano Giselle Lovvorn – nie więcej niż pięć kilometrów.

Teraz zamordowanych kobiet było sześć. To ciało, najwyraźniej rasy kaukaskiej, można było zidentyfikować tylko po zębach, chociaż detektywi podejrzewali, że to Giselle. Kiedy Jak-Bak zgłaszał zaginięcie, opisał mały tatuaż przedstawiający ptaka na jej prawej piersi. Pomimo pośmiertnych zmian tatuaż nadal był widoczny właśnie w tym miejscu.

Grupa zadaniowa w towarzystwie psów tropiących – owczarków niemieckich – przetrząsała kilometry tego pustkowia, szukając kolejnych ciał lub jakichś fizycznych dowodów związanych z blondynką, która leżała tam przez ponad miesiąc. Widzieli, że to dogodne miejsce dla zabójcy. Samoloty lądujące na północy lotniska SeaTac były tak blisko, że można było ich niemal dotknąć, a hałas silników przygotowujących się do lądowania z pewnością pochłonąłby krzyki nieszczęsnej kobiety wołającej o pomoc. W dodatku nie było tam ruchu samochodowego; okoliczne drogi zostały już dawno zabarykadowane. Kierowcy na motorach crossowych sygnalizowali swoją bliskość warczeniem silników. Istniały więc nikłe szanse na to, aby zabójca został w takim miejscu przyłapany.

Akta dentystyczne potwierdziły, że drobna blondynka to Giselle Lovvorn. Jej „najlepszy przyjaciel” Jak-Bak nadal rozmawiał z prasą, wyjaśniając, że pomyślnie przeszedł test na wykrywaczu kłamstw. Miał własne zdanie na temat tego, kto zabił Giselle.

– Na ulicy usłyszałem, że to alfons, na którego wołają Peaches, złapał ją i próbował przestraszyć, wyciągnąć z hotelu czy coś w tym rodzaju.

Zainteresowanie reporterów i grupy zadaniowej Jak-Bakiem słabło, w miarę jak jego informacje stawały się coraz bardziej pretensjonalne. Wydawał się oszustem, pozującym na świętoszkowatego bohatera. Ogólnie rzecz biorąc, alfonsi zwykle okłamywali policję.

Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego? Ktokolwiek zabijał dziewczyny z autostrady, musiał mieć powód. Musiał istnieć jakiś motyw, który kierował mordercą bez twarzy. Dwa dni po odkryciu ciała Giselle Pat Ferguson, który działał jako rzecznik grupy zadaniowej Green River, przyznał, że żaden ze śledczych nie wiedział, „dlaczego”. Powiedział, że detektywi spekulowali na temat wielu teorii. Może zabójca był psychopatą seksualnym, może zabijał dla samego zabijania. Może była to wojna alfonsów, chroniących swoje terytorium. Rozważali nawet, że ma to coś wspólnego z handlem narkotykami albo że zamordowano te dziewczyny, aby w jakiś sposób ukryć inne przestępstwa.

6

Wrześniowe noce zaczęły się robić chłodne, a Mary Bridget Meehan wciąż nie było. Ray – chłopak, z którym mieszkała – i jej rodzina bardzo się martwili, tym bardziej że była w zaawansowanej ciąży. Niemożliwe, aby nagle zdecydowała się odejść; nigdy nie próbowała. Spędziła całe swoje 18 lat w hrabstwie King w stanie Waszyngton. Utrzymywała kontakt z rodziną, nawet gdy nie mieszkała w domu.

Mary Bridget była najmłodszym dzieckiem z czworga rodzeństwa. Podobnie jak jej brat Timothy, została adoptowana wkrótce po narodzinach 16 maja 1964 roku przez małżeństwo irlandzkich katolików, które mieszkało w Bellevue w stanie Waszyngton. Patricia i John Meehan mieli dwoje dzieci, ale chcieli powiększyć rodzinę, a katolicka organizacja charytatywna pomogła im znaleźć Mary Bridget i Tima.

To, że Mary Bridget pewnego dnia zniknęła z obskurnego odcinka autostrady oddalonego o trzydzieści parę kilometrów od Bellevue, było niemal niewiarygodne. Bellevue to nie miejsce, w którym dzieją się straszne rzeczy, zwłaszcza dzieciom z kochających rodzin.

Po II wojnie światowej boom budowlany w Bellevue przekształcił setki akrów pól, upraw jagód i torfowisk w dzielnice pełne dwupoziomowych domów i beztróskich spacerowiczów. Miejsca pracy w Boeing Airplane Company przyciągnęły do Seattle wiele rodzin ze środkowego zachodu. Najpierw było Lake Hills, a potem Robinswood, Robinsglen, Spiritwood i wszelkie możliwe kombinacje rustykalnie brzmiących nazw dla dzielnic, które wyskakiwały jak grzyby po deszczu. Podróż do Seattle wydawała się wtedy długa, ale niewiele nowych domów pozostawało pustych przez dłuższy czas.

Nie miało znaczenia, czy byli luteranami, metodystami czy katolikami; w latach 50. i 60. większość rodzin miała czworo dzieci.

Najpierw Meehanom urodziła się dziewczynka, Maeve*, a dwa lata później chłopiec, Dennis. Tim i Mary Bridget idealnie pasowali do swojej nowej rodziny; Tim był rok młodszy od Dennisa, a Mary Bridget dwa lata młodsza od Tima. Jej rodzina wspominała, że dziewczyna lubiła, gdy nazywano ją Mary, podczas gdy przyjaciele, których poznała później, twierdzili, że nienawidzi tego imienia i nalega, by nazywano ją Bridget.

– Mary to było jej imię z ulicy – powiedział ze smutkiem Dennis. – I lubiła być tak nazywana jako dziecko.

Państwo Meehanowie mieszkali w niewielkim domu w pobliżu centrum starego Bellevue, które przed boomem budowlanym było małym miasteczkiem. Mocno wierzyli w Boga i pilnowali, aby każde z ich dzieci zostało ochrzczone i podeszło do sakramentu pierwszej komunii. Wszystkie dzieci uczęszczały do Szkoły Najświętszego Serca Pana Jezusa przez całą podstawówkę, a w siódmej klasie przeszły do szkół publicznych: gimnazjów Ashwood i Chinook oraz, w wieku licealnym, do szkoły Bellevue.

Starsi Meehanowie byli dobrze wykształconymi i inteligentnymi ludźmi. Matka skończyła już czterdziestkę, kiedy Mary Bridget została adoptowana, a ojciec miał około pięćdziesiątki. John Meehan był chemikiem, który pracował w przemyśle mleczarskim, ale później założył własną firmę z kolegą z bractwa. Wspólnie opracowali proszek używany do syntetycznej produkcji epinefryny, stosowanej przez lekarzy do wprawiania serca w rytm zatokowy w skrajnych przypadkach jego niewydolności.

Meehan sprzedał swoją firmę w 1975 roku i wkrótce jego szczęście do finansów się skończyło. Przez rok pracował na Alasce w kontroli jakości, a później jeździł furgonetką dla Metro, firmy z Seattle świadczącej usługi tranzytowe.

Patricia Meehan przed ślubem była księgową. Pracowała dla służby zagranicznej USA w Meksyku i dla Great Northern Railroad. Po ślubie zajmowała się dorywczo księgowością w gabinetach lekarskich. Meehanowie – poza niezwykłymi osiągnięciami Johna w dziedzinie badań chemicznych – pozostawali przeciętną rodziną z Bellevue. Nie byli bogaci, ale starczyło im na wychowanie dzieci i posłanie ich do prywatnej szkoły.

Mary Bridget była promienną małą dziewczynką o lśniących ciemnych włosach. Jako berbec traktowała mężczyzn z dystansem, ale bardzo pokochała Johna Meehana. Jej dzieciństwo należy uznać za szczęśliwe i bezpieczne. Kochała zwierzęta, ale – poza rybkami – nie mogła trzymać ich w domu, ponieważ ona i inni członkowie rodziny mieli alergię. Ubolewała nad tym.

– Cały czas przynosiła do domu bezpańskie koty – wspominał jej brat Dennis. – I ukrywała je w swoim pokoju. A my oczywiście zaczynaliśmy kichać i kaszleć. W końcu znajdowaliśmy te zwierzaki i mama mówiła: „Nie możesz ich zatrzymać. Widzisz, jak wszyscy kichają?”. A Mary odpowiadała: „Ale ja chcę je zatrzymać! Chcę, chcę!”.

Próbując znaleźć kompromis, Meehanowie kupili Mary papugę.

– To nie zadziałało – powiedział Dennis. – Wciąż przynosiła do domu kolejne koty.

Mary Bridget miała wielki uśmiech i czasami diabelskie poczucie humoru. Była rozmowna i otwarta, a kiedy zaczynała drażnić się z braćmi lub starszą

siostrą, to „nigdy nie dawała za wygraną”.

Nie miała złych zamiarów, ale potrafiła być nieznośna, jak to często bywa z najmłodszymi dziećmi w rodzinie.

Mary Bridget cierpiała na zaburzenia słuchu, co utrudniało jej naukę niektórych przedmiotów w szkole. Kiedy miała około dziesięciu lat, jej oceny spadły, ale była bardzo utalentowaną artystką. Ponad 20 lat później rysunki Mary Bridget wciąż niespodziewanie pojawiają się w domu Meehanów w Bellevue*. Jej szkic Świąteczna Myszka wkrótce zostanie wydrukowany na pocztówkach robionych przez rodzeństwo dziewczyny. Choć Mary Bridget, jak większość córek, uważała, że różni się od swojej matki, to jednak dzieliły talent artystyczny i zainteresowanie sztuką i z biegiem lat prawdopodobnie znalazłyby więcej wspólnych pasji.

Z drugiej strony, ona i jej brat Tim byli często „partnerami w zbrodni”. Pakowali się w tarapaty i łamali zasady. Mary Bridget i jej starsza o pięć lat siostra bardzo się różniły. Maeve prawie zawsze postępowała właściwie, podczas gdy Mary Bridget wzdrygała się i dopytywała, dlaczego musi być posłuszna.

Dopiero kiedy dziewczyna weszła w okres dojrzewania, jej buntownicza strona sprawiła, że zakwestionowała zasady i przekonania rodziców.

– W gimnazjum odkryła istnienie chłopców – wyznała jej matka.

Wtedy nastolatka zaczęła chodzić na wagary. Rodzice zawozili ją do szkoły i obserwowali, jak przechodzi przez frontowe drzwi. Nie wiedzieli, że Mary Bridget szła korytarzem, a potem uciekała tylnym wejściem.

Później dowiedzieli się z jej świadectwa, że często bywała nieobecna w szkole i mogła oblać kilka przedmiotów. Mimo to nie potrafili się na nią gniewać.

– Zawsze była towarzyska i lubiła dramatyzować – powiedział jej brat Dennis. – Radziła sobie z ludźmi i zwracała na siebie uwagę. Potrafiła być bardzo głośna.

Mary Bridget nie mogła mieć więcej niż 14 czy 15 lat, kiedy poznała Jerry’ego*, faceta, którego nawet przyjaciele nazywali „Szczurem”. Bridget – bo teraz była już „Bridget” – zachłysnęła się nową znajomością, a dezaprobata jej rodziców czyniła ją tylko bardziej atrakcyjną.

Ojciec Jerry’ego był bardzo szanowany wśród społeczności, ale syn nie poszedł za jego przykładem.

Świat Bridget kręcił się wokół Jerry’ego, a jej oceny pogorszyły się jeszcze bardziej, ponieważ nauka, w porównaniu z czasem spędzonym z chłopakiem, wydawała się mało pociągająca. Państwo Meehanowie ustalili dla Bridget coś w rodzaju godziny policyjnej i kazali jej wracać do domu odpowiednio wcześniej, żeby mogła się uczyć. To nie zadziałało. Bridget albo nie wracała do domu na czas, albo wymykała się przez okno późno w nocy, by spotkać się z Jerryem.

Mając nadzieję uświadomić córce, że ryzykuje swoją edukację i przyszłość dla chłopca, który nie jest dla niej wystarczająco dobry, rodzice Bridget postawili jej ultimatum. Jeśli nie ma zamiaru przestrzegać rodzinnych zasad, będzie musiała odejść. I trzymali się tej decyzji: gdy jako 15-latką pewnej nocy wróciła zbyt późno do domu, zastała zamknięte drzwi.

Bridget zachowywała się tak, jakby jej to nie obchodziło, ale była zszokowana, gdy dowiedziała się, że nie może wrócić do domu. Kochała rodzinę, ale była też uparta. Nie miała doświadczenia z ulicy i kiedy próbowała wyspać się na dworze, odmroziła sobie palce u stóp.

Wkrótce wprowadziła się do Jerry'ego, który początkowo się cieszył, że ma ją przy sobie. Ale dziewczyna dwukrotnie zaszła w ciążę, a tego Jerry nie planował.

Bridget Meehan nawet nie rozważyłaby aborcji. Była pobożną katoliczką i pragnęła dziecka. Pierwsza ciąża skończyła się samoistnym poronieniem; dziewczyna nie miała jeszcze 16 lat, kiedy zaszła w kolejną. Bridget powiedziała Jerry'emu, że nigdy nie zabije swojego dziecka, a on wyrzucił ją z mieszkania. Albo nie mogła, albo nie chciała wrócić do domu, do rodziców, którzy byli zszokowani i zasmuceni jej zachowaniem.

Zamiast tego Bridget przeprowadziła się od jednego przyjaciela do drugiego, ale tym razem także poroniła. Utrata dzieci była dla niej tak traumatyczna, że nigdy nie umiała o tym powiedzieć nic poza stwierdzeniem, że straciła dziecko. Nie mogła się zmusić do powiedzenia, że straciła dwoje. Czuła, że zawiodła.

Ale Bridget Meehan miała pociągającą osobowość i zwykle nie poddawała się smutkowi. Wielu młodych mężczyzn chciało się z nią umówić. Nie ufała im. Straciła swój punkt oparcia i miała problemy z uwierzeniem w kogokolwiek. Mimo to potrzebowała kogoś, z kim mogłaby porozmawiać, kogoś, kto by jej wysłuchał i pomógł odkryć, w którym miejscu jej życie się zachwiało i zsunęło w otchłań.

Jeden z kolegów, którzy się w niej podkochiwali, miał na imię Andy. Mieszkał z matką w Enetai, jednej z bardziej pożądanых lokacji w Bellevue. Matka chłopaka zgodziła się, by Bridget zamieszkała z nimi w jej domu na wiosnę 1979 lub 1980 roku, ale Bridget nie chciała fizycznej bliskości z Andym. Czuła się zbyt posiniaczona emocjonalnie. Andy zaakceptował jej warunki; był szczęśliwy, że ma ją blisko siebie. Jego najlepszy przyjaciel Dave stale u nich gościł i on również uznał Bridget za cudowną, choć delikatną dziewczynę. Miała w sobie coś, co przyciągało ludzi, rodzaj blasku i uznania dla życia, nawet wtedy, gdy się upierała, że już się pogodziła z porażką.

– Gdy pierwszy raz spotkałem Bridget – wspominał Dave – podeszła do mnie bardzo blisko i przyjrzała się mojej twarzy. W końcu oznajmiła: „Jesteś

Irlandczykiem”. Rzeczywiście, jestem Irlandczykiem, choć rzadko kiedy o tym myślałem.

Dave tak mocno zakochał się w Bridget, że miał problem z rozmową o niej ponad dwie dekady później, wciąż zły, że znalazła się w sytuacji, w której ktoś mógł ją skrzywdzić, i sfrustrowany, że nie mógł jej uratować. W epoce, w której tak wielu zagubionych nastolatków brało narkotyki, rodzice z Bellevue nierzadko próbowali nieść im pomoc. Jeśli własne dzieci nie chciały ich słuchać, zwracali się do innych nastolatków. Powszechnie było, że rodzice, których pociechy się zbuntowały, dawali schronienie dzieciom z innych rodzin. Wszyscy kupowali czas, mając nadzieję, że dojrzałość przyniesie pojednanie.

Dave miał już dziewczynę, a jego matka przyjęła ją do siebie do domu. Chłopak wyprowadził się więc z własnego domu, aby uniknąć konfrontacji ze swoją dziewczyną lub matką; tak naprawdę po prostu chciał być z Bridget Meehan.

– Z własnej woli stałem się bezdomny, aby tylko spędzać z nią więcej czasu – wspominał. – Wydaje mi się, że ona też coś do mnie czuła, ale gdy się poznaliśmy, mieszkała już przez dłuższy czas poza domem, i trochę jej z tego powodu odbijało.

Był rok 1980, Bridget nadal mieszkała w domu Andy’ego, a Andy i Dave byli najlepszymi przyjaciółmi i obaj ją kochali. Mogła zrodzić się z tego otwarta wrogość, ale tak się nie stało. Dziewczynę nie interesował seks i bardzo się bała, że może ponownie zająć w ciążę.

Przeważnie Dave i Bridget chwalili się sobie nawzajem, że poradzą sobie z własnymi demonami, jeśli tylko wystarczająco je poznają. Bridget powiedziała mu, że nigdy nie doświadczyła żadnych fizycznych ani seksualnych nadużyć w swoim domu, ale twierdziła, że czuła się emocjonalnie zagubiona, ponieważ jej rodzice byli wobec niej chłodni i zdystansowani, odkąd tylko pamiętała. W jej wersji została nagle wyproszona z domu, a rodzice nie pozwolili jej zadawać pytań i nie dali jej kolejnej szansy.

Dave był w domu maltretowany, ale uznał historię Bridget za „najsmutniejszą, jaką kiedykolwiek słyszał”.

Pewien szczególny rodzaj dramatyzowania jest charakterystyczny dla nastoletnich dziewcząt, ale Bridget prześcignęła je wszystkie. Zachowywała się wtedy bardzo teatralnie. Prawdę mówiąc, nie była aż tak odseparowana od swojej rodziny, jak powiedziała Dave’owi. Dzwoniła do domu mniej więcej co tydzień. Rodzice ją kochali i byli jej oddani. Jeśli zgodziłyby się na zasady, jakie panowały w domu, mogła wrócić w każdej chwili. Ale rozmawiając z Dave’em i Andym, Bridget upierała się, że nie ma takiej możliwości.

– Prowadziliśmy niekończące się rozmowy – wspominał Dave. – Naprawdę potrzebowała kogoś, z kim mogłaby porozmawiać, a ja byłem w niej zakochany. Ale mogła czuć z mojej strony rezerwę i dystans, ponieważ była tak cholernie niestabilna; poza tym przynajmniej teoretycznie wiedziała, że wciąż jestem w stałym związku. Chciałem pomóc jej uporządkować życie, co z perspektywy czasu wydaje się śmieszne, ponieważ sam byłem w rozsypce. Wszyscy paliliśmy trawkę i od czasu do czasu braliśmy LSD – mówił Dave, przypominając sobie wiosnę i lato, które spędził z Bridget. – Ale Bridget i ja braliśmy, a potem spędzaliśmy godziny na ohydnych autoanalizach, zgłębiając nasze wewnętrzne funkcjonowanie, nasze najgorsze lęki, nasze problemy. To było trochę narcystyczne... ale myśleliśmy, że niczego sobie nie oszczędziliśmy, i poniekąd rozkoszowaliśmy się oglądaniem siebie nawzajem w najgorszym możliwym świetle. Myśleliśmy, że jesteśmy uczciwi.

Marihuana sprawiła, że ich niejasne marzenia o przyszłości wydawały się możliwe. Dryfowali przez wiosnę i lato na falach fantazji, że przeniosą się do Arizony we wrześniu, kiedy Andy zacznie tam studia, chociaż wiedzieli, że tak się nie stanie. Nie mieli pieniędzy na podróż, a średnia ocen Andy'ego była zbyt niska, aby mógł się dostać na studia.

– Rodzice Andy'ego w końcu mu to wytłumaczyli, na kilka dni przed jego wyjazdem do Arizony – powiedział Dave. – Skończyło się na tym, że poszedł do szkoły dla mechaników, a następnie wstąpił do marynarki wojennej. Kiedy ostatnio o nim słyszałem, był żonaty i mieszkał w Kalifornii.

Bridget spędziła sporo czasu, chodząc w Bellevue na spotkania grupy o nazwie Youth Eastside Services (lub YES), mającej na celu pomoc bezdomnym nastolatkom. Dave uważał, że to bez sensu. Nie było tam nic lepszego do roboty niż ciągle przesiadywanie i gra w tryktraka. Kiedy zachodziło słońce, co bystrzejsi z nastolatków wiedzieli, że mogą zdobywać narkotyki w innej grupie, rzekomo mającej pomagać dzieciom ulicy. Dave uznał, że tamtejsi „doradcy” są przerażający, i nie sądził, by mieli pozytywny wpływ na Bridget.

– Przychodziłem tam, aby ją stamtąd wyciągnąć i spacerować z nią całymi godzinami. Powiedziała, że niektórzy doradcy trochę się do niej przystawiali, ale oczywiście jej samoocena była tak niska, że sądziła, że to ona w jakiś sposób ich sprowokowała. Kiedy zbadano to miejsce pod kątem nadużyć seksualnych i narkotyków, zostało zamknięte.

Bridget czasami udawała się do czegoś w rodzaju obozowiska włóczęgów na zarośniętej działce w pobliżu centrum Bellevue. Zbierali się tam młodzi ludzie, którzy mieszkali w swoich samochodach. Przesiadywała także w kręgielni Bellevue, gromadzącej włóczęgów.

Dziewczyna przez większość czasu zachowywała twardą, choć kruchą fasadę.

– Miała niezachwianą nihilistyczną postawę, którą wtedy naprawdę podziwiałem – wspominał Dave. – Teraz widzę, że oboje po prostu baliśmy się życia i kiepsko nam się wiodło. Braliśmy porażkę za pewnik i punkt wyjścia. Istnieje siła w stawianiu czoła najgorszemu i nieprzejmowaniu się niczym. Bo jeśli zostałeś wystarczająco zraniony, nic już nie może cię skrzywdzić.

A jednak Bridget wcale nie wydawała się innym ludziom markotna ani przygnębiona. „Przez prawie cały ten czas dawała sobie radę i miała na to szybki i sprytny sposób. Nie bała się mówić otwarcie i nigdy nie ściemniała”.

Ale Dave zdał sobie sprawę, że są rzeczy, które mogą ją naprawdę zranić.

Bridget wspomniała mu kiedyś coś o urodzeniu dziecka, a on odpowiedział bez zastanowienia: „Och, byłabyś okropną matką!”. Dziewczyna zmarszczyła się i odpowiedziała: „Jak mogłeś powiedzieć coś tak strasznego!”, a potem zaczęła płakać. To był pierwszy i ostatni raz, kiedy widział, jak płacze. Przestraszył się, gdy przypomniał sobie, że powiedziała, iż straciła dziecko, i przeprosił. Przez większość czasu wydawała się tak twarda, że w ogóle nie widział w niej cech opiekuńczych; był zbyt młody, by zdać sobie sprawę, jak mogła się czuć pod tą maską. „Cóż, spójrz na własną matkę – dodał. – Kiepsko dała sobie z tobą radę”. Bridget skinęła głową i się uspokoiła.

– Nigdy nie spotkałem zabawniejszej dziewczyny, ani bardziej cierpiącej. Czasami, gdy w nocy puknęła do mojego okna, pytałem: „Kto to?”, jakbym nie wiedział, a ona mówiła: „Twoja stara” śmiesznym głosem. Boże, była zabawna.

Nie wiedział, że miała dwie matki – biologiczną i Patricję Meehan, która wychowała ją z miłością. Dave raz usłyszał, jak Bridget dzwoniła do domu, by zapytać, czy może przyjść i zabrać ze swojego starego pokoju potrzebne rzeczy, i najwyraźniej powiedziano jej, że nie może.

– Zabrałem jej telefon – wspominał Dave. – Wrzeszczałem na jej matkę, że traktują córkę jak gówno i że powinni się wstydzić. Odłożyła słuchawkę.

Było kilka aspektów życia Bridget, z których Dave nie zdawał sobie sprawy. Meehanowie podejrzewali, że dwoje ich najmłodszych dzieci przychodzi do domu, gdy oni wychodzą. Bridget, a czasami jej brat Tim, zabierali rzeczy z domu rodziców, aby później je sprzedać: monety i inne przedmioty kolekcjonerskie.

– Myślę, że to była typowa postawa nastolatków – powiedział Dennis, brat Bridget. – Uznali, że wszystko w domu należy do nich.

Pewnego dnia Bridget przekonała Dave'a, by razem do niej poszli, kiedy wiedziała, że nikogo tam nie będzie. Udali się więc do schludnego domu w dobrej dzielnicy i Bridget otworzyła okno, o którym wiedziała, że będzie otwarte, a potem wpuściła Dave'a bocznymi drzwiami. Zobaczył, że dom jest porządny, a bibeloty – drogie.

– Ale wszystko wyglądało na nieużywane. Bridget naprawdę wstydziła się starego rodzinnego zdjęcia i zdjęła je ze ściany, żebym go nie zobaczył, a potem, kiedy wychodziliśmy, powiesiła je z powrotem.

Dave czekał w salonie, podczas gdy ona zbierała swoje ubrania z sypialni. Zawołała go, żeby pokazać mu pokój.

– Wyglądało na to, że nic się nie zmieniło, odkąd odeszła; prawie jak muzeum ku pamięci idealnego potomka w domu kogoś, czyje dziecko umarło. Naprawdę nie wiem, dlaczego nie pozwolili jej wrócić do domu. Myślę, że bardzo tego chciała.

Bridget czuła się zażenowana, gdy Dave – przeglądając jej albumy – natknął się na kilka płyt The Doors. Miała ich za zespół dla małolatów. Najbardziej lubiła grupę Heart z Seattle i B-52's. Wyjaśniła, że to dlatego, iż należały do niego silne, twórcze kobiety. „The Doors tak naprawdę nie robili muzyki – śmiała się Bridget. – Tak im się tylko wydawało”.

Dave i Bridget kupili nową taśmę Pink Floyd, The Wall. Z tym się utożsamiali w 1980 roku. Miłość do muzyki była być może ich najsilniejszą więzią. Bridget powiedziała mu, że chce zostać piosenkarką, a Dave zdał sobie sprawę, że ma piękny głos, gdy śpiewała piosenki z albumów B-52 albo Heart of Glass czy Dreamboat Annie zespołu Heart. Mówiła o pisaniu piosenek, ale nigdy żadnej dla niego nie zaśpiewała. Wiele lat później zdał sobie sprawę, że oboje byli „ofiarami rocka”, z wielkimi planami, ale nierobiącymi nic, aby je zrealizować. Nie miało to znaczenia w ich świecie fantazji.

Dave mógłby zrobić prawie wszystko, by zadowolić Bridget. Kiedyś podziwiała gipsową mewę zakotwiczoną na żelaznej podstawie za budynkiem dentysty.

– Kręciłem tą mewą przez około czterdzieści minut, aż się poluzowała. Następnego dnia przeszliśmy przez to samo miejsce, trzymając się za ręce, i śmialiśmy się do rozpuku, ponieważ dwóch facetów drapało się po głowach i kłóciło o to, co się stało z ptakiem. Nawet na nas nie spojrzeli, a my otwarcie śmialiśmy się z nich i z całej sytuacji.

Często spotykali nastolatków, których Bridget znała z Bellevue High School. Powiedziała Dave'owi, że czuje, iż patrzą na nią z góry. Nie pasowała do tamtejszego życia towarzyskiego, bo wielu uczniów pochodziło z zamożnych domów. „To banda dupków”, powiedziała.

Dave poszedł do liceum Lake Sammamish, w którym atmosfera była luźniejsza, ponieważ znajdowało się w pobliżu nowszych, mniej eleganckich dzielnic. Później matka wysłała go do prywatnej szkoły – Icthus – na wyspie Mercer, jednym z bastionów klasy wyższej na przedmieściach Seattle. Ale żadne

z tych środowisk nie sprawiało, że czuł się jak wyrzutek w takim stopniu, w jakim czuła się nim Bridget.

Dave wyczuwał, że był najinteligentniejszym chłopakiem, jakiego miała, a jej inteligencja dorównywała jego, ale oboje byli splukani i nie było mowy, by mogli się razem ustatkować.

– Może namalowałem ciemniejszy portret nas samych, niż na to zasługiwaliśmy – mówił z mądrością zdobytą przez ponad dwie dekady. – Byliśmy popieprzeni i cyniczni, ale uparliśmy się, żeby być ponad tym wszystkim. Nasza grupka miała duży potencjał, ale niską samoocenę. A Bridget i ja byliśmy chyba najbardziej ekstremalnym tego przykładem. To nas połączyło.

Latem 1980 roku Bridget pracowała za minimalną stawkę jako pokojówka w Holiday Inn, a następnie w domu opieki. Zawsze pociągali ją ludzie, którym się nie wiodło. Tak jak ratowała bezpańskie zwierzęta, gdy była dziewczynką, teraz próbowała ratować ludzi w tarapatkach. Pod koniec lata nawiązała więź z nastolatkiem o imieniu Brian, który miał ogromną dziurę w nodze, ponieważ pijany upadł na zraszcz. Opiekowała się nim i zmieniała mu bandaż.

– Facet był poważnym popaprańcem – powiedział Dave. – I myślę, że było jej go żal. Trwało to około pięciu dni... Kiedy później zapytałem ją o niego, zbyła temat słowami: „Jest marzycielem. Nigdy do niczego nie dojdzie – jedyne, co umie, to gadać”. Zabrzmiało to dziwnie znajomo i wiedziałem, o czym myśli. Wszyscy byliśmy marzycielami.

Bridget zawsze była za chuda, a Dave walczył z nadwagą.

Miała niski poziom cukru we krwi lub cukrzycę – już nie pamięta, które – ale kochała słodczyce i powiedziała mu, że musi je jeść dla zdrowia.

– Pamiętam rzeczy na jej temat wyjęte z kontekstu – powiedział. – Jedyne film Paula Simona, One-Trick Pony, był jej ulubionym filmem, a niebieski ulubionym kolorem.

Gdy lato minęło, Bridget i Dave oddalili się od siebie. Warknęła na niego pewnego dnia za to, że był zbyt negatywnie nastawiony do przyszłości, i powiedziała, że nie ma zamiaru utknąć w Bellevue na „resztę swojego życia”.

– Po raz pierwszy nie umiałem jej odpowiedzieć – oznajmił.

Nie byli już razem, ale utrzymywali regularny kontakt. Bridget umawiała się niekiedy z innymi chłopakami, ale nie na poważnie. Mieszkała przez pewien czas w ośrodku i wyznała Dave’owi, że przydzielona jej pracowniczka socjalna nie potrafi pomóc. „Uważa, że moje problemy są nie do rozwiązania”, powiedziała Bridget. Stwierdziła, że ośrodek jest „straszny”, i wstrząśnięta dodała, że po raz pierwszy w życiu spotkała prawdziwe prostytutki.

– Po prostu jej słuchałem – stwierdził Dave. – Oboje wciąż mieliśmy tak pochrzanione życie, że nie przyszło nam do głowy znalezienie stałej pracy.

Czuła, że i tak nie mogłaby tego zrobić bez miejsca, w którym by się zatrzymała. Uważała, że prostytutki w schronisku były przerażające. Ich żargon i poczucie humoru jej się nie podobały.

Bridget wydawała się coraz bardziej zdesperowana. Powiedziała Dave'owi, że w Seattle Center zetknęła się z mężczyzną, który ją śledził. Myślał, że jest prostytutką, i rzucił jej propozycję, a ona wypaliła: „Dwadzieścia dolców”. On powiedział: „W porządku”. Ale potem kupił jej hamburgera i porozmawiali, a ona się przestraszyła i nie chciała w to brnąć.

– Zlitowałem się nad nią i do niczego jej nie zmusiłem, ale widziałem, że powoli oswajała się z takim pomysłem. Żartowałem, że dwadzieścia dolców to za mało, i powinna poprosić o co najmniej czterdzieści – wspominał z żalem Dave.

Przepaść między nimi wzrosła po tym, jak pewnego dnia Bridget przyszła do domu Dave'a, gdy była tam jego nowa dziewczyna. Wiedział, że zbyt wiele razy wspominał o drugiej młodej kobiecie. Po tym, jak obie dziewczyny się spotkały, nigdy więcej nie zobaczył Bridget.

– Przedstawiłem je sobie i Bridget była uprzejma, ale widziałem, że to nią wstrząsnęło. A potem odeszła. Domyślam się, że dopóki nie spotkała tej osoby, było bezpieczniej dla nas i dla naszej iluzji, w której istnieliśmy tylko ona i ja na tle wszystkiego innego.

Dave mocniej wciągnął się w narkotyki i był zbyt pochłonięty własnym życiem i problemami, by uważnie śledzić poczynania Bridget. Czasami wspólny przyjaciel dawał mu znać, co robi. Słyszał, że mieszka w motelu przy Aurora Avenue z niejakim Rayem. Zanim Dave się zorientował, minęły prawie dwa lata, a on tak naprawdę jej nie widział. Był z kimś innym, pisał piosenki i pracował za płacę minimalną.

Chociaż Bridget powiedziała Dave'owi, że nie jest mile widziana w domu rodziców, w rzeczywistości było nieco inaczej. Mieszkała w swoim rodzinnym domu w Bellevue przez trzy miesiące pod koniec 1981 roku. Bridget chciała koniecznie zdać końcowe szkolne egzaminy i również poszła do szkoły uzupełniającej w Renton. Tam poznała mężczyznę o imieniu Ray. Tworzyli dziwną parę; była znacznie wyższa od Raya, bardzo niskiego mężczyzny, którego ojciec robił interesy w restauracjach i klubach. Znowu była w ciąży i miała urodzić dziecko między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem.

Rozmawiała z matką o tym, co powinna zrobić. Meehanowie wcale nie byli zachwyceni Rayem. Uderzył Bridget, gdy była w ciąży, i połamał jej żebra. Para często się kłóciła, rozstawała i wracała do siebie. Jego ojciec był miłym człowiekiem, ale Ray był zepsuty, niewierny i nadużywał narkotyków. Mimo to Bridget powiedziała, że nie chce oddać dziecka do adopcji. Ale nie umiała

wymyślić planu, jak je utrzymać i wychować. „Co zrobisz z dzieckiem? – pytała błagalnie jej matka. – W jaki sposób zamierzasz się nim zająć?”

Siedemnastoletnia Bridget nie zmieniła się tak bardzo od czasów, kiedy ukrywała koty w swoim pokoju. „Ale ja chcę je zatrzymać!”, odpowiadała.

Dennis, który przyjechał akurat do domu z college’u na święta Bożego Narodzenia, pamiętał swoją siostrę z tego okresu. To będzie jedno z jego ostatnich wspomnień.

Przez kilka miesięcy ledwo się pokazywała, ale w grudniu – gdy zbliżała się do porodu – była „w bardzo zaawansowanej ciąży i wyglądała niezgrabnie”. Zawsze odznaczała się szczupłą sylwetką, siłą i zwinnością, dziwne więc było widzieć ją w tym stanie. Zgodził się z rodzicami i rodzeństwem, że Bridget nie zdoła wychowywać noworodka. Na Raya nie można było liczyć.

W końcu Bridget prawdopodobnie dokonała właściwego, bezinteresownego wyboru dla swojego dziecka. Wiedziała, że nie może zadbać o siebie, a tym bardziej o dziecko. Zdecydowała, że odda je do adopcji.

W Boże Narodzenie Bridget, jej matka i brat Dennis pojechali do szpitala Providence. Rodzina była przy niej, gdy urodziła chłopca, którego nazwała Steven. Dennis zrobił Stevenowi zdjęcia i wszyscy zapamiętali jego twarz. Pokochali niemowlę, ale nie mieli innego wyjścia.

Ojciec Raya zapłacił rachunek za szpital w Providence. Z sobie znanych powodów Bridget zdecydowała się powiedzieć przyjaciołom, że jej dziecko zmarło zaraz po urodzeniu. W sylwestra Dave odebrał telefon i natychmiast rozpoznał głos Bridget, mimo że usłyszał tylko mrożące krew w żyłach zawołanie, które przerodziło się w pisk, a może histeryczny śmiech. A potem się rozłączyła.

Dave zawsze wierzył, że jej telefon był wołaniem o pomoc po tym, jak jej dziecko „umarło”, ale nie wiedział, gdzie jest i jak się z nią skontaktować. Bridget bardzo się od niego oddaliła, a on słyszał, że ona i mężczyzna, z którym mieszkała, brali mocniejsze narkotyki.

W rzeczywistości Bridget nie brała narkotyków podczas ciąży i możliwe, że nigdy więcej ich nie wzięła. Ale czuła się pusta, gdy Steven został oddany do adopcji, i powiedziała, że zamierza wrócić do Raya, pomimo wszystkich rozmów, które odbyła z matką.

W niezwykłym odwróceniu ról to Bridget powiedziała, że „potrzebuje mężczyzny w swoim życiu”, a jej matka, porwana przez nową filozofię ruchu wyzwolenia kobiet, twierdziła, że Bridget jest mądra i inteligentna i nie musi akceptować każdego faceta, który się napatoczy. Nie potrzebowała Raya ani nikogo innego. Zdała egzaminy, mogła iść do college’u i być, kim tylko chciała.

Ale Bridget była niezdecydowana, mimo że mieszkała w domu rodziców do końca stycznia 1982 roku, a ci mieli nadzieję, że może zostanie z nimi, dopóki naprawdę nie stanie na nogi. Niestety, wróciła do Raya na początku lutego i kontynuowali swój wędrowny styl życia – od motelu do motelu.

Wszyscy tęsknili za dzieckiem, chociaż wiedzieli, że podjęli właściwą decyzję. Dennis Meehan czytał gazetę z Seattle dziesięć dni po narodzinach Stevena i natknął się na artykuł o rodzinie zastępczej, która przyjęła dziesiątki dzieci, w tym nawet niepełnosprawne. Mama trzymała dziecko na kolanach, a Dennis rozpoznał Stevena, który wyglądał na szczęśliwego, zdrowego i bezpiecznego. Dennis zawołał matkę i pokazał jej artykuł, mówiąc: „Słuchaj, Steven ma się dobrze, nic mu nie jest!”.

W ciągu czterech do sześciu tygodni Bridget znowu zaszła w ciążę. Znowu było to dziecko Raya i znowu żyła w sposób, który nie pozwalał jej się opiekować noworodkiem. Regularnie dzwoniła jednak do domu.

Bridget i Ray przeprowadzili się do Chehalis w stanie Waszyngton – 132 kilometry na południe od Seattle – aby zatrzymać się u jego przyjaciela. Sam Ray nie miał żadnych środków do życia.

W maju 1982 roku Mary Bridget Meehan skończyła 18 lat. Była prawie dorosła, ale nadal czuła się zagubiona, bez względu na to, ile rąk wyciągano, próbując ją uratować. Nosila w sobie kolejne życie, które wymagałoby miłości i troski. Odwiedziła klinikę w Chehalis 8 czerwca 1982 roku, by zrobić test ciążowy. Według tamtejszego lekarza, jej dziecko miało urodzić się 27 listopada. Nigdy nie wróciła do kliniki, chociaż dotarła do schroniska dla maltretowanych kobiet, gdzie narzekała, że Ray znowu ją bije.

Para wróciła do Seattle, a ojciec Raya, który był właścicielem klubu nocnego, często płacił za ich zakwaterowanie. Bridget po raz kolejny była w ciąży i ojciec Raya się o nią martwił. Ona i Ray zatrzymali się w motelu przy autostradzie, potem w Economy Inn i w końcu w Western Six. W pewnym sensie pozostawała tą samą Mary Bridget, którą była jako mała dziewczynka. Przemyciła do ich pokoju trzy koty i psa, mając nadzieję, że kierownik się nie dowie.

A teraz, we wrześniu, zniknęła. Ray nie przyznał się detektywowi Port of Seattle*, Jerry’emu Alexandrowi, że Bridget pracowała jako prostytutka, ale Alexander znalazł innych, którzy twierdzili, że tak było. Czasami zabierała ze sobą psa, gdy chodziła autostradą w pobliżu Larry’s Market, luksusowych delikatesów. W dniu, w którym zniknęła, Bridget przyprowadziła psa z powrotem do pokoju w motelu, który dzieliła z Rayem, i ponownie wyszła. Ray powiedział, że pracował nad starym samochodem, który należał do Bridget, i miał głowę w komorze silnika, kiedy zawołała: „Do widzenia”.

Nikt nie wiedział, dokąd poszła po wyjściu z motelu Western Six. Kiedy Ray zgłosił zaginięcie Bridget, nawet on nie miał pewności, w którym była miesiącu ciąży; myślał, że w siódmym albo w ósmym. Detektywi z grupy zadaniowej wątpili w wiele jego odpowiedzi. Od ludzi, którzy znali tę parę, dowiedzieli się, że często próbował przekonać swoich przyjaciół, by „nakłonili swoją dziewczynę, żeby też pracowała dla nich na ulicy”.

– Bridget wydawała się zbyt słodka i zbyt inteligentna, by dać się na to namówić – powiedział jeden z mężczyzn Jerry’emu Alexandrowi – ale nie mogę stwierdzić tego na pewno.

Jej brat Dennis nie mógł uwierzyć, że była zamieszana w prostytucję, ale mógł sobie wyobrazić, jak wsiada do auta nieznanego, aby gdzieś ją podwiózł. Lubiła udawać twardzielkę, co nie zmieniało faktu, że nadal przejawiała dziecinną ufność w dobroć ludzi.

Nie lubiła tylko siebie samej.

Ci, którzy kochali Bridget, próbowali ją odszukać, ale nie znaleźli nikogo, kto widziałby dziewczynę po tym ostatnim dniu: 15 września 1982 roku.

Grupa zadaniowa także nie umiała jej zlokalizować.

Ray wyprowadził się z motelu, zostawiając koty Bridget. Zabrali je obrońcy zwierząt. Wyrzucił też rysunki i dobytek dziewczyny i przestał dzwonić do jej rodziców. Znalazł sobie inną.

Kiedy Dave, dawna bratnia dusza Bridget, skończył czterdziestkę, przyśnił mu się o niej niezwykle, intensywny sen. We śnie on i Alison, która była z nim od lat, mieszkali gdzieś w ładnym małym wiejskim domku, a Bridget i facet, który wydawał się „w porządku”, przyszli odwiedzić ich gospodarstwo. Mieli ze sobą dziewięcioletniego synka i psa.

– Posiedzieliśmy sobie i było bardzo przyjemnie, a potem oni musieli wyjechać. Długo ich odprowadzałem, ale coś poszło nie tak między mną a jej facetem i zaczęliśmy na siebie krzyczeć. Pod koniec snu Bridget zabrała stamtąd dziecko i zostaliśmy tylko ja i on. Zamierzałem wrócić do domu po broń, co było bardzo dziwne, bo nigdy nie miałem broni. Po przebudzeniu byłem bardzo zdenerwowany.

Już na jawie miał niezachwiane wrażenie, że kobieta ze snu naprawdę była Bridget i odwiedziła go ta jej część, która wciąż żyła. Wyglądała tak, jak mogłaby wyglądać 20 lat później.

– Pomyślałem, że naprawdę muszę do niej zadzwonić i zapytać, co u niej... i wtedy sobie przypomniałem.

Dave wciąż czuł obecność Bridget i zastanawiał się, co z tym zrobić. Włączył komputer i wpisał w wyszukiwarkę „Bridget Meehan Green River”.

Pojawiło się oczywiście kilka artykułów. Nigdy nie wiedział dokładnie, kiedy Bridget zniknęła ani kiedy umarła – jeśli rzeczywiście tak było. Spojrzał z roztargnieniem na datę i zdał sobie sprawę, że tego wczesnego ranka minęło dokładnie 20 lat, odkąd Bridget szła autostradą w jakieś ciemne zapomnienie.

– Właściwie to się przestraszyłem. Wiedziałem, że chcę z kimś porozmawiać o Bridget. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek to przewyciężył.

* Narracja dotyczy ok. 2004 roku – wtedy książka została wydana po raz pierwszy [przyp. red.].

* Port of Seattle to agencja rządowa nadzorująca m.in. lotnisko w Seattle; ma własny departament policji, którego jurysdykcja obejmuje lotnisko i jego najbliższą okolicę [przyp. tłum.].

Reakcja opinii publicznej w hrabstwie King na nieznaną jeszcze liczbę zamordowanych „ prostytutek ” odzwierciedlała poglądy, które wahały się od dezaprobaty i niesmaku po współczucie i smutek. W kilku małomiasteczkowych gazetach na południowym krańcu hrabstwa pojawiły się artykuły pełne surowych ocen. Zasadniczo autorzy obwiniali ofiary, wskazując na życie na ulicy i nieostrożność. Poza tym oskarżyli prawodawców o niedbałość w kontrolowaniu seksu na sprzedaż.

Co ciekawe, nikt nie obwinał klientów, którzy finansowali młode kobiety w krótkich spódniczkach, szpilkach i – teraz, gdy się ochłodziło – w kurteczkach z króliczego futra. Potępienie zamordowanych dziewcząt wydawało się jakoś bardziej poprawne politycznie.

Mieszkałam w Des Moines, małym miasteczku, gdzie ofiary zarówno znikwały, jak i były znajdowane, i mijałam zbyt wiele młodych kobiet, które stały wzdłuż „ linii mgły ” przy Pacific Highway. „ Linia mgły ” to termin dosłowny; pod koniec września na północnym zachodzie na znaczeniu zyskują odblaskowe paski wzdłuż pobocza drogi, ponieważ mokry czarny asfalt znika w gęstej mgle, która opada po zachodzie słońca.

Czasami, w nadchodzących latach, zatrzymywałam się i próbowałam rozmawiać z bardzo młodymi dziewczynami, chcąc je ostrzec przed niebezpieczeństwem wokół Strefy. Kilka dziewczyn skinęło głową. „ Wiemy, ale jesteśmy ostrożne. Współpracujemy ze sobą i spisujemy numery rejestracyjne ”. Inne mówiły, że ich to nie obchodzi, że tylko głupie amatorki dają się złapać. Jedna czy dwie wpatrywały się we mnie zimno, jakby chciały powiedzieć: „ Pilnuj własnych spraw ”.

W życiu znałam wiele „ pracujących ” dziewcząt. Spotkałam ich dziesiątki, kiedy byłam na stażu w Hillcrest. Były tam prawdziwe piękności i smutne, swojskie dziewczuchy. Kilka lat po wakacjach, które spędziłam w poprawczaku, na dworcu autobusowym w Portland wpadłam na jedną z moich podopiecznych z Hillcrest. Przytuliła mnie, jakbyśmy były siostrami, i powiedziała, że wróciła do „ życia ”. Irene wciąż była piękna i zapewniała mnie, że dobrze sobie radzi i zarabia dużo pieniędzy. Miała starszego „ chłopaka ”, który ulokował ją w jakimś mieszkaniu.

Inna absolwentka Hillcrest była rezydentką więzienia w Seattle, kiedy pracowałam w policji, i zawołała mnie po imieniu, gdy spisywałam dane innej

więźniarki. Janice zapytała mnie, ile zarabiam, a ja odpowiedziałam jej, że „czterysta dolarów miesięcznie”. Uśmiechnęła się i powiedziała:

- Możesz zarobić ponad czterysta tygodniowo, jeśli zajmiesz się tym, co ja.
- Ale ty jesteś w więzieniu, a ja na wolności – odparłam.

Janice wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się szerzej.

Nie chodziło tylko o bycie wolną i obie o tym wiedziałyśmy. Wszystkie przechodziły przez piekło, bez względu na to, jak bardzo temu zaprzeczały. Myślę, że najsmutniejsza była dziewczyna, którą musiałam aresztować, ponieważ starsza policjantka zauważyła ją, jak idzie do hotelu z marynarzem. Miałam ją śledzić. Nie chciałam tego robić, bo wydawało mi się to niesprawiedliwe; dlaczego mielibyśmy aresztować ją, a nie jego? Młoda kobieta mocno utykała. Była w zaawansowanej ciąży. Zanim dotarliśmy do pokoju i kierownik hotelu wsunął klucz do zamka, akt seksualny, czy jakkolwiek to można nazwać, dobiegł końca. „Nierządnicą” siedziała w łóżku i jadła hamburgera. Sprzedała się, bo była głodna. Ale złamała prawo i choć łzy spływały jej po twarzy, musiałam ją zabrać do więzienia.

Nigdy jej nie zapomniałam.

Na przeciwległym krańcu spektrum była kobieta pod czterdziestkę, która używała imienia Jolly K. Jolly K. po co najmniej dekadzie prostytucji stworzyła ogólnokrajową grupę wsparcia dla rodziców, którzy maltretowali swoje dzieci. Ta wyrazista kobieta o kasztanowych włosach, nienagannie wypielegnowana, dorobiła się wielkiego szacunku po tym, jak przeprowadziłam z nią wywiad do artykułu prasowego w latach 70.

- Czy nigdy nie bałaś się być sam na sam z mężczyznami, których nie znałaś?
- zapytałam ją po tym, jak wyjaśniła, że zwykle spotyka się z klientami w hotelowych barach koktajlowych.

Potrząsnęła głową.

- Nie. Potrafię stwierdzić, czy są groźni, po jakiś pięciu minutach rozmowy. Tylko dwa razy zostałam pobita...

Tylko dwa.

Detektywi Dicka Kraskego rozszerzali działania i zajmowali się coraz większym obszarem, podążając zarówno za wskazówkami, jak i zeznaniami świadków. Każda zaginiona dziewczyna miała rodzinę, przyjaciół i współpracowników, a nawet jeśli rozmowa z nimi prowadziła donikąd, zawsze istniała szansa wpadnięcia na właściwy trop.

Dick Kraske zauważył, że śledztwo miało pozytywną stronę, choć było frustrujące. Policja i osoby zajmujące się prostytucją nie są tak naprawdę naturalnymi wrogami, ale patrzą na siebie z ostrożnością.

– Zazwyczaj nasi ludzie próbują aresztować prostytutki – komentował Kraske.
– Ale te kobiety mają własny system komunikacji i to od nich pochodzi wiele naszych cynków. Znacznie więcej informacji otrzymywaliśmy od prostytutek niż od alfonsów. Niektóre z nich są bardzo prawdomówne i zaangażowane. Rozmawiają ze sobą. „Ten facet to zboczeniec. Ten to dziwak. W kieszeni samochodu tamtego widziałam pistolet. Trzymaj się od niego z daleka”. Znają i rozpoznają podejrzanych typów.

Teraz prostytutki zaczynały się bać i choć ich cele były bardzo różne, przestraszone kobiety i sfrustrowani gliniarze współpracowali ze sobą.

Rzeczywiście, było tam wielu dziwaków. Niektóre z najwcześniejszych teorii spekulowały, że istotne może być to, iż w samym środku „strefy śmierci” znajdowało się międzynarodowe lotnisko. Czy zabójcą mógł być ktoś, kto przylatywał i wylatywał z Seattle? Być może biznesmen, a nawet pilot. Badając tę przesłankę, Kraske powiedział, że jego grupa zadaniowa drukowała ulotki z prośbą o informacje o prostytutkach, które mogły zostać zamordowane w pobliżu innych głównych portów lotniczych w kraju. Skoro osoba często podróżująca samolotem zabijała dziewczyny w Seattle, czy nie miałyby sensu, gdyby robiła to samo w pobliżu innych lotnisk?

To był dobry pomysł, ale Kraske powiedział:

– W ogóle nic z tego nie wyszło. Więc nadal sądzimy, że to prawdopodobnie ktoś w naszym stanie.

Oficjalnie ofiar wciąż było tylko sześć.

Gdy wrzesień zamienił się w październik, nastąpił wyraźny spadek liczby młodych kobiet przechadzających się przy autostradzie. Wiele z nich było przerażonych, zwłaszcza gdy ich krąg znajomych donosił, że zaginionych dziewcząt może być więcej, niż mówi policja. Nie chodziło tylko o Green River, która wielu dziewczynom wydawała się odległa – Giselle Lovvorn została znaleziona zamordowana zaledwie kilka przecznic od Strefy.

A potem znajomi dwóch kolejnych nastolatek zdali sobie sprawę, że od dłuższego czasu nie widzieli dziewczyn w miejscach, gdzie się zazwyczaj kręciły. Jedną z nich miała 16 lat, metr siedemdziesiąt i ważyła pięćdziesiąt kilka kilogramów. Nazywała się Terry Rene Milligan. Mieszkała ze swoim chłopakiem w motelu na Pacific Highway niedaleko S. 144th Street. To on zgłosił jej zaginięcie, a następnie szybko zniknął, zanim detektywi mogli zadać mu pytania. Menedżerka motelu, w którym mieszkała Terry, powiedziała, że kiedy widziała ją po raz ostatni, kłóciła się z inną dziewczyną, rzekomo o alfonsa, ale ciężko jej było opisać zarówno alfonsa, jak i dziewczynę. Cztery martwe i zaginione kobiety były białe, a cztery, w tym Terry, czarne.

Terry nie powinna była znaleźć się przy autostradzie; tak wiele dobrego działo się w jej życiu. Była genialną uczennicą i marzyła o pójściu do Yale na informatykę. Była też aktywna w swoim kościele, ale kiedy zaszła w ciążę, jeszcze w gimnazjum, jej marzenia zeszły na drugi plan. Uwielbiała swojego synka, ale porzuciła szkołę i nigdy do niej nie wróciła.

Pierce Brooks zrobił listę cech, które przypisywał seryjnym mordercom, aby ułatwić policji w całej Ameryce rozpoznanie zagrożenia. Jednym z jego ustaleń było to, że seryjni mordercy mordowali wewnątrzrasowo – to znaczy biali zabijali białych, a czarni zabijali czarnych. Nie było wystarczającej liczby seryjnych morderców z Azji lub Indii, aby rozszerzyć te statystyki. Co dziwne, Morderca znad Green River nie wydawał się mieć żadnych preferencji co do rasy swoich ofiar. Nikt jeszcze nie wiedział, jakiej sam był rasy, ale na swoje ofiary wybierał do tej pory młode, bezbronne kobiety, które – jak się wydawało – napotykał wzdłuż autostrady. Nie włamywał się do domów, żeby gwałcić lub mordować kobiety w rejonie lotniska.

Był jednak bardziej aktywny w zabijaniu i robił to szybciej niż jakikolwiek zabójca na północnym zachodzie, w tym Bundy. Śledczy dowiedzieli się, że zaledwie dzień przed zaginięciem Terry Milligan zniknęła inna dziewczyna. Chodziło o Kase Ann Lee, która z kolei była biała. Też miała 16 lat, ale na jedynym posiadanym przez śledczych zdjęciu wyglądała na 35. Kase mieszkała kiedyś w tym samym motelu co Terry Milligan, ale to mogło być tylko wątłe powiązanie. Niektóre hotele i motele skupione wokół lotniska były tymczasowymi domami dla wielu młodych prostytutek.

Mąż Kase powiedział policji, że zniknęła po opuszczeniu ich wspólnego mieszkania, które znajdowało się w rejonie pomiędzy South 208th Street i 30th Avenue South, a więc dokładnie w kręgu, w którym grasował Morderca znad Green River.

Kase Lee była malutką ślicznotką, chociaż na fotografii, którą dysponowała grupa zadaniowa, jej zmęczone oczy sprawiały, że wyglądała na znacznie starszą. Miała blond włosy, niebieskie oczy i ważyła tylko 47,5 kilograma. Ktoś ją maltretował, wykorzystując to, jak bardzo była bezbronna. Członkowie jej luźnego kręgu przyjaciół opowiadali detektywom, że często miała rany i siniaki na twarzy, jakby została ciężko pobita. Nie mówiła, kto jej to robił.

Dwa tygodnie wcześniej policja została wezwana do motelu, w którym mieszkała zaginiona, w sprawie bójki nie dotyczącej Kase. Zaalarmowało to wielu mieszkańców, z których większość unikała bezpośredniego kontaktu z organami ścigania, gdy tylko było to możliwe. Detektywi z grupy zadaniowej uzyskali wszystkie możliwe informacje podczas pierwszej interwencji, wiedząc, że –

zanim tam wrócą – większość świadków ruszy dalej. Mieli rację; kiedy wrócili, w motelowych pokojach byli już całkiem nowi ludzie.

Zarówno mąż Kase, jak i chłopak Terry zostali szybko wyeliminowani z kręgu realnych podejrzanych. To mógł być każdy, kogo nastolatki spotkały w Strefie, jakiś bezimienny upiór, który je zabił, a potem zniknął we mgle.

Ponieważ Mary Bridget Meehan, Terry Milligan i Kase Lee nigdy nie zostały odnalezione, nie uznano ich oficjalnie za ofiary Mordercy znad Green River. Zawsze istniała szansa, że żyją i mają się dobrze w jakimś innym mieście.

Ich rodziny mogły mieć tylko nadzieję, że to prawda.

Oficjalne żniwo Mordercy znad Green River wciąż wносиło więc sześć osób, a śledczy Dave Reichert i Bob LaMoria nadal szukali świadków lub podejrzanych. Właśnie pewien podejrzany znalazł się w centrum ich uwagi. Bezrobotny taksówkarz Melvyn Wayne Foster, daleki od unikania detektywów, pragnął, aby media dowiedziały się, że jest on kluczową postacią w śledztwie. Foster, lat 43, miał raczej nijaką twarz z wysokim wypukłym czołem i nosił okulary w metalowych oprawkach. Wyglądał bardziej jak księgowy lub prawnik z lat trzydziestych niż taksówkarz. Ale lubił pozować na twardziela, który nie boi się walki.

I bardzo dobrze znał Strefę. Dick Kraske natomiast bardzo dobrze znał Fosterę.

– Na początku lat sześćdziesiątych byłem świeżo upieczonym gliną – wspominał Kraske. – Pracowałem w biurze weryfikacji tożsamości w starym więzieniu i jako „świeżak” zostałem przydzielony do pobierania odcisków palców wszystkich nowych więźniów na poziomie C. Mel był tego dnia na liście, w drodze do więzienia stanowego w Monroe za kradzież samochodów.

Kraske nie pamiętał o istnieniu Mela Fosterę aż do 9 września 1982 roku, kiedy to wszedł on do wydziału śledczego z ofertą udzielenia informacji na temat niektórych ofiar znad Green River.

– Wyznaczyłem Reicherta i LaMorię, aby z nim porozmawiali, podczas gdy sam sprawdzałem akta w poszukiwaniu jego nazwiska – powiedział Kraske. – Wyciągnąłem jego kartę z odciskami palców, pobranymi, gdy miał dziewiętnaście lat. Był na niej mój podpis.

Melvyn Fosterę wydawał się pochłonięty sprawą zaginionych i zamordowanych dziewczyn. Zaproponował nawet detektywom swoje psychologiczne teorie na temat tego, co może myśleć zabójca. Kiedy zapytano go, gdzie zyskał swoje doświadczenie jako psycholog, powiedział, że „przeszedł kilka kursów w więzieniu”.

Akta Fosterę wskazywały, że testy na inteligencję, do których podszedł podczas pobytu w więzieniu, plasowały go powyżej średniej. Nie zmienia to faktu, że z pewnością nie był wykwalifikowanym psychologiem. Mimo to twierdził, że pomagał innym organom ścigania jako „nieopłacany agent wywiadu”. Podał Dave’owi Reichertowi i Bobowi LaMorii nazwiska dwóch taksówkarzy, których w swojej ekspertyzie uznał za prawdopodobnych podejrzanych.

Młodzi detektywi obserwowali Fostera z zainteresowaniem, choć ich twarze nie zdradzały tego, co myśleli. Każdy bystry detektyw wie, że mordercy często lubią być częścią śledztwa w sprawie popełnionych morderstw, tak jak podpalaczy ciągnie do tłumów gromadzących się przy pożarach, które wznieśli.

W starannie opracowanym przeglądzie podobieństw w charakterystyce seryjnych morderców Pierce Brooks zauważył już, że wielu z nich to „policyjne groupies”, a jego przypuszczenia miały zostać potwierdzone w kolejnych latach: Wayne Williams, morderca dzieci z Atlanty; Hillside Stranglers w Los Angeles w 1978 roku – Kenneth Bianchi i jego adoptowany kuzyn Angelo Buono, którzy zabijali zarówno prostytutki, jak i uczennice, by zaspokoić własne sadystyczne fantazje; Edmund Kemper w San Jose, który zamordował dziadków, matkę, jej najlepszą przyjaciółkę i uczennice college’u; a także Ted Bundy, wszyscy lubili bawić się z policją, być może tak bardzo, jak lubili samo zabijanie. Niektórzy posunęli się tak daleko, że ubiegali się o pracę w organach ścigania. Najwyraźniej potyczki z detektywami były sposobem na rozszerzenie ich dumy z zabijania i unikania wykrycia.

Seryjni mordercy, kiedy zostaną uwięzieni, często korespondują ze sobą, porównując zebrane żniwo ludzkiego nieszczęścia i rywalizując między sobą o upiorny rodzaj mistrzostwa. Czy Melvyn Foster dążył do zajęcia miejsca w hierarchii seryjnych morderców?

Nie miał nadziei na zostanie detektywem, chyba że we własnej wyobraźni. Był dwukrotnie skazany w związku z kradzieżą samochodów i odsiedział prawie dziewięć lat w więzieniu. Jednak wydawał się nie żywić wrogości wobec policji i promieniał dumą, gdy powiedział, że przyszedł, aby służyć grupie zadaniowej swoją wiedzą. Powiedział im, że jest całkiem pewien, iż znał wszystkie pięć ofiar.

– Jak to? – zapytano go.

– Lubię spędzać czas z dziećmi ulicy – powiedział. – Są zupełnie same i nikt im nie pomoże.

Foster przedstawiał siebie jako kogoś w rodzaju nieoficjalnego pracownika socjalnego, który przychodził z pomocą uciekinierom i nastolatkom mającym kłopoty. Śmiał się, gdy mówił dziennikarzom, że zaznajomił się z prostytutkami, bo „robił przerwy na kawę w niewłaściwej restauracji”.

Zainteresowanie Melvyna Fostera młodymi kobietami, które ciągnęły na autostradę, nie było całkowicie altruistyczne. Przyznał, że od niektórych dziewcząt otrzymywał przysługi seksualne „jako sposób na załatwienie rachunków”, kiedy nie mogły zapłacić za przejazd taksówką, ale podkreślił, że w zasadzie miał dobroczynny wpływ na ich życie.

Nic dziwnego, że Foster zgrabnie pasował do parametrów zabójcy, którego szukał zespół zadaniowy. Reichert, dziesięć lat młodszy od Fostera, nie był aż tak cwany jak doświadczony oszust, i raczej postrzegał go jako głównego podejrzanego niż człowieka, który pragnął rozgłosu.

Reichert i Bob LaMoria intensywnie przesłuchiwali Fostera, który rzeczywiście stawał się coraz bardziej interesujący. Najpierw wspomniał, że znał ofiary, a potem zaprzeczył, mówiąc, że musieli go źle zrozumieć. Kiedy 20 września 1982 roku poddał się badaniu wariografem, oblał. Wtedy zaczął się plątać, mówiąc, że mógł je znać, ale czasami miał problem z połączeniem imion i twarzy.

Dwaj taksówkarze, których nazwiska podał detektywom Foster, również przeszli testy wykrywaczem kłamstw. Oni zdali. Foster spuścił nieco z tonu, próbując wyjaśnić, dlaczego jego odpowiedzi wydawały się zwodnicze:

– Możliwe, że mam problemy na tle nerwowym, który powodują, że oblewam testy wykrywaczem kłamstw.

Po rozczarowaniu spowodowanym oczyszczeniem z zarzutów partnerów Debry Bonner i Giselle Lovvorn wydawało się, że śledczy wreszcie trafili na odpowiedniego mężczyznę. Foster zdawał się pasować. Znał Strefę SeaTac, znał przynajmniej niektóre ofiary, oblał test wariografem i był nieco zbyt zafascynowany śledztwem – to wszystko sprawiało, że spoczywał na nim czujny wzrok detektywów.

Wczesną jesienią grupa zadaniowa miała tylko jednego realnego podejrzanego:

Johna Norrisa Hanksa, lat 35, który został skazany za zamordowanie starszej siostry swojej pierwszej żony. Dźgnął swoją ofiarę 16 razy. Ale to był dopiero początek. Odsiedział wyrok w więzieniu Soledad i obecnie przebywał w zakładzie karnym w Kalifornii pod zarzutem napaści.

Detektywi z San Francisco powiedzieli, że był głównym podejrzanym w sześciu z ich niewyjaśnionych spraw z połowy lat 70. – wszystkich dotyczących kobiet, które zostały uduszone.

Hanks, technik komputerowy, wysunął się na pierwszy plan śledztwa w sprawie Green River, kiedy został aresztowany w East Palo Alto na podstawie nakazu, w którym oskarżano go o napaść na żonę w Seattle. Byli małżeństwem niecały miesiąc, kiedy 9 września zgłosiła go funkcjonariuszom policji w Seattle po tym, jak związał jej kostki, a następnie dusił do nieprzytomności w ich mieszkaniu w centrum miasta.

Był bystry, był też idealnym więźniem, jednak coś w Hanksie powodowało nienawiść do kobiet i atakował on zarówno krewne, jak i obce.

– Gdziekolwiek się znajdzie, giną kobiety – skomentował inspektor policji w San Francisco.

A John Norris Hanks był w Seattle na początku lipca 1982 roku – mniej więcej wtedy, gdy zniknęły pierwsze ofiary z Green River. 8 lipca wynajął samochód na lotnisku Seattle-Tacoma, rachunkiem obciążając firmę, w której pracował. Nigdy go nie zwrócił; srebrny camaro z 1982 roku został znaleziony porzucony na parkingu lotniska 23 września.

Detektywi z hrabstwa King nie mogli zignorować podejrzanego, który wydawał się mieć fetysz związany z duszeniem kobiet i który przebywał na terenie lotniska Seattle-Tacoma w czasie, gdy w Green River znaleziono zwłoki.

Pojechali do San Francisco, by go przesłuchać, ale wyglądało na to, że miał solidne alibi – przynajmniej jeśli chodzi o morderstwa w rejonie Seattle. Ludzie widzieli go w tym czasie w San Francisco. Stopniowo Hanks wydawał się więc coraz mniej wiarygodny jako podejrzany w stanie Waszyngton. Za napaść na żonę został skazany na cztery lata więzienia.

To powodowało, że zainteresowanie skupił na sobie Melvyn Foster, chociaż mężczyzna najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy z tego, iż może to być dla niego niebezpieczne. Wciąż pewny siebie Foster dał detektywom ustne pozwolenie na przeszukanie domu w Lacey w stanie Waszyngton, gdzie mieszkał z ojcem.

Mały, odosobniony dom stał 80 kilometrów na południe od Strefy. Przylegało do niego kilka szop i budynków gospodarczych. Wszystkie pokoje były wypełnione meblami, narzędziami i innymi szpargałami. Sporo z tego należało do starego człowieka, który mieszkał tam od wielu lat. Pozostałość była dobytkiem Melvyna Fostera.

To był bardzo długi dzień dla szukających czegokolwiek, co mogłoby połączyć Fostera z zamordowanymi dziewczynami. I jeszcze dłuższy dla samego Fostera, który w tak nieopatrny sposób ściągnął na siebie uwagę.

Melvyn Foster coraz bardziej się denerwował, gdy mijały kolejne godziny i obserwował, jak detektywi i zastępcy przeszukują dom jego ojca. Najwyraźniej wcześniej sądził, że rzucą okiem i sobie pójdą.

Foster w pełni się ujawnił 5 października 1982 roku, ogłaszając, że jest podejrzanym. Zaprosił reporterów do śledzenia każdego ruchu obserwujących go zastępców szeryfa i detektywów.

– Znaleźli tylko kilka świerszczyków, które przyszły pocztą, i stanik pozostawiony przez jedną z moich byłych żon w szafie – powiedział później dziennikarzom z nutką oburzenia w głosie. To nie czyniło go zabójcą.

Z racji tego, że Melvyn prawie codziennie rozmawiał z reporterami, było pewne, że pojawi się w wieczornych wiadomościach. Teraz jednak przedstawiał argumenty, które świadczyły o tym, że nie mógł być Mordercą znad Green River. Zwrócił uwagę, że jego samochód nie nadawał się do jazdy w połowie lipca, a on

sam nie był wystarczająco silny, aby udusić młodą, szarpiącą się dziewczynę, a co dopiero podnieść jej ciało i wrzucić do rzeki; utykał od marca z powodu uszkodzonej chrząstki w kolanie.

Reporterzy zapisywali jego słowa, a Foster stał się bardziej rozmowny i skory do zwierzeń. Wyjaśnił, że cierpi na rzadki rodzaj „autonomicznego” tiku nerwowego, który zawsze ujawniał się podczas testów wykrywaczem kłamstw, nawet gdy mówił prawdę.

Foster twierdził, że nie ma szczęścia w miłości. Był żonaty i rozwiódł się pięć razy, ale – jak sam wyznał – poddał się, jeśli chodzi o poszukiwanie ukochanej. Miał 30 lat, kiedy ożenił się po raz pierwszy, ale małżeństwo trwało tylko 121 dni, ponieważ jego świeżo upieczona żona „wprost nie mogła znieść obowiązków domowych, więc niepostrzeżenie zniknęła”. Ożenił się następnego roku, i tym razem małżeństwo trwało na tyle długo, że dorobił się dwóch synów.

Cztery lata później rozwiódł się z drugą żoną, kiedy popadła w depresję kliniczną i została przyjęta do szpitala psychiatrycznego. Po powrocie do Melvyna i synów zmarła z powodu przedawkowania litu.

– Przez siedem lat było między nami coś wyjątkowego – skomentował. – Tęsknię za nią każdego dnia.

Związek z trzecią żoną był dla niego romanssem na pocieszenie i małżeństwo trwało mniej niż sześć miesięcy. Foster powiedział, że rozwiódł się z nią, kiedy spoliczkowała jego dwuletniego syna.

– Skończyło się tak szybko, jak się zaczęło – powiedział stanowczo.

Czwarty mariaż był jeszcze krótszy – tylko sześć tygodni, kolejna odskocznia. Foster był już wtedy ze swoimi chłopcami w Kalifornii i, jak twierdził, wyrobił sobie licencję ratownika medycznego. W Anaheim poznał piątą żonę. Już wtedy była w ciąży.

Jego ostatnia żona rozwiodła się z nim, ponieważ twierdziła, że celowo skrzywdził jej pięcioletnie dziecko. Foster wyjaśnił, co się naprawdę stało. Dziecko nagle przestało oddychać i „jako wyszkolony medyk podniosłem je, aby wykonać reanimację. Kiedy złapałem niemowlę, okazało się, że moja prawa ręka jest silniejsza, niż powinna, i spowodowała sześć złamań w klatce piersiowej”.

Foster powiedział, że pediatra na przesłuchaniu w sprawie zachowania opieki nad dzieckiem zeznawał na jego korzyść, ale prawo do opieki nad niemowłędem odebrano zarówno jemu, jak i jego żonie. (Zapytany o to później lekarz nie zgodził się z tą wersją wydarzeń: „Dziecko zostało odebrane z powodu pewnych obrażeń, które nie miały prawa przydarzyć się niemowłędowi. Obrażenia nie zostały satysfakcjonująco wyjaśnione, a ogólna sytuacja w domu też nie była dobra”).

Pomiędzy tą stratą a zaangażowaniem Fostera w pracę taksówkarza i przyjaźnie z ludźmi ulic Seattle rozpadło się również jego ostatnie małżeństwo. Rozwód został sfinalizowany w czerwcu 1982 roku, ale w tym czasie Melvyn był już zaręczony z Kelly, 17-letnią uciekinierką z Port Angeles w stanie Waszyngton.

Znajomi taksówkarze przyznali, że Foster lubił młode dziewczyny, a one to wykorzystywały.

– Nazywały go „tatuśkiem”* – powiedział jeden z mężczyzn. – Kupowała dziewczynom posiłki lub ubrania albo masował im plecy.

Kelly, teraz jego była narzeczona, wyjaśniła, że zerwała z Fosterem, ponieważ miał obsesję na punkcie jakiejś 14-latki. „Kompletnie stracił dla niej głowę”.

Foster przyznał, że jego popęd seksualny w końcu zwyciężył, ale przysięgł, że nie dotknął żadnych innych nastolatek. I zaprzeczał, że kiedykolwiek uderzyłby lub skrzywdził kobietę, chociaż nie cofał się przed walką z mężczyzną.

– Przez wiele lat krzywdziłem tylko ludzi w obronie bezbronnych lub, nie mając sensownej alternatywy, siebie; kiedy agresor leżał już na ziemi, odchodziłem; nigdy nie popełniłbym morderstwa.

Kończąc konferencję prasową pozytywną nutą, Melvyn Foster powiedział, że korespondował z ładną 23-letnią barmanką z Wirginii Zachodniej, która była zainteresowana przeprowadzką do stanu Waszyngton, aby wyjść za niego za mąż, gdyby tylko mogli zebrać pieniądze na podróż i własny kącik.

– Weźmiesz sobie córkę z górniczej rodziny i masz kogoś, kto będzie z tobą na dobre i na złe, dlatego myślę sobie, że warto spróbować – powiedział z uśmiechem.

Pomimo oczywistej radości z zainteresowania mediów wysiłki Melvyna Fostera, by przyłączyć się do śledztwa, przyciągnęły w jego kierunku o wiele więcej uwagi, niż się spodziewał, i to nie tylko tej pożądanej. Można założyć, że żałował, iż kiedykolwiek się zjawiał, aby „pomóc”.

Skarżył się przed kamerami, że członkowie grupy zadaniowej narobili strasznego „bałaganu”, kiedy przeszukiwali jego dom.

– To był ciekawy spektakl w telewizji, ponieważ osobiście poinstruowałem specjalistów zajmujących się miejscami zbrodni i wszystkich innych, aby przed naszym wyjazdem wszystko uporządkowali – wspominał Dick Kraske. – Umyliśmy nawet wszystkie filiżanki do kawy, na których sprawdzaliśmy odciski palców, z negatywnymi wynikami, i zawiesiliśmy je z powrotem na wieszaku w kuchni.

Chociaż twierdził, że cała sytuacja go zirytowała, Melvyn Foster zawsze wydawał się być tuż obok, na skraju śledztwa Green River, jakby nie umiał

trzymać się na dystans. Detektywi umieścili go pod obserwacją na co najmniej trzy tygodnie, monitorując wszystkie jego ruchy przez 24 godziny na dobę.

Funkcjonariusze, którzy go śledzili, zauważyli, że w większość wieczorów spotykał się z inną znaczącą w śledztwie postacią. Widywali się w restauracji Ebb Tide w hrabstwie Kent, zaledwie kilkaset metrów od Green River, aby podzielić się odkryciami i wypić kilka drinków.

Barbara Kubik-Patten była gospodynią domową w średnim wieku, matką i samozwańczą prywatną detektywką oraz medium. Zaangażowała się w śledztwo jeszcze przed Fosterem. Rzeczywiście, w sierpniową niedzielę, kiedy śledczy wyciągnęli z Green River trzy ciała, Dick Kraske spojrział w górę i zobaczył zbliżających się dwóch detektywów z Kent, a pomiędzy nimi jakąś kobietę. Była nią Kubik-Patten, która jakoś usłyszała o wydobyciu ciała i namówiła śledczych z Kent, by zabrali ją nad rzekę.

Przekonana, że targają nią wizje morderstwa, które się urzeczywistniły, długo miała zamiar się upierać, że może być niezwykle ważna dla grupy zadaniowej Green River. Kubik-Patten nie byłaby dla śledztwa szczególną postacią, gdyby nie fakt, że ona i Foster spędzali ze sobą dużo czasu, a do tego pojawiała się zarówno w Strefie, jak i na brzegach Green River.

Chociaż nie była znana w kręgach parapsychologicznych w rejonie Seattle, Kubik-Patten upierała się, że „widziała” i „słyszała” rzeczy, które nie docierały do zwykłych ludzi. Powiedziała Dave’owi Reichertowi, że jest całkiem pewna, że podwoziła Opal Mills latem, kiedy nastolatka podróżowała autostopem.

Później, 14 lipca, coś przyciągnęło Kubik-Patten nad Green River. Powiedziała, że widziała tam mały jasny samochód i słyszała krzyki. Imię „Opal” lub „Opel” raz po raz wibrowało jej w głowie. Czasami, jak mówiła Kubik-Patten, goniła tajemniczy samochód; innym razem przypominała sobie tylko, że stał zaparkowany nad rzeką, a potem odjechał i nie mogła go dogonić. Teraz gorliwie wierzyła, że musiała być tam obecna, gdy mordowano Opal Mills.

Detektywi wierzący w wizje parapsychologiczne należą do rzadkości. Cała ich wiedza opiera się na poszukiwaniu tego, co można udowodnić i zademonstrować w sądzie; czegoś, co można zobaczyć, poczuć, dotknąć, a nawet powąchać. Osoby ze zdolnościami parapsychologicznymi mają tendencję do „wyłapywania” punktów orientacyjnych, takich jak „góry”, „drzewa” i „woda”, a stan Waszyngton obfituje we wszystkie trzy.

Prekognicja* Barbary Kubik-Patten wydawała się dość precyzyjna, ale czas, w jakim się zgłosiła, wzbudzał wątpliwości. Czy po prostu „pamiętała” coś, co było teraz dość powszechną wiedzą przy natłoku medialnych doniesień w sprawie Green River? A może rzeczywiście była w miejscu, gdzie znaleziono ciała Opal Mills, Cynthii Hinds i Marcii Chapman?

Kubik-Patten co kilka dni dzwoniła do Dave'a Reicherta i detektyw Fabienne „Fae” Brooks z nowymi spostrzeżeniami i przewidywaniami. Była jak rzep u psiego ogona i naprawdę utrudniała wykonywanie pracy. Bardzo frustrowało ją poczucie, że śledczy nie traktują jej poważnie. I rzeczywiście tak było. Była natrętna i denerwująca, a oni potrzebowali każdej minuty, by podążać za prawdziwymi wskazówkami i potencjalnymi świadkami.

Co gorsza, prawdopodobnie mąciła wspomnienia potencjalnych świadków, gdy kręciła się po terenie śledztwa, bawiąc się w detektywa.

Kubik-Patten była szczególnie zainteresowana rozwiązaniem sprawy morderstwa Opal, czując, że ma z nią psychiczne połączenie. Była częstym gościem w domu Millsów i ciągle naradzała się z Robertem. Garrett Mills pamiętał jej wizyty.

– Kiedyś nagrywała Melvyna, próbując zmusić go do powiedzenia czegoś, co mogłoby go obciążyć. Potem przynosiła taśmy i puszczała je mojemu ojcu. Na tych nagraniach były okropne rzeczy i czasami myślę, że zapomniała, że odtwarza je ojcu ofiary. W końcu tata się na nią wściekł i wyrzucił ją z domu.

Kubik-Patten powiedziała detektywom, że dowiedziała się, iż Opal spędziła kilka nocy w Economy Inn, motelu w odległości spaceru od Angle Lake Park, skąd 12 sierpnia wykonała swój ostatni telefon – połączenie na koszt odbiorcy – do matki.

Kiedy śledczy to sprawdzili, odkryli, że Opal nigdy nie była tam zameldowana, chociaż Cynthia „Cookie” Hinds już tak. Prawdopodobnie Opal od czasu do czasu z nią nocowała.

Podobnie jak Melvyn Foster, Kubik-Patten wydawała się pragnąć uwagi i miała niesamowite wyczucie co do tego, kiedy reporterzy mogą odwiedzić dane miejsce. Ilekroć coś sprowadzało media do brzegów Green River, zawsze tam była – obserwowała i szukała – i nie widziała nic niestosownego w podchodzeniu do nich i przerywaniu relacji.

Sposób, w jaki Foster i Kubik-Patten się poznali, pozostaje tajemnicą, ale wkrótce połączyli siły, tworząc ciekawą parę, która nie spotykała się z pobudek romantycznych, a w celu rozwiązania zagadki morderstw znad Green River.

Kubik-Patten prędko stała się rozpoznawalna wśród przedstawicieli mediów i chętnie z tego korzystała.

Któregoś jesiennego dnia 1982 roku na prośbę pewnego autora-redaktora z ogólnokrajowego magazynu znalazłam się na wybrzeżu Green River w pobliżu miejsca, w którym odkryto ciało Wendy Coffield. Barbara Kubik-Patten wyglądała tak, jakby dosłownie wyfrunęła z gęstych trzciny porastających brzeg. Opowiedziała redaktorowi o swojej zdumiewającej wiedzy, którą uzyskała za

sprawą innego poziomu świadomości, i była rozczarowana, gdy nie poprosił jej o pozowanie dla towarzyszącego nam fotografa.

Jakiś czas później Barbara zadzwoniła i zaprosiła mnie do Ebb Tide na drinka z nią i Fosterem. Co dziwne, zapewniła: „Melvyn nie skrzywdzi cię, dopóki tam będę”. Odmówiłam.

Niezależnie od tego, czy Foster wyciągał od Kubik-Patten cenne informacje, czy też to ona czuła, że go przesłuchuje, sącząc drinki, byli stałą parą w zadymionym saloniku w pobliżu pierwszych miejsc, w których odnaleziono zwłoki.

Ale późną jesienią 1982 roku Foster miał już po dziurki w nosie policyjnej uwagi. Oświadczył, że nie chce się więcej angażować w sprawę Green River. Zadzwonił do reporterów, aby wydali kolejne oświadczenia.

– Czuję, że nie mam absolutnie nic do ukrycia, ponieważ nic nie zrobiłem – powiedział ze złością. – Myślę, że [mój] nadzór to wynik ich reakcji na poważną presję. W ciągu ostatnich dwóch i pół miesiąca nie było żadnych morderstw związanych ze sprawą Green River, więc dlaczego chcą przeprowadzić drugą rewizję w moim domu, budynkach gospodarczych i posiadłości? To mnie przerasta.

Po tym, jak zespoły nadzoru poinformowały, że Melvyn Foster spędza dużo czasu w pobliżu Green River, detektywi postanowili przeprowadzić szerszej zakrojone przeszukanie domu i posiadłości jego ojca. Mając nakaz, natrafili na kilka przedmiotów, w tym listy od byłej żony Fostera i jego nowej dziewczyny z Wirginii Zachodniej, a także kilka nagich zdjęć dwóch młodych kobiet z Seattle, z których żadna nie pasowała do znanych im ofiar z nad Green River.

– Jakiś taksówkarz wysłał mi je w zeszłym tygodniu – poskarżył się Foster. – Próbował mnie zrobić.

Na ściennym kalendarzu w salonie Melvyna Fostera widniały lipcowe daty jego wizyt u mechanika w celu naprawy samochodu. Detektywi zabrali więc kalendarz, a także kilka próbek włosów. Zwiadowcy i psy z grupy poszukiwawczo-ratowniczej Explorer* przeszukali włości Fosterów wokół domu. Nie znaleźli niczego, co mogłoby mieć wartość dowodową, a już na pewno nie znaleźli żadnych ciał.

Mimo to Foster wydawał się wahać, czy zrezygnować ze swojego statusu podejrzanego i związanych z tym konsekwencji, kiedy mówił dziennikarzom, że nie ma żadnej wiedzy na temat zabójstw ani zabójcy.

– Chciałbym dorwać człowieka, który to zrobił – dodał gwałtownie.

Zasugerował, że myśli o zatrudnieniu prawnika, ponieważ stała obserwacja narusza jego prawa obywatelskie. Powiedział dziennikarzom, że przygotował sześciostronicowy protest, który wysłał do FBI.

Gdy zbliżało się Święto Dziękczynienia, a w obliczu braku dowodów dwóch głównych podejrzanych zdawało się coraz bardziej nieistotnych, do pełnowymiarowej pracy nad przypadkiem Fostera w sprawie Green River pozostawiono tylko dwóch detektywów. Ponadto sześciu umundurowanych funkcjonariuszy pracowało w zespołach przez całą dobę, śledząc ruchy Melvyna Fostera, ale Dick Kraske przyznał:

– Nie możemy go obserwować do końca życia.

Widoczność Melvyna w śledztwie nad Green River zmniejszała się, a potem o nim zapomniano. Barbara Kubik-Patten za to była wciąż przekonana, że posiada moc, która pozwoli jej znaleźć Mordercę znad Green River.

Dave Reichert nie mógł jednak całkowicie odrzucić Fostera jako podejrzanego – zbyt wiele rzeczy mu pasowało. Spędzał więc swój czas poza służbą, sprawdzając, co robi Foster, i często jeździł na długą przejażdżkę do Olympii, co rozwścieczało bezrobotnego teraz taksówkarza. Reichert stał się dla Fostera najbardziej znienawidzonym detektywem.

* Oryg. Sugar Daddy, czyli dorosły mężczyzna oferujący młodszym od siebie kobietom pieniądze bądź dobra materialne najczęściej w zamian za seks [przyp. red.].

* Pojęcie parapsychologiczne, wiedza o przyszłych zdarzeniach, niemożliwa do zaczerpnięcia z bieżącej znajomości faktów [przyp. red.].

* Grupy nazywane w Stanach Zjednoczonych Explorer Search and Rescue składają się ze specjalnie wyszkolonych skautów, którzy są angażowani do misji poszukiwawczo-ratowniczych [przyp. tłum.].

Melvyn Foster miał rację, koncentrując się na Davie Reichercie jako swoim wrogu. Choć w 1982 roku pracował w wydziale zabójstw mniej niż dwa lata, młody detektyw był nieugięty w swojej determinacji, by złapać Mordercę znad Green River. Reichert tropił Fostera często kosztem czasu, który mógłby spędzić z żoną i trojgiem dzieci. W 1982 roku wszystkie miały mniej niż dziesięć lat, a rodzina wiele dla Reicherta znaczyła.

Dave Reichert był najstarszym z siedmiu braci. Urodził się w Minnesocie, choć jego pobożni rodzice przenieśli się rok później do Renton w stanie Waszyngton. Jego dziadek ze strony matki był pastorem luterańskim, a ojciec ojca był marshałem* miasta.

Dwóch jego braci wyrosło na funkcjonariuszy stanowych. Młody detektyw uczęszczał do Concordia Lutheran College w Portland w stanie Oregon, otrzymując niewielkie stypendium piłkarskie. Tam poznał swoją przyszłą żonę Julie, z którą miał troje dzieci: Angelę, Tabithę i Daniela. Reichert trenował drużynę piłkarską w szkole podstawowej, jeszcze zanim on i Julie mieli własne potomstwo. On i jego rodzina byli często widywani w kościele.

Reichert niemal stracił życie na służbie. Odpowiadając na wezwanie w sprawie zatrzymania mężczyzny, nie docenił niebezpieczeństwa. Podejrzany podciął gardło Reicherta ostrym jak brzytwa nożem, ledwo omijając po jednej stronie tętnicę szyjną. Gdyby ostrze weszło trochę głębiej, detektyw wykrwawiłby się na śmierć.

Dave Reichert kochał swoją pracę i jako 31-latek był pełen energii. Żarliwie wierzył, że pewnego dnia złapie Mordercę znad Green River. Podobnie rozumowało wielu innych detektywów i funkcjonariuszy z Biura Szeryfa Hrabstwa King.

Wydawało się niemożliwe, aby jeden mężczyzna, a nawet dwóch współpracujących ze sobą, mogło zabić pół tuzina kobiet tak, by uszło im to na sucho. Morderca z pewnością popełnia błędy i w końcu go dorwą.

Ponieważ szansa na ostateczne powiązanie Melvyna Fostera z ofiarami malała, jesienią 1982 roku śledczy skupili się na wszystkich podejrzanych, jacy do tej pory się pojawili na obrazku.

Piątego października w Kent wydarzyło się coś niepokojącego, co stało się początkiem sprawy, która była zarówno podobna, jak i różna względem tej znad Green River. Tego ranka 20-letnia Geri Slough wyszła ze swojego mieszkania, by udać się na rozmowę o pracę. Wraz z 50 innymi kobietami odpowiedziała na

ogłoszenie, które pojawiło się w kilku gazetach na południowym krańcu hrabstwa King. Poszukiwano recepcjonistki dla firmy o nazwie Comp Tec. Geri zakreśliła ogłoszenie, które zawierało numer telefonu i adres.

Kierowała się więc na 30th Avenue South, aby spotkać się z właścicielem firmy. Carl Johnson, jak przedstawił się przez telefon, wydawał się miłym człowiekiem i zapewniał ją, że ma szansę na zatrudnienie.

Ale Geri Slough nigdy nie wróciła do swojego mieszkania i nie zadzwoniła do przyjaciół, aby zdać relację z rozmowy o pracę. Jej samochód został znaleziony następnego dnia na parkingu na obrzeżach, kawałek od południowego krańca Strefy w Des Moines. Jej torebkę i część zakrwawionych ubrań odnaleziono w hrabstwie South Pierce – prawie na linii hrabstwa Thurston. Miejsce znajdowało się jakieś 65 kilometrów od tego, w którym został porzucony jej samochód, niemalże prostej linii wzdłuż Pacific Highway.

Trzy dni później, 14 października, rybak znalazł ciało Geri Slough pływające w Alder Lake. Została postrzelona w głowę. Geri Slough nie miała absolutnie żadnego związku z prostytutką, a sposób, w jaki ją zamordowano, różnił się od tego, w jaki zginęły ofiary znad Green River, które zostały uduszone. Pasowały jednak zarówno wiek, jak i miejsce zniknięcia.

Detektywi z Kent namierzili adres z ogłoszenia o pracę i znaleźli pośrednika, który wynajmował biuro właścicielowi Comp Tec. Carl Johnson rzeczywiście wynajmował to niewielkie pomieszczenie, ale telefon, z którego korzystał, znajdował się w pobliskiej budce. W biurze śledczy dostrzegli duży fragment dywanu, który był przesiąknięty zaschniętą krwią. Laboratorium kryminalne poddało go badaniom i stwierdziło, że to krew grupy A, czyli taka, jaką miała Geri Slough.

To było jednak wszystko, co dało się wtedy udowodnić. Identyfikacja DNA miała się pojawić dopiero w przyszłości, a grupa A jest jedną z najczęściej występujących.

Ale uwagę organów ścigania w innej jurysdykcji – jeszcze zanim pojawiło się ciało Geri Slough – zwrócił człowiek, który twierdził, że jest „Carlem Johnsonem”. W rzeczywistości był to 39-letni Charles Raymond Schickler. Kilka dni po zniknięciu Geri Slough został aresztowany przez delegatów hrabstwa Kitsap w związku z kradzieżą samochodu i włamaniem.

Kiedy okazało się, że Schickler może coś wiedzieć o zniknięciu Geri Slough, samochód został gruntownie sprawdzony przez stanową policję.

Najwyraźniej śledczy mieli do czynienia ze skomplikowanym spiskiem mającym na celu zwabienie młodych kobiet do Schicklera. Firma Comp Tec nie istniała. Chociaż Schickler nigdy nie był notowany w związku z używaniem przemocy, został aresztowany za oszustwa. Kilkanaście lat wcześniej pod innym

pseudonimem zamieścił ogłoszenie w magazynie kolekcjonerskim oferującym rzadkie monety na sprzedaż. Według akt sądowych zarobił na tym sześć tysięcy dolarów, ale nigdy nie dostarczył nabywcom żadnych monet.

Charles Schickler od dawna cierpiał na depresję maniacką*, miotając się pomiędzy gorączką nowych planów a głęboką depresją. Kiedyś, w maniackalnej fazie choroby, wynajął ogromną przestrzeń i zainstalował 14 telefonów dla firmy, która istniała tylko w jego głowie.

Problem w tym, że Schickler, który wcześniej leczył się psychiatrycznie, nie odpowiadał na pytania dotyczące Geri Slough ani czegokolwiek innego. W więzieniu okręgowym powiesił się na prześcieradle i już nigdy nie wyjaśnił, co się stało po tym, jak Geri Slough przybyła do jego „biura”.

Artykuły na temat morderstwa Geri Slough i zabójstw znad Green River były przez kilka tygodni publikowane w gazetach w zachodniej części stanu Waszyngton, po czym sprawa Slough ucichła.

Ale Green River pozostało na tapecie.

Za każdym razem, gdy sprawa morderstwa nie zostaje rozwiązana w ciągu 48 godzin od jego odkrycia, szanse na to, że w ogóle zostanie rozwiązana, maleją wprost proporcjonalnie do upływu czasu. Teraz w stosunku do Mordercy znad Green River używano już terminu „seryjny morderca”... kimkolwiek on był.

Gdy dziennikarze domagali się dalszych szczegółów, Dick Kraske rzucił im pożywkę – informacje, które już były plotką na ulicy. Powiedział, że wszystkie sześć znanych ofiar „rzeki” zmarło z powodu „uduszenia”, chociaż nie powiedział, jakiego rodzaju było to uduszenie, i odrzucił kolejne pytania, mówiąc tajemniczo, że „istnieją różne sposoby duszenia ludzi”.

Ile tak naprawdę było ofiar? Nie było sposobu, by to określić. Jeśli zaginięcia nie zostały zgłoszone, nikt nie wiedział, że kobiet należy szukać. Poza tym prawie wszystkie dziewczyny, które pracowały na ulicy, posługiwały się kilkoma imionami. Miały prawdziwe nazwiska, a czasem więcej niż jedno, ponieważ wiele z nich pochodziło z rozbitych domów z różnymi ojczymami, a potem przyjmowały bardziej egzotyczne uliczne pseudonimy.

Patrząc wstecz, wiadomo już, że zaginionych kobiet było znacznie więcej, niż wtedy sądzono. Pomimo powodów, dla których zdecydowały się nie mieszkać w swoich domach, wiele młodych pracujących dziewcząt utrzymywało bliski kontakt ze swoimi matkami lub siostrami, dzwoniąc przynajmniej raz w tygodniu, aby złagodzić strach bliskich i mieć dokąd wrócić. Inne jednak odlatywały na skrzydłach wolności, daleko od domu i rodziny.

W obliczu zbliżających się ferii niektórzy rodzice zdali sobie sprawę, że ich córka nie wróciła do domu ani nawet nie zadzwoniła. Detektywi zastanawiali się, czy zabójca spędzał Święto Dziękczynienia i Boże Narodzenie z przyjaciółmi lub

rodziną, czy siadał do kolacji, jadł indyka i otwierał prezenty z promiennym uśmiechem, ukrywając to, co znajdowało się pod maską. Czy był bogatym biznesmenem, czy pilotem linii lotniczych, który mieszkał z dala od pociemniałych, zalanych deszczem jezdnii Pacific Highway? Czy może był, jak głosiła obecnie dominująca plotka wśród opinii publicznej, funkcjonariuszem policji?

Słyszałam tę plotkę setki razy. Zabójca był nieuczciwym gliną, kimś, kogo kobiety znały – i albo mu ufały, albo się go obawiały.

* Funkcja zbliżona do szeryfa [przyp. red].

* Depresją maniackalną określano dawniej chorobę afektywną dwubiegunową. Najnowsza klasyfikacja ICD-11 określa tę przypadłość jako zaburzenie dwubiegunowe. Współcześnie wiele osób z zaburzeniem dwubiegunowym, dzięki terapii czy lekom, nie ma problemu z funkcjonowaniem w społeczeństwie [przyp. red].

Wraz z agentami specjalnymi FBI, Robertem Resslerem i Royem Hazelwoodem, przydzielonymi do Wydziału Nauk Behawioralnych, John Douglas był jednym z pierwszych, którzy zgodzili się z Piercem Brooksem, że rzeczywiście istnieje kategoria morderców pasujących do seryjnego wzorca. Ktoś zabijał ofiary jedna po drugiej. Powinno istnieć rozróżnienie między masowymi mordercami, seryjnymi mordercami i mordercami działającymi w szale. Wczesne lata 80. połączyły sprawę Mordercy znad Green River i ekspertów psychologii sądowej, którzy rozumieli wewnętrzne pobudki zaburzonych i destrukcyjnych osobowości.

Wydział Nauk Behawioralnych FBI otrzymał wyróżnienia za skuteczne określenie profili zabójców. Jego przedstawiciele nie byli obdarzeni większą psychologiczną wnikliwością niż inni detektywi, ale mieli okazję przesłuchać niezliczoną liczbę zabójców, ocenić ich odpowiedzi, zbadać pobudki i porównać je z faktami.

Tak zaczęło się łączenie psychologicznych kropek.

Wspomniane profile były najbardziej przydatne w przypadkach, gdy jednostki policyjne w Stanach Zjednoczonych potrzebowały drugiej opinii. Jeśli już rozważano prawdopodobieństwo, że jeden z dwóch lub więcej podejrzanych może być winny, profilowanie często działało. Behawioryści mogli powiedzieć: „Myślimy, że to ten”.

Trudniej było im opisać widmowych zabójców od podstaw; testy z odpowiedziami wielokrotnego wyboru są łatwiejsze niż testy otwarte. A Morderca znad Green River wciąż pozostawał widmem.

W ciągu pierwszych sześciu miesięcy działalności grupy zadaniowej Green River podejrzanych było kilku: Melvyn Foster, Max Tackley, John Norris Hanks, a być może nawet Charles Schickler. Teraz John Douglas wykorzystał swoje doświadczenie i informacje dostarczone mu przez śledczych z grupy Green River, aby nakreślić profil.

Douglas zaczął od swojego spojrzenia na sześć znanych zmarłych kobiet pod względem wiktymologicznym*. Wydedukował, że wszystkie z nich były albo prostytutkami, albo ulicznymi włóczęgami. Ich wiek i rasa wydawały się nie mieć dla zabójcy znaczenia. Z doświadczenia Douglasa wynikało, że nawet najsprytniejszych ludzi ulicy można było przechytryć lub oszukać.

Czuł, że przekonanie zwykłych ludzi, iż zabójca jest gliną lub kimś podszywającym się pod gliniarza, może być słuszne. Douglas przyznał, że udawanie policjanta to powszechny sposób zwodzenia lub zastraszenia

potencjalnych ofiar. Odznaka bądź fałszywy mundur mogą pomóc komuś osiągnąć swój pierwszy cel – kontrolę nad dziewczynami na ulicy, których styl życia czynił je bezbronnymi.

Nazwał je „przypadkowymi ofiarami” i powiedział, że łatwo jest się do nich zbliżyć; często inicjowały rozmowę z potencjalnymi klientami. Profiler FBI wyczuł, że za śmierć wszystkich ofiar odpowiedzialny jest jeden człowiek, który nie martwi się, że zostanie zobaczony ani w miejscu uprowadzenia, ani w miejscu porzucenia zwłok.

– Analiza miejsca zbrodni pokazuje, że przestępca czuje się w nim swobodnie – kontynuował Douglas.

Douglas uważał, że morderca nie miał wyrzutów sumienia z powodu swoich czynów i zapewne sądzi, że dziewczyny zasługują na śmierć.

– Prawdopodobnie nawet czuje, że służy ludzkości. Miejsce zbrodni dodatkowo zdradza, że na tym etapie śledztwa przestępca nie dąży do władzy, uznania czy rozgłosu. Nie eksponuje ofiar po ich zabiciu. Nie chce, aby zostały odnalezione. Jest przy tym na tyle inteligentny, by rozumieć, że – jeśli jednak ktoś je znajdzie – trudniej będzie pozyskać materiał o wartości dowodowej z ciał, porzuconych w zbiorniku wodnym.

Następnie pojawił się bardziej szczegółowy opis mężczyzny, który wciąż pozbawiony był imienia i twarzy. Johnowi Douglasowi wydawało się, że Morderca znad Green River, którego teraz nazywano w skrócie „ZGR”, pracował, mieszkał, polował lub łowił ryby w pobliżu Green River. Jak większość seryjnych morderców, musiał być mobilny. Najprawdopodobniej wybrał staromodny, prosty pojazd, mający co najmniej trzy lata. Mógł to być zaniedbany van lub samochód czterodrzwiowy.

– Twój przestępca prawdopodobnie ma kryminalną przeszłość lub historię leczenia psychologicznego – napisał Douglas. – Pochodzi z rodziny, w której występował małżeński konflikt między matką a ojcem. Najprawdopodobniej był wychowywany przez samotnego rodzica. Jego matka próbowała wypełnić rolę obojga rodziców, zadając mu silny ból fizyczny i psychiczny. Ciągłe dręczyła syna, zwłaszcza gdy buntował się przeciwko autorytetom. Miał trudności w szkole, co spowodowało, że prawdopodobnie wcześniej lub później zrezygnował z nauki. Ma przeciętną inteligencję, możliwie nieco powyżej średniej.

Douglas podejrzewał, że zabójcę pociągały kobiety, ale czuł się przez nie „spalony”, ponieważ go odrzuciły lub okłamały.

– Uważa, że został zbyt wiele razy oszukany. W jego mniemaniu kobiety nie są dobre i nie można im ufać; czuje, że chcą się prostytuować z byle powodu,

a kiedy widzi takie, które „otwarciem” praktykują prostytutkę, gotuje mu się krew w żyłach.

John Douglas wierzył, że zabójcę ciągnęło do Strefy SeaTac i jej otwartej prostytutce, ponieważ niedawno poniósł porażkę w znaczącej życiowej relacji z kobietą. Równie dobrze mógł zostać porzucony dla innego mężczyzny.

– Szuka prostytutek, ponieważ nie jest typem osoby, która potrafi zwabić kobietę w barze. Nie ma żadnej intrygującej „gadki”, ponieważ jest w zasadzie nieśmiały i ma bardzo silną świadomość własnych niedoskonałości. Uprawianie seksu z ofiarami może być dla twojego sprawcy początkowym celem, ale kiedy rozmowa schodzi na pieniądze, powoduje to nawrót wspomnień z innymi kobietami z dawnych czasów. Te wspomnienia nie są przyjemne. Czuje się zagrożony bezpośredniością prostitutek. Demonstrują zbyt dużą władzę i kontrolę nad nim.

Profiler FBI uważał, że z powodu tych czynników Morderca znad Green River odczuwał komfort psychiczny, gdy zabijał prostytutki.

Jaki był jego wygląd i styl życia? Douglas i nad tym się zastanawiał.

– Twój przestępca jest w stosunkowo dobrej kondycji fizycznej. Nie jest przesadnie chudy ani gruby. Trochę jak człowiek, który spędza sporo czasu na świeżym powietrzu. Spodziewamy się, że wykonuje zawód, który wymaga więcej siły niż umiejętności, jak robotnik, dozorca.

Wątpliwe było, by ZGR miał coś przeciwko zmoczeniu się lub ubrudzeniu, ponieważ był do tego przyzwyczajony z racji pracy i/lub hobby na świeżym powietrzu.

– Nie będzie bardzo skrupulatny, schludny i/lub obsesyjno-kompulsywny w swoim codziennym stylu życia. Pije piwo i prawdopodobnie pali. Od czasu tych zabójstw coraz częściej ulega obu nałogom.

To był dokładny opis, owszem, ale można było przecież wejść do dowolnej tawerny lub baru ze striptizem wzdłuż Strefy i znaleźć co najmniej kilku mężczyzn pasujących do tego wzoru. Dziesiątki facetów łowiło ryby nad Green River. Setki miejscowych mężczyzn polowało, piło piwo, paliło, jeździło starymi, brudnymi samochodami i uważało się za skrzywdzonych przez kobiety.

Douglas domyślił się, że zabójca był rasy białej, mocno po dwudziestce lub niewiele po trzydziestce, ale ostrzegł przed wykluczeniem starszych podejrzanych, ponieważ u tego typu morderców nie istnieje zjawisko „wypalenia”.

– Nie przestanie zabijać, dopóki nie zostanie złapany lub nie wyprowadzi się z danego obszaru.

Na podstawie tego, czego profilerzy nauczyli się od innych seryjnych morderców, Douglas wyraził opinię, że ZGR nie pozostanie bezczynny.

– Jest nocnym markiem i lubi patrolować okolicę. Dobrze czuje się w godzinach wieczornych. Kiedy w pracy lub w domu robi się stresująco, krąży po ulicach, na których zawsze są prostytutki.

Nie było wątpliwości, że ZGR ponownie odwiedził rzekę i inne obszary, w których zostawił ciała swoich ofiar, i wydawało się prawdopodobne, że nadal kontaktował się z prostytutkami, prawdopodobnie rozmawiając z nimi o morderstwach.

– Śledził w gazetach relacje o tych zabójstwach i wyciął niektóre dla przyszłych pokoleń, albo żeby w przyszłości je ozdobić lub przy nich fantazjować. Jeśli znikną przedmioty należące do ofiar [takie jak biżuteria], przekaże je ważnej dla siebie kobiecie, z którą coś go łączy: dziewczynie, żonie, matce.

Chociaż Morderca znad Green River działał w swojej „strefie komfortu”, Douglas czuł, że ma teraz trudności ze snem i doświadcza okresów niepokoju, ponieważ przegląda relacje w gazetach, aby przekonać się o skrupulatności śledczych.

– Boi się, że zostanie wykryty.

Aby złagodzić ten strach, ZGR może sięgnąć po remedium w postaci alkoholu, a nawet religii.

Z doświadczenia Wydziału Nauk Behawioralnych wynikało, że relacje w mediach mogą mieć głęboki wpływ na nieznanego mordercę. Gdyby prasa podkreślała, że detektywi natrafili na ślepią uliczkę i nie wiedzieli, jak dalej ruszyć sprawę, zabójca mógłby poczuć, że znalazł się poza kręgiem podejrzanych. W takiej sytuacji bardzo dobrze by sobie radził ze wspomnieniami swoich zbrodni.

Douglas zasugerował możliwe sposoby, w jakie media mogłyby pomóc w zidentyfikowaniu Mordercy znad Green River. Gdyby wspomniano, jak postępy w kryminalistyce i nowe techniki pomagają go wysledzić, mógłby on nabrać nadziei, że zmyli detektywów.

Nieco makabryczną sugestią ze strony profilerów było, aby media podały lokalizację cmentarzy, na których pochowano ofiary. Niewykluczone, że pewnej nocy, jeśli Morderca znad Green River nie da rady znaleźć nowej ofiary, uda się na cmentarz w celu zbezczeszczenia grobów poprzednio zamordowanych kobiet.

Inna sztuczka, która czasami działała, polegała na stworzeniu wizerunku „supergliniarza”. Media mogłyby gloryfikować jednego detektywa jako ostatecznego śledczego przydzielonego do sprawy. Taki człowiek opowiadałby reporterom telewizyjnym i prasowym o demonicznym zabójcy, podczas gdy o ofiarach wyrażałby się jak o aniołach. To zadziało w przeszłości, wyciągnęło

bowiem z cienia mordercę, który chciał wejść w konfrontację z policyjnym gwiazdorem.

Do rozważenia była jeszcze odwrotna możliwość. Psycholog lub lubiany reporter mógł wyrazić opinię, że to zabójca, a nie kobiety ulicy, był prawdziwą ofiarą. Morderca wpadłby na sposób, jak skontaktować się z osobą, która tak świetnie go rozumie.

To, co zwabiłoby jednego wielokrotnego mordercę, niekoniecznie było jednak skuteczne w przypadku drugiego. Ale istniała szansa, że któryś ze schematów zadziała. Wybór wydawał się prosty: można było albo – w ten czy inny sposób – sprowokować poszukiwanego i w końcu go zidentyfikować, albo pozwolić mu wciąż oszukiwać detektywów i kąpać się w chwale, z racji że nie mogą go złapać.

John Douglas sugerował, żeby śledczy zabrali albumy z wycinkami, pornografię i wszelkie osobiste pamiętniki, jakie uda im się znaleźć, jeśli tylko będą mieli wystarczająco prawdopodobny powód, by uzyskać kolejny nakaz przeszukania. Niektórzy zabójcy oklejali ściany wycinkami z gazet o popełnionych morderstwach lub trzymali makabryczne pamiątki i zdjęcia, ubrania, biżuterię, a nawet kosmyki włosów. Takie rzeczy byłyby czystym złotem w procesie o morderstwo.

Korzystanie z rad FBI w przeszłości sprawiało trudność lokalnym i stanowym detektywom, ale komunikacja znacznie się poprawiła po śmierci J. Edgara Hoovera [dyrektora FBI w latach 1924–1972]. Agenci specjaliści nie byli już zachęceni do wychylania się z tłumu, a wymiana informacji – niegdyś jednostronna, z niewielkim wkładem ze strony agentów federalnych – przebiegała swobodniej.

Mimo to pomiędzy policją a FBI pozostała pewna wrogość. Zaprawieni w wieloletnim przeczesywaniu ulic i szukaniu informacji, bystrzy, staromodni gliniarze wciąż wymyślali własne profile mordercy, udoskonalane dzięki doświadczeniu i wynikającym z niego instynktom. Ale zarówno FBI, jak i grupa zadaniowa Green River były tym razem zaangażowane w wojnę z nieznaną maszyną do zabijania. Dlatego wszystko, co pomogłoby zatrzymać i uwięzić mordercę, było ważniejsze niż czyjekolwiek ego.

Z perspektywy czasu można stwierdzić, że pierwszy profil Douglasa w niektórych obszarach okazał się bardzo trafny, ale całkowicie nietrafiony w innych.

W hrabstwie King zginęło więcej „pracujących” dziewcząt, niż ktokolwiek do tej pory zdawał sobie sprawę. Chociaż ich nazwiska nie pojawiły się jeszcze na oficjalnej liście zaginionych, działa się coś naprawdę przerażającego.

Debra Lorraine Estes zaginęła 20 września 1982 roku. Właśnie skończyła 15 lat. Ostatnim razem, gdy widziała ją rodzina, miała ciemne włosy, drobne loczki i była delikatnie pomalowana. Debra wiele razy uciekała z domu. Ojciec wychodził jej szukać, a matka zamartwiała się na śmierć. Debra była buntowniczką nie do powstrzymania. Jedną z jej krewnych, która czasami pozwalała Debrze zostać kilka dni u siebie, kiedy denerwowała się na rodziców, tłumaczyła, że „życie było dla Debry grą”.

Chociaż jej rodzice o tym nie wiedzieli, Debra dostała receptę na pigułki antykoncepcyjne w Centrum Planowania Rodziny, kiedy miała zaledwie dziesięć lat. Regularnie podwyższała swój wiek o cztery lata, a żadne prawo nie wymagało powiadamiania rodziców, że nastolatki proszą o poradę w zakresie antykoncepcji.

Ostatni raz rodzice Debry zgłosili, że uciekła z domu, w lipcu 1982 roku. Nigdy nie byli pewni, gdzie i z kim przebywa, choć zawsze starali się tego dowiedzieć. Tego lipca wróciła do domu z przyjaciółką, która była od niej o kilka lat starsza, Rebeccą „Becky” Marrero. Debra zapytała, czy Becky mogłaby na jakiś czas się do nich wprowadzić, ale Carol Estes musiała odmówić – nie było takiej możliwości. To rozgniewało Debrę i obie dziewczyny odeszły.

Becky znalazła mieszkanie na osiedlu Rainier Vista, a Debra się do niej wprowadziła. Za pośrednictwem Becky Debra poznała paru dwudziestokilkuletnich mężczyzn. Niektórzy byli nawet starsi, w tym jej chłopak, z którym spotykała się latem i jesienią 1982 roku. Właściwie określenie „chłopak” byłoby w tym wypadku eufemizmem. Sammy White* był jej alfonsiem. On i Debra zatrzymywali się w większości znanych moteli przy Pacific Highway: Moonrise, Ben Carol, Western Six i Lin Villa na południowym krańcu Seattle. Nie wiadomo, czy Sammy wiedział, że dziewczyna ma tylko 15 lat.

Estesowie mieli troje dzieci, ale w wypadku samochodowym stracili syna Lutra. A teraz zabrakło i Debry. Ich druga córka, Virginia, martwiła się o rodziców.

Pomimo młodego wieku Debra co najmniej dwukrotnie trafiła do więzienia hrabstwa King, a na zdjęciach policyjnych wyglądała jak dwie różne osoby. Ostatnie przedstawiało dziewczynę o złocistych blond włosach, z bardzo mocnym makijażem i jaskrawoczerwoną szminką. Nawet matka miała problem z rozpoznaniem Debry na tym zdjęciu.

Blondynka czy brunetka, Debra była niezwykle ładna i bardzo drobna, ale w swoim krótkim życiu miała mnóstwo kłopotów.

We wrześniu 1982 roku dziewczyna poszła do funkcjonariusza policji hrabstwa King, mówiąc mu, że kiedy łapała stopa przy autostradzie, mężczyzna w białej furgonetce otworzył drzwi i zgodził się zabrać ją do centrum

handlowego na S. 320th Street. Zamiast tego pojechał jednak na odosobnioną drogę i zmusił ją do seksu oralnego, a potem zgwałcił. Ukradł jej pieniądze. Kiedy Debra Estes zgłosiła napad na tle seksualnym, użyła swojego ulicznego nazwiska: Betty Lorraine Jones. Powiedziała detektywom, Spence'owi Nelsonowi i Larry'emu Grossowi, że gwałciciel ma około 45 lat, nieco ponad metr siedemdziesiąt wzrostu, przereźdzone brązowe włosy i mały wąsik.

Gdy dwaj detektywi znaleźli świadków, którzy widzieli, jak ciężarówka wjeżdżała i wyjeżdżała z zalesionego obszaru opisanego przez Debrę w pobliżu 32nd Avenue i S. 349th Street, dziewczyna zgodziła się wnieść oskarżenie. Było około 20 września, gdy Larry Gross odebrał ją z motelu Stevenson w Federal Way i zabrał do biura szeryfa, aby obejrzała zdjęcia podejrzanych. Następnie Spence Nelson odwiózł ją do motelu. Żaden z detektywów nie znał Debry pod jej prawdziwym imieniem. W toczącej się sprawie była „Betty Jones”, świadkiem, który nagle ich wystawił.

Kiedy wróciła, w motelu był Sammy White. Byli teraz parą, ale to był zwykły układ, w którym Debra zarabiała pieniądze, a Sammy ją „chronił”. Tej nocy ubrała się do pracy. White pamiętał, że Debra miała wtedy na sobie ciemne spodnie, ciemnoszary lub czarny sweter z dekoltem w szpic, przetykany błyszczącymi złotymi lub srebrnymi nitkami oraz ciemnoróżowe stringi. Powiedziała mu, że ma nadzieję, iż zarobi wystarczająco dużo, by zapłacić za większy pokój z aneksem kuchennym, żeby mogła ugotować dla nich kolację.

Włosy Debry były świeżo ufarbowane na czarno, dziewczyna założyła kolczyki, ale chłopak nie potrafił ich opisać. Nastolatka nie wracała, Sammy czekał więc w motelu Stevenson przez dwa lub trzy dni, a potem się wyprowadził. Właścicielka posprzątała pokój, wrzuciła ubrania Debry do plastikowego worka na śmieci i przeniosła je do magazynu, żeby dziewczyna mogła je odebrać.

Gdy mijały miesiące bez żadnej wiadomości od Debry, jej ojciec przeczesywał ciemne ulice w pobliżu lotniska. Tom Estes próbował nawet wnikać w świat, który zabrał mu córkę, desperacko szukając kogoś, kto mógłby ją widzieć. Był na przemian zły na policję i zrozpaczony perspektywą, że nigdy więcej nie zobaczy dziewczyny.

Fae Brooks i Dave Reichert w końcu skontaktowali się z ponad setką osób, które znały Debrę Lorraine Estes / Betty Lorraine Jones. Dowiedzieli się, że wpadła na dobre; całe dni i noce spędzała w najbardziej przestępczych rejonach Seattle. Wyglądała na 18 lub 20 lat, podczas gdy w rzeczywistości miała tylko 15.

Detektywom udało się wypisać kilka nazwisk potencjalnych świadków, ale częściej trafiali na ludzi, którzy nie chcieli mieć z policją nic wspólnego.

Najsprawniejszy w jej unikaniu był Sammy White. Mieszkał raz tu, raz tam. Gdy w końcu go dopadli, pomieszkiwał z siostrą. Jak większość alfonsów, których przesłuchiwali, Sammy przybrał świętoszkowatą minę, gdy przechwalał się, że udało mu się wyperswadować Debrze branie speedu.

– Ostrzegłem ją, że przebywanie na ulicy jest niebezpieczne – powiedział.

Najważniejsze pytanie brzmiało: czy Debra Estes naprawdę zaginęła? A może po prostu zdecydowała się przenieść do Kalifornii lub jeszcze gdzie indziej?

Była młoda i kapryśna; jeśli, jak powiedziała jej ciotka, Debra postrzegала życie jako jedną wielką grę, to nowe przygody mogły wydawać jej się ekscytujące. Z drugiej strony dziewczyna wytatuowała sobie inicjały Sammy'ego White'a w całkiem widocznym miejscu. Musiała więc coś do niego czuć. Czy odeszłaby bez pożegnania?

Fae Brooks czasami miała wrażenie, że Debra wciąż jest w okolicy, zwłaszcza gdy pojawiały się nowe informacje o tym, że gdzieś ją widziano. Ktoś zameldował się w motelu Western Six na jej nazwisko dopiero 2 grudnia 1982 roku. Wyglądało na to, że przebywała wtedy ze swoją przyjaciółką Rebeccą Marrero.

Linda Rule zaginęła sześć dni po Debrze Estes. Ale mieszkała na dalekim północnym krańcu Seattle, w pobliżu centrum handlowego, Northgate Mall, ponad 48 kilometrów od miejsca, w którym Debrę widziano po raz ostatni.

Linda Jane miała 16 lat, gdy jej rodzina praktycznie się rozpadła. Jej ojciec, Robert, i matka, również Linda, rozwiedli się i dziewczynę wchłonęło uliczne życie. Jej młodsza siostra, Colleen, która uwielbiała Lindę, została z matką. Dziewczyny nie wyglądały podobnie; Colleen była wysoka, krewka i rumiana – jak ich ojciec. Linda była drobną, delikatną dziewczyną, która przypominała matkę, z tym wyjątkiem, że była trochę wyższa i rozjaśniała włosy na bardzo jasny blond.

Gdzieś między drugą a czwartą po południu w niedzielę, 26 września, Linda opuściła pokój, który dzieliła ze swoim chłopakiem w małym ceglanym motelu przy Aurora Avenue. Miała na sobie niebieskie dżinsy w prążki i czarną nylonową kurtkę. Poszła na północ, kierując się do Kmart, gdzie planowała kupić ubrania. Uliczne imię Lindy brzmiało „Ziggy”, od bibulek używanych do robienia jointów z marihuaną. Nigdy do niej nie pasowało; była zbyt subtelna i kobieca.

Chłopak Lindy szczególnie się nie zestresował, gdy tej nocy nie wróciła do domu.

– Założyłem, że została aresztowana – powiedział detektywowi policji w Seattle, Bobowi Holterowi. – Był dzień, a ona nie pracowałaby na Aurora Avenue po południu.

Przeszłość Lindy brzmiała żałośnie znajomo. Rzuciła gimnazjum i zdarzało jej się brać narkotyki – marihuanę i speed – ale w dniu, w którym opuściła motel, była szczęśliwa. Ona i jej 24-letni chłopak, Bobby, planowali wziąć ślub i miała nadzieję, że będą mogli wieść „normalne” życie.

Bobby szukał Lindy we wszystkich miejscach, w których przypuszczał, że mogłaby być. Nie było jej w więzieniu – nie została aresztowana za prostytutkę ani za nic innego – i żaden z jej przyjaciół jej nie widział. Chłopak prowadził dokładne notatki dotyczące swoich poszukiwań i sporządził zgłoszenie osoby zaginionej.

Denise Darcel Bush, lat 23, pochodziła z Portland i czasami jeździła do Seattle na kilka tygodni do pracy. Portland leży 290 kilometrów na południe od Seattle, a więc mniej niż trzy godziny jazdy samochodem. Młode prostytutki w Oregonie były nieco wystraszone, ale zakładały, że zabójca atakował tylko w Seattle.

W Portland dziewczyny z ulicy swój rejon śródmieścia nazwały „Obozem”. Teraz, gdy włóczędzy zajęli znaczącą część Burnside Street, większość kobiet zatrzymywała się w motelach kawałek dalej.

– Wszystko, co każda z nich posiadała – wspominała była prostytutka – to paczka papierosów, klucz do motelu i drobne. Ich alfonsi czekali na nie w barze Lotus i mieli prawdziwe pieniądze. Oni robili sobie trwałą, nosili markowe ciuchy i płaszcze ze skóry. Wiele dziewczyn chciało pojechać do Seattle, bo usłyszały, że tam można lepiej zarobić. Byłam starsza, zwykle pracowałam więc w hotelowych barach. Kiedy którejś z dziewczyn przez dłuższy czas nie było, nawet nie zwracałam na to uwagi – sądziłam, że wyjechała do Seattle albo na Alaskę. To zabawne, bo zakładałyśmy, że one po prostu gdzieś sobie żyją, a tak naprawdę zagięły lub były martwe...

Denise Darcel Bush rzeczywiście wyjechała do Seattle, jesienią 1982 roku. Miała „chłopaka”, ale 8 października – gdy widziano ją po raz ostatni – była sama. Przechodziła przez ulicę na skrzyżowaniu Pacific Highway South i S. 144th Street, które okazało się epicentrum rosnącej liczby przypadków. Jak wiele innych dziewczyn, Denise przepadła zniecka. Wskoczyła tylko do sklepu spożywczego, żeby kupić papierosy. W przeszłości cierpiała na napady padaczkowe, ale kontrolowano je lekami. W końcu przeszła zabieg na mózgu, w związku z czym miała małą dziurę w kostnym wyrostku czaszki, ale rzadko o tym myślała. Wiedzieli tylko bliscy Denise.

Denise widziano po jednej stronie autostrady, ale nigdy nie przeszła na drugą; a nawet jeśli przeszła, to nikt, kto ją znał, już jej potem nie widział.

Znikało wiele młodych kobiet, ale niezwykle trudno było stwierdzić, czy znikwały wbrew własnej woli.

Shawnda Leea Summers, 18-letnia dziewczyna, zaginęła 7 lub 8 października na tym samym skrzyżowaniu – albo tej samej nocy, co Denise, albo następnego dnia. Data była niepewna, gdyż nikt nie zgłosił zaginięcia Shawndy przez prawie miesiąc. Ponieważ tak trudno było odróżnić, która z dziewczyn naprawdę zaginęła, a która wybrała się w podróż w poszukiwaniu lepszego życia, mało kto bił wtedy na alarm.

Wyglądało na to, że Shirley Marie Sherrill również wyparowała z miejsc, w których zazwyczaj było jej pełno. Była uroczą 19-latką o jasnobrązowych włosach i orzechowych oczach; mierzyła metr siedemdziesiąt pięć i ważyła 63 kilogramy. Shirley czasami pracowała w „Obozie” w Portland w stanie Oregon, ale jej rodzinnym miastem było Seattle. Tam też widziała ją jedna z przyjaciółek z pracy tuż przed jej zniknięciem 18 października. Jadły razem lunch – chińszczyznę w międzynarodowej dzielnicy Seattle. Nie były jednak sekretarkami ani prawniczkami, a ich „praca” była wiadomego rodzaju.

– Ostatni raz, kiedy widziałam Shirley – wspominała przyjaciółka – była w Chinatown. Rozmawiała z dwoma mężczyznami siedzącymi w samochodzie. Wyglądała tego dnia naprawdę ładnie i założyłam, że z nimi pojedzie, ale w końcu to ja złapałam okazję. I nigdy jej już nie zobaczyłam.

W Wigilię 1982 roku w Portland zaginęła młoda kobieta, Trina Hunter. Kuzynka Triny wspominała, że dziewczyna nie chciała pracować na ulicy, ale zmuszali ją do tego mężczyźni będący jej przybranymi krewnymi.

– Trzymali ją zamkniętą na strychu, jednym z tych, gdzie trzeba było postawić drabinę, by się z niego wydostać – powiedziała kuzynka. – Bili ją i wozili tylko do pracy. Próbowала zgłaszać to na policji, ale nikt jej nie wierzył.

Lawina morderstw nabierała tempa, lecz wciąż pozostawała niezauważona. Osoby, z którymi związały się zaginione dziewczyny, nie przepadały za policją ani jej nie ufały i niechętnie zgłaszały zaginięcie swoich bliskich.

Jeśli chodzi o hrabstwo King w stanie Waszyngton, ciemnooka, 20-letnia Becky Marrero – dobra przyjaciółka Debry Estes – nie pokazywała się w White Center, dzielnicy na zachód od Strefy, od 2 grudnia. Becky często zostawiała swoje roczne dziecko, Shaunté, z babcią. Czasami mówiła, że dla dziecka byłoby lepiej, gdyby jej matka je adoptowała. W dniu, w którym Becky odeszła, odwróciła się do matki i rzuciła nieco niezrozumiale:

– Nie będzie mnie przez dłuższy czas, a tam, dokąd idę, nie mogę zabrać dziecka.

Matka sądziła, że córka żartuje lub kłamie, a poza tym Becky nie spakowała walizki, tylko małą niebieską torbę podręczną z dodatkową parą spodni, bluzką i kosmetykami. Poprosiła ojca o 20 dolarów, aby zapłacić za pokój na jedną noc, a on dał jej pieniądze.

Becky Marrero planowała wsiąść do autobusu, swojego zwykłego środka transportu. Jej matka wierzyła, że wyszła, aby zarobić trochę pieniędzy na Boże Narodzenie, ale dziewczyna nigdy nie wróciła. Detektyw Fae Brooks ustalił, że 1 grudnia 1982 roku Becky była zameldowana w motelu Western Six. I, oczywiście, w księdze gości figurowała Debra Estes, zameldowana w tym samym pokoju, co Becky.

Później pojawiały się jeszcze zgłoszenia, że rzekomo widziano Becky Marrero, ale żadne z nich nie zostało potwierdzone.

Jest prawdopodobne, że ostatnie zniknięcie młodej kobiety w stanie Waszyngton w 1982 roku miało miejsce 28 grudnia; tym razem chodziło o Colleen Renee Brockman. Colleen miała zaledwie 15 lat, była raczej pulchną, przeciętną dziewczyną, która do zdjęć pozowała zawsze w sweterkach lub golfach. Na jednej z fotografii ma na sobie szelki i trzyma pluszową lalkę.

Colleen mieszkała z ojcem i bratem w pobliżu Lake Washington Ship Canal na północnym krańcu Seattle. Wcześniej kilka razy uciekała, tylko po to, by po kilku dniach wrócić. Tym razem nie było wątpliwości, że chciała odejść na dobre. Nikt nie był pewien, dlaczego tak się stało; być może chciała być z chłopakiem, w którym się podkochiwała.

Colleen zabrała ze sobą wiele rzeczy – wystarczająco, by ojciec wniósł przeciwko niej oskarżenie o kradzież w nadziei, że szybciej zwróci na nią uwagę organów ścigania i że córka uzyska w ten sposób wymaganą przez sąd pomoc specjalistów. Zniknęły wszystkie jej ubrania, wszystkie prezenty świąteczne, a także rodzinne radio i trochę pieniędzy.

Jedna z przyjaciółek Colleen, Bunny, uciekła kilka lat wcześniej, gdy miała zaledwie 13 lat.

– Byłam maltretowana – wspominała Bunny po latach. – Musiałam wyjechać. Nie miałam wyboru.

Ojciec Colleen zawsze uważał, że Bunny jakoś wywabiła jego córkę z domu. To nie była prawda. Bunny nie miała nic wspólnego z opuszczeniem domu przez Colleen Brockman. Nawet nie utrzymywała z nią kontaktu. Ale Bunny uważała się za szczęściarę; nigdy nie musiała zarabiać na ulicy i zawsze znajdowała miejsce, w którym mogła się zatrzymać.

– Bóg był dla mnie łaskawy – powiedziała z wdzięcznością.

Bunny nie widziała Colleen Brockman już jakieś trzy lata, kiedy nagle wpadła na swoją starą przyjaciółkę. Colleen powiedziała innym przyjaciółom, że jest nieszczęśliwa w domu, ale nie wdawała się w szczegóły – a nawet jeśli coś zdradziła, to nikt nie rozmawiał z detektywami o powodach jej wyjazdu. Nie zwierzyła się też Bunny, ale wydawała jej się zachwycona, że radzi sobie na własną rękę. Dziewczyna zdała sobie sprawę, że Colleen uprawia prostytutkę.

– Gdy widziałam ją po raz ostatni, miałam jakieś siedemnaście lat – powiedziała Bunny. – Opowiedziała mi, co robiła, a ja się przestraszyłam. Wydawała się jednak bardzo zadowolona ze swojego nowego życia i powiedziała, że większość facetów była dla niej naprawdę miła: kupowała jej prezenty i zabierała na kolację. Była naiwna. Myślę, że według niej to oznaczało, że w jakiś sposób ją kochali. Powiedziałam jej, że nie powinna tego robić, bo może jej się przytrafić coś złego. Przyznała mi się, że jeden facet ją zgwałcił. Powiedział jej, że jeśli zrobi wszystko, co jej każe, to jej nie skrzywdzi, więc to zrobiła, a on pozwolił jej odejść. Powiedziała, że nic gorszego jej się już nie przytrafi.

Ale wyglądało na to, że tuż przed nastaniem nowego roku – 1983 – Colleen Brockman przydarzyło się coś znacznie gorszego. Pomimo że ojciec zgłosił zarówno jej zaginięcie, jak i kradzież, której dokonała w domu, nie udało jej się zlokalizować i nie wróciła do domu.

Innym dziewczynom, które pracowały przy autostradzie, nie brakowało Colleen, ponieważ nie znały jej zbyt dobrze.

– Nie pasowała do tego – powiedziała jedna ze stałych bywalczyń Strefy. – Facet, z którym się spotykała, tak naprawdę nie był... Ach, on nie wiedział... Po prostu próbowali tego stylu życia i okazał się dla niej trudniejszy, niż sądziła.

Boże Narodzenie 1982 roku było dla wielu rodzin przepełnione smutkiem i niepokojem. Niektórzy wiedzieli, że ich córki nie żyją; inni nie mieli pojęcia, gdzie się znajdują. Czy trzymano je gdzieś w zamknięciu? Torturowano? Może ktoś je sprzedał? W pewnym sensie łatwiej było rodzinom, które – wyprawivszy pogrzeb – wiedziały, gdzie są pochowane ich córki, siostry i kuzynki. Ci, którzy wciąż czekali na informacje, cierpieli męki, choć od czasu do czasu pojawiała się dla nich iskierka nadziei.

Nie było jeszcze pełnej „oficjalnej listy” ofiar, ponieważ nikt nie wiedział, ile nazwisk powinno się na niej znaleźć. Dziewczęta, które pod koniec 1982 roku były całe i zdrowe, cieszyły się własnym szczęściem; nie zmienia to faktu, że wciąż obawiały się współpracy z policją.

Penny Bristow* w listopadzie miała w pobliżu lotniska pracę, za którą otrzymywała minimalną pensję. Kiedy skończyła zmianę, było ciemno i zapowiadało się na deszcz, a perspektywa spaceru do domu nieco ją przerażała. Była we wczesnej ciąży i nie czuła się zbyt dobrze. Mogła złapać taksówkę, ale kosztowałoby to ją ponad połowę tego, co zarobiła tego dnia. Wystawiła więc kciuk.

Mężczyzna w furgonetce zatrzymał się w pobliżu S. 208th Street i widziała, że patrzył na nią w zamyśleniu, zastanawiając się, czy jest prostytutką. Znała ten półświatek i starała się go unikać. Ale kiedy zaproponował jej 20 dolarów za seks

oralny, zgodziła się. Potrzebowała pieniędzy. Zapytała go beztrąsko, czy jest Mordercą z nad Green River, a on, rzecz jasna, odpowiedział, że nie. Pokazał jej nawet portfel, z którego wystawały banknoty i różne dokumenty tożsamości, w tym identyfikator z pracy.

Zgodziła się pojechać z nim do pobliskiego lasu.

Mężczyzna nosił szorty, choć był chłodny listopad. Penny uklękała, aby odbyć z nim stosunek oralny, ale nieznanomy najwyraźniej miał problemy z erekcją. Rozzłościło go to. Nagle pochylił się i uderzeniem pięścią powalił dziewczynę na wilgotne liście, a potem próbował wepchnąć jej twarz w ziemię. Czwała, że się udusi, i walczyła z całych sił, jednocześnie błagając go, aby pozwolił jej odejść. Bardzo żałowała, że nie wróciła do domu w deszczu. Bała się, że umrze.

Krzyczał na nią, że ugryzła go w penisa, co nie było prawdą. W jakiś sposób znalazł się za nią i poczuła, jak jego ramię, zaskakująco silne, owija się wokół jej szyi. Szarpała się i błagała go, żeby jej nie zabijał.

Na chwilę poluzował uścisk, aby po chwili jeszcze silniej nacisnąć na tętnice szyjne, lecz Penny zdołała mu się wykręcić i wymknąć. Biegła szybciej niż kiedykolwiek w całym swoim życiu. Próbował ją dogonić, ale przewrócił się przez spuszczone do kostek spodnie.

Zanim je podniósł, dotarła do pobliskiego kampera i zaczęła z krzykiem walić w drzwi. Gdy wpuszczono ją do środka, szłochała w hysterii.

Kiedy Penny powiedziała detektywom pracującym nad sprawą Green River o tym, co ją spotkało, jej wspomnienia były wciąż bardzo precyzyjne.

Mężczyzna był biały, po trzydziestce, miał brązowe włosy i wąsy.

* Wiktyrnologia to dziedzina kryminologii skupiona na ofiarach przestępstw: bada tło społeczne, czynniki wpływające na podatność ofiar oraz metody zapobiegania przestępstwom [przyp. red.].

Był dziwnym małym chłopcem. Wyglądał, jakby zatrzymał się w połowie drogi do świata rówieśników, niczym traszka zagubiona w świecie silniejszych stworzeń. Nie brakowało mu niczego konkretnego, ale przypominał nijaką bladą kukłę z głęboko osadzonymi, namalowanymi oczami. Ciemne włosy opadały mu na czoło, a nad nosem pojawiła się delikatna pionowa zmarszczka. Był powolnym dzieckiem, któremu zapamiętanie czegokolwiek zajmowało wieki. Jego pamięć miała naprawdę wiele luk.

Często czuł, że nie pasuje do swojej rodziny, ponieważ niczym się nie wyróżniał. Jego rodzice mieli więcej dzieci, zawsze trzymali też psy i tyle kotów, że nie pamiętał imion ich wszystkich. Szkoła była dla niego jednym wielkim znojem. Nie mógł zrozumieć, jak można cokolwiek odczytać z płątaniny wymieszanych liter. Inne dzieci z jego klasy widziały słowa, a on nie.

Był jednym z tych uczniów, którzy albo siedzieli z tyłu, by nie przeszkadzać innym dzieciom, albo z przodu, żeby pozostawać pod czujnym okiem nauczyciela.

Chociaż sam tego nie pamiętał, ojciec czasami opowiadał o tym, jak chłopak prawie utonął, a przynajmniej rodzice myśleli, że utonął; i o tym, jak bardzo wszyscy się wystraszyli i zdenerwowali, i jak wdzięczni byli, że znaleźli go żywego. To sprawiło, że poczuł się sam ze sobą trochę lepiej – bo choć na co dzień na to nie wyglądało, rodzice musieli się jednak o niego troszczyć. Matka była bardzo zaradna i ciągle zajęta, a ojciec, gdy wracał do domu z pracy, zapadał się w fotelu i oglądał telewizję.

Chłopiec moczył się w łóżku, co było dla niego upokarzające. Póki był naprawdę mały, nie martwił się, ponieważ innym dzieciom też się zdarzało. Prawdopodobnie nawet jego braciom. Problem jednak w tym, że jemu to nie przeszło, nawet po ukończeniu szkoły podstawowej i gimnazjum.

Po pewnym czasie matka straciła cierpliwość i powiedziała, że nie może zrozumieć, dlaczego przysparza jej tyle pracy. Nie krzyczała, ale zaciskała usta w wąską linię w grymasie poirytowania, żeby wiedział, że jest niezadowolona. Chłopiec pomagał jej ściągnąć pościel, a potem musiał siedzieć w wannie pełnej zimnej wody, podczas gdy ona myła mu nogi, pośladki i siusiaka.

Poza tym miał alergię i ciągle ciekło mu z nosa. Nie zawsze nosił przy sobie chusteczkę, a rodzice upominali go za używanie rękawa.

Zwykle mieszkali w dość ładnych domach, ale przeprowadzali się tak często, że czuł ciągły niepokój. Nigdy tak naprawdę nie poznał dzieciaków ze swojej

klasy w katolickiej szkole podstawowej. Czasami dobrze się bawił, ale zawsze był trochę smutny, a może zły, ponieważ wydawało mu się, że odstaje od reszty. Pamiętał, że kiedy miał siedem czy osiem lat, zawsze się gubił. To było głównie wtedy, gdy mieszkali w Utah. Nie wiedział dlaczego, ale nie orientował się w terenie, kiedy zawędrował zbyt daleko od domu – i miał problemy ze znalezieniem drogi powrotnej.

Pewnego razu poczuł „ogromny ból w boku” i dosłownie myślał, że umrze. W pobliżu nie było nikogo, a jego bolało tak bardzo, że musiał po prostu położyć się i odpoczywać przez co najmniej dwie godziny. A kiedy w końcu dał radę wrócić do domu, dostał burę z powodu spóźnienia i nikt nie chciał go słuchać, kiedy próbował wytłumaczyć, że cierpi i ledwie może się ruszać.

Często myślał, że na coś umrze i nie skończy 21 lat. Wszystko, jak się okazywało, robił źle: od lekcji do moczenia się w łóżku. Nigdzie nie pasował, nawet do własnej rodziny. Podejrzewał, że jego rodzice przywieźli do domu ze szpitala niewłaściwe dziecko, bo nie był taki jak jego bracia. Zakładał, że gdyby w ogóle nie wrócił do domu, nikt by za nim tęsknił.

Gdzieś w tym czasie przenieśli się do Pocatello w Idaho, ale tam sytuacja wcale nie uległa poprawie. Chłopak był dość drobny i miejscowe łobuzy go zaczepiały. Do nowej szkoły chodził dzieciak o imieniu Dennis, który czekał na niego po szkole w alejce i go bił; kiedy zaś wracał do domu z podartymi ubraniami, zakrwawionym nosem i podrapaną twarzą, ojciec wpadał w złość. Nie na Dennisa, a na niego.

– Jeśli jeszcze raz wrócisz do domu pobity – ostrzegął ojciec – sam przetrzepię ci tyłek.

Potem jednak ojciec nieco zmięknął i nauczył syna się bić. Pokazał mu, w jaki sposób podnosić rękę, dźgać i uderzać, a nie biernie czekać, aż Dennis znów zrobi mu krzywdę.

– Kiedyś powaliłem Dennisa na ziemię – powiedział. – Siedziałem mu na ramionach i mógłbym przysiąc, że tata patrzy i się uśmiecha.

On i Dennis byli cali we łzach, ale ojciec wydawał się zadowolony, gdy wracał na swoją stację benzynową, położoną przecznicę dalej.

A jednak on nadal był zły. Myślał o rzeczach, które mógłby zrobić innym ludziom, aby ich skrzywdzić. Był teraz całkiem niezłym wojownikiem. Nauczył się unieruchamiać przeciwników, nogami lub samymi kolanami dociskając ich ramiona do ziemi.

Potem został wyrzucony ze szkoły. Tak go to rozwścieczyło, że powybijał kamieniami szkolne okna.

Coraz częściej fantazjował o przemocy. Pobicie Dennisa, słuchanie tłukącego się szkła i uniknięcie konsekwencji sprawiło mu satysfakcję.

Gdy miał jakieś osiem lat, zaczął podpalać – nie domy, ale garaże i budynki gospodarcze. Znalazł gazety ułożone w kupkę w garażu kilka domów dalej, na Day Street, bawił się zapałkami i w końcu podłożył ogień. Z ukrycia w swojej piwnicy słuchał nadjeżdżających wozów strażackich. Wyszedł dopiero po zmroku. Nikt nie dowiedział się, że to on.

Kiedy był starszy, bawił się zapałkami na suchej polanie nad Long Lake, gdzie jego dziadek miał jedną posiadłość. Podpalił trawę, a potem próbował zduścić ogień, ale ten szybko wymknął się spod kontroli. Nie chciał tego zrobić, ale ogień zawsze go fascynował.

W latach 50., gdy chłopak dorastał, wydawało się, że znaczy mniej niż zero; nikt poza najbliższym otoczeniem nie poznał nawet jego imienia. Minęły dziesięciolecia, zanim cała jego historia została opowiedziana za sprawą serii przesłuchań, wywiadów i śledztwa, jakiego nigdy wcześniej nie widziano. Każda tajemna myśl miała zostać ujawniona, zbadana i wystawiona na światło dzienne, aby to, co zdawało się całkiem normalne, stało się przerażające, a to, co wyglądało na zwyczajną sprośność, ukazało bezdenną głębię perwersji.

Trzy dekady później nadchodził rok 1983. W Seattle niewielu było takich, którzy z tęsknotą żegnałoby minione 12 miesięcy. Mijał straszny okres, który jednocześnie stanowił nie lada pożywkę dla mediów. W styczniu 1982 roku skazano Wayne'a Williamsa za zabicie 2 z 28 zamordowanych czarnoskórych dzieci w Atlancie. W marcu Claus von Bülow został uznany winnym usiłowania zabójstwa swojej żony, dziedziczki Marthy Sharp „Sunny” von Bülow, którą doprowadził do stanu wegetatywnego po tym, jak rzekomo wstrzyknął jej zbyt wysoką dawkę insuliny (wyrok został później unieważniony). Komik John Belushi zmarł w tym samym miesiącu po zażyciu kombinacji speeda i heroiny.

Dobre wiadomości były takie, że księżna Diana urodziła w czerwcu pierwszego syna, Williama. Ale już w sierpniu na raka zmarła Ingrid Bergman, a we wrześniu księżniczka Grace z Monako w następstwie wypadku samochodowego spadła z klifu, odnosząc śmiertelne obrażenia. W październiku firma Johnson & Johnson wycofała z rynku Tylenol po tym, jak osiem osób śmiertelnie zatręło się kapsułkami ze strychniną. Pierce Brooks poleciał do Chicago, aby pomóc w prowadzonym w tej sprawie śledztwie. Tymczasem w Kent wciąż otwarta była sprawa zatrucia tabletkami przeciwbólowymi, chociaż nie odbiła się szerokim echem w ogólnokrajowych mediach.

Sprawa tabletek zyskała jednak większy rozgłos niż zabójstwa znad Green River, o których nadal nie słyszano praktycznie nigdzie poza Waszyngtonem i Oregonem. Dręczyły one mieszkańców północnego zachodu i utrzymywały regionalne media w stanie ciągłej gotowości, ale wyglądało na to, że nie ma żadnych postępów, jeśli chodzi o aresztowania bądź oskarżenia, które doprowadziłyby do procesu – lub procesów.

Świeże powietrze, widoki na zatokę Elliott, a nawet okna nigdy nie były atutem z punktu widzenia detektywów z Biura Szeryfa Hrabstwa King. Ich siedziba znajdowała się na pierwszym piętrze gmachu sądu hrabstwa King, zabytkowego budynku z marmurowymi korytarzami i fundamentami tak chwiejnymi, że inżynierowie budowlani ostrzegali, iż może go zawalić silne trzęsienie ziemi. Biurka śledczych z Wydziału ds. Ciężkich Przestępstw zajmowały jeden obszerny pokój, a nadmiar został wciśnięty w niewielkie boczne pomieszczenia, w których mieściło się tylko trzech funkcjonariuszy. Dowódcy mieli własne biura – małe i pozbawione okien. Pokoje, w których przesłuchiowano podejrzanych, nie należały do przestrzennych.

Teraz grupa zadaniowa Green River spotykała się w tym samym tajnym miejscu w sądzie hrabstwa King, gdzie w połowie lat 70. działała grupa zadaniowa „Ted”. Wąskie centrum dowodzenia znajdowało się na wprost korytarza Wydziału Narkotykowego, na półpiętrze z wejściem z klatki schodowej 1-A. Dwóch detektywów ledwo mogło stać obok siebie z wyciągniętymi ramionami, nie wpadając na ściany. Jediną rzeczą, która przemawiała na korzyść 1-A, było odosobnienie; nikt z zewnątrz nie mógł się tam zbliżyć niezauważony.

Mapy i wykresy oraz zdjęcia ofiar przypięto do ścian. Stosy papieru piętrzyły się, czekając na posortowanie. Telefony dzwoniły bez przerwy. Mieli tam „młyn”, w prawdziwym tego słowa znaczeniu.

Fae Brooks i Dave Reichert odbierali większość przychodzących połączeń. Reichert nadal sprawiał wrażenie, jakby miał niewiele ponad 20 lat; zapuścił mały wąsik, który tylko trochę go postarzał. Większość ludzi z bliskiego środowiska szeryfa nadal nazywała go Davy – pasowało to do niego.

Fae Brooks zyskała status i reputację w Wydziale ds. Przestępstw Seksualnych. Była szczupłą, elegancką i inteligentną czarnoskórą kobietą, o karnacji kawy z mlekiem i łagodnym głosem. Nosła wielkie okulary, które były popularne na początku lat 80.

Część telefonów, które odbierali, pochodziła od niespokojnych rodzin lub chłopaków młodych kobiet, z którymi nikt nie mógł się skontaktować. Więcej pochodziło od informatorów, którzy byli pewni, że ich doniesienia są niezbędne. Detektywi dostawali dziesiątki telefonów, a próba odebrania wszystkich, a nawet nadzieja na poczynienie w związku z nimi konkretnych kroków, była jak dolanie kolejnej kropli do już pełnej czary.

Licznych wskazówek i doniesień nie sposób było podzielić na faktycznie powiązane ze sprawą Mordercy znad Green River i te niemające z nią nic wspólnego. Pod koniec stycznia 1983 roku mężczyzna układający rury wodociągowe wzdłuż płytkiego rowu, zaledwie 100 metrów od szpitala Northgate, karczował zarośla, kiedy z przerażeniem zobaczył pod gałęziami coś, co wyglądało na ludzki szkielet. Miejsce to znajdowało się prawie na granicy północnego Seattle, więc zajął się nim Departament Policji w Seattle.

Wysuszone szczątki należały do kogoś niewielkiej postury. Biuro lekarza sądowego hrabstwa King ostrożnie wyciągnęło kości, ale sekcja zwłok nie wykazała żadnej konkretnej przyczyny śmierci. W ciele nie pozostała żadna miękka tkanka; młoda kobieta mogła umrzeć z wielu powodów.

Jednak zęby pasowały do Lindy Jane Rule, blondynki, która zaginęła cztery miesiące po tym, jak opuściła pokój w motelu i udała się do Northgate Mall. Sierżant Bob Holter i kapitan Mike Slessman z Wydziału Zabójstw w Seattle byli w pełni świadomi morderstw znad Green River, ale nie mogli znaleźć

stuprocentowego związku między nimi a Lindą Rule. Styl życia? Tak. Lokalizacja? Nie do końca. Większość zaginionych kobiet była ostatnio widziana w południowej części hrabstwa, a nie na północnym krańcu.

– Technicznie rzecz biorąc – powiedział Holter – nie nazywamy tego morderstwem, bo nie mamy na ten temat dość danych, ale rezultat jest taki sam. Ona nie żyje. Nie wiemy jednak, dlaczego ani jak umarła.

Na początku marca 1983 roku rosła obawa, że na autostradzie wciąż ktoś grasuje. Kobiety, które czuły się zagrożone, liczyły potencjalne ofiary i musiały walczyć z paniką. Mimo to prawie wszystkie dziewczyny, które pracowały wzdłuż Strefy lub na niebezpiecznych odcinkach Aurora Avenue North, wierzyły, że rozpoznają zabójcę. Przecież musiało go coś zdradzać, coś, czego zaginione nie zauważyły. Każda z dziewczyn miała w głowie obraz mężczyzny, z którym nie udałaby się na stronę. Wiele z nich pracowało z innymi prostytutkami nad systemem wzajemnego zawiadamiania, mówiąc: „Pamiętaj, z kim jestem”, gdy wsiadały do samochodów. Niektóre przestały zgadzać się na samochodowe schadzki, a inne odmawiały wejścia do motelowego pokoju lub domu obcego mężczyzny.

Alma Ann Smith 3 marca 1983 roku pracowała na rogu S. 188th Street i autostrady. Stał tam ogromny i drogi zajazd Red Lion Inn, po drugiej stronie ulicy od lotniska. To nie był obskurny motel na chwilowy postój, a jedno z przyjemniejszych miejsc na pobyt w Seattle. Zapewniały to korytarze bogato wyłożone dywanami i ozdobione rękodziełem oraz zewnętrzne windy, które przywodziły na myśl Space Needle*.

Na najwyższym piętrze hotelu Red Lion znajdowała się droga, wykwintna restauracja. Jeśli Morderca znad Green River wyglądał niechlujnie, zostałby natychmiast zauważony w Red Lion i szybko wyrzucony przez ochronę.

Alma pochodziła z Walla Walla w stanie Waszyngton, regionu mocno oddalonego od Seattle. Brook Beiloh, jej najlepsza przyjaciółka z siódmej klasy, zapamiętała ją jako niezwykle szczodłą dziewczynę, w której „nie było krztyny zła”.

Brook tak wspominała ich wspólne dzieciństwo:

– Dwadzieścia lat temu w Walla Walla nie znaliśmy jeszcze przestępczości. Dzieciaki bawiły się na ulicach do zmroku. Dojeżdżaliśmy rowerami w każdy zakątek naszego małego miasteczka, bez obaw i bez nadzoru. To było miejsce, w którym dzieciak z kluczem na szyi właściwie go nie potrzebował, bo po co ktokolwiek miałby zamykać drzwi na klucz? Po ukończeniu siódmej klasy rzadko widywałam Almę. Nawet gdy pojawiała się w szkole, potem potrafiła nie przychodzić przez trzy do sześciu miesięcy. Kiedy wracała z tych miejsc, w których się zatrzymała – a może z których uciekła – zawsze starała się ze mną

skontaktować. Spędzałyśmy razem dzień lub dwa, a potem znów jej nie było. Nie wiem, skąd jej się to wzięło, chociaż raz zapytałam ją, dokąd tak jeździ, a ona po prostu odpowiedziała: „Seattle”. Alma była ode mnie starsza o kilka lat, ale wciąż pamiętam, jak pomyślałam, że samej w mieście musiało być strasznie!

Kiedyś Alma wysłała Brook swoje profesjonalnie wykonane zdjęcie w standardowym rozmiarze, z listem na odwrocie. Włosy Almy były jaśniejsze niż wtedy, gdy uczęszczała do siódmej klasy, ale nadal miała wspaniałe oczy z wyraźnie zarysowanymi brwiami.

– Nie wiem, skąd wzięła to zdjęcie, bo Alma nigdy nie miała zbyt wiele, więc ten gest głęboko mnie poruszył – wspominała Brook. – Ostatni raz widziałam ją w grudniu 1982 roku, zaledwie trzy miesiące przed śmiercią.

Alma miała wielu przyjaciół. Wraz z kilkoma innymi dziewczynami, które prowadziły swoje ryzykowne interesy wzdłuż Strefy, postanowiła spróbować stworzyć sieć wzajemnej ochrony. Trzeciego marca Alma oraz jej współlokatorka i najlepsza przyjaciółka Sheila* szukały klientów. Sheila pierwsza miała szczęście i wróciła na przystanek autobusowy około 45 minut później. Almy już tam nie było, a Sheila pomyślała, że też złapała okazję.

– Czy ktoś wie, dokąd poszła Alma? – zawołała do młodych kobiet w pobliżu.

– Pojechała z jakimś facetem w niebieskiej furgonetce.

– Białym czy czarnym?

– Białym, zwykłym kolesiem. No wiesz...

Sheila zaniepokoiła się, gdy minęła godzina i Alma nie wróciła. Miała „dziwne” przeczucie, ale sama nie wiedziała dlaczego. Żałowała, że jej tam nie było, żeby spisać numer rejestracyjny czy cokolwiek. Nerwowo czekała na powrót Almy.

Ale ta nigdy nie wróciła.

Delores Williams była kolejną dziewczyną, która uznała, że przystanek autobusowy przed okazałym hotelem to dobre miejsce na spotkanie z bogatymi klientami, a także na schronienie się przed deszczem. Delores miała zaledwie 17 lat, piękny uśmiech, była wysoka i szczupła. Marcowe burze szalały wokół wysokich skrzydeł budynku Red Lion, a na częściowo odsłoniętym przystanku autobusowym było zimno, ale interesy szły raczej dobrze.

Mimo to 8 marca Delores już tam nie było. Znajomi myśleli, że znalazła lepszą lokalizację.

Zarówno Dave Reichert, jak i Fae Brooks nadal uważali, że Melvyn Foster jest podejrzany. Trudno było im go spisać na straty, ponieważ, jak się okazało, znał niektóre z pierwszych sześciu ofiar, chociaż krótko. I w pewnym stopniu pasował do rozpisanego przez Johna Douglasa profilu podejrzanych, którzy lubili kręcić się wokół śledztwa i rozkoszować się swoimi wspomnieniami. Foster dalej się

przechwalał, że z przyjemnością przywaliby zabójcy, gdyby kiedykolwiek na niego wpadł, i twierdził, że policja marnuje czas, koncentrując się na nim, podczas gdy powinni szukać prawdziwego winnego.

Dick Kraske doskonale wiedział, że dwóch detektywów nie nadąży za ogromem pracy, i skierował do pomocy czterech kolejnych śledczych: Elizabeth Druin, Bena Colwella, Pata Fergusona i Larry'ego Grossa. Detektyw Rupe Lettich, który przez długi czas był głównym detektywem ds. narkotyków w hrabstwie King, pracował tuż po drugiej stronie korytarza i też pomagał. Jednak 25-osobowej grupy zadaniowej już nie było. Morale było niskie, a zwykli ludzie nie przejmowali się zbytnio młodymi prostytutkami ze Strefy. Nie były ich córkami.

Nadeszła wiosna, a wraz z nią z przesiąkniętej deszczem ziemi wystrzeliły żonkile, tulipany, kwiaty wiśni i ozdobne krzewy. Nie przyniosły jednak nadziei. Dziewczyny, które zaginęły jesienią i zimą, najwyraźniej nie znajdowały się ani w Portland, ani w Yakimie, ani w Spokane, ani w żadnym innym mieście na tym obwodzie.

Sandra K. Gabbert miała 17 lat, gdy 17 kwietnia spacerowała wzdłuż Strefy w pobliżu Pacific Highway i S. 144th Street. Zakątek ten uważany był za szczególnie niebezpieczny. Kościół znajdował się parę budynków dalej, 7-Eleven [sklep popularnej sieci handlowej] przy kolejnej przecznicy, a wokół skrzyżowania skupiły się motele, które oferowały czterogodzinne zakwaterowanie za jedyne 13 dolarów i niskie stawki tygodniowe. Chociaż była gwiazdą dziewczęcej drużyny koszykówki, Sand-e znudziła się szkołą i porzuciła naukę, a teraz mieszkała ze swoim nastoletnim chłopakiem. Ledwo ich było stać na pokoje w motelu i fast foody. Jej matka, Nancy McIntyre, wiedziała, że Sand-e się sprzedaje, żeby na to zarobić, ale nie mogła jej powstrzymać. Uliczny pseudonim Sand-e brzmiał „Smerf”; miała w sobie coś w rodzaju niefrasobliwego uroku, jakby nie traktowała siebie zbyt poważnie.

Może Sand-e nie pamiętała, gdzie zniknęły inne dziewczyny, a może jej to nie obchodziło. Przejawiała ryzykowną pewność siebie, typową dla młodych; w swoim mniemaniu była niezniszczalna.

Nancy po rozwodzie została sama z dwuletnią Sand-e. Teraz miała zaledwie 41 lat. Przez lata pracowała jako barmanka i ciężko im się żyło. Później zarabiała minimalną płacę, sprzątając parki w Seattle. Nie próbowała nawet dyskutować z Sand-e o moralnych kwestiach prostytutki; obchodziło ją tylko to, aby córka przeżyła.

– Powiedziałam: „Sand-e, ktoś może cię zabić w tej robocie”, a ona odpowiedziała: „Och, mamó, przecież nie dam się zabić”. Nie chciała o tym słyszeć ani rozmawiać, ponieważ wiedziała, że bardzo się boję. Za jeden numer,

pół godziny pracy, można zarobić tyle, ile dostawała w KFC przez dwa tygodnie. I próbuj tu, człowieku, wyjaśnić komuś logikę zdobycia legalnej pracy – powiedziała Nancy, a później westchnęła. – Zdałam sobie sprawę, że gdybym próbowała namawiać ją, żeby to rzuciła, tylko bym ją od siebie odsunęła. A od tego wszystko było lepsze – nawet prostytutka.

Ostatnim razem, gdy Nancy widziała się z Sand-e, jadły w meksykańskiej restauracji, a córka opowiadała o swoich planach podróży do San Francisco i Hollywood.

– Objęłam ją – wspominała Nancy, mimowolnie roniąc łzy. – Powiedziałam: „Kocham cię, malutka. Proszę, bądź ostrożna”. A ona na to: „Ja też cię kocham. Jestem ostrożna”. Patrzyłam, jak idzie po schodach, i wiedziałam, że nie zobaczę jej przez bardzo, bardzo długi czas.

Cztery dni później Sand-e już nie było.

W ciągu zaledwie kilku godzin [od zniknięcia Sand-e] 16-letnia Kimi-Kai Pitsor wsiadła do starej zielonej furgonetki na skrzyżowaniu 4th Avenue i Blanchard Street w centrum Seattle. Jadąc autostradą międzystanową numer 5, można było przejechać 22 kilometry między tymi dwoma lokalizacjami w czasie krótszym niż pół godziny, chyba że ktoś próbował pokonać tę drogę w godzinach szczytu, kiedy korki były normą. Czy ten sam mężczyzna mógł odebrać życie obu nastolatkom w ciągu jednej nocy?

Bundy zabił dwie kobiety podczas pewnego niedzielnego popołudnia osiem lat wcześniej. Ale tamte dziewczyny opalały się w tym samym parku. Czy to możliwe, że nowy zabójca próbował pobić jakiś upiorny rekord?

Kimi-Kai i Sand-e wyglądały trochę podobnie, młodo jak na swój wiek. Obie miały ciemne włosy i grzywkę. Sand-e była sama tuż przed zniknięciem, chociaż ona i jej chłopak szli razem do 7-Eleven zaledwie kilka minut wcześniej. Rozstała się z nim, gdy przekroczyła Pacific Highway. Z kolei Kimi-Kai w towarzystwie swojego chłopaka/opiekuna dała znak mężczyźnie w ciężarówce, aby skręcił za róg, dzięki czemu mogła wskoczyć do jego pojazdu niezauważona. Kimi-Kai, którą ulica nazywała „Melinda”, próbowała przez krótki czas pracować w Portland. Tamtejsze dziewczyny uznały ją za „zbyt naiwną i niewinną”. Wraz ze swoim chłopakiem udała się do Seattle; dołączyło do nich kilka młodych kobiet, które uprzednio przyjechały do Portland w ślad za plotką, że można tam nieźle zarobić. To nie była prawda – Portland pod tym względem zawiodło. Dziewczyny chciały więc wrócić do Seattle.

Po raz drugi detektywi dostali opis pojazdu (nie licząc opisu małego białego samochodu nad Green River, którym podzieliła się z nimi Barbara Kubik-Patten). Znowu był to pick-up. Chłopak Kimi-Kai opisał starą zieloną ciężarówkę

z przyczepą z tyłu, z drzwiami pomalowanymi farbą podkładową. Myślał, że to albo ford, albo dodge.

W połowie kwietnia 1983 roku dwie kolejne nastolatki nie wróciły do domu, nie zadzwoniły też do nikogo znajomego. Opisy ciężarówek wydrukowano w gazetach z Seattle, ale śledczy nie mieli nadziei, że to pomoże. Było dużo starych ciężarówek, niektóre zielone, niektóre niebieskie, niektóre brązowe, i całe mnóstwo z plamami podkładowymi.

Z jakiegoś powodu ofiary morderstw i seryjni mordercy są często określani w mediach tak: imię, drugie imię i nazwisko. Może chodzi o nadanie godności ofiarom? Jeśli chodzi o zabójców, czy ma to odróżnić ich od innych mężczyzn o podobnych imionach? A może, niestety, przysparza im to jeszcze większej niesławy? Theodore Robert Bundy, Carl „Coral” Eugene Watts, Jerome Henry Brudos, Harvey Louis Carignan, John Wayne Gacy.

Podawanie pełnych imion nieszczęsnych nastolatek, które napotkały Morderca znad Green River, skłaniało do myślenia o tym, jak mało czasu minęło, odkąd były malutkimi dziećmi, a ich rodzice z miłością wybierali czarujące imiona, ze starannie dobranymi drugimi, mając nadzieję, że życie ich córek rozwinie się jak kwiaty. Nawet ci, których plany legły w gruzach, mieli nadzieję na lepszą przyszłość dla swoich dzieci.

Matka Kimi-Kai Pitsor, Joyce, tak bardzo kochała imię swojego dziecka, że wyhaftowała je na swoich prześcieradłach i kocach. W języku hawajskim oznaczało ono „złote morze o świcie”.

Rozmawiając z weteranem dziennikarstwa z gazety „Seattle Post-Intelligencer”, Mike’em Barberem, Joyce Pitsor opisała Kimi-Kai jako drobną dziewczynę, która kochała jednorożce i wszystko, co fioletowe. Jak wiele dziewcząt w jej wieku nabrała wyzywającego stosunku do otoczenia niemalże dokładnie w momencie, gdy weszła w okres dojrzewania. Zakochała się i chciała być ze swoim chłopakiem bardziej, niż to było rozsądne według jej matki. Przecistawiając się narzuconym godzinom powrotu do domu i wszelkim zasadom, Kimi opuściła rodzinę w lutym 1983 roku, by wprowadzić się do chłopaka, ale co tydzień dzwoniła do matki.

– Kimi była bardzo żądna przygód – wspomina Joyce. – Nie bała się. Chciała zobaczyć, jak kręci się życie, i nigdy nie wierzyła nikomu na słowo. Musiała ujrzeć to na własne oczy. Pamiętam, jak jej powiedziałam: „Bądź jeszcze przez chwilę małą dziewczynką. Baw się dobrze. Będziesz miała w przyszłości mnóstwo czasu na bycie dorosłą, z tymi wszystkimi problemami”. Ale ona tak bardzo chciała być już duża.

A teraz Kimi-Kai zniknęła. Zgrywała twardą, ale jej mama wiedziała lepiej.

– Potrafiła zachowywać się brawurowo, zwłaszcza jeśli była przerażona. Szczerze mówiąc, graniczyło to z histerią.

Joyce Pitsor świetnie zdawała sobie z tego sprawę, gdy pobiegła do sądu dla nieletnich, by towarzyszyć Kimi-Kai, gdy dziewczyna wpadła w tarapaty.

Teraz czekanie na wiadomość było torturą dla matki, która straciła już dwoje dzieci – jedno przy narodzinach, a drugie jako niemowlę. Była typem kobiety, która bardzo kocha dzieci. Adoptowała troje pociech o mieszanym pochodzeniu etnicznym; tak bardzo była zaangażowana. Ale nie umiała przekonać własnej córki, żeby poczekała jeszcze kilka lat, zanim zanurzy się w świat dorosłych.

W ciągu zaledwie dwóch miesięcy od osiągnięcia upragnionej „wolności” Kimi-Kai też zniknęła.

Motel New West znajdował się na końcu Pacific Highway od strony Des Moines, po drugiej stronie 216th Street i na północ od motelu Three Bears; w pobliżu był sklep spożywczy.

Gdzieś w trzecim tygodniu kwietnia zameldowała się tam 24-letnia Gail Lynn Mathews. Gail była egzotycznie wyglądającą kobietą o gęstych czarnych włosach. Jej najbardziej charakterystyczną cechą były niezwykle pełne usta. Mieszkała z 34-letnim mężczyzną z Teksasu o imieniu Curt, którego poznała w Trudy’s Tavern niedaleko lotniska w 1982 roku. Miała wtedy małe mieszkanie naprzeciwko Trudy’s, ale straciła je, gdy nie mogła zapłacić czynszu w lutym 1983 roku. Przez kolejne tygodnie Gail pomieszkiwała z przyjaciółmi albo z przyjaciółmi przyjaciół.

Pomijając, że była starsza niż większość ofiar znad Green River, jej styl życia przypominał styl życia tamtych. Kiedyś miała męża, ale w okolicach wiosny 1983 roku była już albo rozwiedziona, albo w separacji, i jej ogólna sytuacja malowała się niewesoło.

Ani Gail, ani Curt nie mieli zbyt wiele pieniędzy ani stałej pracy. Wegetowali. On grał w karty w salonach gry, a ona piła piwo w barze, czekając, aż jej chłopak wygra wystarczająco dużo na posiłek i motel. Bogate słownictwo Curta odzwierciedlało jego inteligencję i wykształcenie, ale albo narkotyki, albo alkohol zepchnęły go na boczny tor. Regularnie odwiedzał White Shutters, Trudy’s i Midway Tavern. Od czasu do czasu Gail dorzucała trochę pieniędzy do wspólnej puli. Nigdy nie powiedziała Curtowi, skąd je brała, a on nigdy nie pytał. Ich życie stało się sztuką przetrwania z dnia na dzień. Nie mieli samochodu ani stałego miejsca zamieszkania.

Ostatniej nocy, kiedy Curt widział Gail, wszystko wydawało się normalne. Pomieszkiwali w nowej części zachodniego Seattle przez kilka dni, ale podwyższono czynsz i nagle oboje znów byli spłukani.

W nocy 22 kwietnia odwiedzili VIP Tavern kilka przecznic na północ od ich motelu. Wypili parę piw, podczas gdy Curt grał w Pac-Mana. Gail obserwowała grę, nie rozmawiając z nikim innym w tawernie.

W końcu Curt zdecydował się udać do Midway Tavern, która znajdowała się po drugiej stronie Kent Des Moines Road. Miał nadzieję, że grają tam w pokera i tego wieczoru mu się poszczęści.

Gail powiedziała chłopakowi, że spróbuje znaleźć sposób na zatrzymanie ich pokoju w motelu na kolejną noc lub nawet dwie. Curt wyszedł więc z VIP Tavern, zostawiając ją samą; znała tam barmankę. Do Midway było ponad półtora kilometra, więc Curt postanowił złapać autobus. Czekał na znajomym skrzyżowaniu między S. 216th Street i Pacific Highway. Leniwie obserwował ruch uliczny i zauważył przejeżdżającego niebieskiego – a może zielonego – forda pick-upa. Samochodu żadną miarą nie można było uznać za nowy, a jednak rzucał się w oczy z powodu przetartych okrągłych śladów, jakby ktoś przygotowywał go do malowania.

Curt był zaskoczony, widząc Gail siedzącą na miejscu pasażera obok mężczyzny o jasnych włosach, który wydawał się tuż po trzydziestce. Miał na sobie koszulę w kratę, w której wyglądał jak traper. Chłopak już niemal podniósł dłoń, by pomachać do Gail, ale nagle zaskoczył go jej wygląd.

– Wydawała się oszołomiona – mówił później, gdy przesłuchiwał go agent FBI, „Duke” Dietrich. – Patrzyła prosto przed siebie. To było dziwaczne. Niby patrzyła na mnie, ale tak, jakby mnie nie widziała. A przecież musiała widzieć, bo jeszcze nie było ciemno.

Pomachał energicznie, ale Gail nie zareagowała. Jeśli próbowała mu zasygnalizować, że ma kłopoty, nie umiał tego rozszyfrować. Siedziała daleko od kierowcy, tuż obok drzwi pasażera. Curt patrzył, jak ciężarówka skręca w lewo i znika.

– Nie wiem, jak to wytłumaczyć – powiedział – ale ogarnął mnie lęk... strach o nią, ponieważ wyczuwałem, że grozi jej niebezpieczeństwo. Przebiegłem przez jezdnię w kierunku ciężarówki i próbowałem ją dogonić, ale kierowca skręcił w lewo i przyspieszył.

Curt bezradnie patrzył, jak ciężarówka znika. Przyjechał autobus, a on wsiadł, powtarzając sobie, że przesadza. Spędził godzinę w Midway Tavern, ale nikt nie chciał grać w pokera, więc powlókł się z powrotem do ich pokoju w motelu. Przez długi czas obserwował autostradę, czekając, aż światła jakiegoś samochodu skierują się w stronę motelu, i nasłuchiwał odgłosu kroków Gail na żwirze. Przejechało kilka samochodów, ale jego dziewczyna tej nocy nie wróciła.

Curt zadzwonił pod 911, żeby zgłosić zaginięcie. Jak powiedział później, został wtedy poinformowany, że nie może złożyć oficjalnego zawiadomienia

o zaginięciu osoby, ponieważ nie jest z nią spokrewniony.

Mężczyzna czekał więc, aż Gail wróci lub zostawi mu wiadomość w biurze motelu, ale nic takiego nie nastąpiło. Zatrzymywał się we wszystkich miejscach wzdłuż autostrady, w których kiedykolwiek byli razem. Nikt nie pamiętał, żeby ostatnio widział Gail. Curt zaś nic nie mógł poradzić na to, że jego umysł owładnęły myśli o Mordercy znad Green River. Zarówno Curt, jak i Gail byli świadomi, że dziewczęta znikają i są mordowane, przy czym ona nigdy się nie bała. Jej chłopak ostrzegał ją przed podróżowaniem autostopem, ale powiedziała mu, żeby się tym nie martwił – potrafiła o siebie zadbać.

Zastanawiał się teraz, dlaczego Gail tak dziwnie na niego – a raczej przez niego – spojrzała, kiedy do niej pomachał. W jakiś sposób mężczyzna za kierownicą musiał ją kontrolować. Może trzymał nóż przy jej ciele, żeby nie śmiała krzyczeć. Może broń. Z jakiego innego powodu miałyby mu nie odmachać ani nawet się nie uśmiechnąć?

Byli razem prawie rok i zdążyli się do siebie zbliżyć. Curt nie kupił pomysłu, że Gail po prostu zostawiła go bez wyjaśnienia. To prawda, że nie mieli dużo pieniędzy, a ich życie nie było usłane różami, ale zawsze wierzyli, że jeśli przetrwają razem, to w końcu wydostaną się z dołka, w który wpadli, i zbudują dla siebie lepsze życie. Ale narkotyki też były dla Curta istotne, dlatego w końcu ruszył się z miejsca, nie wiedząc, co się stało z Gail.

Zanim śledczy dowiedzieli się, co spotkało dziewczynę, i wysłedzili Curta, siedział już w więzieniu w Teksasie. Kiedy wrócił do Seattle na rozmowę z doktorem Johnem Berberichem, psychologiem z Departamentu Policji w Seattle, bez problemu przystał na to, by poddać się hipnozie. Może w jego podświadomości kryło się coś, co pomogłoby schwytać zabójcę, jak numer rejestracyjny lub bardziej szczegółowy opis samochodu i kierowcy.

Jednak pomimo najszczęśliwszego wysiłku Curt nie mógł sobie przypomnieć niczego poza dziwnym wyrazem twarzy Gail, kiedy widział ją po raz ostatni.

Osiem dni po tym, jak Curt zobaczył Gail Mathews w ciężarówce nieznajomego, na tym samym skrzyżowaniu doszło do uprowadzenia innej dziewczyny.

Marie Malvar miała 18 lat i była piękną Filipinką, ukochaną córką dużej rodziny. Nikt z krewnych nie wiedział, że stała wtedy przy autostradzie i S. 216th Street, w pobliżu motelu Three Bears. Ufali, że jest bezpieczna, ponieważ był z nią jej chłopak, Richie* – żeby notować, do jakich wsiada samochodów i upewnić się, że wróci bezpiecznie i w rozsądnym czasie.

Para obserwowała, jak ciemna ciężarówka zbliża się do skrzyżowania od południa. Gdy samochód do nich podjechał, dostrzegli jasną plamę na drzwiach pasażera, na których odznaczała się warstwa farby podkładowej. Marie

porozmawiała z kierowcą, skinęła głową, po czym wsiadła i pojazd nieznanego ponownie wjechał na autostradę.

Jak zwykle Richie jechał za samochodem, dotrzymując mu tempa, a potem stanął w pobliżu. Z gestów Marie wynikało, że była zdenerwowana. Nie słyszał, co mówiła, ale wyglądało na to, że chce wysiąść z ciężarówki. Kierowca zwolnił, ale tylko po to, by zawrócić na parkingu przed motelem, a potem przyspieszył, kierując się na południe. Richie zrobił to samo, ale nie zdążył przed zmianą światła na S. 216th Street. Czerwony sygnał go zatrzymał. Chłopak patrzył, jak pick-up skręca w lewo i kieruje się na wschód – w kierunku Green River. Gdy tylko zmieniło się światło, Richie też skręcił w lewo.

Przez jakiś czas pozostawał mniej niż minutę za pick-upem. Zdziwiło go, że nie widzi przed sobą tylnych świateł. Ciężarówka nie zdawała się ani zjeżdżać ze wzgórza Earthworks na S. 216th Street, ani jechać Military Road, która biegła równoległe do autostrady, na północ lub południe.

Rzucając w głowie monetą, chłopak pojechał Military Road na południe, ale między skrzyżowaniem a Kent Des Moines Road, dobrych kilka kilometrów na południe, nie było widać żadnych pojazdów. Wydawało się, że nie istnieje takie miejsce, w którym ciężarówka mogłaby wyłączyć się z ruchu czy zjechać w bok, ponieważ Military Road i autostrada międzystanowa numer 5 znajdowały się blisko siebie, a na tym odcinku nie było wjazdów ani zjazdów.

Richie nie zauważył prawie niewidocznego znaku, który prowadził do wąskiej ślepej uliczki po prawej stronie Military Road. Łatwo było go przeoczyć, zwłaszcza w ciemności. Zdezorientowany, pojechał z powrotem na parking, aby poczekać, aż facet w ciężarówce przywiezie Marie z powrotem.

Ale nigdy się nie pojawił.

Ponieważ Richie i Marie uwikłani byli w prostytutkę, chłopak wahał się, czy iść na policję. Podobne obawy budziło w nim, że musi powiedzieć prawdę jej ojcu, Jose; bał się jego gniewu w obliczu wiadomości, że Richie pozwolił Marie na takie ryzyko. Mimo to, gdy minęły cztery dni, a dziewczyna wciąż się nie odzywała, Richie udał się do Departamentu Policji w Des Moines. Tam odbył rozmowę z detektywem, sierżantem Bobem Foxem. Richie zgłosił zaginięcie Marie, ale nie powiedział całej prawdy o tym, co we dwoje robili na autostradzie. Gdyby tak było, Fox, który prowadził śledztwo w sprawie wielu zabójstw w mieście Des Moines i doskonale znał sprawę Green River, zareagowałby inaczej. Jednak wymijające wypowiedzi Richiego sprawiły, że Fox zaczął się zastanawiać, czy chłopak sam nie skrzywdził swojej dziewczyny, albo też, co bardziej prawdopodobne, Marie Malvar nie zostawiła go po kłótni.

Jose Malvar bardzo się zaniepokoił. Marie nie była dziewczyną, która długo przebywała poza domem. Poza tym często dzwoniła. Teraz była tylko cisza. Jose

odebrał Richiego i powiedział, że ją znajdują; domagał się informacji, gdzie była jego córka, gdy zniknęła.

Jose, Richie i brat Marie, James, zaczęli od skrzyżowania, z którego odjechała ciężarówka. Posuwali się na wschód 216th Street, w dół długiego, krętego wzgórza, a potem tam i z powrotem wzdłuż Military Road. Szukali jakiegoś śladu Marie albo ciężarówki z plamą od farby antykorozyjnej na drzwiach pasażera. Sprawdzili podjazdy i wiaty. Po zachodniej stronie Military Road w kierunku północnym nie było zbyt wielu domów – tylko nowy motel wciśnięty w wąski skrawek ziemi tuż przy zjeździe na międzystanówkę. Kiedy ruszyli na południe, po obu stronach drogi zauważyli szereg niedrogich domów.

Trzeciego maja drzewa obrosły już w listki. Kwitły derenie, wiśnie i jabłonie. Po wykonaniu kilku przejazdów, grupa mężczyzn dostrzegła w końcu znak drogowy po prawej stronie drogi: S. 220th Place. Skręcając, znaleźli niemal ukrytą, ślepą uliczkę mieszkalną z ośmioma czy dziesięcioma domkami w stylu ranczo. Na podjeździe przed domem w pobliżu północnego krańca ulicy wszyscy dostrzegli to samo: starą furgonetkę. Podeszli wystarczająco blisko, by spojrzeć na drzwi pasażera. Miały plamy farby.

Mężczyźni natychmiast zadzwonili do Departamentu Policji w Des Moines, a telefon odebrał Bob Fox. On i inny detektyw zapukali do drzwi podejrzanego domu, podczas gdy ojciec, brat i chłopak Marie obserwowali akcję. Fox porozmawiał z kimś, pokiwał głową, zadał kolejne pytanie i znowu pokiwał głową. Wreszcie frontowe drzwi się zamknęły i detektywi z Des Moines z wolna odeszli chodnikiem.

– Mówi, że nie ma tam kobiety. Że nie było tam kobiety – oznajmił Fox zmartwionemu ojcu.

Mężczyzna, który powiedział, że jest właścicielem posesji, wywarł na funkcjonariuszach policji wrażenie człowieka prostolinijnego. Nie był zdenerwowany, tylko ciekaw, dlaczego policja puka do jego drzwi. Fox nie wiedział nawet, czy jego pick-up był tą samą ciężarówką, którą widział Richie, i nie nalegał zbyt mocno na przesłuchanie. Nie mieli solidnego powodu, aby przeszukać mały dom, którego podwórko na tyłach zachodziło na górujący nad autostradą nasyp. Facet, który tam mieszkał, wydawał się przyjazny, ale stanowczy. Powiedział, że mieszka tam sam, a właściwie niedawno kupił ten dom.

Chłopak i krewni, którzy szukali Marie Malvar, przez chwilę obserwowali budynek, sfrustrowani i niespokojni. Czy Marie mogła tam teraz być? Czy kiedykolwiek mogła się tam znaleźć? Walczyli z chęcią włączenia się i samodzielnego załomotania w drzwi, ale w końcu odjechali. Mimo to wracali tam w przypadkowych momentach, aby sprawdzić, co się dzieje. Tylko w ten

sposób mogli się zbliżyć do Marie, a przynajmniej tak im się wydawało. Gdzie jeszcze mogliby szukać?

Detektywi byli skłonni uwierzyć, że żaden z mężczyzn, którzy rozbijali się po okolicy poobijanymi pick-upami, prawdopodobnie nie był mordercą, którego szukali. W przypadku zdarzeń z udziałem Kimi-Kai Pitsor i Marie Malvar, partnerzy dziewcząt byli przekonani, że kierowcy widzieli, iż są obserwowani. Nie wydawało się możliwe, żeby zabójca był aż takim cynikiem, by podejmować podobne ryzyko. Bardziej prawdopodobne było, że Kimi-Kai i Marie natknęły się na kogoś innego po tym, jak wysiadły z ciężarówek.

Tymczasem zamordowana dziewczyna, która została znaleziona w pobliżu Pacific Highway i S. 216th Street prawie rok wcześniej, i która wydawała się pasować do profilu ofiary z Green River, okazała się nie mieć związku z tą sprawą. Morderca znad Green River nie był jedynym niebezpiecznym człowiekiem, który tropił ofiary w rejonie Seattle. Patricia Jo Crossman pracowała jako prostytutka i, podobnie jak inne ofiary z tamtego okresu, miała kilkanaście lat, kiedy ktoś brutalnie odebrał jej życie. Ciało zrzucano z balkonu w krzaki. Trzydziestoletni Thomas Armstrong III, który został aresztowany i oskarżony o to przestępstwo, próbował przekonać sędziego Roberta Dixona, że śmierć Patty Jo była związana z morderstwami znad Green River; usiłował nawet powiązać ekszönę, Opie, z tymi zabójstwami. Jej mieszkanie spłonęło miesiąc po morderstwie Patty Jo.

Skazanie Thomasa wymagało dwóch procesów, ale prokurator Linda Walton twierdziła, że detektywi nie znaleźli żadnego związku ze sprawami Green River. Znalazły się jednak przytłaczające dowody na to, że Armstrong zabił Patty Jo 8 kwietnia 1982 roku.

Równy rok później został skazany na dożywocie.

Morderca znad Green River natomiast wciąż chodził na wolności i kolekcjonował ofiary, z których większość po prostu znikła z moteli i ulic, gdzie zwykle spędzały jakiś czas. Znajomi zakładali, że dziewczyny po prostu przeniosły się w inne miejsce.

* Space Needle to 184-metrowa wieża widokowa w Seattle, zwieńczona „latającym spodkiem”, na którym znajdują się taras obserwacyjny i restauracje [przyp. tłum.].

Mając wiedzę, którą dysponujemy dzisiaj, możemy stwierdzić, że Morderca znad Green River, kimkolwiek był, musiał znajdować się w stanie zabójczego szału. Podążał zatem ścieżką, którą często obierają seryjni zabójcy. Mordowanie ich uzależnia i potrzebują coraz więcej „narkotyku”, aby poczuć zadowolenie, lub – jak to określili dwaj niesławni seryjni mordercy – poczuć się „normalnie”.

Wraz ze wzrostem temperatury rosło tempo mordercy. Martina Theresa Authorlee, lat 19, była w miejscu jego łowów, w pobliżu hotelu Red Lion, 22 maja 1983 roku – ale nie 23 maja ani dzień później. Urodzona w RFN, gdzie jej ojciec służył w wojsku, Martina przeprowadziła się z rodzicami do Stanów Zjednoczonych w 1968 roku, aby zamieszkać w rozległej bazie wojskowej Fort Lewis na południe od Tacomy. Zrobienie kariery w służbie było także jej ambicją, więc wstąpiła do Gwardii Narodowej i w 1982 roku wyjechała na sześciotygodniowe szkolenie podstawowe. Z powodów zdrowotnych nie ukończyła go jednak i tym samym skończył się jej pobyt w Południowej Karolinie. Po tym wydawało się, że straciła cel w życiu. Nie wyjaśniając rodzicom, co się stało, w lecie przeprowadziła się do Hillsboro w stanie Oregon. Dzwoniła do domu dwa razy w miesiącu.

Martina wróciła do domu na Dzień Matki w 1983 roku i spędziła trochę czasu z rodziną. O ile wiedzieli, po kilkudniowej wizycie zamierzała wrócić do Oregonu. Powiedziała im, że ma pracę, ale nie wiedzieli, czym się dokładnie zajmuje. Nie wiedzieli też, że została aresztowana za prostytutkę i odsiedziała dwa dni w więzieniu w Seattle. Wyczuwali, że jest zmartwiona, ale zachowała swoje myśli dla siebie. Taki miała charakter.

Zakładając, że wróciła do Oregonu, nie martwili się nadmiernie, dopóki nie zauważyli, że wszelkie wiadomości ustały, nawet w Boże Narodzenie.

Cheryl Lee Wims zniknęła w wieku 18 lat, dokładnie 23 maja, z centralnej dzielnicy Seattle. To była noc przed jej urodzinami. Była ładną dziewczyną o nieśmiałym spojrzeniu i delikatnej urodzie. Czy powinna znaleźć się na liście? A może przebywała zbyt daleko od Strefy? Według matki, Ruth Wims, która była pielęgniarką, dziewczyna miała pewne problemy z narkotykami; matka nie potrafiła sobie jednak wyobrazić, że Cheryl uprawia prostytutkę, nawet jeśli ostatnio stała się skryta. Najgorszy problem, jaki Ruth kiedykolwiek miała z córką, polegał na tym, że zbyt często opuszczała szkołę.

Jedyną pracą, o której wiedziała rodzina Cheryl, było zbieranie naczyń ze stołów w restauracji w centrum miasta. Pracodawca opisał detektywom

dziewczynę jako „cichą, skromną i sumienną”.

Zarówno Cheryl, jak i Martina znalazły się na liście Mordercy znad Green River.

Yvonne Antosh przebyła całą długą drogę z Vancouver w Kolumbii Brytyjskiej do Strefy przy Pacific Highway. Miała 19 lat, była nadzwyczaj atrakcyjną kobietą z bardzo gęstymi kasztanowymi włosami, które opadały niczym kaskady wokół twarzy. Ona też zniknęła z autostrady. Ktoś jeszcze rozpoznał Yvonne 30 maja, gdy stała przy jednej z pobliskich ulic, ale potem już nikt jej nie widział.

Ofiar było tak wiele, że wydawało się prawie niemożliwe, aby nikt ich nie widział z porywaczem. Dziewczyny na ulicy robiły się nerwowe, dwukrotnie zaglądały do samochodów, by przyjrzeć się mężczyznom, którzy z kolei pochylali się, by zapytać, czy mogą na „coś” liczyć. prostytutki starały się dbać o siebie nawzajem. Jeśli odchodziły z danym klientem same, koleżanki pomagały zapamiętać samochód albo mężczyznę.

Pewna liczba potencjalnych ofiar wydawała się znikać grupami, kilka z nich zniknęło w bardzo krótkim czasie z tych samych miejsc na autostradzie. Wyglądało to prawie tak, jakby morderca był rybakiem, który odkrył zasobne jezioro i wracał raz za razem, aż znacznie uszczuplił w nim liczbę ryb.

Teraz, w 1983 roku, jego ulubione miejsca znajdowały się wzdłuż Pacific Highway, z naciskiem na skrzyżowanie ulic S. 144th, S. 188th i S. 216th.

Dwudziestoletnia Constance Elizabeth Naon jeździła 15-letnim chevroletem camaro, którego często parkowała przy Red Lion na S. 188th, kiedy przyjeżdżała do pracy.

Była uroczą młodą kobietą o idealnie symetrycznych rysach i całkiem niezłe radziłaby sobie finansowo, gdyby nie problem z narkotykami. Miała też zwykłą pracę w fabryce wędlin i 8 czerwca planowała odebrać stamtąd wypłatę. Zadzwoniła do swojego chłopaka, żeby powiadomić go, że jest w drodze i za 20 minut zamierza go odwiedzić. Nigdy nie dojechała. Policja znalazła jej camaro na parkingu Red Lion pod koniec czerwca. Był zakurzony i zagracony rzeczami Connie, ale nie zostało w nim nic, co mogłoby im powiedzieć, gdzie dziewczyna jest i co mogło się z nią stać.

Przez długi czas rodzinie i przyjaciołom niełatwo było określić, kiedy 16-letnia Carrie Ann Rois zniknęła z pola widzenia. Carrie, która wyglądała jak najładniejsza cheerleaderka w każdym liceum, prawdopodobnie zaginęła w połowie lipca 1983 roku. Początkowo bliska przyjaciółka myślała, że w marcu, ale później detektyw Mike Hatch rozmawiał z wystarczającą liczbą osób, by zdać sobie sprawę z tego, że Carrie była widziana w weekend, po którym przypadał Memorial Day*, a może i miesiąc później.

Jak rodzina mogła spuścić z oczu tak młodą dziewczynę? Jej matce, Judy DeLeone, trudno było nadażyć za Carrie, mimo że starała się, jak mogła, hamować swoją emocjonalnie kruchą i upartą córkę. Wydawało się, że wszystko działa przeciwko nim. Judy dwukrotnie wyszła za mąż po tym, jak rozwiodła się z ojcem Carrie, i ich rodzina wydawała się zawsze w trakcie zmian.

Carrie była w dziewiątej klasie w Nelson Middle School w Renton w listopadzie 1981 roku, kiedy Judy wyszła za mąż po raz trzeci. Kilka miesięcy później, wiosną 1982 roku, Carrie powiedziała pracownikom socjalnym, że jej ojczym ją molestował. Za drugim razem, kiedy zgłosiła, że wykorzystywał ją seksualnie, odeszła z domu. Carrie zamieszkała ze swoim biologicznym ojcem, ale z nim też się nie dogadywała. Twierdziła, że ją uderzył i nabił jej guzy. Uciekła i trafiła do centrum pomocy młodzieży. Kiedy powiadomiono jej ojca, powiedział: „Wyślijcie ją do domu”, ale Carrie nie chciała iść. Znowu uciekła.

Carrie zawsze cieszyła się przyjaźnią wielu osób i zwykle miała przyjaciółkę, która z nią uciekała, oraz innych znajomych, u których dziewczyny mogły się na chwilę zatrzymać. W pewnym momencie Carrie i jej koleżanka-uciekiniarka mieszkały w pralni czyjegoś domu.

Judy DeLeone już nigdy nie zamieszkała z Carrie, ale ciągle się o nią martwiła. Zostawiła męża, którego Carrie oskarżała o molestowanie, ale jej córka nadal odmawiała powrotu do domu. A potem, w Wigilię 1982 roku, Carrie zadzwoniła z budki do matki, żeby powiedzieć jej, że za nią tęskni. Judy po nią pojechała i spędziły razem wspaniałe chwile na rozmowach i nadrabianiu zaległości. Mimo to Carrie nie chciała wracać do domu. Dziewczyna miała wyznaczonego przez sąd opiekuna i Judy nie mogła zmusić jej do powrotu. Próbując utrzymać ich wątły związek przy życiu, Judy zgodziła się odwiedzić córkę tam, gdzie ta mieszkała z przyjaciółką.

Od czasu do czasu Carrie była umieszczana w domach opieki i zawsze dobrze sobie tam radziła. Pewien pracownik socjalny wspominał, że Carrie uwielbiała Brooke Shields, do której czuła się podobna, i że pewnego dnia sama chciała zostać modelką. Była żywym srebrem, wiecznie w ruchu, gotowa choćby i na spacer po linie. I była też pełna sprzeczności. Kiedy wiosną 1983 roku uczęszczała do Garfield High School w Seattle, grała na flecie i dumnie nosiła mundurek w orkiestrze marszowej. Dziadek, Ken Rois, kupił jej flet, mając nadzieję, że zainteresowanie muzyką wyciszy wnuczkę.

Przez chwilę tak właśnie było, ale potem ktoś ukradł flet z jej szkolnej szafki. Carrie uwielbiała imprezy i eksperymentowała z marihuaną, kokainą i alkoholem. Jej najlepsza przyjaciółka i koleżanka od ucieczek, Margaret, została umieszczona w ośrodku dla nieletnich Echo Glen, a kiedy odzyskała wolność, odkryła, że Carrie kręci się w wielu miejscach, które mogą być niebezpieczne,

w tym w My Place, czyli knajpie ze striptizem w Strefie. Miała nowych przyjaciół, z których wielu Margaret nie znała.

Dziewczyna była przekonana, że Carrie zniknęła 24 marca 1983 roku.

– Gdy widziałam ją po raz ostatni, Carrie stała w pobliżu supermarketu Safeway przy Rainier Avenue i Genessee Street – powiedziała Mike’owi Hatchowi. – Miała na sobie niebieskie dżinsy, jasnobrązowy płaszcz i wysokie brązowe buty. Paznokcie pomalowała na różowo albo fioletowo.

Carrie jednak nadal chodziła wtedy do ogólniaka, a zapisy pokazują, że opuszczała szkołę tylko parę razy w tygodniu. Była dziewczyną o uderzającej urodzie, miała metr osiemdziesiąt wzrostu, zielone oczy i tak wspaniałe rysy, że nie sposób było o niej zapomnieć.

Ani jej matka, ani ojciec nie wiedzieli, gdzie jest, ale istniały wszelkie powody, by sądzić, że żyła w marcu, kwietniu, maju, czerwcu i przynajmniej przez część lipca 1983 roku. Na ulicy używała niezwykłego pseudonimu Silver Champagne [Srebrny Szampan]. Zwykle nosiła „tonę makijażu”, jak mówił student uniwersytetu, z którym umawiała się przez jakiś czas.

– Powiedziałem jej, że jest tak piękna, że nie potrzebuje makijażu – opowiadał – a ona po prostu się roześmiała.

Detektywi z grupy zadaniowej dowiedzieli się, że Carrie i jej nowa przyjaciółka Lisa późną wiosną 1983 roku odwiedzały Strefę w obrębie dwóch przecznic: od S. 142nd Street do S. 144th Street. Wielu znajomych miało na nią oko. Kilku z nich przypomniało sobie, że słyszało, jak opowiadała o dziwnym doświadczeniu z klientem. Chociaż nie podała imienia mężczyzny, powiedziała, że zabrał ją daleko od Strefy i wywiózł prawie na szczyt przy Snoqualmie Pass [przełęcz w Górach Kaskadowych], oddalony o 80 kilometrów od lotniska, aby „pooglądać śnieg”. Wiosenne zamiecie nie są niczym niezwykłym na wysokich wzniesieniach przełęczy, o czym wiedzą kierowcy, którzy wybierają się na narty lub podróżują do wschodniego Waszyngtonu.

Carrie wróciła z niezwyklej wyprawy. Jej przyjaciele widzieli, jak bezpiecznie, choć pod lekkim wpływem alkoholu, wysiada z pick-upa. Jedyne, co zapamiętali na temat kierowcy, to że był białym mężczyzną w czapce bejsbolowej. Carrie określiła go jako „trochę dziwnego”, ale nie rozwinęła tej myśli. Pomyśleli, że to bardzo niespotykane, że zgodziła się na tak długą podróż z klientem.

Jeśli chodzi o ciężarówkę, znajomi dziewczyny przypomnieli sobie brązowo-beżowy lub brązowo-biały kolor i przyczepę.

Nie była to nowa ciężarówka, ale nikt, kto widział wysiadającą Carrie, nie potrafił podać dokładnej marki ani roku.

A potem, gdzieś w czerwcu lub lipcu 1983 roku, Carrie Rois po prostu zniknęła. Jej dziadek wrócił z Honolulu, aby pomóc jej szukać. Judy DeLeone

pogrążyła się w poczuciu winy, wyrzutach sumienia i straszliwych zmartwieniach. Zawsze wierzyła, że pewnego dnia Carrie wróci do domu, starsza i mądrzejsza, i nie będzie już tak bardzo chciała uciekać.

Ale miesiące mijały, a córka milczała.

Nadeszła Wigilia 1983 roku i Judy czekała przy telefonie, mając nadzieję, że Carrie wyjdzie z ukrycia i zadzwoni, tak jak rok wcześniej. Telefon milczał.

W środku lata 1983 roku z okolic lotniska zniknęła jeszcze co najmniej jedna nastolatka, chociaż jej więzi z domem były tak słabe, że nikt nie zgłosił jej zaginięcia. Nazywała się Tammy Liles i w czerwcu 1983 roku miała szesnaście lat.

Mieszkałam w Des Moines od 1963 roku. Skrzyżowanie Pacific Highway i S. 216th było mi równie znajome, jak nasza główna ulica. Powodów, dla których warto było regularnie odwiedzać sklepy w tamtym rejonie, było wiele. Safeway znajdował się przy południowo-zachodnim odcinku autostrady, razem z drogerią Bartella, popularną rodzinną sieciówką z Seattle. Był też sklep z wannami z hydromasażem prowadzony przez rodzinę, która miała dzieci w wieku moich; kupiłam sobie taką na tylne podwórko pierwszego domu. Prawie podpisałam zresztą umowę na kupno nieruchomości niedaleko skrzyżowania z 216th Street, dopóki nie dowiedziałam się, że cały obszar ma zostać przejęty przez zarząd lotniska, a domy zburzone.

Poza tym większość mieszkańców Des Moines chodziła w tamtej okolicy do szkoły Furneya, z jej akrami róż, drzew, rododendronów i roślin rabatowych. Chodziłam i ja, z radością ciągnąc jeden z czerwonych wózków, wypełniony po brzegi roślinami. To już było blisko północno-zachodniego odcinka Pacific Highway.

Nawet miejscowi nie wiedzieli, że motel Three Bears był miejscem schadzek z prostytutkami; z zewnątrz wyglądał całkiem przytulnie. Podobnie jak motel New West, który sąsiadował z ośrodkiem opieki dla seniorów. Na początku lat 80. ten odcinek starej autostrady wcale nie był uważany za obskurny. Moja rodzina jadła kolację w restauracji Blockhouse kilka przecznic na południe, aby uczcić urodziny, święta, ukończenie szkoły, a czasem spotykała się tam na stypę po pogrzebach i nabożeństwach żałobnych.

Chociaż sporo pisałam o przestępstwach, nigdy nie myślałam o tej części Pacific Highway jako o części Strefy; niebezpieczna okolica miała znajdować się dobrych kilka kilometrów na północ, w pobliżu lotniska. Skrzyżowanie z 216th Street było miejscem, w którym zawsze czułam się bezpiecznie po podróży ciemną, krętą drogą z poziomu Kent Valley i Green River.

Myliłam się. Nie miałam pojęcia, ile zaginionych dziewczyn leżało martwych w promieniu kilku przecznic od tego skrzyżowania. Nikt nie wiedział.

Rose Johnson* była jedną z dziesiątek pięknych dziewczyn, które zniknęły podczas morderczego szału Mordercy znad Green River w latach 1982–1984. Pod wieloma względami jej życie, zanim wylądowała na ulicy, przypominało życie zakonnicy; pod innymi – było znacznie gorzej.

Rose dorastała na południowym krańcu hrabstwa, porzuciła szkołę przed ukończeniem studiów i twierdziła, że stanowiła cel kazirodzczych popędów kilku krewnych. Jej matka, kobieta o radykalnych poglądach, była zgorzkniała z powodu własnej sytuacji i zła na cały świat, a córkę obwinięła za rozpad małżeństwa.

Zamiast stanąć po stronie Rose, kiedy dziewczyna pożałowała się jej, że ojciec ją molestuje, matka zaczęła postrzegać ją jako rywalkę. Oskarżyła nastolatkę o celowe próby uwiedzenia ojca i stanęła po stronie męża.

Rozwścieczony mężczyzna uczynił piekło z życia córki. Nie miała prywatności; zdjął drzwi z zawiasów w jej sypialni. Musiała ubierać się w szafie albo pod kocem, bo nigdy nie wiedziała, kiedy ktoś nagle wejdzie do pokoju. Kiedy jej okno zostało wybite podczas największych mrozów, ojciec odmówił naprawy, więc marzła, mimo tektury, którą wepchnęła w pustą ramę. Mężczyzna zamknął szafki i lodówkę na kłódki, żeby córka nie mogła znaleźć w domu nic do jedzenia. Rose musiała walczyć o przetrwanie.

Jedynym, co miała na sprzedaż, było własne ciało. Za pierwsze zarobione pieniądze kupiła starego grata; skoro nie mogła zarabiać wystarczająco, by płacić za pokój w motelu, miała przynajmniej samochód, w którym mogła spać. W miesiącach letnich nie było tak źle.

Rose bała się matki, bardziej z powodu jadu, którym ta wydawała się pluć, niż jakiegokolwiek fizycznej kary wymierzonej przez starszą kobietę. Nawet kiedy ojciec w końcu się wyprowadził, Rose nie wracała do domu. Tam wciąż nie było dla niej bezpiecznie.

– Pierwszy raz spotkałam mamę Rose w sklepie Freda Meyera w Burien – wspominała jedna z jej bliskich przyjaciółek. – Naprawdę cicho zaszła ją od tyłu, a Rose się przestraszyła. Wymieniły kilka słów, niezbyt miłych. Kiedy tamta sobie poszła, zapytałam Rose, kim, do jasnej cholery, była ta kobieta. Powiedziała, że to jej mama. Nie mogłam w to uwierzyć. Była taka podła. Widać było na pierwszy rzut oka, że Rose nic dla niej nie znaczy.

Rose czasami parkowała swój samochód koło motelu Red Lion na rogu 188th Street i Pacific Highway, ale częściej zostawiała go na małym, zarośniętym chwastami parkingu obok salonu fryzjerskiego u Dona na skrzyżowaniu 142nd Street i autostrady. Don ją rozpoznawał, bo często tam bywała. Jego okno wyglądało bezpośrednio na parking, więc kiedy ścinał włosy, widział, jak Rose raz po raz spotykała się tam z klientami. Zamykała samochód i odchodziła

z różnymi mężczyznami, a potem wracała. Don wspomniał, że zwrócił na nią uwagę, ponieważ była bardzo ładna i bardzo młoda, i w przeciwieństwie do większości dziewcząt, które „spacerowały” po okolicy, nigdy nie widział jej z męskim opiekunem.

– Nie wiem, jak długo tam parkowała, ale pewnego dnia po prostu już jej nie było – powiedział. – Ani następnego. Nigdy nie wróciła. Kiedy później zobaczyłem jej zdjęcie w gazecie, zdałem sobie sprawę, dlaczego zniknęła. Była martwa. Ją też dorwał.

To, czego Don nie wiedział, zszokowałoby go bardziej niż samo zniknięcie Rose. Mężczyzna, który ją zabił, przez dziesięciolecia regularnie siadał na jego fotelu fryzjerskim, przyjaźnie z nim rozmawiał i śmiał się z jego żartów.

Jak wiele ofiar Mordercy znad Green River, Rose wciągała kokainę, kiedy tylko mogła sobie na to pozwolić. To zamazało ostre krawędzie jej życia i dawało jej fałszywe wrażenie, że sprawy mają się dobrze. W dniu, w którym zaginęła, zadzwoniła do znajomego i umówiła się na kupno narkotyku.

– Kiedy się nie pojawiła, nie myślałem o tym zbyt wiele – powiedział znajomy. – Tego rodzaju ludzie tak mają. Ale kilka dni później zadzwoniła nasza wspólna koleżanka i zapytała, czy widziałem Rose, a ja odpowiedziałem, że rozmawiałem z nią kilka dni temu. Rozesłaliśmy wici i próbowaliśmy ją znaleźć, ale nikt z nas nigdy więcej jej nie widział.

Rodzina długo nie zgłaszała zaginięcia dziewczyny. Kiedy wreszcie jej bliscy to zrobili, najwięcej do zarzucenia mieli grupie zadaniowej.

* Memorial Day to amerykańskie święto państwowe obchodzone w ostatni poniedziałek maja, mające na celu oddanie honoru żołnierzom, którzy zginęli w czasie służby [przyp. tłum.].

Chłopiec dorósł, ale wciąż miał zaległości w szkole i w kontaktach społecznych. Jego rodzice przeprowadzili się ponownie – z Idaho do Seattle – i zmuszony był od nowa podejmować próby zawarcia przyjaźni. Miał teraz około 13 lat i przez większość nocy wciąż moczył łóżko. Jego matka straciła cierpliwość. Teraz, kiedy wkraczał w okres dojrzewania, był zarówno zły, jak i seksualnie podniecony, kiedy zmywała mocz z jego genitaliów. Miała nad nim ogromną kontrolę. Była na swój sposób twardsza niż ojciec. Zarządzała zresztą też sprawami męża. Chłopak i jego bracia nazywali ją „naczelniczką”.

Wychodziła do pracy ubrana jak milion dolarów, w ładnych ciuchach i biżuterii, z perfekcyjnym makijażem. Cieszyła się popularnością i opinią niezwykle kompetentnej osoby. W dzieciństwie, w Idaho, była dla syna miłą i razem rozwiązywali proste zadania.

Mimo że nie było jej przez cały dzień, kiedy pracowała na stacji benzynowej ich ojca, przypominał sobie, że po powrocie do domu gotowała. Nie miało to znaczenia; i tak nie byli głodni, a każdego zajmowały swoje sprawy. Matka próbowała pomóc mu w nauce czytania. „Czytanie było naprawdę trudne”.

Ale matka obsesyjnie pilnowała czystości i szorowała jego genitalia za każdym razem, gdy zmoczył łóżko. Kiedy uświadomił sobie, że dotykanie penisa sprawia mu przyjemność, zaczął sporo rozmyślać o seksie. Nie był to temat poruszany lub wyjaśniany w domu, więc nie zadawał pytań, czy to, co czuł, było normalne, czy nie. Z tego, co powiedziała jego matka, wiedział, że masturbacja jest jednym z najgorszych grzechów. Gorszym niż gwałt.

Tuż obok ich domu w Seattle mieszkały dwie dziewczyny mniej więcej w jego wieku. Miały basen, a on mógł ukradkiem obserwować, jak pluskają się w kostiumach kąpielowych. Nikt nie wiedział, że to robił, dlatego sąsiedzi często zapraszali go do siebie, by dołączył do wodnych igraszek.

Został podglądaczem, a raczej próbował nim zostać, obserwując sąsiadki przez szpary w żaluzjach. W jednej z nich się zakochał. Nazwał ją „starszą panią”, chociaż tak naprawdę miała zaledwie 17 lat. Spędzał czas z jej młodszymi braćmi i odwiedzał jej dom kilka razy w tygodniu, żeby pooglądać telewizję.

W tym czasie często miewał erekcje i prawie zawsze zdarzało mu się to w jej salonie. Tego lata oglądała telewizję, siedząc na fotelu, a on usiadł na podłodze i podstępnie odsunął spodenki, żeby mogła zobaczyć jego stojącego penisa, gdyby przypadkiem spojrzała w tamtą stronę. Myślał, że zrobi na niej wrażenie i będzie chciała uprawiać z nim seks, ale nigdy nie dała znać, że to widziała.

Chociaż wydawała się nie zauważać, że chłopak się przed nią obnaża, fantazjował o rozmowie z nią o tym, by poszła z nim do łóżka. Miał 14 lat, ale wciąż był w szóstej klasie; ponieważ „kiblował”, przewyższał tam wszystkich wzrostem.

Kiedyś zajrzał nocą w okno sypialni sąsiadki, mając nadzieję, że dostrzeże ją w bieliźnie, a może nawet nago. Zobaczył, że zaciągnęła wszystkie rolety.

Zastukał jednak delikatnie w szybę w nadziei, że może jednak mu się pokaże, a nawet zaprosi go do łóżka. Ale nagle włączyły się światła, a on usłyszał, jak otwierają się frontowe drzwi; po tym nastąpił dźwięk ciężkich kroków. Ojciec dziewczyny wbiegł w furii do jego domu i prawie go złapał. Nastolatkowi w samą porę udało się uciec.

Pewnego razu, gdy był sam z młodszą kuzynką, zwabił dziewczynkę do lasu, dając jej pięciocentówkę. Tam wsunął jej rękę pod spódnicę i dotknął między nogami. Ale kuzynka się wygadała i został ukarany.

Seks zaprzętał jego myśli, a nastrój, w jaki go to wprawiało, nie miał żadnej drogi ujścia poza froteryzmem. Niepostrzeżenie – a przynajmniej tak mu się wydawało – ocierał się więc o dziewczyny. Jego ręce przesuwają się po piersiach dziewcząt i kobiet, niby przypadkowo. Czasami wpatrywały się w niego twardo, jakby wiedziały, co zamierza. Musiał uważać, żeby zbyt wiele razy nie dotknąć tych samych dziewczyn i nie wzbudzić w nich podejrzeń.

Był daleko w tyle za swoimi rówieśnikami, a teraz miał nawet problemy z nadążaniem za młodszymi uczniami. Często się wściekał, ale nie można było tego stwierdzić na pierwszy rzut oka. Nie miał żadnych przyjaciół poza szkołą i uważał się za „samotnika”. Nikt nie interesował się nim choćby na tyle, żeby go karać.

Mógł robić, co chciał, i nikt mu tego nie zabraniał – ponieważ nikt o niczym nie wiedział.

Lubił krzywdzić różne stworzenia, zabijał ptaki na drzewach owocowych na swoim podwórku. Ale jego bracia też to robili. Strzelali do ptaków z wiatrówek i śmiali się, gdy padały na ziemię. Czasami, gdy je trafili, ptakom udawało się odlecieć, ale poruszały się krzywo.

Pewnego dnia, gdy chłopak był sam w domu, poczuł się zły na wszystkich i wszystko. Jeden z kotów podszedł do niego w poszukiwaniu pieszczot. Ale na kota też był zły. Wpadł więc na pomysł. Jego rodzina dość często spędzała czas na świeżym powietrzu i mieli w domu lodówki piknikowe ze szczelnymi zamknięciami, które długo utrzymywały niską temperaturę.

Chłopak złapał kota i wepchnął go do lodówki, a potem zamknął pokrywę. Zmusił się do czekania aż do następnego dnia, aby ponownie zajrzeć do środka. Kot był sztywny, martwy. W desperackiej walce, by się wydostać, drapał wewnątrz

lodówki, ale ktoś musiałby dokładnie przyjrzeć się twardej białej powierzchni, żeby zobaczyć rysy. Chłopaka ucieszyło, że kot nie uciekł przed uduszeniem.

Gniew był zaspokojony, przynajmniej na chwilę. Nastolatek pozbył się ciała kota, choć długo później twierdził, że tak naprawdę nie pamięta, co z nim zrobił. Mieszkali przy ruchliwej drodze i koty ciągle ginęły. Może rzucił martwego kota na drogę i pomyślał, że nikt nie zauważy różnicy. Może gdzieś go zakopał lub umieścił pod krzakiem, gdzie dolne gałęzie zasłoniłyby ciało. Gdy przewyciężył swój gniew, raniąc lub zabijając jakąś istotę, zawsze czuł strach, że ktoś się dowie, i spieszył się, by ukryć ślady swojego czynu.

Wymyślił więc lodówkę i cicho odstawił ją tam, gdzie była.

Chłopiec nikomu nie powiedział o kocie, nawet swoim braciom. Pomyślał, że mają wokół siebie tyle kotów, że nikt niczego nie zauważy.

Miał 13 lub 14 lat, kiedy odkrył, że zabijanie daje mu poczucie siły i bycia ważnym. Czy kiedykolwiek można mieć większą władzę niż wtedy, gdy decydujemy o życiu i śmierci? Ludzie mogli się z niego naśmiewać do woli, ale teraz miał tajemnice, których nie znał nikt.

Od szóstej klasy zawsze nosił przy sobie czarny nóż z czterema składanymi ostrzami. Wyczuwalny w kieszeni ciężar sprawiał chłopakowi przyjemność.

Czy planował to, co robił? Nie, był pewien, że nie. Nie planował przecież wybić tych wszystkich okien w swojej szkole; to „po prostu się stało” po tym, jak podniósł pierwszy kamień. Czasami sam zachodził w głowę, dlaczego robi „złe rzeczy”.

Za sprawą szkoły albo matki został wysłany do psychologa po tym, jak wyszło na jaw, że znowu wybił tyle okien. On sam nie był pewien, dlaczego to zrobił. W jednej chwili o tym nie myślał, a w następnej trzymał już w dłoni kamień.

Dobrze było patrzeć, jak szkło pęka, jak spada na ziemię. Psycholog próbował go zahipnotyzować, ale nie zadziałało. Chłopak miał zbyt dużą kontrolę nad swoim umysłem. Jego rodzice musieli zapłacić za wszystkie szkody i byli za to źli.

Nie spodziewał się również, że zrobi krzywdę tamtemu chłopcu, był tego pewien. Szedł tego wieczoru na potańcówkę w swoim gimnazjum i znalazł się na działce porośniętej drzewami i krzakami. Opowiadał, że kiedy podszedł do niego sześciolatek, sam się zdziwił, że sięga w jego kierunku ręką, by wciągnąć dziecko w krzaki. A potem wyjął nóż i go otworzył, a może już miał odsłonięte ostrze.

Dźgnął chłopca tylko raz, szybkim ruchem, które przebiło mu nerkę. Kiedy zabrał nóż, popłynęła krew. Przez chwilę czuł się zawstydzony, ale odszedł, jakby wszystko było w porządku.

A potem uciekł i ukrył się w piwnicy. Nie czuł strachu o życie dziecka; o wiele bardziej martwił się, że będzie żyło i zdoła go zidentyfikować. Potem jeszcze

przez jakiś czas siedział cicho w domu. Nie chciał zwracać na siebie uwagi.

Czasami zastanawiał się, które z jego czynów były najgorsze. Miał wrażenie, że gorsze wydają się te, które wychodzą na jaw. Jeśli nie został złapany na gorącym uczynku i uniknął kary, łatwiej było mu odpędzić myśli o rzeczach, które robił. Dzieciaki w szkole wiedziały, że to on wybijał szyby, i chłopak podejrzewał, iż niektórzy go za to podziwiali i czasem sami mogli chcieć to zrobić.

Ale byłoby zapewne inaczej, gdyby wiedzieli, że to on dźgnął małego chłopca. Inni uczniowie mogliby pomyśleć, że to tchórzostwo. Co powiedzieliby ludzie na to, że zranił dziecko? Mógłby nawet pójść do poprawczaka, gdyby wiedzieli, że to on. W końcu zaczął odczuwać lekką dumę w związku z tym, że nikt go nie złapał.

Ale zastanawiał się też z lękiem, w jakie kłopoty wpadnie, jeśli ktoś się o tym dowie. Dziecko znalazł wtedy nauczyciel i zaniósł je w bezpieczne miejsce, gdzie wezwano karetkę pogotowia i policję. Chłopiec żył, ale nie powiedział, kto go dźgnął. Nie wiedział. Ostatecznie więc nie dowiedział się o tym nikt, i kara nie nadeszła.

Podniecało go krzywdzenie innych ludzi. Dużo myślał o małym chłopcu, który utonął na publicznym kąpielisku wydzielonym z Angle Lake. Był naprawdę zafascynowany, gdy dowiedział się, że zamordowano mieszkającą w pobliżu kobietę, i w głowie rozpracowywał szczegóły tego, co się mogło z nią stać. Była upalna letnia noc, a ona poszła na spacer wokół domu tylko w szlafroku – żeby się ochłodzić.

Ktoś udusił ją sznurkiem od szlafroka.

Nastolatek nie raz rozmawiał o tym tajemniczym zdarzeniu ze swoim ojcem. Myślał, że kobieta została też zgwałcona, i wciąż analizował różne scenariusze.

Może pokłóciła się z mężem, bo wydała za dużo pieniędzy albo go zdradzała. Może to sąsiad lub sekretny kochanek, a nawet dwóch pracujących razem facetów. Było wiele „może” do rozważenia, a on był tak sprytny w wymyślaniu różnych motywów, metod i podejrzeń, że uważał się za świetny materiał na detektywa.

Wzór uprowadzania dziewczyn układał się w kierunku południowym. Zarówno Debra Bonner, jak i Marie Malvar zniknęły w pobliżu motelu Three Bears, choć te zdarzenia dzieliły miesiące. Ci z nas, którzy mieszkali w Des Moines, nie czuli się tak oddaleni od przestępczego półświatka jak kiedyś, w pozornym schronieniu małego miasteczka wijącego się wokół jednej z zatok Puget Sound.

Keli Kay McGinness była piękną 18-latką o twarzy w kształcie serca, blond włosach i niebieskich oczach z gęstymi kurtynami ciemnych rzęs. Swój czas dzieliła między „Obóz” w Portland i Strefę w Seattle, a czasem podróżowała nawet do południowej Kalifornii. Wczesnym latem 1983 roku ona i jej chłopak opuścili Portland, aby zobaczyć, jak sprawy się mają w Seattle, rodzinnym mieście obojga.

Kiedy pracowali w Portland, Keli zaczynała zwykle wczesnym wieczorem na Union Avenue, a około 23.00 przenosiła się do centrum miasta.

Była bardzo pewna siebie i wydawała się starsza niż w rzeczywistości.

– Była na szczycie drabiny dziewcząt z ulicy – wspominała kobieta, która pracowała w „Obozie” w latach 80. – Keli miała na sobie ten biały płaszcz z króliczego futra i nigdy nie mogłam stwierdzić, czy nosiła perukę, czy też jej włosy były po prostu rozjaśnione i używała dużo lakieru. Przyjaźniła się z dziewczyną o imieniu Pammy Avent, którą na ulicy nazywali Annette. Keli miała wiele ulicznych imion.

Moja rozmówczyni, dojrzała kobieta o bardzo prostej ścieżce kariery, skontaktowała się ze mną, by opowiedzieć o tym, jak „Obóz” wyglądał 20 lat wcześniej. Poprosiła, aby nie ujawniać jej tożsamości, a ja oczywiście zapewniłam, że tego nie zrobię.

– Wiele dziewczyn było tam nie tylko ze względu na aspekt zarobkowy, ale też towarzyski. Grały w gry wideo i odwiedzały się nawzajem. Ale nie Keli. Była skupiona na zarabianiu pieniędzy. Zwykle przechadzała się sama, podczas gdy inne chodziły parami. Keli szła dumnym krokiem i wpatrywała się w każdy samochód, który ją mijał.

Ostatni raz ktoś, kto znał Keli McGinness, widział ją 28 czerwca 1983 roku o 19.30, na znajomym już skrzyżowaniu Pacific Highway i S. 216th Street. Tego wieczoru miała na sobie jasnobrązowy sweter z krótkimi rękawami, niebieskie dżinsy, długi płaszcz z wielbłądziej wełny i buty na bardzo wysokich obcasach. Na tym rogu znajdował się motel Three Bears, a z rejestru recepcjonisty wynikało, że zameldowała się w nim o 22.00.

Chłopak Keli zgłosił jej zaginięcie następnego dnia, ale sierżant policji Des Moines, Bob Fox, nie był przekonany, czy doszło do przestępstwa. Widział zbyt wielu dorosłych i starszych nastolatków odchodzących z własnej woli. Powiedział reporterowi:

– Nie ma takiego prawa, które zabraniałoby człowiekowi powiedzieć: „Dość tego. Wyjeżdżam”. Po prostu nie wiem, i nie sądzę, że dowiemy się czegokolwiek na jej temat, dopóki w ten czy inny sposób sama nie da nam o tym znać.

Keli była tak atrakcyjna, że ludzie ją zapamiętywali, ale podobnie jak Marie, Gail i tak wiele dziewcząt przed nią, w pewnym momencie nikt w Strefie jej już nie widział.

Były też inne przypadki, które mogły, ale nie musiały być związane z serią zaginięć z 1983 roku i zamordowanymi ofiarami z drugiej połowy 1982 roku. Nazbierało się wystarczająco dużo spraw, które doprowadziły na skraj wytrzymałości śledczych, którzy zastanawiali się, kto jeszcze może czyhać na ulicach na bezbronne kobiety.

Dziewiątego lipca 1983 roku funkcjonariusze patrolowi hrabstwa King przyjęli raport od 18-letniej sekretarki, która została brutalnie zgwałcona. Była klasyczną ofiarą: pod lekkim wpływem alkoholu i zdenerwowana, gdyż właśnie się pokłóciła z chłopakiem i zostawiła go przy stoliku w restauracji Anthony's Homeport w porcie Des Moines. Sprzedano jej alkohol, ponieważ miała przy sobie fałszywy dowód osobisty. Pograżona we łzach i złości dzwoniła z budki telefonicznej do znajomych w poszukiwaniu kogoś, kto mógłby odwieźć ją do domu; wtedy zatrzymał się nieznajomy w pick-upie i zapytał, czy ją podrzucić.

Potrząsnęła głową i próbowała zaciągnąć składane drzwi, ale mężczyzna złapał ją i wepchnął do swojej ciężarówki, zanim zdążyła zareagować.

– Zabiorę cię, gdziekolwiek zechcesz – powiedział, teraz dziwnie uprzejmy.

Podawała mu adres swojego chłopaka na stylowym osiedlu w obrębie mierzei Three Tree Point, trzymając się nadziei, że zauważy go w drodze do domu, a on ją uratuje. Kierowca postąpił zgodnie z jej wskazówkami, ale przejechał podany adres, ignorując jej protesty. Skierował się w stronę małego miasteczka Burien. Złapał dziewczynę za włosy i powiedział, że zabije ją, jeśli spróbuje uciec. W Burien zaparkował na terenie zabitej dechami starej szkoły i ją zgwałcił. Walcząc z oprawcą, w końcu zdołała nacisnąć klamkę i wyskoczyć z ciężarówki. Biegła ile sił w nogach. Pobliski mieszkaniec zareagował na jej szalone pukanie.

Gdy przyjęto ją do szpitala, wciąż przerażona dziewczyna potrafiła powiedzieć funkcjonariuszom jedynie to, że mężczyzna przedstawił jej się jako „John”.

– Jak wyglądał?

Potrząsnęła głową.

– Nie wiem. Było za ciemno.

Nic nie wskazywało na to, że ta ofiara pracowała na ulicy. Po prostu znalazła się w złym miejscu w bardzo złym czasie. Jej opis pick-upa przywodził na myśl ciężarówki widziane na Pacific Highway.

Ostatnie miejsce, w którym, według aktualnej wiedzy, widziana była Keli McGinness, znajdowało się około trzech i pół kilometra od przystani Des Moines. Dwa niepokojące incydenty w odstępnie dziewięciu dni. Jak na ironię, artykuły o obu 18-latkach znalazły się na pierwszej stronie tego samego wydania „Des Moines News”.

Ósmego maja 1983 roku detektywi z King County po cichu analizowali odkrycie ciała kobiety w pewnej odległości od Green River i Strefy. Okoliczności tak bardzo przywodziły na myśl dziwny rytuał, że najpierw pomyśleli, iż to zupełnie inny zabójca – a śledczy skrupulatnie nie ujawniali pełnych informacji na temat tego, co znaleźli. Gdyby spotkali faktycznego mordercę albo kompulsywnego spowiednika, szczególnie nie przedostałyby się do opinii publicznej.

Dwudziestodwuletnia Carol Ann Christensen była samotną matką pięcioletniej córki. Trzeciego maja była podekscytowana, ponieważ w końcu, po długim czasie poszukiwania, znalazła pracę. Carol Ann mieszkała w pobliżu Pacific Highway i chodziła tam po zakupy, ponieważ nie miała samochodu – ale zdecydowanie nie była prostytutką. Teraz miała pracować jako kelnerka w Barn Door Tavern na rogu 148th Street i autostrady. Było to blisko White Shutters, czyli restauracji połączonej z barem, który przyciągał singli, i tylko dwie lub trzy przecznice od małego parku przyczep kempingowych, gdzie mieszkała, a więc na tyle blisko, że mogła chodzić do pracy na piechotę.

Carol Ann pracowała zaledwie dzień lub dwa, kiedy pewnej nocy nie wróciła do domu. Jej matka odchodziła od zmysłów. Carol uwielbiała swoją małą córeczkę Sarę i nie opuściłaby jej z własnej woli. Gdyby mogła wrócić do domu, do Sary, to by to zrobiła.

Straszna odpowiedź na pytanie, gdzie przepadła, pojawiła się w ciągu kilku dni. Ciało Carol Ann Christensen zostało odkryte na obszarze znanym jako Maple Valley [Dolina Klonów], około 30 kilometrów na wschód od Strefy. W ciągu następnych 20 lat znaczna część okolicy miała zostać zabudowana, ale po zniknięciu Carol Ann wciąż była mocno zalesiona. Szukając grzybów, pewna rodzina nieco zeszła z drogi, w zacieniony skrawek pełen krzewinek, paproci i jodeł, który obfitował w cenne smardze i kurki, wyzierające spośród liści u poszycia małego lasku.

Grzybiarze prędko porzucili jednak myśli o swoich poszukiwaniach, kiedy natknęli się na groteskowy obraz. Choć kobieta znajdowała się w pozycji półsiedzącej, to ciężko było dojrzeć twarz; ktoś naciągnął jej na głowę brązową torbę na zakupy. Ręce miała złożone na brzuchu i przykryte warstwą mielonego mięsa. Wzdłuż jej gardła leżały pionowo dwa martwe pstrągi, oczyszczone i wypatroszone. Na jej podbrzuszu położono butelkę po winie lambrusco.

To było „zainscenizowane miejsce zbrodni”, nierzadkie zjawisko wśród seksualnych psychopatów, a zarazem sposób, żeby zadrwić z detektywów – tak jakby zabójca mówił po cichu: „Złap mnie! Złap mnie!”, jednocześnie ogłaszając: „Spójrz, jaki jestem sprytny, a ty nawet nie wiesz, kto to zrobił. Nigdy mnie nie złapiesz!”.

Carol Ann nie została porzucona ani w rzece, ani w pobliżu autostrady. Nie była prostytutką. Mimo to, podobnie jak pierwsze ofiary Green River, została uduszona przez zadzierzgnięcie, a w jej przypadku nastąpiło to za pomocą jasnożółtej, plecionej plastikowej liny, którą zabójca zostawił na miejscu zbrodni.

Była całkowicie ubrana: w dżinsy, koszulkę Seattle Seahawks, białą poliestrową kurtkę zapinaną na zamek i niebiesko-szare buty do biegania. Na torbie z zakupami widniało logo „Larry’s Market” – ekskluzywnego supermarketu znajdującego się w Strefie.

Morderstwo Carol Ann Christensen było pierwotnie badane przez Wydział ds. Ciężkich Przestępstw w departamencie szeryfa, a nie przez grupę zadaniową Green River, ponieważ zarówno styl życia kobiety, jak i modus operandi sprawcy były zupełnie inne. Później, kiedy jej adres i zatrudnienie wskazały, że mieszkała i pracowała w strefie morderstw, stało się jasne, że równie dobrze mogłaby być na liście wraz z innymi ofiarami.

Chociaż seryjni mordercy – a w 1983 roku Morderca znad Green River był już w ten sposób nazywany – rzadko mordują kogoś, kogo znają osobiście, nie jest to niespotykane. Carol Ann Christensen mogła uwierzyć, że wybiera się na randkę z kimś, kogo znała i komu ufała. Była ubrana jak na piknik, a lasek Maple Valley, w którym ją znaleziono, wyglądał uroczym wiosną. Ale chociaż jej ciało nie znajdowało się tak daleko od drogi, to w zaroślach było ciemno, a wokół nie kręciło się zbyt wielu ludzi. Gdyby mężczyzna, z którym była, zdjął swoją zwodniczo przyjazną maskę i chciał ją skrzywdzić, nikt nie usłyszałby wołania o pomoc.

Ostatecznie nazwisko Carol Ann znalazło się na stale rosnącej liście możliwych ofiar Mordercy znad Green River.

Całe szczęście, że śledczy z hrabstwa King wykonali zwykłą procedurę triangulacji w małym lesie Maple Valley. Teraz nikt nie rozpoznałby terenów,

które z czasem stały się rozległą dzielnicą nowoczesnych domów o nazwie Patrick's Faire.

Nie było już więcej zainscenizowanych miejsc zbrodni. Jakikolwiek cel miał w tym morderca, najwyraźniej go osiągnął. Tak jak Pierce Brooks, śledczy z grupy zadaniowej próbowali wbić się w umysł zabójcy, myśleć tak, jak on myślał, chodzić tam, gdzie on chodził. Było to jednak bardzo, bardzo trudne.

Nie myślał on bowiem jak ktokolwiek, kogo mogliby sobie wyobrazić. Nie był szalony, to pewne. Gdyby był szalony, popełniłby już jakiś błąd, straciłby panowanie nad sytuacją i zrobił coś, co zwróciłoby ich uwagę. On tymczasem nadal grał w swoje dziwaczne, przerażające gry.

Chociaż jej chłopak upierał się, że Keli Kay McGinness skontaktowałyby się z nim, gdyby nic jej nie było, grupa zadaniowa, a nawet koleżanki dziewczyny doszły do wniosku, że ze wszystkich młodych kobiet, które zniknęły, Keli nic złego się nie stało. Czasami w przeszłości sugerowała bowiem, że mogłaby zmienić styl życia i wybrać dla siebie mniej popularną drogę, i powiedziała matce, że jeśli kiedykolwiek wyjedzie z Seattle, nie wróci.

Miała wygląd i inteligencję, by to osiągnąć. I, co zaskakujące, Keli miała też przeszłość, która pozwalała jej łatwo się prześliznąć do środowiska wyższej klasy. Całe jej życie stanowiło studium kontrastów.

Dorosła jednak za szybko, może dlatego, że otaczało ją zbyt wiele męskich wzorców, a może dlatego, że przeszła z biedy do bogactwa i z powrotem.

Rodzice Keli odznaczyli się zarówno urodą, jak i finansową zaradnością. Jej ojciec był przystojnym i gadatliwym sprzedawcą samochodów, dobrze znanym na południowym krańcu hrabstwa King; zarabiał niezłe pieniądze. Matka była piękną piosenkarką z dużymi nadziejami na to, że zostanie gwiazdą.

W 1984 roku Elizabeth Rhodes, reporterka „The Seattle Times”, dokonała niezwykłej rekonstrukcji życia Keli. Rhodes, która w „The Seattle Times” jest obecnie ekspertką ds. nieruchomości, nie zapomniała o młodej kobiecie, którą opisała jakieś dwie dekady temu:

– Keli niełatwo zapomnieć – powiedziała. – Ciekawe, gdzie ona teraz jest.

Podobnie jak moja córka, Leslie, Keli urodziła się w Virginia Mason Hospital w Seattle. Dziewczyna używała wielu ulicznych imion i podawała różne daty urodzenia, ale tak naprawdę przysłała na świat 17 kwietnia 1965 roku, a jeśli żyje, w momencie gdy piszę tę książkę, musi być po trzydziestce [obecnie: po pięćdziesiątce].

Jej rodzice się rozstali, gdy Keli miała 2,5 roku, a jej matka – 27. Występując na małych koncertach w lokalnych klubach, mogła utrzymać siebie i dziecko, i bardzo się do siebie zbliżyły. Tak jak w popularnej piosence Helen Reddy – You and Me Against the World – Keli była jedną z wielu zaginionych dziewcząt, które od najmłodszych lat cieszyły się szczególną więzią ze swoimi matkami.

Dwa lata później matka Keli wyszła za mąż za przedsiębiorcę, który miał wyjątkową smykałkę do interesów. Był bardziej niż chętny do dzielenia się swoim bogactwem z narzeczoną i pasierbicą. Rodzina mieszkała na Queen Anne Hill w prawdziwej rezydencji, która dziś kosztowałaby grubo ponad dwa miliony dolarów. Keli Kay miała do dyspozycji 16 pokoi; siedziała na poduszkach

w oknie wykuszowym, żeby oglądać śródmieście Seattle i promy na wodach Puget Sound.

Ta śliczna dziewczynka mogła pochwalić się własnym koniem, lekcjami jazdy konnej, lekcjami muzyki i tygodniami spędzonymi na ekskluzywnych obozach letnich, na które jeździły inne bogate dziewczyny. Chodziła do ortodonta, by skorygować lekką wadę zgryzu. Jej włosy były wtedy brązowe. W podstawówce ostrożnie uśmiechała się do zdjęć, żeby nie pokazywać aparatu.

W miarę jak biznesowe talenty jej ojczyma rosły, rodzice Keli pracowali coraz dłużej. Dziewczyna często spędzała więcej czasu z opiekunką i gospodynią domową niż z matką i ojczymem, ale była bystrym dzieckiem, które przynosiło same piątki i wygrywało konkursy ortograficzne. Nieraz czuła się samotna, ale uwielbiała swoją matkę i była szczególnie szczęśliwa, gdy mogły razem spędzać czas.

– Byłyśmy bardzo, bardzo blisko – powiedziała kobieta wiele lat później reporterce Elizabeth Rhodes. – Kochałam ją jako córkę, ale fajnie było z nią robić różne rzeczy. Najlepsza rzecz w Keli to jej wspaniała osobowość. Była dowcipna, zmyślna i bystra.

Mała rodzina świetnie się bawiła – wycieczki na Hawaje i do Meksyku, rejsy piętnastometrowym jachtem z Elliott Bay na Wyspy San Juan – a matka i córka miały wszystkie cudowne ubrania, o jakich mogły tylko zamarzyć. To był styl życia, którym cieszyło się niewielu mieszkańców Seattle. Ale trwało to tylko pięć lat.

Potem jej matka i ojczym rozwiedli się i życie, w którym Keli Kay kwitła, dobiegło końca. Została nagle odcięta od świata przywilejów. Ona i jej matka wrócili do szarej codzienności.

Miała wtedy prawie 11 lat, a to szczególnie niepokojący wiek dla młodych dziewcząt. Bardziej dotkliwie niż utratę bogactwa i wszystkiego, co się z nim wiązało, Keli Kay musiała odczuć odejście ojczyma. Najpierw zostawił ją ojciec, a później on.

Aby ukoić te uczucia, obwiniła matkę o rozwód.

Wkrótce ta ponownie wyszła za mąż. Ten ojczym nie był ani bogaty, ani zbyt miły. Raz kobieta wróciła z pracy wcześniej niż zwykle i zobaczyła, jak rzuca w Keli bujanym fotelem. Jej noga była już posiniaczona od bicia drewnianym wieszakiem.

To oznaczało koniec kolejnego małżeństwa; matka nie pozwoliłaby nikomu krzywdzić córki.

Keli miała 13 lat, była więc w wieku, w którym nawet dziewczynki w stabilnych rodzinach naginały normy i stawały się „innymi ludźmi”. Każdy rodzic nastoletniej córki może to potwierdzić. A Keli straciła zbyt wiele zbyt

szybko. Jej oceny się pogorszyły i zaczęła uciekać z domu – ale tylko na dzień lub dwa. Zawsze była posłusznym i zabawnym dzieckiem, a teraz stała się ponura i wyzywająca. Nadal była mądra i kreatywna, ale teraz patrzyła na świat przez ciemne okulary.

Życie ją zdradziło.

Keli przeżyła też najgorszy koszmar, jaki może spotkać kobietę. Kiedy pracowała jako niania, otworzyła drzwi, nie sprawdzając, kto pukał. Było to pięciu pijanych i awanturujących się nastoletnich chłopaków.

Weszli do środka, a Keli stała się ofiarą zbiorowego gwałtu.

O trzeciej nad ranem jej matka odebrała telefon wzywający ją do szpitala w Seattle, i kiedy przyjechała na miejsce, zastała córkę pod wpływem tak ogromnej traumy, że dziewczyna nie mogła mówić. Keli знаła niektórych napastników i bała się ich, ponieważ przewodzili groźnej bandzie z miejscowej szkoły średniej. Myślała, że jeśli zgodzi się zeznawać przeciwko nim w sądzie, skrzywdzą ją bardziej. A poza tym czuła wstyd.

Keli napisała wtedy wiersz, którego matka nie znalazła, dopóki dziewczyna nie uciekła z domu na dobre. Elizabeth Rhodes zacytowała go w swoim artykule:

Gdy patrzę wstecz na strony wczorajszego dnia
marzenia lat dziecięcych odfruwają w dal
I nawet pudło kredek na półce, jak we śnie
odbija kawałeczki i strzępy dawnej mnie...

Miała zaledwie 14 lat, kiedy to pisała, żałując, że „musiała dorosnąć”. Życie, które znała, dobiegło końca i wszystko wskazywało na to, że dojrzewanie nie było w jej przypadku procesem, który trwa latami. Swój wiersz zakończyła:

Teraz wiem i czuję – te wszystkie dobre chwile,
które schowałam w sercu, porzucić trzeba w tyle
I gdy z kącika oka wypływa z wolna łza,
Przystaję, by zapytać
Dlaczego właśnie ja?
– Keli K. McGinness

A potem Keli McGinness trafiła na ulicę, tak jakby w jakiś sposób miało to uśmierzyć ból. Utleniła włosy i nosiła ubrania, które podkreślały jej biust w rozmiarze D. Jeśli można to tak nazwać, odniosła sukces, pracując na Sunset Strip w Hollywood, w „Obozie” w Portland, a potem w rodzinnym Seattle. Zakochała się w afroamerykańskim chłopcu o dwa lata starszym od niej i w wieku 15 lat zaszła w ciążę.

Keli Kay donosiła do końca dwie ciąży, zanim skończyła 18 lat. W przeciwieństwie do dzieci Mary Bridget, dzieci Keli Kay przeżyły. Czy sama Keli przeżyła? Prawdopodobnie nie; jej status jest wciąż nieustalony. Jej pierwsze

dziecko, chłopiec, urodziło się w Kalifornii. Przywiozła go do domu, do Seattle, aby pokazać niemowlę dwóm babciom. Babka ze strony ojca zaproponowała, że się nim zaopiekuje, ale Keli zdecydowała, że chłopiec powinien zostać adoptowany, i tak się stało.

Ale oboje nastoletnich rodziców tego żałowało i po sześciu miesiącach Keli ponownie zaszła w ciążę. Planowali wychować to dziecko na tyle, na ile było to możliwe przy ich stylu życia, który wymagał ciągłego przemieszczania się i mieszkania w tanich motelach. Z jakiegoś powodu myśleli, że zatrzymanie tego drugiego dziecka wzmocni ich miłość i udowodni rodzinom, że są dojrzałi.

Była to mała, urocza dziewczynka, która łączyła w sobie najbardziej atrakcyjne cechy obojga młodych rodziców. Ponownie, matka ojca była gotowa pomóc ją wychować, matka Keli zaś nigdy nie potrafiła zaakceptować chłopaka córki. Obwiniała go o styl życia Keli i była przeciwna międzyrasowym związkom. Keli zarzuciła matce, że jest uprzedzona – i rzeczywiście taka była, ale tylko z powodu tego, co jej zdaniem chłopak Keli zrobił z jej córką.

Matka na próżno błagała Keli o opuszczenie ulicy. Nie musiała przecież mieć alfonsa/chłopaka. Matka mogła jej pomóc. Wciąż były przyjaciółkami, a także rodziną, chociaż Keli była mądra mądrością ulicy, a matka z całych sił walczyła, by poradzić sobie z tym, kim jej córka się stała. Mimo to utrzymywały ze sobą kontakt, rozmawiając w sposób, w jaki robią to ludzie, których doświadczenia życiowe nie mają ze sobą wiele wspólnego. Kochały się, ale nie mogły sobie nawzajem pomóc.

Keli próbowała wyjaśnić:

– Jestem prostytutką, mamo. Jak mogłabym kiedykolwiek zarabiać takie pieniądze, jakie zarabiam teraz, robiąc cokolwiek innego?

Jak wspominali jej znajomi z „Obozu”, Keli zarabiała najwyższe stawki. Kiedy nie padało i nie było zimno, dziewczyny z Portland i Seattle mogły wyrabiać ponad trzy tysiące dolarów tygodniowo, chociaż większość z tego trafiała do ich alfonsów. Jak na ironię, przebywanie wśród bogatszych członków społeczeństwa Seattle w dzieciństwie dało jej wytworny wizerunek, który przyciągał najbogatszych klientów.

Ale nie mogła dalej tego robić i jednocześnie opiekować się swoją czteromiesięczną córeczką. Jak dotąd radziła sobie dobrze, a z małą zawsze ktoś był. Jednak Keli wiedziała, że nie da rady być matką na pełen etat. Zabrała dziecko do kościelnej agencji adopcyjnej. Nie, nie chciała oddać go do adopcji. Keli poprosiła o umieszczenie córki w domu zastępczym, ale tylko na tyle, by mogła odsiedzieć część kary, która wisiała nad nią za wcześniejsze aresztowanie za prostytutkę. Nie mogła powiedzieć dokładnie, kiedy wróci, aby odebrać dziecko, ale upierała się, że wróci. W jej rodzinie ani w rodzinie jej chłopaka nie

było już nikogo, kto mógłby się zaopiekować dziewczynką, chociaż wszyscy mówili, że ją kochają.

Keli McGinness pojawiła się w areszcie 25 maja i odsiedziała siedem dni, wiedząc, że jej dziecko jest już bezpieczne w domu zastępczym.

Chociaż rodzice po jednej i drugiej stronie tego nie aprobowali – jej matka nie chciała nawet wypowiedzieć słowa „prostytcja” – chłopak Keli odebrał ją z więzienia swoim sześciolatnim cadillakiem typu kabriolet i pojechali do Portland. Była to ich zwykła trasa. Jak zawsze czekał w sali restauracyjnej, aż Keli wróci z pieniędzmi, które zarobiła. Jak każdy „chłopak” każdej z zaginionych kobiet „naprawdę ją kochał” i martwił się o nią, wiedząc, że jego dziewczyna może natrafić na jakiegoś zboczeńca.

Sama Keli czuła się dość bezpieczna, chociaż wiedziała o istnieniu Mordercy znad Green River. Nie wsiadała do samochodów; chodziła z facetami do wynajmowanych pokoiów motelowych. Mówiła ludziom, którzy ją kochali, i policjantom, którzy ją aresztowali:

– Mnie się to nie przydarzy.

Keli uważała aresztowania za część kosztów prowadzenia działalności gospodarczej i filozoficznie podchodziła do grzywien i odsiadek, które od czasu do czasu jej się zdarzały. Zręcznie zmieniając swoje imiona, daty urodzenia i dokumenty tożsamości, wielokrotnie zdołała się wywinąć, ponieważ aresztujący Keli funkcjonariusze nie mogli znaleźć jej obecnego nazwiska w aktach. Czasami jednak dawała się złapać, wzruszała ramionami i akceptowała nakazy prawa, śmiejąc się i mówiąc: „Masz mnie!”. Znała większość policjantów z obyczajówki i była wobec nich uprzejma, akceptując to, że czasem była ich kolej, by wygrać.

Z pewnością wygrali w Portland 21 czerwca 1983 roku. Keli spędziła trzy dni w areszcie w Oregonie. Jej harmonogram był jednak niezwykle napięty i musiała wrócić do Seattle już 28 czerwca, by stawić się w sądzie. Powiedziała swojemu prawnikowi, że będzie na czas, ale się nie pojawiła, sędzia wydał więc nakaz aresztowania. Według jej chłopaka wrócili wtedy do Seattle, ale z jakiegoś powodu Keli nie chciała iść do sądu i spędzili ten dzień razem.

Potem, jak sprawdził recepcjonista, Keli zameldowała się w motelu Three Bears. Jej pokój kosztował około 22 dolarów. Na Pacific Highway znalazła się tuż po dziewiątej. Szła w kierunku restauracji Blockhouse, której bywalcy – głównie mieszkańcy Des Moines, przyciągnięci przez żeberka, smażonego kurczaka i zniżkę dla seniorów – jedli deser lub siedzieli przy zatłoczonym barze. Zaczynały się występy na żywo. Keli nie znalazłaby tam żadnych klientów, ale samochody zjeżdżające z autostrady międzystanowej numer 5 przy zjeździe Kent-Des Moines zwalniały na jej widok.

Keli McGinness nigdy nie wróciła, by odebrać córeczkę z kościelnej agencji. Ojciec dziecka powiedział, że nie otrzymał od organizacji żadnej wiadomości. Ich czternastomiesięczna córka była zbyt mała, by zdawać sobie sprawę, że jej matka odeszła, a w rodzinie nie było nikogo, kto mógłby się nią zaopiekować. Córeczka Keli została adoptowana, gdy nikt się po nią nie zjawił.

Matka Keli nie widziała jej od Dnia Matki w 1981 roku, kiedy dziewczyna pojechała do wschodniego Waszyngtonu, aby się z nią zobaczyć. Wbrew okolicznościom wciąż żywiła nadzieję, że jej córka postanowiła zniknąć gdzieś daleko. Przynajmniej oznaczałoby to, że żyje.

Latem 1983 roku gazety w Seattle opublikowały wiele artykułów o kobietach, które mogły zaginać lub nie, ale rzadko teksty te pojawiały się na pierwszych stronach. Każdy z nich zawierał inne, kolejne nazwiska. Według niektórych, zniknęło tuzin kobiet; inne relacje brały pod uwagę, że może być ich aż 19. I nikt tak naprawdę nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo niebezpieczny był śmiertelny łowca, który bez przeszkód przemierzał całe hrabstwo King. Wciąż udawało mu się wtopić w tło i nigdy nie zwracał na siebie uwagi.

Z tego, co wiedziała policja, Keli McGinness w czerwcu była ostatnią zaginioną.

Przypadkowo następna dziewczyna na liście również nosiła imię Kelly, chociaż inaczej pisane. Przypominała wszystkie inne młode kobiety w tym, że była pobłogosławiona świeżością młodości – wszak wszystkie były młode, choć na niektórych zdjęciach policyjnych wyglądały na zmęczone i smutne.

Kelly Ware, lat 23, uśmiecha się radośnie na zdjęciach, które przechowuje jej rodzina. Miała długie ciemne włosy i wielkie brązowe oczy. Zniknęła 18 lipca 1983 roku. Podobnie jak Cheryl Wims, Kelly była ostatnio widziana w centralnej, zróżnicowanej dzielnicy Seattle kawałek na wschód od śródmieścia, gdzie ulice wiły się, a następnie opadały długim wzgórzem w kierunku brzegów jeziora Waszyngton.

Minął prawie dokładnie rok od znalezienia pierwszych pięciu ciał w Green River, a jednak jedyną inną ofiarą, która została znaleziona i wydawała się powiązana z ZGR, była Giselle Lovvorn, pewna siebie blondynka o ilorazie inteligencji równym geniuszom, odkryta na opuszczonym terenie na południe od lotniska. Z pewnością gdzieś tam było o wiele więcej zagubionych dziewczyn, które po cichu wzywały, by je odnaleźć.

Jakby sama ziemia zdała sobie sprawę ze straszliwej rocznicy, powoli zaczęła eksponować żalosne szczątki kolejnych ofiar.

11 sierpnia 1983 roku para, która poszła zbierać jabłka z opuszczonych drzew na tych samych zarośniętych podwórkach, na których znaleziono Giselle Lovvorn, za trzema pustymi domami natknęła się na porzrzucone kości. Pospiesznie zadzwoniła do biura szeryfa.

Za pustostanami leżał szkielet, częściowo pokryty zaroślami i śmieciami, w dużej części zaś rozwleczone przez zwierzęta. Znaleziono czaszkę, co miało pomóc w identyfikacji szczątków.

Podczas gdy niespokojne rodziny obserwowały sytuację i czekały w napięciu, Dick Kraske rozmawiał ostrożnie z reporterami. Tak, jego biuro miało możliwość dopasowania uzębienia do znanych i potencjalnych ofiar. Grupa zadaniowa zebrała dane z możliwie największej liczby kart dentystycznych.

Ofiary Green River nie były jednak jedynymi zaginionymi w pobliżu lotniska. Od dawna nierozwiązaną zagadką było zniknięcie sprzedawczyni biletów zatrudnionej w Pan American World Airways [nieistniejące już amerykańskie linie lotnicze]. Joyce Kennedy odeszła od kasy po zakończeniu swojej zmiany w 1976 roku. Nigdy jej nie odnaleziono. Detektywi z Port of Seattle przechowywali jej akta przez siedem lat.

Dick Kraske nadal nie podał dziennikarzom określonej liczby możliwych ofiar w sprawach Green River, ponieważ, szczerze mówiąc, nie wiedział, ile ich było. Nie mógł wiedzieć. W sierpniu 1983 wiele z zaginięć wciąż nie zostało zgłoszonych. Kraske zauważył, że oficjalnie zaginęło siedem młodych kobiet, które po dodaniu do tych sześciu, o których wiadomo było, że nie żyją, dawało 13. Ale trzy z uznanych za zaginione zniknęły na tyle niedawno, że nie mogły się znaleźć w stanie całkowitego rozkładu, jak ofiara spod jabłoni.

Dane dentystyczne, które wykazały zgodność z czaszką, należały do Shawndy Leei Summers. Shawnda, która kiedyś mieszkała w Bellevue, zaginęła 7 lub 8 października 1982 roku.

Rodzina szukała jej na próżno przez dziesięć miesięcy. Prawdopodobnie cały ten czas leżała tam, pod jabłonią.

Nie udało się ustalić przyczyny jej śmierci. Nie było złamanych kości, złamań czaszki ani dziur po kulach, które przebiłyby kości. Zwierzęta rozrzuciły zaś maleńkie kości szyi po okolicy, a to właśnie one mogłyby wskazać na uduszenie.

Dwa dni po tym, jak odnaleziono Shawndę przy lotnisku, w pobliżu natrafiono na kolejne szczątki. Nie było ich łatwo zidentyfikować, a do listy Mordercy znad Green River po raz pierwszy dodano ofiarę znaną tylko jako „Kości”.

Czy morderca przestanie zabijać teraz, kiedy odkryto kolejne dwie ofiary? Czy stwierdzi, że śledczy są zbyt blisko, i poczuje, że grozi mu bezpośrednie niebezpieczeństwo? Gdyby pasował do profilu seryjnego mordercy, tak zwany Morderca znad Green River mógłby być na tyle wystraszony ujawnieniem jego ponurego dzieła, że ruszyłby dalej. To tylko kwestia czasu, zanim pojawi się więcej zaginionych kobiet, a z każdym odkryciem kolejnego ciała szansa, że nieświadomie zostawił coś po sobie, rośnie.

Na szczęście opinia publiczna stawała się coraz bardziej świadoma, że na wolności wciąż jest ktoś naprawdę groźny. Biuro Szeryfa Hrabstwa King miało teraz 300 podejrzanych wraz z ich nazwiskami, opisami oraz oskarżeniami świadków. Pytanie, czy prawdziwy ZGR krył się gdzieś wśród tego tłumu.

Miałam mały przedsmak tego, przez co przechodzili detektywi, gdy zasypywano mnie wiadomościami i telefonami. Przez cały 1983 rok dzwonili do mnie nieznajomi – na początku co najmniej jeden lub dwa telefony co wieczór, a potem jakiś raz w tygodniu. Wiele osób czytało moją książkę Ted Bundy. Bestia obok mnie, opublikowaną dwa lata przed rozpoczęciem spraw Green River. Chcieli porównać swoje uczucia z moimi, ponieważ dobrze znałam Teda Bundy’ego – a przynajmniej tak mi się wydawało. Wielu wahało się, czy bezpośrednio zadzwonić do grupy zadaniowej, albo byli niecierpliwi, ponieważ nie otrzymali natychmiastowej odpowiedzi. Wszyscy dzwoniący wierzyli, że wiedzą, kim jest Morderca znad Green River. Nie mieli pojęcia, ilu innych czuło się tak samo. Nie miałam nic przeciwko byciu łącznikiem dla sfrustrowanych informatorów, ale wiedziałam, że otrzymuję tylko znikomą liczbę wskazówek w porównaniu z tymi, którymi żonglowali detektywi szeryfa.

Na początku rozmówcy przeważnie wydawali mi się wiarygodni. Właściwie muszę przyznać, że pod koniec większości rozmów myślałam, że „to musi być właściwy człowiek” – tylko po to, by potem trafić na następną wskazówkę i następną, jeszcze bardziej przekonującą.

Co zaskakujące – a może wcale nie – wiele kobiet wskazywało swoich byłych mężów. Niektóre podejrzewały nawet mężczyzn, z którymi nadal pozostawały w związku małżeńskim. Kiedyś przez półtora roku byłam detektywem ds. przestępstw seksualnych w Departamencie Policji w Seattle. Biorąc pod uwagę to doświadczenie oraz 14 lat pisania o zabójstwach i gwałtach dla magazynów detektywistycznych, wydawało mi się, że słyszałam już wszystko. Myliłam się. Moje rozmówczynie były w związkach małżeńskich z najbardziej perwersyjnymi mężczyznami, o jakich kiedykolwiek słyszałam. A większość z nich mieszkała na południowym krańcu hrabstwa King.

Jedna z kobiet powiedziała, że jej mąż niezmiennie wracał z podróży służbowych z torebkami pełnymi różnokolorowych włosów łonowych. Inny lubił wycinać kończyny i głowy z rozkładówek „Playboya”, a potem bawić się w zamienianie ich miejscami. A jeden z eksmężów najwyraźniej pisał książkę z narracją pierwszoosobową z perspektywy nastolatki. Jego zaniepokojona była żona zastanawiała się, czy to wystarczająco zły znak, by już do niego nie wracać. Nie wiedziałam tego, ale powiedziałam jej, że to z pewnością dałoby mi do myślenia.

Po wysłuchaniu dziesiątek dziwnych historii zauważyłam, że sprawy Green River szybko stały się najtrudniejszym wyzwaniem, jakie może napotkać każda grupa organów ścigania – nie dlatego, że grupa zadaniowa nie otrzymywała wystarczającej ilości informacji od opinii publicznej, ale dlatego, że dostawała ich zbyt wiele.

Potrafiłam dość łatwo rozpoznać, kiedy wskazówka pochodziła od obłąkanego informatora. Kobieta, która wierzyła, że jej zięć zabił setkę osób i ukrył ich ciała w lesie za domem, wydawała się podejrzana, zwłaszcza gdy liczba ofiar rosła z każdą minutą – a mój zegarek wskazywał, że rozmawiałam z nią przez ponad godzinę.

Dzwoniły osoby z „wizjami”, ale ich informacje nigdy nie były wystarczająco precyzyjne, aby pomóc. Często wydzwaniała do mnie Barbara Kubik-Patten, skarżąc się, że detektywi z grupy zadaniowej nie poświęcają jej uwagi, na jaką zasługuje.

Mimo to wielu moich rozmówców było całkiem racjonalnymi ludźmi, którzy martwili się, że ktoś, kogo znają, jest Mordercą znad Green River. Wypisałam te informacje, które wydawały się mieć upiorny sens, i przekazałam je dalej. W końcu detektywi z grupy zadaniowej dali mi stos swoich oficjalnych wskazówek, abym mogła usprawnić proces wysyłania im informacji o potencjalnych podejrzanych. Nie spodziewałam się, że otrzymam od nich odpowiedź; byli zbyt zajęci, by zgłosić się do mnie lub do kogokolwiek poza krewnymi zaginionych dziewcząt.

Tymczasem zabójstwu nie było końca.

Fakt, że odkryto więcej ciał, wydawał się tylko nadawać sprawie nowego wymiaru. Zabójca czekał dokładnie tydzień po znalezieniu Shawndy Summers, zanim ponownie wyruszył na polowanie.

April Dawn Buttram właśnie przeniosła się do Seattle ze Spokane. Miała prawie 18 lat, była ładną dziewczyną o blond włosach i rumianych policzkach, która wyglądała na amatorkę wiejskich tańców i przykościelnych festynów charytatywnych. Miała niewiele ponad metr pięćdziesiąt wzrostu i czasami ważyła nawet 80 kilogramów, ale w tamtym okresie dość mocno schudła. Jej historia brzmi aż nazbyt znajomo. Z dnia na dzień April zmieniła się z posłusznego dziecka w nastolatkę, która rzuciła szkołę, próbowała narkotyków i alkoholu, i cały czas chciała imprezować.

Pragnęła wyjechać ze Spokane do znacznie bardziej kosmopolitycznego Seattle i ani myślała słuchać kontrargumentów matki. April była pewna, że da radę; kiedy skończy 18 lat, będzie mogła odebrać fundusz powierniczy o wartości dziesięciu tysięcy dolarów, który założył dla niej krewny. W środku lata 1983 roku April planowała załapać się na przejażdżkę do Seattle z dwiema dziewczynami, z których jednej matka pozwoliła prowadzić swój samochód. Żadna z nich nie miała zbyt wiele zdrowego rozsądku ani najmniejszego pojęcia, jakie mogą być niebezpieczeństwa takiej podróży.

Matka April wspominała:

– Pewnej nocy przyłapałam ją, jak przeciskała się przez okno z walizką w rękę. Podałam się. Po prostu powiedziałam jej: „Miałabyś przynajmniej odwagę, żeby wyjść frontowymi drzwiami”. Tak też zrobiła. Nigdy nie wróciła.

Trzy dziewczyny ze Spokane zabrały w drodze do Seattle trzech autostopowiczów, ale jak dotąd miały szczęście. Mężczyźni nie zrobili im krzywdy. Byli wdzięczni za przejażdżkę. Kilka dni po dotarciu do Seattle April i jej koleżanki się rozstały.

April Buttram widziano ostatni raz w Rainier Valley w południowo-wschodnim Seattle, około połowy sierpnia 1983 roku. Wciąż miała 17 lat, ale już planowała wrócić do oddalonego o 480 kilometrów Spokane, aby wypłacić pieniądze z funduszu powierniczego. Nigdy tego nie zrobiła. Pieniądze pozostały nietknięte.

Zaginięcie April oficjalnie zgłoszono 24 marca 1984 roku, po miesiącach wyparcia ze strony rodziny. Matka obawiała się, że pewnego dnia dostanie

telefon z informacją, że ktoś znalazł jej ciało, ale była tylko cisza.

Debra May Abernathy miała 26 lat i przyjechała do Seattle okreśną drogą z Waco w Teksasie. Była drobną kobietą mierzącą 152 centymetry wzrostu; ważyła niecałe 41 kilogramów. Miała bardzo atrakcyjne rysy twarzy, ale czasami zakładała okulary w rogowej oprawie i od razu wyglądała jak staroświecka bibliotekarka, bardzo schludna i pilna. Ona, jej chłopak i trzyletni syn przybyli do Seattle pod koniec lipca 1983 roku, szukając nowej ścieżki życia.

Wkrótce skończyły im się fundusze. Gdy rodzina była już bez grosza przy duszy, spotkała w sklepie życzliwą parę, która zaprosiła ich do swojego domu, dopóki nie „staną na nogi”. Kiedy 5 września Debra szła w kierunku śródmieścia Seattle ubrana w bordowy kombinezon, jej synek i chłopak widzieli ją po raz ostatni.

Tracy Ann Winston 29 września 1983 roku miała skończyć 20 lat. Ze wszystkich młodych kobiet, których można by się spodziewać w więzieniu, Tracy wydawała się najmniej tam pasować. Ona, jej rodzice i dwaj młodsi bracia bardzo się kochali. Każdy z nich zrobiłby wszystko, by ją chronić. Ale Tracy też miała swoje problemy, prawie od chwili, gdy skończyła 13 lat i pogrążyła się w okresie dojrzewania. Jest to oczywiście wiek, w którym rodzice zastanawiają się, co się stało z ich słodkimi córkami, a one uważają, że ich starzy są nudni, staromodni i nieczuli. Tracy zniknęła 12 września.

Śledczy sądzili, że odkryli wzór. Jeśli Morderca znad Green River był odpowiedzialny za te niedawne zniknięcia, wydawało się, że poluje na ofiary w odstępie tygodnia, prawie wyłącznie w dni powszednie. Czy dni tygodnia oznaczały coś ważnego, czy był to zwykły zbieg okoliczności? Schemat przełamało jednak zniknięcie Tracy. Odliczając wstecz, detektywi doszli do wniosku, że ostatnio widziano ją w niedzielę wieczorem/poniedziałek rano między godziną 23.00 a 1.00. Była w areszcie hrabstwa King w centrum Seattle pod zarzutem włóczęgostwa.

Tracy zapłaciła kaucję, opuściła areszt i szła wzdłuż Cherry Street. Wtedy po raz ostatni ujrzał ją znajomy taksówkarz, który zatrzymał się tuż obok. (To nie był Melvyn Foster). Chciała, aby podwiózł ją do miejsca, w którym się zatrzymała, na północnym krańcu Seattle, ale mężczyzna powiedział jej, że jedzie w przeciwnym kierunku, na lotnisko. Później kierowca opowiedział śledczym o ich rozmowie.

– Wróć za czterdzieści pięć minut – obiecał Tracy. – Zostań tutaj, a dopilnuję, żebyś bezpiecznie dotarła na miejsce.

Tracy zadzwoniła tamtego wieczoru do swojego ojca, Chucka Winstona; była zażenowana tym, że po raz pierwszy i jedyny w swoim życiu została zamknięta. To doświadczenie tak ją poturbowało, że przysięgła, iż nigdy, przenigdy nie zrobi

niczego, co mogłoby ją ponownie zaprowadzić do aresztu. Błagała ojca i matkę, Mertie, żeby nie przyjeżdżali:

– Nie chcę, żebyście mnie tu widzieli, nie w tym stanie. Proszę, nie przyjeżdżajcie.

Uszanowali jej życzenie, walcząc z chęcią, by wsiąść do samochodu i w pośpiechu pojechać w stronę Cherry Street. Mertie i Chuck Winston byli mniej więcej w obecnym wieku Tracy, kiedy ta się urodziła.

– A jednak byłam starsza – wspomina Mertie. – W tamtych czasach kobietę uważano za pełnoletnią, gdy miała osiemnaście lat, ale mężczyzna musiał mieć dwadzieścia jeden, a ja byłam o kilka miesięcy starsza od Chucka. Jego matka zawsze uważała mnie za „nierządnicę”, która uwiodła jej syna.

Tracy urodziła się w Tacoma w stanie Waszyngton, gdzie przyszła na świat także jej matka. Mertie pracowała w firmie telekomunikacyjnej, a Chuck przygotowywał się, aby wstąpić do sił powietrznych, więc gdy urodziła się Tracy, Mertie mieszkała ze swoją babcią ze strony matki. Wyglądało na to, że nie mogła zajmować się córką i pracować, ale zakochała się w dziecku, które miało głębokie dołeczki, takie jak Chuck. Pracowniczka katolickiej organizacji charytatywnej próbowała pomóc Mertie zdecydować o tym, co byłoby najlepsze dla Tracy.

W tamtych czasach wydawało się, że umieszczenie dziecka w domu zastępczym było najlepszym rozwiązaniem. Ale Mertie usychała z tęsknoty. Wydawała ostatnie grosze na zakup butów, kocyków i małych sukienek dla Tracy, a jej opiekunka społeczna pilnowała, aby przedmioty były przekazywane tymczasowej przybranej matce Tracy.

– Później się dowiedziałam, że ta kobieta sama miała córeczkę i dawała swojemu dziecku rzeczy Tracy – wspomina Mertie. – Wreszcie nie mogłam już tego znieść. Tracy miała być ze mną przez cały czas, więc poszłam po nią i byłam taka szczęśliwa.

Chuck Winston, którego talent i zainteresowania były związane z systemem łączności wojskowej, został wysłany do bazy lotniczej w Savannah w stanie Georgia, a Mertie i Tracy pojechały z nim. Znaleźli małe mieszkanie, które zostało wydzielone z większego domu. Ich gospodyni była bardzo miła, ale parny, przytłaczający upał Savannah dusił każdego, kto wychował się na północno-zachodnim wybrzeżu Pacyfiku. Najgorsze były jednak karaluchy.

– Nigdy czegoś takiego nie widziałam – powiedziała Mertie. – Była tam ogromna kuchnia, w porównaniu z resztą mieszkania, z ogromną starą kuchenką. Kuchenka stała przyciśnięta tak blisko do ściany, że bałam się, że przewód elektryczny może się przetrzeć, więc pociągnęłam ją trochę do przodu. Rany! W ścianie była duża dziura, z której wylewały się karaluchy. Dla Tracy to było

zabawne, a ja się przeraziłam i odpierałam atak butelką ze zmiękczaczem tkanin. Wyciągnęłam córkę do parku i czekałyśmy, aż Chuck wróci do domu. Trzymałam Tracy, szlochałam i mówiłam Chuckowi: „Chcę do domu!”. A on na to, z wielkim spokojem: „Dobrze, kupię ci bilet na autobus i odeślę do domu”. To mnie obudziło – powiedziała Mertie z uśmiechem. – Odpowiedziałam mu, że jednak dam radę to znieść. Byliśmy tam tylko sześć miesięcy. Chuck miał pojechać do Wietnamu... żeby rzucili go w głębi łądu, przed wojskami, gdzie ustawi linie komunikacyjne. Ale to oznaczało duże ryzyko śmierci, a w wojsku się zorientowali, że Chuck ma żonę i dziecko, więc ostatecznie przenieśli go do Sacramento w Kalifornii. To tam urodził się nasz syn, Chip, kiedy Tracy miała trzy i pół roku.

Chuck Winston rozważał karierę w wojsku, a Mertie obiecała, że zgodzi się na to, co on postanowi. W końcu wrócił do Boeing Airplane Company i do domu w Seattle. Ich dobra passa balansowała jednak na krawędzi. Do 1967 roku akcje Boeinga spadły i firma zaczęła się wycofywać z Seattle. Wkrótce Chuck został zwolniony, ale znalazł pracę w komunikacji w firmie we Fresno w Kalifornii. Kevin, najmłodsze z ich dzieci, urodził się właśnie tam.

Byli typową rodziną z lat 60. i 70., z małym domkiem we Fresno, klimatyzatorem ewaporacyjnym zamiast prawdziwej klimatyzacji i dmuchanym brodzikiem na podwórku.

– Czasami jechaliśmy z dziećmi kawałek, żeby zobaczyć sekwoje i trochę się ochłodzić – wspomina Mertie. – Powietrze pachniało tam tak czysto i czułam się jak w domu, ale kiedy jechaliśmy z powrotem do Fresno, to z dna doliny aż parowało ciepło, a dzieci były wymięte i zmęczone, jeszcze zanim wróciliśmy do domu.

Choroba dalszych członków rodziny skłoniła ich do powrotu w okolice Seattle i osiedlili się w Burien, kilka kilometrów od lotniska Seattle-Tacoma. Tracy wyrosła na wysoką, szczupłą dziewczynę, którą łączyła szczególna więź z ojcem.

Chuck nauczył ją grać w baseball i była jedną z zaledwie dwóch dziewczyn, które mogły dołączyć do drużyny chłopców w lokalnej Małej Lidze.

– Potrafiła bezbłędnie rzucać ze środka do bazy domowej – powiedział z dumą jej tata.

Tracy miała metr dziewięćdziesiąt i ważyła 68 kilogramów; grała jako napastniczka w pierwszoligowej dziewczęcej drużynie koszykówki Glacier High School.

Choć była blisko z ojcem, jej relacje z matką były typowe dla dziewczyny w tym wieku – zawsze sprzeciwiała się temu, co sugerowała Mertie.

– Zrobiło się tak źle – powiedziała Mertie Winston z gorzkim uśmiechem – że nie mogłam nawet zabrać jej na zakupy. Robiła to moja mama, a kiedy Tracy

przynosiła do domu nowe ubrania, musiałam udawać, że nie podobają mi się rzeczy, które tak naprawdę mi się podobały. Tracy mówiła: „Podoba ci się to?“, a ja odpowiadałam z niechęcią i ociąganiem: „Tak...”. I wtedy ona mówiła: „Aha, nie podoba ci się to. A ja i tak będę w tym chodzić!”.

To był bunt nastolatki, który zna każda matka.

– Tracy wciąż mi powtarzała: „Bardziej obchodzi cię, w co się ubieram, niż to, kim jestem!” – opowiadała Mertie. – Nic innego już nie mogłam zrobić, tylko pokręcić głową i powiedzieć jej: „Zmieniasz się tak szybko, że nie wiem już, kim jesteś”.

A jednak sytuacja w rodzinie wciąż była dość normalna. Mertie i Chuck chodzili na wszystkie szkolne uroczystości córki.

Kiedy organizowano koncerty lub inne wydarzenia, w których Tracy i jej przyjaciółki chciały uczestniczyć, grupa matek umawiała się, żeby je odwieźć i odebrać.

Kiedy Tracy miała 13 lat, zaprzyjaźniła się z 16-latką, która planowała ucieczkę. Dziewczyna namówiła Tracy, aby uciekły razem – wspólnie z jej 18-letnim chłopakiem. Tracy była zaintrygowana tym pomysłem.

Ojciec tej dziewczyny zadzwonił do Chucka Winstona i powiedział:

– Mamy problem.

Rzeczywiście, mieli problem. Tracy zawsze wierzyła, że może pomóc swoim przyjaciołom w tarapatkach. Kiedy koleżanka i jej chłopak dotarli do Kalifornii, zadzwonili do Tracy i namówili ją, by ukradła pieniądze rodzicom, wsiadła w autobus i się z nimi spotkała.

Próba racjonalnej rozmowy z nastolatką nic nie dała.

– Oznajmiłam jej, że jest za młoda, aby radzić sobie z cudzymi problemami, że nie radzi sobie jeszcze z własnymi – powiedziała jej matka.

Chuck próbował przekonać Tracy i myśląc, że pomoże jej zrozumieć matkę, opowiedział córce o trudnej sytuacji Mertie, kiedy Tracy była jeszcze dzieckiem, i o tym, jak mama walczyła o odzyskanie jej od katolickich organizacji charytatywnych.

– Zdziałało na odwrót – powiedziała Mertie. – Była w szoku. Teraz wszystko, co zrobiłam, było nie tylko złe, ale potrójnie złe. Powiedziała, że jej nie Kocham. Próbowałam wyjaśnić, że chciałam ją chronić, bo pragnęłam jej bezpieczeństwa, i to nie tak, że jej nie Kochałam. Ale wciąż domagała się, abym udowodniła, że naprawdę ją Kocham, pozwalając jej robić to, co chce.

Na próżno Mertie ostrzegała Tracy, że nie zawsze można oceniać znajomych po wyglądzie albo po słowach, że nie można automatycznie ufać ludziom.

– Nie możesz ślepo ufać innym – powiedziała.

– Mamo. Dziwne, że ty w ogóle masz jakichś przyjaciół – odparła Tracy.

Pewnego wiosennego popołudnia, gdy Tracy próbowała określić swoją wartość, zażądała, aby matka udowodniła, że córka jest dla niej ważniejsza niż ktokolwiek inny. Usiadły na werandzie przed domem Winstonów, a Tracy wyjaśniała, czego potrzebuje, aby czuć się dobrze ze sobą.

– Chcę, żebyś mnie kochała bardziej niż Chipa... lub Kevina.

– Och, Tracy – powiedziała Mertie – kocham was wszystkich inaczej. Czego ode mnie chcesz, czego według ciebie ci nie daję?

– Chcę, żebyś zostawiła tatę, Chipa i Kevina i po prostu odeszła ze mną, będziemy mieszkać same – powiedziała Tracy.

Kiedy Tracy Winston była mała i nie umiała jeszcze liczyć, powiedziała swojej matce: „Kocham cię dziewięć, dziesięć i dwadzieścia jeden!”. To było wtedy jej dziecięce wyobrazenie największej miłości.

Ale teraz Tracy miała 16 lat i Mertie próbowała jej wyjaśnić, jak to było w czasach, których dziewczyna nie mogła pamiętać, i jak bardzo zawsze kochała swoje najstarsze dziecko, swoją jedyną córkę, oraz jak walczyła, by ją zatrzymać, kiedy sama nie była dużo starsza niż Tracy teraz. Przede wszystkim Mertie powiedziała jej, że naprawdę kocha ją „dziewięć, dziesięć i dwadzieścia jeden!”.

Ale Tracy, która pospiesznie obdarzała zaufaniem wszystkich innych, nie mogła zmusić się, by zaufać swojej matce i uwierzyć w jej miłość, choć to właśnie ona czekała do późna, żeby odebrać ją z pracy w Dairy Queen w sąsiedztwie granicy.

– Nie mogłam pozwolić, by dwójka dzieciaków sama zamykała to miejsce. – Mertie westchnęła. – Ale ona widziała tylko, że ją kontroluję, a nie, że jestem tam z miłości.

Tracy poznała 19-latkę, starszego od niej gładkiego i wygadane socjopata, który był na dobrej drodze do więzienia.

Jej matka go nienawidziła, więc oczywiście Tracy go uwielbiała. Nawet siostra chłopaka ostrzegła Mertie i Chucka, że muszą trzymać Tracy z dala od niego, jeśli tylko mogą. „To oszust – powiedziała. – Jest sprytny i przerobi ją tak, że nawet jej nie poznacie”.

Kobieta miała rację. Tracy zakochała się bez pamięci w mężczyźnie, który postanowił zmanipulować ją tak, aby była na każde jego życzenie. „Zrobiłaby wszystko, o co prosił”, wspominała jej matka.

– I nigdy jej nie było; była wszędzie, tylko nie w domu, ponieważ nie pozwoliliśmy mu do niej zadzwonić. Próbowaliśmy twardych zasad... a ona uciekała, żeby się z nim widywać. Myślała, że jest miłym facetem i że nie dajemy mu szansy. Kontrolował ją – wspominała Mertie – i nawet kiedy był w poprawczaku w Monroe, pisał jej okropne listy: listy seksualne, listy z żądaniem, listy, które miały w niej wywołać poczucie winy. Wyraźnie uderzał

w jej poczucie bycia fair i empatię, i chciał udowodnić, że nie może bez niej żyć. Napisał, że kocha ją bardziej niż kogokolwiek na świecie i że ona także musi udowodnić mu swoją miłość. Chuck napisał do naczelnika i poprosił go, aby powstrzymał tego faceta od pisania do nastoletniej dziewczyny, a naczelnik powiedział, że nie może tego zrobić; odebrałby więźniowi jego prawa. A nam nie wolno było otwierać jego listów ani ich wyrzucać, bo to byłoby niezgodne z prawem.

Kiedy kochanek Tracy został warunkowo zwolniony z więzienia, jej rodzice wychodzili z siebie.

– Raz tu zadzwonił – powiedziała Mertie – i powiedziałam mu, co o nim myślę, używając języka, którego nigdy nie używam. Kazałam mu trzymać się z daleka od Tracy. Nigdy więcej nie zadzwonił, ale myślę, że Tracy się z nim spotykała. Nie otrzymaliśmy od nikogo pomocy i nie wiedzieliśmy, co robić. Zorientowałam się, że Chuck wychodzi w nocy i szuka Tracy. Brał ze sobą aluminiowy kij bejsbolowy, ponieważ musiał chodzić w naprawdę niebezpieczne miejsca. Kiedy policja stwierdziła, że nic nie mogą zrobić, Chuck w końcu wszedł z tym kijem na komisariat Georgetown. Powiedział im, że użyje go, jeśli będzie musiał, a oni powiedzieli, że będą musieli go aresztować, jeśli to zrobi.

– No to chodźcie – powiedział ojciec Tracy.

Dwóch umundurowanych funkcjonariuszy podążyło więc za nim, gdy poszedł do domu, którego mieszkańcy, jak sądził, ukrywali Tracy. Załomotał w drzwi i zażądał, żeby oddali dziewczynę, ale powiedzieli, że jej tam nie ma. Chuck Winston i dwaj gliniarze rozejrzeli się po domu i odkryli, że rzeczywiście Tracy już tam nie było, ale była wcześniej.

Rodzice Tracy rzadko wiedzieli, gdzie przebywa ich córka. Nadal ich odwiedzała – na Dzień Matki i Dzień Ojca, na Święto Dziękczynienia i Boże Narodzenie. Nie powiedziała im, gdzie mieszka, ale zdarzało jej się przychodzić do domu na obiad.

– Nigdy nie odsyłaliśmy jej z pustymi rękami – powiedziała Mertie. – W paczce dawaliśmy jej słoiki, makarony, sery. Przez jakiś czas mieszkała z gejem, który był kucharzem, i wydawało nam się to trochę bezpieczniejsze. Chuck odwiózł ją do domu, ale kiedy wrócił, żeby się z nią zobaczyć, zorientował się, że tak naprawdę tam nie mieszka.

Ostatni raz Mertie widziała Tracy w Dzień Matki w 1983 roku. To była miła wizyta. Mocno się przytuliły, Mertie powiedziała: „Kocham cię!”, a Tracy odpowiedziała: „Ja ciebie też!”.

Jej rodzice w końcu zdali sobie sprawę, że nie mogą wszędzie podążać za Tracy. Była już prawie dwudziestolatką, a oni mieli dwoje innych dzieci do

wychowania w czasach, gdy rynek pracy był niepewny. Mertie pracowała na zlecenie, w niestałych godzinach.

– Nie wiem, czy Tracy kiedykolwiek uprawiała prostytutkę – powiedziała. – Nie wyobrażam sobie, żeby to było dla niej normalne. Wiem, że wcale nie była taka twarda. Rozmawiałam z jedną ze strażniczek w ten ostatni weekend, kiedy Tracy była w areszcie, i powiedziała mi: „Nie wiem, co ona tu w ogóle robi. Siedzi jak trusia”.

Tracy była bliska zmiany swojego życia tamtego niedzielnego wieczoru, kiedy oznajmiła tacie, żeby nie przyjeżdżał po nią i nie oglądał jej w areszcie. „Och, tato – powiedziała – ty i mama mieliście rację. Zamierzam się pozbierać, zdać egzaminy, iść do szkoły. Sprawię, że ty i mama będziecie jeszcze ze mnie bardzo dumni”.

Gdy minął wrzesień, a potem październik i listopad, Mertie Winston miała okropne przecucie. Po telefonie z aresztu Tracy nie odezwała się ani słowem. Powiedziała, że zaczyna od nowa i będą z niej dumni. Może robiła kroki w tym kierunku i chciała ich zaskoczyć faktem dokonanym, a przynajmniej dowodem, że jest na dobrej drodze. Ale kiedy Tracy nie wróciła do domu, żeby zabrać swojego brata Kevina na Halloween lub żeby zjeść obiad z rodziną na Święto Dziękczynienia, Mertie wiedziała już, że trzeba działać.

– Pomyślałam, że zadzwonię na policję i zgłoszę jej zaginięcie, a oni mogliby sprawdzić jej numer ubezpieczenia społecznego i powiedzieć nam, gdzie pracowała lub gdzie ostatnio była. Odebrali zgłoszenie. Musiałam im powiedzieć, że po prostu nie wiem, gdzie ostatnio mieszkała.

„Znam moją córkę – powiedziała Mertie policji. – Zawsze dzwoni do domu, a teraz przestała”.

– Nawet gdy Tracy mieszkała gdzie indziej, zawsze dzwoniła przynajmniej raz w tygodniu. Kiedy minęły trzy lub cztery tygodnie, a ona nie zadzwoniła, wiedziałam, że nie czeka nas nic dobrego. Nie dopuszczałam tego do siebie, ale w głębi serca wiedziałam.

Winstonowie odebrali telefon od Randy’ego Mullinaxa, który delikatnie powiedział Chuckowi, że jest jednym z detektywów pracujących w grupie zadaniowej Green River. Mertie usłyszała, jak jej mąż mówi: „Morderca znad Green River?” i poczuła niemal fizyczny wstrząs.

Wiedziała, co oznaczał ten telefon – że Tracy może być jedną z jego ofiar, chociaż Mullinax zapewnił ich, że nie ma jeszcze nic konkretnego, a jego telefon był tylko następstwem zgłoszenia zaginionej osoby.

Mertie wzięła telefon i opisała wzrost oraz budowę Tracy, jak głębokie były dołeczki po obu stronach jej ust, kiedy się uśmiechała, i jaka była ładna. Mullinax widział to zresztą na zdjęciu z aresztu hrabstwa King. Zauważył też, jak

przestraszona się wydawała, kiedy pstryknął więzienny aparat. Była niczym łania złapana w sidła.

Teraz, kiedy musieli zmierzyć się z najgorszą możliwością ze wszystkich – że Morderca znad Green River pojmał Tracy – Winstonowie poważnie się o nią bali. Kiedy jej imię zostało dodane do listy Green River, Mertie nie potrafiła uciec przed strachem i niepokojem, które narastały z każdym dniem. Nie mogła już dłużej racjonalizować sytuacji i wmawiać sobie, że z Tracy wszystko w porządku, że może pojechała do Kalifornii, tak jak ją namawiali przyjaciele.

– Praktycznie czołgałam się po podłodze w sypialni, próbując uciec od siebie samej, ale, rzecz jasna, się nie dało – wspominała Mertie jakieś 20 lat później. – Skończyło się na tym, że kuciałam w kącie, zwinięta w kulkę. Moja przyjaciółka, która kochała Tracy tak samo jak ja, błagała, żebym spróbowała zasnąć. Namówiła mnie, żebym się położyła, i masowała mi plecy, aż w końcu zasnęłam z czystego wyczerpania. Miałam sen. Byłam na sali gimnastycznej w Evergreen High School, gdzie najwidoczniej trwała szkolna potańcówka. Rozłożono scenę i trybuny, a na trybunach siedzieli dorośli. Lustrzane kule dyskotekowe wirowały nad głową i rzucały światła na tłum. Tracy była tam przede mną z tym swoim cudownym uśmiechem. Słyszałam, jak mówi, chociaż nie widziałam, żeby poruszała ustami. Ciągle się do mnie uśmiechała i słyszałam, jak powtarzała w kółko: „Wszystko w porządku, mamó. Teraz wszystko już w porządku. Nie martw się o mnie. Wszystko jest w porządku”. Obudziłam się w szoku i nie wiedziałam, gdzie jestem. Wierzyłam, i nadal wierzę, że Tracy była ze mną w pokoju. Przez chwilę czułam się spokojniej niż przez ostatnie dwadzieścia siedem lat”.

Ale Mertie wyczuła też, że Tracy już nigdy nie wróci do domu, że już nigdy jej nie zobaczy.

Miesiące na przemian mijały zbyt prędko albo niezdolnie się dłużyły.

– Rozmawialiśmy z każdym, kto mógł znać miejsce pobytu Tracy, i pytaliśmy, z kim się spotykała, gdzie mogła być. Jej najlepsze przyjaciółki, bliźniaczki, miały znacznie szerszą sieć kontaktów niż my. Docierały do nas informacje, że widziano ją w Vancouver w Kanadzie i w Kalifornii. Przekazywaliśmy to wszystko grupie zadaniowej Green River, bez względu na to, czy dana wiadomość wydawała się istotna, czy była plotką, czy faktem. Nadawali tym informacjom priorytet i traktowali je poważnie.

Wyglądało na to, że 12 września Tracy musiała natknąć się na kogoś, kto odebrał jej życie.

Mertie zaniepokoiła się jeszcze bardziej, kiedy dalsza kuzynka Tracy, Chris, dziewięć miesięcy starsza, powiedziała, że spotkała jej córkę ze starszym mężczyzną. Chris była szczupłą blondynką i, podobnie jak jej kuzynka – bardzo

ładną dziewczyną. Dziewczyna przypomniała sobie, kiedy ostatni raz widziała Tracy, i zadzwoniła do Mertie i Chucka. Było to wiosną lub jesienią 1983 roku, prawdopodobnie we wrześniu.

Chris czekała na autobus w pobliżu liceum, do którego kiedyś chodziła, kiedy przejechał samochód, z którego ktoś ją zawołał i do niej pomachał.

Rozpoznała Tracy; była z nieznanym mężczyzną. Kierowca zjechał na pobocze, a Tracy kazała Chris wsiąść, po czym podwieźli ją tam, dokąd się wybierała.

Chris usiadła na tylnym siedzeniu. Tracy powiedziała, że mężczyzna ma na imię „Gary” i że to przyjaciel, który pomaga jej szukać pracy. Wtedy Tracy zwróciła się do mężczyzny i zażartowała: „Chris i ja to czarne owce w rodzinie”.

„Cześć”, powiedział kierowca zdawkowo. Był dość mocno starszy od Tracy i raczej nijaki. Jedyne, co Chris naprawdę w nim zapamiętała, to jego oczy.

– Tak naprawdę nie patrzył na mnie, kiedy wsiadałam – wspominała – ale obserwował mnie w lusterku wstecznym. Nigdy, przenigdy nie zapomnę jego oczu i sposobu, w jaki mnie obserwował. To jego gapienie się było tak straszne, że wymyśliłam jakąś wymówkę, żeby tylko wysiąść z samochodu.

Nie pamiętała pojazdu, który prowadził mężczyzna, ale Tracy wydawała się go znać i na pewno się go nie bała.

Maureen Feeney, tak jak Mary Bridget Meehan, miała irlandzkie pochodzenie, widoczne na pierwszy rzut oka. Mogłaby być nianią, studentką lub nowicjuską w klasztorze. Chociaż nie należała do piękności, miała ładne niebieskie oczy, szczere spojrzenie i często się uśmiechała. Pochodziła z dużej rodziny, a w wieku 19 lat wciąż była niedojrzała emocjonalnie i naiwna, ale pragnęła przygód i samodzielności. W styczniu 1983 roku Maureen zachwyciło, że znalazła małą przybudówkę do wynajęcia, na którą mogła sobie pozwolić. Przeprowadziła się do Eastgate, dzielnicy na południe od autostrady międzystanowej numer 90 niedaleko Bellevue, i pracowała dla Eastside Christian School, przyjaznego miejsca dla dziewczyny, o którą martwi się rodzina.

W szkole średniej Maureen nigdy nie randkowała i nadal nie miała chłopaka. Jej najlepsza przyjaciółka wspominała, że prawie codziennie rozmawiała z Maureen przez telefon i była zaskoczona, że jej nieśmiała przyjaciółka wychodziła do klubów i zaczęła pić. To nie było w stylu Maureen, która miała zresztą dość słabą głowę do alkoholu. Czasami niewyraźnie mówiła przez telefon.

Jak w przypadku wielu nastolatek, samoocena Maureen w szkolnych czasach utrzymywała się na bardzo niskim poziomie; nie była anorektyczką, za to od czasu do czasu kaleczyła się żyłkami. Miała cienkie, płytke cięcia na ramionach, tam gdzie nie było ich widać. Kiedyś powiedziała swojej najlepszej

przyjaciółce, że siedziała w garażu rodziców z włączonym silnikiem samochodu. Jej matka znalazła ją, zanim stało się coś złego.

Maureen uwielbiała swoje pierwsze, małe mieszkanie, ale musiała się wyprowadzić, gdy właściciel powiedział, że zamieszka tam jego krewny. Znalazła inne mieszkanie w centralnej dzielnicy Seattle, w okolicy o znacznie wyższym wskaźniku przestępczości niż Eastgate. Powiedziała matce, że wybrała takie miejsce, ponieważ chce pracować z pokrzywdzonymi dziećmi.

Dostała pracę w przedszkolu i pracowała tam późnym latem / wczesną jesienią 1983 roku.

Przyjaciółka, Kathy, odwiedzała ją prawie codziennie. Pod koniec sierpnia Maureen powiedziała Kathy, że ma chłopaka, i wydawała się tym podekscytowana. Poznała go na przystanku autobusowym w pobliżu swojego mieszkania. Zanotowała ich spotkanie w kalendarzu: „23 sierpnia – dzisiaj poznałam Eddiego J.*!”.

Kathy pragnęła poznać Eddiego J. Wiedziała, że chłopak jest innej rasy niż Maureen, ale to nie miało znaczenia, jeśli był w porządku w stosunku do jej przyjaciółki. Jednak nigdy nie było go w mieszkaniu, kiedy Kathy przychodziła w odwiedziny. Maureen zawsze miała jakąś wymówkę, dlaczego akurat musiał wyjść.

Chociaż Maureen zwykle spędzała weekendy u rodziny, a czasem w ich domku letniskowym, nadal czuli się zaniepokojeni z powodu nowego miejsca zamieszkania córki. Brat, Brian, wysłał Maureen czek na całkiem sporo pieniędzy, żeby mogła sobie pozwolić na powrót do domu, ale najwyraźniej nie chciała. Powiedziała Kathy, że ona i Eddie J. jadą do Kalifornii.

– Jak zamierzasz za to zapłacić? – zapytała Kathy.

– Och, Eddie J. ma wiele sposobów na zarabianie pieniędzy – odpowiedziała Maureen. – Nic nam nie będzie.

Ale nigdy nie dotarła do Kalifornii — przynajmniej według tego, co ustalili detektywi. Dokładnie na tydzień przed 20. urodzinami Maureen na zawsze opuściła swoje mieszkanie. To było 28 września 1983 roku.

Trzy lata później Eddie J., niechętny świadek, powiedział detektywowi z grupy zadaniowej, Kevinowi O’Keefe’owi, który działał z ramienia Departamentu Policji Seattle, że Maureen wyjechała tego dnia między 17.00 a 18.00.

– Powiedziała mi, że jedzie do 7-Eleven. Zasnąłem po jej wyjściu i obudziłem się około jedenastej tej nocy. Nigdy nie wróciła.

Eddie J. pomyślał, że mogła szukać pracy. W komodzie Maureen znalazł gazetę z zakreślonym ogłoszeniem. Było na nim napisane „Poszukiwane tancerki erotyczne: Sugar’s”. Na marginesie obok ogłoszenia zapisano imię „Bob”.

Myśl o słodkiej Maureen Feeney występującej jako tancerka erotyczna wydawała się jej rodzinie i przyjaciółce absurdalna. Eddie J. twierdził, że nie ma pojęcia, gdzie mogła się udać, i nic nie wie o jej zajęciach poza pracą w przedszkolu.

A jednak jej pracodawczyni powiedziała, że widać było „znaczną zmianę osobowości” w ciągu dwóch miesięcy przed zniknięciem dziewczyny. Zaledwie kilka dni przed 28 września Maureen przyszła do niej i powiedziała, że niedługo nie będzie już potrzebowała pracy, ponieważ „ma widoki na pieniądze”. Oznajmiła matce, że planuje zrezygnować z pracy w przedszkolu, bo nie ma wystarczająco dużo wolnego czasu, kiedy tego potrzebuje. Pewien mieszkaniec kamienicy, w której mieszkała Maureen, powiedział O’Keefe’owi że słyszał, jak kłóciła się z Eddiem J. na korytarzu tej nocy, kiedy zniknęła.

Brat Maureen, Brian, i jej szwagier długo szukali zaginionej dziewczyny, rozwieszając plakaty z jej zdjęciem wszędzie tam, gdzie ludzie mogliby ją rozpoznać, i desperacko wyciągając rękę do kogokolwiek, kto mógłby mieć jakąś wskazówkę.

Ale wydawało się, że weszła w zmierzch i została pochłonięta przez noc.

Być może najbardziej przerażające w sprawie znad Green River było to, że zaginięcia wciąż przeplatały się z odnajdywaniem kolejnych ciał. Lalkarz cieszył się, gdy pociąga za sznurki. Jedynym, czego detektywi z grupy zadaniowej mogli być pewni, było to, że zabójca gdzieś tam jest i wszystko obserwuje. Jeśli nawet nie mieszkał na południowym krańcu hrabstwa King w stanie Waszyngton, z pewnością latał tam lub jeździł, by zabijać raz za razem. Oglądanie telewizji i czytanie gazet musiało sprawiać mu nie lada satysfakcję.

Nigdy nie zostanie w pełni udowodnione, czy to on był osobą, która przesłała śledczym listę porad. Ale do ich siedziby dotarła „pomocna” dyrektywa. Została napisana chwiejnym pismem i była usiana błędami ortograficznymi. Anonimowy autor swoją pracę zatytułował: „Jak Podejść do Złapania ZGR”.

Wyjaśnił, że jest Mordercą znad Green River i że robił wiele rzeczy, by zmylić śledztwo. Chwalił się na przykład spotkaniami z 20, a nawet 40, „prostetutkami”, których nie zabił. Napisał, że potrzebował ich żywych na wypadek, gdyby został złapany – żeby powiedzieć, że tych przecież nie skrzywdził.

Wszyscy klienci niechcą zdjęć siebie z prostetutkami. Wszystkie radiowozy muszą mieć mały aparat (instamatic). Robić zdjęcia klientom z paniami. Poza autem i w [aucie]. Jeśli pani by umarła, byłby ostatni z nią widziany.

Autor napominał policję, aby nawiązała lepsze relacje z kobietami na ulicy i wypytywała je o klientów.

Już to robili.

Wszystkie miejsca zbrodni nagrywać wideło ludzi wkoło (Ale na mnie nie zadziała).

Był wrzesień 1983 roku, a w ciągu miesiąca doszło do trzech kolejnych zniknięć. Minęło 14 miesięcy od odkrycia pierwszego ciała w Green River.

Szesnaście kilometrów na południe od Strefy kręta droga prowadzi w dół w kierunku niegdyś zielonej doliny Green River z Pacific Highway, mniej więcej w okolicy S. 272nd Street. Tuż u podnóża wzgórza znajduje się wąska droga: Star Lake Road. W połowie lat 80. obie strony drogi były gęsto zalesione, chociaż zaledwie kilka przecznic dalej znajdowały się nowe domy i szkoła podstawowa. Wzdłuż zbrocza drogi, mniej więcej osiem metrów za poboczem, otwierał się głęboki wąwóz, zakończony wąskim strumieniem.

18 września 1983 roku zaczęto odkrywać to, co stało się znane jako „miejsce na Star Lake Road”. Chociaż wydawało się to niemożliwe – i nadal się takie wydaje – przechodzień znalazł szczątki w pobliżu drzewa, tuż obok miejsca,

w którym ziemia zaczynała się zapadać. Było to tak blisko drogi, że bliżej się nie dało. Jak to możliwe, że nikt nie wyczuł niewyobrażalnie okropnego odoru ludzkich zwłok, niepogrzebanych i w zaawansowanym stadium rozkładu? Jak ciało mogło leżeć tam tak długo niewykryte? Czy to możliwe, że ktoś przyniósł tam kości po śmierci tej osoby?

Bardziej prawdopodobne, że ciało „samo się pochowało”. Wiele tak zwanych płytkich grobów wcale nie jest mogiłami, ale naturalnym skutkiem rotacji pór roku. Kiedy ciało się rozłożyło, mogło zostać dosłownie wchłonięte w ziemię obok Star Lake Road, zatapiając się w wilgotnych, brązowawych liściach klonu tuż pod spodem. Wietrzne burze przyniosły jeszcze więcej liści. Wraz z deszczem, śniegiem i wiatrem z każdą porą roku zwłoki zapadały się coraz głębiej.

Na poboczu drogi, jakieś cztery i pół metra od ciała, którego długo nie można było zidentyfikować, ktoś wyrzucił kupę śmieci z parą poobijanych butów roboczych na wierzchu. Jednak wiosną pojawiało się tam ciche błogosławieństwo: pół tuzina białych trójlistów – dzikich kwiatów tak rzadkich, że w niektórych miejscach, w których wyrastają wśród dywanu liści, ich zrywanie jest nielegalne.

Yvonne Shelly Antosh, która przyjechała do Seattle z Kolumbii Brytyjskiej, zatrzymała się w motelu w Strefie z dziewczyną, którą знаła od dzieciństwa. Przez prawie pięć miesięcy, odkąd zniknęła na autostradzie, nie skontaktowała się ze swoją przyjaciółką ani z żadnym innym znajomym.

Yvonne nie mogła tego zrobić, ponieważ jej ciało leżało daleko na Auburn-Black Diamond Road. Szczątki odkryto 15 października 1983 roku, długo po tym, jak został z nich sam szkielet.

Connie Naon, której samochód został porzucony na parkingu hotelu Red Lion, również nie żyła. Zniknęła 8 czerwca 1983 roku ze skrzyżowania S.188th Street i autostrady, jej ciało zaś znaleziono 27 października bardzo blisko – na skrzyżowaniu S.1 91st Street i pobliskiej alejki, prawie bezpośrednio pod torem lotu samolotów startujących na południe. Leżała w chwastach w pobliżu okazałych klonów o dużych liściach na pustym terenie za siedzibą Alaska Airlines oraz motelem i restauracją.

Dwa dni później, w tym samym rejonie, detektywi zlokalizowali szczątki Kelly Ware. Ostatnio widziano ją żywą w centrum miasta na Madison Street 18 lipca, a znaleziono ją 29 października przy S. 190th Street.

Podczas gdy Kelly, Connie i Yvonne zostały wreszcie odnalezione, coraz więcej młodych kobiet zniknęło.

Dwudziestopięcioletnia Mary Sue Bello była starsza niż większość zaginionych dziewcząt i uważała się za cwaniarę. Zniknęła 11 października, pięć tygodni przed urodzinami. Prawie każdy, kogo spotkała, lubił Mary, a dla rodziny była bardzo ważna, jednak gdy weszła w okres dojrzewania, zaczęła podejmować chaotyczne decyzje życiowe. Jej matka, Suzanne, wypłakała nad Mary miliony łez i błagała ją, by wybrała inny styl życia.

Ale dziewczyna tylko się śmiała. Przecież jej nic się nie stanie. Była zbyt bystra, by dać się zwieść komuś takiemu jak Morderca znad Green River.

Wszelkie wysiłki, aby zrozumieć Mary Sue, muszą sięgnąć daleko wstecz, przed jej przyjście na świat, ponieważ większość z nas dziedziczy po przodkach jakiś bagaż.

Pomimo lat poszukiwań matka Mary, Suzanne Draper Villamin, potrafiła zebrać tylko kilka faktów z własnego życia. Do dziesiątego roku życia była przekonana, że matka i ojciec, z którymi mieszkała w wygodnym domu w rejonie Magnolia w Seattle, są jej biologicznymi rodzicami. Urodziła się w 1942 roku, w czasach, gdy rodzice adopcyjni często nie opowiadali dzieciom całej prawdy. Tak było i w przypadku Susanne – pozwolono jej wierzyć, że urodziła się w swojej rodzinie. Ale czekał ją straszny szok.

– Byłam w piątej klasie, w klasie pani Graves – wspominała. – Jedno z dzieci w mojej klasie podsłuchało, jak mama mówiła pani Graves, że tak naprawdę nie jestem jej, że zostałam adoptowana. Kolega z klasy nie mógł się doczekać, żeby mi powiedzieć, i wywarło to na mnie okropny wpływ. Poszłam do domu i powiedziałam mamie, co usłyszałam, i zapytałam, czy to prawda. Strasznie wybuchła, ale przyznała, że zostałam adoptowana. Nie chciała mi powiedzieć, skąd pochodzę, i zniechęcała mnie do tego, żebym się dowiadywała.

Suzanne wiedziała tylko, że miała urodziny 9 kwietnia 1942 roku i przyszła na świat w Seattle. Później dowiedziała się, że początkowo nazywała się Beverly K. Gillam lub Gilliam. Kiedy dziewczyna trochę podrosła, zdobyła więcej informacji. Jej rodzice byli małżeństwem, a ona czwartym dzieckiem swojej matki i prawdopodobnie także czwartym dzieckiem jej ojca. Nie była pewna. Miała siostry bliźniaczki starsze od niej o pięć lat, o blond włosach i niebieskich oczach.

– Był też chłopiec – powiedziała Sue. – Dowiedziałam się, że moja matka dużo piła. Pewnego razu zostawiła troje starszych dzieci samych, gdzieś wyszła. Był pożar i udało się uratować moje siostry bliźniaczki, ale brat zmarł. I z tego powodu rodzice się rozstali.

W pewnym momencie w 1942 roku matka Sue wyjechała na Alaskę, ale zostawiła dziewczynkę, zaledwie kilkumiesięczną, samą w pensjonacie. Minęły trzy dni, zanim ktokolwiek ją znalazł i wezwał policję.

– Zabrano mnie do domu dziecka Medina – powiedziała. – Draperowie adoptowali mnie, gdy miałam sześć miesięcy, a ponieważ nie byłam wystarczająco duża, by cokolwiek pamiętać, po prostu pozwolili mi dorosnąć, wierząc, że to im się urodziłam.

Jej przybrany ojciec był silnym, przystojnym mężczyzną, który pracował jako brygadzysta w magazynie w dzielnicy Magnolia, jednej z najbardziej atrakcyjnych dzielnic Seattle. Kobieta, którą Sue zawsze nazywała „matką”, była gospodynią domową. Życie z nimi płynęło wygodnie i szczęśliwie. Dorastała jako jedynaczka uwielbiana przez rodziców i babcię ze strony matki. Ale odkąd skończyła dziesięć lat, zawsze zastanawiała się nad rodziną, w której przyszła na świat.

– Tyle razy próbowałam znaleźć moje siostry – powiedziała. – Ale w domu dziecka powiedzieli mi, że był pożar i ich akta się spaliły. Przejrzałam też stare gazety, ale niczego nie znalazłam.

Sue Draper zaszła w ciążę i urodziła córeczkę Mary Sue, gdy miała zaledwie 15 lat.

– Och, ja też popełniałam błędy – przyznała. – Rodzice kazali mi poślubić ojca Mary Sue. Był rok 1957 i kobiety nie wychowywały samotnie dzieci.

Rodzice zawsze byli dobrzy dla Sue i ją wspierali, chociaż nalegali, by poślubiła swojego chłopaka, który miał wtedy 19 lat. Małżeństwo nie przetrwało; jej mąż poszedł do więzienia, zanim Mary Sue skończyła sześć miesięcy.

– Nie był dobrym rabusiem – wspomina Sue. – Próbował napaść spółdzielnię oszczędnościowo-kredytową myśląc, że to bank. A potem włamał się do kasy i znalazł tam tylko śrubokręt i jeden grosik. Próbował otworzyć sejf śrubokrętem.

Sue i mała Mary wprowadziły się do rodziców. I znowu zaczęły się oszustwa. Mary Bello dorastała, wierząc, że dziadkowie to jej rodzice, a Sue – starsza siostra. To była ta sama sytuacja, w której dorastał Ted Bundy – podstęp, który odbił się zarówno na Mary Bello, jak i Tedzie Bundym, pozostawiając ich pełnych nieufności i buntu. Zresztą Sue jechała na tym samym wózku.

Mary Bello znalazła swój akt urodzenia, gdy miała dziesięć lat, czyli była w tym samym wieku, co jej matka, kiedy odkryła swoje prawdziwe pochodzenie. Ale była bardziej agresywna i wymagająca niż Sue.

– Chciała wiedzieć, dlaczego nie powiedzieliśmy jej prawdy – wspomina Sue.
– Nie wiedziałam, co mam jej odpowiedzieć. Nie rozumiała, jak ciężko byłoby mi samotnie wychowywać dziecko, gdy miałam zaledwie piętnaście lat. Ale Mary już nigdy nie była taka sama po tym, jak odkryła prawdę.

Kiedy Mary miała około 12 lat, Sue kupiła mały domek po drugiej stronie ulicy, mając nadzieję na stworzenie domu dla swojej córki. Ale było już za późno. Mary nie liczyła się z nikim. Wielokrotnie uciekała, szybko zaczęła przygodę z narkotykami i odkryła, że może sprawić, by starsi mężczyźni robili dla niej różne rzeczy, ponieważ jest ładna. Mary Bello nie miała jeszcze 13 lat, kiedy została oddana do Grand Mound, szkoły dla dorastających dziewcząt [o charakterze „poprawczaka”, przyp. tłum.].

– To było chyba jedyne wykształcenie, jakie kiedykolwiek otrzymała, mimo że była bardzo inteligentna – wspominała Sue. – Zanim wróciła do domu dwa lata później, była już poza wszelką naszą kontrolą. Wracała do domu na chwilę, a potem wściekała się i wychodziła. Gdy była na mnie zła, szła do domu dziadka i babci. Moja mama niańczyła Mary i pozwalała, by wszystko uchodziło jej na sucho, tak jak robiła to, gdy Mary była dzieckiem. Przez wiele lat Mary nie musiała tak naprawdę mierzyć się z nikim. Migrowała ode mnie do mojej mamy, potem do przyjaciół, a potem znowu do mnie. Zawsze miała dokąd uciec, kiedy była zła na tego, z kim aktualnie przebywała.

Mary Bello odzyskała wolność, gdy miała 15 lat. Tak naprawdę nie nadawała się do zatrudnienia choćby na małe wymagających stanowiskach. Przez jakiś czas pracowała w Burger Kingu, ale została zwolniona, ponieważ ciągle odwiedzali ją znajomi i robili zamieszanie. Była uroczą dziewczyną o bladej skórze, ciemnych oczach i włosach. Miała metr siedemdziesiąt pięć i smukłą budowę ciała. Uznała, że łatwiej jest zarabiać na życie swoim wyglądem niż pracą za minimalne stawki, na stanowiskach dla dzieciaków.

Kiedy miała 19 lat, Mary wyjechała za matką do Arizony, została tam przez jakiś czas, a potem sama pojechała do Teksasu. Pracowała jako tancerka erotyczna w Tucson i zrobiła sobie dyskretny tatuaż; był to mały homar na pośladku. Jej ulubionym nagraniem do tańca było Southern Nights Glenna Campbella.

Chociaż wydawała się zadowolona ze swojego życia, Mary zawsze zastanawiała się, kim był jej prawdziwy ojciec. Spotkała go tylko raz, kiedy miała około 16 lat. Wtedy powiedział jej, że „odnalazł Boga”. Głosił ewangelię na rogach ulic i zbierał pieniądze „dla biednych”. Sue dowiedziała się, że zatrzymywał datki dla siebie, żeby kupić alkohol. Próbowwała zataić te informacje przed Mary, czując, że byłoby lepiej, gdyby nie wiedziała, że jej ojciec jest oszustem.

W wieku 19 lat Mary nadal była zdecydowana poznać swojego ojca. Sue Villamin niechętnie powiedziała jej, gdzie go znaleźć w Arizonie, ale pojechała za córką i zaparkowała w pobliżu, ponieważ nie wiedziała, czego się spodziewać.

– Próbował ją zgwałcić – powiedziała Sue. – Zamknął ją w mieszkaniu i nie chciał wypuścić. Miałam ze sobą wielkiego owczarka niemieckiego i waliłam w drzwi, aż w końcu ją puścił. Ale Mary musiała zaakceptować fakt, że tak naprawdę nie ma ojca. Nigdy nie miała.

Spojrzenie Sue stało się mgliste, gdy wspominała swoje jedyne dziecko.

– Mary doświadczyła tyle bólu. Kiedyś czekała w samochodzie mężczyzny, który poszedł do restauracji rybnej po kolację na wynos. Ale tak naprawdę poszedł obrabować to miejsce. Nie wiedziała, że on zamierza to zrobić, ale została również aresztowana za rabunek i skazana. Musiała odsiedzieć wyrok w więzieniu dla kobiet w Purdy. Powiedziała, że nie było tak źle; była zakwaterowana w tych oddzielnych małych „mieszkaniach” na wzgórzu.

Uparta i zacięta nastoletnia Mary Bello obwiniała matkę za wszystko, co złe w jej życiu, i uzależniła się od narkotyków – heroiny i kokainy – a prostytutka pomagała jej płacić za nałóg. Cały czas ryzykowała, pewna, że ma wokół siebie ochronną tarczę. Chociaż Sue Villamin nie mogła zrozumieć, dlaczego Mary wybrała takie życie, zaczęły się do siebie zbliżać, gdy Mary miała niewiele ponad 20 lat. Były teraz przyjaciółkami, co miało sens, ponieważ dzieliło je tylko 15 lat.

Mary była buntowniczką, a jednocześnie uosobieniem dobroci. Pomagała każdemu, kto był w potrzebie, często oddając ostatniego dolara żebrakom na ulicy. I miała dzikie poczucie humoru.

– Nieraz się na nią denerwowałam – powiedziała jej matka – ale miała ten swój zabawny uśmiezek. Nie mogłam się na nią złościć.

Mary była dobrą kucharką i uwielbiała święta. Nigdy nie opuściła Święta Dziękczynienia ani Bożego Narodzenia z rodziną. W ostatnie Boże Narodzenie swojego życia pojawiła się z rękami pełnymi prezentów, z których żaden nie był zapakowany. W 1982 roku absolutnie dla każdego kupiła zbyt dużo, ale wyglądała na zachwyconą, gdy jej mama i dziadkowie cieszyli się z podarunków.

Mary Bello bała się ufać mężczyznom na tyle, by któregoś pokochać, chociaż możliwe, że kochała mężczyznę o imieniu „Jimmy”. Nie był alfonsiem i zależało mu na niej. Zgodnie ze schematem, którym podążała całe swoje życie, zamieszkała z nim na jakiś czas, a potem się wyprowadziła. Ale, gdy była po dwudziestce, zawsze do niego wracała.

Sue Villamin błagała Mary, aby przestała uprawiać prostytutkę, a Mary patrzyła na nią, jakby mówiła w innym języku.

– Została okradziona i pobita przez klientów, a mimo to nie chciała zrezygnować – wspomina Sue. – Chciała, żebym wiedziała, jak wygląda jej

życie. A ja nie mogłam tego słuchać. Wydawało się, że im bardziej zatykam uszy, tym więcej ona mi mówi. Powiedziała, że wcale jej się to nie podoba, ale pozwala jej płacić za nałogi i daje pewien rodzaj „władzy” nad mężczyznami. Nie wiem, może działo się tak ze względu na sposób, w jaki potraktował ją ojciec.

Sue błagała ją, by znalazła inny sposób na życie.

– Nie – odpowiedziała Mary. – Muszę w ten sposób zarabiać pieniądze.

Sporo rozmawiały o Mordercy znad Green River, a Mary wyśmiewała troskę matki.

– Nie martw się. Potrafię go unikać. Mamo, mnie on nigdy nie dopadnie, będzie dobrze. W ogóle nie chcę o nim słyszeć!

A potem wybuchła śmiechem, ponieważ tak bardzo bawiło ją, że ktoś może się o nią martwić.

Ale matka nie wiedziała, że Mary tak naprawdę doskonale zdawała sobie sprawę z zagrożenia, jakie stanowił tak zwany Morderca znad Green River – nie tyle dla niej samej, co dla bezbronnych nastolatków, które właśnie przybyły do Strefy. 12 września 1983 roku jej obawy skłoniły ją do tego, by zadzwonić ze wskazówką do znajomego detektywa z grupy zadaniowej.

– Słuchaj – powiedziała. – Chcę, żebyście wiedzieli, że widziałam się z naprawdę dziwnym klientem. Nic mi nie jest, ale facet ma dużo noży w samochodzie i w domu.

Mężczyzna był starszy i jeździł najnowszym modelem niebieskiego sedana. Nie znała marki samochodu ani numeru rejestracyjnego, ale przypomniała sobie, że dom znajdował się przy skrzyżowaniu 218th Street i Military Road. Raport Mary Bello został sprawdzony i stał się częścią obszernej dokumentacji, dotyczącej nierozwiązanych spraw znad Green River.

W końcu Mary i jej matka osiągnęły względny spokój. Mary mieszkała w jednym z moteli przy Pacific Highway, a Sue w przyczepie kilkanaście kilometrów na południe przy tej samej autostradzie. Przez całe lato 1983 roku Mary starała się przewyciężyć nałóg heroinowy, co oznaczało, że musiała jeździć do Tacomy – codziennie 25 kilometrów, aby dostać metadon, który łagodził objawy odstawienia.

– Podjeżdżała autobusem do mojej przyczepy – powiedziała Sue – ja zawoziłam ją do Tacomy, czekałam na nią i woziłam z powrotem do przyczepy, a ona znowu łapała autobus.

W ten piękny październikowy dzień Sue miała przelotne wrażenie, że zbliża się coś złego – jakby nieszczęście powiewało tuż obok, niczym poszarpana zasłona, która w porywach wiatru ociera się o pożółkłe liście klonu. Matka

patrzyła na plecy Mary, gdy oddalała się od swojej przyczepy w kierunku przystanku autobusowego.

– Kocham cię! – zawołała Sue.

– Mary obejrzała się i uśmiechnęła. To był ostatni raz, kiedy ją widziałam. Myślę, że wiedziałam. Ale nie było niczego, co mogłam zrobić, żeby ją powstrzymać.

Mary Bello niezmiennie dzwoniła do domu co dwa dni, bez względu na to, gdzie była. Teraz minęły jej urodziny, Święto Dziękczynienia i Boże Narodzenie. U babci zdiagnozowano śmiertelny nowotwór i wszyscy mieli nadzieję, że dziewczyna się odezwie. Potrzebowali jej.

– Po prostu gdzieś poszła – powiedziała babcia, która zawsze unikała głośnego wypowiedzenia surowych prawd. – Przyjedzie. Zobaczycie, przyjedzie.

Miało minąć jeszcze dużo czasu, zanim którekolwiek z nich się dowie, gdzie jest Mary. Sue Villamin nie rozstawała się z cytatem, który pomógł jej poradzić sobie z utratą córki: „Czasy się zmieniają; miłość – nie”. Miała też własną myśl, która dla innych mogłaby się okazać przydatna: „Karą za prostytucję nie powinna być śmierć”.

Ale wciąż nie wiedziała, czy Mary była żywa, czy martwa.

Intensywne badania nad miejscami zbrodni nasiliły się jesienią 1983 roku. Przeciążona i niedofinansowana grupa zadaniowa Green River miała do sprawdzenia nowe zaginięcia; poza tym detektywi zaczęli odkrywać marne szczątki, które ukazywały się na powierzchni. Każde miejsce musiało zostać starannie przeczesane i sprawdzone, a każda zachowana, choćby najmniejsza, drobina tego, co mogło uchodzić za dowód w sprawie, musiała zostać zabezpieczona i oznaczona: włókna, włosy, kamienie, odpryski farby, gałązki, pojedyncze paznokcie dłoni i stóp, kawałki kości, zgniłe skrawki materiału, fragmenty taniej biżuterii, malutkie karteczki, papierosy, zdjęcia śladów opon, prezerwatywy. Detektywi bardzo chcieli znaleźć coś, co okazałoby się niezawodnym fizycznym dowodem, który doprowadziłby ich do człowieka poszukiwanego przez ostatnie 15 miesięcy.

Młode kobiety, które żyły na krawędzi jeszcze miesiące lub rok temu, ostatecznie zostały zredukowane do rozrzuconych kości, często niekompletnych. Z wyjątkiem Carol Christensen żadna z nich nie była w pełni ubrana, a pytanie, czy Carol była ofiarą Mordercy znad Green River, pozostało bez odpowiedzi. W jej przypadku miejsce zbrodni zostało zainscenizowane, podczas gdy ostatnie znalezione ciała po prostu wyrzucono. Zakładając, że wynikało to z braku ostrożności zabójcy, detektywi wciąż mieli nadzieję, że mógł się pomylić i zostawić po sobie jakiś ślad.

Co prawda nie mieli fizycznych dowodów, których potrzebowali, ale pewien konkretny wzór wyłaniał się z tego, co niektóre media niefortunnie, biorąc po uwagę okoliczności, nazywały „miejscami zrzutów”.

Jeśli postrzegało się Strefę SeaTac między S. 144th Street i S. 288th Street jako środek ogromnego koła, szybko stało się oczywiste, że Morderca znad Green River porzucił po kilka ofiar w trzech ogólnych obszarach: na północy, na południu oraz na wschodzie. Nie mógł posunąć się daleko na zachód, nie docierając do brzegów Puget Sound, ale mógł rozszerzać swój teren niemal po równo w pozostałych trzech kierunkach.

Południowy i północny kraniec terenu należącego do zarządu portu lotniczego Seattle-Tacoma miał pewne cechy, które mogły skusić kogoś, kto chciał ukryć swoje zbrodnie: puste domy i fundamenty, wybujałe chwasty i zarośla, długie połacie opuszczonych pól i, zawsze, ryk odrzutowców nad głową.

I oczywiście cały ten obszar był zaledwie rzut kamieniem od Strefy SeaTac.

Kimkolwiek był, najwyraźniej Morderca znad Green River upatrzył sobie szczególne miejsca, by w każdym z nich porzucić więcej niż jedną martwą dziewczynę. Czasem były dwie. Czasem trzy. A w niektórych obszarach ostatecznie miało się ich znaleźć sześć lub siedem, chociaż była to ponura ewentualność, której nikt jeszcze nie brał pod uwagę.

Może morderca miał szalone przekonanie, że jego ofiary nie powinny być same, więc zostawił je z „przyjaciółkami”? Raczej nie. Ktoś, kto nie miał problemu z zabiciem tak wielu nastolatków i młodych kobiet, nie przejmowałby się czymś podobnym; jego sposób pozbywania się ciał musiał się wiązać albo z wygodą, albo z jakimś osobistym symbolem, który dla innych pozostawał tajemnicą. Myśląc pragmatycznie, powinno zależeć mu na tym, aby pozbywać się ofiar najszybciej, jak to możliwe, żeby uniknąć przyłapania ze zwłokami w samochodzie, domu albo pokoju hotelowym. Tak nakazywałby zdrowy rozsądek.

Usuwał martwe dziewczyny, ale wciąż zastępował je kolejnymi. Pammy „Annette” Avent, która czasami pracowała w „Obozie” w Portland, wróciła do Seattle 26 października, ale najwyraźniej nie na długo. Później jej znajomi zdali sobie sprawę, że ostatnio widzieli ją w okolicy Rainier Valley.

28 października 19-letnia Patricia Anne Osborn była na drugim końcu Seattle, prawie na granicy miasta przy Aurora Avenue North; to tam znajdowały się trzy główne „przystanki” prostytutek – każdy na innym odcinku ulicy. Patricia była trzykrotnie aresztowana za prostytucję w 1983 roku, a kiedy ostatnio ją widziano, pracowała wzdłuż Aurora Avenue. Jej rodzice mieszkali w Oregonie i nie zdawali sobie sprawy, że przepadła. Kiedy nie kontaktowała się z nimi w czasie wakacji, zgłosili jej zaginięcie. Tak naprawdę nie było jej trzy miesiące.

Pammy była czarnoskóra, a Patricia biała. Morderca znad Green River wydawał się nie mieć preferencji rasowych. Lubił za to wybierać najbardziej ufnie – i najładniejsze – z dziewcząt, które ryzykowały życiem za każdym razem, gdy wsiadały do samochodu z nieznajomym.

Jeśli założyć, że wszystkie te kobiety były jego ofiarami, wydawało się, że ZGR jeździł w górę autostradą międzystanową numer 5 i ześlizgiwał się z niej bocznymi zjazdami na całej długości miasta. Najwyraźniej nabierał też tempa. W przypadku seryjnych morderców uzależnionych od zabijania coraz większa liczba morderstw potrzebna jest, aby zachować pozory normalności, które utrzymują przed światem.

Była niedziela, 30 października 1983 roku. Około trzeciej po południu na 22-letnią Delise Louise Plager czekała w swoim domu dobra przyjaciółka. Wspólny znajomy, który pozwolił jej przechować trochę rzeczy w jego schowku w magazynie, czekał na werandzie. Delise chciała odzyskać niektóre przedmioty,

w tym kostium na Halloween, który obiecała przynieść dla dziecka przyjaciółki. Miała jechać autobusem do posesji w pobliżu 15th Avenue i Columbian Way, obszaru położonego nieco na północny zachód od Rainier Valley w Seattle.

Delise, którą od dziecka nazywano „Missy”, mieszkała tymczasowo z przyjaciółką. Miała dwoje własnych dzieci, ale nie mogła ich utrzymać. Jak daleko sięgała pamięcią, było jej w życiu ciężko. Miała niebieskie oczy, blond włosy i idealnie proporcjonalną twarz, lekko usianą piegami, ale jej spojrzenie sugerowało, że widziała już wszystko i gorzko się rozczarowała.

Biorąc pod uwagę okoliczności, nie było to zaskakujące.

Missy Plager była krucha jak szkło i zgorzkniała, a jednak jej ostatni dzień na ziemi minął na próbie uszczęśliwienia dziecka. Życie rzadko jest sprawiedliwe, a dla niektórych szczególnie wrażliwych dzieci składa się ono z jednego smutnego doświadczenia po drugim. Dla Missy jedyną rzeczą, jaką dało jej życie, było ładne imię i kilkoro ludzi, którzy naprawdę się o nią troszczyli, mimo że nie potrafili jej chronić tak długo, jak tego chcieli. Zanim wszystko stało się dla niej naprawdę trudne, miała wiele imion. Czasami była „Misty”, a czasami „Roxanne Dunlap” lub „Carrie Bailey”. Tak naprawdę nazywała się jeszcze inaczej. Imiona, jakie nadali jej rodzice, brzmiały Lisa Veronica. Niektórzy mówili, że jej prawdziwe nazwisko to Sansisan.

Zanim Missy i jej brat bliźniak Jon skończyli pięć lat, ich biologiczna matka okazała się niezdolna do sprawowania opieki rodzicielskiej. Powody były niejasne, ale prawdopodobnie decydującym czynnikiem było nadmierne picie. Missy urodziła się „martwa”, ale pielęgniarka z powodzeniem ją reanimowała. Niemowlęta wróciły do domu, w którym sytuacja była niepewna. Ich biologiczny ojciec odszedł, gdy rodzeństwo było w wieku około sześciu miesięcy, a matka miała już starszą o kilka lat córkę z wcześniejszego związku z innym mężczyzną. Rodzice Missy, Dennis i Patricia, rozwiedli się później w tym samym 1960 roku.

Missy i Jon zostali zabrani z pierwszej rodziny do katolickiej placówki adopcyjnej. Missy była urokliwym dzieckiem i wkrótce została adoptowana, ale jej nowi rodzice uznali ją za trudną w wychowaniu. Być może dlatego, że po urodzeniu nie oddychała, miała problemy z nadpobudliwością, w związku z czym potrzebowała cierpliwości i specjalnych leków.

W rzeczywistości Missy najmocniej mogła cierpieć z powodu żalu i rozłąki. Straciła brata bliźniaka, którego kochała. Związali się ze sobą jeszcze przez urodzeniem, ale do adopcji przydzielono ich osobno. Missy została formalnie adoptowana w lipcu 1968 roku. Przez kolejne lata szukała Jona, ale rodzina, która go adoptowała, chciała odciąć wszelkie więzy z przeszłością, Missy nie mogła więc się z nim zobaczyć ani skontaktować. Wcześniej zawsze byli dla siebie nawzajem jedynym pocieszeniem. Missy żywo pamiętała swojego brata

i martwiła się o niego. W końcu życzliwej pracownicy socjalnej udało się zlokalizować dom, w którym chłopiec został umieszczony; i chociaż nie mogła powiedzieć Missy, gdzie przebywa, przekazała małej dziewczynce, że widziała jej brata, rozmawiała z nim, i wszystko jest w porządku.

Co tragiczne, Missy miała nie odnaleźć go jeszcze przez wiele, wiele lat, i zalewać się łzami nad swoim utraconym bratem.

Była bardzo ładnym, jasnowłosym dzieckiem, a jej przybrani rodzice, mieszkający na ranczu, nie spodziewali się problemów z osobowością dziewczynki, które wkrótce stały się widoczne. Mieli starszych synów, a rodzicielstwo kojarzyło im się z normalnością i spokojem. Missy natomiast była nadpobudliwa, zbyt głośna i nerwowa i miała poważne problemy z koncentracją.

W akcie desperacji, kiedy Missy miała 9 lub 11 lat, jej przybrani rodzice umieścili ją w szkole specjalnej w Cheney we wschodnim Waszyngtonie. To instytucja katolicka, której dyrektorką była siostra M. Antonia Stare. Grunt, na którym stała szkoła, należał do rodziny zakonnicy.

Szkolni opiekunowie Missy robili wszystko co w ich mocy dla szczupłej, małej dziewczynki, która zdawała się dźwigać na swoich barkach ciężar całego świata. Straciła biologiczną matkę, przyrodnią siostrę i brata bliźniaka. Chociaż nie zdawała sobie z tego sprawy, jej matka i ojciec byli już w innych związkach małżeńskich. Miała jeszcze jedną przyrodnią siostrę, córkę swojego biologicznego ojca i innej kobiety, ale o niej nie wiedziała. W pewnym sensie, będąc w szkole, Missy straciła również prawdziwy dom ze swoimi przybranymi rodzicami, którzy dzielnie próbowali, ale po prostu nie mogli poradzić sobie z jej nadpobudliwością i wahaniami nastroju.

Missy jeździła do domu w weekendy. Tylko w te soboty i niedziele dostawała leki na ADHD (zespół nadpobudliwości psychoruchowej z deficytem uwagi), choć desperacko ich potrzebowała przez cały czas. Siostra Antonia nie uważała, że nadpobudliwe dzieci powinny być leczone farmakologicznie, środkami takimi jak Ritalin, zwłaszcza gdy były w szkole. Dlatego kiedy Missy wracała do szkoły w niedzielę wieczorem lub w poniedziałek rano, przechodziła odstawienie. I tak działo się tydzień po tygodniu.

Pewnego razu wróciła z wizyty w domu i opiekunka z jej internatu stwierdziła, że pośladki Missy są lekko posiniaczone. Nie było trudno zostawić ślad na Missy – jej jasna skóra była cienka i delikatna. Płakała, gdy siostra Antonia fotografowała siniaki. Nie płakała z bólu, ale dlatego, że bała się, że wpakuje kogoś z rodziny lub ich przyjaciół w kłopoty.

Missy wchodziła w okres dojrzewania i zaczęły jej się rozwijać piersi. Przy stole podczas obiadu wyszeptała swojej opiekunce Barbarze, że jacyś starsi

chłopcy, których spotkała, uszczypnęli ją i robili sobie żarty na ten temat.

– Wszystko, co mogłam zrobić, to powiedzieć jej, że jest mi przykro – wspominała Barbara – i wiem, że musiało to zranić jej uczucia, a oni nie powinni byli tego robić.

Nie wszystko jednak było jednostronne. Ponieważ do piątego roku życia była praktycznie pozbawiona rodzicielskiej troskliwości, Missy pragnęła kontaktu fizycznego. Przez większość swojego życia nie potrafiła powiedzieć „nie” chłopcom i mężczyznom, którzy ją przytulali i całowali. Całkowicie przegapiła normalne przytulanie, którego potrzebują wszystkie dzieci.

Jedną z najsmutniejszych nocy, jakie pamiętała szkolna opiekunka, była ta, kiedy wystawiali małe przedstawienie.

– Nie sądzę, żeby Missy miała jakąkolwiek nadzieję, że jej rodzina przyjdzie, ale jej przybrana matka przyszła. Missy ucieszyła się tak bardzo, że ją to przytłoczyło i natychmiast zaczęła płakać. Biedna Missy szlochała przez cały występ. Później była taka dumna, że może przedstawić personelowi swoją mamę. Było oczywiste, że kocha kobietę, która tak ciężko starała się pomóc jej z problemami, dręczącymi tę dziewczynkę od wczesnego dzieciństwa.

Pomimo wszystkiego, przez co w swoim krótkim życiu przeszła Missy, nadal potrafiła głęboko troszczyć się o innych i mocno kochać. Nie była zatwardziałą małą osobką, niezdolną do wchodzenia w relacje lub do ich tworzenia. Wolontariuszka w szkole, Thelma „Woody” Johnson, pracowała sam na sam z Missy, cierpliwie pomagając jej zwolnić tempo i ucząc ją ciszej mówić.

– Woody była cudowna z Missy – wspominała szkolna opiekunka dziewczynki. – Mój mąż na zawsze zapamiętał ją jako dziecko z „ikrą”. Wciąż była w niej taka nadzieja i potencjał.

W miarę upływu miesięcy problemy emocjonalne Missy stały się widoczniejsze i zdecydowano, że powinna zostać przeniesiona do miejsca, w którym nie dostanie pozwolenia na tak częste wizyty w domu. Barbara i jej mąż patrzyli z udręką, jak dziewczyna pakuje się do wyjazdu, i bardzo bolał ich brak możliwości zatrzymania tego procesu. Barbara uważała, że Missy bardziej niż ktokolwiek potrzebuje miejsca, w którym może zapaść korzenie.

– Po odejściu Missy pozwolono mi raz porozmawiać z nią przez telefon – opowiadała Barbara. – Powiedziałam jej, że za nią tęsknię... i tak właśnie było.

Mijały lata bez znaku życia od dawnej podopiecznej, a potem Barbara się dowiedziała, że została ona umieszczona w Echo Glen, niedaleko North Bend w stanie Waszyngton, ośrodku dla nastolatków, którzy mieli kłopoty z prawem lub musieli być odizolowani od świata.

– Możemy sobie tylko wyobrazić, co ją tam doprowadziło – wspomina Barbara.

Wiele przydarzyło się Missy i niewiele z tego było dobre. Poza nadpobudliwością miała problemy z uczeniem się, przez które trudno jej było robić postępy w szkole. Była na leczeniu w Echo Glen, spędziła też nieco czasu w szkole dla dziewcząt Maple Lane. Przez wszystkie nastoletnie lata podtrzymywała przy życiu marzenie, że pewnego dnia odnajdzie swoją prawdziwą matkę, swojego ojca i brata, że połączą się ponownie i będą szczęśliwą rodziną.

Missy stała się twardsza, przynajmniej z pozoru, ale ci, którzy ją znali, rozpoznawali jej bezsilność. Miała wiele „zastępczych” siostr i matek, które dały jej schronienie i próbowały wpoić poczucie własnej wartości. Ale Missy była problematyczną współlokatorką bądź najemczynią. Nie umiała utrzymać porządku, właściwie w ogóle nie sprzątała, chyba że musiała znaleźć coś, czego potrzebowała, pod stosem ubrań lub brudnych naczyń.

Zbyt wiele razy wydawało się, że przeznaczeniem Missy jest umrzeć młodo. Wzięła udział w ciężkim wypadku samochodowym w 1977 roku. Miała złamane biodro i szczękę oraz pękniętą czaszkę. Musiała przejść tracheotomię, żeby oddychać, ale po raz kolejny przetrwała.

Nie chodziła już do szkoły i była mnie więcej niezależna, kiedy zrobiła sobie kilka tatuaży, znaków szczególnych, które mogłyby ją zidentyfikować, gdyby stało jej się coś złego. Miała napisane „Love” na ręce i „Frank” pod ramieniem, a także symbol szczęścia na palcu i motyla na kolanie. Były to tatuaże amatorskie, wykonane albo przez nią samą, albo przez kogoś znajomego. Ale na prawym ramieniu miała profesjonalnie zrobiony tatuaż, smoka.

Wciąż szukając kogoś, kogo mogłaby pokochać, Missy urodziła dwoje nieślubnych dzieci – małą dziewczynkę Nicole w 1976 lub 1977 i chłopca Darrella w 1979 roku. Nie była poważnie związana z żadnym z mężczyzn, którzy spłodzili jej potomstwo, ale kochała swoje dzieci. Mimo to nie była emocjonalnie przygotowana, by się nimi zająć. Przeoczyła te niezmiernie ważne pierwsze pięć lat życia, kiedy małe dziewczynki uczą się, jak być matkami, naśladując własne.

Czasami dzieci były z nią, ale częściej Nicole i Darrellem opiekowali się przyjaciele, których Missy traktowała jak substytut rodziny. W końcu dziewczyna miała zaledwie 16 lat, kiedy urodziła córeczkę, i 18, gdy urodziła syna.

Gdyby życie Missy było filmem, szczęśliwe zakończenie nadeszłoby w 1982 roku. Dziewczyna, którą poznała na Capitol Hill w Seattle, popatrzyła na nią uważnie, aż powiedziała:

– Wiesz, jesteś taka podobna do mojego chłopaka, że mogłabyś być jego siostrą bliźniaczką!

I była. Missy znalazła brata bliźniaka, którego straciła 17 lat temu. Mieszkał w Tacomie i wiedział, gdzie jest ich ojciec. Ojciec miał na imię Dennis i mieszkał

w Teksasie. Missy zadzwoniła do ojca, a on skontaktował ją z matką, która kilkakrotnie wyszła za mąż i teraz mieszkała w Reno w stanie Nevada.

Kiedy Missy zadzwoniła do Patricii, matka zaprosiła ją do siebie na Boże Narodzenie. Obie miały duże nadzieje na sentymentalne spotkanie. Zamiast tego wyszła katastrofa. Patricia, która w swoim czasie nie zaopiekowała się Missy i jej bratem bliźniakiem, wychowywała dzieci swojego chłopaka/męża. Jej alkoholizm się pogłębił i naprawdę nie była gotowa na przyjęcie córki, która przez tyle lat nie była częścią jej życia i która miała w dodatku dwoje własnych dzieci.

Kiedy Missy próbowała powiedzieć matce o tym, jak trudne miała życie i jak tęskniła za tym, żeby mieć własną rodzinę, Patricia czuła się zarówno winna, jak i odrzucona. Niezbyt podobało się jej, że Missy przebywała w domach opieki i szkołach dla dziewcząt z problemami. Z jakiegoś powodu spodziewała się, że jej córka wyrośnie na ludzi.

Patricia, która pracowała dla firmy zajmującej się obróbką filmów w kiosku w centrum handlowym, nie miała funduszy, aby pomóc Missy zbliżyć się do niej i jej obecnego towarzysza życia. Poza tym Missy była sobą i wciąż bałaganiała wszędzie, gdzie się pokazała. Patricia miała bliską więź ze swoją starszą córką, Missy wydawała się zaś ciężarem. A po zbyt wielu drinkach Patricia powiedziała coś strasznego.

– Masz tak wiele problemów – powiedziała do dziewczyny – że może byłoby lepiej, gdyby cię nie reanimowali, kiedy się urodziłaś.

To było jak nóż w serce. Całe życie Missy czekała na spełnienie swojego marzenia, a teraz zdała sobie sprawę, że jej matki nie obchodziło nawet, czy żyje, czy nie. Co gorsza, matka zdawała się żałować, że Missy przetrwała.

Missy zadzwoniła do ojca i powiedziała mu, że sprawy w Reno nie poszły dobrze. Wracała do rejonu Seattle-Tacoma. Matka kupiła jej bilet w jedną stronę jako prezent gwiazdkowy.

– Kiedy wychodziła – wspominała później kobieta – podarowałam jej turkusowo-srebrny pierścionek. Nie był drogi, ale powiedziała mi, że nigdy go nie zdejmie.

Był już prawie 1983 rok. Potem Missy po prostu wydawała się dryfować. Opuściła spotkania z pracownikami socjalnymi i doradcami, z którymi miała rozmawiać o swoich dzieciach i o tym, co byłoby dla nich najlepsze. Mieszkała tu i tam.

Pewnego dnia skontaktowała się z nią przyrodnia siostra (córka ojca i innej kobiety) i powiedziała, że szuka jej od 20 lat. Prześledziła genealogię ojca i znalazła Missy. Joanie* przyjechała do stanu Waszyngton i obie przez około dwa tygodnie próbowały razem mieszkać, ale było już za późno, by nawiązać

siostrzane relacje. Życie Joanie było lepsze niż życie Missy – miała solidną karierę i inne wartości.

Mniej więcej w tym czasie Missy próbowała popełnić samobójstwo, co pozostawiło długie pionowe blizny na jej nadgarstkach. Znajomi znaleźli ją na czas. Ale ona już w nic nie wierzyła. Do 1983 roku nauczyła się nienawidzić mężczyzn. Wyglądało na to, że każdy facet, którego znała, albo ją ignorował, albo maltretował. Jej brat bliźniak był w Teksasie z ojcem i wspólnie pracowali w restauracji – obaj na zwolnieniu warunkowym po odbyciu kary za jakiś przekręt. Istniała duża szansa, że jej córka zostanie adoptowana. Syn mieszkał z przyjaciółką Maią, która dla Missy była bardziej jak matka niż którakolwiek z jej matek; ale dziewczyna była śmiertelnie przerażona, że opieka społeczna zabierze jej też Darrella.

Na początku 1983 roku Missy mieszkała przez kilka tygodni lub miesiąc z mężczyznami, których uważała za przyjaciół – okazało się, że nimi nie byli. Zwierzyła się Mai, że zdała sobie sprawę, iż pewien starszy facet próbował zrobić z niej prostytutkę, uzależniając ją od narkotyków, więc go zostawiła.

A jednak Missy uzależniła się od narkotyków. Kupowała je w budynku, który kiedyś był kościołem, ale latem 1983 roku miał już diametralnie inny charakter. Stał się klubem rave dla nastolatków o nazwie The Monastery.

Departament Policji Seattle i prokuratura hrabstwa King prowadziły śledztwo w sprawie szemranego klubu i w ciągu dwóch lat go zamknęły, ale w 1983 roku dla nieletnich było to przystępne miejsce do zdobywania nielegalnych substancji.

Tego lata Missy była w trakcie robienia groteskowego tatuażu – wilkołaka, który miał sięgać od podbródka do podbrzusza. Nie doczekał się wypełnienia; został tylko brzydki kontur.

W końcu poddała się presji pracy na ulicy. W kwietniu 1983 roku mieszkała w małym lokum w piwnicy, bo tylko na takie było ją stać. Kilka miesięcy później zadzwoniła do prawniczki, która wcześniej jej pomagała.

– Była uzależniona od narkotyków i przerażona, że straci dzieci – wspomina kobieta. – Nie rozmawiałam z nią przez jakiś czas i nie wiem, co się stało... była entuzjastycznie nastawiona do powrotu do szkoły, chciała zdać egzaminy, ale teraz szybko staczała się w dół. Zawsze szukała aprobaty i w większości dziedzin życia nigdy się jej nie doczekała. Wiem, że okłamała matkę, kiedy wyjeżdżała z Reno; powiedziała, że ma chłopaka, który czeka na jej powrót do domu. To było kłamstwo. Nie miała nikogo.

Bliskie przyjaciółki Missy wiedziały, że nie pozwoli klientom na prawdziwy stosunek. Uprawiała tylko seks oralny, a dziewczynom, którym ufała, mówiła: „Wszystko inne byłoby pogwałceniem wnętrza mojego ciała”.

– Umawiała się na randki w samochodzie lub chodziła do moteli – powiedziała przyjaciółka, która była dla niej jak siostra. – Nigdy nie chodziła do klientów do domu.

A mimo to Missy miała nadzieję, że zdobędzie wystarczająco dużo pieniędzy i wystarczająco dobre mieszkanie, aby odzyskać swoje dzieci. Wczesną jesienią 1983 roku chodziła na zajęcia z dobrego rodzicielstwa, modląc się, żeby ich potrzebowała.

Była jednak dziewczyną pełną sprzeczności. Zaledwie kilka tygodni później Missy i przyjaciółka, która była dla niej jak siostra i która również zwróciła się ku prostytutce, pojechały do Olimpi w stanie Waszyngton, aby zarobić „duże pieniądze”, uczestnicząc w trójkacie. Klient nie zapłacił, ale za to je wyśmiał.

Stamtąd pod wpływem kaprysu pojechały autobusem albo autostopem do Wirginii lub Północnej Karoliny, gdzie dziewczyna miała krewnych. Tam się pokłóciły i rozdzieliły.

W jakiś sposób Missy zebrała pieniądze na podróż do Seattle. Wróciła do domu i wprowadziła się do innego przyjaciela. Zaraz potem, w Halloween, zniknęła. Maia zgłosiła jej zaginięcie, kiedy nie przyszła odebrać halloweenowego kostiumu. Opisała drobną sylwetkę Missy, jej blond włosy, tatuaże, mały turkusowy pierścionek, bliznę na szyi i szczelinę, którą miała między górnymi jedykami. „Jej zęby są całkiem ładne, ale ma tam tę przerwę”.

Tuż przed Bożym Narodzeniem 1983 roku ojciec Missy, Dennis, odebrał dziwny telefon w swoim domu w Teksasie. To była kobieta, która płakała.

– Tato! Będę w domu na święta!

A potem głos ucichł. Mężczyzna nie potrafił określić, do kogo należał.

Barbara, dawna opiekunka Missy, pamiętała moment, w którym dowiedziała się, że dziewczyna padła ofiarą Mordercy znad Green River.

– Później oczywiście nadszedł ten przerażający dzień, kiedy usłyszeliśmy jej imię w wiadomościach i zobaczyliśmy jej smutną twarz na zdjęciu w gazecie – powiedziała Barbara. – Nie zasłużyła na taki koniec. Była słodkim dzieckiem, któremu świat zgotował okrutny los. I serca nam pękały, gdy czytaliśmy, że ona sama jest matką i że odebrano jej dzieci. Nigdy nie poznaliśmy szczegółów, ale nie dziwiło, że schemat będzie się powtarzał, jak to często bywa w takich sprawach. Ważne jest, aby ktoś gdzieś zapisał, że była dzieckiem, któremu naprawdę zależało, że się liczyła i że w swoim krótkim życiu doznała tak wielkiego bólu i straty. I nie zasłużyła na tak straszliwą śmierć.

Żadna z nich nie zasługiwała.

Pammy Avent, Patricia Osborn i Missy Plager były smukłe i drobnokościste. Dwudziestoletnia Kim Nelson, znana również jako Tina Lee Tomson, miała metr osiemdziesiąt wzrostu i była silną młodą kobietą o nieco ponurym seksapilu

i krótkich włosach koloru jasny blond. Piersi w rozmiarze D czyniły ją szczególnie atrakcyjną dla mężczyzn, którzy jeździli ulicami i autostradami w poszukiwaniu „randki”. Z jakiegoś powodu to zawsze wysokie policjantki działające „pod przykrywką” przyciągały najwięcej klientów wzdłuż Strefy. Może działało się tak dlatego, że wysokie dziewczyny były niezwykle i wyróżniały się pośród przeciętnych.

Urodzona w Michigan Tina dorastała jako Kimberly Nelson. Rzuciła szkołę średnią w Ann Arbor w jedenastej klasie i jakoś dotarła do Seattle, z wieloma przystankami po drodze. W domu zostawiła matkę Gretę, ojczyma Eda Turnera, i siostry, które się o nią zamartwiały. Jej ojciec, Howard Nelson, mieszkał na Florydzie. Ale Tina rozwinęła prowadzący do domu sznurek nieco zbyt daleko. Zadzwoiła do siostry, żeby powiedzieć, że nie wróci do domu na Boże Narodzenie 1983, bo jej na to nie stać. Wtedy matka przysłała jej pieniądze, ale Kim nigdy się nie pojawiła.

Kiedy Tina mieszkała na północnym zachodzie, stanowiła jedyne wsparcie finansowe dla pewnego alfonsa. Mężczyzna był zrozpaczony, gdy na początku października 1983 roku została skazana na areszt w hrabstwie King za prostytutkę.

Ubolewał nad tym, że nie będzie miał z czego żyć bez pieniędzy, które jego dziewczyna zarabiała na ulicy. Była w trzecim lub czwartym miesiącu ciąży, ale to nie miało dla niego znaczenia. Jej ciąża mogła stanowić powód, dla którego nie pojechała do domu do Ann Arbor na Boże Narodzenie oraz, co bardziej prawdopodobne, dla którego nie mogła już nigdy pojechać do domu.

Po wakacjach chłopak Kim zadzwonił do jej rodziny, by zapytać, czy jest z nimi. Powiedzieli mu, że nie rozmawiali z nią już na długo przed Bożym Narodzeniem.

Kim/Tina posługiwała się tak wieloma ulicznymi imionami, że czasami nawet ona miała problemy z zapamiętaniem, „którą dziewczyną” była w danym momencie. Ona i jej koleżanka Paige Miley nie znały się zbyt dobrze.

Paige znała Tinę jako „Star”, i to wszystko. Ich alfonsi byli przyjaciółmi, wożącymi młode kobiety, które zwalniały ich z szukania uczciwej pracy, z miejsca na miejsce, gdziekolwiek uważali, że można zarobić najwięcej pieniędzy.

Kiedy Kim/Tina/Star wyszła z aresztu tuż przed Halloween, ona i Paige zostały przewiezione z Aurora Avenue w północnym Seattle do Strefy i przeniosły się do motelu Ben Carol. Pracowały dwie noce na parkingu ciężarówek Evergreen w mieście Federal Way, ale Paige została aresztowana przez Scotta Walesa, detektywa z hrabstwa King, który pracował „pod przykrywką”, a potem ostrzeżona i wypuszczona.

Później Paige nigdy nie była całkowicie pewna daty, kiedy po raz ostatni widziała Tinę. Było to Halloween albo 1 listopada.

Pamiętała, że o 11.00 mocno padało, a na dworze było zimno. Akta detektywów Randy'ego Mullinaxa i Matta Haneya wykazały, że Paige zgłosiła zaginięcie Tyny 31 października.

Oczywiście zgłosiła ją jako „Star” Tomson vel Tina Tomson. Fakt, że większość zaginionych i zamordowanych dziewcząt miała tak wiele pseudonimów, był jeszcze jednym ciężarem, z jakim musiała sobie radzić grupa zadaniowa Green River, kiedy śledczy cierpliwie przedzierali się przez bagno informacji.

Gdyby Tina zniknęła w Halloween rano, byłoby to zaledwie 20 godzin po zniknięciu Missy Plager. Tuż przed południem Tina i Paige rozmawiały na rogu 141st Street i Pacific Highway, a deszczowy wiatr targał im włosy. Nie знаły Strefy i prawdopodobnie nie zdawały sobie sprawy, że znajdują się w newralgicznym punkcie na jej południowym krańcu. Słyszały o kimś zwanym Mordercą znad Green River, ale Tina się go nie bała.

– Star nie bała się nikogo – powiedziała Paige. – Wsiadała do samochodu z każdym, była przekonana, że potrafi o siebie zadbać.

Tina powiedziała, że będzie pracować tylko tyle, by „zarobić na czynsz”. Czynsz wynosił jedynie około 25 dolarów za noc; obie dziewczyny próbowały też zaoszczędzić pieniądze, gotując własne posiłki w pokoju.

Paige pierwsza złapała okazję i wyjechała na samochodową randkę. Kiedy wróciła 15 czy 20 minut później, Tyny nie było już przy autostradzie, więc Paige pomyślała, że albo ma randkę, albo pojechała do ich motelu. Było tak zimno, że postanowiła wrócić do Ben Carol. Ale Tyny tam nie zastała i dziewczyna nigdy się nie pojawiła.

Dwa dni później, kiedy Paige rozglądała się po zalanej deszczem autostradzie, zatrzymał się koło niej ciemnoczerwony pick-up z białą plandeką, a kierowca dał jej znak, żeby podeszła.

– Nie byłaś tu ostatnio z wysoką blondynką? – zapytał.

To sprawiło, że włosy zjeżyły jej się na karku. Lekko pokręciła głową. Zaoferował jej pieniądze za numerki, ale było w nim coś, co się Paige nie podobało. Nie chciał iść do niej do pokoju; zażądał spotkania w samochodzie. Nie pojechała z nim.

Sprawa wysokiej blondynki, która nazywała się „Star”, Tina Tomson, Kris Nelson lub Kimberly Nelson, została przydzielona Mullinaxowi i Haneyowi. Paige opisała mężczyznę w czerwonym pick-upie jako białego, w dobrej kondycji, mierzącego niecały metr osiemdziesiąt, ubranego w kraciatą koszulę i prawdopodobnie bejsbolówkę. Miał około 35 lat.

Według Paige „Star”, kiedy widziała ją po raz ostatni, miała na sobie czarne spodnie w prążki, różową bluzkę, długi czarny skórzany płaszcz i niebieskie buty Nike. W ich pokoju motelowym niczego więcej nie brakowało. Detektyw Cherisse „Cheri” Luxa zabrała rzeczy Star/Tiny – kilka sztuk ubrania, wałki do włosów, szczoteczkę do zębów, kosmetyki do makijażu – i zabezpieczyła je jako dowody.

Odnaleziono jedynie niewielki procent szczątków zaginionych dziewcząt. Morderca jakoś zdołał ukryć większość z nich, co wywoływało okropne obrazy w umysłach osób śledzących sprawę w mediach i detektywów z grupy zadaniowej. Większość dotychczas odkrytych ciał nie zostało pogrzebanych. Leżały, pospiesznie przykryte gałęziami drzew lub gruzem. Najwyraźniej zwłoki już nie obchodziły mordercy, po prostu wyrzucał je jak zepsute lalki.

Mimo to detektywi z grupy zadaniowej odkryli, że zadał sobie trud pochowania zmarłej dziewczyny, którą znaleziono 13 listopada 1983 roku w zalesionym obszarze zaledwie kilkaset metrów na zachód od Pacific Highway i około czterech przecznic od Red Lion. Właściwie były dwie ofiary – młoda kobieta oraz w pełni wykształcone, niemalże donoszone dziecko w jej łonie, które zmarło razem z nią. Ciężarna dziewczyna leżała twarzą do góry, z kolanami lekko zgiętymi w lewo. Ona i jej dziecko zostały pochowane na głębokości nie większej niż metr, ale zabójca zgarnął wystarczająco dużo ziemi, by zakryć ciało ofiary. Co się zmieniło? Czy to, że dziewczyna była w ciąży, uczyniło przemoc wobec niej bardziej haniebną? Czy może zabójca miał jakieś uczucia w stosunku do ofiar?

W tym grobie znajdowała się Mary Bridget Meehan, która straciła dwoje pierwszych dzieci w wyniku poronienia i została namówiona do oddania trzeciego do adopcji. Teraz odebrano jej możliwość urodzenia tego niemowlęcia – lub jakiegokolwiek innego, kiedykolwiek w przyszłości.

Ile jeszcze było ofiar? Czy szukali jakiegoś błyskotliwego maniaka, który mógł się mierzyć z doświadczonymi śledczymi i grać im na nosie?

Tak się wydawało.

Nauka wciąż szła mu opornie, chociaż odczuwał lekką satysfakcję z posiadania sekretów przed innymi uczniami, którzy myśleli, że wiedzą wszystko o wszystkim.

Choć fantazjował o seksie z różnymi dziewczynami i kobietami, raczej nie miał szczęścia w tej materii. Gdy mieszkał w hrabstwie Kitsap, poznał dziewczynę kilka lat starszą od siebie. Chwilę ze sobą byli i wtedy po raz pierwszy rzeczywiście odbył stosunek seksualny. Była o wiele bardziej doświadczona niż on i wiedział, że trochę pogardzała jego występem.

– Z jakiegoś powodu – powiedział później – nigdy więcej tego nie zrobiliśmy. Nie wiem dlaczego. Po prostu nie.

Nie czytał zbyt dobrze i nie był dobry z matematyki, ale całkiem nieźle szło mu naprawianie różnych rzeczy, a ojciec uczył go o samochodach, chociaż – jak wszystko inne – to także szło mu gorzej niż innym. Lubił wędrować, łowić ryby i przebywać w lesie. Lubił być sam i obserwować ludzi, którzy nie zdawali sobie sprawy z jego obecności.

W latach 1965 i 1966 pracował jako pomocnik w hotelu Hyatt niedaleko lotniska, a potem dostał pracę w Gov-Mart Bazaar, sklepie, gdzie sprzedawano głównie sezonowo potrzebne przedmioty kupowane na wyprzedaży w innych firmach. W szkole średniej miał kilka dziewczyn, ale nie chciały z nim uprawiać seksu. W końcu spotkał taką, która zgodziła się z nim być. Kupił hamburgera w barze szybkiej obsługi, w którym pracowała, a kiedy go ugryzł, zauważył, że wsunęła w bułkę kartkę ze swoim imieniem i numerem telefonu. Na randce próbował uprawiać z nią seks w kinie samochodowym, ale skończył zbyt wcześnie, jeszcze zanim w nią wszedł. Potem regularnie odbywali stosunki płciowe.

Czytanie i inne przedmioty sprawiały mu taką trudność, że lata szkolne wydawały się nie mieć końca. Miał 20 lat, kiedy ukończył szkołę, i nie zastanawiał się zbyt nad tym, co zamierza robić w życiu. Rozważał wstąpienie do armii i zdobycie tam fachu.

Wojna w Wietnamie wciąż szalała, a on miał duże szanse na powołanie, wstąpił więc do marynarki wojennej. Zanim został wysłany na służbę do San Diego, ożenił się ze swoją stałą dziewczyną, Heather. Mieli „wojskowy ślub”, jak to określił, w Fort Lawton w Seattle.

Była o rok młodsza od niego. Ślubu udzielił im wojskowy kapelan w sierpniu 1970 roku, a ona przeprowadziła się z nowym mężem do San Diego. Przez te

miesiące, kiedy on przechodził szkolenie w Kalifornii, para sprawiała wrażenie, jakby dobrze się dogadywała, chociaż przez kilka dni w tygodniu on przebywał na statku. Kiedy był w porcie, kilka razy dziennie uprawiali seks.

Poza tym robili niewiele rzeczy, które można byłoby określić jako szczególnie ekscytujące, ale żona wydawała mu się całkiem szczęśliwa. A potem wypłynął w morze na kilka miesięcy. Jego żona została sama w obcym mieście, w obcym stanie. Żadne z nich nie odznaczało się szczególną dojrzałością i zaczęli oskarżać się nawzajem o niewierność. Ponieważ trudno mu się pisało, jego listów nie można było uznać za zbyt taktowne.

Właściwie to zdradzali oboje. Przy czym on nie uważał, że wizyty u prostytutek, gdy był poza domem, powinny się liczyć, ponieważ miał bardzo silny popęd seksualny. Nawiązał przelotne relacje z kilkoma filipińskimi prostytutkami. Ona z kolei była znudzona i samotna, zamieszkała więc z inną młodą kobietą – dziewczyną, która wyszła za mąż za żołnierza. I zaczęła się umawiać na randki.

Pewnego razu zgłosił się do lekarza, ponieważ odczuwał ból przy oddawaniu moczu. Okazało się, że ma chorobę weneryczną. Bardzo go to zezłościło, bo już raz złapał rzeżączkę. Być może myślał, że – tak jak w przypadku odry czy świnki – nie można na to zachorować ponownie. Najwyraźniej filmy ostrzegawcze wyświetlane w wojsku nie zrobiły na nim wrażenia. Rzadko nosił prezerwatywy, ale jeszcze długo później upierał się, że nie obwinia filipińskich prostytutek. Dobrze go traktowały i wprowadzały w bardziej egzotyczne praktyki seksualne niż pozycja misjonarska.

Zawsze było w nim dużo złości, która przerodziła się w umiejętnie skrywaną wściekłość, gdy dorósł. Po prostu nadal płynął z prądem i najwyraźniej nigdy nie zgłębiał motywacji własnego zachowania.

Jego żona wspominała, że kiedy wrócił ze służby w marynarce, wyznała mu, iż doskwierała jej samotność, w związku z czym spotykała się z innymi mężczyznami. Stanowczo zaprzeczał, żeby kiedykolwiek był pewien jej niewierności, i twierdził, że o nic ją nie podejrzewał, gdy został przeniesiony do Waszyngtonu, a ona zasugerowała, żeby wrócił do Seattle bez niej.

Zostawił młodą żonę w San Diego. To był śmiertelny cios dla ich małżeństwa. Namawiał ją, by wróciła do Seattle, i tak zrobiła, ale została tylko tydzień. Gdy wyjeżdżała na lotnisko, powiedziała mu, że „to małżeństwo nie działa”.

Wewnątrz nigdy nie był tak pewny siebie, a niewierność jego żony uderzyła go mocniej, niż dzieje się to w przypadku większości mężczyzn. Uznał ją za „kurwę” i rozwiedli się niecały rok po ślubie.

Nie zraził się jednak do małżeństwa. Nie mógł się doczekać spotkania z inną kobietą, której mógłby zaufać. Szybko zaczął odwiedzać miejsca, w których miał

nadzieję poznać kobiety, i spotykał się z trzema lub czterema z nich w krótkich odstępach czasu, chociaż żaden z jego związków nie trwał dłużej niż kilka miesięcy.

A kiedy odkrył istnienie prostytutek, z nimi także się spotykał.

Wytropienie dawnego chłopaka Bridget Meehan, Raya, zajęło Jerry'emu Alexandrowi trochę czasu. Detektyw z agencji Port of Seattle nadal był przydzielony do jej sprawy, ponieważ ciało dziewczyny znaleziono w obrębie jurysdykcji jego departamentu. Ray był początkowo dość tajemniczy, jeśli chodzi o życie z Bridget, ale jego pamięć z każdym kolejnym spotkaniem stawała się nieco mniej mglista. W końcu przyznał, że Bridget pracowała w Strefie. Zapytany, czy pamięta jakichś konkretnych klientów, przypomniał sobie, jak mówiła o jednym, który jeździł niebieskim sportowym samochodem z personalizowaną tablicą rejestracyjną.

Alexander sprawdził takie tablice w Departamencie Pojazdów Mechanicznych w Olimpii i trafił na coś, co wydawało się pasować. To był niebieski volkswagen karmann ghia, a właściciel, na którego był zarejestrowany, mieszkał w odległości trzech kilometrów od Strefy.

Mężczyzna był po trzydziestce i wydawał się całkiem normalny, prawie potulny w zachowaniu. Chętnie przyznał, że od czasu do czasu płacił za seks, i że spotkał się z Bridget.

– Pociągają mnie dziewczyny z dużymi piersiami i widziałem, jak spaceruje z psem w pobliżu Larry's – powiedział. – Wyglądała na samotną.

Nie wydawał się podejrzany; jego odpowiedzi były szczere, a detektywi z grupy zadaniowej przesłuchali setki mężczyzn, którzy zostali wydani przez informatorów lub aresztowani przez tajne funkcjonariuszki udające „prostytutki”. Wielu z nich sprawiało dużo bardziej złowrogie wrażenie niż ten facet.

Alexander sprawdził dane mężczyzny i uzyskał nieco szokujące wyniki – miał on kartotekę leczenia psychiatrycznego. Odezwał się też inny detektyw, w sprawie raportu zupełnie niezwiązanego z morderstwami znad Green River. „Cierpi na 219-5/16”, powiedział. (W stanie Waszyngton przypadki chorób umysłowych są nazywane „dwieście dwudziestkami”, ponieważ policjanci w dawnych czasach otrzymywali premię w wysokości dwóch dolarów i dwudziestu centów za aresztowanie takich potencjalnie niebezpiecznych osób). „Myśli, że jest szpiegiem, ma skłonności samobójcze, a czasami nosi ze sobą pistolet”.

Ale prawdopodobnie to nie ten mężczyzna zabił Bridget Meehan; miał solidne alibi na okres, w którym zniknęła.

Gdy rok 1983 chylił się ku końcowi, szeryf Vern Thomas błagał polityków hrabstwa King o fundusze, które pozwoliłyby na rozszerzenie śledztwa, i chociaż

niektórzy słuchali z niepokojem, przynajmniej jeden głośno wyraził wątpliwości, czy wizerunek hrabstwa poprawi się dzięki wydawaniu pieniędzy podatników na śledztwo w sprawie morderstw „dziwek”.

Ten szokujący komentarz odzwierciedlał opinie niektórych obywateli. To był dziwny listopad. Podczas gdy niektórzy ludzie złościли się na przestraszone dziewczęta, które zmuszano do pracy na ulicach, inni oskarżali grupę zadaniową o to, że nie dbała o ofiary tylko dlatego, iż były prostytutkami.

Porządni obywatele maszerowali z transparentami „Posprzątać naszą społeczność!” i „Nigdy więcej prostytucji!”. Mamy dzieciaków z Małej Ligi szły obok swoich pociech w sportowych uniformach, a inne pchały berbecie w wózkach z przywiązаныmi balonami. Ci ludzie domagali się natychmiastowego działania i jasno dawali o tym znać podczas parady. Jedna kobieta powiedziała, że bardzo się boi, iż Morderca znad Green River zacznie porwać „dobre” dziewczyny i je zabijać.

Siedemdziesiąt pięć osób stłoczyło się w sali konferencyjnej South Central School District i zażądało, aby biuro szeryfa zrobiło więcej, by utrzymać prostytucję z dala od ich dzieci.

– Nigdy nie zatrzymamy prostytucji, ale możemy ją wyplenić z naszej społeczności! – ogłosił zadufany w sobie biznesmen, który zorganizował spotkanie. Następnie spuścił odrobinę z tonu, bo dotarło do niego, że zmarłe dziewczyny prawdopodobnie były czyimiś córkami, a ich rodzice zapewne są pogrążeni w żałobie.

Porucznik policji Dan Nolan, doświadczony i oddany śledczy, który od miesięcy zajmował się sprawami Green River, zaproponował oburzonym obywatelom zupełnie nową koncepcję. Być może mogą wywierać pewną presję na klientów, zamiast tak kategorycznie potępiać dziewczyny, którym płacono za seks.

Ludziom, którzy się tam zebrali, wydawało się, że porucznik podchodzi do problemu od całkowicie złej strony. Skinęli głową, gdy ktoś powiedział, że wszyscy wiedzą, iż to same prostytutki są przyczyną problemu. Upadłe kobiety bez szacunku dla siebie. Ladacznice. Rozwiązłe dziewczyny, które wybrały leniwy sposób zarabiania na życie. Widzieli prostytutki w filmach i wiedzieli, jakie naprawdę są.

Jednak tak bardzo się mylili. Oferowanie seksu za pieniądze nie jest zawodem, który gloryfikuje kobiety; to profesja zrodzona z desperacji, ubóstwa, społecznego wyobcowania i samotności. Ale jeden z mężczyzn, którzy sponsorowali protest obywateli, zdyskredytował prostytutki jednym prostym argumentem:

– Robią to, bo naprawdę lubią seks.

Dla detektywów, którzy w desperackich poszukiwaniach zabójcy praktycznie porzucili własne rodziny, krytyka, jaka ich spotkała, była niczym posypywanie otwartej rany solą. Ale pojawiły się też pozytywne strony – zaproponowano nagrodę za informacje prowadzące do aresztowania Mordercy znad Green River. Zaczęło się od 500 dolarów, a do 25 listopada 1983 roku suma wzrosła do 7600 dolarów.

Niektórym krytykom już na pierwszy rzut oka łatwo było odróżnić, co śledczy zrobili, a co zaniedbali. Sprowadzono ekspertów w celu zbadania dotychczasowych wyników śledztwa Green River i sformułowano zalecenia. Dick Kraske, Dave Reichert, Fae Brooks i Randy Mullinax próbowali przyjmować te oceny z otwartym umysłem, ale było to dla nich trudne. Jeśli ktoś nie siedział głęboko w okopach serii upiornych zabójstw, skąd miał wiedzieć, jak to jest?

Niektórzy z doradców, których poproszono o przyjrzenie się sprawie, dobrze wiedzieli, z czym się mierzą, ponieważ już to przerabiali. Bob Keppel, niegdyś detektyw z hrabstwa King, był głównym detektywem w sprawie Bundy’ego, a teraz został przydzielony do Wydziału Karnego Biura Prokuratora Generalnego Stanu Waszyngton. Na nowym stanowisku Keppel ponownie przyjrzał się kilku sprawom, które ugrzęzły w żmudnie obracających się trybach sprawiedliwości, i sprawił, że niektóre z nich trafiły przed sąd i wynikły z tego wyroki skazujące. Myślał także nad programem komputerowym o nazwie HITS, który „zbierałby, zestawiał i analizował najistotniejsze cechy wszystkich morderstw i brutalnych przestępstw seksualnych w Waszyngtonie”.

Keppel użył komputera niemalże z „epoki kamiennej”, aby spróbować zawęzić grupę rzekomych podejrzanych podczas poszukiwania „Teda”. Bob Keppel był bardzo inteligentnym i zorganizowanym śledczym, który wyrobił sobie markę, kładąc nacisk na porównywanie raportów, podejrzanych, dat, godzin i miejsc. Mimo że komputery nie odgrywały zbyt istotnej roli w pracy nad sprawami zabójstw we wczesnych latach 80., to jednak były już znane, a Keppel był w tej kwestii kilka kroków przed innymi. Miał zostać w grupie zadaniowej Green River znacznie dłużej, niż się spodziewał.

Pomimo chwilowej ciszy, zarówno Keppel, jak i Dave Reichert, wierzyli, że zabójstwa nadal mają miejsce. Tendencja Reicherta do działania oraz analityczne podejście Keppela sprawiły, że ci dwaj byli niczym yin i yang w grupie zadaniowej. Od czasu do czasu dawała im się we znaki frustracja, a nawet złościли się na siebie nawzajem, ale obaj byli oddani tropieniu tej samej zwierzyny, więc w końcu jakoś się dogadali. Jeśli Bob Keppel czegoś się nauczył, to tego, że żaden detektyw nie powinien nadmiernie zawłaszczać danej sprawy, gdyż może

jej to zaszkodzić, i żaden departament nie powinien angażować się w „wojnę o terytorium” z powodu głośnego śledztwa.

Pod koniec 1983 roku do Seattle przyleciał agent FBI John Douglas, którego specjalnością było profilowanie, aby przyjrzeć się z bliska temu, co się dzieje w hrabstwie King. Douglas, z powodów zgoła niezwiązanych ze sprawą Green River, miał szczęście, że przeżył to śledztwo.

Na początku grudnia zasłabł w swoim pokoju hotelowym. Miał tachykardię, gorączkę przekraczającą 40 stopni Celsjusza i zaburzenia pracy mózgu. Douglas był bliski śmierci, kiedy inni agenci FBI postanowili wtargnąć do jego pokoju, ponieważ przez dłuższy czas się do nich nie odzywał. U Johna Douglasa zdiagnozowano wirusowe zapalenie mózgu i przez sześć miesięcy nie mógł pracować nad przypadkami Green River ani żadnymi innymi. Właściwie jego powrót do zdrowia po paraliżu i zagrożeniu uszkodzeniem mózgu graniczył z cudem. Od tamtej pory Douglas był zaangażowany w wiele głośnych spraw, w tym w morderstwo JonBenét Ramsey, i napisał kilka doskonale sprzedających się książek.

Zanim jednak zachorował, Douglas zasugerował technikę, która mogłaby zapewnić sukces, gdyby grupa zadaniowa kiedykolwiek siedziała przy stole z realnym podejrzanym. Douglas zaproponował, żeby nakłonić podejrzanego do utożsamiania się z dwiema kategoriami: „dobry Sam” i „zły Sam”. To pozwoliłoby potencjalnemu przestępcy odłączyć się od wszystkiego, co zrobił „zły Sam”, i bez poczucia wstydu przyznać się nawet do najbardziej haniebnych zbrodni.

To był świetny pomysł – zakładając, że kiedykolwiek uda im się podejść tak blisko sprawcy. Ale gdy w 1983 roku nadchodziły święta Bożego Narodzenia, morale w grupie zadaniowej Green River spadło. Kilku detektywów prowadzących sprawę skarżyło się na te same rzeczy, które dokuczały grupie zadaniowej „Ted”: siedzenie w dusznym, ciasnym biurze; sortowanie gór papieru, wskazówek i notatek w poszukiwaniu wspólnych mianowników, potencjalnie doprowadzających ich do podejrzanego, którego mogliby przesłuchać.

Detektywi, którzy tropili upiornego zabójcę, przez ponad rok wyrabiali nadgodziny, ale opinia publiczna nie była im za to wdzięczna, ponieważ nikogo nie aresztowali i nie doprowadzili sprawy do zadowalającego procesu oraz wyroku skazującego.

Dick Kraske został przeniesiony z Oddziału Spraw Kryminalnych pod koniec 1983 roku, zamieniając się miejscami pracy z Terryem Allmanem, który dowodził posterunkiem północnym. Grupę zadaniową Green River miał przejąć Frank Adamson.

Kraske wziął sobie dużo na głowę w śledztwie Bundy'ego i podobnie stało się w przypadku sprawy Mordercy znad Green River. Pod wieloma względami Kraske miał najtrudniejszą pracę w najtrudniejszej sprawie seryjnych morderstw w Ameryce.

– Pierwszy rok śledztwa nie był idealnym modelem współpracy międzyagencyjnej i międzyresortowej – wspominał. – Wiele z tego można przypisać niepokojowi otaczającemu śledztwo. Jednym z wielu problemów ze sprawą Bundy'ego była „strefa buforowa” między kierownictwem a „osobą prowadzącą śledztwo”.

Dla Kraskego, który na przestrzeni siedmiu lat był głęboko zaangażowany zarówno w sprawy Bundy'ego, jak i Green River, oznaczało to, że sam szeryf powinien być gotowy do podjęcia działań i brania odpowiedzialności za wszystko, co wydarzyło się w sprawach Green River, jak również pomóc w zdobyciu funduszy, których śledztwo rozpaczliwie potrzebowało.

Ale od końca lat 70. do 1983 roku szeryfów było trzech, a Kraske czuł, że nie otrzymuje wsparcia ze strony żadnego z nich. Aż do czasu, gdy szefem został Vern Thomas.

Budżet Green River na lata 1982–83 wynosił nieco poniżej dziesięciu tysięcy dolarów. Pewnego dnia, w odległej przyszłości, rachunek grupy zadaniowej zostanie oszacowany na trzydzieści milionów dolarów. Ale nawet to nie wystarczyło. W każdym razie w 1983 roku taka odważna suma przywodziłaby na myśl nowy, wspaniały świat kryminalistyki.

– To nie znaczy, że wypieram się jakichkolwiek błędów, popełnionych podczas mojego zaangażowania w śledztwo – powiedział Kraske. – Po prostu wszystko szłoby dużo sprawniej, gdybyśmy wiedzieli, że mamy wsparcie, którego wymagały te śledztwa.

Kraske był wdzięczny szeryfowi Vernowi Thomasowi oraz naczelnikom Randy'emu Revelle'owi i Paulowi Bardenowi za ich oddanie i pomoc grupie zadaniowej podczas jej wieloletniej metamorfozy.

Wiele lat później Dick Kraske skomentował cierpko, że wiele osób prawdopodobnie wierzyło, iż przeszedł na emeryturę w 1984 roku, kiedy opuścił zespół Green River. Ale to wcale nie była prawda. Miał służyć w Biurze Szeryfa Hrabstwa King przez kolejne sześć lat, co było jednym z najlepszych okresów w jego karierze, chociaż prawie zmarł z powodu krwawienia wewnętrznego w 1985 roku. Lekarze nie znaleźli przyczyny, a on wyzdrowiał. Każdy, kto kiedykolwiek pracował w grupie zadaniowej ds. seryjnych morderstw, mógłby prawdopodobnie dość łatwo zidentyfikować przyczynę. Takich ludzi prześladowają wrzody, migreny, zawały serca, bóle pleców, wypadki, a nawet nowotwory.

Z biegiem lat to niekończące się śledztwo okazało się, całkiem dosłownie, zabójcze.

W listopadzie 1983 roku Vern Thomas został nowym szeryfem i zwołał osoby na stanowiskach dowódczych, aby omówić plan działań dla drugiej grupy zadaniowej. Wszyscy zgodzili się co do tego, że potrzebują więcej pieniędzy i personelu.

Zmiany nie były łatwe. Dick Kraske chciał pozostać zaangażowany w śledztwo. Ten energiczny człowiek, prawdziwy pedant, wykonał kawał dobrej roboty, ale fakt pozostawał faktem – on i jego detektywi nie zdołali pojmać Mordercy znad Green River.

Pod wieloma względami Kraske działał w niesprzyjających okolicznościach. Szeroki zakres morderstw wcale nie był początkowo oczywisty, więc w pierwszych latach grupa zadaniowa Green River nie została odpowiednio obsadzona. Pierwotny zespół miał tylko pięciu detektywów, a trzech kolejnych pracowało nad innymi niewyjaśnionymi zabójstwami w biurze szeryfa. Ośmiu z nich dzieliło pięć samochodów. Ich wczesny komputer marki Apple nie był wspierany przez ogranicznik przepięć. W latach 1982–83 większość ludzi nie wiedziała nawet, czym są komputery, a jeszcze mniej zdawała sobie sprawę z tego, jakie konsekwencje mogą mieć dla tego typu urządzeń skoki napięcia.

– Powiedziano nam, że ze względu na brak urządzenia przeciwprzepięciowego wprowadzone dane zostały usunięte przez przepięcie prądu, które najprawdopodobniej pochodziło z systemu wind w budynku – wspominał Kraske. – Nigdy nie potrafiliśmy nadrobić zaległości w zorganizowaniu wszystkich otrzymanych informacji w systemie wyszukiwania, który pomógłby nam zaoszczędzić dużo cennego czasu.

Przede wszystkim była to udręka, którą odczuwał lub odczuwałyby każdy w każdej grupie zadaniowej w obliczu niemożności zatrzymania człowieka, który wciąż zabijał, zabijał i zabijał. Jeśli nawet wiedział, że Biuro Szeryfa Hrabstwa King szykuje się, by go złapać, Morderca znad Green River nie był w najmniejszym stopniu zniechęcony do swojej makabrycznej pasji. Wciąż chodził na wolności. Nawet gdy bożonarodzeniowe lampki migotały na ogromnej jodle przed Southcenter Mall, krążył po pobliskich ulicach, które biegły równoległe do autostrady międzystanowej numer 5.

Lisa Lorraine Yates zniknęła dwa dni przed Bożym Narodzeniem 1983 roku. Była bardzo atrakcyjną 19-latką o ciemnych oczach i gęstych falujących blond włosach. Pomimo kłopotów, w jakie wpadała, rodzina bardzo ją kochała. Jej siostrzenica, Veronica, dziesięć lat młodsza od Lisy, uważała, że jej ciocia jest urocza jak księżniczka.

– Była młoda i piękna, utalentowana, kochająca i zabawna – wspominała Veronica. – Dla mnie była bardzo fajna. Została zamordowana, kiedy miałam dziewięć lat. I miała po mnie przyjechać tuż przed śmiercią. Obiecała mi zimowy piknik w parku, na który czekałam z ogromnym utęsknieniem.

Lisa przez większość swojego młodego życia była przewożona z domu do domu. Przez długi czas mieszkała z rodziną siostry, a Veronica uważała Lisę bardziej za starszą siostrę niż ciotkę.

Później Lisa musiała jakoś radzić sobie sama.

Frank Adamson był zszokowany, gdy się dowiedział, że zostanie następnym dowódcą grupy zadaniowej Green River. Szeryf Vern Thomas powiedział mu, że będzie zdawał raporty bezpośrednio do niego. Adamsonowi bardzo to pasowało, a i Kraskemu taka bezpośrednia linia komunikacji z całą pewnością znacznie ułatwiłaby pracę.

Przez 17 lat pracy w departamencie Adamson pracował prawie w każdej jednostce w Biurze Szeryfa Hrabstwa King, chociaż był tak niepozorny, że wielu jego kolegów po fachu nie zdawało sobie z tego sprawy. Kiedy Adamson został porucznikiem, odpowiedzialnym za specjalne dochodzenia w Wydziale ds. Ciężkich Przestępstw, porucznik Frank Chase był odpowiedzialny za zabójstwa. Chase miał niezwykłą pamięć do imion i twarzy i był zdumiony, gdy zdał sobie sprawę, jak długo Adamson pracował w wydziale.

– Jak to możliwe, że nigdy wcześniej cię nie zauważyłem? – zdumiał się.

Adamson jedynie się uśmiechnął. Wyglądał trochę jak Bob Newhart, tylko ze znacznie ciemniejszymi włosami. Miał podobne poczucie humoru. Działał dyskretnie i zawsze wyglądał na wyluzowanego, bez względu na to, co się działo pod powierzchnią. Był jednym z najmądrzejszych gliniarzy w wydziale i jednym z najbardziej lubianych; potrafił kierować jednostką dochodzeniową, nie robiąc sobie wrogów. Będąc na tym stanowisku, Adamson znał wiele wewnętrznych sekretów dotyczących różnych funkcjonariuszy i był w pełni świadomy plotek, według których Morderca znad Green River mógł być gliną.

Do nowej grupy zadaniowej Adamson został wezwany z Wydziału Dochodzeń Wewnętrznych. Charakteryzowały go sprzeczności. Był policjantem i jednocześnie intelektualistą, a jego żona Jo – dramatopisarką. Adamson uwielbiał wiersze Dylana Thomasa i Theodore'a Roethkego; był policjantem, który kiedyś zamierzał zostać adwokatem. Chociaż wracając z miejsc zbrodni, często czuł się przytłoczony brakiem człowieczeństwa i ślepą niesprawiedliwością tragedii, to tylko Jo o tym wiedziała. Adamson zachowywał fasadę spokoju i kompetencji.

Podczas gdy większość żon mogłaby narzekać na samą myśl, że ich mężowie wejdą do beczki prochu, którą było śledztwo Green River, Jo Adamson się ucieszyła. Wierzyła w swojego męża i sama nie mogła znieść myśli o niesprawiedliwości, jaka spotkała ofiary.

– Jestem feministką – powiedziała reporterowi Mike'owi Barberowi z gazety „Post-Intelligencer”. – Choć nie radykalną. Ale tak bardzo złości mnie, że ktoś

zamordował te kobiety. I jak to świadczy o naszej kulturze: mężczyzna, który morduje dla swoich wyuzdanych celów”.

Adamsonowie mieszkali w głębokim lesie w Dolinie Klonów, co pomagało im odpocząć od śmierci i katastrofy, które są częstymi towarzyszami gliniarzy. Ich małżeństwo było udane i wzajemnie podziwiali swoje talenty. Jo doczekała się produkcji swoich sztuk i Frank był z niej bardzo dumny. Ona była pod wrażeniem jego uczciwości i kręgosłupa moralnego. Mieli nastoletniego syna, wiele dużych i puszystych kotów oraz smykałkę do kolekcjonowania zegarów z kurantem i wspaniałych rzeźb. Podobnie jak Kraske, Adamson, który w 1983 roku miał 41 lat, był kiedyś żołnierzem piechoty morskiej.

Gdy straż się zmieniała i entuzjastyczny Adamson wkroczył do grupy zadaniowej, sukces wydawał się możliwy do osiągnięcia w ciągu kilku miesięcy. Mieli teraz 40 detektywów, czyli osiem razy więcej niż pierwsza grupa zadaniowa, i przenieśli się z obskurnej przestrzeni między piętrami gmachu sądu hrabstwa King do przestronniejszych kwater w rejonie Burien, bliżej miejsc zbrodni.

Nowa grupa miała też dużo więcej pieniędzy. Kapitan Mike Nault, który teraz nadzorował Wydział ds. Ciężkich Przestępstw, podał nowemu szeryfowi i dowództwu sumę pieniędzy, które jego zdaniem należało poświęcić na śledztwo w sprawie Green River, oraz wymienił uprawnienia, które należy podwoić. Wydawało się, że teraz wreszcie znajdą się na wygranej pozycji.

Adamson zaakceptował, że jego zespół musi zacząć od nadrabiania zaległości i ponownej oceny informacji zebranych w ciągu pierwszych 18 miesięcy oraz ruszyć dalej. I jak w każdej bitwie, dowódca i żołnierze, którzy teraz wyszli na front, byli wypoczęci oraz pewni siebie.

Ci, którzy zmęczeni się już walką, zostali odsunięci. Natomiast Dave Reichert, Bob LaMoria, Ben Colwell, Rupe Lettich i Fae Brooks pozostali na polu bitwy. Adamson wiedział aż za dobrze, że on też będzie miał do czynienia z mediami. Nagłówki gazet stawały się coraz bardziej sensacyjne, a informacje o morderstwach znad Green River pojawiały się coraz częściej, w miarę powiększania się listy możliwych ofiar.

– Szczerze myślałem – wspominał Adamson – że ponieważ mam dobrą ekipę, rozwiążemy tę sprawę w ciągu sześciu miesięcy. Z perspektywy czasu myślę, że prawdopodobnie powinno było tak się stać.

Drugiej grupie zadaniowej Green River przydzielono jednego starszego zastępcę prokuratora. Al Matthews dołączył do śledztwa na początku 1984 roku. Pozostał do 1987 roku.

Podjęcie przez Adamsona nowej pracy w okresie świątecznym 1983 roku pokryło się ze znalezieniem Shawndy Summers, Yvonne Antosh, Connie Naon,

Kelly Ware, Mary Bridget Meehan i niezidentyfikowanych zwłok. Zniknęło o wiele, wiele więcej kobiet, przy czym zaginięcia niektórych spośród ofiar nawet jeszcze nie zgłoszono.

Pięć dni przed Bożym Narodzeniem 1983 roku matka Kimi-Kai Pitsor dowiedziała się, gdzie jest jej córka. Frank Adamson natomiast musiał uporać się z pierwszym ciałem odkrytym na jego warcie. Tak naprawdę znalezisko trudno nazwać ciałem; była to czaszka.

– Mieliśmy listę dwunastu kobiet, które były ofiarami, znanymi nam ofiarami, i nie wszystkie z nich okazały się w przyszłości ofiarami Morderca znad Green River – przypomniał sobie Adamson. – Potem przysłano nam listę zaginionych kobiet z Departamentu Policji w Seattle; były na niej dwadzieścia dwie potencjalne ofiary. Większość z nich została potem odnaleziona i rzeczywiście były to przypadki Green River. Pracowałem w wydziale tylko piętnaście dni, kiedy czaszka Kimi-Kai Pitsor została znaleziona na cmentarzu w Mountain View. Była jedną z tych dwudziestu dwóch dziewczyn, i to jedną z najmłodszych. Miała zaledwie szesnaście lat. To był dla mnie szok.

Małą czaszkę znaleziono na cmentarzu około 30 kilometrów na południowy wschód od lotniska. Równie dobrze mogła ona pochodzić z jednego z grobów, z ciała wykopanego przez rabusiów, którzy porozrzucali szczątki. W południowej części hrabstwa wandalizm na cmentarzach był częstym zjawiskiem. Miejsce to znajdowało się prawie na granicy małego miasteczka Auburn. Ale to nie była czaszka wykopana z grobu. To szczątki Kimi-Kai, znaleziona 50 kilometrów od śródmieścia Seattle, w którym widziano ją po raz ostatni. Leżały na otwartej przestrzeni, a nie na zalesionym terenie, gdzie znajdowano inne ofiary.

– Myśleliśmy, że zabójca z nami pogrywa, kiedy zostawił tam czaszkę – wspominał Adamson. – Niektórzy ze śledczych sądzili, że może leżała gdzieś ukryta, a w tamto miejsce przyniósł ją kojot.

Wezwał wolontariuszy z grupy poszukiwawczo-ratowniczej, aby pomogli znaleźć więcej szczątków.

– Zeszliśmy niecałe sto metrów w dół bardzo stromej zbocza, szukając kolejnych kości lub odzieży. Było tak stromo, że musieliśmy użyć drabin z wozów strażackich, aby ratownicy mogli manewrować na wzgórzu. Martwiłem się o tych ludzi, bo niektórzy byli bardzo młodzi. Raz ktoś nieopatrznie przesunął kamień i omal nie uderzył jednego dzieciaka w głowę. Ale w ogóle niczego nie znaleźliśmy. Zdecydowałem, żeby nie schodzić dalej. Było to zbyt niebezpieczne. Wzgórze opadało aż do autostrady numer 18.

Chociaż nie znaleźli więcej szczątków Kimi-Kai, dentysta sądowy dopasował zęby z czaszki do jej karty dentystycznej. Matka dziewczyny nie zdziwiła się, słysząc tę wiadomość. Dawno pogodziła się z odejściem Kimi. Z wielkim

smutkiem wyszeptała: „Teraz nie cierpi. Nie jest jej zimno. Nie jest głodna. Nie odczuwa już żadnego bólu. Dręczyło mnie to przez ostatnie dziewięć miesięcy”.

Gdy grupa zadaniowa Adamsona posuwała się naprzód, śledczy przyznali, że prawdopodobnie było znacznie więcej niż tuzin ofiar Mordercy znad Green River. Sam Adamson w to wierzył. Gdyby ulubione miejsce mordercy, w którym porzucał zwłoki, nie zostało ujawnione wraz z odkryciem trzech ciał w Green River w sierpniu 1982 roku, mężczyzna, którego szukali, prawdopodobnie zostawiłby tam wszystkie swoje ofiary.

Ale nowy dowódca miał wcześniejsze doświadczenie z ciałami pozostawionymi w wodzie. Gazy powstałe w wyniku rozkładu są tak silne, że widział kiedyś ciało, które zostało wypchnięte na powierzchnię, mimo że było obciążone betonowym blokiem połączonym z łańcuchami.

Adamson czuł, że zarówno ciało Wendy Coffield, jak i Debry Bonner zostały pierwotnie porzucone w odosobnionym miejscu w kierunku północnym wzdłuż Green River, tam gdzie odkryto pozostałe trzy kobiety.

– Ale po tym, jak znaleźliśmy tamte, zabójca nie mógł już tam wrócić, więc musiał znaleźć nowe miejsca, w których mógłby zostawić ciała – powiedział Adamson.

Na początku 1984 roku pierwszym zadaniem było upewnienie się, że wszystkie informacje, które grupa już miała, i wszystkie, które nadal napływały, zostaną odpowiednio uporządkowane.

– Byliśmy przytłoczeni informacjami, i to niezbyt dobrze poukładanymi – wspominał Adamson. – Przeprojektowaliśmy księgi akt sprawy, abyśmy mogli łatwo znaleźć rzeczy, których szukamy. Zebraliśmy fizyczne dowody w jedno miejsce. Mieliśmy cały pokój z segregatorami, podzielonymi na listy zaginionych, listy zabójstw i listy dowodów fizycznych.

Na początku lat 80. znacznie trudniej niż obecnie było zebrać bezwzględne dowody fizyczne, aby zidentyfikować mordercę. Dwadzieścia dwa lata zrobiły ogromną różnicę. Dopasowywanie DNA nie było wtedy standardowym narzędziem używanym w kryminalistyce. Również skomputeryzowany system automatycznej identyfikacji odcisków palców (AFIS) nie był powszechnie używany.

Stary system odcisków palców FBI stał się archaiczny, polegał bowiem głównie na czasochłonnych ręcznych metodach dopasowywania grzbietów, pętli i spiral odcisków palców podejrzanych z tymi przechowywanymi w grubych segregatorach. Przed AFIS wydziały policji potrzebowały dwóch miesięcy, aby uzyskać raport w sprawie odcisków.

Fundusze na realizację celu biura, jakim była trwająca już 13 lat automatyzacja, nie zostały uwzględnione w budżecie państwa. FBI nadal

potrzebowało 40 milionów dolarów, aby całkowicie skomputeryzować swój system, a stan Waszyngton nie był jeszcze przygotowany, aby się do niego podłączyć.

Na początku grupa zadaniowa Green River używała takiego samego systemu identyfikacji odcisków palców, jaki stosowano na Alasce. Testy krwi lub innych płynów ustrojowych były stosowane przed badaniami DNA, ale za ich pomocą można było osiągnąć niewiele więcej niż odróżnienie dostarczonych próbek ze względu na pochodzenie ludzkie bądź zwierzęce. Możliwe było stwierdzenie, czy próbka pochodzi od człowieka, u którego można wykryć grupę krwi z wydzielin ciała, takich jak ślina, mocz czy sperma (u niewielkiej części ludzi jest to niemożliwe). W takim wypadku kryminolodzy mogli przynajmniej poznać grupę krwi podejrzanego. Dwie dekady temu to było coś.

Jedyną pewną rzeczą, a była ona pewna, odkąd doktor Edmond Locard z Lyonu we Francji kierował pierwszym laboratorium kryminalistycznym na świecie, była zasada wymiany. Teoria Locarda, sformułowana we wczesnych latach XX wieku, stała się podstawą każdego śledztwa w dowolnym miejscu zbrodni: każdy przestępca zostawia za sobą coś na miejscu zbrodni, choćby znikomego, i coś ze sobą zabiera, nawet jeśli jest to nieskończenie małe. Każde nowe pokolenie detektywów – i seriale telewizyjne, takie jak CSI – opierają się na zasadzie Locarda. Ale każda dekada przynosi ze sobą bardziej wyrafinowane narzędzia, które pomagają detektywom znaleźć drobiazgi decydujące o rozwiązaniu sprawy przestępstwa.

W miarę rozwoju śledztwa w sprawie Green River w latach 80. nastąpiło wiele postępów w kryminalistyce. Jednak najwcześniejsze z nich wymagały przetestowania dużej porcji każdej substancji – włosów, krwi, nasienia, chemikaliów, farb i tak dalej – ponieważ różne procesy laboratoryjne niszczyły przesyłane próbki.

Mimo to na początku 1984 roku druga grupa zadaniowa Green River była niezwykle optymistycznie nastawiona. Śledczy, zasypani wskazówkami od prostytutek, ludzi ulicy, przedstawicieli mediów i innych obywateli, wszystko zbadali i skatalogowali. Musieli jednak mieć system, aby ustalić priorytet.

– Mieliśmy kategorie A, B i C – wyjaśniał Adamson. – A musiały zostać zbadane tak szybko, jak to możliwe, i ostatecznie wyeliminowane, zanim mogliśmy ruszyć dalej. B związane były z ludźmi, którzy z powodzeniem mogli być podejrzeni i na pewno musieliśmy się im przyjrzeć, ale mogło to zająć trochę więcej czasu. W kategorii C też mogli się znaleźć podejrzeni, ale w ich przypadku nie mieliśmy w szerszym kontekście na czym się oprzeć i nie było to tak ważne do sprawdzenia w pierwszej kolejności.

Jednym z problemów, które Adamson próbował monitorować, była naturalna skłonność detektywów do skupiania się na jednym i tylko jednym podejrzanym. Detektywi z Wydziału ds. Ciężkich Przestępstw są ludźmi jak wszyscy i nie są nieomylni, przy czym ich praca wymaga zebrania niezbitych dowodów, które prokurator może przedstawić ławie przysięgłych.

– Ciągłe powtarzałem moim pracownikom, że musimy pamiętać, aby nie dać się w to wciągnąć – powiedział Adamson. – Kiedy detektyw zbyt skupiał się na jednym podejrzanym, przypominałem mu lub jej, że każdy z nas ma obsesję na czymś punkcie. Jedno z nas może mieć rację, ale chyba nie wszyscy?

Dave Reichert wciąż był przekonany, że Mordercą znad Green River jest Melvyn Foster. Inny detektyw z kolei upierał się, że zabójca był adwokatem z Kent, który wśród klienteli miał nieproporcjonalną liczbę kobiet związanych z prostytutką. Prawnik mieszkał bardzo blisko miejsca, w którym porzucono w rzece pierwszych pięć ciał, i spędzał kiedyś czas w kalifornijskim miasteczku, gdzie doszło do kilku niewyjaśnionych morderstw kobiet.

– Od czasu do czasu widywałem tego adwokata; wtedy był po czterdziestce – powiedział Adamson. – Zawsze był nieskazitelnie ubrany, jak spod igły. Pomyślałem sobie: „Nie ma mowy, żeby ten facet wszedł do rzeki, zmoczył się i ubrudził, a potem pojawił się w sądzie”. Poszedłem nad rzekę w eleganckich butach, a miesiąc później nadal widać było na nich brud, chociaż nie wszedłem nawet do wody. Prawdziwy zabójca musiał zaś brnąć w mule i błocie.

Podejrzany adwokat został później zamordowany przez niezadowolonego lokatora w jednej z odrapanych kamienic, których był właścicielem.

Każdy ze śledczych miał jakieś głębokie przeczucie, i trudno było im zerwać ze swoimi przekonaniem. Po prostu zbyt wielu naprawdę dziwnych ludzi zwróciło ich uwagę. Nawet Adamson miał wkrótce dorobić się swojego „preferowanego” podejrzanego, tak jak wszyscy. A raczej trzech podejrzanych. Części opinii publicznej zaś w ogóle nie obchodziło, kim był Morderca znad Green River. Żądała tylko jego rychłego schwytania.

Przez większość czasu wszyscy starsi stanowiskiem w biurze szeryfa byli zbyt zajęci pracami administracyjnymi, aby faktycznie wychodzić w teren, ale każdy z nich co kilka miesięcy musiał przejmować „obowiązek dowodzenia”.

– Wychodziłem i meldowałem się w różnych komisariatach, reagowałem na to, co działo się w hrabstwie. I wykorzystałem ten czas, aby przejechać obok domów tych trzech facetów – powiedział Adamson. Nie był pewien, co może zobaczyć, i naprawdę nie sądził, że będzie miał wystarczająco dużo szczęścia, aby przyłapać ich, jak robią coś obciążającego, ale czuł się zmuszony, by sprawdzić, co u nich.

Jednym z głównych podejrzanych Adamsona był starszy mężczyzna, którego pewna młoda prostytutka określiła jako bardzo osobliwego. Zgodziła się z nim spotkać w motelu przy autostradzie. Od razu zauważyła, że miał nieco więcej lat niż inni jej klienci. Na początku wydawał się dość miły. Zabrał ją nawet do sklepu i powiedział, że może sobie kupić takie ubrania, na jakie ma ochotę. Potem zabrał ją do swojego domu, który znajdował się blisko Green River. Miał sporą posiadłość z wieloma akrami ziemi i stodołą.

A kiedy już mężczyzna – Ingmar Rasmussen* – zwabił dziewczynę do swojego domu, odmówił odwiezienia jej z powrotem na autostradę. Pokazał jej policyjną odznakę i trzymał ją tam przez tydzień. Nie wiedziała, czy mu wierzyć, czy nie. Z dumą pokazał jej swoją stodołę. Kolana się pod nią ugięły, gdy zobaczyła, że jedna ze ścian była wytapetowana zdjęciami kobiet. Jej też zrobił zdjęcia. Zastanawiała się, czy również skończą na tej ścianie. Co gorsza, zastanawiała się, gdzie sama może skończyć.

Rasmussen ewidentnie był dobrze sytuowany i tak naprawdę jej nie skrzywdził, ale czuła się jak w potrzasku – uwięził ją. W końcu zabrał ją z powrotem do motelu, w którym go spotkała. Kiedy opowiadała detektywom o bogatym mężczyźnie ze stodołą pełną fotografii kobiet, brzmiało to jak owoc bujnej wyobraźni.

Udało jej się jednak poprowadzić detektywów z powrotem na teren należący do Rasmussena oraz wskazać duży dom i stodołę, położone w dolinie Green River.

Aby zajrzeć do środka, kapitan Bob Evans pojechał kiedyś sam do Rasmussena nieoznakowanym białym cadillakiem. Zapukał do drzwi, a kiedy właściciel je otworzył, Evans powiedział, że jego samochód się zepsuł. Wtedy zamożny rolnik został aresztowany pod zarzutem bezprawnego przetrzymywania i uzyskano nakaz przeszukania jego mienia.

Śledczy z grupy zadaniowej zauważyli, że w suficie stodoły znajdowały się okrągłe drzwi, przytrzymywane dużymi bolcami. Rozproszyli się po stodole, zastanawiając się, jakich tajemniczych odkryć mogą dokonać. Ale czekało ich rozczarowanie.

– Nie znaleźliśmy tam żadnych zdjęć – powiedział Adamson – chociaż znaleźliśmy jeden z aparatów Rasmussena, a kiedy film został wywołany, okazało się, że są na nim zdjęcia naszej informatorki.

W każdym horrorze odosobniona stodoła Ingmara Rasmussena byłaby dla seryjnego mordercy idealnym miejscem do ukrycia ofiar. Ale to był prawdziwy świat, a on, jak wielu innych, został usunięty z listy podejrzanych.

Choć, owszem, był trochę perwersyjny i zabierał młode prostytutki do swojej stodoły na sesje zdjęciowe. Prywatny detektyw wynajęty przez zaniepokojonego

Rasmussena powiedział Adamsonowi, że zdjęcia były w stodole przez cały czas, nawet podczas ich przeszukania, ale starzec zdjął je ze ściany i schował do szuflady.

– Staliśmy się bardzo dobrzy, jeśli chodzi o pracę na miejscach zbrodni na świeżym powietrzu, ale wyszliśmy z wprawy w pomieszczeniach i przegapiliśmy te zdjęcia – powiedział Adamson z przekąsem.

Konserwatywni obywatele południowej części hrabstwa King mieli tendencję do obwiniania prostytutki i występku za to, że kładą cień na ich życiu, ale tak naprawdę nie chcieli się w te sprawy angażować. Odpowiadając na ich skargi, naczelnik hrabstwa King, Randy Revelle, zwołał spotkanie w ratuszu miasta Tukwila. Jak na ironię, chociaż Revelle, szeryf Vern Thomas i kapitan Frank Adamson pojawili się, aby odpowiedzieć na pytania i wysłuchać obaw, w spotkaniu wzięło udział tylko czterech mieszkańców miasta. Obecni byli kierujący śledztwem i grupa reporterów, ale nikogo tak naprawdę to nie obchodziło.

Jedna osoba zapytała, czy biuro szeryfa uważa, że morderca zaatakuje ponownie, a Frank Adamson odpowiedział jednoznacznie: „Tak”. Morderca znad Green River nie miał powodu, by przestać zabijać. O ile detektywi wiedzieli, nie zbliżyli się nawet do jego złapania i rzeczywiście musiał cieszyć się swoim „sukcesem”. Historia uczy nas, że seryjni mordercy nie zwalniają, a przyspieszają, o ile tego typu zabójcy nie zostaną aresztowani i uwięzieni za inne przestępstwa lub nie staną się fizycznie niezdolni do prześladowania ofiar bądź nie umrą, będą posuwać się dalej i dalej. Ich obsesję na punkcie niszczenia życia innych ludzi w rzadkich przypadkach może powstrzymać radykalna zmiana życia – małżeństwo, rozwód lub ciężka choroba.

Oczywiste więc było, że człowiek, którego szukali, miał znowu zabić. I bali się, że stanie się to już niedługo. Mieli rację.

Mary Exzetta West zniknęła z dzielnicy Rainier Valley 6 lutego 1984 roku. Miała słodką twarz i nieśmiały uśmiech. Mieszkała z ciotką i zawsze wracała do domu na czas. W poniedziałek wyszła od ciotki przed południem. Dokładnie za miesiąc Mary skończyłaby 17 lat, ale nie udało jej się doczekać tego dnia. Za sześć miesięcy urodziłaby dziecko, choć niewiele osób wiedziało, że jest w ciąży – kiedy brzuch zaczął się uwypuklać, wciąż nie wiedziała, co zamierza zrobić w tej nowej dla siebie sytuacji.

Dziwne, że tak wiele ofiar ZGR zostało zabitych niedługo przed swoimi urodzinami. Morderca nie mógł przecież wiedzieć, kiedy je obchodziły; nie jeśli wpadał na nie przypadkowo, gdy akurat był w trybie zabijania. To musiał być tylko ponury zbieg okoliczności.

Minęło dwadzieścia miesięcy, a liczba ofiar wciąż rosła. Wiele osób żyło w ciągłych nerwach i niepokoju, w tym sam sprawca, chociaż detektywi, którzy go szukali, o tym nie wiedzieli. Feministki ostro obwinały grupę zadaniową

Green River i ogólnie organy ścigania o to, że nie chronią kobiet, ponieważ wciąż nie znaleźli Mordercy znad Green River.

Tymczasem ZGR, choć zaniepokojony, nie dał się sparaliżować strachowi, a wręcz przeciwnie – postanowił podnieść stawkę i uczynić turniej terroru ciekawszym. Dwudziestego lutego reporter gazety „Post-Intelligencer” Mike Barber, który obszernie pisał o sprawach Green River, otrzymał list. Dostarczono go w zwykłej małej białej kopercie ze stemplem pocztowym Seattle.

Adres napisany na maszynie był nieprawidłowy:

Seattle postintelligencer

fairview n john

PO Box 70, Seattle WA 98111

Właściwie adres należał do „The Seattle Times”, ale jakimś cudem list trafił do PI. Nadawca dodał na kopercie: „bardzo waszne”.

Barber przeczytał schowaną do środka wiadomość, w której nie było żadnych spacji między słowami, i początkowo wydała mu się niezrozumiała. Spojrzał na nią kilka razy, aby wyłonić jakiś tajemniczy „kod”, jeśli rzeczywiście taki istniał. I nadal nie miało to większego sensu.

Stopniowo zaczął znajdować powiązania między tym, co mogło być słowami, a informacje stawały się jaśniejsze, chociaż autor był albo niewykształcony, albo starał się takiego udawać.

coty musiszwiedziećoczłowiekuzgreenriver

newyszucac

1perszazlamnaalbozkrezonarekaczemu

2jednaczarnawzecemialakamienwPOCHWIECZEMU

3czemujednewżecejednenadziemiadrugiepodziemia

4ubezpieczeniektodostał

5ktokoszystaichsmierci

6ciezarowkapozastanemojciecprzemalowałalbowżece

7niekturemialyodcietepaznogcie

8uprawialseksposmiercionpali

9rzujegume

i0szansazepierwszagozantazowala

i1pracujeszmielubnikogo

i2myslezezmieniłswojmobiznesmenlubsprzedawca

i3rezerwacjasamochoduimotelu

i4mezczyznawidzianyduzybagazzmotelubyłociekietrzebapomocykluczedowodczyje

i5gdzietakbliskojakispierscieniróżne

i6glinapozastanu

i7niezapijamwjednymmiejzcupatrzośrodkanazewnatz
i8jednamialastareblizny
i9mamaplemialaczerwonewinolombroscozostalotrocheryb
20jakesnarkotykilubsprzedasz
2igłowaznalesionaktojaznalazlgdziereszta
22kiedyzginelydzienczynoc
23corozerwaloimbuzieczytożart
24pocobtractrocheubranizostawiacreszte
25zabojcanosiprzymniejedenpersconek
26właścicielnieruchomoscitotedenczłowiek
27kierowcaciezarowkidlukodystanzowejostatniowidzianyzjedna
28niekturemialysladyznuranaszyiirenkach
29jednaczarnawżecemialanasobietylkosmrod
30wszystkieuduszonealeinnymimtdami
31jednaczaenawżecepracowaladlametro
32wiekszoscpalazalwonzami
33niebojosiesmercibopozujonapaniedotowaszystwa
34mozelaefonzieodegral
34.ktoznajdujekoscipocotamsom
35czlowiekpizdoletemlubnozem
36.ktoszaplacilzabiciejednejinnemajotoukryc
37zabitetegokimsomczytegozymysom
38ktorazmartwainnaadreszty
39mezczyznaportlandalpoktosktotampracowal
40zotozaczlowiek
Podznakiemdenneyazostalaksioszkanietonazewnątrz
naleszydogliny

List był podpisany: „callmefred”.

„Mów mi Fred”. Cóż, to akurat wydawało się dość jasne, przy czym było mało prawdopodobne, żeby informator naprawdę nazywał się Fred. List prawdopodobnie został napisany przez kogoś, kto chciał się zabawić w detektywa. Oferował motywy, które każdemu mogłyby przyjść do głowy, ale przekazywał też wiele informacji, które nie były powszechnie znane. Po tym, jak Barber skończył rozdzielać słowa, żeby wyłonić z nich jakiś sens, przekazał list Dave’owi Reichertowi.

Na prośbę Bruce’a Kalina, specjalisty ds. dowodów z grupy zadaniowej, Tonyi Yzagerre, ekspertka od linii papilarnych w biurze szeryfa, zbadała list pod kątem odcisków palców. Wykorzystując proces ninhydrynowy – w którym chemikalia i ciepło mogą wydobyć odciski pozostawione nawet dekady

wcześniej – Yzaguerre znalazła jeden, który mieli zachować w nadziei, że pewnego dnia zdobędą odciski z miejsca zbrodni lub miejsca porzucenia zwłok przez ZGR.

Potem list trafił do FBI, zarówno po to, aby John Douglas ocenił jego treść, jak i w nadziei, że uda się zidentyfikować użytą maszynę do pisania.

Laboratorium FBI uznało, że maszyna była prawdopodobnie w stylu olimpii z poziomym odstępem 2,60 mm na znak i miała wstążkę z tkaniny.

Pomimo tego, że autor listu powołał się na niepublikowane dotąd informacje typu „Jedna czarna w rzece miała kamień w pochwie. Czemu?” i „Mama z Maple [Valley] miała czerwone wino lambrusco, zostało trochę ryb”, John Douglas napisał do Bruce’a Kalina, że nie wydaje mu się, aby list ten napisał prawdziwy Morderca znad Green River.

– Moim zdaniem autor komunikatu pisemnego nie ma nic wspólnego z zabójstwami znad Green River. List wskazuje na osobę o przeciętnej inteligencji, która podejmuje słabą i amatorską próbę zyskania na znaczeniu poprzez manipulowanie śledztwem. Jeśli ten podmiot złożył oświadczenia dotyczące śledztwa, które nie zostały jeszcze ujawnione prasie, musiał mieć dostęp do tych informacji [za pośrednictwem] grupy zadaniowej.

Jeśli chodzi o telefony, które miały na celu poinformowanie grupy zadaniowej, gdzie można znaleźć ciała, Douglas również był sceptyczny.

– Wasz rozmówca nie jest wystarczająco konkretny, by ugruntować sobie pozycję jako Morderca znad Green River. Ma jednak zdolność do naśladowania; to może być zabójca-naśladowca.

Jak powiedział Douglas, Wydział Nauk Behawioralnych FBI odkrył, że bardzo niewielu seryjnych morderców tego typu komunikowało się z mediami lub zespołem śledczym. Kiedy dzwoniли prawdziwi seryjni mordercy, podawali bardzo konkretne szczegóły, aby ustalić swoją wiarygodność.

– To część ich osobistej potrzeby – zauważył. – Mając poczucie niedoskonałości i niskiej wartości, muszą zdawać się potężni i ważni.

Douglas poradził detektywom z grupy zadaniowej, aby wymogli na mężczyźnie, który ich wezwał, by udzielił dokładniejszych wskazówek dotyczących każdego domniemanego miejsca porzucenia zwłok. Następnie mieli celowo trzymać się z dala od tego miejsca.

– To go rozgniewa i pokaże, że jesteś głupi, jesteś ignorantem i nie potrafisz postępować zgodnie z prostymi instrukcjami. [On] będzie zmuszony telefonicznie udzielić ci upomnienia i/lub nadzorować twoje śledztwo w „niewłaściwym” miejscu zbrodni.

Douglas wciąż wątpił, żeby autor listów lub telefoniczny informator był prawdziwym ZGR. Ale istniała groźba, że mają do czynienia ze śmiertelnością

naśladowcą.

To było ostatnie, czego potrzebował zespół zadaniowy Adamsona. Kolejny seryjny morderca. Prawdziwym pytaniem było, ile osób spoza grupy zadaniowej wiedziało o trójkątnych kamieniach umieszczonych w pochwach niektórych z pierwszych ofiar, a także o butelce wina – w rzeczy samej, lambrusco – oraz rybnie pozostawionej na ciele Carol Christensen. Ja wiedziałam, ale nigdy nikomu nie przekazałam niczego, co powiedział mi ktoś z grupy zadaniowej. Niektórzy reporterzy „The Seattle Times” też się dowiedzieli, ale tego nie opublikowali. Te informacje z pewnością nie były powszechnie znane i nie zostały wymienione w gazetach ani w telewizji.

Było prawie niemożliwe, aby stwierdzić autentyczność listu, który otrzymał Mike Barber. Z perspektywy czasu wierzę, że był prawdziwy. Ale docierało tak wiele wskazówek – do grupy zadaniowej, do znanych dziennikarzy i, owszem, do mnie.

W 2003 roku, kiedy przeglądałam ogromne stopy materiałów, które trzymałam przez 22 lata, natknęłam się na kopertę praktycznie identyczną z tą, którą dostał Barber. Jest adresowana do:

Mrs Ann RULE
c/o POST-Intelligencer
6th & Wall
Seattle, Wasjington
98121

Według stempla pocztowego Seattle z 24 kwietnia 1984 roku drugi list został wysłany dwa miesiące później. Tym razem adres gazety był poprawny. Błąd w pisowni „Waszyngton” został poprawiony długopisem. Z tyłu było napisane:

„Andy Stack”
GREEN RIVER
i tuszem:
G-R (209)

Z pewnością nie wiedziałam o tym, że był ktoś, kto śledził moje publiczne wystąpienia; ktoś, kto często stał osiem lub dziesięć kroków ode mnie i obserwował. Przez lata wygłosiłam dziesiątki wykładów w rejonie Seattle, a ludzie zawsze pytali o Mordercę znad Green River. Często komentowałam moje odczucie, że prawdopodobnie siedziałam z nim w jednej restauracji albo stałam za nim w kolejce w supermarkecie. Ale to było tylko logiczne, dedukcyjne rozumowanie. Większość jego ofiar została uprowadzona mniej więcej półtora kilometra od miejsca, w którym mieszkałam, i w tej okolicy porzucono wiele ciał. Jako mieszkańcy południowej części hrabstwa King wszyscy tam mieliśmy

przedziwne poczucie, że możemy go znać, a przynajmniej że widzieliśmy go, nie zdając sobie sprawy, kim jest.

W połowie lat 80. byłam tak samo pewna jak Frank Adamson i Dave Reichert, że aresztowanie to tylko kwestia czasu, i często rzucałam prognozami na chybił trafił, zapewniając publiczność, że według mnie zabójca zostanie złapany do Wielkanocy lub Święta Dziękczynienia... a na pewno do następnego Bożego Narodzenia.

I w to wierzyłam, nigdy tak naprawdę nie biorąc pod uwagę, że mężczyzna, który był tak nieuchwytny, może siedzieć w zaciemnionym audytorium i mnie słuchać.

Kiedy ujawniono list wysłany do Mike'a Barbera, spróbowałam swoich sił jako kryptograf. Nie mam wątpliwości, że list został napisany przez prawdziwego Mordercę znad Green River, czyli oczywiście człowieka, który miał bardzo wiele sekretów, ale nie radził sobie z gramatyką i ortografią:

Co musisz wiedzieć o człowieku z Green River

1. Pierwsza złamana lub zwichnięta ręka. Czemu?
2. Jedna czarna w rzece miała kamień w pochwie. Czemu?
3. Czemu jedne w rzece? Jedne nad ziemią? Drugie pod ziemią?
4. Ubezpieczenie. Kto dostał?
5. Kto [od]niósł korzyść [z] ich śmierci?
6. Ciężarówka poza stanem. Ojciec przemałował [ją] albo [jest] w rzece.
7. Niektóre miały odcięte paznokcie.
8. Uprawiał seks po ich śmierci. On pali.
9. Żuje gumę.
10. [Istnieje] szansa, że pierwsza go szantażowała.
11. Pracujesz [dla] mnie lub nikogo.
12. Myślę, że zmienił swój M.O. [modus operandi]. Biznesmen lub sprzedawca.
13. Rezerwacja samochodu i motelu.
14. Mężczyzna widziany [wynoszący] duży bagaż z motelu. [To] było ciężkie [i] potrzebował pomocy. Klucze [i] dowód [są przy] droga 18. Czyje?
15. Gdzie tak blisko jakiś pierścień i różne?
16. Glina spoza stanu.
17. [Ja] nie zabijam w jednym miejscu. Patrz do środka [i] na zewnątrz.
18. Jedna miała stare blizny.
19. Mama z Maple [Valley] miała czerwone wino lombrosco, zostało trochę ryb.
20. Jakies narkotyki lub sprzedaż?
21. Głowa znaleziona. Kto ją znalazł? Gdzie jest reszta?
22. Kiedy [zginęły]? Dzień czy noc?
23. Co rozerwało im buzie, czy to żart?
24. Po co brać trochę ubrań i zostawiać resztę?
25. Zabójca nosi przynajmniej jeden pierścionek.
26. Właściciel nieruchomości to jeden człowiek.
27. Kierowca ciężarówki długodystansowej ostatnio widziany z jedną.

28. Niektóre miały ślady sznura na szyi i rękach.
29. Jedna czarna w rzece miała na sobie tylko smród.
30. Wszystkie uduszone, ale różnymi metodami.
31. Jedna czarna w rzece pracowała dla Metro.
32. Większość spała z alfonsami.
33. Nie boją się śmierci, bo pozują na panie do towarzystwa.
34. Może alfons się odegrał.
34. Kto znajduje kości? Po co one tam są?
35. Człowiek z pistoletem lub nożem.
36. Ktoś zapłacił za zabicie jednej. Inne mają to ukryć.
37. Zabite [z powodu] tego kim są. A może to [z powodu] tego, czym są?
38. Któraś zabita inna od reszty?
39. Mógłby to być mężczyzna [z] Portland. [Lub] ktoś, [kto] tam pracował.
40. Co to za człowiek?

„Denney” ma książkę pod znakiem, ktoś ją zostawił. Nie tą. Na zewnątrz [drzwi]. Należy do gliny.

Może ZGR wcale nie pojawiał się często wśród moich słuchaczy. Może w rzeczywistości mieszkał bardzo daleko. Chociaż mieszkańcy południowego hrabstwa King nadal wierzyli, że żyjemy w bezpiecznych małych miasteczkach – Des Moines, Riverton, Tukwila, Federal Way, Burien – nasz świat się zmienił. W 1984 roku międzynarodowy port lotniczy Seattle-Tacoma był znany na cześć senatora Henry’ego Jacksona jako międzynarodowy port lotniczy Jackson i w ciągu roku przyleciało do niego i wyleciało z niego dziesięć milionów ludzi. Ćwierć miliona osób podwiozło tam lub odebrało przyjaciół, rodziny i współpracowników biznesowych. Gdyby okręg szkolny Highline, który obejmował szkoły moich dzieci, został uznany za jedno miasto, byłby czwartym co do wielkości w stanie Waszyngton.

Schuyler Ingle, reporterka „Seattle Weekly” o doskonałych umiejętnościach badawczych, przyjrzała się tym liczbom i zdała sobie sprawę, że w ciągu miesiąca przez obszar Strefy przeszło 150 tysięcy osób. Byli to przejezdni, którzy należeli do każdej z klas społecznych; byli wśród nich zarówno bogaci, jak i biedni, i wszyscy, których sytuacja finansowa plasowała ich gdzieś pomiędzy. Zatrzymywali się w 4500 pokoi motelowych i spali, gdzie tylko mogli.

Porucznik policji Jackson Beard kierował zespołem prewencyjnym dla nowej grupy zadaniowej. Policjantki ubrane i umalowane na podobieństwo prostytutek spacerowały wzdłuż drogi przynajmniej jedną noc w tygodniu. Funkcjonariusze-mężczyźni próbowali mieć je na oku, czekając na sygnał, aż faceci połkną przynętę. Strefa stała się niewygodnym miejscem zarówno dla prawdziwych

prostytek, jak i ich klientów, którzy musieli znaleźć sposób, by powiedzieć swoim żonom i/lub dziewczynom, dlaczego zostali aresztowani.

Detektywi byli pewni, że wcześniej czy później złapią w sieć Mordercę znad Green River. Jeśli nadal tam jest, w końcu podejście do niewłaściwej kobiety. Policjantki z zespołu prewencyjnego znacznie bardziej koncentrowały się na tym, aby przesłuchiwać i aresztować klientów, niż na dziewczynach, które zarabiała na życie na ulicy.

Ale nawet gdyby udało się zatrzymać właściwego faceta, skąd mieliby wiedzieć, że to on? Tego jeszcze nie mieli opracowanego – chyba że sam zdradziłby się na tyle, by można było bez problemu dostać nakaz przeszukania jego domu lub samochodu. Albo jeśli miałyby przy sobie pamiątki po ofiarach lub fotografie. Albo jeśli nauka o DNA rozwinęłaby się daleko poza możliwości 1984 roku. W każdym razie on tam był. Wszystko jednak wskazywało na to, że nie znalazł się wśród dziesiątków mężczyzn aresztowanych za składanie propozycji przebranym policjantkom.

W połowie marca 1984 roku z satysfakcją musiał obserwować mobilizację grupy chętnych, która nazwała się Koalicją Kobiet na rzecz Powstrzymania Mordów znad Green River. Członkinie zaplanowały marsz, aby „odzyskać noc” i pokazać, że uważają działania grupy zadaniowej za nieefektywne. Dołączyła do nich inicjatywa z San Francisco o nazwie U.S. Prostitutes Collective.

– Wzywamy wszystkie kobiety do zakończenia farsy śledztwa w sprawie morderstw znad Green River – powiedziała na konferencji prasowej Melissa Adams z Koalicji. – Podejmowanie działań jest obowiązkiem nas wszystkich i musimy zrobić to teraz, ponieważ kobiety umierają.

Mężczyznom nie wolno było maszerować w parady w śródmieściu Seattle, która zaczynała się na Pike Place Market, przechodziła przez First Avenue w kierunku Uniwersytetu, w górę Third Avenue, i kończyła się na Prefontaine Square obok gmachu sądu hrabstwa King. A jednak zachęcano ich do jej oglądania i okazywania poparcia. Koalicję wspierał lokalny oddział Narodowej Organizacji na rzecz Kobiet oraz różne grupy walczące z przemocą domową i krzywdzeniem dzieci.

Na marsz miały przyjechać dwie prawdziwe prostytutki, jedna z San Francisco i jedna z Londynu, kobiety, które zastąpiłyby miejscowe koleżanki po fachu, zbyt przestraszone lub zawstydzone, by pokazywać się wśród tłumu. To było dwie dekady temu, w innej epoce. Aktywistki praw kobiet często okazywały agresję, ponieważ uważały, że nie ma innego wyjścia.

– Problemem jest zabijanie kobiet – powiedziała Adams. – Ale pokazujemy jedność z prostytutkami, które są ofiarami tego zabójcy, i ofiarami

seksistowskiego społeczeństwa. Przemoc wobec kobiet to ogóln amerykański sport.

Być może tak było. Z pewnością, mimo że nadeszło nowe milenium, zbyt wiele kobiet wciąż pada ofiarą przemocy domowej. Ale koalicja wybrała zły cel; nie powinna stać się nim grupa zadaniowa Green River, której członkowie pragnęli złapać mordercę młodych kobiet jeszcze bardziej desperacko – o ile to możliwe – niż kobiety maszerujące z dyskredytującymi tę grupę transparentami. To, że ich wysiłki i nadgodziny, i tak już frustrujące do granic możliwości, były nazywane „farsą”, stanowiło gorzką pigułkę do przełknięcia, nawet jeśli zdążyli się przyzwyczaić do ciągłej krytyki.

Dave Reichert, który był w grupie zadaniowej najdłużej – prawie dwa pełne lata – prawdopodobnie najbardziej odczuł ciężar tego szyderstwa. Trudno iść dalej, gdy tak wiele tropów rozplynęło się w nicość, a podejrzani, którzy wydawali się „pewniakami”, zostali oczyszczeni z wszelkich powiązań ze sprawami Green River i odeszli w dal.

– Zauważamy – powiedział Reichert – że wydziały policji nie są przystosowane do zajmowania się takimi sprawami. I niewiele się robi w kierunku naprawy tego stanu rzeczy.

To była prawda. Ale Seattle miało teraz dwa seryjne obłączenia. Najpierw Ted Bundy, a teraz Morderca znad Green River. Zespół zadaniowy Franka Adamsona zreorganizował się, powierzając konkretnym detektywom odpowiedzialność za poszczególne ofiary: Dave Reichert miał sprawować pieczę nad śledztwem w sprawie śmierci Wendy Coffield, Debry Bonner, Marcii Chapman, Cynthii Hinds, Opal Mills i Leann Wilcox. Jim Doyon i Ben Colwell pracowali nad przypadkami Carol Christensen, Kimi-Kai Pitsor, Yvonne Antosh i kobiety znanej tylko jako Kości#2. Rich Battle i Paul Smith zajmowali się morderstwami Giselle Lovvorn, Shawndy Summers i Kości#8. Jerry Alexander i Ty Hughes śledzili ruchy i osoby związane z Mary Bridget Meehan, Connie Naon i Kości#6.

Były to oczywiście tylko te ofiary, których szczątki zostały odnalezione. Sierżant Bob Andrews, przez kolegów detektywów nazywany „Grizzly”, miał pracować z Randym Mullinaxem, Mattem Haneyem i Tomem Jensenem w sprawie zaginionych osób. Rupe Lettich dostał z kolei w przydziale działania kontrolno-uzupełniające we wszystkich sprawach zabójstw, ale wciąż pozostawało jeszcze sporo pracy – wysyp wskazówek i podejrzanych nazwisk, napływających od opinii publicznej. Cheri Luxa, Rob Bardsley, Mike Hatch i Bob LaMoria mieli za zadanie je sprawdzić i najbardziej prawdopodobne z nich przekazać śledczym.

Aż do dnia, w którym – jak wszyscy mieli nadzieję – podejrzany zostanie zidentyfikowany, aresztowany i skazany, opinia publiczna miała nie wiedzieć, jak intensywnie wszyscy pracowali, przeczesując ulice, wykonując dziesiątki tysięcy telefonów, rozmawiając z ludźmi, którzy mówili prawdę, i z ludźmi, którzy łgali, albo dla drobnych osobistych korzyści, albo by wprost zmylić śledztwo. Przypominało to tkanie ogromnego skomplikowanego gobelinu. Każda nowa informacja, która pasowała do wzoru, była niczym kolejny drobny ścieg, ale centralny element – twarz zabójcy – wciąż pozostawał tajemnicą.

Robili to wszystko bez narzekania i pozornie nie pozwalając krytykantom dobrać się sobie do skóry. Ale czasami musieli mieć dosyć. Kobiety krzyczące, że nowa grupa zadaniowa Green River nawet nie próbowała rozwiązać sprawy, denerwowały porucznika Danny'ego Nolana, ponieważ jeśli ktokolwiek wiedział, jak bardzo ci ludzie się starają, to właśnie Nolan. Człowiek o twarzy pokerzysty i z cierpkim poczuciem humoru.

Koalicja Kobiet nie była dla niego jednak zabawna. Ich strajki i marsze zakłóciły porządek pracy grupy zadaniowej, która miała już dość problemów. Jedną z najbardziej upartych krytykantek była Cookie Hunt, niewidoma na jedno oko, niska, przysadzista kobieta. Zorganizowała całonocne czuwanie przy kwaterze głównej grupy zadaniowej, które następnie przeniosła do dawnej szkoły podstawowej. Cookie okazywała taką gorliwość i szczerość w swojej krucjacie, że łatwiej było jej współczuć, niż się na nią gniewać. Największy problem leżał w tym, że uderzała w niewłaściwy cel.

Nikomu nie przyszłoby do głowy, że Cookie jest jedną z prostytutek; ona po prostu próbowała im pomóc. Czasami oferowałam, że ją podwiozę, kiedy widziałam, że stoi w deszczu na autostradzie. Przystawała na moje propozycje z mrukliwą dezaprobatą – wiedziała, że przyjaźnię się z detektywami i piszę o nich pozytywne rzeczy.

Frank Adamson również martwił się o Cookie. Traktował krytykę bardziej filozoficznie niż jego załoga. Pewnej wietrznej, burzowej nocy nie mógł już znieść widoku protestujących, idących w zimnym deszczu. Zaprosił ich więc do środka i powiedział, że mogą demonstrować i spać na korytarzu. Zgodzili się. Niektórzy z detektywów grupy zadaniowej zastanawiali się, jak Danny Nolan zareaguje na widok „równościowców”, gdy przyjdzie rano do pracy.

– Powiem wam, jak – skomentował Adamson z uśmiechem. – Wejdzie, spojrzy i nie powie ani słowa. Zobaczycie.

Znał swojego porucznika. Nolan zobaczył korytarz pełen śpiących demonstrantów, przeszedł obok pierwszego biura, należącego do Adamsona, wparował do swojego, które znajdowało się tuż obok, i zatrzasnął drzwi. Kilka minut później wrócił do Adamsona, wściekły, i zapytał:

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?

Obserwujący tę sytuację detektywi pokładali się ze śmiechu. Musieli się śmiać, kiedy tylko mogli; na co dzień nie było z czego.

Pięć dni po marszu Koalicji spełniła się przepowiednia Reicherta i Keppela; morderstwa trwały, a Morderca znad Green River znalazł kolejną ofiarę. Cindy Smith miała 17 lat, ale wyglądała młodziej. Podczas gdy Keli McGinness przypominała wyrafinowaną gwiazdę srebrnego ekranu, Cindy Smith była bardziej jak mała łobuziara. Wszystkie zaginione dziewczyny, choć stanowiły tak różne indywidualności, były atrakcyjne. I takie młode.

Cindy Smith wyprowadziła się z domu i mieszkała w Kalifornii, ku wielkiemu zaniepokojeniu jej matki, Joan Mackie. Joan odetchnęła z ulgą, kiedy Cindy zadzwoniła w połowie marca 1984 roku, aby powiedzieć, że wraca do domu. Była zaręczona, szczęśliwa i chciała wrócić do rodziny.

Joan wysłała jej pieniądze na przejazd i była zachwycona na widok córki.

– Nawet nie rozpakowała walizki – wspominała. – Tak bardzo się spieszyła na spotkanie z bratem.

Był pierwszy dzień wiosny, 21 marca, kiedy Cindy zniknęła w drodze do miejsca pracy swojego brata. Ostatni raz, kiedy ktoś ją widział, znajdowała się na rogu Pacific Highway South i S. 200th Street. Jak na ironię przyjechała aż z Kalifornii, żeby wpaść na zabójcę pierwszego dnia po powrocie do domu.

Cindy była biała. O ile śledczy z grupy zadaniowej mogli stwierdzić, zaginęło 20 białych dziewczyn i 14 czarnych. Do 20 kwietnia 1984 roku odkryli w sumie cztery komplety niezidentyfikowanych kości, a bez pełnej czaszki i szczęki nie byli pewni, czy są to szczątki osób rasy białej, czy czarnej. Nie wiedzieli nawet, czy znaleźli wszystkie ofiary Mordercy znad Green River. Na liście osób zaginionych/ofiar ZGR znajdowało się wiele nazwisk, które miały obok gwiazdkę, co oznaczało: „Nie na oficjalnej liście”. Całkiem prawdopodobne, że istniały też nazwiska, które powinny były zostać zgłoszone, ale tak się nigdy nie stało.

Każdy ekspert od tego „nowego” rodzaju zabójcy twierdził, że seryjny morderca nie przestanie zabijać z własnej woli. Tacy jak on nie rezygnują. A jednak w życiu Mordercy znad Green River musiała nastąpić jakaś zmiana, która uczyniła go mniej spragnionym krwi lub przeszkodziła jego rytuałom. Może miał mniej prywatności. A może był szczęśliwy, choć to wydawało się mało prawdopodobne.

Prawdę mówiąc, mógł się trochę bać. Chociaż śledczy jeszcze nie zdawali sobie z tego sprawy, wszedł już w jedną z pułapek, zastawionych na Pacific Highway, i został przesłuchany przez detektywa Randy’ego Mullinaxa, który zajmował się tym żmudnym śledztwem niemal od samego początku. Mullinax

zauważył, że człowiek ten często bywał na autostradzie, i dostrzegł też to, jak jego oczy podążały za dziewczynami na ulicy. Funkcjonariusz pozyskał więc informacje, spisał raport z badania terenowego i wypuścił mężczyznę, który był tylko jedną wśród wielu twarzy i nie wydawał się szczególnie podejrzany; przyznał, że lubi płacić za seks, ale miał solidną historię zatrudnienia, lokalny adres i nie wydawał się pasować do typu człowieka, którego szukali.

Niepozorny mężczyzna tak naprawdę nie przejmował się tym, że zostanie zatrzymany. Pomyślał, że policjant szybko o nim zapomni. Ale się pomylił. W głowie Mullinaxa zapaliła się czerwona lampka i dobrze zapamiętał to spotkanie, chociaż nie potrafił jednoznacznie stwierdzić dlaczego. Po prostu gliniarz z wieloletnim doświadczeniem czuje czasem ten konkretny rodzaj niepokoju.

Rzeczywiście, pewny siebie mężczyzna znów został zatrzymany; tym razem o tym, że płaci za seks, powiedział detektywowi Larry'emu Grossowi. Ale wydawał się zupełnie niegroźny, po prostu kolejny fizycznie pracujący facet w kraciastej flanelowej koszuli i czapce bejsbolowej, samotny i oschły.

Po tym, jak pierwsza żona go opuściła i wróciła do San Diego, zaczął szukać towarzystwa kobiet. Jako dwudziestoparolatek krążył po „pętli” w Renton – mieście, w którym powstają boeingi, około 11 kilometrów na wschód od Burien i Tukwili, gdzie dorastał. W weekendowe noce pętla była wypełniona samochodami, które raz po raz okręzały liceum i kina z głośną muzyką łupiącą przez opuszczone szyby. Tłum składał się głównie ze studentów, ale niektórzy kierowcy byli nieco starsi. To było idealne miejsce na niezobowiązujące spotkanie.

Wypatrzył tam kobietę – nazywała się Dana Brown* – i podjechał do jej samochodu na pętli. Wymienili się imionami i numerami telefonów. Dana była zupełnie inna niż jego ekszona: niska i bardzo, bardzo przy kości. Miała uroczą twarz, ale nigdy tak naprawdę nie umawiała się na randki, kiedy chodziła do liceum Mount Tahoma w Dolinie Klonów, ponieważ wszystkich chłopaków interesował typ cheerleaderek. Była dla niego bardzo miła i zachwycona jego zainteresowaniem.

Uważała go za fajnego i zabawnego, a jemu się to podobało, ponieważ zachowywała się tak, jakby był ósmym cudem świata. Wyglądało na to, że nie zauważyła, iż nie jest szczególnie inteligentny. Kiedy opuścił szkołę i służbę, większość ludzi wydawała się akceptować go jako zwykłego człowieka, a nie kogoś, kto zawsze zostaje w tyle. Jego ego potrzebowało uwagi Dany po tym, co wydarzyło się w jego małżeństwie. Nie minęło dużo czasu, zanim zamieszkali razem w jego malutkim domku w Maple Valley Heights. Tuż nad podwórkiem biegły linie energetyczne; wiele osób unikało tego obszaru, zwłaszcza gdy w wiadomościach telewizyjnych przytoczono ostrzeżenia naukowców, że życie zbyt blisko linii energetycznych może powodować raka.

Odkąd wydorósł, zawsze miał pracę; zatrudnił się w Kenworth Truck Company. Nie zarabiał dużo, ale wiele się nauczył o malowaniu wielkich samochodów ciężarowych, które można było sprzedawać za setki tysięcy dolarów. Na początku lat 70. łatwo było pokonać kilkanaście kilometrów wiejskimi drogami z Maple Valley; musiało minąć jeszcze sporo czasu, zanim wycięto pod budowę szerokie połacie drzew w wiecznie zielonych lasach otaczających Seattle, by pomieścić tam osiedla mieszkaniowe o nazwach takich jak Firwood Heights i Cedar Mist Estates.

Maryann Hepburn* nie widziała Dany od lat, chociaż pamiętała ją ze szkoły średniej. Nazwisko Maryann brzmiało wtedy Carlson; w Tahomie chodziła do

ostatniej klasy i była dwa lata starsza od Dany.

– Wiesz, jak to jest, kiedy przyczepi się do ciebie młodsza dziewczyna? – zapytała retorycznie. – Cóż, byłam przewodniczącą Girls' Club i miałam nadwagę. Te dwie uczennice, Dana i Carol, też były grube i za każdym razem, gdy się odwracałam, były tam moje pulchne groupies z drugiej klasy. Chyba udowadniałam im, że można być jednocześnie puciołowatym i popularnym. Więc zapoznałam się z nimi i zaprzyjaźniłam, ale jest duża różnica między uczniami drugiej klasy a tymi, którzy już kończą szkołę.

Dana przeniosła się z rodziną do stanu Waszyngton z jednego z południowych stanów, gdzie mieli małą farmę. Maryann raz na jakiś czas odwiedzała Danę i widziała, że Brownowie są zafascynowani muzyką country.

– Jej tata, który był znacznie starszy od matki, grał na skrzypcach, a Dana na gitarze. Należeli do jakiejś grupy o nazwie Country Fiddlers lub coś w tym stylu i czasami grali piosenki w radiu, i chodzili na potańcówki, na których skrzypkowie ze sobą rywalizowali.

Po ukończeniu Mount Tahoma Maryann Hepburn poszła do szkoły biznesu w centrum Seattle i straciła kontakt z Daną.

– Poznałam swojego męża na randce w ciemno, a on pochodził z Miami, więc przenieśliśmy się tam na jakiś czas – powiedziała. – Nienawidziłam tam wszystkiego. Było płasko, gorąco i wilgotno. Tak się ucieszyłam, gdy wróciłam do Waszyngtonu. Niedługo potem zadzwoniła do mnie Dana.

Dana powiedziała, że jest teraz mężatką i dzwoni, żeby powiedzieć Maryann, że właśnie urodziła chłopca, któremu na imię dała Chad*.

– Urodził się dużo, dużo za wcześnie – opowiadała Dona. – I musiałam mieć awaryjną cesarkę, bo nie oddychał prawidłowo, jego serce biło zbyt wolno czy coś w tym stylu.

Chad przebywał w Children's Orthopedic Hospital w Seattle w inkubatorze, a Dana pożaliła się, że nie ma czym pojechać, żeby go odwiedzić. Jej mąż pracował nocami i mieli tylko jeden samochód. Maryann, która sześć miesięcy wcześniej sama urodziła córeczkę, zrobiło się żal koleżanki i zaoferowała, że ją zawiezie.

Kiedy Dana prowadziła ją na oddział intensywnej terapii noworodków, ostrzegła swoją przyjaciółkę, że „jest trochę mały”.

– Był naprawdę mały – wspominała Maryann. – Nie sądzę, żeby ważył choćby kilogram. Nigdy nie widziałam tak małego dziecka. To był cud, że w ogóle żył.

Ale Chad przeżył i w końcu ważył już tyle, że rodzice mogli zabrać go do domu. Maryann i Dana, ponownie połączone, odkryły, że mają ze sobą o wiele więcej wspólnego niż w liceum. Ich mężowie pracowali w firmach, które

znajdowały się praktycznie obok siebie; lubili spędzać czas na świeżym powietrzu i wspólnie ciąć drewno lub łowić ryby, kiedy ich żony się odwiedzały.

Maryann nie była pewna, kiedy Dana poślubiła swojego męża, ale wiedziała, że jest jego drugą żoną. Miała wrażenie, że pobrali się po tym, jak Dana zaszła w ciążę, ale to nie miało znaczenia, ponieważ wydawali się szczęśliwi.

– Polubiłam go – powiedziała Maryann. – Błyszczą mu oczy i miał wspaniały uśmiech. Jak to się mówi? Charyzmatyczny. Był charyzmatyczny. Naprawdę chciał, żeby ludzie go lubili. Tak bardzo, że robił wszystko, by ich oczarować. Był typem faceta, który zatrzymuje się i pomaga, kiedy ślęczysz nad zepsutym samochodem na poboczu drogi; zawsze chętny do pomocy. Dana też taka była. Ciągle szukała nowych znajomości.

Maryann miała wrażenie, że mąż Dany potrafił żartować z rzeczy, które większość ludzi chciałaby przemilczeć. Swoje porażki zamieniał w zabawne historie. Zawsze pamiętała, jak stała obok niego na podwórku w Maple Valley Heights, kiedy się zaśmiał i powiedział: „Cóż, poślubiłem chudą blondynkę i mi nie wyszło, więc tym razem postawiłem na grubą brunetkę”.

Obie pary często spotykały się w weekendy na obiady. Żadna z nich nie miała pieniędzy, więc jedli dużo zapiekanek z makaronu albo mięsa mielonego. Nie pili za wiele, ale czasem raczyli się kieliszkiem taniego wina. Kobiety śmiały się i mówiły, że dogadują się tak dobrze, ponieważ obie mają nadwagę i bardzo chudych mężów. To, co tak bardzo bolało w szkole średniej, przestało mieć znaczenie.

Obie pary chodziły również razem do kościoła. Pewien pastor próbował założyć nową kongregację południowych baptystów; był dynamicznym mówcą i ambitnie głosił wiarę, pukając do drzwi, aby przyciągnąć do swojego kościoła nowych wyznawców. Nie było jeszcze prawdziwego budynku świątyni, więc niedzielne i środowe nabożeństwa odprawiali w Aqua Barn, kompleksie w Dolinie Klonów, który miał zarówno basen, jak i stajnię, gdzie można było wynająć konia.

Mąż Dany często wstawał, aby głośno czytać Pismo Święte.

– Był taki chudy – wspomina Maryann Hepburn. – Miał włosy zaczesane na czoło i wyglądał jak chłopiec w męskim garniturze, ale w kościele był bardzo poważny.

Poglądy ich pastora były naprawdę archaiczne wobec świata, w którym zaczęto się domagać praw kobiet. Głosił, że żony i córki nie dostaną się do nieba, jeśli nie będą posłuszne mężom i ojcom. Nie wolno im było nosić koloru czerwonego ani strzyć długich włosów.

– Kobiety były niczym w jego oczach – powiedziała Maryann. – Nie wolno nam było uczyć w szkółce niedzielnej, stać na czele chórów ani wykonywać

żadnej pracy, w której cieszyłybyśmy się jakimkolwiek autorytetem. Mąż Dany wierzył we wszystko, co powiedział pastor, ale mój mąż się z tym nie zgadzał. Kiedy pastor zarzucił nam, że jesteśmy „niedzielnymi chrześcijanami”, ponieważ nie chodzimy na każdą możliwą mszę, dla nas to był praktycznie koniec.

Mąż Dany jednak bezwzględnie stosował się do poleceń pastora, a jej to nie przeszkadzało. Robiła, co kazał. Przeprowadzili się do małego domku w Buriem i właśnie go remontowali. Dana wybrała ładny odcień niebieskiego do pomalowania łazienki, ale on się nie zgodził.

– Będzie biała – powiedział stanowczo. – Wszystko tutaj musi być białe.

I było.

Teściowa Dany stanowiła niemal jej całkowite przeciwieństwo. Mary pracowała jako sprzedawczyni w dziale męskim w sklepie JCPenney w Renton. Była brunetką po czterdziestce, zawsze nienagannie ubraną, z doskonale dobranymi dodatkami. Przyjaciele opisywali ją jako „bardzo dobrze poukładaną”. Była dumna ze swojego kierowniczego stanowiska w JCPenney.

Mary kupowała ubrania swojemu mężowi i synom. Zawsze wiedziała z wyprzedzeniem o wyprzedażach w JCPenney, korzystała także ze zniżki dla pracowników. Chociaż Danę to irytowało, nie było sensu kłócić się z Mary o to, aby nie kupowała ubrań jej mężowi.

Mary zresztą też nie przepadała za Daną. Według niej dziewczyna nie umiała sprzątać ani odpowiednio zadbać o małego Chada. Był wątłym chłopcem o rudoblond włosach i wydawało się, że zawsze ma katar. Alergię odziedziczył po ojcu i musiał brać na nią leki. Był przy tym tak pełen energii, że nigdy nie przytył.

Dana chciała mieć kolejne dziecko, ale jej mąż – nie. Kochał Chada, lecz nie sądził, aby było ich stać na utrzymanie dwójki dzieci. Chciał, żeby Dana podwiązała sobie jajowody.

Z biegiem lat Dana przybrała na wadze jeszcze bardziej i była z tego powodu nieszczęśliwa. Jej mąż zbytnio nie narzekał, ale ona wiedziała, że chciałby, aby była szczuplejsza. Wreszcie poruszyła temat resekcji żołądka. Pod koniec lat 70. była to nowa procedura, niemal eksperymentalna. Ale Dana była gotowa spróbować i mąż w końcu ją zachęcił do poddania się zabiegowi.

Operacja żołądka* dała spektakularne efekty – może aż za bardzo. W ciągu kilku miesięcy Dana przeszła z plus size na rozmiar M. Nigdy nie nosiła tak małych ubrań. Nagle stała się bardzo atrakcyjną kobietą, a mężczyźni zaczęli się za nią oglądać. Jej męża trochę to denerwowało. Do tej pory nigdy nie martwił się, że go zostawi, ale teraz zbyt wielu mężczyzn zwracało na nią uwagę.

– Faceci zaczęli podrywać Danę – powiedziała Maryann – a nigdy wcześniej tego nie robili. Dana też pracowała w JCPenney. Teściowa załatwiła jej pracę.

Pomimo lekkich zgrzytów Dana i jej mąż cały czas odwiedzali teściową, która z kolei często opiekowała się Chadem.

Tymczasem Dana i jej rodzina znowu się przeprowadzili. Próbowali zagrzać miejsce w trzech lub czterech domach na południowym krańcu hrabstwa King w czasie, gdy Hepburnowie mieszkali wciąż w tym samym. Ich nowy dom znajdował się na Star Lake Road. Podobnie jak ten w Maple Valley Heights, był usytuowany w odosobnionym miejscu, w ślepej uliczce.

Po jednym ze wspólnych obiadów – w domu przy Star Lake Road – ich gospodarze zniknęli, pozostawiając Maryann i jej męża Gila z dziećmi. Ich goście sprzątnęli ze stołu i czekali. Minęło trochę czasu, zanim Dana weszła z łobuzerskim uśmiechem na twarzy. Odciągnęła Maryann na stronę i szepnęła: „Założę się, że nie zgadniesz, co właśnie robiliśmy!”.

Kiedy jej przyjaciółka zareagowała zdumieniem, Dana roześmiała się i powiedziała, że ona i jej mąż wyszli na zewnątrz i się kochali – lubił robić to w ten sposób. Maryann pomyślała w duchu, że nie jest to zbyt uprzejme zagranie ze strony gospodarzy, ale odpuściła. Dana była tak zadowolona ze swojej nowej figury, że wydawała się młodsza, prawie tak, jakby z opóźnieniem przeżywała nastoletnie uniesienia.

Obie pary lubiły muzykę country i chodziły do miejsca o nazwie The Beanery na East Valley Highway niedaleko Kent. Kiedy mąż Dany musiał pracować nocami, Gil Hepburn zawoził Maryann, Danę i ich wspólną przyjaciółkę Diane do baru w stylu country.

– Właśnie wtedy małżeństwo Dany zaczęło się psuć – powiedziała Maryann. – Gil tańczył z całą naszą trójką i na początku dobrze się bawiliśmy. Ale wtedy Dana zaczęła się wymykać z jakimś facetem. Zawsze mówiła mężowi, kiedy on pracował, że zostaje na noc w domu Diane, ponieważ jest już za późno na samotny powrót do domu.

Wszystko wybuchło, gdy pewnego wieczoru zdradzany mąż zadzwonił do domu Diane, prosząc do telefonu żonę. Dowiedziawszy się, że jej tam nie ma – i że nigdy nie spędziła nocy w domu Diane – był w szoku. Jego posłuszna dotąd, otyła żona, która robiła to, co kazał pastor, i chciała tylko prowadzić dom oraz być matką, zmieniła się raptem w femme fatale. Kiedy zbity z tropu mąż przesłuchiwał Danę, powiedziała mu, że Diane kłamie, i że to Gil zdradza Maryann, a wszyscy próbują to ukryć. Dana spędzała również czas w Eagles' Lodge, często wracając do domu dobrze po drugiej w nocy, co jeszcze bardziej niepokoiło męża.

W tym czasie bajpas żołądka Dany był skuteczniejszy, niż powinien. Jej organizm nie dostawał wystarczającej ilości składników odżywczych, aby przetrwać, i kobieta bardzo gwałtownie chudła. W końcu nie miała wyboru,

musiała ponownie podłączyć przewód pokarmowy do żołądka, w przeciwnym razie by umarła. Jej mąż nalegał, aby przy okazji podwiązała jajowody, kiedy będzie pod narkozą, a ona się zgodziła. Wystarczy im jedno dziecko.

Ale ich małżeństwo było już skończone. Mężczyzna, który nigdy nigdzie nie pasował, miał teraz na koncie dwie żony, które go zdradziły, i nie mógł wybaczyć żadnej z nich. Wiosną 1981 roku rozwód został sfinalizowany. Eksmąż płacił Danie alimenty i sprawował opiekę nad Chadem w weekendy i niektóre wakacje. Nie podobało mu się, że musiał oddawać byłej żonie swoje ciężko zarobione pieniądze. To go wkurzało.

Sprostzał realiom otaczającego świata, jeśli chodzi o pracę i kupowanie coraz droższych domów, ale ciągle nie wychodziło mu z kobietami. Łatwiej było mu umawiać się z prostytutkami niż zabiegać o względy kobiet i zapraszać je na randki.

* Forma resekcji żołądka, którą przeszła Dana, to prawdopodobnie tzw. pomostowanie, czyli bajpas żołądka. Zabieg ten polega na skróceniu przewodu pokarmowego poprzez odcięcie fragmentu żołądka (w celu wytworzenia niewielkiego zbiornika pokarmowego) i połączenie go z jelitem cienkim [przyp. tłum.].

Od początku służby jako dowódca grupy zadaniowej Green River, kapitan Frank Adamson nie ukrywał, że nie jest w tej dziedzinie weteranem. Jeśli więc istnieli ludzie, którzy swoją fachową wiedzą mogliby zwiększyć efektywność zespołu zadaniowego, chciał zaprosić ich do współpracy. Bob Keppel został wypożyczony z Biura Prokuratora Generalnego Stanu Waszyngton. Keppel, ze swoim doświadczeniem w grupie zadaniowej „Ted” i umiejętnością organizowania różnorodnych informacji, mógł być zarówno dobrym koordynatorem działań, jak i chłodnym krytykiem. Adamson nie miał nic przeciwko temu.

Gerald „Duke” Dietrich, wysłany przez FBI z biura w San Francisco, był dowcipnym i zwodniczo wyluzowanym agentem specjalnym. Dietrich był ekspertem od uprowadzeń dzieci i zabójstw. Kiedyś zainstalował magnetofon na nagrobku, żeby uchwycić seksualne perwersje nekrofila. On i jego ekspartnerka, agentka specjalna Mary Ellen O’Toole mieli godną pozazdroszczenia historię rozwiązywania przestępstw w Kalifornii.

Adamson skontaktował się również z Chuckiem Wrightem, nadzorcą zwolnień warunkowych w stanie Waszyngton. Wright prowadził kursy na Uniwersytecie w Seattle na temat przestępców i dewiacji seksualnych. Adamson szukał wśród specjalistów od resocjalizacji osoby zdolnej szybko przeanalizować podejrzanych – którzy byli teraz eufemistycznie nazywani „podmiotami zainteresowania”. Wielu mężczyzn obserwowanych przez grupę zadaniową było bowiem wcześniej notowanych. Zawodowa przeszłość Wrighta wyglądała obiecująco, jeśli chodzi o pomoc w poszukiwaniu przestępców seksualnych w systemie. Miał on pracować z Adamsonem i doktorem Chrisem Harrisem – psychiatrą sądowym, a więc kolejnym umysłem mającym pomóc zrozumieć zabójcę, którego szukali.

Szeryf Vern Thomas zapytał Amosa Reeda, ówczesnego szefa Departamentu Więziennictwa, czy grupa zadaniowa mogłaby „pożyczyć” Chucka Wrighta, aby działał jako łącznik. Reed powiedział: „Oczywiście”.

– Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyłem na półce Franka Adamsona, był podręcznik diagnostyczny i statystyczny dotyczący zaburzeń psychicznych Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego – wspominał Wright. – Nigdy nie widziałem funkcjonariusza policji, który używałby tej cegły jako narzędzia w dochodzeniu, a Adamson nie tylko ją miał, ale i przeczytał. Obaj ją czytaliśmy, więc w mig pojawiła się między nami nić porozumienia.

Wrightowi pozwolono wejść na zaplecze kwatery głównej grupy zadaniowej, gdzie przechowywano „mapę ciała”, która była przykryta plandeką, aby żaden reporter nie mógł jej przypadkowo zobaczyć.

– Mapa była poprzebijana przytłaczającą liczbą kolorowych pinezek. Każda szpilka oznaczała ciało. Zaskoczyły mnie te pozornie nieskończone kolorowe koraliki. Jak mogło być tak wiele zabitych, a my, zwykli obywatele, nic a nic o tym nie słyszeliśmy?”

Każde miejsce znalezienia zwłok zostało sfilmowane. Początkowo na taśmach był dźwięk, ale funkcjonariusze, którzy mieli do czynienia ze znalezionymi okropnościami, często przeklinali, aby rozładować stres. Wright zasugerował, że któregoś dnia pojawi się ława przysięgłych, która obejrzy te taśmy, a wysłuchiwanie wulgaryzmów raczej nie pomoże w procesie.

– Dlatego dźwięk został wyłączony – wspominał.

Chuck Wright wiedział, jak trudno było rozróżnić, co może być dowodem w sprawie, a co po prostu należy wyrzucić na śmietnik: damska bielizna, niedopałki papierosów, puszki po piwie. Żeby niczego nie przeoczyć, zabierali wszystko.

Pomimo rzeczy, które przez lata widział jako kurator sądowy, Wright miał wiele wyjątkowych doświadczeń podczas pracy z grupą zadaniową. Pewnego wieczoru, gdy zaszło zimowe słońce, pojechał z dwoma detektywami w cywilu do lasu. Z każdym krokiem drzewa za nimi zasnuwała coraz cięższa kurtyna ciemności. Pojawiło się jednak zgłoszenie, że ukryto tam dwa ciała.

– Było ciemno i cicho jak makiem zasiał – wspominał – i zapytałem: „Nie boicie się?”, a oni szepnęli: „Nie”. Ale kiedy się odwróciłem z latarką, zobaczyłem, że obaj mają na wierzchu broń, po prostu na wszelki wypadek.

Weszli trochę dalej w „czarną dziurę”.

– Zrobiłem jeszcze jeden krok i poczułem, jak moja stopa zahacza o miękki materiał, a kostka i łydka zagłębiają się w ciepłej mazi – opowiadał Wright. – Serce mi się zatrzymało, a umysł zaczął szaleć. Wtedy krzyknąłem: „O cholera! Wdepnąłem w ciało!”. Ale to była tylko zgniła kłoda.

Jedną z rzeczy, która zrobiła wrażenie na Wrightcie, było to, jak bardzo funkcjonariusze hrabstwa King niepokoiili się o kobiety na ulicy.

– Zaparkowaliśmy w Strefie SeaTac i zauważyliśmy nadjeżdżającą furgonetkę. Kierowca skinął na młodą kobietę, która podeszła do okna, aby z nim porozmawiać. W mgnieniu oka obeszła auto i usiadła od strony pasażera, ale zanim to zrobiła, obejrzała się i do nas uśmiechnęła. Zaskoczyło mnie to, ale funkcjonariusz, z którym byłem, też się do niej uśmiechnął. Kiedy furgonetka ruszyła, nasz tajny samochód pojechał za nią. Trzymaliśmy się na dystans i stanęliśmy, gdy i on zaparkował. Policjant, który ze mną jechał, wyjaśnił, że

starają się pilnować prostytutek i ich klientów, aby upewnić się, że kobiety są bezpieczne. Kiedy skończyli, pojechaliśmy za furgonetką z powrotem na autostradę. Dziewczyna wysiadła, spojrzała na nas i po jej mowie ciała mogliśmy stwierdzić, że wszystko z nią w porządku. Przynajmniej na ten moment ta kobieta była bezpieczna.

Zespół prewencyjny nawiązywał relacje z pracującymi dziewczynami i je chronił, a one udzielały im informacji o wytypowanych mężczyznach, z którymi odjeżdżały.

Zaginione dziewczęta były bardzo młode i w większości niedoświadczone, jednak część prostytutek dobrze wiedziała, co robić, i nauczyła się radzić sobie z perwersyjnymi wymaganiami niektórych klientów, w tym z sadomasochizmem, urofilią i nekrofilią.

Jeden przypadek nekrofilii zadziwił Chucka Wrighta, który sądził, że omówił już prawie każdą perwersję na swoich zajęciach dotyczących dewiacji seksualnych. Ponieważ prowadzili śledztwo w sprawie morderstw, detektywi z grupy zadaniowej rozmawiali z prostytutkami gotowymi spełnić prawdziwie groteskowe fantazje mężczyzn, którzy chcieli uprawiać seks z martwymi kobietami. Jedna „specjalistka” powiedziała, że załatwiła kiedyś pokój z trumną, migoczącymi świecami i żałobną muzyką organową. Upudrowała się, żeby być biała jak prześcieradło, i włożyła do pochwy kostki lodu, aby sprawiać wrażenie naprawdę zimnej (co jest przeciwieństwem tego, co podnieca większość mężczyzn). Powiedziała, że za tak specjalistyczne przedstawienie zarobiła 500 dolarów.

Innym razem policja z Seattle dokonała nalotu na miejsce świadczenia usług towarzyskich i aresztowała dwóch mężczyzn za kuplerstwo. W przejętych dowodach znaleźli fiszki z nazwiskami, adresami, kontaktami biznesowymi i osobistymi preferencjami klientów. Chociaż większość z tych informacji miała nigdy nie zostać ujawniona, listę przeanalizowano pod względem mężczyzn oznaczonych jako „niebezpieczni”, a informacje o tych, których seksualne preferencje wiązały się z przemocą, zostały przekazane do grupy zadaniowej Green River.

Tacy klienci zostali dodani do listy „podmiotów zainteresowania”, a kilku tak zwanych szanowanych obywateli przeżyło poważny szok, gdy detektywi skontaktowali się z nimi w sprawie ich najgłębszych tajemnic. A jednak żadnego z tych ludzi nie można było powiązać z morderstwami znad Green River.

Należy przy tym pamiętać, że kobiety, które na perwersjach zarabiałały duże pieniądze, stanowiły wyjątki.

Rozmowy z członkami rodzin niektórych z zaginionych dziewczyn Wright zapamiętał głównie ze względu na ich porażającą apatię.

– Z dwoma funkcjonariuszami próbowaliśmy zweryfikować, czy pewna nastolatka zaginęła „ot tak”, czy naprawdę była ofiarą Mordercy znad Green River – powiedział. – Kiedy ojciec otworzył drzwi, weszliśmy do domu, w którym panował taki bałagan, że żaden z nas nie usiadł. Po podłodze walały się puszki po piwie, a dym papierosowy zasnuwał pokój do tego stopnia, że oczy zaczęły mi łzawić. Kiedy pytaliśmy go o zaginioną córkę, mężczyzna zachowywał się bardzo nonszalancko. Odparł, że nie ma pojęcia, gdzie ona jest. Udawał zdziwionego, kiedy zauważyliśmy, że według raportu nikt jej nie widział na oczy od ponad dwóch miesięcy. Ale w rzeczywistości nie był tak bardzo zaskoczony, jak chciałby się wydawać. Najwyraźniej przyzwyczał się do jej nieobecności; powiedział, że zwykle nie wie, gdzie jest jego córka. Tak często „uciekała”, że po prostu przestał się o nią martwić. Kiedy wróciliśmy do radiowozu, pokręciliśmy tylko głowami. Jak jakikolwiek ojciec mógł nie martwić się o swoją córkę i nie wiedzieć, gdzie ona jest? Jej przypadek zasmucał. Dowiedzieliśmy się później, że pracowała na ulicy gdzieś w Kalifornii. Przynajmniej żyła i być może była w miejscu lepszym niż dom jej ojca.

Wright dobrze poznał członków grupy zadaniowej. Dostrzegął, że niektórzy należeli do typu „sprinterów”, którzy chcieliby natychmiast złapać niesławnego seryjnego mordercę. Inni byli świetnie wyszkolonymi biegaczami długodystansowymi – i tego właśnie potrzebował Adamson, bo było oczywiste, że ta trasa okaże się długa.

Nikt nie mógł tylko wiedzieć, jak długa.

Prawdopodobnie najwybitniejszym doradcą na pokładzie grupy zadaniowej był Pierce Brooks. Uważano go za geniusza śledczego, jeśli chodzi o sprawy seryjnych morderstw w Ameryce. Mimo że miał już pełne ręce roboty – uruchomił bowiem Program Ścigania Brutalnych Przestępców (VICAP) i współpracował z FBI w Quantico – nie zdecydował się zwolnić tempa, kiedy oficjalnie przeszedł na emeryturę. Miał niewiele ponad 60 lat, a jego stan zdrowia nie był najlepszy; przeszedł operację tętnicy i bardzo chciał spędzać czas z żoną Joyce w swoim domu nad rzeką MacKenzie, na wschód od Eugene w stanie Oregon. Zamiast tego ciągle latał między Eugene, Quantico, Huntsville (w Teksasie) i Seattle.

Brooks i ja pracowaliśmy razem w grupie zadaniowej VICAP i razem z Johnem Walshem składaliśmy zeznania w sprawie ryzyka wystąpienia seryjnych morderstw w Ameryce. Było to na przesłuchaniu przed podkomisją sądowniczą Senatu USA na początku 1983 roku. Senatorowie Arlen Specter i Ted Kennedy, dwóch członków komisji, wydawało się zgadzać z tym, co mieliśmy do powiedzenia.

Teraz Brooks przyjechał do Seattle, aby ocenić trwające śledztwo w sprawie Green River. Spędził dwa tygodnie, przeglądając oszałamiającą ilość informacji zebranych do tej pory przez dwie pierwsze grupy zadaniowe. Zalecił, by kontynuować śledztwo z możliwie jak największym zespołem. Jeśli złapanie zabójcy wymagało podwojenia siły roboczej, należało to zrobić. Każdy publiczny meldunek, raport z badania terenowego, wypowiedź, wskazówka lub strzępek informacji musiały zostać zebrane i wprowadzone do takiego systemu komputerowego, jakim dysponowali.

Wracając wspomnieniami do pierwszego seryjnego mordercy, na którego polował – choć było to w czasach, gdy nawet on nie używał tego określenia – Brooks pomyślał o Harveyu Glatmanie, tak zwanym Mordercy Samotnych Serc. Glatman był swojskim facetem z dużymi uszami, który mieszkał w tanim mieszkaniu w Los Angeles. Nie robił wrażenia na kobietach, które poznał w klubie Samotnych Serc; zabił więc jedną z nich za to, że odrzuciła jego zaloty i chciała wrócić do domu. Potem wabił kobiety w Los Angeles, udając zawodowego fotografa. Robił zdjęcia naiwnym ofiarom, które wiązał i kneblował, kłamiąc, że przygotowuje materiał na okładki magazynów detektywistycznych. Potem wywoził bezradne dziewczyny na pustkowie, na którym je dusił. A później robił więcej zdjęć.

Glatman wiele nauczył Pierce'a Brooksa o mordercach takich jak Morderca znad Green River.

– Nie wierzę, że ten morderca na pozbywanie się zwłok wybrał przypadkowe miejsca – powiedział Brooks Vernowi Thomasowi, Frankowi Adamsonowi i Bobowi Keppelowi. – Byłby wtedy najbardziej beztróskim seryjnym mordercą wszech czasów. On zapewne wie dość dobrze, a nawet dokładnie, gdzie pozbędzie się ofiar, jeszcze zanim dojdzie do zabójstwa. Na razie skupmy się na czterech najbardziej znaczących lokalizacjach interesującej nas okolicy: lotnisko północ, lotnisko południe, Star Lake i Green River. Są mocno zalesione, nieco osłonięte i na początku myślisz, że to po prostu idealne miejsce, żeby ukryć, cokolwiek masz cennego do ukrycia. W tym konkretnym przypadku: ciało. Tak, dla niego cenne są ciała.

Brooks wiedział, o czym mówi. Wyjaśnił, że ciała ofiar, a także związek z tymi ciałami, dawały mordercy władzę. Potrzebował tajemnicy i świadomości, że tylko on wie, gdzie czekają na niego biedne martwe dziewczęta.

– To sytuacja bardzo wysokiego ryzyka; wejście na nieznaną, gęsto zalesioną obszar, gdy nic się nie wie o lokalizacji – kontynuował. – Po prostu nie wierzę, że zabójca poszedł z ofiarą w miejsce, w którym nigdy wcześniej nie był. Próbuje postawić się w jego sytuacji. Tutaj, w okolicy, jestem obcy. Jeśli zjeżdżam z ładnego, małego, krętego wzgórza i mam przy sobie ciało, którego chcę się

pozbyć, prawdopodobnie byłoby to ostatnie miejsce, w którym bym się zatrzymał.

Nieznajomy nie wiedziałby, co znajduje się na dole wzgórza, kto może się zbliżyć lub, w przypadku nielegalnego wysypiska śmieci, czy ktoś nie podjedzie i go nie przyłapie. Nie, on musiał być dobrze zaznajomiony z miejscem, które wybierał do porzucenia ciała. Green River – pierwsza lokacja – byłaby szczególnie niepewna dla kogoś, kto jej nie znał. Wzdłuż brzegów kręcili się rybacy, a okoliczni mieszkańcy chodzili tędy na skróty do domów.

Dlatego Brooks był przekonany, że morderca żył lub pracował w pobliżu i znał ten odcinek rzeki jak własną kieszeń. Nalegał, aby detektywi z grupy zadaniowej dowiedzieli się, kto tam mieszkał albo zatrudnił się na stałe bądź nawet w ramach tymczasowego projektu. Ponieważ ofiary znad Green River znikwały o różnych porach dnia i nocy, zasugerował, by sprawdzono harmonogramy w zakładach pracy, lokalizację i zmiany pracowników w firmach taksówkarskich oraz akta wojskowe z licznych baz rozmieszczonych w Seattle, Tacomie i okolicach.

– Zawsze czułem, że ta osoba jest albo była w wojsku – powiedział Brooks. Potrafił nakreślić profil seryjnego mordercy, na którego polowali, skuteczniej niż jakiegokolwiek medium, agent specjalny czy detektyw. Sądził, że to tylko jeden zabójca, pracujący samotnie. – Całkiem możliwe, że należy do rasy kaukaskiej. Duża szansa, że jest wojskowym lub ma militarne powiązania; to typ, który lubi spędzać czas na zewnątrz, i trochę samotnik, ale z pewnością nie jest całkowitym introwertykiem. Nie wydaje mi się przy tym, żeby człowiek, który zagaduje do prostytutek na ulicy, był jednocześnie typem osoby, która wchodzi do baru dla singli i próbuje umówić się na randkę z tamtejszymi dziewczynami. Myślę, że gość jest pod tym względem trochę zacofany i raczej kiepsko sobie radzi. Dlatego wybiera prostytutki, które bywają najłatwiejszymi ofiarami.

Brooks spekulował, że ZGR może być wyszkolonym zabójcą, który zdobył swoje umiejętności na służbie.

– Innymi słowy, mógłby być wyszkolonym survivalowcem, który wie, jak zabijać, i jak to robić szybko. Nie kalczy swoich ofiar, to go nie interesuje. Jego satysfakcja seksualna pochodzi wyłącznie z aktu odebrania życia.

Dwóch mężczyzn pracujących razem? Brooks nie mógł tego całkowicie wykluczyć. Zdarzało się to już wcześniej. Obecność dwóch osób wyjaśniałaby, jak ciężkie ciała mogły być przenoszone tak daleko w górę i w dół zboczy czy głęboko w las. Brooks wykazał, że nawet w najbardziej zorganizowanych śledztwach większość schwytych seryjnych morderców złapano przez przypadek. Zostali zatrzymani z powodu naruszenia przepisów ruchu drogowego lub z powodu wadliwych części w samochodach i dopiero kiedy funkcjonariusze

patrolu sprawdzili bazę osób poszukiwanych i nakazów, zdawali sobie sprawę, że złowili bardzo grubą rybę.

Ale Frankowi Adamsonowi i jego zespołowi było wszystko jedno, jak złapią ZGR, byleby tylko udało im się tego dokonać.

Wiosną 1984 roku doniesienia o zaginionych kobietach straciły na częstotliwości, a potem zupełnie ustały. Pojawiła się ostrożna nadzieja, że być może potok morderstw z Green River skończył swój bieg. Teraz zmienił się nacisk śledztwa. Było tak, jakby zabójca podzielił swoją grę z detektywami na dwie części: fazę mordowania i fazę odnajdywania ciał. Do połowy marca grupa zadaniowa znalazła tylko 14 zaginionych kobiet.

W lutym i marcu ujawniły się nowe skupiska, a na wcześniej znanym obszarze porzucania zwłok odnaleziono kolejny fragment ciała. Dziewiętnastego lutego na cmentarzu Mountain View w Auburn, niedaleko miejsca, w którym znaleziono czaszkę Kimi-Kai Pitsor, odkryto kawałek ludzkiej szczęki. Nie od razu powiązano ją z którąś z ofiar.

Trzydziestego pierwszego marca 1984 roku po okolicy wędrowali ojciec i syn; nagle natknęli się na fragmenty szkieletu w zupełnie nowym miejscu, daleko od lotniska i Star Lake. Znajdowało się ono przy autostradzie numer 410, około 20 kilometrów na wschód od miasta Enumclaw i około 50 kilometrów na południowy wschód od Strefy. Jednak topografia i roślinność wzdłuż autostrady były typowe dla słabo zaludnionych obszarów w zachodnim Waszyngtonie: lasy jodłowe, gęste zarośla, odizolowane połączenie terenu. Jak na ironię, w pobliżu płynęła White River.

Związek tej sprawy ze śledztwem Green River wydawał się Frankowi Adamsonowi odległy. To było daleko od miejsc, w których leżały inne ofiary, zwierzęta rozrzuciły zresztą większość kości. Nie wystarczyło ich nawet do identyfikacji. Nie mogło być tak, że każde ciało znalezione w lasach Waszyngtonu to ofiara ZGR. Mimo to kości odzyskano, a grupa poszukiwawczo-ratownicza Explorer przeczesła teren w poszukiwaniu dodatkowych dowodów.

Bardziej zaskakujące były odkrycia na wschód od Seattle. Najnowsze miejsce znajdowało się na drodze do Snoqualmie Pass i położonego tam górskiego szczytu, na który nieznajomy zabrał ciężarówką 15-letnią Carrie Rois. Ale Carrie, teraz zaginiona, wróciła wtedy bezpiecznie z podróży. W walentynki pewien wojskowy, który był akurat w drodze na strzelnicę Yakima, korzystał z postoju na gęsto zalesionym obszarze, kiedy natknął się na szkielet. Kości spoczywały pod urwiskiem u podnóża Góry Waszyngtona. Miejsce to znajdowało się w pobliżu Change Creek, kilka kilometrów na wschód od wioski North Bend przy zjeździe numer 38 na międzystanówce. Autostrada międzystanowa numer 90 łączyła Seattle i wybrzeże ze wschodnim Waszyngtonem. Ludzie szeryfa i zwiadowcy

Explorera przeszukali teren, znany również jako Homestead Valley Road, w nadziei na znalezienie czegokolwiek, co mogłoby pomóc w identyfikacji kobiecego szkieletu.

Bill Haglund, główny inspektor biura lekarza sądowego hrabstwa King, bezskutecznie próbował dopasować charakterystyczne zęby ofiary do kart dentystycznych, którymi dysponowało jego biuro. Miała szeroką przerwę między górnymi jedynkami.

Została oznaczona po prostu jako Kości#8. Lekarz sądowy, doktor Don Reay, ustalił, że to kobieta, która miała brązowe włosy, była rasy białej i miała około trzydziestki, może nieco ponad. Brakowało ramion i kości podudzi, prawdopodobnie rozszabrowanych przez zwierzęta. Reay ocenił, że była średniego wzrostu. Nie żyła od trzech do sześciu miesięcy.

To było wszystko, co upublicznił Reay. Próbował, jak każdy w grupie zadaniowej, utrzymać jak najwięcej w tajemnicy, aby wyeliminować nadgorliwych informatorów. Im mniej konkretnych informacji znała opinia publiczna, tym lepiej, choć trzeba było również ostrzec ludzi przed niebezpieczeństwem. To był miecz obosieczny.

Miesiąc później, 13 marca 1984, kolejny szkielet wynurzył się niecałe 300 metrów dalej, bez rąk i części ramienia. Natknął się na niego mężczyzna szukający mchu do sprzedania kwiaciarni. Ponownie zaroilo się tam od poszukiwaczy, przeczesujących zarośla na odcinku półtora kilometra po obu stronach małego ówczesnie używanego odcinka starej autostrady międzystanowej numer 90. Znaleźli w okolicy parę damskich majtek, ale nie byli pewni, czy mają związek ze szkieletem, który leżał tam od dwóch do czterech miesięcy.

Bill Haglund był w stanie zidentyfikować drugą z kobiet. Rozpoznał w niej Lisę Lorraine Yates – tę samą, która obiecała swojej siostrzenicy, że wkrótce przyjedzie zabrać ją na piknik. Była jedną z ostatnich dziewczyn, które zniknęły – dwa dni przed Bożym Narodzeniem, trzy miesiące przed odnalezieniem jej szczątków.

To miejsce u podnóża Gór Kaskadowych było dość daleko od Strefy SeaTac i Aurora Avenue North. Mount Si (znana również jako „Twin Peaks” po popularnym serialu telewizyjnym) wznosiła się jak Behemot z lasów jodłowych, wspinających się ku lśniącym białym zaspom na samych szczytach. W pobliżu tętniła życiem nowa autostrada, którą przemierzały ogromne ciężarówki i kampery z całych Stanów Zjednoczonych.

Większość kierowców opuszczała autostradę zjazdem numer 34 na obfity posiłek na Ken's Truck Stop, gdzie można było wziąć prysznic, zameldować się w motelu, a nawet zdrzemnąć w części sypialnej samochodów.

Ken's stanowił raj dla kierowców ciężarówek, a jedzenie było tak dobre, że większość zwykłych podróżników też się tam zatrzymywała. Niedaleko znajdował się także Camp Waskowitz, w którym obozowali uczniowie klas piątych i szóstych szkół publicznych Highline.

A gdyby Morderca znad Green River był kierowcą długodystansowym? Nie byłby pierwszym seryjnym mordercą o tej profesji; w końcu to idealna praca dla człowieka, który chce uniknąć wykrycia, pozbywając się swoich ofiar w odizolowanych obszarach. Była to jedna z sugestii, które autor anonimowego listu wysłał do Mike'a Barbera z „Seattle Post-Intelligencer”.

Nowy teren otworzył więcej możliwości. Frank Adamson zarządził dokładne i żmudne przeszukanie między południowym rozwidleniem rzeki Snoqualmie a bardzo stromym grzbietem, który leżał na południu. Poszukiwacze nie znaleźli jednak niczego interesującego.

Były dwa proste sposoby dotarcia do miasta North Bend. Jeden: jechać międzystanówką numer 90 na wschód od Seattle przez most pontonowy; drugi: podróżować na północny wschód od Tacoma autostradą numer 18, a więc znacznie bardziej odludną drogą, która tworzyła najdłuższy odcinek w trójkącie dróg pomiędzy Auburn, Kent i Maple Valley, i kończyła się kilka kilometrów na zachód od North Bend. Była to w większości dwupasmowa droga z kilkoma pasami i rozjazdami, a lasy spełzały tu prawie pod samą drogę. Dwa nowo odkryte ciała znajdowały się na wschodnim końcu autostrady numer 18. Czy w umyśle skrytego zabójcy istniał jakiś „plan” geograficzny? Czy było więcej skupisk ciał, które można by połączyć we wzór? Tylko czas pokaże.

Kilka ciał znaleziono na południe od lotniska Seattle-Tacoma, a także na północ od pasów startowych. Kolejnych odkryć dokonano również na północ od lotniska, a bliżej niebezpiecznego punktu przy Pacific Highway i S. 144th.

Był pierwszy dzień wiosny, 21 marca 1984 roku. Cindy Smith właśnie zaginęła w Seattle, chociaż jej zniknięcie nie zostało jeszcze zgłoszone. Bob Van Dyke, dozorca trzech boisk baseballowych w pobliżu lotniska, czyścił zarośla, przygotowując się do nadchodzącego sezonu, kiedy podbiegł do niego jego labrador retriever z kością w zębach.

– Wiedziałem, co to było, ale łudziłem się, że może jednak nie – powiedział Van Dyke.

To była ludzka kość biodrowa. Van Dyke zadzwonił na policję Port of Seattle, ponieważ boiska do baseballu znajdowały się pod jej jurysdykcją, a ta wezwała grupę Green River. Porucznik policji Jackson Beard pojawił się na miejscu, gdy tylko udało mu się zebrać detektywów i ratowników z Explorera.

Pies poprowadził ich najpierw do zagajnika sosen 30 metrów za ogrodzeniem jednego z pól. Był tam ludzki szkielet. Należał do młodej kobiety, której

przeznaczeniem było zostać Kości#10.

To były jak dotąd największe poszukiwania w śledztwie Green River; 60 członków grupy Explorer intensywnie przeczesywało teren wielkości kilku boisk. Porucznik Danny Nolan dołączył do Bearda, aby koordynować wysiłki poszukiwaczy.

Następnego dnia treser Chris Clifford i jego pies – nazwany Sorrow [Smutek], co akurat pasowało do sytuacji – znaleźli kolejne ciało na tym samym obszarze. Sorrow był entuzjastycznym psem terenowym, który lepiej niż z szukaniem żywych radził sobie z szukaniem zwłok. Psy wyszkolone do znajdowania ludzi wydają się dobre w poszukiwaniu albo żywych, albo martwych, ale nie obu – łatwo można określić, do czego bardziej się nadają, gdy są szczeniętami. Jednak odkrycie zwłok nie było sukcesem ani dla Clifforda, ani dla Sorrow.

– Te poszukiwania są naprawdę przygnębiające – powiedział Clifford. – I niezbyt satysfakcjonujące. Sorrow też reagował nieswojo, jakby chciał powiedzieć: „Ej, to nie jest zabawa”. Kiedy znajduje kogoś martwego, staje się naprawdę niepewny. Po prostu zamiera. Wyszedłem z za rogu i zobaczyłem, że stoi tam bez ruchu.

Sorrow wywęszył 18-letnią Cheryl Lee Wims, która zniknęła z centrum Seattle dokładnie dziesięć miesięcy wcześniej.

Choć odkrywanie ciał było dla nich przygnębiające, grupa zadaniowa kapitana Franka Adamsona czuła, że zbliżają się do człowieka, który tak beztrąsko niszczył ludzkie życie. Po odzyskaniu szczątków 18 ofiar coś musiało wreszcie ruszyć. Kiedy śledczy przeszukiwali teren nieco na zachód od lotniska, czuli, że dzieli ich zaledwie kilka godzin od znalezienia jakiegoś fizycznego dowodu, który doprowadziłby ich do ZGR.

A jednak, kiedy to piszę, jest dokładnie 20 lat później. Dwadzieścia lat. Nigdy nie piszę książki, dopóki sprawa lub seria spraw nie zostanie rozwiązana. Nigdy wokół spraw zabójstwa nie było dotąd tajemnicy, która miałaby tak wiele labiryntów i ślepych zaułków.

Nagłówki w wycinkach prasowych, które zachowałam, o odkryciach z marca 1984 roku, wydają się z dzisiejszego punktu widzenia ironiczne, biorąc pod uwagę gwałtowny spadek poparcia dla Howarda Deana jako faworyta Demokratów w marcu 2004 roku. Dwie dekady temu także był rok wyborczy, a komentatorzy polityczni równie niecierpliwie jak dzisiaj czekali na wyciągnięcie pochopnych wniosków na temat nadchodzących wyborów, chociaż wiedzieli, że życie lubi płatać figle: „Nie ma Wątpliwości: Hart triumfuje. Gary Hart jest oczywistym kandydatem Demokratów na prezydenta w 1984 roku!” (United Press International).

Pomimo wielkich nadziei nie było nominacji Howarda Deana i Gary'ego Harta. Nie udało się też pojmać Mordercy znad Green River.

Grupa zadaniowa sprawdziła i oczyściła tysiące podejrzanych: wszystkich A, B i wielu C. Detektywi doszli do wniosku, że w południowym hrabstwie King w 1984 roku nie brakuje niebezpiecznych lub osobliwych mężczyzn.

Menedżer motelu w Kent, Douglas Jeffrey, miał przeszłość kryminalną związaną z wyrokiem skazującym za gwałt sprzed 13 lat, o którym jego pracodawcy nawet nie wiedzieli. Przystojny mężczyzna, mający żonę i dziecko, pięknie się uśmiechał i urzekał sposobem bycia. Filozofia lat 70. i wczesnych 80. zakładała, że przestępcy seksualni mogą być leczeni w Western State Hospital, rehabilitowani i uwalniani do społeczeństwa bez stosowania drastycznych środków, takich jak kastracja chemiczna czy chirurgiczna.

Jeffrey, ze swoim pozornie stabilnym życiem rodzinnym, wydawał się dobrym materiałem na leczenie i resocjalizację. Został uznany za psychopatę seksualnego, który może wyzdrowieć, i wysłano go do szpitala psychiatrycznego zamiast więzienia. Uczestniczył w zatwierdzonym programie leczenia dla przestępców seksualnych: terapii grupowej.

Jednak kiedy Jeffrey został zwolniony i uznany za odpowiedzialnego obywatela, zaczął udowadniać, że terapia grupowa zmieniła niewiele, jeśli w ogóle, w kwestii jego głęboko zakorzenionych zwyczajów. Właściwie tylko zaostrzyła apetyt. Przez ponad dwa lata wchodził do mieszkań i domów w dzielnicy East Hill w hrabstwie Kent. Kobiety budziły się we wczesnych godzinach porannych i widziały mężczyznę stojącego nad ich łózkami z nylonową pończochą naciągniętą na twarz, tworzącą groteskową maskę, która ukrywała prawdziwe rysy. Według niektórych szacunków jego żniwo wynosi ponad 100 gwałtów. Za pomocą noża zmuszał przerażone kobiety do uległości, a potem żądał pieniędzy i biżuterii.

Czasami nosił aparat z wyzwalaczem czasowym, aby móc robić zdjęcia sobie i swoim ofiarom podczas seksualnych ataków. Miał też pager, który zawiadamiał go, gdy był potrzebny z powrotem w motelu.

Schwytyany, Jeffrey przyznał się w sądzie hrabstwa King do 17 zarzutów dotyczących gwałtu, włamania i porwania. Becky Roe, długoletnia szefowa jednostki prokuratury ds. napaści seksualnych, rekomendowała w tym wypadku dwa następujące po sobie wyroki dożywocia.

– Nie sądzę, aby brutalnych przestępców seksualnych można było wyleczyć – skwitowała.

Douglas Jeffrey krążył po mieście, w którym znaleziono pierwsze ofiary znaną Green River. Wyglądał tak łagodnie, że młode kobiety mogły z łatwością mu zaufać. Czy to możliwe, że był zarówno bezwzględny gwałcicielem, jak i mordercą? Być może. Ale w końcu został wykreślony z listy podejrzanych w sprawach Green River.

Latem 1983 roku 19-letni mężczyzna zwerbował 20-letniego przyjaciela, aby pomógł mu zabić własną matkę. Trzydziestodwuletnia kobieta została uduszona z tyłu zniszczonej furgonetki, w której mieszkali. Jej syn przyznał później detektywom, że zabili również cztery kobiety w południowej części hrabstwa King, a nawet opisał obszary, w których zostawili ciała. Powiedział, że nienawidzi kobiet, począwszy od matki. Ale potem wycofał się ze swoich zeznań o mordowaniu nastoletnich dziewcząt. Obaj mężczyźni zostali skazani na długie wyroki więzienia, a następnie usunięci z możliwej listy Green River. Bardzo trudno nie być entuzjastycznie nastawionym, gdy trafiają się podejrzani, którzy wydają się idealnie pasować do profilu. Sama wielokrotnie wpadałam w tę pułapkę.

Kilka lat po rozpoczęciu śledztwa w sprawie Green River otrzymałam parę listów od mężczyzny, który mieszkał w Waszyngtonie. Był tam prawnikiem. Sprawdziłam to. Zasugerował, że zna odpowiedzi na to, co się stało ze wszystkimi zamordowanymi kobietami, i powiedział, że wyśle mi taśmy, które mnie przekonają.

Ale potem powiedział mi, że odegrał dużą rolę w aferze Watergate i że Carl Bernstein i Bob Woodward opierali się na jego informacjach. Słyszając to, zaczęłam wątpić w jego prawdomówność, a nawet w zdrowie psychiczne. Wszystko to wydawało się zbyt dobrze pasować, żeby było zgodne z prawdą.

Kiedy dotarły taśmy, okazało się, że składały się z godzinnego świadectwa mojego informatora; opowiadał o tajemniczym kulcie, którego członkowie, jak twierdził, uprowadzali kobiety z ulicy, aby je złożyć w ofierze. Powiedział, że schował się kiedyś w cieniu i obserwował zakapturzone postaci duszące młode kobiety w świetle wielkiego ognia. Obszar, który opisał, był podobny do lasu, w którym znaleziono wiele szczątków ofiar, ale lasy, większe i mniejsze, można było znaleźć w dowolnym kierunku poza granicami miasta Seattle. Mój „ekspert” znał wiele nazwisk ofiar, a ich fizyczne opisy były poprawne. Ale te informacje znajdowały się przecież w gazetach. Biorąc pod uwagę skalę jego obsesji, zdałam sobie sprawę, że najprawdopodobniej przeszedł od fantazji o Watergate do fantazji o Green River.

A potem kupiłam egzemplarz Wszystkiej ludzi prezydenta i oczywiście mój korespondent był kluczowym graczem w kontaktach autorów z Głębokim Gardłem.

Dzięki unikalnemu nazwisku mężczyzny udało mi się z łatwością potwierdzić, że był tym, za kogo się podawał, że mieszkał tam, gdzie powiedział – na przedmieściach Waszyngtonu – i że ówczasie zajmował odpowiedzialne stanowisko. Przypuszczałam, że może mówić prawdę o obu wartych zgłębienia śledztwach, ale byłam bardziej skłonna sądzić, że afera Watergate źle na niego wpłynęła.

Jednym z moich bardziej natarczywych rozmówców była kobieta, która mieszkała w południowym rejonie hrabstwa. Żywiła absolutną pewnością, że jej były mąż, dziwak, był Mordercą znad Green River. Rozmawiałam już z wieloma kobietami, które miały takie wrażenie na temat swoich eks, ale ona zdawała się nieugięta. Chociaż nie był to ogólnie znany fakt, prawo jazdy Marie Malvar zostało znalezione na lotnisku Seattle-Tacoma kilka tygodni po jej zniknięciu. Albo sama je tam zgubiła, albo torebka została jej skradziona, albo też porywacz chciał, żeby wyglądało to, jakby dobrowolnie uciekła od chłopaka i rodziny.

Kobieta imieniem Sonya*, która do mnie zadzwoniła, miała obsesję na punkcie spraw z Green River, a poza tym była święcie przekonana, że szpieguje ją duża amerykańska firma handlowa. To ostatnie wydawało mi się paranoicznym złudzeniem. W sprawach Green River była szczególnie skoncentrowana właśnie na Marie Malvar. To też mogło być częścią wymyślonego świata tej biednej kobiety. Była tak przerażona, że ciągle się przeprowadzała, za każdym razem zostawiając mi inny numer telefonu.

– Pojechałam z mężem na lotnisko, żeby odprowadzić jego matkę i ojca do bramki B – mówiła bez tchu Sonya. – Mąż wyciągnął kilka kart z tego, co wydawało mi się, że jest moim portfelem. Złapałam to, co myślałam, że jest moim prawem jazdy, ale kiedy spojrzałam na dokument, okazało się, że nie należy do mnie. Było tam zdjęcie dwudziestokilkuletniej dziewczyny z długimi ciemnymi włosami i jeszcze cztery imiona, ale widziałam tylko nazwisko, które zaczynało się od „Mal”. Później mąż zabrał mi tę kartę i dał naszemu maleństwu do zabawy, ale gdy jego rodzice już poszli, sięgnął po nią z powrotem i zdał sobie sprawę, że dziecko ją upuściło. Gorączkowo szukał dokumentu na podłodze, ale powiedzieli nam, że musimy opuścić terminal, ponieważ zamykają drzwi.

Prawo jazdy Marie zostało znalezione w pobliżu bramki B-4 na lotnisku przez Michaela Meadowsa, pracownika obsługi American Building Maintenance (ABM), kiedy tam odkurzał 27 maja 1983 roku, i przekazane do biura rzeczy znalezionych, które następnie przekazało dokument grupie zadaniowej Green River. Ale Sonya upierała się, że lotnisko zgubiło dokument, a grupa zadaniowa o tym nie wiedziała. W końcu za pośrednictwem internetu nawiązała kontakt z samozwańczą detektyw z Teksasu, która także logowała się na czacie, gdzie nieustannie dyskutowano o morderstwach znad Green River.

To była sprawa, która przyciągała niedoszłych detektywów. Wydawało się, że wszyscy w Seattle mają jakąś swoją teorię, ale dominowała plotka, że Morderca znad Green River był gliną. Cztery z imion, które ludzie podali mi jako „absolutnie, na pewno ZGR”, to detektywi, których znałam od lat. Po pewnym czasie mogłabym zapewne zacząć się zastanawiać, czy kiedykolwiek naprawdę ich znałam.

Oni zresztą też mieli ekszony, i dwie różne kobiety dzwoniły w sprawie dwóch różnych gliniarzy, z którymi kiedyś były w związku małżeńskim. Jedna nawet powiedziała konspiracyjnym tonem:

– Ann, znasz go. Jadłś z nim lunch.

To było trochę przerażające, ale przez lata jadłam lunch z setkami detektywów. Nienawidziłam gierki w zgadywanie i cieszyłam się, kiedy nazwiska funkcjonariuszy zostały oczyszczone.

Żadna technika kryminalistyczna służąca identyfikacji ofiary lub samego zbrojcy nie została uznana za zbyt dziwną. Niektórzy detektywi byli otwarci na słuchanie medium. Różdźkarze (którzy szukają wody w ziemi rozwidlonym kijem) byli zachęceni do prób lokalizowania ciał, a wielu informatorów poddało się hipnozie, aby sprawdzić, czy podświadomość przyniesie bardziej szczegółowe informacje.

Betty Pat Gatliff zajmowała się rekonstrukcją kryminalistyczną w Oklahomie. Wraz z garstką antropologów sądowych i artystów rekonstruowała twarze na znajdowanych czaszkach. Brzmi to jak przerażający rodzaj sztuki i nigdy nie sądziłam, że mogłabym coś takiego oglądać, a tym bardziej robić. Poznałam kiedyś Betty Pat na konferencji kryminalistycznej, na której prowadziłam seminarium o Tedzie Bundym, a potem zadzwoniła do mnie, będąc akurat w Seattle. Betty Pat zaproponowała, abym odwiedziła ją w siedzibie lekarza sądowego, doktora Dona Reaya, która znajdowała się wówczas w Harborview, naszym szpitalu okręgowym. Zgodziłam się, choć niechętnie. W gabinecie lekarskim patrzyłam na cztery pudła, w których znajdowały się ponumerowane kości nieznanymi ofiar, a Betty sięgnęła po czaszkę. Przypomniałam sobie, że te kości były kiedyś młodymi kobietami, które zasługiwały na poznanie ich tożsamości, na usługi pogrzebowe i porządny pochówek lub kremację.

Betty Pat zaczęła od czaszki należącej do szczątków znalezionych we wrześniu 1983 roku przy Star Lake Road. Została wyczyszczona parą wodną i poddana sterylizacji. Próbując spojrzeć na to oczami sądowej artystki, zdałam sobie sprawę, że nie wszystkie czaszki wyglądają tak samo. Miały wiele indywidualnych cech. Wysokie kości policzkowe na tej, po którą sięgnęła Betty Pat, sugerowały indiańskie pochodzenie.

Betty Pat pokazała mi, jak przyczepia gumki ze zwykłych ołówków do części twarzowej. Odkryła, że ich grubość pasowała do skóry i leżącej pod nią tkanki większości badanych. Potem zaczęła dodawać gliniaste „ciało”, aby uwydatnić rysy. Oczywiście, jeśli zmarła osoba była bardzo gruba lub bardzo chuda, ta metoda może nie być dokładna, ale nie istniał sposób, aby to stwierdzić, ponieważ nie wiedzieliśmy, czyją twarz próbujemy zrekonstruować. Ostrożnie przyklepując glinę, rzeźbiarka wypełniła przestrzeń między gumkami i pojawiła się czyjaś twarz. Kiedy Betty była już usatysfakcjonowana z efektu, dodała ciemnobrązowe szklane oczy, brwi i ciemną perukę. Odsunęliśmy się w zadumie. Kim jesteś?

Ale nie był to niezawodny sposób identyfikacji. Nie można wiedzieć, ile tkanki miękkiej – warg lub czubka nosa – znajdowało się niegdyś na człowieku. Płeć i cechy rasowe można zwykle określić na podstawie szczęk, czoła i zębów, co ułatwia także ustalenie koloru oczu i włosów, ale nie zawsze tak jest.

Czy ta kobieta regulowała brwi? A co z makijażem i długością włosów? Były proste czy kręcone? Artysta kryminalistyki Frank Bender z Filadelfii mówi, że „rozmawia” z czaszkami, nad którymi pracuje, i zyskuje w ten sposób niezwykle wyczucie, jeśli chodzi o określenie tego, do kogo mogły należeć i jak ten ktoś mógł wyglądać. Betty Pat Gatliff polegała bardziej na strukturze kości.

Chociaż wtedy o tym nie wiedzieliśmy, pracowałyśmy nad Gail Mathews – tą samą, której partner widział, jak jechała starą ciężarówką z nieznajomym, i która spojrzała „przez niego”. Musiała bardzo się bać, skoro nie wezwała pomocy. Jej gliniana twarz była teraz spokojna i nieodgadniona.

Kiedy później spojrzałam na fotografię Gail, zobaczyłam, że miała wyjątkowo duże usta, jakby przesadziła z zastrzykami kolagenu.

Ale w 1983 nie używano kolagenu w kosmetyce; wargi dziewczyny były naturalnie tak wydatne, że twarz, którą odtworzyliśmy, nie mogła być w pełni jej twarzą.

Gail to nie jedyna ofiara pozostawiona w pobliżu Star Lake Road. Trzydziestego pierwszego marca 1984 roku, sześć miesięcy po odkryciu tam jej szczątków, zbieracz grzybów przeszedł przez zacienione drzewa wzdłuż wąwozu i natknął się na ludzką czaszkę po wschodniej stronie drogi. Wycofał się z lasu i zadzwonił do szeryfa hrabstwa King. W krótkim czasie Frank Adamson zebrał swoją ekipę detektywów i ratowników z Explorera.

To był kolejny bardzo, bardzo trudny region do przeszukania. Morderca, który zostawił za sobą tak wiele ciał, wydawał się preferować strome zbocza, a to było jedno z najbardziej nieprzystępnych. Może łatwiej było mu zrzucać swoje ofiary ze wzgórza, z dala od wścibskich oczu. Gdyby rzeczywiście był facetem widzianym w kilku różnych ciężarówkach, mógłby nawet mieć jakąś wyciągarke

lub drabinę i za pomocą ich oraz pick-upa opuszczać ofiary. Ale jego plan nie był doskonały. Martwe dziewczyny zatrzymały się na drzewach, które nie pozwoliły im spaść na sam dół.

To miał być nieskończenie męczący dzień dla Adamsona, dodatkowo utrudniony przez reporterów, którzy usiłowali wejść do lasu i szukać dowodów lub nawet ciał na własną rękę. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, była banda pismaków, która zatarłaby wszelkie dowody w tym miejscu. Odnalezienie pozostałej części szkieletu, aby połączyć go z czaszką, nie zajęło zbyt wiele czasu. Ale w miarę postępu poszukiwań śledczy z grupy zadaniowej odkryli jeszcze dwa szkielety niżej na tym samym zboczach.

A potem znaleźli jeszcze więcej. Drzewa znajdujące się najbliżej miejsc odnalezienia ciał zostały spryskane pomarańczową farbą, tak aby tworzyć orientacyjny punkt do triangulacji. Detektywi oznaczyli pnie najbliżej szczątków: 1, 2, 3, 4, 5.

Okazało się, że to jedno z tych miejsc, w których zabójca wyjątkowo lubił pozbywać się zwłok kobiet. W linii prostej było to mniej niż półtora kilometra od Green River, gdzie znaleziono pierwsze pięć jego ofiar.

Sam las, zwykle cichy, jeśli nie liczyć odległego szumu rzeki na dnie wąwozu, wydawał się całkiem odległy od miasta. Ale w rzeczywistości leżał blisko Pacific Highway, chociaż znacznie bardziej na południe od miejsca, w którym kończy się Strefa. Na wschodzie do mleczarni Smith Brothers przyjeżdżały i odjeżdżały dziesiątki ciężarówek z mlekiem, a młode rodziny budowały domy wzdłuż Star Lake Road. Za dnia zabójcy byłoby trudno przywieźć tu ciało. Po zmroku było możliwe, że nikt go nigdy nie widział.

Przez cały weekend reporterzy kęsałi Adamsona jak komary. W tamtym czasie nie miał rzecznika prasowego, który mógłby odeprzeć pytania, a gdziekolwiek się odwrócił, natykał się na kolejnego dziennikarza. Był mało kapryśnym człowiekiem, który rzadko tracił cierpliwość, ale te dwa dni okazały się niezwykle obciążające. Zanim wrócił do kwatery głównej grupy zadaniowej, Cookie Hunt, która śledziła każdy jego krok na Star Lake Road, już na niego czekała.

– Cookie była taka nachalna – powiedział Adamson. – Kiedy wróciłem do biura, czekało na mnie sto dwadzieścia osiem nieodebranych telefonów i wiadomości, i miarka się przebrała. Tego dnia Cookie była do mnie bardzo wrogo nastawiona.

Adamson i inni czuli się absolutnie wyczerpani. Oficjalnie mieli teraz 20 ciał, a Adamson podejrzewał, że to tylko wierzchołek góry lodowej. Kiedy doktor Don Reay wraz z Billem Haglundem przekazali mu tożsamość ostatnich znalezionych ofiar, stało się jasne, że w poczynaniach zabójcy był jakiś

maniakalny rodzaj porządku. Tak jak podejrzewał Pierce Brooks, ZGR najwyraźniej miał swoje prywatne składowiska ciał, które upatrzył sobie, zanim wyszedł zabić.

Najpierw skorzystał z Green River, potem z opustoszałych bloków wokół lotniska, następnie z autostrady numer 410 w pobliżu Enumclaw i podgórza przy autostradzie numer 18, a na końcu ze Star Lake. Mogło więc być jeszcze więcej podobnych miejsc, w których porzucono ciała.

Ofiary Star Lake Road zostały zidentyfikowane jako: Terry Rene Milligan, która zniknęła ze Strefy 28 sierpnia 1982 roku – została odnaleziona 1 kwietnia 1984 roku; Delores Williams, która zniknęła ze Strefy 8 marca 1983 roku – odnaleziona 31 marca 1984 roku; i Sandra Kay Gabbert, która zniknęła ze Strefy 17 kwietnia 1983 roku – odnaleziona 1 kwietnia 1984 roku.

(A kiedy w końcu zidentyfikowano Gail Mathews, stało się jasne, że dziewczyna została zabrana z Pacific Highway zaledwie pięć dni po zniknięciu Sand-e Gabbert. Być może coś wystraszyło mordercę i musiał rzucić ciało Gail zbyt blisko drogi. To wyjaśniałoby, dlaczego to ją odnaleziono pierwszą, ale nikt nie wiedział, że to Gail, dopóki nie została zidentyfikowana w lutym 1985 roku, prawie dwa lata później).

Czwarte ciało znalezione przy Star Lake Road zostało zidentyfikowane w trzecim tygodniu kwietnia przez Billa Haglunda w gabinecie lekarskim na podstawie dokumentacji dentystrycznej. Była to Alma Ann Smith, cicha, samotna dziewczyna, która kiedyś chodziła do siódmej klasy w Walla Walla. Często jeździła do Seattle, ponieważ jej ojciec mieszkał w pobliżu, migrowała więc od jednego rodzica do drugiego.

Nie znaleźli Marie Malvar ani Keli Kay McGinness, które również zniknęły wiosną 1983 roku.

Morderca znad Green River stał się niemalże legendarny, niczym fikcyjna postać podobna do Freddy'ego Kruegera z Koszmaru z ulicy Wiązów czy Jasona z serialu Piątek trzynastego – to były filmy o masowo oglądane przez nastolatków mniej więcej w tamtym czasie. Młodzi aktorzy padali w nich ofiarami tajemniczego mordercy, który izoluje bohaterów od grupy jednego po drugim, a następnie morduje. Ale to, co przyprawiało o dreszczyk emocji na ekranie, w prawdziwym życiu było ponure i odpychające.

Jeśli zabójca czytał gazety i oglądał telewizję — a grupa zadaniowa była prawie pewna, że tak — prawdopodobnie się uśmiechał; był teraz porównywany do Johna Gacy'ego, Wayne'a Williamsa i Teda Bundy'ego pod względem liczby morderstw. I prowadził.

Rzeczywiście, zaginęło tyle dziewcząt i tak wiele z nich odnaleziono, że przyłapałam się na tym, iż nazywam je numerami w kolejności zaginięć. Byłam

przerażona, kiedy to do mnie dotarło. Nigdy więcej nie chciałam tak robić i z nerwów nie spałam całą noc. Usiadłam z dużym kawałkiem szarego papieru, gazetami, nożyczkami i taśmą celofanową. Zrobiłam tabelę i dołączyłam do niej zdjęcia dziewcząt, a następnie zapisałam nazwiska, dodałam opisy, datę zaginięcia i datę odnalezienia. Przy zbyt wielu z nich wciąż widniało puste miejsce w ostatniej kategorii. Ale zapamiętałam ich imiona i twarze, i na zawsze w moim umyśle pozostaną prawdziwymi osobami, a nie tylko liczbami.

Frank Adamson, czytelnik poezji, dobrze znał twórczość T.S. Eliota i zdawał sobie sprawę, że kwiecień 1984 był rzeczywiście „najokrutniejszym miesiącem”*, przynajmniej pod względem liczby odkrytych ciał kobiet.

Barbara Kubik-Patten, przekonana, że otrzymuje wiadomości od zmarłych dziewczyn, w których te instruują ją, gdzie można znaleźć inne ofiary, wyczuła, że rozmawiają z nią Mary Bridget, Kimi-Kai, Opal i niezidentyfikowana blondynka. Była bardzo sfrustrowana faktem, że detektywi z grupy zadaniowej nie zwracali na nią uwagi. Jedynym śledczym, który miał cierpliwość, by jej słuchać, był Jim Doyon, którego Frank Adamson nazywał „uroczym facetem”.

Piętnastego kwietnia 1984, w niedzielę, Kubik-Patten wysłedziła mnie, kiedy jadłam kolację u znajomych. Zostawiłam numer telefonu na mojej automatycznej sekretarce na wypadek, gdyby dzieci mnie potrzebowały. Podobnie jak większość detektywów z grupy zadaniowej byłam coraz bardziej zmęczona jej upieraniem się, że ma wizje parapsychiczne, i narzekaniem, że nikt jej nie słucha.

Zniecierpliwiona – przerwała mi rzadką okazję do odpoczynku – powiedziałam w końcu: „Wiesz, Barbaro, twoje wizje są zbyt niejasne. Myślę, że będziesz musiała sama znaleźć ciało, aby ich przekonać. Większość detektywów nie jest szczególnie zachwycona pomocą wróżbitów”.

Wiedziałam, że pojawiała się w miejscach odnalezienia zwłok i przeszkadzała zespołom śledczym, które próbowały jednocześnie zbierać dowody i odstraszać prasę oraz ciekawskich przechodniów. Pewnego razu Kubik-Patten i koleżanka wdarły się buldożerami do lasu w pobliżu akcji przeszukiwania miejsca zwłok. Znalazły i podniosły szczątki zwierzęcia, które uznały za ludzkie. Niestety, przy okazji trąciły gniazdo drapieżnych os. Przyjaciółka Barbary, która miała alergię na jad, została użądlna i obie, spanikowane, musiały uciekać.

W środę po tym, jak Kubik-Patten do mnie zadzwoniła, operator koparki z ekipy drwali znalazł ludzkie kości w głębokim lesie należącym do firmy Weyerhaeuser. Zostały rozrzucone na obszarze pięciu metrów kwadratowych na północnym krańcu autostrady numer 18, w pobliżu North Bend, a także na obszarze, na którym dwa miesiące wcześniej zlokalizowano dwie ofiary.

Akta dentystyczne i odnalezienie żuchwy zapewniły szybką identyfikację szczątków. Kości należały do 37-letniej Aminy Agisheff, która czekała na

autobus w centrum Seattle i była pierwszą kobietą na liście zaginionych. Była to zaskakująca odpowiedź na wiele pytań dotyczących jej zniknięcia. Oddana matka trójki dzieci nigdy nie zajmowała się prostytutką.

Mimo że szczątki Aminy znaleziono blisko wcześniejszych szkieletów, jej krewni nie mogli uwierzyć, że pasuje ona do profilu ofiary z Green River – podobnie jak detektywi. Przede wszystkim nie zgadzał się wiek, a poza tym była po prostu kochającą i odpowiedzialną matką. Miała rosyjskie pochodzenie i należała do dużej rodziny, która zawsze była ze sobą w kontakcie. Urodzona w Nowym Jorku, wykształcona w Paryżu, była nauczycielką Montessori i kelnerką w Old World Delicatessen w Ballard, skandynawskim bastionie w Seattle, daleko, daleko od Strefy SeaTac. Myśl, że mogła być zamieszana w prostytutkę, była niezrozumiała dla każdego, kto ją znał. Ktokolwiek zabił Aminę, mógł umyślnie podczepić się pod „dorobek” Mordercy znad Green River.

Następnego dnia w południe Barbara Kubik-Patten w towarzystwie dwójki najmłodszych dzieci pospieszyła w okolice North Bend. Powstrzymana przez żółtą taśmę, która otaczała środowe miejsce poszukiwań, weszła do lasu w bardzo podobnym miejscu pół kilometra dalej – również na zwirowym zjeździe z autostrady numer 18 – i zaczęła poszukiwania. Powiedziała później, że to głos Kimi-Kai Pitsor kazał jej tam pojechać.

I znalazła ciało.

Kubik-Patten popędziła tam, gdzie detektywi wciąż badali miejsce, w którym znaleziono rozrzucony szkielet Aminy Agisheff. Podeszła do Rupe’a Letticha, jednego ze śledczych, który nie wierzył w jej niezwykłe umiejętności, i pociągnęła go za rękaw. Odgonił ją, mówiąc, że nie powinna kręcić się po przeszukiwanym obszarze. Próbowwała zwrócić na siebie jego uwagę, ale Lettich zbyt wiele razy wysłuchiwał jej fałszywych alarmów. Dopiero Frank Adamson, który przyjechał nieco później, był skory, by jej wysłuchać. Adamson dobrze wiedział, że szukała wejścia do lasu, które byłoby podobne do miejsca znalezienia Agisheff.

– Musiała przejść spory kawałek z zatoczki do zagajnika olch, aby znaleźć ciało – wspomina Adamson. – Szczątki przykryto zielonym plastikowym workiem na śmieci, były tam też kości zwierząt. Jej odkrycie faktycznie było dość niezwykle.

Gdy dziwnym zbiegiem okoliczności Kubik-Patten znalazła nieznaną ofiarę 19 kwietnia 1984 roku, śledztwo stało się jeszcze bardziej nieprzeniknione. Szkielet pod zielonym workiem na śmieci nie był łatwy do zidentyfikowania i ofiara stała się znana, niestety, jako Kości#14. Minęło dużo czasu, zanim została zidentyfikowana jako 22-letnia Tina Marie Thompson. Była wysoka, szczupła i bardziej zaradna życiowo od wielu uprowadzonych dziewczyn. Miała brązowe

włosy i brązowe oczy, i wyglądała bardzo podobnie do aktorki komediowej Carol Burnett.

Ale Tiny były dwie. Ta Tina nie była Tiną Tomson vel Kim Nelson vel Star, blondynką, która zniknęła ze Strefy SeaTac poprzedniego Halloween. Tamtej nadal nie odnaleziono. Tina Marie Thompson zniknęła natomiast 26 lipca 1983 roku i do tamtego czasu nie zgłoszono jej zaginięcia.

Czy morderca mógł wiedzieć, że zabił dwie młode kobiety o tak bardzo podobnych nazwiskach?

Prawdopodobnie nie. A jednak ciężko o tym nie myśleć...

Szczerze mówiąc, źle się czułam z tym, że Kubik-Patten rzeczywiście odnalazła ciało, i to cztery dni po tym, jak powiedziałam jej, że właśnie tak musi zrobić, jeśli chce zapewnić sobie wiarygodność w grupie zadaniowej Green River. Nie sądziłam, że faktycznie je znajdzie. To sprawiło, że nieśmiało zaczęłam się zastanawiać, czy jej wiedza o morderstwach nie jest nieco podejrzana. Śledczy musieli pomyśleć to samo. Zrobili jej test wariografem i zdała. Uznali również, że nie było to aż tak niesamowite, że natknęła się na ofiarę. Poszła do najbliższej zatoki, gdzie ktoś mógł zjechać z drogi; zjazdy te były zresztą wygodne dla zabójcy; często ich używał. Równie dobrze do wybrania tego miejsca mogło skłonić ją dedukcyjne rozumowanie, a nie upiorne głosy nie z tego świata.

Przez kilka dni Barbara Kubik-Patten pojawiała się na pierwszych stronach gazet ukazujących się w Seattle, czego najwyraźniej chciała przez ostatnie dwa lata. Wyznała Mike'owi Barberowi z „Post-Intelligencera”, że dwukrotnie widziała Mordercę znad Green River.

Jej pierwsze spotkanie miało oczywiście miejsce nad samą Green River, gdzie zobaczyła oddalający się biały samochód. Teraz, prawie dwa lata później, potrafiła podać Barberowi dokładniejszy opis.

Powiedziała, że słyszała krzyk w pobliżu rzeki, a ona i jej przyjaciel, którego imienia nie wymieniła, widzieli wysokiego zabójcę, ale tylko z profilu, gdy przechodził przez polanę i wsiadał do samochodu.

– Jest biały – powiedziała stanowczo – ma brązowe włosy, szczupłe nogi i nie jestem pewna jego wieku, ale chodzi posuwistymi krokami, i ma długie, wolno kołyszące się ramiona.

Poleciała nawet rysownikowi naszkicować, jak sobie wyobrażała mordercę. Pamiętała, że jego samochód był „podrasowany”. Powiedziała, że sama osiągnęła prędkość niemalże 100 kilometrów na godzinę, próbując dogonić jego auto, ale on pokonywał zakręty jak zawodowy kierowca. Pytanie, gdzie miał miejsce ten brawurowy wyczyn. Każdy, kto jechałby tak szybko po Frager Road,

z pewnością wylądowałyby w rzece. Drogi prowadzące pod górę miały tak ciasne zakręty, że nikt nie mógł jechać tak szybko bez wypadku.

Barbara Kubik-Patten ogłosiła, że Morderca znad Green River był „absolutnym geniuszem” w pozbywaniu się ciał, i czuła, że przeszedł specjalne szkolenie, które pozwoliło mu przechytryć policyjne laboratorium kryminalne. Była również przekonana, że znalezione szkielety i szkielet Aminy Agisheff zawierały fizyczne dowody, które pozwolą detektywom go złapać.

Kubik-Patten wierzyła, że jej zachowanie jest usprawiedliwione, i nadal pojawiała się na miejscach zbrodni oraz skanowała zdjęcia ofiar publikowane w gazetach, aby móc „ściślej” się z nimi „skontaktować”.

Seria morderstw była szokująca, jeśli chodzi o ich liczbę, ale wkrótce miała się stać też o wiele dziwniejsza.

* W poemacie Ziemia jałowa T.S. Eliot pisał, że „najokrutniejszy miesiąc to kwiecień” [przyp. tłum.].

Lubował się w medialnym szumie. Uwielbiał uwagę, ponieważ przez całe życie był niedoceniany przez większość ludzi, w tym własnych rodziców.

Na początku lat 80. został zdradzony przez dwie żony – zarówno „chudą blondynkę”, jak i „grubą brunetkę”, mimo żartów, że odwrócił swój los, wybierając różne typy kobiet. Na służbie poznał prostytutki, ale one także go zdradziły, zarażając chorobą weneryczną. Jak trafnie opisał go później jeden znajomy: „Nie sprawiał wrażenia najbystrzejszego”, a jednak wiele się nauczył o interakcjach społecznych. I nadal miał silny popęd seksualny, co wymagało ciągłego znajdowania partnerek. Nauczono go, że masturbacja jest wstydliva.

W organizacji dla rozwiedzionych kobiet z dziećmi znalazł kopalnię złota, którą umiejętnie eksploatował. Umawiał się z kilkunastoma spotkanymi tam kobietami. Darla Bryse* początkowo uważała, że spotkanie z nowym chłopakiem w Parents Without Partners było przypadkowe. Pod wieloma względami jej doświadczenia życiowe przywodziły na myśl doświadczenia ofiar Mordercy znad Green River, i to samo można było powiedzieć o innych dziewczynach z PWP. Była w przeszłości maltretowana i zdradzana, ale coś w niej sprawiało, że wciąż chciała komuś zaufać.

Urodzona w Santa Rosa w Kalifornii jako córka gospodyni domowej i właściciela stacji benzynowej/budowlańca, pamiętała swoje dzieciństwo jako zarówno pozbawione miłości, jak i przerażające.

– Byłam najstarsza i wiedziałam, że miałam dwie siostry, ale jedna odeszła – powiedziała. – To chyba jedyna rzecz, jaką pamiętam, zanim poszłam do pierwszej klasy. Rodzice oddali moją młodszą siostrę dalekim krewnym do adopcji.

Chociaż mieszkała z nimi jedna z babć, to głównie Darla zajmowała się sprzątaniami i gotowaniem. Jej rodzice prowadzili aktywne życie towarzyskie. Należeli do różnych łóż i klubów, dużo pili i nie mieli czasu na rodzicielstwo.

– Mąż jednej z przyjaciółek mojej matki wykorzystywał mnie fizycznie, to znaczy seksualnie, i emocjonalnie, kiedy byłam bardzo młoda – opowiadała Darla. – Myślę, że matka o tym wiedziała, ale nic nie zrobiła.

Darla nigdy nie czuła, że ma kontrolę nad swoim życiem, chociaż zachowywała się hardo i założyła nastoletni gang.

– Nosiłam żyłki ukryte we włosach – przyznała. – Ale tak naprawdę szukałam tylko miejsca, do którego mogłabym przynależeć.

Jej pierwszym dzieckiem był nieślubny chłopiec. Został oddany krewnym. Darla nie miała jeszcze 20 lat, kiedy poślubiła swojego pierwszego męża, Jimmy'ego*. Bardzo się zakochała i była zachwycona, gdy pobrali się w styczniu. Od razu zaszła w ciążę i w październiku urodziła dziewczynkę, a w kolejnym roku syna.

– Nie chciałam tak szybko ponownie zajść w ciążę – powiedziała. – Miałam dwójkę dzieci poniżej drugiego roku życia i czułam przymus utrzymywania mojego domu w całkowitej czystości. A potem Jimmy upił się w Wigilię i chociaż błagałam go, żeby tego nie robił, to praktycznie mnie zgwałcił. I od razu wiedziałam, że będę w ciąży. Byłam.

Darla nie mogła poradzić sobie z trójką dzieci. Kiedy pewnego wieczoru jej synek nieprzerwanie wrzeszczał, walczyła ze sobą, aby nie wrzucić go do kominka.

– Szczęście, że Jimmy wrócił do domu wcześniej z pracy. Czułam się, jakbym oszalała.

Cierpiała na depresję poporodową, ale w latach 60. nie było to łatwe do rozpoznania zaburzenie emocjonalne. Jimmy zamknął ją na trzy miesiące w szpitalu stanowym i po cichu złożył wniosek o rozwód.

– Byłam taka naiwna i głupia – wspomina Darla. – Nie chciałam rozwodu, kochałam go. I byłam tak ślepa, że nawet nie znalazłam sobie prawnika. Ciągłe się od czasu do czasu spotykaliśmy i myślałam, że do siebie wrócimy. A potem przyszedł do mnie tata i pokazał mi dokumenty. Jimmy był w sądzie, a ja nawet nie wiedziałam, że rozwód zaszedł tak daleko. On dostał dom, dzieci, wszystko...

Jimmy zaczął umawiać się z inną kobietą i Darla nie mogła znieść widoku ich razem. Opuściła Santa Rosa i przeniosła się z siostrą do Seattle. Była bardzo ładną młodą kobietą i bez trudu dostała pracę – jako tancerka w lesbijskim barze w piwnicy Smith Tower na Pioneer Square w Seattle. W tym momencie życia nic jej nie obchodziło.

– Dowiedziałam się o tak zwanych choinkach bożonarodzeniowych, czyli jeżynowym grzańcu z dodatkiem deksedryny – powiedziała o początku swojej przygody z narkotykami. – Na barze pracowała dziewczyna, która się we mnie podkochiwała, ale powiedziałam jej, że nie siedzę w takich rzeczach.

Darla wciąż tęskniła za Jimmym i wracała do Santa Rosa tak często, jak tylko mogła, aby zobaczyć swoje dzieci, mając nadzieję, że ona i eksmąż do siebie wrócą. On wydawał się zadowolony z tych spotkań i zaproponował wynajęcie jej mieszkania. Odwiedziła dzieci, a później usiadła przy telefonie w swoim mieszkaniu, czekając, aż Jimmy przyjdzie. Znowu ze sobą sypiali, a Darla wierzyła, że on nadal ją kocha.

– Znowu zaszłam w ciążę – wspominała, smutno potrząsając głową. – Myślałam, że się ucieszy, kiedy mu powiem, ale stwierdził: „Nie jest moje”. A było jego. Nie spałam z nikim poza nim.

Przez całe życie Darla szukała miłości. Okrutna reakcja jej byłego męża na to, co uważała za radosne wieści, pogrążyła ją w najgorszej rozpacz, jakiej kiedykolwiek doznała.

– Wzięłam psychotropy, a do tego wszystkie kupione bez recepty leki, które udało mi się znaleźć. Zemdlalam. Umarłabym, ale niespodziewanie zjawiała się moja mama. Szła na mszę, a kobiety musiały wtedy zakrywać głowy. Przyszła pożyczyć ode mnie chustę. I mnie znalazła. Uratowała mi życie, a ja nadal byłam w ciąży. Teraz dziękuję za to Bogu, bo moja mała dziewczynka bardzo wiele dla mnie znaczy.

Ponieważ próbowała popełnić samobójstwo, Darla ponownie trafiła do szpitala stanowego. Kiedy w końcu została zwolniona, zamieszkała z przyjaciółkami i unikała mężczyzn przez prawie osiem lat. Postanowiła oddać córeczkę do adopcji, czując, że nie jest odpowiednią matką.

– Ale wyperswadowała mi to moja najlepsza przyjaciółka – powiedziała. – I razem ją wychowałyśmy. Jestem tak wdzięczna losowi, że nie pozwoliłam Libby* odejść; ona jest dla mnie całym światem.

Darla wróciła do stanu Waszyngton i pracowała dla instytucji użyteczności publicznej. Przez jakiś czas była też doradczynią zawodową, a potem konsultantką Avonu.

Znowu sama, po trzydziestce, Darla zdecydowała się na podwiązanie jajowodów. Urodziła pięcioro dzieci i wszystkie oprócz jednej dziewczynki były wychowywane przez kogoś innego. Chciała znowu spotykać się z mężczyznami i bała się kolejnych ciąż. Sterylizacja dała jej wolność, której nigdy wcześniej nie miała, i wkroczyła w okres rozwiązałości.

– Piłam wtedy za dużo i myślę, że chciałam udowodnić, że mogę zadowolić mężczyznę. I odkryłam, że mogę, choć sama nigdy nie miałam orgazmu. Po raz pierwszy w życiu zarządzałam swoimi związkami. Dało mi to rodzaj władzy nad mężczyznami. Wyglądałam dobrze, a oni po prostu się przy mnie rozplýwali.

Przelotne romanse trwały tylko sześć miesięcy, po których przysięgła sobie, że będzie lepszą matką dla Libby. Jej styl życia drastycznie się zmienił od czasu, gdy tańczyła w lesbijskim barze i podrywała mężczyzn. Chcąc wprowadzić zdrową aktywność, którą mogłaby dzielić z Libby, Darla dołączyła do Parents Without Partners pod koniec lat 70. Mieszkała w zachodnim Seattle i uczęszczała na zajęcia grupowe mające na celu pomóc samotnym matkom i ojcom radzić sobie z rodzicielstwem i nadal utrzymywać jakiś rodzaj życia towarzyskiego. Większość członków grupy mieszkała w południowej części hrabstwa King.

– Spotykaliśmy się w domach różnych ludzi, żeby pogadać, jedliśmy obiady lub chodziliśmy na tańce w Kent Commons – wspominała Darla. – Libby i ja jeździliśmy z PWP na wiele wycieczek i biwaków. Wtedy jeszcze piłam, ale zaprzyjaźniłam się z wieloma osobami, a ruch na świeżym powietrzu i na górskich szlakach był zdrowy. Tworzyliśmy świetną paczkę. Właśnie tam go poznałam, w Parents Without Partners.

Darla zauważyła dwukrotnie rozwiedzionego samotnego ojca na innych uroczystościach PWP i uznała go za atrakcyjnego, choć wiedziała, że mieszka z kobietą z ich grupy.

Na weekendy brał do siebie syna, siedmioletniego Chada, który jeździł z nimi na większość pikników i wędrowek. Był oczywiście bardzo dumny z małego chłopca, który w ciągu tygodnia mieszkał z matką, Daną. On i Darla często zapisywali się na te same zajęcia, w których dzieci były mile widziane, Chad i 12-letnia Libby mogli więc towarzyszyć rodzicom.

Pewnego weekendu grupa wędrowała szlakami u podnóża Snoqualmie Pass w pobliżu Issaquah, a Darla przyłapała się na tym, że mu się przygląda. Uznała, że jest całkiem przystojny i muskularny. Miał około 30 lat, był młodszy od niej o pięć.

– Znaleźliśmy się sami na szlaku i zaczęliśmy rozmawiać. Uznałam go za atrakcyjnego. Był dość powściągliwy, ale zabawny na swój cichy sposób. Oboje zdaliśmy sobie sprawę, że nieźle się dogadujemy, ale on nadal mieszkał z kimś innym, więc nigdzie to nie prowadziło.

Pewnego wieczoru to się zmieniło.

– Zaczęłam z nim flirtować, a on odpowiedział mi tym samym – wspominała Darla. – Od razu to podchwyciłam i powiedziałam mu wprost, że mi się podoba. Wkrótce zerwał z tamtą dziewczyną. Wyprowadził się od niej i zamieszkał ze mną. Właśnie tak. To było w maju tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego pierwszego roku.

Brał na siebie część domowych wydatków i chociaż nie pomagał jej sprzątać domu, to wykonywał wszelkie prace na podwórku. Darla uznała go za bardzo delikatnego mężczyznę, chociaż nie był szczególnie sentymentalny.

– Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek przynosił mi prezenty, oprócz kilku kartek.

Nie mieli ze sobą wiele wspólnego. Nigdy nie czytał książek, a Darla je uwielbiała, szczególnie kryminały. Od czasów gimnazjum prenumerowała magazyn „True Detective”. Nie zauważyła, żeby kiedykolwiek sięgał po któryś z egzemplarzy. Nie interesowały go filmy, ale wieczorami oglądali razem telewizję. Poza PWP miał bardzo niewielu przyjaciół, chociaż był blisko

z jednym ze swoich braci. Często zabierał Darłę do rodziców, którzy mieszkali kilka przecznic od Pacific Highway.

Miał niewiele zainteresowań, ale Darla uznała go za wyjątkowego partnera seksualnego.

– Właściwie to miał hobby i był nim seks – przyznała. – Chciał się kochać przynajmniej trzy razy dziennie.

Nie sprzeciwiła się temu, chociaż początkowo była trochę zawstydzona jego pragnieniem uprawiania seksu na dworze, w samochodzie lub w miejscach publicznych. W tym czasie prowadził burgundową ciężarówkę z białą plandeką i zawsze trzymał w kabinie koc na wypadek, gdyby natknęli się na ciekawe miejsce na schadzce.

– Doszłam do punktu, w którym już nie przeszkadzało mi uprawianie seksu na zewnątrz – powiedziała Darla ze śmiechem. – Pewnego razu biwakowaliśmy nad rzeką Yakima i obściskiwaliśmy się na brzegu, a obok przepłynął kajak z ludźmi, którzy doskonale nas widzieli. Śmiali się i do nas machali, a my odmachaliśmy. Wtedy czułam się już przy nim tak komfortowo, taka nieskrępowana, że mnie to nie przerażało.

Darla czasami przynosiła mu lunch do pracy. Często wślizgiwali się do jednej z ogromnych, zaparkowanych tam ciężarówek, aby uprawiać seks w części sypialnej kabiny, za siedzeniem kierowcy. Nikt ich nigdy nie przyłapał.

Wciąż szukał coraz to bardziej ekscytujących okoliczności. Podobał mu się obszar Southcenter Mall. Darla nie miała nic przeciwko uprawianiu seksu w ciężarówce na parkingu Levitz Furniture Store, ale była bardzo zdenerwowana, kiedy powiedział jej, że znalazł nową miejscówkę.

– Było takie miejsce w Southcenter, w którym mężczyźni ładowali ciężarówki – wspominała. – Stała tam cementowa bariera, rodzaj ogrodzenia o długości około trzech metrów dość nisko nad ziemią. Nalegał, żebyśmy uprawiali seks na trawie tuż po drugiej stronie tego ogrodzenia, słyszałam pracujących mężczyzn zaledwie kilka kroków dalej. Mogli spojrzeć ponad ogrodzenie i nas zobaczyć, ale on się tym nie przejmował.

Naprawdę był zapalonym sportowcem. Uwielbiał obozować i łowić ryby, chociaż Darla nie pamiętała, żeby kiedykolwiek przyniósł jakąś do domu. Razem zebrali całą kolekcję wszelkiego rodzaju sprzętu kempingowego – namiotów, grilli, śpiworów i wszystkiego, czego potrzebowali. Często obozowali przez tydzień na pustkowiu. Ubrana tylko w cienki ręcznik, ponieważ lubił ją nago, Darla gotowała posiłki na kuchence na zewnątrz.

Oprócz łowienia ryb lubił szukać starych butelek wzdłuż opuszczonych torów kolejowych. Pił bardzo mało i nie palił. Wydawał się jej idealnym partnerem.

– Był schludny, czysty i taktowny, a do tego bardzo, bardzo muskularny i silny.

Pozostawali całkowicie otwarci w swoich dyskusjach na temat seksu, przyznając się do swoich fantazji. Oboje mieli doświadczenie ze sporą liczbą partnerów, chociaż, o ile Darla wiedziała, nie zdradzał jej, gdy razem mieszkali.

Pewnego razu, gdy obozowali bez dzieci w dziczy Cle Elum w lesie Wenatchee, oboje się zgodzili, że chcą spróbować seksu w stylu bondage. Darla nie sprzeciwiała się przywiązywaniu do drzewa ani nawet byciu skrępowaną na ziemi ze związanymi nadgarstkami i kostkami, „o ile było to bezpieczne”.

Podniecało go to. Urozmaicił nawet podstawową koncepcję, umieszczając winogrona i inne owoce w jej pochwie, gdy nie mogła się poruszyć. Oboje uznali te innowacje za ekscytujące, a on dotrzymał obietnicy, że jej nie skrzywdzi. Ich związek z pewnością nie należał do przeciętnych, ale byli dorośli i uznali, że to ich sprawa.

Jednak pewne aspekty tego człowieka niepokoiły Darlę. Nigdy nie powiedział jej, że ją kocha. Chciała to usłyszeć, ale wyproszone wyznania nie znaczyłyby przecież wiele. Jeszcze bardziej martwił ją fakt, że chciał udać się do sądu i uzyskać pełnoetatową opiekę nad swoim synem, Chadem.

– Chad był dobrym dzieckiem – przyznała Darla – ale nadpobudliwym. Miałam wrażenie, że nie zniosę jego towarzystwa na okrągło.

Podczas gdy jej kochanek coraz bardziej entuzjastycznie podchodził do opieki nad synem, Darla podjęła decyzję.

– Pamiętam, jak mu powiedziałam, że musimy się rozstać. Zbliżało się Boże Narodzenie tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego pierwszego roku. Byliśmy w naszej sypialni, ja siedziałam na podłodze, a on na skraju łóżka. Powiedziałam mu, że nie poradzę sobie emocjonalnie z opieką nad Chadem w pełnym wymiarze godzin. Miałam czworo własnych dzieci, które nie mieszkały ze mną, i po prostu nie dałabym rady.

Uniósł głowę i spojrzał na nią zaskoczony. „I nigdy mi nie mówisz, że mnie kochasz”, dodała. Jego oczy wypełniły się łzami. „Ale ja cię kocham”, powiedział.

– Powiedziałam mu, że w tym momencie jest już za późno na wyznania. Wiem, że czuł się źle, ale nie był zły. Wyprowadził się z mojego domu i zerwaliśmy, ale nadal byliśmy przyjaciółmi.

Po jego odejściu córka Darli, Libby, powiedziała jej, że jest w nim coś, co wywołuje u niej gęsią skórę. Zaprzeczyła, żeby kiedykolwiek ją molestował lub powiedział coś niewłaściwego, ale kiedyś przyszedł do jej pokoju, żeby z nią porozmawiać, a ona po prostu poczuła, jakby coś było nie tak.

To zbiło Darlę z tropu; nigdy nie dostrzegła w jego zachowaniu niczego poza taktem i łatwością w nawiązywaniu kontaktów. Wiedziała, że Libby powiedziała jej, gdyby w jakiś sposób spróbował ją skrzywdzić.

Na początku 1982 roku zadzwonił do Darli, żeby powiedzieć, że kupił sobie mały dom w stylu rancza w Des Moines, niedaleko Pacific Highway. Był z tego bardzo dumny i zaprosił Darlę i jedną z jej koleżanek na wielką parapetówkę, którą urządzał. Zaprosił też ludzi, z którymi pracował, i innych członków PWP.

– Kiedy tam dotarliśmy – opowiadała Darla – wystawił napoje, a jego dom był idealnie posprzątny. Ale nikt poza nami nie przyszedł na jego przyjęcie. Było mi go żal. Zostałyśmy i próbowałyśmy udawać, że nic się nie stało, ale widziałam, że to go zraniło. Oprowadził nas po swoim domu i podwórku. Pamiętam, że na zewnątrz były dwie duże jodły. Za każdym razem, gdy potem jechałam międzystanówką, rozpoznawałam jego dom, patrząc na te drzewa.

Darla przypomniała sobie, że jego podwórko kończyło się nasypem, który opadał na pobocze autostrady międzystanowej. Ryk nieustannego ruchu na autostradzie brzmiał jak ocean podczas sztormu.

Darla widziała go złego tylko raz, po ich zerwaniu. Po tym, jak jego parapetówka okazała się fiaskiem, zaprosił ją i Libby na kolację. Zapytała, czy Libby mogłaby przyprowadzić koleżankę, a on się zgodził.

– Libby była nastolatką i wiesz, jak głupiutkie potrafią być dziewczyny w tym wieku – wspomina Darla. – Z jakiegoś powodu ona i jej przyjaciółka chichotały przy stole. Powiedziałam im, żeby się uspokoiły, bo zadał sobie wiele trudu, żeby przygotować dla nas obiad, ale one patrzyły na siebie i chichotały jeszcze bardziej. A on, cóż, wpadł w szał. Naprawdę mu odbiło. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby się nawet trochę złościł. Nie wiem, czy myślał, że się z niego śmieją, czy co, ale na nie nawrzeszczał. Przestraszył Libby. A potem już nigdy nie wróciliśmy do jego domu.

Niedługo po tej niefortunnej kolacji były kochanek Darli zaczął spotykać się z inną kobietą z PWP – Trish Long*. Około sześć miesięcy później Darla usłyszała plotkę, że zaraził się opryszczką, i uznała, że ma szczęście, iż tego uniknęła. Mimo to zapamiętała go jako miłego faceta i życzyła mu wszystkiego dobrego. Popęłniła w życiu kilka błędów, ale nie uważała, żeby ten związek do nich należał.

W ciągu kolejnych pięciu lat Darla poznała mężczyznę, którego miała poślubić. Nie spodziewała się, że po 1981 roku wiele usłyszy o swoim byłym chłopaku. Ale wtedy żyli już w innych światach.

W połowie maja 1984 roku nadeszła chwila wytchnienia dla grupy zadaniowej i dla kobiet pracujących przy autostradzie – te ostatnie od pewnego czasu z niepokojem pytały każdego klienta, czy na pewno nie jest Mordercą znad Green River. Zadając to pytanie, powinny oczywiście zdawać sobie sprawę, że prawdziwy zabójca raczej nie odpowiedziałby im twierdząco.

Nie zgłoszono nowych zaginięć, ale tak naprawdę niewiele to znaczyło. Frank Adamson obawiał się, że Morderca znad Green River może kontynuować swój schemat licznych uprowadzeń i morderstw w okresie od kwietnia do października, a detektywi z grupy zadaniowej przygotowywali się na kolejne kłopoty, mimo że na autostradzie wciąż działał zespół prewencyjny pod przykrywką i w pełni gotowości. Cisza wprowadzała szczególnie rodzaj niepokoju. Gdzie był ich zabójca, który tak bardzo lubił zabijać w upalne dni?

Rodzice, którzy czekali na wiadomość o zaginionych córkach, żyli w napięciu z dnia na dzień, wytrąceni z równowagi za każdym razem, gdy dzwonił telefon. Minął prawie rok, odkąd współpracownik Judy DeLeone był absolutnie pewien, że widział jej córkę, Carrie Rois, żywą i zdrową w Seward Park w Seattle. Podeszła nawet do niego i powiedziała:

– Pamiętasz mnie? Jestem Carrie, a ty pracujesz z moją mamą.

Judy pogрузzyła się w tak głębokiej depresji, że Randy Mullinax i Linda Barker, szefowa grupy wsparcia dla przyjaciół i rodzin ofiar brutalnych przestępstw, działającej w rejonie Seattle od ponad dekady, zadzwonili do Mertie Winston, której córka Tracy zaginęła poprzedniego września. Zasugerowali, żeby obie kobiety porozmawiały. Linda bała się, że Judy ma skłonności samobójcze.

– Nie wiedziałam, co mogę zrobić – wspominała Mertie – ale zgodziłam się do niej zadzwonić. Zaczęłam od „Nie wiem, co mam ci powiedzieć”. Skończyło się na tym, że rozmawiałyśmy przez trzy godziny. Kiedy zadzwoniła Linda i poprosiła, żebym skontaktowała się z Judy, akurat piekłam ciasteczka. Spaliłam co najmniej trzy porcje ciastek, ponieważ Judy i ja tak bardzo zaangażowałyśmy się w rozmowę. Byłyśmy wśród nielicznych osób, które mogły zrozumieć, przez co przechodzą rodzice. Judy i ja zaczęłyśmy się wspierać. Doszłyśmy do tego, że wierzyłyśmy, że nasze córki są razem i cokolwiek się stało z jedną, przydarzyło się też drugiej. Szukając powodów, by myśleć pozytywnie, powiedziałyśmy sobie, że zarówno Carrie, jak i Tracy żyją, że nic im nie jest i że wrócą do domu.

Siódmego maja 1984 roku grupa zadaniowa Green River przeprowadziła śledztwo w sprawie morderstwa 38-letniej kobiety. Nazywała się Kathy Arita,

a jej ciało znaleziono w pobliżu jeziora Fenwick. Lokalizacja się zgadzała – znajdowała się niecały kilometr od Green River – ale nic poza tym nie pasowało. Była zaginioną pracowniczką Boeinga i matką 17-letniego chłopaka. Zwłoki były w pełni ubrane. Zmarłą szybko wykreślono z listy potencjalnych ofiar Mordercy znad Green River. W nadchodzących latach na tym samym obszarze zginie wiele innych kobiet, z których każda zostanie zbadana jako ewentualna sprawa ZGR. Ten przypadek jednak nie miał z Green River żadnego związku, a jedynie wpisywał się w przewidywalny wskaźnik zabójstw w Seattle i hrabstwie King. Był normalny.

Nie, tak naprawdę żadnego morderstwa nie można nazwać „normalnym”.

Podczas gdy przemoc wobec nastolatek ze Strefy wydawała się przynajmniej zawieszona, w innych obszarach działali seryjni gwałciciele i mordercy, a śledczy z hrabstwa King podróżowali po całych Stanach Zjednoczonych, aby naradzać się z detektywami z innych jurysdykcji: Anchorage na Alasce, gdzie piekarz Robert Hansen przyznał się do zabicia 17 kobiet w ciągu ostatniej dekady i polowania na niektóre z nich za pomocą łuku i strzały – ludzie byli dla niego tylko „zwierzyną”; czy też Los Angeles – tam z kolei niezależny kamerzysta telewizyjny, niegdyś podejrzany o cztery gwałty w Seattle, został oskarżony o trzy zabójstwa w Kalifornii.

Za każdym razem, gdy wybuchała fala seryjnych morderstw kobiet – a w USA wydawało się, że ich liczba wzrasta – detektywi z Green River zastanawiali się, czy to „ich” morderca zmienił miejsce działania. Jeśli tak, to pozostawił im jeszcze sporo tragedii do odkrycia. Dziewiątego maja główny śledczy lekarza sądowego, Bill Haglund, potwierdził, że kości znalezione w pobliżu Enumclaw przy autostradzie numer 410 należały do Debory May Abernathy, pochodzącej z Waco w Teksasie, która nigdy dobrowolnie nie zostawiłaby swojego małego synka.

Co dziwne, przechodzień znajdujący się w pobliżu skrzyżowania autostrady numer 18 i drogi stanowej 167, wiele kilometrów od miejsca, w którym pozostawiono ciało Debory, natrafił na jej teksańskie prawo jazdy kilka kroków od pobocza. Detektywi, którzy przeszukali okolicę trzy miesiące później, znaleźli akt urodzenia jej syna. Zabójca przypadkowo lub celowo wyrzucił jej dokumenty ze swojego pojazdu. Bardziej prawdopodobne było, że zrobił to celowo, aby pozbyć się jakiegokolwiek związku ze zwłokami, które ukrył w dziczy.

Kiedy jej matka została powiadomiona, że Debora nie żyje, powiedziała ze smutkiem:

– Była naprawdę dobrą dziewczyną.

Pamiętam, jak w maju 1984 roku reporter z „San Francisco Chronicle” przeprowadził ze mną wywiad na temat Mordercy znad Green River i seryjnych

morderców. Nie byłam wtedy w Seattle, a w Eugene w stanie Oregon i uczestniczyłam w procesie Diane Downs o zabójstwo jednego z jej dzieci i usiłowanie zabójstwa dwóch innych. Zachowałam artykuł Susan Sward i Edwarda Iwata, ponieważ zawierał pierwszy prawdziwy reportaż o morderstwach znad Green River, który powstał poza Seattle. Gazeta jest teraz pożółkła i wyschnięta, a jej brzegi kruszą się, gdy ją rozkładam.

Czytanie własnych komentarzy i przemyśleń na temat tego, kim może być Morderca znad Green River i co nim kieruje, wydaje mi się dziś osobliwe: „[On] albo ma wysoki iloraz inteligencji, albo jest tak obeznany w życiu ulicy, że nadrabia jej [inteligencji] ewentualny brak... Osoby o antyspołecznych tendencjach często sprawiają wrażenie serdecznych. Jego powierzchowność jest zapewne nieskazitelna”.

W tym samym artykule agent specjalny FBI, Bob Ressler, skomentował: „Większość z tych ludzi jest bardzo, bardzo ludzka. Większość normalnie wygląda i normalnie rozmawia, a już na pewno nie jest szalona ani dziwaczna. Nie są zakuci w łańcuchy ani w kaftany bezpieczeństwa, i dlatego są tak niebezpieczni”.

Relacje medialne nabierały tempa, nie tylko w zachodnim Waszyngtonie i Portland w stanie Oregon, ale rozchodziły się również na inne stany. W końcu, 23 maja 1984, Frank Adamson i reszta grupy zadaniowej dostali bardzo potrzebną prawą rękę, mądrą i pełną wdzięku rzeczniczkę mediów: Fae Brooks. Fae znała sprawy Green River tak dobrze jak wszyscy. Ona i Dave Reichert pracowali nad nimi od samego początku. Jako łączniczka z mediami umiała taktownie trzymać prasę na dystans, nie drażniąc jednocześnie dziennikarzy.

Fae Brooks dołączyła do Biura Szeryfa Hrabstwa King w 1978 roku jako oficer patrolowa, urzeczywistniając wieloletnie ambicje. Kiedyś pracowała jako sekretarka w kancelarii prawnej, ale jej wujek był zastępcą szefa policji w Waszyngtonie, a ona też chciała zostać gliną. Rozpoczęła patrolowanie z komisariatu w Burien, gdzie obecnie miała siedzibę grupa zadaniowa Green River, i szybko awansowała na stanowisko detektywa w jednostce ds. napaści seksualnych. Brooks była także rekruterką dla tego wydziału. Odrzuciła wszelkie przesłanki, że kobiecie, w dodatku Afroamerykance, trudno jest się wspinać po szczeblach kariery.

– Dopóki jesteś kompetentnym funkcjonariuszem, twoja płeć i rasa nie mają znaczenia.

Brooks udowodni to i dużo więcej, przez kolejne lata pnąc się wyżej i wyżej w służbowej hierarchii.

26 maja reporterzy ponownie domagali się informacji. Znalezione więcej kości, tym razem w pobliżu Jovita Boulevard, nie w hrabstwie King, ale u

wejścia do hrabstwa Pierce. Czaszka wciąż miała na zębach metalowy aparat ortodontyczny. Ciało Colleen Brockman, lat 15, która wierzyła, że mężczyznom zabierającym ją na Pacific Highway i czasami fundującym jej kolację naprawdę na niej zależy, leżało nieodkryte przez półtora roku. Los, którego obawiała się jej przyjaciółka „Bunny”, dogonił Colleen.

Do 16 czerwca 1984 roku oficjalna liczba ofiar Green River wynosiła 26. Zidentyfikowano 18 z nich; reszta to tylko kości.

Wciąż brakowało Tracy Winston, a także Kase Ann Lee, Debry Lorraine Estes, Denise Darcel Bush, Tiny „Star” Tomson/Kim Nelson, Shirley Sherrill, Becky Marrero, Mary Bello, Carrie Rois, Patricii Osborn, Marie Malvar, April Buttram, Pammy Avent, Mary Exzetty West, Keli Kay McGinness, Martiny Authorlee i Cindy Ann Smith. Być może niektóre z niezidentyfikowanych kości okażą się szczątkami zaginionych. A może nie.

I prawie na pewno zaginęły też młode kobiety, których zniknięcia nigdy nie zostały zgłoszone, dziewczyny albo niemające bliskich krewnych i współpracowników, albo te, których nieobecność przypisywano podróżom czy przeprowadzkom.

Pojawiły się nowe wskazówki i wróciły nierozwiane podejrzenia dotyczące wcześniejszych podejrzanych. W lipcu 1984 roku Melvyn Foster powiedział dziennikarzom, że śledczy podwieźli go do Seattle z jego domu w Lacey, kupili mu lunch i spędzili kilka godzin, pokazując mu zdjęcia dziesiątek kobiet i zadając pytania.

– To wszystko było całkiem cywilizowane – skwitował. Chętnie podzielił się z nimi swoim doświadczeniem i wiedzą. Wydawał się zadowolony, że detektywi z grupy zadaniowej wciąż nie zdołali aresztować wiarygodnego podejrzanego.

Foster chwalił się Barbarze Kubik-Patten, że on i Dave Reichert są teraz „dobrymi kumplami” i że Reichert pokaże mu wszystkie miejsca „zrzutu” ciała. Jego związek z policją wciąż był pełen skrajności. Foster bardzo chciał mieć swój udział w egzekwowaniu prawa i nadal oferował swoje usługi jako „konsultant” w każdym departamencie, w którym jeszcze chcieli go słuchać. Dom jego ojca znajdował się w hrabstwie Thurston, udał się więc do Neila McClanahana i Marka Curtisa, wysokiej rangi detektywów w biurze szeryfa, i zaproponował im pomoc w „sprzątaniu” Olimpij, stolicy stanu Waszyngton, „z prostytutki”. Jednym z miejsc, który które zasugerował, by zbadali, była „łaźnia rzymska”, gdzie, jak wyznał, sam uprawiał seks z kobietami. Curtis i McClanahan wypytali kolegów z hrabstwa King o Fostera, a tamci powiedzieli im, że mogą wysłuchiwać jego pomysłów, jeśli tylko mają do tego cierpliwość.

Wkrótce Foster miał zostać oczyszczony przez grupę zadaniową Green River z wszelkich podejrzeń i ostatecznie pominięty w spisie podejrzanych, który

nadzorował Frank Adamson.

– Kupiliśmy samochód Mela za 1200 dolarów i sprawdziliśmy go po raz enty, korzystając nawet z pomocy kryminologów z FBI – wspomina Adamson – ale nic nie znaleźliśmy. Na bagażniku jego auta był odcisk dłoni, mały odcisk, i zastanawialiśmy się, czy należał do drobnej kobiety, czy do dziecka. Okazało się, że to odcisk jego córki. Tak dokładnie przeszukaliśmy jego pojazd, że mogliśmy oczyścić go z podejrzeń.

Co jakiś czas Foster wpadał w kłopoty z prawem; zwykle była to jakaś przepychanka. Pewnego razu groził nożem kierowcy, który zajechał mu drogę. Mimo to szybko zniknął z nagłówek, gdy przestał być „podmiotem zainteresowania”.

Rodzice Wendy Coffield pozwali stan Waszyngton za zaniedbanie polegające na tym, że nie śledzili uważnie jej poczynań. Mieli nadzieję, że zostanie zamknięta na kilka lat, co zapewniłoby jej bezpieczeństwo, i byli źli, że wypuszczono ją z za krat. Ich pozew spełzył jednak na niczym.

W sobotę 31 lipca 1984 roku zadzwonił do mnie mężczyzna o imieniu Randy, który powiedział, że mieszka w San Francisco ze swoją babcią. Czytał moją książkę *Bestia* obok mnie i postanowił zadzwonić w sprawie dwóch mężczyzn, których spotkał w więzieniu: Richarda Carbone’a i Roberta Matthiasa. Randy powiedział, że jest całkiem pewien, iż zabili przynajmniej część ofiar znad Green River; powiedzieli mu także, że obrabowali bank w Seattle. Dał mi bardzo szczegółowe opisy Matthiasa i Carbone’a, łącznie z ich więziennymi tatuażami. Był sfrustrowany, ponieważ dzwonił już do grupy zadaniowej i zostawił wiadomość dla Boba Gebo, detektywa z Wydziału Zabójstw z Seattle oddelegowanego do śledztwa w sprawie Green River, i jeszcze nie otrzymał odpowiedzi. Wyjaśniłam mu, ile różnych poszlak muszą śledzić detektywi z grupy zadaniowej, i dodałam, że jestem pewna, iż Gebo skontaktuje się z nim, kiedy tylko będzie mógł.

Trzy dni później skontaktował się ze mną sam Matthias. Powiedział, że Randy dał mu mój numer. Obawiał się, że jego życie będzie zagrożone podczas podróży z detektywami do Seattle. Powiedziałam mu, żeby się nie martwił; przekazałam jego wiadomość i powiedziano mi, że detektyw Paul Smith z grupy zadaniowej przyjedzie prosto do San Francisco, aby z nim porozmawiać.

Matthias dzwonił do mnie kilka razy i opowiadał mi o swoim dysfunkcyjnym dzieciństwie, a potem przyznał się do zabicia niektórych ofiar Green River. Ale rozplakał się, kiedy próbowałam dopytać o daty, pory roku i konkretne miejsca w Seattle. Przyznam, że na początku prawie kupiłam jego historię, ponieważ był bardzo, bardzo przekonujący.

– Powiedz mi coś, bo mnie zaintrygowałeś – poprosiłam. – Jeśli jesteś zamieszany w tę sprawę, musisz być albo bardzo przystojny, albo prowadzić naprawdę fajny samochód, albo mieć gadane, bo dziewczyny są ostatnio tak przerażone, że nie wsiadłyby do samochodu z byle kim.

– Dwa punkty z trzech się zgadzają – powiedział. – Nie chcę się chwalić, ale, tak, jestem atrakcyjny. Mam spory, naprawdę spory urok osobisty. Mogę sprawić, by ludzie mi zaufali i poczuli się komfortowo w moim towarzystwie w ciągu pierwszych pięciu minut rozmowy. Chodzi o sposób, w jaki mówię. Jeśli chcę, mogę brzmieć bardzo niewinnie. Tylko moje tatuaże czasem odrzucają ludzi, dlatego muszę mówić szybko.

Tak naprawdę nie ufałam Matthiasowi, ale wiedział wystarczająco dużo o sprawach Green River, żeby rozmowa z nim miała sens. Mimo to stawało się dla mnie oczywiste, że raczej chciał się ode mnie czegoś dowiedzieć, niż coś mi powiedzieć. Celowo unikałam podawania mu jakichkolwiek lokalizacji czy informacji o ofiarach. Matthias myślał, że wszystkie były ładnymi brunetkami, a ja nie wyprowadziłam go z błędu. Mylił się także co do okoliczności ich śmierci. Wspomniał o użyciu broni i powiedział, że – oprócz uduszenia – dziewczyny zostały pobite i pocięte.

Pół godziny później zadzwonił Richard Carbone albo ktoś, kto przedstawił się jako Carbone. Jego głos brzmiał niezwykle podobnie do Matthiasa. Albo tylko jeden z dwóch więźniów wykonywał telefony, albo ich głosy i „zeznanie” były przećwiczone. Carbone twierdził jednak, że on i Matthias zabijali kobiety w trzech stanach – Minnesocie, Oregonie i Waszyngtonie.

– Pakowaliśmy dziewczyny do bagażników kradzionych samochodów, a potem je porzucaliśmy.

Podobnie jak Matthias, Carbone martwił się o powrót do Seattle, gdyby zostali ekstradowani z Kalifornii, i chciał, żebym go zapewniła, że będą bezpieczni. Czy przyszedłbym jako dodatkowy świadek? Wyraził swoje obawy, że zostaną osaczeni przez prasę i „fanów”, kiedy przyjadą do Seattle i trafią do gazet.

– Jest wielu chorych ludzi – zauważył z obłudą – którzy lubią obcować z takimi jak my.

Kiedy patrzę na 18 stron z pojedynczymi odstępami, które wypisałam na temat telefonów Matthiasa i Carbone’a, a następnie wysłałam do detektywa Boba Gebo, zdaję sobie sprawę, że musiałam kupić ich historie na tyle, by tak długo ich wysłuchiwać. Ale, jak sam powiedział, Matthias miał przecież „wielki dar gadania”.

Paul Smith, Ed Streidinger (również oddelegowany z Wydziału Zabójstw w Seattle) i Randy Mullinax polecili do San Francisco, by przesłuchać

Carbone'a i Matthiasa. Oczywiście przesłuchali ich osobno. Jeden powiedział, że zabił 11 kobiet, a drugi, że zabili ich 16. Wyraźnie blefowali.

Mullinax rozmawiał z licznymi członkami rodzin ofiar; widział ich smutek i przerażenie. Był człowiekiem, na którego można liczyć, i powiedział wielu matkom, że mogą do niego dzwonić, kiedy tylko potrzebują o coś zapytać lub po prostu porozmawiać. Teraz patrzył z odrazą na człowieka, który siedział naprzeciwko niego, ponieważ wiedział, że kłamie; Matthias mylił fakty. Zwykle małomówny detektyw sięgnął przez stół i chwycił wygadanego więźnia za kołnierz.

– Posłuchaj, ty sukinsynu – powiedział Mullinax. – Są rodziny, które umierają, czekając na wiadomość o swoich córkach. Nie waż się bawić ich nadziejami i emocjami.

Obaj mężczyźni przyznali, że skłamali w tej sprawie. Uznali, że to dobry sposób na ucieczkę, spodziewając się, że zostaną ekstradowani do Seattle w towarzystwie tylko jednego detektywa. Ich plan zakładał, że któryś z nich odwróci uwagę, podczas gdy drugi ukradnie kluczyki do kajdanek.

Kiedy Randy Mullinax opowiadał o tym później Mertie Winston, śmiał się, że obaj są tak głupi, iż nie zdawali sobie sprawy, że każdy z nich miałby trzech lub więcej strażników, i nie wzięli nawet pod uwagę kajdanek na nogach.

Mertie wiedziała, że Mullinax miałby ubaw, gdyby ci dwaj próbowali uciec. Kupiła Randy'emu tabliczkę z napisem „Uśmiechnij się”, a on do razu powiesił ją nad swoim biurkiem w siedzibie grupy zadaniowej.

Śledztwo trwało od dłuższego czasu i większość rodzin wiedziała, jak ciężko pracowali detektywi i jak bardzo angażowali się emocjonalnie. Ale było kilkoro rodziców, którzy narzekali – zwykle ci, którzy tak naprawdę nie opiekowali się swoimi córkami.

Mertie Winston i Randy Mullinax dorastali mniej więcej w tej samej dzielnicy na południowym krańcu hrabstwa, chociaż nigdy się nie spotkali. Ona знаła jego rodzinę, a on zawsze pytał o jej chłopców. Wiedziała, że do niej zadzwoni, jeśli będą jakieś wieści o Tracy. Dave Reichert również wydawał się bardzo troszczyć o rodziny, które w cierpieniu czekały na jakiegokolwiek wieści. Niektórzy śledczy z grupy zadaniowej przyznali, że muszą pozostać emocjonalnie oderwani od sprawy. Rodziny nosiły w sobie zbyt wiele skumulowanego bólu i detektywi czuli, że nie będą mogli wykonywać swojej pracy, jeśli pozwolą się w to wciągnąć.

– Kiedyś przynosiłam czekoladowe ciasteczka grupie zadaniowej, kiedy jeszcze miała siedzibę w starym gimnazjum – powiedziała Mertie. – Ale było to dla mnie trudne, ponieważ właśnie do tej szkoły chodziła Tracy w starych, dobrych czasach. Musiałam przejść obok jej sali lekcyjnej, słyszałam te same

dzwonki, gdy zmieniały się zajęcia. Nie mogłam tam zbyt długo wytrzymać. Nie czułam się dobrze w tej szkole. Przywoływała zbyt wiele wspomnień.

Obywatele i politycy niepokoiли się tym, że trzeba było utrzymać grupę zadaniową, choć wciąż nie aresztowała podejrzanego. Rzeczywistość nie była taka, jak w programach telewizyjnych.

Mówiono, że grupa zadaniowa może zostać zmniejszona zarówno pod względem personelu, jak i funduszy. Do tej pory z budżetu hrabstwa King wydzielono prawie dwa miliony dolarów na sfinansowanie śledztwa w sprawie Green River. Niektórzy uważali, że nie było to poprawne politycznie, nie wspominając już o tym, że od ponad dwóch lat nie przynosiło żadnych efektów. Szeryf Vern Thomas wyjaśnił, że jest za wcześnie, aby ocenić osiągnięcia 40-osobowego zespołu.

Oczywiste było to, że nigdy nie doszło do serii spraw tak trudnych do rozwiązania, jak zabójstwa znad Green River. Biuro Szeryfa Hrabstwa King na początku nie było do tego przygotowane, podobnie jak żadna inna jednostka w Stanach Zjednoczonych. Tak, hrabstwo King pracowało nad morderstwami Teda Bundy'ego, ale tylko trzy jego ofiary znalazły się w jego jurysdykcji, trzy to sprawy policji w Seattle, jedna sprawa w hrabstwie Thurston, a jedna dziewczyna zaginęła w Corvallis w stanie Oregon. Kolejne ofiary Bundy'ego zostały uprowadzone z Utah, Kolorado i Florydy. Ostatecznie Bundy nigdy nie został oskarżony w stanie Waszyngton. Skazano go i stracono na Florydzie.

Morderca znad Green River uderzał głównie w Seattle i w hrabstwie King, i wyglądało na to, że działał bezkarnie. Ci, którzy na niego polowali, wiedzieli, że nie jest supermanem, ale sprawy zabójstwa przypadkowych ofiar o tylu różnych nazwiskach i tożsamościach były niezwykle trudne do rozwiązania.

Potrzebowali czasu. Czasu na zaprogramowanie komputera. Czasu, aby zbadać dziesięć tysięcy tropów, które do tej pory napłynęły do grupy zadaniowej. W październiku 1984 roku ich komputer o wartości 200 tysięcy dolarów został podłączony do sieci, co stanowiło ogromną pomoc dla grupy zadaniowej w wyszukiwaniu informacji, na przykład tego, ile razy dane nazwisko może pojawić się w raportach. Odniesienia do potencjalnych klientów prostytutek, nawet tych niegroźnych, mogły równie dobrze wskazać nazwisko, które okaże się istotne.

Wiele z tych rzeczy działo się latem i jesienią 1984 roku, a ataki na grupę zadaniową w miarę upływu miesięcy stawały się coraz ostrzejsze. To było trudne do zniesienia i takim miało pozostać jeszcze przez jakiś czas. Frank Adamson miał dobre powody, by nie ujawniać żadnego z faktów odkrytych przez grupę zadaniową, choć on i jego detektywi wciąż byli zmuszeni do przyjmowania skarg ze strony opinii publicznej, zawiedzionej, że nic się nie dzieje.

Wszyscy w grupie troszczyli się o ofiary i ich rodziny; wysłuchiwanie obelg było po prostu częścią ich pracy. Ustało za to coś innego, a to niosło nadzieję: dziewczyny przestały znikać.

Dave Reichert, detektyw, któremu przydzielono pierwszą sprawę w hrabstwie King – morderstwo Debry Bonner – był teraz odpowiedzialny za rozwiązanie kilku aktualniejszych spraw dotyczących zabójstw. Irytowało go, że przez lata pracował dzień i noc, co było widać na prawie każdej fotografii przedstawiającej rewizje osobiste. Jego bujna czupryna kasztanowych włosów, teraz poprzecinanych siwymi kosmykami, opadała mu na oczy, gdy kopał i przesiewał ziemię w tej czy innej dziczy. Jak wszyscy szukał czegoś, co zostawił zabójca. Było mu potrzebne tylko to jedno magiczne, niepodważalne połączenie z upiornym zabójcą. I wciąż mu umykało.

Wchodzili już w trzeci rok, a maszyna do zabijania nadal pozostawała na wolności, nawet jeśli wydawało się, że działa wolniej. To nie zmieniło wrażenia, jakie prześladowało Reicherta: że na samym początku gry musiał coś przeoczyć. Przeanalizował wszystkie działania, które podjął, aby dopaść zabójcę, i intensywniej niż większość śledczych szukał jakichś powiązań, które mogli przeoczyć. Kiedy szedł tam, gdzie wcześniej musiał kręcić się morderca, postępował zgodnie z radą Pierce'a Brooksa, by wejść do umysłu mordercy i myśleć tak jak on.

Nie było to łatwe podejście dla pobożnego parafianina i rodzinnego faceta, który był przyzwyczajony do wyznaczania sobie pozytywnych celów i ich osiągnięcia. Każdy z detektywów miał zresztą własną osobowość.

Bob Keppel podchodził do sprawy w analityczny sposób; potrafił patrzeć wstecz i rozważał aspekty śledztwa od strony organizacyjnej. Nie chodziło o to, że nie współodczuwał bólu zamordowanych dziewcząt i ich rodzin, a raczej o jego umiejętność odkładania uczuć na bok i korzystania z własnego doświadczenia w obcowaniu z seryjnymi mordercami. Czasami szczerze krytykował innych, ponieważ ważniejsze było dla niego rozwiązanie oczywistych problemów z komunikacją, prowadzeniem dokumentacji i dopasowywaniem do siebie potencjalnie istotnych informacji, niż trzymanie kogoś za rękę, by go pocieszyć.

Frank Adamson był bardzo bystry, miły i biegły w kontaktach ze swoimi detektywami. Nie miał tego rodzaju ego, które wielu dowódcom nie pozwala przyjmować pomocy lub rad. Jeśli coś działało, Adamson brał to z otwartymi rękami.

Randy Mullinax wydawał się najlepszy w pocieszaniu rodzin, choć czasami z pewnością żałował tej umiejętności. Był też niestrudzonym śledczym.

Wszyscy ciężko pracowali, ramię w ramię z młodymi ludźmi z grupy Explorer. Najłatwiejsze były wiosenne i letnie poszukiwania, ponieważ rzadko padało. Mimo że jodły, olchy, rzadziej wielkolistne klony przesłaniały słońce, gdy wchodziło się do lasu, to jednak dni były dłuższe i bez mgły. Gruby dywan rozkładających się liści i igieł pod stopami detektywów tłumiał odgłosy kroków.

Jesienią 1984 roku Frank Adamson poprosił obywateli wybierających się na wycieczki w bardziej odludne tereny, by uważnie wypatrywali śladu co najmniej 15 młodych kobiet, które wciąż się nie odnalazły. Dawno porzucone ciała, pozostawione w lasach lub innych odizolowanych miejscach, są często odkrywane przez wędrowców, poszukiwaczy grzybów lub myśliwych. Liście opadają, a gałęzie stają się nagie i surowe na tle ołowianego nieba, ułatwiając widoczność. Opady śniegu załamują krzaczki jeżyn. Mężczyźni w ciężkich butach przedzierają się przez zarośla i młodniki w poszukiwaniu bażanta, jelenia czy łosia. Owca

Cokolwiek zostało tam ukryte, prędzej czy później musiało zostać odnalezione. Jeśli te ciche lasy kojarzyły się z jakimiś emocjami, była to samotność kogoś na zawsze odsuniętego od domu, rodziny, miłości i słońca. Dziewczyny pozostawione w pobliżu lotniska leżały pod klonami, które w październiku stają się złote. Nie było to, rzecz jasna, pocieszeniem dla ich rodzin.

Jedno imię zostało usunięte z listy – Mary Bello – a jej matka, Sue Villamin, żyła z nową nadzieją, że Mary żyje i ma się dobrze, po prostu uciekła od swojego życia w Seattle. Może mimo wszystko nie umiała zwalczyć nałogu heroinowego. Lepiej było myśleć, że Mary nadal jest narkomanką, niż mieć pewność, że nie żyje.

Mały tatuaż Mary przedstawiający homara był bardzo oryginalny, a policjant z Odessy w Teksasie był pewien, że widział Mary tańczącą w klubie w Odessie kilka miesięcy po zgłoszeniu jej zaginięcia. Czasami używała pseudonimu Roxanne Dunlap, i to nazwisko rozpoznał oficer z Odessy.

Mimo to Mary od roku nie dzwoniła do domu, a do kolejnego Bożego Narodzenia zostały tylko dwa miesiące. Sue Villamin wiedziała w głębi serca, że bez względu na wszystko, Mary znalazłaby jakiś sposób, by sprawdzić, co u niej i u dziadków, nawet jeśli nie chciałyby być znalezione.

W piątek 12 października 1984 roku mężczyzna zbierający kurki i smardze przy autostradzie numer 410, 13 kilometrów na wschód od Enumclaw, obszaru znanego już jako jedno z miejsc, w których morderca porzucał ciała, natknął się na czaszkę i szeroko rozrzucone kości. Niektóre z nich należały do zwierząt, ale wiele z nich było ludzkich. Grupa zadaniowa i młodzi ratownicy z Explorera – ci sami, którzy pracowali tak wiele godzin jako wolontariusze w każdej lokacji

odnalezienia ciała – przenieśli się, aby zebrać dowody i znaleźć nawet najmniejszą kość.

Niestety, wszyscy zyskali w tym już pewną biegłość, po tym jak ramię w ramię przeczesywali szerokie obszary. Gdy coś zostanie odnalezione, pakuje się to i okleja taśmą z datą, godziną, miejscem oraz inicjałami funkcjonariusza odpowiedzialnego za dowody w sprawie. Ziemię przetrząsano przez sita, by znaleźć maleńkie drobiny czegoś, co mógł zostawić morderca; czegoś, co należało do ofiary lub do niego samego. Śledczy nauczyli się sprawdzać nory i tunele dużych i małych zwierząt, znajdowali włosy, niewielkie kości, błyszczące przedmioty. Jakkolwiek niewdzięczna w tym kontekście była praca grupy zadaniowej Green River, do tej pory w kraju nie było zespołu, który przetrząsałby teren w poszukiwaniu ciał bardziej skrupulatnie niż jej członkowie.

W swoich butach i kombinezonie Bill Haglund, główny śledczy w biurze lekarza sądowego, był natychmiast rozpoznawany przez każdego, kto oglądał wiadomości. Podobnie jak Frank Adamson, Dave Reichert, Jackson Beard, Randy Mullinax, Dan Nolan, Rupe Lettich, Cheri Luxa, Matt Haney, Sue Peters, Mike Hatch, Jon Mattsen, Matt Haney i Fae Brooks.

Jednak zazwyczaj to do Haglunda należało ostatnie słowo, jeśli chodzi o przypisanie znalezionej zestawy szczątków do konkretnej osoby. Po zapoznaniu się z kartami dentystycznymi w aktach Bill Haglund zdał sobie sprawę, że Mary Bello nigdy nie powinna być zostać usunięta z listy możliwych ofiar. W Odessie w Teksasie musiano widzieć kogoś innego.

Została znaleziona prawie rok od zaginięcia. Zniknęła 11 października 1983 roku, a znaleziono ją 12 października 1984 roku.

Dwóch policjantów, mężczyzna i kobieta, zapukali do drzwi przyczepy Sue Villamin i oznajmili, że jej córka nie żyje. Była zbyt zrozpaczona, by zapamiętać ich imiona.

– W pewnym sensie przez rok zmierzałam po równi pochyłej do piekła – powiedziała Sue. – Moja mama nie przeżyła nawet miesiąca po tym, jak się dowiedziała. Wiem, że nie byłam taką matką, jaką chciałam być dla Mary. Dlatego myślałam sobie, że pewnego dnia się ustatkuję i będę miała pod opieką dzieci, z którymi lepiej sobie poradzę jako ich babcia. Ale nigdy nie dostałam takiej szansy. Zabrałam ze sobą do domu trochę prochów Mary. Chciałam je tam mieć, choć jednocześnie mnie smuciły. Jeden ze znajomych powiedział mi, że to dla mnie zbyt wiele. Poszłam nad Green River, odmówiłam modlitwę i delikatnie włożyłam jej prochy do wody. Nie miała pogrzebu. Moi rodzice bali się, że przyjaciele dowiedzą się, co robiła. Jej uliczne imię nie brzmiało „Draper”, więc nikt nigdy się nie domyślił.

Owdowiała, po odejściu przybranych rodziców i córki, nie znalazłszy swojej biologicznej rodziny, do 2004 roku Sue mieszkała samotnie, nie licząc psa Chico, w mieszkaniu w centrum Seattle. Zbliżyła się do wdowy po swoim ojcu, która miała ponad 90 lat.

Wkrótce znaleziono kolejne ciało. Martina Authorlee prawdopodobnie nie wróciła do Oregonu w maju 1983 roku. Była tam, przy autostradzie numer 410, wraz z Mary Bello i Debbie Abernathy, w pobliżu White River. Myśliwi znaleźli ciało Martiny 14 listopada 1984 roku.

Na poboczu szosy detektywi znaleźli przemoczone fragmenty czyjejś kolekcji pornografii – czasopisma dla sadomasochistów i powieść w miękkiej oprawie napisaną przez pisarza mało utalentowanego, ale rozumiejącego zapotrzebowanie na groteskę wśród swoich czytelników. Czy to przypadek, że w pobliżu szczątków znaleziono tak ohydny materiał? A może Morderca znad Green River specjalnie porzucił tam tę kolekcję, by rozdrażnić tych, którzy gubili trop, wciąż pozostając kilka kroków za nim?

Dave Reichert i Bob Keppel nie przebywali w hrabstwie King w połowie listopada 1984 roku, kiedy zidentyfikowano szczątki Martiny Authorlee. Byli daleko, w Starke na Florydzie, na misji, która wyglądała niczym wyjęta z filmu Milczenie owiec.

Ted Bundy nigdy nie raczył porozmawiać z Bobem Keppelem w latach, gdy był on młodym detektywem z hrabstwa King, pracującym nad sprawami morderstw kobiet na północnym zachodzie – tymi, które stały się znane jako „Morderstwa Teda”. Bundy był na tyle sprytny, że wiedział, iż im mniej powie Keppelowi i jego partnerowi, Rogerowi Dunnowi, tym lepiej, i z przyjemnością ich unikał, gdy był zwolniony za kaucją w okresie świątecznym 1975 roku.

Jednak w 1984 roku Ted przebywał w celi śmierci w więzieniu Raiford, stanowym zakładzie karnym na Florydzie, czekając na egzekucję za zabójstwo 12-letniej Kimberly Leach. Zasadniczo został uciszony – nie mógł już walczyć z detektywami ani korzystać z sesji zdjęciowych z reporterami. Uważał się za eksperta od seryjnych morderstw i protekcjonalnie pisał mi w listach, że „tak naprawdę nie rozumiałam seryjnych morderców” i „zupełnie się myliłam” w swoich wnioskach na temat ich motywacji i profili psychologicznych. Lubił sugerować mi pewne rzeczy, a potem się wycofywać. Cieszyła go taka gra.

Nie wiedziałam, że Ted znalazł już sobie bardziej odpowiadającą mu publiczność, której mógł wyklądać swoje teorie: Keppela i Reicherta. Obawialiśmy się, że Morderca znad Green River mógł pobić rekord Teda, zarówno pod względem liczby ofiar, jak i lat, w których unikał aresztowania. Znając Teda, musiał czuć się tym zaniepokojony i sfrustrowany. Morderca znad Green River prawdopodobnie już zabił więcej kobiet niż on, a mógł odebrać

życie jeszcze większej liczbie. Sfrustrowany utratą swojej „korony”, Bundy ponownie czuł potrzebę, by perorować, karcić, doradzać i wskazywać na swoje lepsze zrozumienie umysłu mordercy. Kto, jeśli nie Ted, byłby lepszy niż najlepsi detektywi z hrabstwa King?

Wierzył też, że dopóki będzie użyteczny dla prawa i porządku, uniknie krzesła elektrycznego. Nie miał nic do stracenia, podobnie jak Keppel i Reichert. Może Bundy w większym stopniu niż normalny człowiek rozumiał sposób, w jaki działał umysł Mordercy znad Green River. Może nawet rzuciłyby trochę światła na Morderstwa Teda, dzięki czemu rodziny jego ofiar zyskałyby trochę odpowiedzi.

Ted wysłał list do Boba Keppela jesienią 1984 roku, a były adwokat Bundy'ego, John Henry Browne, przekazał jego wiadomość Frankowi Adamsonowi i Keppelowi. Ted chciał pomóc w śledztwie Green River.

– Chciał wyrazić swoją opinię – wspominał Adamson. – Wysłałem Keppela i Reicherta do Starke na rozmowę z Bundym. Pomyślałem, że mógłby dać Keppelowi coś, co pozwoliłoby nam oskarżyć Bundy'ego w Waszyngtonie. Nie sądziłem, że może pomóc w naszych sprawach. Clifford Olson [kanadyjski seryjny morderca dzieci] również skontaktował się z Adamsonem i Dannym Nolanem, aby przekazać swoje przemyślenia.

Oczywiście Adamson powiedział Keppelowi i Reichertowi, aby na to poszli i sprawdzili, co Bundy może mieć do powiedzenia. Prawdopodobnie miał co najmniej tyle do zaoferowania, ile wróżbici, którzy wciąż opisywali „wodę, drzewa i góry”.

I tak 16 i 17 listopada 1984 roku, bez żadnych fanfar, Bob Keppel i Dave Reichert spotkali się z Tedem Bundym gdzieś w trzewiach najbardziej przerażającego więzienia na Florydzie. Niektóre z uwag, które wyraził Bundy, okazały się trafne, inne będą chybione, a z pozostałych buchać będzie ogromne – choć uwięzione – ego.

Na prośbę kapitana Gary'ego Terry'ego z Biura Szeryfa Hrabstwa Hillsborough w Tampa na Florydzie Reichert i Keppel zadali Tedowi również pytania dotyczące mężczyzny z Tamy, który został aresztowany w tamtym tygodniu jako główny podejrzany w sprawie seryjnych morderstw dziewięciu młodych kobiet, które pracowały na ulicach Tamy i St. Petersburga na Florydzie.

Bobby Joe Long, technik w dziedzinie medycyny, przyznał się później do wielokrotnych gwałtów i morderstw w 45-stronicowym oświadczeniu. Kres jego występów nadszedł, gdy porwał nastolatkę, która pracowała w sklepie z pączkami, trzymał ją w niewoli przez kilka dni i gwałcił, a potem wypuścił. Uwierzył w jej obietnice, że nikomu nie powie.

Wciąż brakowało wielu zaginionych młodych kobiet, a rok 1984 zakończył się bez odkrycia kolejnych ciał. I, pozornie, bez dalszych zniknięć. Trzecie Boże Narodzenie dla rodzin, które wciąż czekały, oznaczało pustkę.

A potem był rok 1985, który w Ameryce zaczął się spokojnie. Ponieważ 20 stycznia przypadał w tę samą niedzielę, w którą odbywały się największe rozgrywki piłkarskie roku, Super Bowl XIX, uroczysta inauguracja drugiej kadencji Ronalda Reagana została przesunięta o jeden dzień. Reagan został zaprzysiężony legalnie, ale po cichu, gdy San Francisco 49ers pokonali Miami Dolphins, i łaskawie zgodził się poczekać z publicznymi uroczystościami do 21 stycznia.

W roku 1985 nie było zbyt głośno o brutalnych przestępstwach i praktycznie żaden laik poza północnym zachodem nie słyszał o Mordercy znad Green River.

Program Ścigania Brutalnych Przestępców (VICAP) jeszcze nie wystartował, więc organy ścigania w całym kraju nadal miały problem ze współpracą. Całkiem możliwe, że Morderca znad Green River przeniósł się na inny obszar; wędrowny styl życia jest charakterystyczny dla seryjnych morderców. A może był martwy. Równie dobrze mógł być w więzieniu albo doświadczyć radykalnej zmiany w życiu, czegoś tak głębokiego, że przewyższyło to jego przymus zabijania – choćby na jakiś czas.

Seryjny morderca jest dosłownie „uzależniony” od zabijania. Słyszałam, jak niektórzy z nich – zarówno Bobby Joe Long, jak i Ted Bundy – tak to określają. Zabijanie to dla nich „remedium”, a im bardziej zakorzeniony jest ich nałóg, tym więcej ofiar potrzebują, aby go karmić. Frank Adamson i członkowie jego grupy zadaniowej mogli tylko mieć nadzieję, że jeśli Morderca znad Green River jeszcze żyje, to powinie mu się noga, zanim zabije więcej młodych kobiet.

W styczniu 1985 roku biuro doktora Dona Reaya opublikowało kilka dodatkowych szczegółów na temat czterech zestawów niezidentyfikowanych kości, co do których nie było żadnych poszlak.

Miednica pierwszej ofiary ze Star Lake nosiła oznaki dawnego złamania, a jedna ręka wyraźnie była kiedyś zwichnięta. Mogło się to wydarzyć, gdy walczyła ze swoim zabójcą. Szwagierce Gail Mathews włosy zjeżyły się na głowie, gdy czytała te nowe doniesienia, przypomniała sobie bowiem, że Gail złamała miednicę w wypadku na łodzi w 1980 roku. Słusznie się zmartwiła. Bill Haglund ogłosił, że eksperci medycyny sądowej uzyskali zdjęcia rentgenowskie Gail ze szpitala w Seattle i to, co na nich zobaczyli, idealnie pasowało do miednicy znalezionego szkieletu. Dowodem był również mały strzęp skóry, z którego kryminolodzy zdołali pobrać częściowy odcisk palca – wystarczający

do porównania ze znanym im odciskiem. Na ciele Gail pozostał ślad jej własnego palca.

Kości#2 należały do kobiety odznaczającej się mrocznym pięknem, która aspirowała kiedyś do bycia artystką.

– Naprawdę znała się na sztuce – powiedział jej mąż, z którym była w separacji. Jego żona przyjechała do Seattle z Crescent City w Kalifornii. – Poza tym była po prostu miłą, młodą dziewczyną, która twardo stąpała po ziemi.

Ken Mathews sprawował opiekę nad ich córką, a matka często odwiedzała swoje dziecko, ostatni raz pod koniec marca 1983 roku. Rozstali się w przyjaźni.

– Po prostu trochę się pogubiła – powiedział Ken. – Nie miała prawdziwego domu ani koleżanek. Była trochę samotna.

Gail nie zajmowała się prostytutką, chociaż mieszkała na Pacific Highway South. Jej zaginięcie oficjalnie zgłosiła dalsza rodzina dopiero rok po tym, jak jej chłopak zauważył, że jej nie ma. Kilka razy ją „widziano”, co kazało krewnym myśleć, że wszystko z nią w porządku. W rzeczywistości kiedy rodzina zaczęła się martwić w kwietniu 1984 roku, Gail nie żyła już od miesięcy. Star Lake zaczęło ujawniać kilka strasznych sekretów, ale czaszki Gail nie udało się zidentyfikować, ponieważ w jej aktach medycznych nie było danych dotyczących uzębienia.

Miesiąc później, 10 marca, mężczyzna jadący na trójkołowcu zatrzymał się na ostrym zakręcie tuż na wschód od starej żwirowni Star Lake. Zsiadł z pojazdu i udał się do lasu, w kierunku stromego wąwozu, szukając nowego terenu, na którym mógłby pojeździć. Gdy oczy kierowcy skanowały zbocze prowadzące w dół, do miejsca, gdzie strumień czynił ziemię kwaśną i grząską, coś przykuło jego uwagę, ale umysł przez dobrą chwilę nieświadomie próbował uniknąć zrozumienia tego, co oczywiste. Mężczyzna wpatrywał się w przedmiot częściowo pokryty mchem. Czy to był kask futbolowy?

Wiedział, że nie. Ale nie chciał sam zjeżdżać do wąwozu, żeby się przekonać. Skontaktował się więc z przyjacielem, który jeździł w pobliżu, i obaj mężczyźni wrócili na miejsce, by spojrzeć na idealnie okrągłą rzecz, która leżała na wpół ugrzęźnięta w bagnie. Razem zeszli w dół wzgórza, trzymając się drzew, aby nie upaść. To było to, czego się obawiali: ludzka czaszka.

Było zbyt ciemno na poszukiwania na pełną skalę, ale grupa zadaniowa Green River stawiała się tam następnego dnia tuż po wschodzie słońca. Spotkali się o 7.30 i omówili swój plan. Zabójca, którego tak długo śledzili, wybrał to miejsce na tyle starannie, że byli pewni, iż to jego kolejna ofiara.

Tylko kto to był? Te szczątki mogły należeć do jednej z kilkunastu kobiet. Stacja KIRO-TV już tam czekała, a przedstawiciele innych mediów byli w drodze. Reporterzy, z mikrofonami w ręku, drżeli z ekscytacji przy

ciężarówkach z satelitami nadawczymi. Detektywi starali się nie zauważać ich natrętnej obecności, dość mieli na głowie.

Woda z wiosennych deszczy spływała miarowo w dół wzgórza i uzupełniała bagno na dnie wąwozu. Warunki były idealne dla żmijownika, rodzimego kwiatu o ogromnych, kremowożółtych kwiatach i dużych liściach. Choć z daleka był piękny, to gdy zbierali go nieostrożni wędrowcy, wydzielał ostry, mdlący, słodki zapach, który przylegał do człowieka na wiele dni.

Dave Reichert i Mike Hatch szukali innej drogi do bagna, podczas gdy pozostali detektywi patrzyli na czaszkę, która znajdowała się niedaleko miejsca, gdzie tuż obok siebie zostały pochowane Sand-e Gabbert i szkielet psa. Szczątki zostały rozrzucone przez zwierzęta, ale znaleziono kości żeber – w sumie 23 – a także kość ramienia, udową i dwa obojczyki. W pobliskich norach zwierząt ukryte były mniejsze kości. W czaszce brakowało sześciu zębów w górnej szczęce i ośmiu w dolnej. Na samym końcu grupie udało się zlokalizować porzucane zęby.

Randy Mullinax pomógł Billowi Haglundowi spakować szczątki. Osiem godzin po tym, jak rozpoczęli poszukiwania na bagnach w pobliżu Star Lake, Haglund ogłosił, że zidentyfikował tożsamość ofiary. O 15.22 wiedzieli już, że na terenie Star Lake leży 15-letnia Carrie Rois; jej ciało zostało uwięzione w błotnistym strumieniu na dnie wąwozu. „Silver Champagne”, która wyglądała jak Brooke Shields, nie żyła od bardzo dawna.

Ale media, tak skore, aby dowiedzieć się, do kogo należy ciało, będą musiały jeszcze poczekać. Randy Mullinax i Mike Hatch powiadomili rzeczniczkę ofiar, Lindę Barker, i umówili się z nią na spotkanie. Razem pojechali do biura firmy transportowej, w którym pracowała Judy DeLeone. Nie chcieli, aby dowiedziała się o tym z radia lub telewizji. Czekala prawie dwa lata, mając nadzieję, że Carrie jest bezpieczna w jakimś odległym miejscu i w końcu wróci do domu.

Ale na swój sposób Judy musiała wiedzieć. Kiedy podniosła wzrok i zobaczyła, że do jej gabinetu wchodzi dwaj detektywi i Linda Barker, jej twarz zbladła. Wiedziała, choć nie padło jeszcze żadne słowo.

Mullinax dopilnował, aby Steve Rois, ojciec Carrie, również został powiadomiony tak szybko, jak to możliwe. Przynajmniej w przypadku tej ofiary mogli być pewni, że żadne z jej rodziców nie słyszało o tym w wiadomościach. Starali się tak zrobić w przypadku wszystkich rodziców, ale czasami gorliwi reporterzy docierali z wiadomością pierwsi.

Kiedy Mullinax zadzwonił do Mertie Winston, aby powiedzieć jej, że znaleziono Carrie, ona też była bliska załamania. Jej i Judy DeLeone udało się przekonać siebie nawzajem, że los traktuje ich córki tak samo, że są w tym razem. Kiedy Mertie usłyszała, że Carrie została znaleziona martwa, pomyślała to

samo o Tracy. W głębi serca wiedziała, że Tracy również odeszła. Nie wiedziała jedynie, gdzie morderca ukrył jej ciało.

W 1985 roku dokonał dramatycznych zmian w stylu życia, a to mogło zmienić zakres jego działań na Pacific Highway i Aurora Avenue North. Z pewnością nie miał już tak dużo czasu na samotne podróże. Jego syn, Chad, dorastał i był coraz bardziej świadomy tego, co działo się wokół. Mężczyzna, który skrywał tak wiele tajemnic, coraz mocniej angażował się zaś w życie towarzyskie. Czuł się swobodnie, ponieważ przechytrzył ich wszystkich, i to na bardzo długo. Zaczął czuć się niezwyciężony.

Odkąd odkrył Parents Without Partners, nigdy nie brakowało mu damskiego towarzystwa; mógł chodzić na zajęcia grupowe w West Seattle i na południowym krańcu hrabstwa każdego wieczoru w tygodniu, a także w weekendy. Umawiał się z kilkunastoma kobietami, które tam poznał.

W pracy też spotykał kobiety, ale wśród nich nie cieszył się takim powodzeniem. Jedna ze współpracownic przypomniała sobie, że przekroczył względem niej granice.

– Właśnie zaczęłam tam pracować, gdzieś w połowie lat 80., a on podszedł do mnie i zaczął masować mi ramiona – powiedziała. – Nie spodobało mi się to. Staralam się nie zostawać z nim sama. To było tylko przeczucie, ale jednak prawdziwe. Pracowaliśmy razem w dziale przeróbek. Rozgadywał się o ogrodnictwie, pchlich tragach, wyprzedażach garażowych. Opowiadał mi też pobieżnie o swoich żonach i [mówił], że planuje ślub z trzecią. Zawsze dotykał kobiet w pracy i raz został upomniany za molestowanie seksualne. Denerwował się i dopytywał: „dasz wiarę?”

Rzeczywiście, mogła w to uwierzyć, ale nie podzieliła się z nim tą myślą.

Regularnie rozmawiał z kobietami w sąsiedztwie i wyglądało na to, że jest do nich przyjaźnie nastawiony. Większość była jednak zamężna i знаła go tylko jako sąsiada. Jedna z nich, Nancy, która mieszkała przecznicę dalej, pracowała w tawernie VIP na autostradzie. On nie pił dużo, zwykle budweisera lub jakiegokolwiek beczkowe piwo, które akurat sprzedawali, ale często zatrzymywał się w barach Midway i VIP.

– Zawsze był dość cichy, ale też miły – wspomina Nancy – i kilka razy podwiózł mnie do domu. Ponieważ nigdy nie pił dużo, czułam się bezpiecznie, wracając razem z nim... aż do tej jednej nocy.

Zamiast odwiedzić ją prosto do domu, zapytał, czy mogłaby zostać u niego na kilka minut. Nie widziała w tym nic złego. Teraz wyraźnie sobie przypominała,

jak siedział na swojej kanapie i pił piwo. Rozmawiali o prozaicznych sprawach, a potem gospodarz nagle zmienił temat na Morderca znad Green River.

– W tamtym czasie sporo się o tym mówiło – wspomina. – Ale on podchodził do tego z ogromną powagą, do tego stopnia, że był fizycznie spięty. Zapytał mnie, co myślę o zabójcy i jego czynach. Powiedziałam mu, że gdybym była prostytutką, to znalazłbym inny sposób na zarabianie pieniędzy. Zapytał, co myślę o prostytutkach. „Nie sądzisz, że lepiej nam będzie bez nich?”. W tym momencie zapaliła mi się w głowie czerwona lampka. Czułam, że dla własnego dobra powinnam odpowiedzieć: „Tak. Jasne. Przynajmniej ulice będą czyste”.

Wydawał się bardzo rozemocjonowany, gdy wyjaśniał jej, że policja nie wykonuje swojej pracy, a Nancy wyłapała dziwny ton, jakby drzenie głosu, gdy mówił: „Jest nam znacznie lepiej, kiedy one nie zaśmiecają ulic”.

Nancy była teraz czujna; tak bardzo się zmienił, że aż wibrował od wewnętrznego napięcia.

– Wiedział też, że znam kilkoro jasnowidzów. Zapytał mnie, czy ktoś z nich wiedział, kim jest Morderca znad Green River. Powiedziałam mu, że wielu miało przecucia, ale nie mówili o nich głośno.

– Dlaczego? – nalegał.

– Po pierwsze, policja im nie uwierzy. Po drugie, nie chcą umrzeć.

– Co masz na myśli?

Nancy przyglądała mu się uważnie, starannie dobierając słowa.

– Obawiają się, że jeśli powiedzą komuś, kim jest Morderca znad Green River, zostaną zamordowani, zanim policja podejmie jakiegokolwiek działania. Dlatego nic nie mówią i nigdy nie powiedzą.

Kobieta mówiła cicho, gdy jakby od niechcienia rzuciła, że jest już zmęczona i naprawdę musi wracać do domu. Czy miałby coś przeciwko?

– Wydawało się, że trochę się odprężył i powiedział, że możemy wyjść w każdej chwili. Powiedziałam mu, że muszę wyjść natychmiast. Wstałam, ale on został na miejscu.

– Myślisz czasem, żeby zostać prostytutką? – zapytał, wbijając w nią oczy.

– Absolutnie nie!

– To dobrze – powiedział nieco odprężony, w końcu się uśmiechając. – Tak myślałem. A robiłaś to w przeszłości?

– Oczywiście, że nie – odparła. – A ty?

– To byłoby niedorzeczne – powiedział.

– Tak samo niedorzeczne, jak kiedy ty mnie o to pytasz.

Teraz wstał i powiedział: „Chodźmy”, po czym skierował się do drzwi. Ale kiedy przejechali kilka przecznic w kierunku jej domu, ponownie poruszył temat

Mordercy znad Green River, a ona poczuła ucisk w żołądku. Podkreślił, że ktokolwiek zabija dziewczyny, wyświadcza miastu przysługę.

– Wspomniałam o ich rodzinach; powiedziałam, że to smutne, bo niektóre z nich miały małe dzieci, które dorastają bez matek – wspominała Nancy. – Powiedział, że jest to coś, o czym prostytutki powinny pomyśleć przed wyjściem na ulice, i zapytał mnie, czy zmieniłam zdanie i teraz „zgadzałam się” z prostytutkami.

Powiedziała:

– Oczywiście, że nie! Po prostu myślę, że to smutne, kiedy weźmiesz pod uwagę ich rodziny. Matki i ojcowie, którzy już nigdy nie zobaczą swoich córek. Dzieci, które nie poznają swoich matek. Po prostu jest mi ich żal.

– Lepiej im bez nich – powiedział stanowczo.

Nancy zaryzykowała:

– Naprawdę w to wierzysz?

Przyglądał się kobiecie uważnie, kiedy zatrzymali się na jej podjeździe, a potem powiedział:

– Nie! Oczywiście, że nie. Nikt nie zasługuje na śmierć. Prawda?

Ale gdy Nancy zwróciła się ku drzwiom pasażera, wciąż wracał do tego samego tematu.

– Chcesz usłyszeć coś śmiesznego? – zapytał.

– Pewnie.

– Przyjechali po mnie z FBI i przesłuchiwali przez osiem godzin w sprawie Mordercy znad Green River.

Była w szoku i wybąkała:

– Co?

Wydawał się być z tego trochę dumny; po prostu się roześmiał i powiedział:

– Tak. Dasz wiarę?!

Wyjaśnił, że policja znalazła numer telefonu jednej z zaginionych dziewczyn w jego książce telefonicznej, ale miał go tylko dlatego, że był przyjacielem jej siostry. W tym momencie wydawał się całkiem spokojny i zachowywał się tak, jakby to było zabawne, że był podejrzanym w tej sprawie. Powiedział, że zadzwonił do matki, żeby przyjechała i odebrała go z biura szeryfa.

– Wtedy nie łączyłam kropek – powiedziała Nancy. – Zawsze był dla mnie miły, zawsze dobrze wychowany, otwierał przede mną drzwi i nigdy nie zrobił nic nietaktownego. Kiedy [lata później] po raz pierwszy zobaczyłam jego zdjęcie w wiadomościach, nie mogłam w to uwierzyć.

Już długo po tym, jak sprzedała dom i przeprowadziła się na Hawaje, Nancy cieszyła się z tego, że udzieliła mu właściwych odpowiedzi tej ostatniej nocy, gdy odwoził ją do domu.

Część Druga

Po tym, jak wyprowadził się z domu Darli w West Seattle w grudniu 1981 roku, wyglądało na to, że przeżył samotnie tylko kilka tygodni. Była Wigilia, kiedy bawił się na imprezie Parents Without Partners w zajeździe White Shutters na Pacific Highway z kobietą, Sally Cavetto*. Wydawał się nieco rozemocjonowany i zdenerwowany, co było dla niego rzadkością. Sally przypomniała sobie, że kilka razy mruknął: „Właśnie prawie zabiłem kobietę”. Założyła wtedy, że miał na myśli, iż prawie potrafił przechodnia. Sally nie przejmowała się tym zbytnio, ponieważ nic złego się nie wydarzyło. Umawiała się z nim do maja lub czerwca 1982 roku, aż inna kobieta z PWP powiedziała jej, że zaraziła się od niego opryszczką i podejrzewała, że spotykał się z prostytutkami. Sally z nim zerwała.

Niezrażony, nadal wybierał partnerki na randki z niekończącego się źródła samotnych kobiet w PWP. Zaręczył się z inną i nawet ustalili datę ślubu – na czerwiec 1984. Ale po raz kolejny został porzucony. Wiele jego koleżanek szybko się zorientowało, że spotyka się z kilkoma kobietami naraz. Co więcej, ewidentnie korzystał z usług prostytutek.

Jego seksualna fiksacja była powszechnie znana. Wszystkie jego dziewczyny wiedziały, że chce seksu kilka razy dziennie, i to pod gołym niebem, w nader ekshibicjonistyczny sposób. Rzeczywiście, fakt, że tak często domagał się współżycia, kazał każdej kobiecie wierzyć, iż jest jej wierny, przynajmniej na początku. A potem zdawały sobie sprawę, że miał – przynajmniej pozornie – zdolność do nieustannego uprawiania seksu. Ale emocjonalnie wydawał się płytki, niechętny lub niezdolny do okazania prawdziwego uczucia.

A potem, na początku 1985, roku spotkał kobietę o imieniu Judith. Łączyła ich wspólna historia nieudanych związków. Po 19 latach jej pierwsze małżeństwo okazało się szokującym rozczarowaniem. W końcu zaakceptowała fakt, że jej pierwszy mąż, z którym rozwiodła się w 1984 roku, był biseksualistą, mocno skłaniającym się ku byciu gejem. Nie mogła znieść jego sugestii, by przyprowadzić do domu mężczyzn, z którymi mieliby dzielić małżeńskie łóżko. Nigdy nie była pewna swojej atrakcyjności, a teraz miała 40 lat i mąż, który wołał mężczyzn, jeszcze bardziej nadwyrężył jej ego. Rodzina Judith zdawała się rozpadać, a ona była w centrum tego wszystkiego. Nie była pewna, w jaki sposób jej starsza córka zarabia na życie i bała się zapytać. Nie chciała znać odpowiedzi.

Judith zajmowała mieszkanie w pobliżu Pacific Highway z przyjaciółką i jej młodszą 18-letnią córką. Chciała tylko być czyjąś żoną, dobrą matką i mieć ładny dom. Żywiła nadzieję, że pewnego dnia ponownie wyjdzie za mąż, i dołączyła do

grupy zwanej Seattle Singles, ale nie spotkała tam nikogo, kto wydawałby się rokującym partnerem. Zawsze było tam więcej samotnych kobiet niż samotnych mężczyzn. Poza tym mężczyźni skłaniali się ku młodszym, szczuplejszym kobietom w grupie.

Współlokatorka Judith przekonała ją, by wzięła udział w jednym z wieczorków country, organizowanych przez Parents Without Partners w White Shutters, a ona w końcu zgodziła się pójść, mimo że była nieśmiała i pomyślała, że nikt i tak nie będzie chciał z nią rozmawiać ani tańczyć. Był luty 1985 roku. Miała na zawsze zapamiętać tę datę, ponieważ tej nocy spotkała mężczyznę, który radykalnie odmienił jej życie. To były jego urodziny i powiedział Judith, że firma, w której pracuje, dała mu kilka dni wolnego, aby je uczcić.

Była pod wrażeniem stabilności jego zatrudnienia, kiedy powiedział, że pracował w tym samym miejscu, odkąd skończył liceum – 15 lat. Wspomniał, że jest samotny i ma własny dom. Chociaż jeździł niemłodą już brązową furgonetką z kilkoma rdzawymi plamami, to samochód był czysty i miał z tyłu przyczepę. Mężczyzna wydawał się dość miły i zdecydowanie był nią zainteresowany. Oboje lubili muzykę country, a kiedy tego wieczoru Judith opuściła White Shutters, poczuła szczęście, którego nie doświadczyła od dłuższego czasu.

Był cztery czy pięć lat młodszy od niej, ale to mu nie przeszkadzało. Judith poznała już jego byłą żonę, Danę, nawet zanim poznała jego, i nie wydawało się, aby były między nimi jakieś negatywne uczucia. To dobry znak, pomyślała. Namówił ją, by dołączyła do Parents Without Partners, i Judith wkrótce zaczęła prowadzić aktywne życie towarzyskie.

Nigdy nie pracowała, a jej doświadczenie obejmowało bycie gospodynią domową. Kiedy go poznała, opiekowała się pewną kobietą i dwojgiem jej dzieci, a także sprzątała domy, by związać koniec z końcem. Nie planowała samotnego życia w wieku 40 lat i jej sytuacja była dla niej trudna pod kątem finansowym. Tęskniła za posiadaniem własnego kąta, o który mogłaby dbać. Może jej starsza córka wiodłaby normalne życie, gdyby miała miejsce, które mogłaby nazwać domem.

Jego dobroć i męskość zrobiły wrażenie na Judith. Podobał jej się fizycznie, chociaż nie uważała wyglądu za najważniejszy atrybut mężczyzny. Był spokojny, a jednocześnie zabawny. Początkowo widywała go tylko raz w tygodniu na spotkaniach PWP, ale potem zaczął dzwonić i zapraszać ją na randki. Wiosną 1985 roku pracował na popołudniową zmianę, więc spotykali się głównie na kolację.

– Jeździliśmy autostradą do McDonalda – mówiła później Judith detektywom Sue Peters i Mattowi Haneyowi. – Wracałam do domu [z pracy], a on szedł do

pracy. Siedzieliśmy i trzymaliśmy się za ręce, jedliśmy hamburgery. Potem albo wracałam do domu, do mojego mieszkania, albo do niego. Ale to było później. Do jego domu trafiłam dopiero po kilku miesiącach. Nie od razu.

Judith nie należała do kobiet wskakujących do łóżka facetom, których nie znają, więc nie spędzała nocy w jego domu przez pierwsze dwa lub trzy miesiące spotykania się z nim. Poza tym wciąż czuła się zraniona i niepewna siebie po tym, jak jej eksmąż sprowadzał do domu mężczyzn.

– Traktował mnie tak delikatnie i cudownie. Pamiętam teraz, jak kiedyś byliśmy na biwaku na jednej z gór, czy w parku, w lesie lub gdzieś indziej. Greenwater, tak, to chyba właśnie było tam, na niebie widać było gwiazdy i tak dalej. Siedzieliśmy z tyłu ciężarówki i rozmawialiśmy i, wiesz, dałam mu znać, że nie przywykłam do tego, żeby mężczyzna mnie pragnął. I, wiesz, sprawy osobiste. A on był delikatny. Nie spieszył się, nie naciskał. Nie był napastliwy ani nic takiego. Jakiegokolwiek stosunki seksualne się między nami odbywały, działo się to powoli i za moją zgodą.

Greenwater był pięknym zalesionym obszarem, w górę autostrady numer 410 na wschód od Enumclaw, wzdłuż White River.

Z biegiem czasu Judith zaczęła mu ufać i poczuła ulgę, że jego uwaga skupia się tylko na niej i że z całą pewnością nie jest choćby w najmniejszym stopniu gejem. Nie pił więcej niż jedno lub dwa piwa i nigdy nie widziała go pijanego. Od czasu do czasu kupował wino w kartonie z małym kranikiem z boku.

Mieli podobne zainteresowania – oczywiście muzykę country – i często chodzili na garażowe wyprzedaje. Oboje lubili pchli targ na terenie dawnego kina samochodowego na rogu Pacific Highway i S. 240th Street. Judith wiedziała, że jej nowy chłopak lubi spędzać czas na świeżym powietrzu i biwakować, i nie mogła się tego doczekać.

Chad, jego syn, miał swój pokój w domu ojca, kiedy przyjeżdżał na weekend. W przeciwieństwie do Darli, Judith nie wzdrygała się szczególnie na myśl o tym, że Chad był ogromną częścią życia jej partnera, mimo że to matka chłopca sprawowała nad nim główną opiekę. On natomiast nie sprzeciwiał się jej zamiłowaniu do kotów. Jego matka zawsze miała koty. Judith czuła, że po prostu do siebie pasują.

Był „najlepszym człowiekiem”, jakiego poznała od dawna. „Miłym, uroczym, delikatnym”. Zabrał ją na spotkanie z rodzicami, a oni okazali się dla niej uprzejmi, podobnie jak jego bracia.

– Byli perfekcyjną rodziną.

Nie miał żadnych szczególnych zainteresowań i nie był fanem sportu, chociaż od czasu do czasu chodził na ryby i nader często biwakował. Ale robił to z nią. Nie miał bliskich przyjaciół ani wśród mężczyzn, ani wśród kobiet. Ona była

jego najlepszą przyjaciółką i dzięki temu czuła się bardzo bezpieczna. Wszystko robili razem. Jedyne osoby poza Judith, o jakich mówił, to ludzie, których znał z pracy. Był bardzo dumny ze swojej pracy.

Rzecz, którą się z nią nie podzielił, były nieoczekiwane spotkania, jakie miał z detektywami szeryfa z hrabstwa King kilka lat przed ich poznaniem. To była część jego życia, która nie miała nic wspólnego z Judith, i chciał, aby tak pozostało. Większość z tego wydarzyła się, zanim jeszcze ją poznał, więc nie można było zarzucić mu kłamstwa.

Judith nie miała pojęcia, że jej kochanek był zatrzymywany na autostradzie dwa czy trzy razy. Funkcjonariusze policji Port of Seattle rozmawiali z nim 29 sierpnia 1982 roku. Zaparkowawszy w ślepej uliczce, znajdował się zaledwie 30 metrów od miejsc, w których dużo później znaleziono zwłoki, i nie był sam. Randy Mullinax rozmawiał z nim 23 lutego 1983 roku, a Jim Doyon przesłuchał go w kwietniu 1984 roku przed KFC na Pacific Highway, kiedy wydawał się szukać usług seksualnych. Najwyraźniej czuł się komfortowo, ponieważ w rozmowie z detektywami był miły i szczery. Tak, przyznał, czasami płacił prostytutkom, i powiedział, że zna Kim Nelson alias Tinę Tomson. Ale wielu facetów w Strefie płaciło za seks.

Każdy z gliniarzy pozwolił mu odejść, więc był spokojny w swoim przekonaniu, że śledczy niczego nie podejrzewali. Wiedział, że nie mają wystarczających dowodów, by go zatrzymać. Był wtedy singlem, miał dobrą stałą pracę. To, co robił, to jego sprawa. Judith by tego nie zrozumiała, więc po co w ogóle miałby zawracać jej tym głowę?

Ale potem Ralf McAllister z grupy zadaniowej Green River zagadnął go ponownie w lutym 1985 roku, w tym samym miesiącu, w którym poznał Judith. To było po tym, jak Penny Bristow nabrała odwagi i złożyła na niego skargę trzy lata po fakcie. Było to ryzykowne, ale zdecydował się wszystko wyjaśnić Mattowi Haneyowi, gdy tamten wypytywał go o atak na Penny z 1982 roku. Przyznał, że próbował ją udusić, przy czym był to tylko odruch, wywołany tym, że ugryzła go podczas seksu oralnego. Większość mężczyzn zareagowałaby w taki sposób. Bolało jak diabli, ale szybko się opamiętał.

Dziewczyna o imieniu Penny nie chciała zresztą złożyć formalnego oskarżenia. Bez tego nie mieli innego wyjścia, jak pozwolić mu odejść. Właściwie nie mylił się, zakładając, że nie mieli na niego nic konkretnego. Ale nie wiedział, że trzeci incydent podniósł go do poziomu podejrzanego „A”.

– Był z pewnością jedną z tych osób, której poświęciliśmy szczególną uwagę – powiedział Frank Adamson. – Jeździliśmy za nim i obserwowaliśmy, jak się zatrzymuje i rozmawia z prostytutkami. Widzieliśmy, jak się w nie wpatruje. Rozmawialiśmy z dziewczynami i nie znaleźliśmy żadnej, której w tamtym

czasie zrobiłby krzywdę. Ale z pewnością był nimi mocno zainteresowany. Później udało nam się połączyć go z kilkoma prostytutkami, rozmawiając z ich koleżankami. Wiedzieliśmy, że miał bliski związek z tymi dziewczynami, ale nie sądziliśmy, że je zabija.

W 1985 roku nowy chłopak Judith zgodził się nawet na test na wykrywaczu kłamstw, a Norm Matzke postawił przed nim wariograf. Matzke, który, podążając śladami swojego ojca, od dawna zajmował się obsługą wykrywacza kłamstw w wydziale szeryfa, nie sądził, by ten człowiek był odpowiedzialny za zabójstwa znad Green River. Jego puls był równy, nie pocił się ani odrobinę, a ciśnienie krwi pozostało bez zmian.

On sam był prawie pewien, że zawsze uda mu się oszukać ich wymyślny wariograf, ale zdecydował, że następnym razem, gdy dojdzie do podobnej sytuacji, odmówi poddania się testowi. Taka lekkomyślność nie była mu do niczego potrzebna.

Gdzieś w maju lub czerwcu 1985 roku Judith zdecydowała się wprowadzić do jego domu, który przylegał do skarpy nad autostradą międzystanową numer 5. Zbudowany na sporej działce z miejscem na kampera, domek sprawiał przyjemne wrażenie. Judith była zachwycona, że znów mieszka „na swoim”. Była z mężczyzną, który regularnie chodził do pracy i zawsze wracał prosto do domu. Jeśli musiał pracować po godzinach, dawał jej znać telefonicznie, a ona to doceniała. Miał już wieloletnią historię absolutnej punktualności w pracy; spóźnił się nie więcej niż kilka razy, a była to tylko kwestia dwóch lub trzech minut.

Był tak uprzejmy, że nawet nie prosił Judith, żeby wstawiała i robiła mu śniadanie, kiedy pracował na poranną zmianę. Mówił, że w drodze do pracy zatrzyma się u Denny’ego lub w innej całodobowej restauracji. Wręczał jej swoje czekie z wypłatą, a ona zajmowała się rachunkami, ale zawsze dbała o to, by miał przy sobie wystarczająco dużo pieniędzy, kiedy wychodził do pracy, żeby kupić śniadanie i lunch oraz napełnić bak.

Kiedy młodsza córka Judith razem z chłopakiem i dziećmi potrzebowali miejsca, by się zatrzymać, dopóki nie staną na nogi, zgodził się, aby zamieszkali z nimi. Judith zdawała sobie sprawę, że niewielu mężczyzn zrobiłoby coś takiego. Mogła na niego liczyć, chociaż nie wydawał się pragnąć ponownego małżeństwa. Myślała jednak, że kiedyś wreszcie do tego dojdzie.

W międzyczasie ich związek okazał się bardzo wygodny. Wspólnie jeździli pod namiot, oglądali telewizję i oddawali się wspólnej pasji: kolekcjonowaniu, odnawianiu i sprzedawaniu rzeczy, które inni ludzie albo wyrzucili, albo tanio sprzedali.

– Jesteśmy graciarzami – powiedziała Judith. – Lubimy oszczędzać. Nie lubimy patrzeć, jak rzeczy trafiają na wysypisko. Zawsze chodziliśmy na pchle

targi i urządzaliśmy wyprzedaże na podwórku. Och, to było świetne, bo mój były mąż nigdy mi na to nie pozwalał. Rewelacyjnie się bawimy, robiąc takie rzeczy razem.

Oboje byli zdumieni różnymi rzeczami, które inni ludzie wyrzucali na wysypisko, a także stosami przedmiotów do oddania za darmo na pchlim targu pod koniec weekendu.

– Razem z Chadem przeglądali te stosy – powiedziała Judith z czułością – i szukali czegoś, co można byłoby naprawić. Zabieraliśmy rzeczy do domu i naprawialiśmy, i... O, na przykład rower. Mamy wszystkie rodzaje rowerów. Naprawiał rower po otrzymaniu go za darmo i sprzedawał małemu dzieciakowi, który był zadowolony, że dostał rower za pięć lub dziesięć dolarów. Albo zabawki. Brał je, bo może wnuki będą chciały się pobawić.

Odkryli, że mogą zarobić więcej, robiąc częste wyprzedaże garażowe i podwórkowe u siebie, niż wynajmując miejsce na targu. Ich sąsiedzi przyzwyczaili się do napisu „wyprzedaż podwórkowa” pojawiającego się za każdym razem, kiedy pogoda temu sprzyjała.

Pat Lindsay, który pracował dla Poczty Stanów Zjednoczonych, sprzedał mu swój dom w 1981 roku i nadal mieszkał w pobliżu. Chociaż coś w tym mężczyźnie zawsze wywoływało u Pata dziwne uczucie, lubił Judith i często z nią rozmawiał, gdy prowadziła swoje wyprzedaże.

– Zawsze mieli te wyprzedaże i małe kocięta. Judith kochała koty i kocięta – wspomina Pat. – Myślę, że zabawne było w nim to, że w ogóle mnie nie pamiętał. Sprzedałem mu dom, ale mnie z tym nie kojarzył ani nie rozpoznawał mojej twarzy, kiedy wpadałem na podwórkową wyprzedaż. Zupełnie jakbym był dla niego obcy.

Pat przypomniał sobie, że pewnego razu, zanim Judith się wprowadziła, nowy właściciel jego domu podszedł do kilku mężczyzn z sąsiedztwa i poprosił ich o pomoc w zerwaniu dywanu w jednej ze swoich sypialni.

– Powiedział, że przewrócił puszkę czerwonej farby czy jakoś ją rozlał i musi to stamtąd wyciągnąć i wymienić. Pomogli mu włożyć dywan do ciężarówki; tyle że nie wyjaśnił, w jaki sposób mógł rozlać taką ilość farby.

Kiedy już załadował dywan na swojego pick-upa, bez problemu sam wywiózł go na składowisko odpadów przy Orilla Road. Mężczyźni zauważyli, że miał coś w rodzaju podnośnika z kablami i zaczepem na linę przykręconym do ciężarówki.

Nie licząc tych rzeczy, które znaleźli, „nurkując w śmietniku” – czy też raczej w stosach darmowych przedmiotów – nigdy nie kupił Judith prezentu. Nie miała nic przeciwko temu. Jej pierścionki z pierwszego małżeństwa zostały stopione

i przeprojektowane. Kupowanie biżuterii, aby zrobić kobiecie niespodziankę, nie było w jego stylu.

– Wszystko robiliśmy razem – powiedziała, wyjaśniając, dlaczego nigdy nie przynosił jej prezentów do domu i że po prostu tak miał. – Na zakupy też chodziliśmy razem.

Tak wiele rzeczy zrobiła z nim po raz pierwszy w życiu. Wyruszyła w swoją pierwszą podróż samolotem, kiedy zabrał ją do Reno. Uwielbiała kemping, czy to na terenach obozowych Leisure Time Resorts, gdzie dzielili członkostwo z jego rodzicami, czy też na dziko.

– Na samym początku naszego związku – wspominała – pojechaliśmy pod namiot do Okanogan, ponieważ miał tydzień wolnego. Było tak fajnie, po prostu zachwycająco. A on był miły i delikatny. Dość krótko się wtedy znaleźliśmy.

Wrócili z największego hrabstwa w Waszyngtonie i Pasayten Wilderness, skąd można było dotrzeć aż do Kanady przez autostradę North Cascades. Judith była zachwycona monumentalnymi widokami i tamą przy Ross Lake, z czystą, błękitną wodą.

– Nigdy wcześniej nie byłam na takiej wycieczce – wyjaśniła.

Odwiedzili kilka kempingów Leisure Time Resorts, na których mogli zatrzymać swój pojazd i skorzystać z prądu oraz wody, a także z grilli: za Ken's Truck Stop przy międzystanówce numer 90; w Ocean Shores na wybrzeżu Pacyfiku w Waszyngtonie; Crescent Bar w Concrete w Waszyngtonie oraz Grandy Creek.

W końcu, 12 czerwca 1988 roku, pobrali się na podwórku sąsiadów. To Judith postawiła mu ultimatum.

– Powiedziałam mu po trzech latach, że się mnie nie pozbędzie. „Pobieramy się!” Odpowiedział: „Okej”.

Impreza odbyła się w Bob Havens; uczestniczyła w niej większość ludzi, którzy mieszkali na ich ulicy. Wszyscy lubili Judith. Była uroczą kobietą, a jej partner – wystarczająco dobrym sąsiadem.

Wkrótce kupili większy dom w Des Moines, a Judith poszła do pracy, aby pomóc w spłacie kredytu hipotecznego. Szyła na maszynie dla tamtejszej firmy produkującej sprzęt do nurkowania, a później pracowała w przedszkolu KinderCare; obie firmy miały siedzibę w Des Moines. On zachował posadę lakiernika. Był bardzo dumny ze swojej pracy, ale zawsze przed powrotem do domu dbał o to, by wszystko z siebie zmyć. Nie miał na sobie plamki farby, kiedy opuszczał zakład, a nawet przeczesywał wąsy, aby upewnić się, że wszystkie drobinki zniknęły.

Zdecydowanie awansowali w świecie. Judith była szczęśliwa w swoim małżeństwie i lubiła przebywać z rodzicami i braćmi męża. Bardzo martwiła się

o swoje córki, zwłaszcza o starszą, która wyjechała na Wschodnie Wybrzeże. Wiedziała jednak, że zawsze może liczyć na męża.

Jeśli chodzi o nowe zaginięcia w sprawie Green River, pierwsza połowa 1985 roku w Seattle nadal wydawała się spokojna, i to był pozytywny znak. Nagłówki w prasie się uspokoiły; teraz w większości były przedrukami wcześniejszych artykułów. Prawie wszyscy wierzyli, że straszliwy zabójca odszedł, a niektórzy mieli nadzieję, iż nie żyje. Jednak śledczy z grupy zadaniowej pozostali czujni. Gdyby morderca był martwy, tak wiele pytań na zawsze pozostałoby bez odpowiedzi. Istniała jednak spora szansa, że zmienił swoje miejsce działania i przeniósł się, na przykład, do sąsiedniego stanu, Oregonu.

Wyglądało to tak, jakby Morderca znad Green River podkręcił piłkę w swojej grze z grupą zadaniową.

Siedemnaście minut po południu, 13 czerwca 1985 roku, operator buldożera na Bull Mountain Road w pobliżu obszaru Tigard-Tualatin w Oregonie oczyszczał teren pod zasadzenie szkółki drzew. Tigard znajduje się około 13 kilometrów na południe od Portland; można tam szybko zjechać z międzystanówki numer 5. Operator gwałtownie wciągnął powietrze, po tym jak jego wzrok leniwie spoczął na ziemi, którą właśnie przerzucił. Zdał sobie sprawę, że patrzy na coś, co mogło być tylko ludzkimi kośćmi. Odkrył fragmenty szkieletu.

Zastępcy szeryfa z okręgu Waszyngton na miejscu zdarzenia znaleźli czaszkę, a także coś, co wyglądało na dwie miednice i kilka kości żebrowych. Czaszka miała wyraźną wadę – dziurę pozostawioną przez kulę lub zabieg chirurgiczny. Biuro lekarza sądowego hrabstwa Multnomah poinformowało, że dziura pochodzi z operacji przeprowadzonej wiele lat wcześniej.

Jedne ze szczątków należały do czarnej kobiety, która miała 152–164 centymetry wzrostu i była po dwudziestce. Antropolodzy sądowi oszacowali, że kości leżały tam zakopane przez co najmniej rok.

Dzień później ofiara została zidentyfikowana jako Denise Darcel Bush przez lekarza z Portland, we współpracy z Oregon Health Services Dental School, Division of Forensic Science i gabinetem lekarskim doktora Dona Reaya w Seattle. Dostępna była jednak tylko górna szczęka. Chociaż do identyfikacji wystarczyły jej górne zęby, wydawało się dziwne, że żaden z poszukiwaczy nie mógł zlokalizować żuchwy dziewczyny.

Zostało tam tylko sklepienie jej czaszki. Ale to była czaszka jedynej ofiary, która kiedyś przeszła operację mózgu. Denise Darcel zaginęła w październiku 1982 roku, prawie trzy lata wcześniej. Gdzie była przez dwa lata?

(Co dziwne, jej żuchwę znaleziono w pobliżu Seattle pięć lat później. W 1990 roku dolną szczękę i zastawkę, która odprowadzała nadmiar płynu z mózgu, znaleziono w pobliżu Tukwili, niedaleko Strefy. Dlaczego zabójca podzielił czaszkę na dwie części i umieścił je w odległości 320 kilometrów od siebie? Czy chciał w ten sposób zmylić detektywów, którzy go ścigali?)

Morderca grał z grupą zadaniową w makabryczne gry. Nie było co do tego wątpliwości. Więcej kości znaleziono tydzień później. W czasie poszukiwań do Tigard przyjechało czterech detektywów z grupy zadaniowej Green River: Frank Adamson, Dave Reichert, Frank Atchley i Ed Streidinger.

Adamson zgodził się na spotkanie z przedstawicielem hrabstwa Waszyngton (w stanie Oregon) w miejscu odkrycia ciała.

– Nie był tam nigdy wcześniej i miał problem ze zlokalizowaniem tego miejsca, ale dysponował numerem najbliższego słupa telefonicznego – wspomina Adamson. – A ja wiedziałem. Obszar był dla mnie nowy, ale bardzo podobny do lokacji w Waszyngtonie. Na drodze zobaczyłem zjazd. Wyglądał znajomo. Było to ulubione miejsce Mordercy znad Green River. I wtedy zobaczyłem numer na słupie. Wiedziałem, że to musi być miejsce, w którym znaleziono szczątki. Zatrzymałem się i czekałem na tamtejszego funkcjonariusza.

Identyfikacja drugiego ciała, które najwyraźniej leżało nieodkryte przez dwa lub trzy lata, mogła zająć jeszcze tydzień. W tym wypadku znalazła się kompletna czaszka, jedno żebro, część miednicy, ramię, ząb i fragment kręgow. Nazwisko ofiary wywołało szok. To była Shirley Marie Sherrill, która wcale nie zniknęła z Portland, ale z Seattle. Zabójca wiozł ją – żywą lub, co bardziej prawdopodobne, martwą – aż do miejsca pochówku.

Jeszcze bardziej zastanawiające było odkrycie kolejnych szczątków dwa dni później. Gdy gleba na terenach Tigard-Tualatin została przerzucona, a następnie zgrabiona, przesiana i przeszukana, ukazały się kolejne dwa szkielety. Znaleziono więc jeszcze jedno „miejsce zrzutu”. Tych dwóch ostatnich dziewczyn nie udało się zidentyfikować.

Kiedy zapadła noc, w pobliżu mrugał i gasł neon: Jiggles. To był klub dla mężczyzn, podobny do Sugar w Seattle. Jego znaczenie nie było jednak oczywiste w czerwcu 1985 roku.

Oficjalna liczba ofiar Green River wynosiła 26. Zidentyfikowano 18 z nich; reszta wciąż opisywana była jako „Kości”. 28 czerwca 1985 roku do śledztwa oficjalnie włączyło się FBI. Morderca przewiózł ofiary przez granicę stanową między Waszyngtonem a Oregonem. Nikt nie wiedział, czy były martwe, czy żywe, kiedy to się działo.

Lato 1985 roku było spokojne, jakby wszyscy w Seattle i Portland, którym zależało na ofiarach Mordercy znad Green River – a trzeba zaznaczyć, że nie

wszystkim zależało – wstrzymywali oddech, czekając.

A potem w pobliżu Portland wydarzyło się coś, co sprawiło, że śledczy zaczęli rozważać, intensywniej nawet niż po odkryciu szczątków w Tigard-Tualatin, czy człowiek, którego poszukiwali, przeniósł się do Oregonu. To miałoby sens. W Seattle prawdopodobnie zrobiło się dla niego za gorąco. Kilku klientów, których zatrzymano w Strefie, było recydywistami. Grupa zadaniowa nie zebrała jednak przeciwko nim wystarczających dowodów, aby dokonać aresztowania, zwłaszcza na dłużej. Może morderca naprawdę odszedł.

Czwartego września 1985 roku dwie młode kobiety wsiadły do autobusu Greyhound jadącego do Portland. Moira Bell* i Kitty Cain*, poznały się na odwyku w Seattle, a kiedy wyszły, postanowili udać się na południe. Były bardzo młode, miały 15 i 16 lat, ich ładne twarze były świeże i wciąż jeszcze nieco dziecięce, obie jednak zbyt dobrze znały już ciemną stronę życia.

Ledwie przybyły do Portland, wyłapali je miejscowi funkcjonariusze i sprawdzili przez radio, czy nie ma ich na liście uciekinierów i poszukiwanych. Kitty Cain zatrzymano, ale nazwisko Moiry Bell nie przyniosło żadnych rezultatów i została odwieziona z powrotem na dworzec autobusowy. Była zmęczona i spłukana i wykonała kilka rozmów telefonicznych do Seattle, do mężczyzn, których tam знаła. Bez widoków na pomoc, nawiązała rozmowę z kimś, kogo znała tylko jako „B.B.”. Oboje lubowali się w kokainie i z tego powodu Moira wyszła na ulicę na trzy godziny, aby zarobić pieniądze na motel. Gdy miała już dość, by zapłacić za pokój, Moira przespała w nim całą noc i większość następnego dnia.

Piątego września pracowała na Union Street około 22.00 z inną dziewczyną. To nie była dobra noc. O północy jeden z klientów wyciągnął na nią nóż, ale udało jej się uciec. O trzeciej nad ranem wdała się w kłótnię z B.B. Nie starczyło jej na pokój, więc godzinę później nadal była na ulicy. Niebieska taksówka, kombi z logo firmy na drzwiach i światłem na górze, podjechała pod krawężnik w pobliżu Moiry, a kierowca zapytał: „Chcesz na randkę?”.

Zapytała, czego oczekuje, i zgodzili się na seks oralny za 20 dolarów. Podczas jazdy przyglądała się wnętrzu taksówki: granatowa deska rozdzielcza, granatowe winylowe kanapy z zagłówkami, automatyczna skrzynia biegów, staromodny licznik z białym wyświetlaczem i paczka papierosów na desce rozdzielczej. Nie bała się. Po prostu miała zwyczaj zapamiętywać otoczenie. To, co robiła, żeby przeżyć, było głupie i niebezpieczne, ale sama Moira była bardzo bystra.

Taksówka skierowała się na południe, a potem kierowca zaparkował pod mostem. Wręczył Moirze banknot 20-dolarowy, a ona wsunęła go do prawego buta. Nie używała tabletek antykoncepcyjnych, ale zawsze miała przy sobie

prezerwatywy. Kiedy pochyliła się, aby założyć jedną z nich na penisa klienta, nagle chwycił ją za włosy prawą ręką, a lewą wyciągnął nóż.

– Rób, co mówię, albo cię zabiję – wysapał.

Poczuła, że nie blefuje, pozwoliła więc, aby skrępował jej nadgarstki za plecami taśmą maskującą. Potem przykleił jej ręce do jej ciała na wysokości łokci. Była bezradna. Kierowca zmusił ją, żeby uklękła na podłodze. Skierował się w stronę autostrady biegnącej na północ, a potem na zachód.

– Przepraszam, ale co zamierzasz ze mną zrobić? – zapytała.

– Co tylko zechcę. Rób, co mówię, a cię nie zabiję.

Gdy jechali przez ciemność tuż przed świtem, taksówkarz na przemian groził jej nożem i sprawdzał więzy, aby upewnić się, że się nie poluzowały. Wreszcie usłyszała odgłos żwiru, gdy kombi zjechało z drogi i zaparkowało.

Kierowca pochylił się i sięgnął do jej butów – chciał odzyskać swoje pieniądze.

– Są w prawym bucie – szepnęła.

– Zamknij się! Nie pozwoliłem ci mówić.

Następnie podszedł do drzwi pasażera i brutalnie wyciągnął ją na chłodne powietrze. Chwycił za przód dzierganej sukienki i ściągnął ją do pasa. Jego wysiłki, aby zdjąć ubranie, rozerwały taśmę, która trzymała łokcie dziewczyny ciasno przy ciele. Nadgarstki jednak wciąż były mocno związane i nie mogła z nim walczyć, gdy rozdzierał jej majtki, rajstopy i stanik, pozostawiając ją nagą, pomijając dzierganą sukienkę zsuniętą w okolice talii.

Potem popchnął ją na maskę swojego pojazdu i brutalnie zgwałcił. Kiedy ściągnął ją z samochodu, uderzył ją dwukrotnie w twarz. Zakreśliło jej się w głowie i prawie upadła. To go rozzłościło i uderzył ją jeszcze dwa razy, tym razem w kręgosłup.

Teraz dziewczyna krwawiła, a gwałciciel był wściekły, że jej krew ubrudziła mu rękę. Wsiadł do taksówki, chwycił szmatkę i wytarł dłoń. Moira leżała nieruchomo na ziemi, mając nadzieję, że mężczyzna po prostu odjedzie i zostawi ją tam, gdzie była. On jednak siedział cicho na miejscu kierowcy, przez, jak jej się wydawało, „bardzo długi czas”. Miała płonną nadzieję, że już do niej nie przyjdzie.

Ale wrócił. Kiedy szedł w jej stronę, widziała, że zmienił ubranie; teraz miał na sobie niebieski nylonowy kombinezon z ukośną kieszenią zapinaną na zamek. Metodycznie zerwał taśmę z jej nadgarstków i dokończył zdzieranie sukienki. Charczał, gdy próbował ją udusić, używając jej rajstop – ale rozdarły się na dwoje. Sięgnął do tylnej kieszeni po niebieską bandanę. Ponownie założył pętlę na jej szyję i zacisnął, ale mimo że bandana była mocniejsza niż rajstopy, też pękła.

– Udawałam martwą – powiedziała później Moira agentce FBI. – Znowu usiadł na miejscu kierowcy. Po chwili wrócił i sprawdził mi puls i szyję. Powiedział: „Sorry, ale będę musiał cię zabić. Mogłabyś komuś wygadać”.

Leżała nieruchomo jak śmierć, nie stawiając żadnego oporu, gdy chwycił ją za kostki i ciągnął do tyłu po skałach i ostrych chwastach przez ponad 20 metrów, do krawędzi stromego nasypu.

– Nasyp schodził jakieś dziesięć metrów w dół, a on mnie tam popchnął. Dalej byłam bezwładna i udawałam martwą. Potoczyłam się tylko do połowy, bo coś, może drzewo, mnie zatrzymało.

Gwałciciel czekał na szczycie skarpy, paląc papierosa i obserwując bezradną dziewczynę. Potem zszedł do miejsca, w którym leżała nieruchomo, „martwa”. Jeszcze raz sprawdził jej puls pod pachą i na szyi. Musiał poczuć jej serce, bo pchnął ją ponownie, aż wylądowała na dnie nasypu w pozycji embrionalnej, wciąż się nie poruszając. Zobaczyła, że pali kolejnego papierosa, namyślając się. I znowu wrócił.

– Dźgnął mnie prosto w klatkę piersiową. Chwyciłam nóż obiema rękami i go wyciągnęłam, ale po tym zupełnie zwiotczałam. Tym razem, kiedy sprawdził puls, wstrzymałam oddech i chyba nic nie poczuł.

Wspiął się na wzgórze, żeby zapalić. A potem, po raz ostatni, podczołgał się do miejsca, w którym leżała, strącając kamienie i ziemię. Nieoddychanie zaczęło iść jej coraz lepiej i zastanawiała się, czy umiera. Najwyraźniej nie wyczuł żadnych oznak życia i przyciągnął przed jej ciało wielką beczkę z olejem, jakby próbował ukryć ją przed widokiem z drogi na górze. Potem zmienił zdanie i odsunął beczkę, ale wyrывał garści wysokiej trawy i rzucał je na nią.

Nie słyszała uruchomienia silnika samochodu ani chrzęstu żwiru. Pomyślała, że jest tam na górze i czeka, by ją zabić. Gdy niebo zmieniło kolor na różowy, a potem niebieski, usłyszała trzy gwizdki pociągu, z których ostatni zmierzał na zachód. Uświadomiła sobie teraz, że znajduje się w Columbia Gorge, gdzieś w pobliżu Horsetail Falls.

Kiedy był już pełny dzień, Moira z trudem podeszła do drogi. Na rozjazdach był samochód, ale dziękowała Bogu, że to nie niebieska taksówka. Zatoczyła się w jego stronę i sapnęła:

– Zostałam dźgnięta nożem i zgwałcona, taksówkarz to zrobił!

Po kilku dniach rekonwalescencji w szpitalu w Portland Moira Bell pracowała z artystami policyjnymi i FBI, aby stworzyć szkic mężczyzny, który tak usilnie próbował ją zabić. Powstały szkic wyglądał bardzo podobnie do jednego z portretów pamięciowych Mordercy znad Green River wykonanych w hrabstwie King.

Problem polegał na tym, że cztery najbardziej rozpowszechnione rysunki nie były do siebie podobne. Jeden miał upiorną twarz z długim podbródkiem i „hipisowskimi” włosami; inny szeroką, z mocno kręconymi, krótkimi włosami; kolejny z nich przedstawiał mężczyznę z trądzikiem i krótkimi włosami zaczesanymi do przodu; ostatni odznaczał się nieproporcjonalnie długą szyją, opadającymi powiekami i zmrużonymi oczami.

Moira oceniła, że jej gwałciiciel miał 25–30 lat, metr osiemdziesiąt wzrostu (lub nieco ponad), szczupłą budowę, piaskowe włosy do ramion, niebieskie oczy i rumianą, pokrytą bliznami po trądziku twarz. Nosił cienki wąsik.

Czy któryś z rysunków naprawdę przedstawiał ZGR? Być może był mistrzem kamuflażu, albo przynajmniej używał peruk do zmiany swojego wyglądu.

Koszmar Moiry zapadł mi w pamięć. Jedna z wielu kobiet, które do mnie zadzwoniły, drżącym głosem opowiedziała mi podobną historię o spotkaniu z mężczyzną, którego nie sposób zapomnieć nawet po dekadach; zdarzyła się dziesięć lat przed tym, jak Moira ukryła się na dnie wąwozu, i sześć lat przed pojawieniem się spraw z Green River w Seattle.

– Miałam tylko dziewiętnaście lat – powiedziała mi Cheryl – i był rok 1975. Czułam, że po rozwodzie nie mam innego sposobu na zarabianie na życie. Pracowałam w centrum Seattle w miejscu o nazwie Artists and Models. Byłam „wyjęta spod prawa”. To znaczy, że pracowałam bez alfonsa. Nie znałam wtedy dobrze miasta. Mieszkałam niedaleko Cherry Street, prawdopodobnie pracowałam na Pike Street. Ten mężczyzna, który wyglądał, jakby był mniej więcej w moim wieku, zawołał mnie do swojego samochodu i zapytał, czy może mi zapłacić za seks. Odpowiedziałam, że tak. Zanim wsiadłam do jego samochodu, sprawdziłam klamkę od drzwi, aby mieć pewność, że otwiera się od wewnątrz – zawsze tak robiłam. Wydawała się w porządku, więc wsiadłam. Jechaliśmy przez około dwadzieścia minut, a on był dziwny. Nie odezwał się ani słowem, nie włączył nawet radia. W głowie rozdzwonił mi się alarm, ale nie mogłam się przyczepić do niczego konkretnego. Po prostu wydawał mi się taki „bezduszny” i czułam, że popełniłam straszny błąd.

Nawet nie zauważyłam, kiedy zjechaliśmy z autostrady na dwupasmówkę i znaleźliśmy się na wsi. Nie wiedziałam, czy jechaliśmy na północ, czy na południe od Seattle. Wciąż nie jestem tego pewna. Skręcił w coś w rodzaju ścieżki, bo nie można było tego nazwać drogą, choć wyglądało na to, że czasem coś tam jeździ. Gdy tylko się zatrzymał, wysiadłam z samochodu, popędziłam przed siebie i rzuciłam się w dół skarpy. Było stromo, więc musiałam trochę zwolnić, trzymając się trawy i chwastów. Nie miałam płaskiego gruntu pod stopami, więc wiem, że nie spadłam na sam dół – pewnie stoczyłam się tylko jakieś trzy metry.

Widziałam go tam na górze; próbował mnie wypatrzeć. Księżyc podświetlał jego postać. Oparł nogę na błotniku samochodu i palił papierosa – nie nerwowo, po prostu stał tam i palił, próbując mnie dostrzec.

Nadal strasznie się go bała, ale bała się też, że ześliźnie się dalej i spadnie, nie wiadomo jak daleko. Widziała część jego samochodu i sylwetki.

– Po długiej chwili powiedział: „Chodź tutaj. Nie zrobię ci krzywdy”. Byłam przerażona, ale wspięłam się z powrotem i wsiadłam do samochodu. Nie pytał ponownie o seks. W drodze powrotnej też nic nie mówił, tylko zawiózł mnie na róg w pobliżu miejsca, gdzie mieszkałam, i pozwolił mi odejść.

Dwadzieścia pięć lat później Cheryl zobaczyła fotografię znacznie starszego mężczyzny i natychmiast go rozpoznała. Miał taką samą budowę ciała; był po prostu średniej wielkości mężczyzną. Jego oczy były identyczne – powieki tak ciężkie, że nie widać było rzęs. Gdy patrzyła na zdjęcie z profilu, jej serce naprawdę wpadało w konwulsje. Taki właśnie widok miała na jego twarz, gdy jechali w ciszy przez noc.

W głowie Cheryl pojawia się jedno pytanie: „Dlaczego mnie nie zabił?”.

Przeżyła i zaczęła prostować sobie życie, tak jak często robią to ludzie, którzy otarli się o śmierć. Wróciła do Portland, gdzie spędziła większość swojego życia, skończyła studia i znalazła zawód, w którym pracowała przez 20 lat. Mimo to pamięć o człowieku widzianym na tle księżyca nigdy tak naprawdę jej nie opuściła.

Przerażające wspomnienia Cheryl wielokrotnie odbijały się echem w nadchodzących latach, gdy dzwoniły lub pisały do mnie różne inne kobiety. Byłam całkowicie przekonana, że od 20 do 40 kobiet było bliskich śmierci z rąk Mordercy znad Green River, ale uratowała je albo wola przetrwania, albo czyste szczęście.

Inna dziewczyna, która nie miała takiego szczęścia, została odnaleziona cztery dni po tym, jak Moira Bell uciekła gwałcicielowi. Ósmego września, podczas klasowej wizyty w Seward Park w Seattle – ogromnym zalesionym parku, który wchodzi klinem do jeziora Waszyngton kilka kilometrów na wschód od Rainier District – nauczyciel natknął się na coś, co trzeba było natychmiast zasłonić przed wzrokiem uczniów. Chodziło o ludzką czaszkę, od dawna pozbawioną mięsa. Był to znacznie bardziej zurbanizowany teren niż większość miejsc, w których znaleziono szczątki. Ekipy poszukiwawcze, wprawione już w pracy terenowej, przeszły po parku i odkryły cały szkielet w cieniu u podstawy jodły. W pobliżu nie znaleziono żadnych ubrań.

Była to Mary Exzetta West, która w wieku 17 lat zaszła w ciążę i bała się, bo nie wiedziała, co ma robić. Szóstego lutego 1984 roku nie wróciła do domu ciotki

i prawdopodobnie leżała w tym uroczym parku przez całe 18 miesięcy swojej nieobecności.

Grupa zadaniowa Green River nadal była na przemian atakowana i ignorowana przez media. W listopadzie 1985 roku otrzymała milion dolarów dotacji federalnej i wszyscy spodziewali się, że wkrótce nastąpi aresztowanie zabójcy. A ponieważ tak się nie stało, podatnicy i politycy zaczęli narzekać. Naczelnik hrabstwa King, który wspierał grupę zadaniową, Randy Revelle, przebywał poza biurem i nie wyglądało na to, żeby nowy człowiek, Tim Hill, chciał dalej finansować bardzo kosztowne śledztwo, które jak dotąd nie przyniosło żadnych korzyści.

FBI przygotowało podsumowanie spraw, aby wytypować pewne wzorce, które mogły umknąć śledczym. Amina Agisheff była nadal uważana za pierwszą ofiarę, zamordowaną 7 lipca 1982 roku; Cindy Ann Smith, ostatnia porwana młoda kobieta, była widziana po raz ostatni 21 marca 1984 roku. Znanych było 26 ofiar rasy kaukaskiej, dziesięć Afroamerykanek i jedna Indianka. Spośród tych, których wciąż brakowało, pięć kobiet było rasy białej, trzy – czarnej, jedna – latynoskiej i jedna – azjatyckiej.

„Uważa się, że wszystkie ofiary ucierpiały z powodu duszenia rękami lub przez zadzierzgnięcie, w którym to wypadku ucisk wywierany był za pomocą przedmiotów należących do zabójcy lub też stanowiących część ubrania ofiary – napisano w podsumowaniu FBI. – Jedna z możliwych ofiar, która przeżyła atak, Moira Bell z Oregonu, oprócz próby uduszenia doznała też dźgnięcia nożem”.

Miejsce porzucenia zwłok, na którym skupiła się grupa zadaniowa Green River w okresie świątecznym 1985 roku, nie było nowe; Cmentarz w Mountain View wydawał się skrywać prawie tyle samo ofiar, co Star Lake. Kolejną niekompletną czaszkę znaleziono 15 grudnia, niezidentyfikowane kości – 30 grudnia, więcej kości – 3 i 4 stycznia 1986 roku. Morderca znad Green River najwyraźniej jednak żył i miał się dobrze, a jego mroczne żniwo wydawało się nie mieć końca. Doktor Don Reay i Bill Haglund uważali, że dwa ze znalezionych zestawów szczątków należały do czarnoskórej kobiety w wieku 20–30 lat, która miała 152–164 centymetry wzrostu, oraz do białej kobiety w wieku 14–17 lat, która mogła mierzyć 164–175 centymetry.

Przypadek sprowadził poszukiwaczy z powrotem na cmentarz w Auburn. Pracownik cmentarza odkrył poobijanego lincolna w lesie nieopodal. Okazało się, że to skradziony samochód, który został zepchnięty do wąwozu, gdzie był prawie niewidoczny pod przykryciem opadłych liści. Podczas śledztwa w sprawie kradzieży samochodów znaleziono również kości.

Sprawiedliwości stałoby się zadość, gdyby właściciel lincolna okazał się mordercą. Ale tak nie było. Luksusowy samochód został skradziony z ulicy przed tawerną Tacoma, która należała do zarejestrowanego właściciela pojazdu, a śledczy z Green River nie znaleźli żadnych dowodów, które mogłyby połączyć tego człowieka z martwymi dziewczynami na cmentarzu. Sam złodziej samochodów nigdy nie został odnaleziony.

Niektórzy z najmądrzejszych detektywów na północnym zachodzie pracowali nad tą niewdzięczną sprawą przez trzy i pół roku. Wydano prawie osiem milionów dolarów, a wciąż nie można było pochwalić się jakimikolwiek wynikami. Teraz grupa zadaniowa powiększyła się jeszcze bardziej, o dziesięcioro dodatkowych agentów FBI. Mogło to oznaczać, że wkrótce wydarzy się coś wielkiego lub że zespół podejmie ostatni ogromny wysiłek, aby schwycić sprawcę.

Frank Adamson, zwykle nieskłonny do wygłaszania oświadczeń mogących obrócić się przeciwko niemu, wykazywał się nader optymistycznym podejściem i założył, że rok 1986 będzie tym, w którym wreszcie przyskrzynią Mordercę znad Green River.

Sama wierzyłam, że ten chytry „lis” – a właściwie „wilk” – zostanie uwięziony i ukarany. Ze względu na zwiększoną siłę roboczą w grupie zadaniowej byłam wyjątkowo dobrej myśli i pamiętam, jak powiedziałam dużej publiczności na seminarium na początku 1986 roku:

– Jestem pewna, że zostanie złapany przed Świętem Dziękczynienia, a może nawet do Wielkanocy.

Tak jak kilka razy wcześniej, powinnam była ugryźć się w język.

Nie byłam tego pewna i nie miałam żadnych poufnych informacji na ten temat, a jednak myślałam – na chłopski rozum – że nikt nie może uciec przed owym okiem cyklonu, złożonym z najlepszych gliniarzy. Co więcej, kryminalistyka posunęła się tak daleko, jak to tylko możliwe – a przynajmniej tak się wtedy wydawało. Komputer o wartości 200 tysięcy dolarów szumiał w najlepsze, a kryminolodzy rutynowo dopasowywali profile włosów, włókien i inne dane. Antropolodzy sądowi potrafili już wtedy ustalić rasę i płeć na podstawie nagich czaszek. Odontolodzy potrafili dopasować ślady ugryzień do napastników, a zęby ofiar do kart dentystycznych. Możliwe było izolowanie enzymów krwi, aby wykazać prawdopodobną przynależność rasową.

Chociaż minął ledwie niecały rok, odkąd pierwszy raz rozwiązano sprawę zabójstwa za pomocą DNA z krwi, możliwość robienia testów DNA we wszystkich jurysdykcjach policyjnych majaczyła już na horyzoncie. Grupa zadaniowa Green River dysponowała awaryjnym funduszem w wysokości około

pięciu tysięcy dolarów na same testy DNA, jeśli pojawiłaby się potrzeba i możliwość ich wykonania.

Ed Hanson, członek grupy zadaniowej przydzielony z Washington State Patrol*, wpadł na pomysł, który znacznie ułatwił triangulację w miejscu porzucenia ciała. Biorąc pod uwagę, że detektywi raz po raz musieli przemierzać strome wzgórza, głębokie wąwozy i setki metrów, aby oznaczyć położenie zwłok, Hanson pomyślał, że znacznie bardziej opłacalne i produktywniejsze będzie zatrudnienie do wykonania tej części zadania profesjonalnych geodetów. I oczywiście miał rację.

Teraz to musiała być już kwestia kilku miesięcy.

Po całkowitym wyzdrowieniu z zapalenia opon mózgowych, które prawie zabiło go kilka lat wcześniej, John Douglas zaktualizował swój profil Mordercy znad Green River; w styczniu i lutym 1986 roku był jednym z agentów FBI, którzy pracowali nad sprawą. Douglas mógł wówczas pochwalić się 77-procentowym sukcesem w rozwiązaniu 192 spraw karnych, „po wyczerpaniu wszystkich możliwych tropów”.

Jego drugie spojrzenie na Mordercę znad Green River było bardzo zbliżone do pierwszego profilu, który stworzył. Douglas miał absolutną pewność, że ZGR był w dobrej formie fizycznej i chętnie przebywał na świeżym powietrzu, chociaż prawdopodobnie zarówno pił, jak i palił.

– To nie jest schludny typ – powiedział Douglas.

Sądził, że poszukiwany jest nocnym wędrowcem, który jeździ staromodnymi pojazdami i wysoko ceni wszelkie pamiątki i trofea, a także wycinki z gazet o swoich zbrodniach. Tego rodzaju przedmioty pomagają bowiem ponownie poczuć dreszcz towarzyszący morderstwom.

Tylko ile miał lat? Douglas uważał, że morderca był po dwudziestce lub tuż po trzydziestce, przy czym tego typu zabójca nigdy, bez względu na wiek, nie czuje się zaspokojony. Dodał:

– Te zabójstwa odzwierciedlają wściekłość, gniew... Nie przestanie zabijać, dopóki nie wpadnie.

Każdy detektyw w grupie zadaniowej wciąż miał ulubionego podejrzanego – a nawet dwóch albo trzech. Frank Adamson nadal obserwował trzech mężczyzn, którzy wydawali mu się najbardziej prawdopodobnymi kandydatami na Mordercę znad Green River. Ilekroć Adamson „sprawował obowiązki dowódcy”, starał się przejeżdżać obok domów tych podejrzanych. Cała trójka mieszkała w pobliżu Green River lub Strefy wzdłuż Pacific Highway. Jednym z nich był bogaty i ekscentryczny rolnik, który trzymał młodą prostytutkę w niewoli i kolekcjonował zdjęcia młodych kobiet – te same, których grupa zadaniowa nie znalazła w jego ogromnej stodole. Inny to znany bywalec Strefy, zatrzymywany

i przesłuchiwany co najmniej trzy razy, który dorastał w pobliżu autostrady. Trzeci był handlarzem futer, który również mieszkał blisko drogi.

Adamson nigdy nie dostrzegł niczego podejrzanego, gdy przejeżdżał powoli obok ich domów, ale dużo o nich myślał. Chciał mieć pewność, że nigdzie się nie ruszyli.

– Morderca znad Green River był niezwykle aktywny w latach 1982 i 1983 – skomentował. – Całkowicie wymknął się spod kontroli, zabijał dwie lub trzy ofiary miesięcznie. A potem wydawało się, że przystopował, przynajmniej w tych okolicach. Zastanawiałem się dlaczego.

Na początku 1986 roku Adamson ponownie przeczytał profil sporządzony przez Douglasa oraz profile wykonane przez Johna Kelly'ego, doradcę z New Jersey, który także był ceniony za trafne analizy podejrzanych. Adamson musiał wiedzieć, który z jego trzech głównych podejrzanych najlepiej pasuje do tych analiz.

John Kelly szybko odrzucił jako podejrzanego Ingmara Rasmussena, starszego mężczyznę ze stodołą rzekomo pełną zdjęć kobiet.

„Myślę, że to samotny starszy człowiek, który chciałby, aby kobieta z nim mieszkała i się nim opiekowała – skomentował. – [Kiedyś] napisał nawet ogłoszenie w poszukiwaniu takiej osoby. Dom jest dla niego ważny; czuje się bezpiecznie za ciężkimi drewnianymi drzwiami. Uważam, że dla niego ten dom jest o wiele ważniejszym miejscem niż rzeka czy las... Jest zbyt zatwardziały, a jednocześnie zaabsorbowany swoim bogactwem i sukcesem, i nie narażałby tego wszystkiego, porzucając zwłoki w rzece lub lesie czy przewożąc je na duże odległości. Gdyby był mordercą [znad Green River], ta dziewczyna nigdy nie wy dostałaby się z jego domu”.

Drugi profil podejrzanego dotyczył potulnego faceta, którego detektywi zespołu prewencyjnego spotkali kilka razy na autostradzie, gdy rozmawiał z prostytutkami. Przyznał się co prawda, że próbował udusić dziewczynę, która go „ugryzła”, ale Kelly również nie uważał, by ów człowiek był wiarygodnym materiałem na podejrzanego, pomimo silnego przekonania sierżanta Franka Atchleya, że nim jest, wraz z nieco bardziej niepewnymi podejrzeniami Adamsona.

„Ma pracę na pełny etat... z której jest zadowolony – napisał Kelly. – Wierzę, że zabójca mógłby mieć tylko taką pracę, która pozwalałaby mu regularnie bywać w pobliżu miejsc, w których zostawia ciała. Ilość energii i czasu potrzebna na tropienie i wybieranie, wabienie i kontrolowanie, zabijanie, transportowanie i porzucanie ciał tych prostitutek nie pozwalałaby na pełnoetatową pracę. Prawdopodobnie miał apodyktyczną, perfekcjonistyczną matkę. Wydaje się

jednak, że poświęciła mu wystarczająco dużo uwagi, aby udowodnić, że się o niego troszczy i go nie opuści”.

A poza tym ten człowiek zdał test na wykrywaczu kłamstw.

Ulubionym kandydatem Johna Kelly’ego z drużyny „A” był traper, handlarz futer. Swoje podejrzenie oparł na wczesnej młodości mężczyzny. Jego matka rzekomo bardziej martwiła się o alkohol niż o swoje dziecko, i na przemian albo oddawała syna innym na wychowanie, albo pozwalała mu spać w swoim łóżku i obserwować relacje seksualne z szeregiem różnych mężczyzn.

Futrzarz, który był również rybakiem i myśliwym, doskonale czuł się w lesie i nad wodą, a Kelly porównał sposób, w jaki wypchał i eksponował swoje zdobycze, ze sposobem, w jaki zaaranżowano miejsca zwłok. Kelly poświęcił tylko jeden lub dwa akapity starszemu i człowiekowi, który pracował na pełny etat. O powodach, dla których na głównego kandydata na ZGR wybrał traper, rozpiisał się dość przekonująco drobnym maczkiem na trzech stronach.

Adamson został doprowadzony do handlarza futer przez funkcjonariusza wyższego szczebla z Departamentu Policji w Bellingham w stanie Waszyngton, który uważał, że należy go uznać za prawdopodobnego podejrzanego. Potencjalny morderca nazywał się Barney Tikkenborg*, był mężczyzną w średnim wieku i zapalonym traperem, dobrze znającym tereny, na których znaleziono ofiary z nad Green River. Inni traperzy opowiadali, że Tikkenborg miał obsesję na punkcie zabijania psów i czerpał przyjemność z używania różnych metod: pułapek, karabinów, garot, noży i czekanów.

Po sprawdzeniu komputerowych zapisów grupy zadaniowej Adamson ze zdziwieniem odkrył, że dwie inne osoby zgłosiły swoje obawy dotyczące Tikkenborga. Jeden informator pracował z nim jako betoniarz – to było drugie zajęcie trapera. Przez osiem lat ich wspólnej pracy Tikkenborg spędzał większość wolnego czasu w lesie, łapiąc zwierzęta dla ich futer.

– Jest niezwykle silny i wysportowany, potrafi biec do tyłu tak szybko, jak do przodu; ale przede wszystkim po prostu uwielbia zabijać – powiedział informator.
– Kiedyś kupił taki lekarski zestaw chirurgiczny z różnymi skalpelami. Powiedział mi, że będzie próbował wyciąć nienarodzone płody z ciężarnych zwierząt, które złapał.

Tikkenborg chwalił się również swoją makabryczną biblioteką, w której znajdowały się książki i czasopisma o ludzkiej anatomii i różnych metodach zabijania. Co więcej, inni robotnicy żartowali, że chodzi na prostytutki, a on wydawał się postrzegać wszystkie kobiety przedmiotowo. Dziesięć lat wcześniej wściekł się, ponieważ studentka z miejscowego college’u rzekomo zaraziła go chorobą weneryczną.

Tikkenborg jeździł w nocy swoją ciężarówką i trzymał w niej czerwonego policyjnego koguta. Pokazał także parę kajdanek i policyjną odznakę w kształcie gwiazdy. Powiedział, że ukradł to razem z bronią z radiowozu w Auburn. Często przychodził do pracy po nocy pełnej łowieckich sukcesów i zarówno od niego, jak i z ciężarówki czuć było „nieprzyjemny zapach”.

Jednak najdziwniejszy – z tego, co przypominał sobie współpracownik Tikkenborga – był dzień, gdy Tikkenborg pojawił się z manekinem, którego podobno znalazł w lesie. Potem trzymał go w swojej ciężarówce pod plandeką i często ciął skalpelami.

W listopadzie 1985 roku śledczy z grupy zadaniowej rozmawiali z agentem ds. kontroli dzikiej przyrody stanu Waszyngton, pracującym dla Departamentu Zwierzyny Łownej, który bardzo dobrze pamiętał Barneya Tikkenborga.

Jego aktywność traperska osiągnęła szczyt w latach 1976–1981, ale potem spadła. W czasie swoich najbardziej aktywnych lat Tikkenborg prowadził aż 125 zarejestrowanych pułapek. Co więcej, był jednym z zaledwie czterech traperów, którzy w tym czasie odwiedzali okolice Green River.

Agent ds. kontroli dzikiej przyrody powiedział, że inne obszary pułapek Tikkenborga znajdowały się wokół Enumclaw, North Bend i obszaru Seattle-Tacoma. Prawo wymagało od niego prowadzenia ewidencji każdego zabitego przez siebie zwierzęcia i był „fanatykiem tworzenia rejestrów. Jego zestawienie za sezon łowiecki 1979–1980 wykazało, że zabił 103 koty i 70 psów”.

W 1978 roku traper został aresztowany na Mercer Island, gdzie zastawianie pułapek było nielegalne. Kiedyś umieścił ręcznie wykonane naklejki na drzwiach swojego zielonego pick-upa marki Ford, najwyraźniej po to, by stworzyć wrażenie, że jest agentem ds. kontroli dzikiej przyrody. To dało mu szansę na zastawienie pułapki poza sezonem. Kiedy prawdziwy agent rozmawiał z detektywami z grupy zadaniowej, powiedział im, że poinformował Tikkenborga, iż jego skóry zostaną skonfiskowane przez władze, ponieważ nabywane są poza sezonem; Tikkenborg zareagował zaskakująco: „Załamał się i płakał”.

Odkąd nazwisko Barneya Tikkenborga wskoczyło do kategorii A, detektywi zlokalizowali i przesłuchali osoby, które wiedziały o jego działalności, a obrzydliwy obraz stawał się coraz bardziej szczegółowy. Jego okrucieństwo wobec zwierząt oraz zaabsorbowanie sadyzmem i śmiercią zostały zauważone przez wielu ludzi.

Na początku stycznia 1986 roku Frank Adamson przeczytał kolejny raport z rozmowy ze znajomym traperem. Było tam napisane, że podejrzany zabijał zwierzęta czekaniem wbitym w kręgosłup u podstawy czaszki. Ten sam znajomy

zdradził, że Tikkenborg miał obsesję na punkcie seksu i ciągnęło go do niebezpieczeństwa.

Śledczy z Green River dowiedzieli się, że Tikkenborg był nadpobudliwym dzieckiem, biegającym po całej okolicy; kiedyś podobno prawie się utopił. Jego matka, która rozwiodła się cztery razy, wybrała dziwny sposób, by zatrzymać go w domu. Kazała mu założyć sukienkę. Tak go to zawstydziło, że przestał wychodzić na zewnątrz. Funkcjonariusz policji, który znał Tikkenborga, słyszał podobno od rodzeństwa trapera, że matka go nie chciała i próbowała go zabić, gdy był dzieckiem.

Członkowie grupy zadaniowej i agenci FBI rozproszyli się, by porozmawiać z co najmniej sześcioma świadkami, którzy znali Barneya Tikkenborga. Detektywi starali się przeprowadzać równoległe przesłuchania, aby wiadomość, że namierzali trapera, nie dotarła do niego ani do mediów.

Inny łowca futer przypomniał sobie, że Tikkenborg zabrał go do lasu, aby pokazać mu swoje metody łapania zwierząt. Mężczyzna obserwował, jak Tikkenborg wyciąga swoje pułapki; zgodził się udać z detektywami na tereny, na których Tikkenborg je zastawił. Nie był pewien, czy uda mu się odnaleźć dokładnie te same miejsca, ale powiedział, że spróbuje. Tikkenborg zawsze wykorzystywał naturalne punkty orientacyjne i numery słupów milowych wzdłuż jezdnii, aby zlokalizować swoje pułapki; miał też notatnik z luźnymi kartkami zawierającymi pozycje każdej z nich.

Dwudziestego trzeciego stycznia 1986 roku detektywi przez cały dzień przemierzali drogi, które były aż nazbyt znajome. Najpierw udali się w okolice Enumclaw, w odległości kilku kilometrów od miejsca, w którym znaleziono ciało Debbie Abernathy, Mary Bello i Martiny Authorlee. Potencjalny świadek zabrał ich również nad Green River i zatrzymał się w odległości 400 metrów od miejsca, w którym znaleziono unoszące się ciało Wendy Lee Coffield. Następnie udali się na cmentarz Mountain View i do Star Lake Road, gdzie – jak twierdził informator – Tikkenborg zastawił pułapki zarówno na dnie, jak i na szczycie wąwozu.

W końcu całą grupą udali się w okolice Jovita Road i Soos Creek, a początkujący traper wskazał dokładne miejsce, w którym odkryto Colleen Brockman, dziewczynę z aparatem ortodontycznym na zębach. Szczątki Yvonne Antosh leżały po drugiej stronie ulicy.

Tikkenborg pasował do profilu zarówno Johna Douglasa, jak i Johna Kelly'ego, bardziej niż jakikolwiek inny podejrzany. Nagromadziły się poszlakowe dowody i po raz pierwszy od wielu miesięcy Frank Adamson był podekscytowany tym, że długie polowanie może się zakończyć. To podekscytowanie wzrosło, gdy jeden z przydzielonych do sprawy agentów FBI,

który pochodził z rodziny zaznajomionej z łowiectwem na Florydzie, wyjaśnił, do czego mogą przydać się kamienie.

Powiedział, że nie jest niczym niezwykłym, iż myśliwi lub traperzy zanurzają zwierzynę w zimnej wodzie, aby ją zakonserwować. Żeby utrzymać zwłoki pod powierzchnią wody, kładzie się na nich kłody i duże kamienie.

– A czasami wkłada się mniejsze kamienie w otwory ciała, aby mieć pewność, że zwierząt nie porwie nurt rzeki – powiedział agent.

Czasu ubywało. Reporter informacyjnej stacji radiowej z Seattle od miesiący obserwował grupę zadaniową Green River i skupiał się na Barneyu Tikkenborgu. Gdy jeździł za jednostkami policji, udało mu się wypatrzyć, kogo śledzą, i był to właśnie Tikkenborg, który z kolei odwiedzał niektóre miejsca odnalezienia zwłok. Kiedy reporter podszedł do Adamsona i zapytał, dlaczego Tikkenborg jest tak intensywnie obserwowany, Adamson błagał go, by nie ujawniał historii o traperze. Owszem, przyglądali mu się uważnie, ale gdyby trafiło to do mediów, podejrzany miałby możliwość pozbycia się dowodów, zanim grupa zdobędzie nakaz przeszukania.

Reporter powiedział, że wstrzyma się z historią, ale tylko pod warunkiem, że Adamson pozwoli mu na pierwszy wywiad, jeśli aresztują Tikkenborga. Uwięziony między młotem a kowadłem, z wizją roju dziennikarzy kręcącego się wokół śledztwa, Adamson obiecał reporterowi, że jako pierwszy dowie się o aresztowaniu.

– Powiedziałem o aresztowaniu – wspominał Adamson. – A on zrozumiał, że zawiadomię go, gdy pojawi się nakaz przeszukania. Nigdy mu tego nie obiecałem, nie mógłbym obiecać czegoś takiego. Nie byłem nawet pewien, kiedy uda nam się dostać taki nakaz. Zadzwoił do mnie i powiedział, że wyjeżdża z miasta; zapytał, czy to dobry pomysł. Nie umiałem mu odpowiedzieć. Im bliżej byliśmy celu, tym większy gwar podnosiły media.

Prezenter wiadomości, wyczuwając, że coś ma się wydarzyć, postanowił jednak zostać w Seattle, tak na wszelki wypadek.

Szóstego lutego agenci specjalni FBI Duke Dietrich i Paul Lindsay oraz detektywi z grupy zadaniowej Matt Haney i Kevin O'Keefe wyruszyli wczesnym rankiem, aby porozmawiać z matką i ojczymem Barneya Tikkenborga. Po powrocie do kwatery głównej Frank Adamson złożył wniosek, aby uzyskać nakazy przeszukania domu Tikkenborga, domu jego matki, jego dwóch pick-upów i innej ciężarówki, która została przecięta na pół palnikiem acetylenowym, a następnie spalona – ta ostatnia znajdowała się na działce jego teściowej.

Konkretnymi przedmiotami, których szukała grupa zadaniowa, były damska odzież, buty, biżuteria i torebki, a także zeszyty i inna dokumentacja działalności traperskiej; poza tym: broń taka jak czekany, noże, garoty, skalpele i pistolety;

wycinki z gazet lub zdjęcia ofiar Green River; ślady takie jak włosy, włókna, krew; ukryte odciski palców zamordowanych i zaginionych kobiet oraz narzędzia, które były powszechnie stosowane do usuwania dowodów zbrodni. Adamson wymienił również próbki kontrolne dywanów, tkanin i odprysków farby z różnych powierzchni, podłóg, mebli, zasłon i odzieży – wszystko po to, by porównać je z włóknami i substancjami znalezionymi na szczątkach ofiar.

Jak się okazało, nie było potrzeby wydawania nakazu przeszukania w domu matki i ojczyma Tikkenborga. Mick i Ruthie Legassi* chętnie podpisali formularz zgody na przeszukanie. Nie mieli nic przeciwko detektywom rozglądającym się po ich domu. I bez oporów odpowiedzieli na pytania śledczych. Paul Lindsay i Kevin O’Keefe rozmawiali z matką Tikkenborga, a Dietrich i Haney z ojczymem.

Mick był czwartym mężem Ruthie i przyznał, że jej syn początkowo nie akceptował tego małżeństwa. Młody Barney Tikkenborg mieszkał z ojcem do około 15. roku życia. Potem był raz u państwa Legassi, a raz u innych krewnych. Nie okazywał uczuć, z wyjątkiem sytuacji, gdy mówił o polowaniu i łowieniu ryb, więc jego ojczym nigdy nie wiedział, czy pomieszkiwanie kątem u różnych członków rodziny mu przeszkadzało, czy nie.

Niegdyś Barneyowi zdarzało się kraść; kilka razy zderzył się z prawem, dokonując rabunków i włamań. Jak powiedział Legassiemu, robił to dla dreszczyku emocji. Po tym, jak został skazany za włamanie do szafki w koszarach, wyrzucili go z wojska.

Początkowo Barney Tikkenborg nie miał szczęścia do kobiet. Jego pierwsze małżeństwo trwało tylko rok, a on był „wstrząśnięty”, gdy żona zostawiła go dla innego mężczyzny. Na rok wyjechał na Alaskę, by polować i łowić ryby, a kiedy wrócił, ożenił się ponownie – z Kanadyjką. Była córką obecnej żony jego ojca – a więc nie przyrodnią, a przybraną siostrą. Kiedy ponownie został aresztowany za włamanie, również i ona go zostawiła.

Tikkenborg podjął jeszcze jedną próbę małżeństwa. Trzecia żona urodziła mu córkę i cała trójka mieszkała w okolicach Seattle, gdzie pracował jako betoniarz. Ale od czasu do czasu zdarzało mu się trafiać do aresztu za włamania. Podczas jego pobytu w więzieniu zostawiła go kolejna żona.

Duke Dietrich ciężko pracował, śledząc gałęzie tego zawilego drzewa genealogicznego – zawilego, ponieważ tak wielu członków rodziny kilkakrotnie wchodziło w związki małżeńskie. Ojczym Tikkenborga powiedział, że pod koniec lat 70. Barney umawiał się z kasjerką, która pracowała w supermarkecie Piggly Wiggly znajdującym się w pobliżu niewielkiego kanionu. Dorastała na farmie w Enumclaw; chociaż sama za niego nie wyszła, to przedstawiła Barneya jego czwartej i obecnej żonie. Nowożeńcy najpierw mieszkali w granicach Kent,

przy 192nd Street. Ich małżeństwo wyglądało na całkiem udane. Jeśli Barney dokuczał swojej żonie, mówiąc o innych kobietach, od razu się mu odgryzała.

– Właściwie są sobie równi – powiedział Legassi. – Ona nie daje sobie w kaszę dmuchać.

Ojczym Tikkenborga nie pamiętał, żeby Barney kiedykolwiek wypowiadał się o prostytutkach. Tak, raz czy dwa wspomniał o morderstwach znad Green River, ale tylko przelotnie.

– Pewnego razu powiedział, że jakiś świrus jest na wolności. Trochę o tym rozmawialiśmy.

Tikkenborg przykleił sobie na ciążarówce naklejkę z napisem „Grzeczne dziewczynki idą do nieba, niegrzeczne tam, gdzie chcą”; to jedyny sposób, w jaki kiedykolwiek skomentował swój stosunek do rozwiązłych kobiet. Ale to był tylko żart.

Legassi powiedział, że Barney nie widział niczego złego w swoich działaniach związanych z zastawianiem pułapek i zarobił na tym niezłe pieniądze – obsługiwał jednocześnie 300 pułapek.

– Twierdził, że te stworzenia kiedyś nas zaatakują, jeśli nikt ich nie wyłapie.

Przypomniał sobie, że Barney łapał piżmaki, bobry i rysie rude w głębokich lasach, szopy pracze na terenie lotniska i kojoty w pobliżu Enumclaw.

– Jak on je zabija? – zapytał cicho Dietrich.

– Wbija im czekan w tył głowy albo staje na klatce piersiowej – powiedział Legassi. Dodał, że Barney kiedyś używał małego pistoletu, ale zrezygnował ze względu na hałas.

Tak, wiedział, że czasami jego pasierb strzelał do psów w lesie, żeby nie wpadały w jego pułapki i nie szarpały jego zwierząt. Ale zawsze miał w domu zwierzęta, zarówno psy, jak i koty.

– Powiedział mi, że strzelanie do psów w lesie to „czysty biznes”.

Mick Legassi potwierdził, że Ruthie włożyła kiedyś sukienkę swojemu synowi, ponieważ jej nie słuchał i zszedł do strumienia, a ona bała się, że utonie. Ale to był tylko ten jeden raz. Nie pamiętał, żeby Barney kiedykolwiek miał huśtawki nastrojów lub zachowywał się jak szalony.

W sumie Legassi uważał, że jego pasierb to dobry facet.

– Jeśli byłby Mordercą znad Green River, to, cóż, powiedziałaby mi o tym wprost! Ale naprawdę nie sądzę, aby nim był – stwierdził.

Frank Adamson dostał nakaz przeszukania 6 lutego 1986 roku. Później, owego czwartkowego wieczoru, wokół domu Tikkenborga, który leżał przy krótkiej prywatnej uliczce, przecznicę od Pacific Highway, zaroilo się od detektywów i reporterów. Sąsiedzi obserwowali zszokowani, jak zakapturzona postać, którą

uznali za Barneya, odjechała w radiowozie, a detektywi i agenci wynieśli rozmaite przedmioty do przeanalizowania.

Zakapturzona postać nie była Barneyem Tikkenborgiem. Prawdziwego Barneya zatrzymano w drodze do domu z pracy w pobliżu Snoqualmie Pass. Samochód, którym jechał, został wciśnięty między nieoznakowane jednostki policji, które nagle rozbłysły niebieskimi światłami. Kilku członków grupy zadaniowej i agentów FBI, dzierżąc broń, kazało traperowi wysiąść z pojazdu, należącego do jego szefa.

W tym samym czasie żona Tikkenborga Sara* została zabrana z pracy. Oboje przetransportowano do siedziby FBI w centrum Seattle.

Ekipom telewizyjnym udało się namówić kilka osób z sąsiedztwa do rozmowy przed kamerami. Wypowiadali te same słowa, co każdy sąsiad wobec każdego szokującego morderstwa, pożaru, katastrofy naturalnej lub dowolnej tragedii w dowolnej dzielnicy w dowolnym mieście.

– Nie mogę w to uwierzyć. To taka miła para. Tacy dobrzy sąsiedzi... To się po prostu nie zdarza w sąsiedztwie takim jak nasze.

Jeśli kiedykolwiek operacja policyjna została spalona przez zdeterminowaną armię reporterów i fotografów, to właśnie wtedy. Śmigłowce reflektorami oświetlały „scenę”, a dziennikarze stanęli na drodze śledczych z grupy zadaniowej. W kwaterze głównej grupy zadaniowej Fae Brooks zrobiła co w jej mocy, by udobruchać reporterów, którzy ciasno ją otoczyli.

– Nie dokonaliśmy aresztowań. Rozmawiamy z „podmiotami zainteresowania”.

Prawo społeczeństwa, by wiedzieć, i prawo, by wiedzieć natychmiast, w świadomości mediów zostały zrównane; niestety, kolidowało to z pilną akcją grupy zadaniowej, która usiłowała robić to, co do niej należy.

Biorąc pod uwagę informacje zebrane przez grupę zadaniową Green River na temat Barneya Tikkenborga, z pewnością istniała solidna przyczyna dla wydania nakazu przeszukania. Ale incydent z Tikkenborgiem miał się stać poważną PR-ową katastrofą. To wcale nie musiało skończyć się w ten sposób. Bez blasku fleszy i wyciągania mikrofonów nakaz przeszukania mógłby zostać doręczony po cichu, nie ściągając nadmiernej uwagi na mieszkającą tam rodzinę.

Tikkenborg był przesłuchiwany przez kilka godzin przez Jima Doyona z grupy zadaniowej i przez agenta FBI. Zaprzeczył, jakoby miał jakąkolwiek wiedzę o morderstwach znad Green River, co nie było zaskakujące. Oczywiście tego się spodziewali. Żaden podejrzany nie powiedziałby: „Zrobiłem to! Zabiłem je wszystkie!” podczas pierwszego przesłuchania. Tikkenborg był wściekły. Jego żona też. W końcu Barney zgłosił się na ochotnika do wykonania testu na wykrywaczu kłamstw.

I zdał. Bez najmniejszego potknięcia. To stanowiło poważny cios dla grupy zadaniowej i osobiście dla Franka Adamsona. Był tak bardzo pewien, a jego eksperci tylko go w tym utwierdzali. Wierzyli, że mają właściwego człowieka. A teraz wydawało się, że całe ich dedukcyjne rozumowanie było błędne. Nie mieli innego wyjścia, jak uwolnić Tikkenborga.

Kryminolodzy nadal oceniali możliwe dowody zabrane z jego domu: wszystkie zakrwawione przedmioty, włosy i włókna, które spodziewali się znaleźć. Ostatecznie jednak Barney Tikkenborg został wyeliminowany jako podejrzany o zabójstwa znad Green River trzy miesiące później.

Gdy czytało się gazety lub oglądało telewizję następnego dnia, z pewnością można było odnieść wrażenie, że długie śledztwo dobiegło końca. Nagłówki rozbłysły; całe pierwsze strony obu gazet z Seattle rozgłaszały wiadomość, a mniejsze, lokalne media w kółko powtarzały tę historię. Niektórzy drukowali nazwisko i adres Tikkenborga, a nawet zdjęcie jego domu z wyraźnie widocznym adresem na gonce na zewnątrz.

Frank Adamson stanął w obliczu gniewu reportera, który zgodził się zaczekać ze swoim artykułem. Adamson spotkał się z nim i wyjaśnił to, co było prawdą – obiecał, że tylko w przypadku aresztowania podejrzanego da mężczyźnie pierwszeństwo na przeprowadzenie wywiadu.

Zresztą, mógł wtedy powiedzieć cokolwiek. Szał, w jaki wpadła prasa, był bowiem całkowicie poza czyjąkolwiek kontrolą.

– Spotkałem się z nim w restauracji we Fremont i był bardzo zdenerwowany – powiedział Adamson. – Ale jak się okazało, aresztowaliśmy podejrzanego, zabraliśmy go do biura FBI, a on zdał badanie wariografem. To był mój upadek. Dokonaliśmy przeszukania, zrobiliśmy sobie antyreklamę i była to świetna okazja dla polityków, by zaplanować odsunięcie mnie w newralgicznym momencie. Skupiliśmy dużo zarówno naszej energii, jak i energii prasy, na niewłaściwym facecie. Czułem się, jakbym stał na skraju deski, w której ktoś nadpiłował właśnie drugi koniec.

Teoretycznie Adamson był w grupie zadaniowej od grudnia 1983 do stycznia 1987, ale wyczuł, w którą stronę wieje wiatr. Zaczynał z wiarą, że on i jego detektywi z pewnością rozwiążą sprawę morderstw młodych kobiet, a teraz był wyczerpany i poobijany ze wszystkich stron. Na tym polegała ironia: opinia publiczna i prasa, krzyczące, że grupa zadaniowa musi „coś zrobić”, były teraz chętne do potępienia ich za to, że coś zrobili, bo okazało się chybione.

Zgodnie z obawami członków grupy zadaniowej Tim Hill, nowy naczelnik hrabstwa King, był zdania, że zawsze lepiej „wydawać mniej”, a śledztwo w sprawie Green River opróżnia kasę hrabstwa.

– Sprawy były nagłośnione – powiedział Adamson – ale nagłośniono też koszty działań grupy zadaniowej. Ludzie narzekali. Po przeszukaniu domu Tikkenborga sytuacja się pogorszyła. Nie uważałem przy tym, że skoro nie możemy nic udowodnić jednemu człowiekowi, to jesteśmy skazani na klęskę. Byli przecież inni podejrzani.

To była prawda, ale grupa Green River przechodziła teraz wyjątkowo trudne chwile.

Surowo oceniano zarówno media, jak i detektywów. Ponad dwa miesiące po przeszukaniu domu Barneya Tikkenborga i nieudanym śledztwie wokół niego, „Los Angeles Times” opublikował na pierwszej stronie niedzielnego wydania bardzo długi artykuł, mówiący o „histerii” wywołanej przez telewizję w Seattle, która relacjonowała zatrzymanie niewinnego podejrzanego; dostało się zarówno prezenterom telewizyjnym, jak i grupie zadaniowej. Jednak artykuł w „Los Angeles Times” wymienił też prawdziwe imiona trapera i jego żony, co mogło tylko utrwalić niesłusznie skupioną na nich uwagę.

Udowodniwszy, że Tikkenborg nie miał żadnych kłopotów z prawem od 1967 roku, oburzona para pozwała media i ostatecznie zebrała 30 tysięcy dolarów.

Tymczasem on przez cały ten czas musiał z zadowoleniem oglądać wiadomości. Wiedział, kim jest prawdziwy Morderca znad Green River, i cieszył się, że jego osobowość, jako wciąż nieznanego mordercy, przyciąga tak wiele uwagi mediów. Szczególnie lubił patrzeć, jak członkowie grupy zadaniowej wychodzą na błaznów. Rozmawiali z nim, ale nie mieli pojęcia, jaka jest prawda. Całkowicie zmylił ich pogoń, a przynajmniej tak mu się wydawało.

* Washington State Patrol to organ policji stanowej odpowiedzialny m.in. za zapewnianie specjalistycznego wsparcia lokalnym organom ścigania [przyj. tłum.].

Park Cottonwood Grove znajduje się na północ od mostu na Meeker Street przy Frager Road. W latach 80. był to zaniedbany skrawek szczeciniastej trawy między drogą a rzeką, z kilkoma szarymi, niszczoneymi z powodu wilgoci i zaniedbania stołami piknikowymi. To niedaleko Des Moines, ale nigdy nie słyszałam, żeby ktoś tam chodził na piknik albo pływał. Poza tym wszyscy, którzy mieszkali w okolicy, pamiętali, że Wendy Lee Coffield, Debra Lynn Bonner, Cynthia Hinds, Opal Mills i Marcia Chapman zostały znalezione w rzece niecały kilometr dalej. To sprawiło, że Cottonwood wyglądało jak park duchów i nie było zbyt atrakcyjnym miejscem.

W marcu 1986 roku dwóch pracowników Departamentu Parków Hrabstwa Kent odkryło u podstawy dużego drzewa coś, co wyglądało na ludzkie kości. Było ich wystarczająco dużo, by wiedzieć, że to młoda kobieta, a jednocześnie za mało, by zidentyfikować jej tożsamość za pomocą dostępnych w tamtym czasie metod. Brakowało czaszki, żuchwy i zębów, na miejscu znajdowały się tylko ludzki tors i kręgosłup. Potrzeba było jeszcze 13 lat, by wiedzieć, że to jedyna część Tracy Winston, jaką kiedykolwiek uda się znaleźć. DNA mitochondrialne, które porównuje nieznaną osobę z DNA potencjalnej matki, potwierdziło w 1999 roku, że młoda kobieta pozostawiona w parku Cottonwood Grove była córką Chucka i Mertie Winstonów, wysoką dziewczyną z dołeczkami, która kilka godzin przed śmiercią poprzysięgła zmienić swoje życie.

Mertie od lat zdawała sobie sprawę, że jej jedyna córka odeszła, ale ostateczna wiadomość, że nie żyje, była prawie zbyt bolesna do zniesienia. I zawsze taka będzie.

Długie oczekiwanie na wieści o córce prawdopodobnie przyczyniło się do udaru Mertie w młodym wieku, ale walczyła o powrót do zdrowia – i tak też się stało. Kiedy w końcu dowiedziała się prawdy, wydawało się ironiczne, że jej córka przez cały czas leżała tak blisko domu, mimo że za życia poczynania Tracy zaprowadziły ją daleko na północ od Seattle.

– Nie mam zamiaru zgadywać, dlaczego przydarzyło się to akurat nam i dlaczego Tracy – powiedziała Mertie w 2004 roku. – Bóg miał swój cel w tym, aby darować ją nam na tak krótko: dziewiętnaście lat, jednaście miesięcy i dwa tygodnie.

Wiosna 1986 nadal ujawniała to, co Morderca znad Green River chciał ukryć na zawsze. Drugiego maja 1986 roku pracownik Echo Glen, który szukał zbiegłego nastolatka w pobliżu zjazdu z autostrady numer 18, na południe od

skrzyżowania autostrad numer 18 i 90, spojrział w dół i zobaczył kilka zwietrzałych kości. Była to Maureen Feeney, która zniknęła 28 września 1983 roku. Jej rodzina zgłosiła zaginięcie dwa lata i osiem miesięcy wcześniej.

Maureen była zachwycona, że mieszka sama w pobliżu Bellevue. Ale dała się wciągnąć w tętniące niebezpieczeństwem życie Seattle. Jak na ironię, jej ciało zostało porzucone niedaleko pierwszego mieszkania, w którym się zatrzymała.

W czerwcu 1986 roku czaszkę i kilka kości Kim Nelson znaleziono niedaleko, w głęboko zalesionym obszarze przy zjeździe 38 z autostrady międzystanowej numer 90. Kim, znana również jako Tina Tomson, znajdowała się zaledwie kilka kilometrów od miejsca, w którym odnaleziono Delise Plager i Lisę Yates na początku 1984 roku. Teraz jej krewni mieli się dowiedzieć, dlaczego nie przyjechała do Ann Arbor na Boże Narodzenie. Ojciec Kim zmarł kilka miesięcy przed tym, jak została ostatecznie zidentyfikowana, a jedna z jej siostr doznała załamania nerwowego po przeżyciu zbyt wielu tragedii. Dopóki nie nastąpi formalna identyfikacja szczątków ofiary morderstwa, krewni trzymają się odrobiny nadziei, istniejącej obok przytłaczającego niepokoju. Potem nadzieja znika i trzeba uporać się z kolejną falą żalu.

Oficjalnie nie było już żadnych nowych zaginięć w rejonie Seattle, a społeczeństwo wydawało się znudzone śledztwem, które najwyraźniej nie miało końca ani nie przynosiło odpowiedzi. W listopadzie 1986 roku wciąż byłam przekonana, że wkrótce będę pisała książkę o zabójstwach znad Green River. Ponieważ zachowałam każdy z zabazgranych kalendarzy od 1972 roku, łatwo jest spojrzeć wstecz i prześledzić, co robiłam 30 lat temu. A kilka słów przywołuje czasem sceny z przeszłości tak żywo, jakby wydarzyły się w zeszłym tygodniu.

Tamtego listopada przyjąłem zaproszenie od nieznanego wcześniej policjanta z hrabstwa King na wyprawę po miejscach odnalezienia zwłok w pobliżu North Bend. Pomyślałam, że to okazja do poznania topografii i roślinności obszarów, na których Morderca znad Green River zebrał swoje tragiczne żniwo. Wiele razy jadłam na Ken's Truck Stop, a każde z moich dzieci na wiosnę spędziło tydzień w Camp Waskowitz, ale nigdy nie byłam w lesie, na drogach tak wąskich, że wyglądały jak szlaki.

Był ponury, bezsłoneczny dzień; zrobiło się ciemno na długo przed czwartą po południu. Muszę przyznać, że zrobiłam się nerwowa i czułam lekki strach, gdy funkcjonariusz poprowadził mnie na teren, który bardziej przypominał księżycowy krajobraz niż lasy u podnóża Snoqualmie Pass. Nagle zdałam sobie sprawę, że wcale nie znam tego człowieka, a w głębi odezwała się świadomość, że według wielu osób Morderca znad Green River był gliną. Zastanawiając się, jak mogłam być tak głupia, żeby jeździć nie wiadomo gdzie z obcym mężczyzną,

powiedziałam mu, że nie chcę więcej oglądać miejsc, w których znaleziono zwłoki.

Ale taki był klimat tamtych czasów. Każda kobieta w hrabstwie King trochę się bała, a wszyscy mężczyźni wydawali się podejrzani.

Istniały przecież wszelkie powody, by zachować ostrożność. Hope Redding* nie była ani nastoletnią autostopowiczką, ani prostytutką. Jej styl życia drastycznie odbiegał od zwyczajów ofiar Mordercy znad Green River. Była kobietą sukcesu i mężatką, a poza tym zachowywała niezwykłą ostrożność, ponieważ kiedyś padła ofiarą napaści na tle seksualnym. Potem przysięgła sobie, że żaden mężczyzna nigdy więcej jej tego nie zrobi, nawet gdyby musiała zginąć w walce z nim. Przestrzegała wszystkich możliwych zasad bezpieczeństwa i w żadnych okolicznościach nie wsiadłaby do obcego samochodu.

W 1986 roku Hope jechała do domu z pracy ciemną drogą w okolicy Maple Valley w hrabstwie King. Jej samochód, ni z tego ni z owego, wydał dziwny odgłos i się zatrzymał. Próbowала wszystkiego, ale nie ruszył. Niedługo później przejeżdżający obok pick-up zwolnił i zatrzymał się na poboczu.

Obserwując, jak kierowca zbliża się do jej samochodu, sprawdziła zamki w drzwiach. „W porządku, wszystkie zamknięte”, pomyślała. Mówił coś do niej przez okno po stronie kierowcy, a ona opuściła swoje tylko o parę centymetrów.

– Otwórz maskę! – krzyknął. – Znam się na samochodach.

To brzmiało dość bezpiecznie. W 1986 roku telefony komórkowe nie były powszechne i Hope nie miała możliwości wezwania pomocy. Jej mąż nie wiedziałby, gdzie jej szukać. Albo musiała zaufać temu mężczyźnie i pozwolić mu zajrzeć pod maskę, albo odbyć wielokilometrowy nocny spacer w poszukiwaniu telefonu, bądź też spędzić zimną noc zamknięta w samochodzie. Podniosła maskę.

Pomocny nieznajomy nie wydawał się zbyt rosnym mężczyzną; prawdopodobnie nie był wyższy od niej i nie wyglądał na muskularnego. Słyszała, jak stuka i wali w różne miejsca, gdy próbował znaleźć przyczynę problemu. Minęło trochę czasu i zdała sobie sprawę, że już od 20 minut próbował jej pomóc. W końcu zatrzaskał maskę i wrócił do jej okna.

– Nie mogę tego naprawić – powiedział. – Potrzeba części, których nie mam przy sobie, ale mogę podwieźć cię w miejsce, gdzie będziesz mogła zadzwonić po kogoś, żeby cię odebrał.

Hope czuła się winna, że na początku w niego zwątpiła. Ilu nieznajomych tak długo ślęczałoby w zimnym deszczu, próbując komuś pomóc? Skinęła głową, złapała torebkę i podążyła za nim do jego ciężarówki.

Nie powiedział wiele, kiedy jechali w stronę skrzyżowania, na którym – jak wiedziała – był sklep 7-Eleven. Nawet na nią nie spojrział. Był tak miły, że

zdecydowała, iż powinna jakoś mu się odwdziżyć za poświęcony czas. Otworzyła torebkę i zaczęła szukać portfela. Kierowca spojrzał na nią z niepokojem.

– Przeraziło go to – wspominała. – Chyba myślał, że sięgam po broń. Ponieważ wydawał się taki zdenerwowany, zamknęłam torebkę.

Wtedy zaczęła czuć się trochę nieswojo, gdy tak pędzili przez noc. Uznała, że to prawdopodobnie dlatego, iż właśnie złamała swoją zasadę dotyczącą niewsiadania do samochodu nieznanego. Przed sobą zobaczyła 7-Eleven i przygotowała się do wyskoczenia z ciężarówki. Ale mężczyzna wcale nie zwolnił i wkrótce sklep spożywczy został w tyle, a droga przed nimi była jeszcze ciemniejsza i mniej znajoma. Kobieta zapytała go, dokąd idzie, a on tylko chrząknął.

– Zaczęłam paskudnie do niego mówić – wspomina Hope. – Choć normalnie nigdy nie klnę. Ale krzyczałam, mówiąc, żeby się zatrzymał i mnie wypuścił. Uderzyłam łokciem w jego żebra tak mocno, jak tylko umiałam.

Spojrzał na nią ze złością i Hope zdała sobie sprawę, że od samego początku nie miał najmniejszego zamiaru się zatrzymać. Raz po raz skręcał za róg, aż w końcu nie miała pojęcia, gdzie się znajdują. Droga, którą jechali, kończyła się teraz ślepym zaułkiem na jakimś złomowisku.

– Uderzyłam go i biliśmy się w kabinie – powiedziała. – Wypadliśmy przez drzwi i mocowałam się z nim na ziemi. Byłam prawdopodobnie w najlepszej kondycji w całym moim życiu, chodziłam na aerobik trzy razy w tygodniu, i nie miałam zamiaru pozwolić, żeby mnie obezwładnił. Ciągłe nazywał mnie „suką” i słychać było, jak bardzo się wściekł.

Kiedy tarzali się i przewracali na błotnistej ziemi, zobaczyła, że napastnik zaczął przesuwać wolną ręką po ziemi, po coś sięgając – może kamień, by roztrzaskać jej głowę. Tak naprawdę chciał odpowiednio ułożyć ramię, aby objąć jej gardło i zmiażdżyć tchawicę.

– Zrobiłam, co musiałam – powiedziała Hope. – Zatopiłam zęby tak głęboko, jak mogłam, w jego ramieniu, a on puścił.

Wbiegła w otaczającą ich ciemność i się ukryła. Słyszała, jak się zatacza, szukając jej, i wstrzymała oddech. W końcu odpuścił i odjechał. Udało jej się podążyć za światłami i znaleźć telefon, ale Hope Redding jeszcze przez długi czas miała koszmary. A wiele lat później, kiedy rozpoznała zdjęcie mężczyzny, który mógł ją zabić, zadzwoniła do grupy zadaniowej Green River.

Chociaż Frank Adamson robił, co w jego mocy, aby patrzeć z optymizmem na śledztwo w sprawie morderstw znad Green River, nie było to łatwe. Rok 1986 dobiegał końca i wydawało się, że nie zbliżają się nawet do aresztowania zabójcy. Grupa zadaniowa była konsekwentnie zmniejszana, a Adamson musiał przekazać złe wieści kilku detektywom, których postanowiono przenieść. Dwadzieścia pięć procent grupy zadaniowej zniknęło.

Deska pod jego stopami stawała się coraz bardziej niestabilna. Był sfrustrowany i rozczarowany; żałował cyrku, w który zmieniło się przeszukanie domu trapera, i żał mu było wszystkich tych młodych kobiet, które wciąż nie doczekały się sprawiedliwości. Wiedział, że jego koniec jest bliski.

– Vern Thomas wezwał mnie i powiedział: „Nie chcę żadnych kłótni. Decyzja zapadła, Frank. Możesz pozostać na stanowisku lub awansować na majora”.

Thomas, który sam miał nie być już dłużej szeryfem, zaoferował Adamsonowi możliwość dowodzenia nowym posterunkiem szeryfa, który miał się znajdować w Maple Valley.

Choć nikt nie mówił tego na głos, to Adamson dobrze wiedział, że i tak wyleci z grupy zadaniowej.

– Wybrałem drugą opcję, a Vern odparł, że dokonałem właściwego wyboru. Dobrze było wyjść z gorącego pieca – wspominał Adamson, który dowodził grupą zadaniową Green River najdłużej ze wszystkich. Zaczął w listopadzie 1983 roku, a oficjalnie opuścił grupę w styczniu 1987 roku.

Jim Pompey był w departamencie od 1972 roku, a awans na kapitana otrzymał w 1983 roku, co czyniło go najwyższym rangą Afroamerykaninem w biurze szeryfa. Dowodził powiatowym oddziałem SWAT i jego jednostką morską. Teraz przeniósł się, by stanąć na czele znacznie zredukowanej grupy Green River, pośród plotek, że zostanie ona wchłonięta do Wydziału ds. Ciężkich Przestępstw, skąd po cichu wyparuje. Przyznał, że nie był na bieżąco ze sprawą Green River, podczas gdy Frank Adamson, Dave Reichert, Jim Doyon, Randy Mullinax, Sue Peters, Matt Haney i dziesiątki innych detektywów, którzy od lat żyli i oddychali historią Green River, znali każdy jej aspekt.

Matt Haney dołączył do grupy zadaniowej Green River 1 maja 1985 roku, zastępując Paula Smitha, gdy u Smitha zdiagnozowano białaczkę. Sue Peters, debiutantka, która pojawiła się w miejscu odnalezienia zwłok w Green River w sierpniu 1982 roku, w 1986 roku była już detektywem i również weszła na

pokład grupy zadaniowej. Liczba śledczych zmalała, ale za to Jim Pompey miał dowodzić najlepszymi z najlepszych.

Ponieważ grupa zadaniowa Green River nadal się kurczyła z powodu cięć budżetowych, hrabstwo King znalazło pieniądze na „rehabilitację” tego, co z niej zostało – częściowo po to, by zdjąć ciężar, jaki nałożyło na śledczych 36 niewyjaśnionych morderstw i dziesiątki zaginionych kobiet.

Wydział ds. Zasobów Naturalnych i Parków hrabstwa zatrudnił artystę Michaela McCafferty’ego do stworzenia planu zagospodarowania przestrzennego, który zmieniłby wizerunek Green River na całym jej 50-kilometrowym biegu.

McCafferty zasugerował kilka placówek edukacyjnych, kilka rzeźb z brązu, ponowny zasiew (aby „pomóc rybom”) i mały pomnik z czarnymi i fioletowymi kwiatami ku czci ofiar morderstw. Ten ostatni pomysł – nieproszony – zaalarmował Komisję Artystyczną Hrabstwa King.

– To niestosowne – powiedział jeden z członków Komisji. – [Seryjny morderca] nie został jeszcze złapany. Mógłby myśleć o tym jako o własnym pomniku. Gdyby został pojmany, wtedy to co innego.

Pozostała niewypowiedziana nadzieja, że morderstwa zostaną zapomniane, a Green River znów będzie znana ze swoich falujących wód, łososi, czapli modrych i spokoju. Oddawanie czci zmarłym natomiast przypominałoby ludziom o tym, co się wydarzyło.

Linda Barker, wypowiadając się w imieniu rodzin ofiar, uznała myśl o pomniku za niezwykle słuszną.

– Społeczeństwo i lokalni mieszkańcy muszą dostrzec, że te dziewczyny były wartościowymi osobami, a ich śmierć coś dla nas znaczy.

Ostatecznie zrealizowano projekt o wartości dziesięciu milionów dolarów. Uwzględnił on ścieżkę rowerową i joggingową wzdłuż rzeki, pole golfowe w pobliżu mostu... ale całkowicie pomijał pomysł miejsca pamięci ofiar Mordercy znad Green River.

Jim Pompey, nowy szef grupy zadaniowej Green River, był wspaniałym facetem z charakterystycznym gromkim śmiechem. Ukończył kurs z dziedziny obronności na Uniwersytecie Waszyngtońskim i z oddaniem się udzielał w uczelnianych drużynach sportowych. Jako entuzjasta treningu fizycznego kilka razy w tygodniu ćwiczył podnoszenie ciężarów w klubie fitness w pobliżu dzielnicy Burien. Mój syn Mike, także w drużynie sportowej, ćwiczył z Pompeyem i innym afroamerykańskim funkcjonariuszem, członkiem jednostki K-9.

– Pamiętam, że był bardzo silny – wspominał Mike. – Kolekcjonował czapki i koszulki z logo Uniwersytetu. Za każdym razem, gdy jechałem na kampus,

prosił mnie o kolejny przedmiot z logo drużyny do kolekcji.

Nic więc dziwnego, że Pompey był również doskonałym pływakiem i płetwonurkiem; umiejętności te przydały się, gdy kierował jednostką morską. Seattle i hrabstwo King są praktycznie otoczone przez akweny, a ratowanie topiących się ludzi stanowi powszechną dyscyplinę.

Pompey czuł, że sprostą wyzwaniu złapania Mordercy znad Green River, chociaż nie była to praca, o którą jakoś szczególnie się starał. Jak każdy nowy dowódca był pełen sił i entuzjazmu, chociaż morale wśród pozostałych detektywów utkwilo na niskim poziomie. Nawet Dave Reichert, który prowadził śledztwo od samego początku, czasami się zastanawiał, czy kiedykolwiek złapią człowieka, który tak długo im się wymykał. Można śmiało powiedzieć, że stało się to dla Reicherta osobistym wyzwaniem.

Niektórych z pierwszych podejrzanych już dawno oczyszczono z zarzutów; inni pozostali w kategorii A, podczas gdy kilku wspięło się po drabinie wątpliwości do punktu, w którym rozsądne wydawało się spojrzenie na nich pod całkiem nowym kątem. A poza tym zawsze istniała szansa, że detektywi z grupy zadaniowej natkną się na nowego podejrzanego, o którym wcześniej nawet nie słyszeli.

Jeden z pierwszych podejrzanych, po ponownej interpretacji faktów, zaczął wyglądać znacznie ciekawiej. Najnowocześniejszy komputer, który z trudem wywalczyli Frank Adamson, Bob Keppel, szeryf Vern Thomas i były naczelnik hrabstwa Randy Revelle, był wprost cudownym narzędziem pracy. Wprowadzenie do urządzenia tysięcy wskazówek i raportów z dochodzeń terenowych oraz informacji zarówno o ofiarach, jak i potencjalnych podejrzanych, zajęło funkcjonariuszom trochę czasu. Maszyna na okrągło skanowała dane w poszukiwaniu powiązań między ofiarami a potencjalnymi podejrzаныmi, a także między samymi ofiarami.

Jedno z nazwisk przykuwających uwagę detektywów należało do łagodnego mężczyzny, który jeździł pick-upami i lubił przyglądać się prostytutkom w Strefie. Wyglądało na to, że niezbyt wyraziście przewijał się w śledztwie od samego początku. Sierżant Frank Atchley zawsze zresztą uważał go za intrygującego. Matt Haney zauważył z kolei, że komputer raz po raz wyłapuje jego nazwisko podczas skanowania informacji.

- Patrolujący lotnisko policjanci wspomnieli o kobiecie ukrywającej się pod ulicznym pseudonimem, która przebywała z nim w zaparkowanym samochodzie w 1982 roku. Pseudonim należał do Keli Kay McGinness, pięknej blondynki, która zaginęła po opuszczeniu Three Bears Motel.

- Wiadomo było, że to on zaczął dusić Penny Bristow po tym, jak rzekomo ugryzła go podczas seksu oralnego. Przyznał się do tego.

- Jim Doyon rozmawiał z nim przed KFC w Strefie w pobliżu skrzyżowania, na którym po raz ostatni widziano większość zmarłych i zaginionych kobiet.

- Człowiek ten mieszkał na południe od 216th Street obok Military Road. Rzeczywiście, zamieszkiwał dom, w którym detektyw z Des Moines, sierżant Bob Fox, przesłuchiwał go pod czujnym okiem ojca i chłopaka Marie Malvar. Fox odpuścił, ponieważ dał się przekonać, że Marie tam nie ma i nigdy nie było.

- Zwykle jeździł starszymi pick-upami, pasującymi do opisów podanych przez świadków lub kobiety, które uciekły przed mężczyzną uważanym przez nich za Mordercę znad Green River.

Na prośbę jego sąsiadów nawet ja podałam grupie zadaniowej nazwisko tego człowieka na początku 1987 roku. Prawdopodobnie gdzieś w komputerze były jeszcze inne wskazówki na jego temat.

Mimo to pod wieloma względami nie mieścił się on w parametrach standardowego profilu seryjnego mordercy. Wszystko wskazywało na to, że był szczęśliwie żonaty, miał syna i dom. W 1984 roku zdał badanie wariografem, dotyczące morderstw popełnianych na młodych kobietach. I był stale zatrudniony w tej samej firmie – Kenworth Truck Company, w której lakierował auta na zamówienie – przez ponad dwie dekady.

Nie był typowym seryjnym mordercą – zwykle żyli oni samotnie, nie wchodząc w trwałe związki z kobietami. Nieczęsto zmieniał pracę. Nie pochodził z rozbitej rodziny. Dorastał na południowym krańcu hrabstwa King, a jego szkoła znajdowała się zaledwie kilka budynków od granic Strefy, podobnie jak dom jego rodziców.

Obcinał włosy u Dona od czasów gimnazjalnych. Jako nastolatek pracował w hotelach i dyskontach w Strefie, a jako dorosły robił tam zakupy.

Nazywał się Gary Leon Ridgway i miał 37 lat, co czyniło go zaledwie kilka miesięcy starszym od Dave'a Reicherta. Haney'owi wydawało się, że na komputerze wyświetla się zbyt wiele trafień, aby je zignorować, nawet jeśli wszystkie są przypadkowe. Nie istniały przy tym żadne fizyczne dowody na to, że Gary Ridgway był kimś więcej niż nieco odpychającym facetem, który żył samotnie w okresie, w którym zabójca zamordował najwięcej ofiar, czyli od 1982 do 1984 roku. Śledczy w sprawach Green River natknęli się na wielu typów, którzy byli przerażający i – bez względu na swój stan cywilny – lubili gapić się na prostytutki i płacić im za seks.

Pięć lat wcześniej podejrzany był Melvyn Foster. Rok temu handlarz futer też miał być pewniakiem, a okazał się niewinny, co mocno nadszarpięło wizerunek grupy zadaniowej. Istniało wielu innych mężczyzn, którzy wydawali się dużo bardziej prawdopodobnymi kandydatami na ZGR niż Ridgway, o którym opinia

publiczna nie usłyszała jak dotąd ani słowa. A jednak trzeba było mu się przyjrzeć.

Akta dotyczące zabójstw znad Green River trzymałam przez ponad 20 lat. Kiedy zerknęłam na pierwszy notatnik, który wypadł z moich pudeł, ze zdumieniem przeczytałam moje bazgroły:

Gary Leon Ridgway – fizyczne dow.? Może mieć powiązania z ofiarą G.R. Chodził do Tyee. Rocznik '67 lub '68 skręć na Z. na 220 21859 32.

Połowa z tych notatek okazała się bzdurą. Ale myśląc, że mam coś, co zespół zadaniowy może uznać za interesujące, albo wypełniłam jeden z arkuszy, który mi dali, albo, co bardziej prawdopodobne, zapisałam, co powiedzieli mi jego sąsiedzi, gdy spotkałam się z nimi po tym, jak zadzwonili do mnie w 1987 roku.

Siedemnaście lat temu czułam się naprawdę głupio, bawiąc się w detektywa, ale założyłam okulary przeciwsłoneczne i szalik, pożyczyłam samochód i przejechałam obok domu Gary'ego Ridgwaya na 32nd Place South*. Nie było mi trudno się tam dostać; mieszkałam wtedy przy 18th Place South i 240th Street, zaledwie kilka ulic dalej.

Jego dom wydawał się całkiem normalny. Wokół było pusto, a okna zakrywały zasłony lub rolety. Jeśli kręciłby się gdzieś wokół, nie wiedziałabym nawet, że to on. Nie wiedziałam, jak wygląda.

W 1987 roku nie miałam pojęcia, że śledczy z grupy zadaniowej Green River byli daleko przede mną. W żaden sposób nie dali mi znać, czy informacje, które im przekazałam, były przydatne. Nie spodziewałam się, że będą.

W rzeczywistości śledczy z grupy zadaniowej i inni policjanci obserwowali Ridgwaya od miesięcy.

Na początku Matt Haney wybrał Ridgwaya na swojego ulubionego podejrzanego i im więcej o nim wiedział, tym bardziej był w tym zapalony. Haney prawdopodobnie pracował w większej liczbie wydziałów policji i przydzielony był do większej liczby zadań, niż jakikolwiek gliniarz poniżej pięćdziesiątki. Począwszy od Departamentu Policji w Kent, prowadził on śledztwo w sprawie zabójstwa z udziałem pierwszego świadka koronnego w Ameryce, który miał zostać wyrwany ze swoich korzeni w zorganizowanej przestępczości na Wschodnim Wybrzeżu. Haney miał wtedy dwadzieścia kilka lat. Został przeniesiony do Biura Szeryfa Hrabstwa King, gdzie najpierw był w służbie patrolowej, potem pracował jako detektyw w Wydziale ds. Ciężkich Przystępstw, a w przyszłości miał być odpowiedzialny za operacje specjalne (K-9 i wsparcie lotnicze), a także za szkolenia.

Haney naradzał się z Pompeyem i starszymi zastępcami prokuratora hrabstwa King, Marilyn Brenneman i Alem Matthewsem, dzieląc się swoimi

przekonaniami, że grupa robocza powinna wykonać ruch – uzyskać nakaz przeszukania, jeśli to konieczne – aby dowiedzieć się więcej o Garym Ridgwayu.

Brenneman i Matthews byli entuzjastycznie nastawieni do skupienia się na Ridgwayu. Pompey chciał nawet monitorować wszelkie jego ruchy. Jak dotąd niewiele wskórali. Chodził do pracy, wracał do domu. Czasami zatrzymywał się na jedzenie w restauracjach typu fast food. To było z grubsza wszystko.

* Dokładny adres domu Gary’ego Ridgwaya to 21859 32nd Place South. W oryginale, z nieznanych przyczyn, autorka używała nazwy 32nd Avenue South [przyp. tłum.].

8 kwietnia 1987 roku poczucie nietykalności Gary’ego Ridgwaya zostało poważnie zachwiane. Nie miał pojęcia, że jest inwigilowany, i z całą pewnością nie spodziewał się wykonania nakazu przeszukania jego domu, jego szafki w Kenworth Trucking i trzech pojazdów, którymi dysponował – jego forda pick-upa, dodge’a ojca i drugiego dodge’a, którym jeździła jego żona Judith. Nakaz przeszukania, sporządzony przez Matta Haneya i zatwierdzony przez zastępców prokuratora Ala Matthews’a i Marilyn Brenneman, wskazywał również, że istniał powód, by pobrać od Ridgwaya próbki włosów.

Poszukiwania, przeprowadzone dyskretnie i szybko, przebiegły pomyślnie. Haney i Doyon zabrali Gary’ego Ridgwaya do siedziby policji w Kent, gdzie sfotografowali go i zapakowali do foliowego woreczka próbki jego włosów łonowych oraz włosów z głowy jako dowód. Chociaż włosy nie są optymalnym źródłem do zbadania DNA, można to zrobić, jeśli są przy nich śladowe ilości skóry.

W ostatniej chwili Matt Haney poprosił George’a Johnstona z laboratorium kryminalnego Washington State Patrol o pobranie wymazu z jamy ustnej Ridgwaya. Gazik zawierający ślinę został zapakowany, oznaczony i zamrożony na dzień w odległej przyszłości, kiedy może się przydać.

Sue Peters była trochę zawiedziona, że trafiła jej się jedynie służbowa szafka Ridgwaya, która nie wydawała się wnosić niczego istotnego dla sprawy. Funkcjonariuszka zapakowała i oznaczyła biały kombinezon, z niezliczonymi plamami farby.

Poza tym podczas przeszukania zabrano liny, plandeki, wiele próbek farb, a także kilka włókien z dywanów.

Gary Ridgway zawsze był dumny ze swojej pracy i wizerunku, jaki tam miał lub jaki wierzył, że ma. Był niezawodnym, punktualnym pracownikiem i zwykle udawało mu się postępować zgodnie z instrukcjami dostarczonymi przez komputer, aby odpowiednio zmieszać farbę. Ale czasami dysleksja utrudniała mu zapamiętanie liczb związanych ze specjalistycznymi pracami malarskimi. Kiedy miał kiepski dzień, myliły mu się trójkolorowe wykończenia i potrafił w ten sposób zrujnować kilka zleceń. Potem wściekał się na siebie. Pewnego dnia „zniszczył kilka ciężarówek”, bo pomylił kolejność.

Miał nawet trzydniowy okres, kiedy dodawał do farby niewłaściwe chemikalia. Co gorsza, od czasu do czasu malował nie tę ciężarówkę co trzeba. Szefowie zawsze pozwalali mu to naprawić, a on się nie wyklócał. Jednym z jego

przezwisk w pracy było „Wrong-Way” [Na-Opak] i wprost nienawidził być tak nazywany. Ale nie mógł okazać złości, ponieważ bał się, że zostanie zwolniony. Niektórzy z jego współpracowników uznali go za nadmiernie religijnego, a nawet za fanatyka, zdarzało mu się bowiem czytać na głos Biblię w pomieszczeniu socjalnym. Miał w sobie pełno sprzeczności. Czasami był zbyt drażliwy w stosunku do koleżanek z pracy i sprawiał, że czuły się nieswojo, kiedy się obok nich kręcił; czasami przechodził przez etapy ewangelizacji, podczas których wypowiadał swoje opinie o nierządnicach i rozwiązłych kobietach, aż zaczynał pluć śliną.

Po tym, jak śledczy z grupy zadaniowej przeszukali jego szafkę, Ridgway dostał w pracy inne przydomki. Mimo że przeszukania z kwietnia 1987 roku zakończyły się niewielkimi fanfarami i, ku uldze Jima Pompeya, obyło się bez nalotów medialnych, inni pracownicy Kenworth wiedzieli, że detektywi przesłuchiwali Ridgwaya, przeszukiwali jego rzeczy i robili zdjęcia jego ciężarówki na firmowym parkingu. Nikt tak naprawdę nie sądził, że ich osobliwy kolega z pracy mógłby zabić trzy tuziny prostytutek, ale podobieństwo jego inicjałów aż prosiło się o żarty: „G.R.” jak Gary Ridgway i „G.R.” jak Green River.

Wkrótce w Kenworth zaczęli wołać na niego „Green River Gary”.

To był tylko żart, ale on nie uważał go za zabawny. Mimo to wykonanie nakazu przeszukania nie zaszkodziło jego karierze w Kenworth; był w końcu niezawodnym pracownikiem.

John O’Leary również pracował w Kenworth, ale był znacznie wyżej na drabinie korporacyjnej, niż Ridgway mógłby kiedykolwiek mierzyć. W połowie lat 80. i na początku lat 90. O’Leary był świetnym biegaczem długodystansowym. Razem ze swoją partnerką żywo interesował się sprawami kryminalnymi.

– Podczas naszych treningów, trwających od piętnastu minut do dwóch godzin, spędziliśmy kupę czasu na rozmowach o sprawie Bundy’ego albo na czytaniu książek. Dużo rozmawialiśmy również o sprawie Green River, ponieważ stale przewijała się w wiadomościach – wspominał. – Później byłem dyrektorem finansowym zakładów Kenworth w Tukwili i Renton, od 1997 do końca 2000 roku. Chociaż nie przyjaźniłem się z Ridgwayem, z pewnością wiedziałem, kto to jest. Powszechnie było wiadomo, że podejrzewano go w sprawie Green River, ale został oczyszczony z zarzutów.

Jim Pompey odetchnął z ulgą, że Matt Haney zdołał ukryć szczegóły przeszukań z kwietnia 1997 roku. Nawet te media, które deptały detektywom po piętach, wydawały się nauczone czegoś nowego w następstwie chaosu przeszukania Tikkenborga.

Miało minąć jeszcze kilka tygodni, zanim wszystkie testy dotyczące dowodów pobranych z domu, szafki i pojazdów Ridgwaya zostaną ukończone i będzie można stwierdzić, czy istnieją jakieś użyteczne dowody fizyczne. W międzyczasie Ridgway, choć zyskał nowy pseudonim, wrócił do swojej codzienności. Nie groził nikomu pozwem, a ogromna większość społeczeństwa Seattle nie była nawet świadoma jego chwili godnej światła reflektorów.

Al Matthews, prokurator, który pracował z grupą zadaniową przez cztery lata, był tak samo gorzko rozczarowany jak Matt Haney i Sue Peters, kiedy musiał im powiedzieć, że po prostu nie mieli wystarczających dowodów fizycznych, aby uzyskać nakaz aresztowania Gary'ego Ridgwaya. Zrobili wszystko, co mogli, ale część śledztwa dotycząca ewentualnych powiązań tego człowieka z Green River musiała zostać odłożona na półkę, dopóki nie wypłynie na powierzchnię coś, co obroni się w sądzie.

Haney był przekonany, że to nie koniec. Kiedy tylko mógł, sprawdzał powiązania między Garym Ridgwayem a ofiarami z Green River.

Rok 1987 był przełomowy dla medycyny sądowej. Dwudziestego pierwszego września w Londynie opublikowano artykuł zatytułowany Próbką genetyczną prowadzi do podejrzanego o zabójstwo.

Po raz pierwszy gdzieś na świecie jakiś wydział policji zastosował technikę naukową znaną popularnie jako „genetyczny odcisk palca”. Chcąc rozwiązać ciągnącą się przez dwa i pół roku sprawę gwałtu i morderstwa na dwóch nastolatkach w wiosce Enderby w hrabstwie Leicester, Anglicy pobrali próbki krwi i śliny od ponad 5500 dorosłych mężczyzn, którzy mieszkali w okolicy. Po wyczerpujących testach i wyeliminowaniu wszystkich innych, o popełnienie zbrodni oskarżono 27-letniego piekarza.

Genetyk Alex Jeffreys z Leicester University odkrył, że DNA – kwas dezoksyrybonukleinowy – znajdujący się w chromosomach wszystkich żywych istot, można przedstawić na wykresach jako szereg pasm, unikalnych dla każdej osoby. W 1987 roku test ten okazał się skuteczny, gdy wykonano go na zasuszonej pięcioletniej krwi, a także na zasuszonym na około trzy lata nasieniu. Szansa, że dwie osoby miałyby identyczne wzorce, wynosiła pomiędzy 30 do 100 miliardów do 1. Wydawało się, że wkraczamy w Nowy Wspaniały Świat, choć testy DNA nie było jeszcze w żaden sposób udoskonalone. Poza tym ich koszt był niebagatelny. Ale kiedy Gary Ridgway został przesłuchany i przeszukany w 1987 roku, Matt Haney nie miał nic do stracenia, pobierając próbkę jego śliny.

W nieoczekiwany i tragiczny sposób grupa zadaniowa Green River straciła kolejnego dowódcę. Jim Pompey wybrał się na nurkowanie z detektywem szeryfa, Bobem Stockhamem, bratem Stockhama, i Rogerem Dunnem, który – wraz z Bobem Kepplem – w połowie lat 70. był detektywem z hrabstwa King,

tropiącym Teda Bundy'ego. Dunn prowadził teraz własną prywatną firmę detektywistyczną.

Nurkowali przy Richmond Beach na północnym krańcu Seattle, gdzie Pompey miał użyć harpuna do łowienia ryb. Ale gdy tylko zeszli na głębokość bliską 30 metrów, Pompey zaczął mieć problemy z regulatorem butli z tlenem. Stockham zauważył, że dowódca Green River jest bliski paniki, i próbował pomóc mu wydostać się na powierzchnię, ale rozdzielili się i Pompey wynurzył się z wody o wiele za szybko.

Ratownicy ze Straży Przybrzeżnej zabrali go helikopterem do szpitala w Seattle i wydawało się, że odzyskuje przytomność. Ale jego płuca doznały straszliwych szkód. Nie doczekał się umieszczenia w komorze dekompresyjnej.

Kiedy „Doc” Reay przeprowadził autopsję Jima Pompeya, odkrył, że mężczyzna uległ zatorowi płucnemu. Nie miał jeszcze 40 lat i prawdopodobnie znajdował się w lepszej formie fizycznej niż ktokolwiek z grupy zadaniowej. A teraz już go nie było.

Jako kolejny wodze przejął porucznik Greg Boyle, a następnie – w grudniu 1987 roku – Bobby Evans. Podczas działania w grupie zadaniowej Green River niejedynemu stosunkowo młodym mężczyznom doznał poważnego uszczerbku na zdrowiu. Danny Nolan zmarł na chorobę krwi podobną do białaczki, tak samo jak Paul Smith. Ralf McAllister miał poważną chorobę wieńcową i zmarł w swoim domku letniskowym w obrębie Snoqualmie Pass. Jeden detektyw przeszedł na emeryturę po załamaniu emocjonalnym. Ludzie pracujący nad sprawami zabójstw żyją pod ogromną presją. Często podkreśla się, że wskaźnik utraty życia z powodu nagłej śmierci jest wśród nich wyższy niż w przypadku większości zawodów. Sprawa Green River wydawała się kosztować detektywów z grupy zadaniowej bardzo wiele.

To samo dotyczy rodziców młodych ofiar morderstw, a zwłaszcza ich ojców. Poczucie, że nie udało im się ochronić czy uratować własnych dzieci, niszczy ich. Zdarzyło się to w sprawach Bundy'ego i miało to miejsce w sprawach Green River. Smutek rodzin jest często tak głęboki, że tracą wolę życia. Liczba ofiar śmiertelnych, za którą odpowiedzialny był Morderca znad Green River, przekroczyła więc liczbę jego oficjalnych morderstw.

Co najmniej cztery zaginione kobiety, które pasowały do typu ofiary preferowanego przez Mordercę znad Green River, pochodziły z okolic Portland. Trina Hunter, kobieta, której krewni podobno trzymali ją zamkniętą na strychu, została znaleziona na bagnach w pobliżu Vancouver w stanie Waszyngton, a jej morderstwo wciąż nie było wyjaśnione. Dwa zestawy szczątków w rejonie Tigard-Tualatin pozostawały nadal niezidentyfikowane, ale detektywi z Portland wątpili, czy ZGR działa w ich jurysdykcji. To był twardy orzech do zgryzienia, biorąc pod uwagę ciągle podróże pracujących dziewcząt z Portland do Seattle i z powrotem.

Nawet jeśli policja z Portland i hrabstwa Multnomah wahała się, czy powinna utworzyć własną grupę zadaniową, trudno było ich za to winić. Stary żart wśród detektywów pracujących nad zabójstwami brzmi, że gdy mają do czynienia z „przegraną” sprawą, wystarczy przeciągnąć ciało przez granicę hrabstwa lub stanu, żeby inny wydział się z nią męczył. Przy wszystkich kłopotach, z jakimi zmagali się waszyngtońscy śledczy w ciągu ostatnich pięciu lat w sprawie Green River żadna inna jurysdykcja im nie zazdrościła.

Tymczasem prostytutki zaczęły znikać z ulic Vancouver w Kolumbii Brytyjskiej – zaledwie cztery godziny jazdy na północ od Seattle. Całe Zachodnie Wybrzeże wydawało się przetrzebione przez najnowsza w historii zbrodni plagę: seryjnego mordercę. A Portland miało własne oblężenie.

Do połowy lata 1987 roku w Portland zaginęło jeszcze więcej prostytutek. Raporty o incydentach brzmiały zbyt znajomo. Jedna młoda kobieta wsiadła do samochodu, gdy szła w kierunku 7-Eleven, żeby kupić papierosy. Kierowca wyglądał nieszkodliwie i wydawał się całkiem przyjemny. Jednak minął jej okolicę, a kiedy opuścili obszar miejski, mocno wcisnął gaz i powiedział jej, że zawsze chciał zabrać kobietę do lasu, związać ją i uprawiać z nią seks. Gdy jechał już prawie 100 kilometrów na godzinę, dziewczyna postanowiła zaryzykować. Wiedziała, że wszystko będzie lepsze, niż zostać sam na sam z tym wyraźnie niebezpiecznym mężczyzną. Nacisnęła więc łokciem na klamkę i wypadła z jadącego samochodu, mocno uderzając o drogę. Chociaż była ciężko ranna i krwawiła z paskudnych otarć na całym ciele, żyła, gdy przejeżdżający później obok kierowca ciężarówki znalazł ją leżącą na autostradzie i wezwał karetkę.

Dokładnie miesiąc później, 7 sierpnia 1987 roku, kobieta z Portland, która również pracowała na Union Street, rozpaczliwie wołała o pomoc, krzycząc:

„Gwałcą! Pomóżcie...g wałcą!”. Pobliscy mieszkańcy rzucili się do okien. Na parkingu Denny's, daleko w dole, zobaczyli mężczyznę pochylonego nad nagą kobietą, raz po raz podnoszącego rękę. Gdy wreszcie ktoś do niej dotarł, umierała już od ran kłutych klatki piersiowej.

Choć umarła w straszny sposób, nie było to najgorsze, co mogło jej się przytrafić. Detektywi z Oregonu namierzili numer tablicy rejestracyjnej, który zapamiętał jeden ze świadków, i powiązali go z 33-letnim Daytonem Leroyem Rogersem. Rogers, znany mechanik samochodowy w wioskach Woodburn i Canby (około 40 kilometrów na południe od Portland), był żonaty i miał małego synka. Ale miał też historię napaści na tle seksualnym sięgającą wielu lat wstecz. Siedział w więzieniu, a następnie zdiagnozowano go jako chorego psychicznie, ale prześlizgnął się przez system zwolnienia warunkowego w stanie Oregon. Był znany prostytutkom jako fetyszysta stóp, fan krępowania kobiet sznurami i klient, którego stymulowało zadawanie bólu.

Kiedy 31 sierpnia w lesie Molalla w hrabstwie Clackamas w stanie Oregon znaleziono ciało kobiety w stanie rozkładu, detektywi przypomnieli sobie seksualne upodobania Rogersa. Był znanym sadystą i mieszkał niecałe 25 kilometrów od tamtego miejsca. Gdy funkcjonariusze wraz z psami przeprowadzili przyprawiające o mdłości przeszukanie liczącej 90 tysięcy akrów uprawy leśnej, znaleźli jeszcze sześć ciał kobiet. Cztery z nich znajdowały się w odległości czterdziestu kilku metrów od siebie na prawie pionowym zboczu. Zostały przykryte gałęziami, a następnie, z czasem, pogrzebane przez porastającą okolicę chwasty.

Doktor Larry Lewman, lekarz sądowy stanu Oregon, przejrzał 200 kart dokumentacji dentystycznej, które jego odpowiednik z hrabstwa King zgromadził po morderstwach znad Green River, w poszukiwaniu tożsamości siedmiu ofiar znalezionych między 31 sierpnia a 5 września 1987 roku na zalesionym obszarze położonym kilkanaście kilometrów na południowy wschód od miasta Molalla w stanie Oregon.

Większość z nich udawało się zidentyfikować na podstawie zębów, mimo że niektóre z kart miały ponad dziesięć lat. Ale żadna nie była zaginioną kobietą ze spraw Green River. Wszystkie, poza jedną ze zidentyfikowanych ofiar, miały powiązania z prostytutką. Jedna nigdy nie została zidentyfikowana. Szczególnie przerażające było jednak to, że zabójca odciął ofiarom stopy, prawdopodobnie piłą do metalu.

Grupa zadaniowa Green River wysłała detektywów do lasu Molalla, aby pomogli w pracach terenowych w miejscu odkrycia zwłok podobnym do tych, z którymi mieli do czynienia w stanie Waszyngton. Oczywiście waszyngtońscy detektywi zastanawiali się, czy znajdą dowody, które powiążą te morderstwa ze

sprawami Green River. Ponieważ człowiek, którego szukali, najwyraźniej przestał szukać ofiar w hrabstwie King, mógł równie dobrze przenieść się na południe, aby zacząć z czystym kontem.

Rogers nie wyglądał na zabójcę. Nie był zbyt wysoki, miał drobną budowę i twarz dziecka. Kobietom, które widziały go przez okno samochodu, z całą pewnością wydawał się nieszkodliwy. Ponadto był alkoholikiem, który nie ruszał się z miejsca bez zapasu małych butelek wódki – takich, jakie rozdają podczas lotów samolotem. Kilka buteleczek znaleziono blisko ciał w lesie Molalla.

Ale czy Dayton Leroy Rogers mógł być Mordercą z Green River? Raczej nie. Niektóre elementy układanki pasowały, ale inne odstawały.

O ile śledczy z grupy zadaniowej mogli stwierdzić, Rogers nie podróżował do Waszyngtonu. Chociaż większość ofiar z hrabstwa King nie została odnaleziona, dopóki ich ciała nie obróciły się w szkielety, żadna z kości nie wykazywała śladów nacięć lub roztrzaskania od kul czy od noża. Żadna z pierwszych znalezionych ofiar nie została dźgnięta nożem; były też młodsze od ofiar z lasu Molalla i nic nie wskazywało na to, aby ich stopy zostały odcięte. Nie; obszar Portland miał swojego seryjnego mordercę.

Po pierwszym przypływie zainteresowania detektywi z hrabstwa King zdali sobie sprawę, że Rogers nie jest ich człowiekiem. Z pewnością był seryjnym mordercą, ale nie tym, na którego polowali od tak dawna.

Dayton Lee Rogers stanął przed sądem i został skazany na dożywocie*.

* W rzeczywistości Rogers został skazany na śmierć, wyrok został jednak – z różnych przyczyn – już czterokrotnie uchylony [przyp. tłum.].

Był rok 1988, na który przypadała setna rocznica działania najbardziej niesławnego seryjnego mordercy w historii. Kuba Rozpruwacz śledził nieszczęsne damy nocy w Londynie dokładnie wiek wcześniej. Co dziwne, nikt, kto interesował się Mordercą znaną Green River, nie odnotował tego faktu; a przynajmniej nie było na ten temat artykułów „rocznicowych” ani komentarzy telewizyjnych. „Osiągnięcia” starego Jacka w porównaniu z ZGR były jednak całkiem skromne; zebrał on mniej niż pół tuzina ofiar, ale jego sława wzrastała wykładniczo przez lata dlatego, że nigdy nie został złapany.

Detektywi z grupy Green River mieli szczerą nadzieję, że los człowieka, którego tropią, nie będzie pod tym względem podobny.

Każdy, kto bada zabójstwa lub o nich pisze, szybko się przekonuje, że można natrafić na rzeczy wydające się czymś zgoła innym niż zwykłym zbiegiem okoliczności – zdarzenia i odkrycia, które okazują się praktycznie niewytłumaczalne. To coś zgoła innego niż ręka ofiary wystająca z grobu lub raczej sięgająca na nasz świat z tej drugiej strony. Nie zawsze jest tak, że morderstwo musi wyjść na jaw. Wręcz przeciwnie – jak świat światem, cały czas uchodzi ludziom na sucho. Zdarza się jednak, że dowody i ofiary są odkrywane w tak nieprawdopodobny sposób, iż wydaje się to cudem, a ja nigdy tego nie kwestionowałam.

Trzydziestego maja 1988 roku 15-letniej [w chwili zaginięcia] Debry Lorraine Estes nie było już prawie sześć lat. Zdarzały się chwile nadziei. Jedną z jej ciotek, która mieszkała w Wirginii, była znana jako medium. Sęk w tym, że wiadomości, które otrzymywała, miały charakter raczej mało eteryczny. Odebrała dwa telefony – jeden w 1985 roku, a drugi w 1986 roku.

Młoda kobieta, która zadzwoniła, powiedziała, że jest jej siostrzenicą i potrzebuje pomocy. Ciotka Debry słyszała hałas w tle i dźwięk monet wrzucanych do automatu telefonicznego.

– Potrzebuję pomocy – powiedziała dziewczyna. – Przyjdę do ciebie.

Dzwoniąca przedstawiła się jako Debra i знаła nawet imiona swoich kuzynów z Wirginii, chociaż widziała ich tylko raz w życiu i nie znali się zbyt dobrze. Imiona się zgadzały. Ale podczas obu rozmów nagle odłożyła słuchawkę. Za drugim razem krzyknęła, zanim połączenie zostało przerwane.

Czy to była Debra? Być może była przetrzymywana w niewoli i dwukrotnie zdołała się dostać do telefonu. Ale dlaczego nie zadzwoniła do rodziców, tylko

do ciotki, którą ledwo знаła? A może próbowała, z jakiegoś miejsca tuż poza życiem, nawiązać kontakt z jedyną krewną, wrażliwą na duchową komunikację?

Bardziej prawdopodobne, że był to okrutny żartowniś, jeden z krwiopicców żywiących się bólem ludzi doznających straty, tym samym czyniących ten ból jeszcze dotkliwszym.

Carol Estes kurczowo trzymała się nadziei, że jej córka gdzieś tam jest. Powiedziała Lindzie Barker, że jeśli nie zdoła odzyskać swojej córki całej i zdrowej, ma przynajmniej nadzieję, że Debra może stanie się tą jedyną dziewczyną, dzięki której morderca „wpadnie” i zostanie aresztowany.

– Chcę, żeby to dzięki niej dokonali przełomu w tej sprawie.

Dwudziestego stycznia 1988 roku Tom i Carol Estes pojawili się w programie Oprah Winfrey, prosząc o informacje od kogoś – kogokolwiek – z widzów, którzy mogli widzieć Debrę. Chociaż program ma ogromną oglądalność, pojawiły się tylko cztery wskazówki. Wszystkie oprócz jednej były niejasne. Któryś z rozmówców widział dziewczynę tańczącą na molo na południowym wschodzie, podobną do Debry. Inny przelotnie kogoś zauważył, ale nie umiał podać żadnych konkretnych informacji. Najbardziej prawdopodobna informacja pochodziła z ośrodka rehabilitacyjnego w Nowej Anglii, gdzie pomagano trudnej młodzieży. Debra mogła być jedną z podopiecznych.

Ale to nie była ona.

Jak każde miasto o rozrastającej się populacji, Seattle i otaczające je hrabstwo King przyciągały deweloperów planujących budowę domów i kompleksów mieszkalnych na przedmieściach, gdzie nie było nic poza lasami i podnóżem gór. Federal Way, ponad połowę drogi między Seattle i Tacomą, uznano za idealne miejsce na budowę apartamentowców; było tak dzięki kreatywnemu finansowaniu, które sprawiło, że koszty w początkowym stadium budowy były stosunkowo niewielkie.

W 1981 roku firma Western Hill rozpoczęła budowę tego, co pierwotnie miało się nazywać The Bluffs. Obiekt miał się znajdować przy 348th Street i First Avenue South w Federal Way. Teren pod kompleks został wykarczowany z gęstego jodłowego lasu. Prace rozpoczęły się w 1981 roku, ale zostały przerwane na początku 1982 roku, kiedy firma zbankrutowała.

Bruce McCrory, architekt krajobrazu, miał już na zawsze zapamiętać projekt Western Hill. Po raz pierwszy odpowiedzialny był za całość projektu, od placu budowy, przez budynki, aż po ostateczny wygląd otoczenia. Nazywał projekt „swoim dzieckiem” i przynajmniej w sensie architektonicznym tak było. McCrory był na miejscu budowy prawie codziennie przez ponad rok. Ponad dwie dekady później trudno byłoby mu określić dokładny rok, w którym natknął się na nieznanego w południowo-wschodniej części kompleksu. Szkoła podstawowa

Panther Lake znajdowała się wtedy zaledwie kilkanaście metrów dalej, a plac zabaw i boisko przylegały do zadbanego terenu, co czyniło tę lokalizację bardzo pożądaną dla rodzin z małymi dziećmi. Wyznaczono także obszar dla najmłodszych, gdzie pewnego dnia miały stanąć drabinki i huśtawki.

Możliwe, że McCrory spotkał tam nieznanego mężczyznę w sobotę lub w niedzielę.

– Wędrował po niedawno oczyszczonych częściach południowo-wschodniej dzielnicy, w pobliżu szkolnej posesji.

Zanim przybysz go zauważył, McCrory się zatrzymał, tuż poza zasięgiem wzroku.

– Zapamiętałem, że grzebał czymś w ziemi – wspominał. – Tylko po co miałby grzebać w ziemi? To pytanie dręczyło mnie, gdy próbowałem przypomnieć sobie szczegóły. Kiedy robiłem krótkie opisy na czterech pozostałych [fotografiach] spośród setek zdjęć, które zrobiłem, przypominałem sobie tamto zdarzenie. Wściekał się, wymachiwał rękami, kopał ziemię. Wtedy mnie zauważył i przeszedł w tryb grzebania. Normy społeczne chyba nakazują szanować takie wstydlive, osobiste przejawy emocji.

I McCrory to zrobił.

– Myślałem, że był geotechnikiem, a ponieważ jego samochód był blisko miejsca, w którym stałem, musiał przejść koło mnie. Zapytałem go, czy jest geotechnikiem, a on odpowiedział: „Coś w tym stylu”.

Mężczyzna minął go, najwyraźniej nie chcąc dalej rozmawiać. Podeszedł do swojego pojazdu, który mógł być pick-upem, chociaż McCrory nie był tego pewien; potem wrzucił patyk i plecak na tył i odjechał.

McCrory prawdopodobnie zapomniałby o tym dziwnym spotkaniu, które trwało zaledwie kilka minut, gdyby nie inne, późniejsze zdarzenie. Wraz z firmową drużyną softballową ćwiczyli na boisku w szkole Panther Lake School w 1981 lub 1982 roku.

– W pewnym momencie ogarnął nas smród martwego zwierzęcia – opowiadał McCrory. – Włączyłem się po okolicy, próbując zidentyfikować źródło. W miejscu, w którym spodziewałem się coś znaleźć, teraz jest granica placu zabaw. Pamiętam, że kolega z drużyny powiedział wtedy coś o Tedzie Bundym.

Wspomnienie to zaszyło się głęboko w podświadomości Bruce’a McCrory’ego i zostawiło w nim ślad w postaci obezwładniającego strachu przed zapachem rozkładającego się ciała. Wiedział o morderstwach znad Green River, które rzekomo rozpoczęły się w 1982 roku, oraz o śledztwie, które trwało przez następne 20 lat, ale nie był na bieżąco z doniesieniami.

Minął 1987 rok, zanim budowa zaczęła się ponownie, a tymczasem oczyszczony teren pozostał taki, jaki był, z wyjątkiem jednego zarośniętego

tutejszą roślinnością miejsca, otoczonego nagą ziemią. Kiedy kompleks został ukończony i przemianowany na Fox Run, budynki mieszkalne pomalowano na słoneczną żółć, która wyróżniała się na tle ciemnej zieleni okolicznych lasów jodłowych. Trzydziestego maja 1988 roku robotnicy używali świrdrów ziemnych pod budowę niemal dwumetrowego ogrodzenia, które miało uniemożliwić dzieciom wchodzenie na parking. Pomiędzy dwiema wysokimi jodłami stał ogromny głaz. Wyglądało to na świetne, choć nieco zacienione miejsce na huśtawkę.

Robotnicy znaleźli jednak coś w małym otworze przeznaczonym na słupki do huśtawki. To nie były kawałki skały, w którą uderzyła koparka; to były kości. Na podstawie odsłoniętego niewielkiego obszaru trudno było stwierdzić, czy są to kości ludzkie, czy zwierzęce. Wszystkie prace zostały wstrzymane i skontaktowano się z policją hrabstwa King.

Ostrożnie, żmudnie, Bill Haglund z gabinetu lekarza sądowego powtarzał to, co robił już tyle razy wcześniej. Pracował powoli, aby zapobiec dalszym uszkodzeniom szkieletu, który wyraźnie przeleżał wiele lat pół metra pod powierzchnią ziemi. Było tam lewe biodro, kolana, kostki, łopaska, kilka kości szyjnych z górnej części kręgosłupa i czaszka z nienaruszonymi zębami. Jeśli była to jedna z zaginionych dziewczyn, Haglund miał wkrótce się tego dowiedzieć. Wiele razy studiował rentgenowskie zdjęcia ich zębów i wydawało mu się, że rozpoznał znajomą koronę. Ale nic nie powiedział, zbierając wszystko, co zostało z ofiary – kości, wyblakłe ubranie, paznokcie, trochę włosów i włókien. Okazało się bowiem, że znaleziono pewne fizyczne dowody: gnijący czarny sweter z dekoltem w szpic z błyszczącymi metalicznymi nitkami i ciemny stanik. A na przedmiotach były odpryski farby. Białej.

Porównanie rentgenowskich zdjęć zębów w aktach pozwoliło zidentyfikować szczątki. Haglund miał rację. To była Debra Lorraine Estes, która zaginęła na całe sześć lat. Gdyby robotnicy budowlani kopali chociaż kilka metrów dalej, szanse na jej odnalezienie byłyby niewielkie.

Śledczy zastanawiali się, czy jest jakiś sposób, by stwierdzić, czy jej zabójca po prostu porzucił ciało na terenie budowy, przzerwanej we wrześniu 1982 roku, czy też rzeczywiście ją tam pochował. To pierwsze było bardziej prawdopodobne; buldożery i wyładowane po brzegi ciężarówki przesypywały tam mnóstwo ziemi w 1987 roku, a robotnicy prawdopodobnie nigdy nie zauważyli kości pośród zarośli i chwastów.

Około 7.30 następnego poranka, zanim ktokolwiek zdążył dotrzeć do Toma i Carol Estes, Fae Brooks i Dave Reichert opuścili swoje biura, by wykonać zadanie, którego się bali. O 8.10 stanęli u drzwi Estesów. Carol Estes

uśmiechnęła się, początkowo zadowolona z ich widoku, a potem jej twarz zbladła. Wiedziała, co musiało ich tam sprowadzić tak wcześnie. Znaleźli Debrę.

Nie ma znaczenia, jak długo nie było ukochanej osoby. Ostateczne pozbycie się nadziei jest bolesne. Carol Estes rozmawiała przez telefon z Billem Haglundem, a następnie poprosiła o zabranie jej na miejsce, w którym znaleziono ciało Debry. Zniechęcano ją do wyjazdu, ale była nieugięta.

Linda Barker, która obecnie prowadziła w Teksasie fundację na rzecz pomocy ofiarom przestępstw, upewniła się, że rzecznik ofiar jest w drodze, aby udzielić wsparcia rodzicom Debry. Rodzina poprosiła Dave'a Reicherta, aby niósł trumnę na pogrzebie Debry, a on natychmiast zapewnił, że to zrobi. Zgodzili się również, aby grupa zadaniowa Green River sfilmowała pogrzeb na wypadek pojawienia się mordercy.

Zakres śledztwa w sprawie morderstwa Debry musiał być szeroki. Ile setek pracowników, kierowców ciężarówek, elektryków, hydraulików i stolarzy było na terenie Fox Run w ciągu ostatnich sześciu lat? Detektywi uzyskali wykaz wykonawców i podwykonawców, a następnie uruchomili komputery, aby sprawdzić, czy którykolwiek z nich znalazł się w policyjnych aktach jako znajomy ofiar Green River lub jako klient przesłuchiwany na ulicy.

Odpryski farby – które były niewiele więcej niż drobinkami – znalezione na ubraniu Debry Estes zostały zbadane przez Skipa Palenika w laboratoriach Microtrace w Elgin w stanie Illinois. Zdolności Palenika do znajdowania istotnych dowodów graniczyły z geniuszem. Oprócz farby słynny mikroskopista badał w swojej karierze włókna papieru, włosy, kryształy i niewielkie ilości pyłu przemysłowego, materiały palne, pyłki, glebę, cement, leki oraz drewno i substancje roślinne. Dzięki potężnemu zbiorowi mikroskopów, wiedzy i doświadczeniu Palenik ostatecznie okazał się tym ekspertem, którego potrzebowali badacze z grupy zadaniowej. Czy po latach zakopania prawie niewidoczne odpryski farby na bluzce Debry można było zidentyfikować i porównać ze znanym źródłem? Owszem. Palenik uznał, że pochodzą z drogiej farby – Imron, produkowanej przez firmę DuPont – która była stosowana głównie na pojazdach użytkowych. Zaczął przeszukiwać firmy, których standardy doskonałości wymagałyby farby tego kalibru. Jedną z czołowych kandydatek była Kenworth Truck Company.

A jak długo Debra Estes leżała pod terenem przeznaczonym na plac zabaw? Było to o tyle istotne, że detektywi potrzebowali informacji, czy została pochowana przez swojego mordercę, czy przypadkowo przez ciężarówkę przewożące ładunek po ładunku. Było jeszcze jedno znane nazwisko w innej dziedzinie naukowej, na które grupa zadaniowa mogła liczyć w dochodzeniu. Profesor Fio Ugolini, naukowiec i gleboznawca z Florencji we Włoszech,

wykładał obecnie na Uniwersytecie Waszyngtońskim i zgodził się przybyć na miejsce odnalezienia zwłok z detektywem Cecilem Rayem, aby pobrać próbki. Ugolini zapewnił badaczy, że po tym, jak ciało Debry zostało umieszczone w ziemi, nie przysypano go kolejnymi warstwami.

– Jest tam od 1982 roku – powiedział.

To była niezwykle ważna informacja. Debra bez wątpienia wyszła z motelu Stevenson 20 września 1982 roku. Owej nocy wpadła na swojego zabójcę, który zabrał ją na plac zabaw w niedokończonym kompleksie mieszkalnym. Fakt, że jej nazwisko wpisano do księgi meldunkowej w motelu Western Six razem z Rebeccą Marrero która naprawdę była tam 1 i 2 grudnia, czyli nieco ponad dwa miesiące później, mógł wydawać się chorym żartem. Ale równie dobrze mogła to być przykrywka ze strony Mordercy znad Green River.

Od połowy do późnych lat 80. w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie istniało kilka obszarów, w których działali seryjni mordercy. Policja w Honolulu prowadziła śledztwo w sprawie morderstw czterech kobiet w późnym wieku nastoletnim i nieco po dwudziestce, wszystkich rasy kaukaskiej, które zostały zabite w okresie od wiosny 1985 do kwietnia 1986 roku. Żadna z nich nie była związana z prostytutką. Powiązanie ich z morderstwami znad Green River byłoby trudne.

Bardziej wiarygodne wydawało się to, że seryjny morderca z San Diego lub, co jeszcze bardziej prawdopodobne, seryjni mordercy z San Diego, w trzecim tygodniu lipca 1985 roku rozpoczęli zabójczy maraton. W San Diego odpowiednikiem Strefy był długi odcinek bulwaru El Cajun. Norm Stamper, zastępca komendanta miejskiego wydziału policji, który trzy lata później został szefem policji w Seattle, przypomniał, że prokurator okręgowy San Diego poprosił go o rozpatrzenie obejmującego wiele służb śledztwa w sprawie prawdopodobnie 44 morderstw prostytutek w mieście i powiecie. Krążyły plotki o nieuczciwym gliniarzu, a Prokuratura Generalna była szczególnie zaniepokojona możliwością zaangażowania policji w śmierć i/lub zaginięcie tylu ofiar.

Te spekulacje były podsycane przez wypowiedzi Donny Gentile, które znalazły się na pierwszych stronach gazet. Donna była ciepłą, sympatyczną i szczerą prostytutką łaknącą sprawiedliwości. Znała uczciwych i skorumpowanych gliniarzy i otwarcie o tym mówiła. Jednak jej instynkt samozachowawczy ją zawiódł. W końcu, zdając sobie sprawę, że posunęła się za daleko, wyraziła obawę o własne bezpieczeństwo; bez wątplenia miała w sobie coś z podżegaczki, która wprowadzała zamęt.

Było już za późno. Wkrótce po tym, jak Donna Gentile udzieliła wywiadu w wieczornych wiadomościach telewizyjnych, zniknęła. Została uduszona; jej ciało znaleziono na wzgórzach na wschód od San Diego. Padła ofiarą napaści na tle seksualnym, a jej płuca były pełne zassanego żwiru grochowego, co wskazuje, że zabójca celowo wepchnął kobiecie kamienie do gardła. Czy to była wiadomość do innych prostytutek?

Stamper przeczytał wszystkie akta sprawy i przesłuchał każdego detektywa zajmującego się sprawami z San Diego. Było jasne, że Metropolitalny Zespół Zadaniowy ds. Zabójstw w San Diego, składający się – podobnie jak grupa zadaniowa Green River – ze śledczych podlegających pod prokuratury miejskie

i okręgowe, był żałośnie mały. Pracując w tajemnicy przed opinią publiczną w biurówcu Mission Valley, detektywi z San Diego nie byli pewni, czy prowadzą śledztwo w sprawie zabójstwa, czy śledztwo wewnętrzne. Większość była utalentowana, ale niedoświadczona. Minęło na przykład sporo czasu, zanim się zorientowali, że schemat narysowany przez funkcjonariusza patrolu, przedstawiający kluczowe miejsce zabójstwa, był trochę nieaktualny. W rzeczywistości został całkowicie odwrócony. Okazało się, że policjant, który go narysował, był dyslektykiem i naszkicował wszystko na opak.

Ponieważ detektywi z Seattle mieli pod dostatkiem doświadczenia w śledzeniu seryjnych morderców, detektywi z San Diego polecieli do Waszyngtonu, aby zadać pytania o zasadność tworzenia grupy zadaniowej i o to, jak różne instytucje mogłyby ze sobą współpracować, aby rozwiązać sprawy seryjnych morderstw.

Detektywi z hrabstwa King zdobyli mądrość, którą mogli się podzielić z kolegami z San Diego. Grupa zadaniowa „Ted” z pewnością udowodniła, że im więcej zaangażowanych instytucji, tym lepiej. Jednak grupa zadaniowa Green River nie mogła jeszcze potwierdzić, że łączenie działań Biura Szeryfa Hrabstwa King, Departamentu Policji w Seattle, Washington State Patrol, policji Port of Seattle i FBI, wszystkich skupionych na rozwiązaniu ponad 40 zabójstw, było najlepszym pomysłem. Sami co prawda wciąż szukali „swojego” podejrzanego, ale wiele się nauczyli, raz po raz rozbijając się o ścianę.

Być może obie jurysdykcje szukały tego samego mężczyzny, który mieszkał głównie w Seattle lub San Diego i wybierał ofiary w najbardziej wysuniętych na północ i na południe miastach Zachodniego Wybrzeża. Ciekawe było porównanie czasu między morderstwami znad Green River w stanie Waszyngton a seryjnymi morderstwami w San Diego. Wydaje się, że szczytowy okres w Seattle przypada na lata 1982–1984, a kalifornijskie morderstwa podobnych ofiar rozpoczęły się w 1985 roku. Do sierpnia 1988 roku władze hrabstwa San Diego odkryły ciała i fragmenty szkieletów 26 kobiet, z których większość odpowiadała temu samemu profilowi co ofiary z hrabstwa King. Osiem innych ciał pozostawiono w mieście San Diego.

W obliczu ponad 30 niewyjaśnionych morderstw prostytutek w mniej niż trzy lata śledczy z San Diego chętnie dzielili się informacjami z hrabstwem King i vice versa. We wrześniu 1988 roku, kilka tygodni po powrocie do Kalifornii, władze San Diego aresztowały mężczyznę, który zabrał młodą prostytutkę pracującą na bulwarze El Cajun do opuszczonego miejsca w Mission Valley, a następnie zażądał zwrotu 40 dolarów po tym, jak uprawiali seks. Groził jej strzelbą. Kiedy próbowała przemówić do jego rozsądku, podobno powiedział:

– Nie będziesz chyba płakać i błagać jak ta mała Meksykanka?

Jedyną latynoską ofiarą, wydającą się pasować do jego słów, była Melissa Sandoval, której ciało znaleziono w Rancho Bernardo w maju rok wcześniej. Członkowie grupy zadaniowej powiedzieli tylko, że zginęła „w wyniku działań przestępczych”, ale nie została zastrzelona.

Mężczyzna został zatrzymany i ustanowiono kaucję w wysokości 100 tysięcy dolarów.

Po przeanalizowaniu różnych aspektów działalności grupy zadaniowej San Diego Norm Stamper wezwał do dwóch głównych zmian. Po pierwsze, wszelkie zarzuty dotyczące niewłaściwego postępowania policji – od bratania się z prostytutkami po zachowania przestępcze – miały zostać zbadane przez Biuro Prokuratora Generalnego Stanu Kalifornia. Po drugie, ponieważ większość morderstw prostytutek miała miejsce w mieście San Diego, policja musiała zapewnić dodatkowe zasoby i siłę roboczą grupie zadaniowej. Po wyczerpujących rozmowach Stamper wybrał sześciu dodatkowych detektywów do zakończenia śledztwa.

Ostatecznie do nadzorowania śledztwa w sprawie rzekomego niewłaściwego postępowania policji został wyznaczony Gary Schons, genialny prawnik z Biura Prokuratora Generalnego. Oczyszczył funkcjonariuszy z San Diego z podejrzeń co do jakiegokolwiek udziału w morderstwach prostytutek.

Dave Reichert był zainteresowany pozornymi podobieństwami między ofiarami z Green River a ofiarami z San Diego. Udał się w kolejną z wielu podróży lotniczych, jakie odbywał przez lata do innych jurysdykcji, i porozmawiał z detektywami w San Diego. Gdyby tylko istniał jakiś sposób powiązania podejrzanego z hrabstwa King z tym z San Diego, możliwe byłoby porównanie godzin i dat. Ale nie wydawało się, aby cokolwiek łączyło Mordercę z Green River z Kalifornią, chociaż Norm Stamper nie był pewien, czy można było uznać drzwi za zamknięte.

Mężczyzna ostatecznie skazany za morderstwo Donny Gentile był ekszołnierzem piechoty morskiej, mechanikiem i podróżnikiem, który lubił jeździć po Zachodnim Wybrzeżu. Powołując się na włókna i inne ślady, detektywi z San Diego przypisali mu prawie dwa tuziny swoich spraw. Obecnie odsiaduje karę od 27 lat do dożywocia* w kalifornijskim więzieniu.

Pod koniec lat 80. nikt z grupy zadaniowej Green River nie wiedział, że jeden z mężczyzn, z którymi rozmawiali kilka razy na autostradzie w pobliżu lotniska w Seattle, kiedyś stacjonował w San Diego. Wtedy był to pierwszy raz, kiedy poczuł się zdradzony przez żonę i zaczął wchodzić w kontakty z prostytutkami. Było to jednak na długo przed tym, jak rozpoczęły się serie zabójstw w obu stanach. Z kolei kontrola miejsca pobytu mężczyzny aresztowanego w San Diego we wrześniu 1988 roku wykazała, że nigdy nie był w hrabstwie King.

Kapitan Bobby Evans, który kiedyś przekonał bogatego rolnika, Ingmara Rasmussena, że zepsuł mu się cadillac, ponieważ chciał się dostać do jego domu i znaleźć ślady pierwszych zaginionych ofiar znad Green River, teraz był szefem grupy zadaniowej. Ale pochodnia, przekazywana tak wiele razy, przygasła, a wszystkim detektywom zajmującym się wyłącznie sprawą Green River groziło wchłonięcie przez Wydział ds. Ciężkich Przestępstw, aż do całkowitego zaniku grupy.

W dniu 7 grudnia 1988 roku, w ramach ostatniej, jak mogłoby się wydawać, próby przekazania amerykańskiej opinii publicznej istotnych informacji na temat potencjalnych podejrzanych znad Green River, odbył się maraton telewizyjny o nazwie Manhunt... Szansa na zakończenie koszmaru. Program w stylu America's Most Wanted* powstał dzięki staraniom Myrle'a Carnera, detektywa z Departamentu Policji w Seattle.

Zawierał on wywiady z rodzinami zamordowanych dziewcząt oraz informacje o dziesiątkach nierozwiązanych zabójstw w innych jurysdykcjach policyjnych. Gospodarzem programu był Patrick Duffy, który zyskał sławę telewizyjną dzięki roli Bobby'ego w Dallas. Dziesiątki detektywów-wolontariuszy odbierało w trakcie transmisji telefony. Siostra Duffy'ego była policjantką w Seattle i łączyła ich tragiczna więź z rodzinami ofiar. Ich rodzice, Terrence i Marie Duffy, zostali zamordowani 18 listopada 1986 roku przez dwóch nastolatków podczas napadu na należący do nich bar The Lounge w Boulder w stanie Montana. Kenneth Miller i Sean Wentz, którzy zabili małżeństwo, strzelając z obrzynu, w 1987 roku zostali skazani na 180 lat więzienia.

Nic dziwnego, że Patrick Duffy miał silną osobistą motywację do szukania zabójców, którzy przebywali na wolności. Program wyemitowano w całej Ameryce i Kanadzie, i przyciągnął on miliony widzów.

Agent specjalny FBI, John Douglas, przedstawił przed kamerami profil poszukiwanego mężczyzny; obok niego siedział nieco zdenerwowany Dave Reichert. Ostrzegł on Mordercę znad Green River, że będzie musiał zapłacić za swoje zbrodnie, i zaapelował do niego, aby dobrowolnie poddał się karze.

Brak wskazówek i informacji nigdy nie należał do problemów śledczych z Green River. Problematyczne były raczej góry telefonów, listów i e-maili, którymi ich zasypywano. Mimo to musieli mieć nadzieję, że dzięki telewizyjnemu programowi ten jeden istotny trop, który umykał im przez ponad siedem lat, wreszcie wypłynie na wierzch. Tej nocy i w ciągu następnych tygodni skontaktowało się z nimi 16 tysięcy osób, proponujących prawie dwa tysiące nowych podejrzanych. Większość z tych wskazówek była bezużyteczna. A jednak program telewizyjny zaowocował nowym kierunkiem w śledztwie, który natchnął grupę zadaniową świeżą nadzieją.

Więcej niż jeden widz zadzwonił z informacjami o Williamie Stevensie II. Sugerowano, że był „wystarczająco dziwny”, aby można go było podejrzewać o to, że jest Mordercą znad Green River. „Billy”^{*} Stevens miał 38 lat, był studentem Szkoły Prawa na Uniwersytecie Gonzaga w Spokane i miał właśnie poczuć na karku nieprzyjemnie gorący oddech detektywów z grupy zadaniowej. Początkowo Stevens wydawał się najmniej podejrzanym z wszystkich wytypowanych. Był na ostatnim roku studiów prawniczych i został dwukrotnie wybrany na prestiżowy urząd prezesa Studenckiej Izby Adwokackiej. Miał w tej grupie przyjaciół i wielbicieli, i wydawał się typem zwycięzcy, choć zachowywał się nieco ekscentrycznie. Mimo to w styczniu 1989 roku jego nazwisko zaczęło się pojawiać w wiadomościach telewizyjnych dotyczących spraw znad Green River.

Po zgłoszeniu przez pewnego widza, Stevens został aresztowany w domu swoich rodziców w Spokane po programie Manhunt. Policjanci z hrabstwa Spokane skonfiskowali z jego sypialni 26 różnych tablic rejestracyjnych i 29 sztuk broni palnej. Liczne z tablic wydano wydziałom miejskim i organom ścigania. Miał też radiowóz hrabstwa Snohomish, który kupił na aukcji i wyposażył jak standardową jednostkę policyjną, a także kajdanki i motocykl podobne do tych, których używa policja.

Stevens był najstarszym z trójki dzieci, adoptowanych przez troskliwego aptekarza ze Spokane i jego żonę. Billy Stevens miał niecały tydzień, kiedy przywieźli go do domu, i z pucołowatego dziecka wyrósł na człowieka podobnego do niedźwiedzia – wysokiego i niezdarne, z okazałym brzuchem. Nosił okulary w ciemnych oprawkach i miał mocno kręcone brązowe włosy. Rzeczywiście, w dużym stopniu pasował do jednego z czterech drastycznie od siebie odstających szkiców Mordercy znad Green River, wykonanych na podstawie opisów świadków możliwych uprowadzeń.

Tak jak Dick Kraske przypomniał sobie, jak pobierał odciski palców od Melvyna Fostera, kiedy Foster został po raz pierwszy aresztowany w Seattle, Tom Jensen z grupy zadaniowej Green River przypomniał sobie śledztwo w sprawie włamania w hrabstwie King dziewięć lat wcześniej, w którym podejrzanym był Stevens. Kiedy Jensen usłyszał jego nazwisko, bez trudu przypomniał sobie gładko mówiącego włamywacza z nadwagą, którego kiedyś przesłuchiwał. W 1981 roku Billy Stevens był przetrzymywany w areszcie w hrabstwie King; wtedy zostało mu pięć miesięcy odsiadki. Pewnego dnia, gdy miał wynieść śmieci, po prostu poszedł dalej.

To, co ukradł Stevens i skąd to ukradł, uczyniło go najbardziej interesującym wśród nowych podejrzanych. Zabrał mundur policyjny, gaz łzawiący, urządzenia inwigilacyjne, kamizelki kuloodporne i inny sprzęt policyjny ze sklepu na Pacific

Highway, który znajdował się przy autostradzie po drugiej stronie od restauracji Blockhouse, na ukos od Midway Tavern i tuż obok motelu Three Bears. Sam Stevens mieszkał wówczas nieopodal.

Teraz policja aresztowała Billy'ego, znalazłszy u niego broń, tablice rejestracyjne wydane pojazdom policyjnym, i radiowóz. Z powodu ciągłych plotek, że ofiary Green River zostały zabite przez policjanta, kolekcja tego typu sprzętu i broni Stevensa szybko wyniosła go do kategorii A. Nie był już „podmiotem zainteresowania”; Stevens miał wszelkie atrybuty, które czyniły go „potencjalnym sprawcą”, chociaż grupa zadaniowa starała się zachować to określenie dla siebie tak długo, jak to możliwe. Stevens zgrabnie wpasował się w wiele aspektów, jakich szukali u podejrzanego.

I nie bez powodu. Twarz, którą Billy Stevens przedstawiał światu, stanowiła jedynie maskę. W rzeczywistości był mistrzem w swoim fachu, niczym Ferdinand Waldo Demara Jr., pierwowzór głównego bohatera filmu Wielki oszust. Człowiek ten oszukał dziesiątki ludzi, którzy wierzyli, że naprawdę jest tym, za kogo się podaje. „Fred” Demara, który bezsprzecznie był geniuszem w swoim fachu, z powodzeniem udawał mnicha, kanadyjskiego chirurga marynarki wojennej (który bez problemu przeprowadzał skomplikowane operacje), badacza nowotworów, zastępcę szeryfa i profesora. Demara, który nigdy nie ukończył szkoły średniej, a tym bardziej college'u czy szkoły medycznej, podczas swojej trzydziestoletniej kariery sporadycznie był aresztowany za oszustwo, kradzież, defraudację i fałszerstwo. Gdyby zdecydował się legalnie realizować którąkolwiek ze swoich „karier”, mógłby z łatwością ukończyć niezbędną edukację. Zamiast tego jednak był oszustem, a w dodatku kimś, u kogo niektórzy doszukiwali się osobowości mnogiej.

Tak samo było z Williamem Stevensenem II. Po latach spędzonych na uniwersytecie miał solidną wiedzę prawniczą, ale nie zdał egzaminów w żadnym stanie, w którym sprawdzano jego przeszłość. Miał kartotekę policyjną. Studiował także psychologię na Uniwersytecie Waszyngtońskim w Seattle i rzekomo ukończył studia w 1979 roku, uzyskując dyplom z farmakologii. Twierdził, że był podporucznikiem i żandarmem wojskowym w armii amerykańskiej i złożył podanie do Departamentu Policji Seattle, aby zostać policjantem patrolowym.

Wczesne życie Stevensa wydawało się dość spokojne. Urodził się w Wallace w stanie Idaho 6 października 1950 roku, został adoptowany przez Williama i Adele Stevensów i wychował się w spokojnej okolicy na północ od granic miasta Spokane. Uczęszczał do szkół jezuickich i skończył Gonzaga High School w 1969 roku. Jego ojciec był właścicielem apteki uniwersyteckiej, znajdującej się przecznicę od ich domu, przez 30 lat; miał nadzieję, że jego syn i imiennik

pewnego dnia przejmie interes. Młody Billy, pochłonięty własnymi zainteresowaniami, nie miał szczególnie zażyłej więzi ze swoim adopcyjnym rodzeństwem. Od najmłodszych lat fascynował się policją oraz stylem życia i akcesoriami organów ścigania. Ogromna liczba seryjnych morderców sprawiała, że pojawiały się policyjne grupies, rojące sobie, że zaprowadzą sprawiedliwość niczym prawdziwi gliniarze.

Chociaż spędził niejedne letnie wakacje, pracując w rodzinnej aptece, Stevens nigdy tak naprawdę nie chciał być farmaceutą. Próbował bezskutecznie wstąpić do Departamentu Policji Seattle, ale miał zbyt wiele mandatów za nieprzepisową jazdę.

Był jednym z najciekawszych podejrzanych, którzy jak dotąd wybili się na czoło w tym przypominającym maraton śledztwie. Jego zdjęcie po raz pierwszy pojawiło się w mediach pod koniec stycznia 1989 roku, kiedy skuty kajdankami zbieg stanął przed Sądem Okręgowym Hrabstwa King. Jego prawnicy poprosili sędziego Donalda Haleya o zwolnienie Stevensa za kaucją, ponieważ jego rodzice byli osobami starszymi, chorowali i potrzebowali pomocy syna.

– Nasze stanowisko – powiedział Craig Beles, powołując się na sukces Stevensa w szkole prawniczej – jest takie, że Bill to niezwykle przykład pozytywnego działania resocjalizacji.

Sędzia zapytał nieco cierpko, dlaczego Stevens nie odpowiedział na dwa nakazy aresztowania w 1981 roku. Oskarżony wyjaśnił, że przekazał policji informacje na temat współwięźniów i obawiał się, że jako „donosicielowi” grozi mu niebezpieczeństwo, więc bał się wrócić do więzienia po wyjściu na przepustkę.

W rzeczywistości nigdy nie był informatorem policji.

Gdzie dokładnie przebywał w latach 1981–1985, kiedy zapisany był do szkoły prawniczej w Spokane? Stevens dowiódł, że można prowadzić tak wędrowny styl życia, iż nie jest łatwo prześledzić wszystkie miejsca zamieszkania. Na razie jednak ponownie znalazł się bezpiecznie za kratkami w hrabstwie King, aby ukończyć odsiadanie wyroku, którego udało mu się uniknąć dziesięć lat wcześniej.

Grupa zadaniowa Green River odkryła, że Stevens przekroczył kanadyjską granicę, by dostać się do Kolumbii Brytyjskiej, wkrótce po ucieczce w 1981 roku. Przez około cztery miesiące mieszkał u pewnej pary w Vancouver. Zgodzili się na jego pobyt na prośbę wspólnego przyjaciela. Na Stevensa mówili tam „Ernie”, a potem zmienił imię na „John Trumbull”. Wyjaśnił, że zakłada firmę importową. Nie wydawał się zbyt majątny, ale to również wyjaśnił, mówiąc, że czeka na fundusze. Nie płacił czynszu, ale kupował artykuły spożywcze, pomagał przy zmywaniu naczyń i pracach domowych. Mieli go za miłego i uprzejmego.

– Był bardzo zorganizowany, schludny i dobrze gadał – wspominał mężczyzna, w którego domu mieszkał Stevens. – Dobrze się ubierał i sprawiał wrażenie kogoś, kto był w wojsku. Spał na kanapie w pokoju i spędzał czas na oglądaniu telewizji i czytaniu.

Pod koniec pobytu u kanadyjskiej pary Ernie/John odbył kilka nocnych wycieczek. Powiedział, że jeździ do Seattle. Następnie, późnym latem 1981 roku, ich gość wyjechał. Nie byli pewni dokąd.

Trop Williama Stevensa / Johna Trumbulla ponownie prowadził na południowo-zachodnie przedmieścia Portland. Kupił dom na Southwest Crestline Drive za 108 tysięcy dolarów – ceglany, z podwójnym garażem i użytkową piwnicą. Aby dorobić do spłaty kredytu hipotecznego, od czasu do czasu wynajmował piwnicę lokatorom.

Grupa zadaniowa spojrzała na mapę stanu Oregon i zobaczyła, że dom znajdował się w promieniu ośmiu kilometrów od miejsca w Tigard-Tualatin, gdzie znaleziono szczątki czterech młodych kobiet, oraz w promieniu półtora kilometra od lokalizacji czaszki Shirley Sherrill i części czaszki Denise Darcel Bush.

Pytanie, z czego właściwie mężczyzna się utrzymywał. Zagadką było też, czy w jakikolwiek sposób zagrażał kobietom. Kiedy przeglądałam setki e-maili oraz notatek, które robiłam podczas rozmów telefonicznych na temat Mordercy z nad Green River, czasami trafiałam na okoliczności i wskazówki, które wydawały się do siebie pasować. Pamiętam, że znalazłam coś, co mnie uderzyło, bo było niesamowicie związane z czasem, w którym William Stevens mieszkał w pobliżu Tualatin.

Kilka lat po fazie odkrywania ciał i ataków potencjalnych dusicieli na kobiety w rejonie Portland zadzwoniła do mnie kobieta mieszkająca w hrabstwie Washington w stanie Oregon. Wstydziła się i kazała mi obiecać, że nie ujawnię jej imienia. Obiecałam.

– Teraz jestem mężatką – wyjaśniła – i wcale nie prowadzę takiego trybu życia. Ale wtedy za dużo piłam i zdarzało mi się podrywać mężczyzn w barach. Poznałam tego faceta w tawernie niedaleko Beaverton [kilka kilometrów od Tigard i Tualatin]. Wydawało mi się, że był wysoki, i pamiętam, że miał przy pasku taką wielką klamrę w westernowym stylu. Pojechaliśmy na pola, dość daleko od miejsca, z którego odjechaliśmy. I... cóż, uprawialiśmy seks na jakimś polu. Potem chciałam wracać do jego ciężarówki, a on nagle wyciągnął rękę i złapał mnie za łokieć. Spojrzałam w dół i zorientowałam się, że prawie wpadłam do czegoś, co wyglądało jak otwarty grób. Najgorsze było to, że na dole leżała kobieta. I chyba była martwa. Kiedy wróciłam do swojego samochodu,

byłam tak wdzięczna, że żyję, że po prostu starałam się to wszystko wyrzucić z głowy. Ale wiem, że to był grób, i wiem, że ktoś w nim był.

„Pole”, które zapamiętała ta kobieta i na które zabrał ją nieznajomy, znajdowało się blisko Bull Mountain Road.

Przekazałam tę informację grupie zadaniowej Green River, ale nie ujawniłam nazwiska osoby, która do mnie zadzwoniła; miałam przy tym świadomość, że to dla nich kolejna z tysięcy informacji do sprawdzenia. Powiedziałam, że jeśli się tym zainteresują, mogą do niej oddzwonić i zapytać, czy z nimi porozmawia, choćby anonimowo. Nie wiem, czy kiedykolwiek do nich dzwoniła, chociaż ją do tego namawiałam.

Kiedy pojawiło się nazwisko Williama Stevensa, przypomniałam sobie inną kobietę, która napisała do mnie z Oregonu. Zdradziła mi, że ma na imię Marisa i że kiedyś była prostytutką w Portland. Opisała mężczyznę niższego i szczuplejszego, niż wydawał się Bill Stevens, ale przerażenie i szok mogą wypaczyć postrzeżenie tego typu cech.

Wspomnienie Marisy o spotkaniu z nieznajomym było jednak precyzyjne. Nie znam jej prawdziwego imienia, ale wszystko, co mi opowiadała o życiu w „Obozie”, od początku lat 80. do ich połowy, zostało potwierdzone przez oficjalne akta policyjne.

Życie Marisy od wielu lat jest już poukładane, a ludzie, którzy poznali ją po latach 80. jako odnoszącą sukcesy kobietę, nigdy nie zgadliby, jak żyła wcześniej. Dwadzieścia lat temu, po tym, jak została ciężko poparzona w wyniku wypadku w firmie, którą założyła, pracowała na ulicach; była zmęczona głodem i zaleganiem z czynszem.

W 1983 roku miała 30 lat, ale wyglądała na 19.

„Pamiętam, jak około jedenastej wieczorem stałam przy Third Avenue i Taylor Street w centrum Portland, kiedy skinął na mnie, żebym wsiadła – wspominała. – Byłam tam, żeby zarobić na czynsz”.

Marisa zwykle pracowała w drogich hotelach, ale w deszczowe niedziele nie dało się tam wiele zarobić, złamała więc swoją pierwszą zasadę bezpieczeństwa i wyszła na ulicę. Wokół wciąż wisiały dekoracje na Halloween, więc mógł być początek listopada. Wsiadła do lśniącego forda – furgonetki, która była czysta i nowa.

„Na ulicy krążyły plotki, że ZGR jeździł starym, poobijanym samochodem, więc pomyślałam, że jestem bezpieczna. A poza tym powiedziałam sobie, że ZGR jest w Seattle”.

Złamała swoją drugą zasadę, wspólną dla większości pracujących dziewcząt: nigdy nie opuszczaj centrum miasta. Ale Marisa miała szczęśliwy wieczór

i prawie zarobiła na cały czynsz. Tego wieczoru nie było innych dziewczyn i postanowiła wykorzystać jeszcze jedną okazję.

„Zapytałam go, czym się interesuje. Nie odpowiedział. Siedział cicho i jechał do celu, kierując się na międzystanówkę. Myślałam, że był po prostu nieśmiały. Powiedziałam mu, że nie chcę wyjeżdżać z centrum. Odparł, że nie czuje się komfortowo z powodu glin i chce jechać do siebie do domu”.

Właśnie miała złamać trzecią zasadę ulicy: nigdy nie wchodzić do czyjegoś domu.

„Pomyślałam: »A co mi tam, do cholery. Mam dobrą passę, mogę raz nagiąć zasady«”.

Mężczyzna nawet na nią nie spojrział, gdy pędził autostradą międzystanową, kierując się na południe, a potem wybrał boczny zjazd w pobliżu Tigard.

„Wjechał do swojego garażu i zamknęły się za nami automatyczne drzwi”.

Weszli do jego małego dwupokojowego domu. Zakładała, że klient poprosi o seks oralny; większość mężczyzn to robiła. Podpisał i wręczył jej czek na 80 dolarów. Zobaczyła na nim imię „Robert Thomas”. Pomyślała, że musi być kierowcą ciężarówki, ponieważ oni często posługiwali się czekami, ale poczuła się dezorientowana, bo mężczyzna wydawał się mało zainteresowany seksem.

„Tak szczerze, to wcale mu nie stawał. Pomyślałam: »Co, do diabła, przejechałeś tu ze mną taki szmat drogi i nic?«”.

Nagle nieznajomy wyskoczył z łóżka, wyjął zza drzwi karabin i w nią wycelował.

„Całe życie stanęło mi przed oczami”, wspominała Marisa.

Założyła, że mężczyzna był na nią zły, ponieważ nie mógł osiągnąć erekcji, więc zaczęła szybko i głośno zapewniać go, że odda czek. Pobiegła do łazienki i zamknęła drzwi. Była naga, co było złamaniem czwartej zasady. Gorączkowo wciągała na siebie ciuchy, cały czas krzycząc, że szuka czeku.

Ubrana, otworzyła drzwi do łazienki i zobaczyła go stojącego tam z karabinem wycelowanym w jej głowę. Rzuciła w niego czek, mówiąc:

– Tutaj! Jest! A teraz pozwól mi odejść!

Próbowała przywrócić go do rzeczywistości, ale to nie działało, a on nie miał zamiaru jej wypuścić. Przemknęła obok niego do frontowych drzwi, ale okazało się, że mają trzy zamki. Zastanawiała się, dlaczego mężczyzna żyjący w cichej ślepej uliczce potrzebuje trzech zamków. Gdy z trudem przekreśliła jeden z nich, uderzył ją w głowę kolbą karabinu.

Marisa odwróciła się i zobaczyła jego maniakalnie roześmianą twarz.

„Wyglądał jak dzieciak na przejażdżce w Disneylandzie, miał błyszczące i szczęśliwe oczy. Z każdym uderzeniem karabinu w moją głowę był szczęśliwszy. Ten facet był psychopatą – napisała. – To go podniecało! Tylko tak

umiał dojść! Pamiętam jego duże okulary w tym samym stylu, co dzisiaj... i jego włosy, takie same... i jego posturę... wcale nie był taki rosły... ale drobny też nie... Ten sam idiotyczny wygląd cwaniaka, który ma dzisiaj. Z tym chytrym błyskiem w oczach”.

Dla Marisy było oczywiste, że przyprowadził ją do tego domu, żeby ją zabić. Ale wcale się z tym nie spieszył.

„Nie uderzał karabinem z całej siły; bawił się w kotka i myszkę”.

Kobieta przypomniała sobie, że w przedniej kieszeni ma gaz; prysnęła mu w twarz, ale większość wylądowała na okularach.

„Uderzył mnie z lewej, potem z prawej, potem z lewej, potem z prawej i bardzo mocno poobijał mi przedramiona. W końcu wyrwał mi gaz z rąk i psiknął nim w twarz. Wtedy zaczęłam się modlić. Oczy palił mi rozdzierający ból, ale często mrugałam, żeby widzieć, co robi”.

Teraz zwróciła uwagę na frontowe wejście, przywołując w pamięci lokalizację i ułożenie zamków. Rzuciła się na drzwi, próbując otworzyć kolejny zamek – zasuwę. Nadal pryskał w nią gazem.

„Chwyciłam poduszkę z kanapy przy drzwiach, żeby chronić twarz. Chciałam, żeby sądził, że wygrywa, i nie używał jeszcze więcej siły. To dałoby mi czas na trzeci zamek”.

Mimo to traciła siły i czuła, że umrze.

„Bardzo mnie bolało, płonęły mi oczy”.

Jej napastnik najwyraźniej dobrze się bawił.

„To naprawdę przerażające, widzieć, jak jest zachwycony krzywdzeniem kogoś, kto nie skrzywdziłby muchy – mnie”.

Wiedziała, że musi się wydostać, bo obrażenia i gaz coraz bardziej odejmowały jej siły. Ale potem, przez chwilę, on też wydał się zmęczony. Z niemal całkowicie zapuchniętymi oczami jeszcze raz przekręciła zasuwę.

„Ku mojemu zdziwieniu odryglowałam zamek i drzwi się otworzyły. »ZGR« też się zdziwił”.

Marisa przebiegła na oślep przez ulicę obok czterech domów; waliła w drzwi i wołała: „Błagam, pomóżcie mi!”. Było około wpół do pierwszej, ale jakaś kobieta otworzyła drzwi i zaprowadziła ją do łazienki, gdzie dziewczyna przemyła oczy.

Przyjechała policja i Marisa powiedziała im, że zabójca trzyma jej przyjaciółkę jako zakładnika w pobliskim domu. Obawiając się, że jej nie uwierzą, jeśli przyzna się, że jest prostytutką, skłamała i powiedziała, że zabrał je obie z przystanku autobusowego w centrum Portland. Próbowała pokazać im dom, ale prawie nic nie widziała, a wszystkie wyglądały podobnie. Na zewnątrz nie było zaparkowanych ciężarówek. Stojąc na werandzie kobiety, która jej pomogła,

Marisa zobaczyła duży, migający znak tuż przy zjeździe na Tigard-Tualatin z autostrady: Jiggles. Słyszała o tym miejscu; to był bar tańca erotycznego.

Policja zrezygnowała z przeszukania po tym, jak Marisa przyznała, że w żadnym z domów na ślepej uliczce nie ma jej przyjaciółki.

„Proszę zrozumieć – napisała do mnie – żyjąc jako prostytutka, czułam, że zrzekłam się swoich praw obywatelskich i że nie jestem warta ochrony. Robiłam to, żeby przetrwać, ale jednak robiłam coś niezgodnego z prawem”.

Gliny odwiozły Marisę z powrotem do centrum Portland, do jej samochodu. Zgubiła kluczyki i wydała wszystko, co zarobiła wcześniej tej nocy, aby wczesnym rankiem zapłacić ślusarzowi, ale chciała tylko wrócić do domu. Jej przyjaciółka Tatiana*, która również pracowała w najlepszych hotelach w Portland, opiekowała się nią przez kilka dni, aż siniaki zaczęły się goić i mogła znów poruszać się bez bólu.

Wiele lat później, kiedy oglądała wiadomości z Seattle i rozpoznała mężczyznę w kajdankach, zrobiło jej się niedobrze. Marisa była artystką i miała pamięć do szczegółów. Zawsze zresztą wierzyła, że uciekła Mordercy znad Green River.

„Znałyśmy wiele dziewczyn, które zabił – napisała. – Nigdy nie sądziłyśmy, że miały rodzinę. Większość z nich brała metaamfetaminę i paliła marihuanę. To smutne, ale one, pomimo młodego wieku, nie miały szans w tym świecie. Wiele było tak uzależnionych od narkotyków, że umarłyby z przedawkowania. Zastanawiam się nad tymi, które zaginęły i nie znalazły się na liście ZGR. Większość z nich to urocze dziewczyny. W pewnym sensie jeszcze były dziećmi”.

Sama Marisa w 1985 roku udała się na terapię. Zeszła z ulicy i całkowicie odmieniła swoje życie.

* Chodzi o wyrok dożywocia, w ramach którego po 27 latach możliwe jest staranie się o zwolnienie warunkowe. Autorka prawdopodobnie ma na myśli Ronalda Portera, seryjnego mordercę, który został skazany za zabójstwa kobiet. Porter był podejrzanym w sprawie Donny Gentile, nie udowodniono mu jednak jej zabójstwa. Sprawa Gentile do dziś pozostaje nierozwiązana [przyp. tłum.].

* Popularny program telewizyjny o zbiegłych sprawcach ciężkich przestępstw, w którym aktorzy odtwarzają zrekonstruowany przebieg zbrodni, a widzowie mogą dzwonić do studia, aby udzielać informacji o poszukiwanych [przyp. tłum.].

* W krajach anglojęzycznych zdrobnieniem od William bywa Bill [przyp. red.].

Kobietą, która z całą pewnością natknęła się na Billa Stevensa, była 44-letnia kobieta o nazwisku Sarina Caruso. Wynajmowała piwnicę domu przy Crestline Drive od września 1984 do stycznia 1985 roku. Stevens był jej znany jako „John L. Trumbull” i, chociaż wydawał się nieco dziwaczny, nie podejrzewała, że mógłby być niebezpieczny. Caruso była świeżo po rozwodzie. Pracowała jako asystentka pielęgniarki i uważała się za szczęściarę, bo znalazła mieszkanie, które kosztowało ją tylko 200 dolarów miesięcznie.

Nigdy nie widziała Stevensa/Trumbulla z kobietą, chociaż czasami słyszała kobiece głosy w jego pokojach na piętrze w środku nocy. Był nocnym markiem i często grillował na podwórku o drugiej lub trzeciej nad ranem. Nie miał przyjaciół, a ona myślała, że może być tajniakiem albo agentem CIA. Nosił kilka różnych mundurów, przez co wyglądał, jakby pracował dla firmy gazowej, elektrycznej albo jako mechanik. Miał kolekcję broni i wydawał się zafascynowany przestępczością – do tego stopnia, że rozwieszał w całym domu plakaty z listami gończymi. Nosił buty z podeszwami z krepy, które pozwalały mu poruszać się tak cicho, że mógłby znaleźć się tuż za nią, a ona nie słyszałaby, że się zbliża. Posiadał również sporo telefonów, kserokopiarek i innego sprzętu, który rzekomo był mu potrzebny do analizy odcisków palców. Jednym z jego wielu dziwactw było to, że nigdy nie pozwolił nikomu zrobić sobie zdjęcia.

Caruso nie przejmowała się zbytnio jego ekscentrycznym zachowaniem, nawet gdy Stevens ukradł jej piłę łańcuchową i akt małżeństwa. Zaniepokoiła się jednak, kiedy zobaczyła, że przebrał manekiny w ubrania, które wyrzuciła na śmietnik; później zaniepokoiła się jeszcze bardziej, gdy zobaczyła, że porąbał je na kawałki.

Kiedy znalazła dziury po kulach w ścianie sypialni Stevensa, Sarina Caruso poinformowała go, że planuje się przeprowadzić. Stevens/Trumbull zawsze powtarzał jej, że jest biegły w umieszczaniu tajnych „pluskiew”, i zaproponował, iż wkurzy jej byłego męża. Teraz zastanawiała się, czy w jej mieszkaniu także schował podsłuch.

Ostatniego dnia, kiedy go widziała, Caruso wróciła, by zabrać resztę swoich rzeczy, a on zapytał:

– Jak tam nerwy?

Następnie zaczął zamykać wszystkie drzwi. Zestresowało ją to, ale pozwoliła mu zaprowadzić się do piwnicy, gdzie pokazał jej sekretny pokój, ukryty za regałem, który otworzył się, gdy mężczyzna pstryknął przełącznikiem. Chociaż

zajmowała większość piwnicy, nie miała pojęcia o istnieniu sekretnych drzwi do jej mieszkania. Nie otwierały się jednak od wewnątrz. To było zbyt wiele. Caruso zabrała swoje rzeczy i pospiesznie szykowała się do wyjścia, a w międzyczasie Stevens nalegał, aby na pożegnanie wzięła ze sobą tuzin filmów pornograficznych.

Sarina Caruso dobrze pamiętała wysoki głos Stevensa i to, że obficie się pocił.

– Były takie sprawy, z którymi nie czułam się komfortowo – powiedziała później dziennikarzom – ale po prostu myślałam, że jest dziwaczny i aspołeczny. Teraz widzę, jaka byłam głupia. Z całą pewnością nie sądziłam, że mógłby kogoś zabić.

Być może tak było. Nie zmienia to faktu, że William Stevens II skrywał wiele tajemnic. Jego koledzy z uczelni byli zszokowani faktem, że został aresztowany za ucieczkę i włamanie. Prawnik, który ukończył studia kilka lat wcześniej i działał z nim w Studenckiej Izbie Adwokackiej, wspominał Stevensa jako „bardzo oddanego” obowiązkowi w ramach grupy, ale mało zaangażowanego w studia prawnicze.

Często opuszczał zajęcia. Nawet rówieśnikom ze szkoły prawniczej Stevens wydawał się tajemniczy. Później jego koledzy zdali sobie sprawę, że żaden z nich nie miał numeru telefonu, pod którym mogliby się z nim bezpośrednio skontaktować.

Nie mieli pojęcia, że większość życia Stevensa była bardzo misternie skonstruowanym kłamstwem. Aby nadać oszustwu wiarygodność, wykorzystał miejscinę położoną 27 kilometrów na południe od Spokane – Spangle. Zarejestrował swoje tablice na jednostkę pogotowia ratunkowego w Spangle. Czasami podawał się za dyrektora pogotowia w Spangle, a czasami mówił, że jest szefem policji. W rzeczywistości miasteczko to było za małe na siedzibę czy to jakiegokolwiek rodzaju ratownictwa, czy policji.

Co najmniej jeden ze studentów zdawał sobie sprawę z tego, że Stevensa intrygowała myśl o byciu w ten czy inny sposób zaangażowanym w egzekwowanie prawa.

– Powiedział mi, że po ukończeniu szkoły prawniczej będzie gliną jeżdżącym na motocyklu w Washington State Patrol – opowiadał mężczyzna. – To było trochę dziwne. Po co miałyby zawracać sobie głowę przejściem przez całą edukację prawniczą, skoro chciał czegoś takiego?

Inni studenci prawa uznali Stevensa za osobę towarzyską, sympatyczną i zawsze zajęta. Ale nikt nigdy nie myślał o nim jako o zagrożeniu; był po prostu inny.

Przez całą wiosnę i połowę lata 1989 roku śledczy z grupy zadaniowej Green River i detektywi z hrabstwa Spokane studiowali ostatnie osiem lat życia

Stevensa. Dwunastego lipca z zadowoleniem uznali, że mają wszelkie poszlaki, jakich im trzeba, i uzyskali nakazy przeszukania dwóch domów w Spokane. Jeden był domem, w którym Billy Stevens dorastał i w którym wciąż miał pokój w piwnicy, a drugi to wynajmowana własność jego rodziców.

Nakazy przeszukania były bardzo długie i skomplikowane. Wymieniono w nich daty i godziny zaginięć ofiar, a następnie miejsca pobytu Stevensa w tych okresach. Wyglądało na to, że jego ciągle przeczesywanie północno-zachodnich autostrad szło ramię w ramię z kolejnymi uprowadzeniami. Nakazy obejmowały również wszelkiego rodzaju akcesoria policyjne, dane, wyciągi z kart kredytowych, podejrzane książki i zdjęcia, taśmy wideo oraz inne przedmioty, które mieli nadzieję znaleźć w dobytku Stevensa.

Powodów do przeszukania było jednak więcej niż tylko bliskość miejsc zbrodni. Stevens podzielił się z niektórymi znajomymi swoimi poglądami na temat prostytutek. Jeden – być może jego najbliższy przyjaciel i były kolega z klasy – był prawnikiem i obrońcą z urzędu w hrabstwie Spokane. Nazywał się Dale Wells, również miał 38 lat i jeszcze się nie ożenił. Wells przyznał detektywom z hrabstwa Spokane, że on i Stevens są bliskimi przyjaciółmi i często omawiali sprawy kryminalne, zwłaszcza przestępstwa Teda Bundy'ego. Innym tematem, który interesował Billa Stevensa, była prostytutka. Żalił się Wellswi na prostytutki i twierdził, że rozprzestrzeniają AIDS. „Dużo o nich mówił”, powiedział Dale Wells, podkreślając, że Stevens okazywał „skrajną nienawiść” każdemu, kto mu się sprzeciwiał, i często mówił o ludziach, których postrzegał jako wrogów, że „powinno się ich zabić”.

Podczas gdy Stevens raczej nie miał bliższych relacji z kobietami, Dale Wells był związany z jedną, na której bardzo mu zależało – a jej zależało na nim. Wydawał się wrażliwym i honorowym człowiekiem i poczuł się bardzo zaniepokojony, gdy Stevens został głównym podejrzanym w sprawie o morderstwa nad Green River. Wells, który poświęcił swoją karierę reprezentowaniu ubogich, z których – jak wierzył – wielu było niesłusznie oskarżonych, cierpiał, ponieważ czuł, że zdradza przyjaciela. Z drugiej strony był prawnikiem, który przysięgał przestrzegać prawa, i dobrze wiedział, że musi powiedzieć śledczym wszystko, co wie. Żałował jednak, że podarował Stevensowi dwa pistolety, jeden kalibru 45. To spowodowało, że przeciwko Stevensowi wniesiono poważne oskarżenia – był w końcu zbiegłym przestępcą, który posiadał broń palną.

Nawet jeśli Stevens miał Wellswi za złe, że zwrócił się przeciwko niemu, nie było na tę złość żadnego dowodu. Być może nawet o tym nie wiedział. I nadal był opętany przechwałkami, które naznaczyły jego osobowość. Musiał zostać umieszczony w izolatce aresztu hrabstwa King po tym, jak powiedział sędziemu,

że ma 200 stron notatek ze swoich rozmów z innym więźniem, który był skazany za morderstwo. Stevens powiedział, że planuje wykorzystać te informacje, by zdobyć doktorat z psychologii. To sprawiło, że znalazł się w kategorii „kapusiów”, co w zupełności wystarczyło, by stał się pariasem w więzieniu.

Zapytany o to, jak utrzymywał się podczas ośmiu lat wolności po ucieczce z więzienia w 1981 roku, Stevens odpowiedział, że zarabia na życie, kupując i odsprzedając samochody, a obecnie stara się o licencję dilerą samochodowego.

Zastępcy i detektywi wykonali nakazy przeszukania w Spokane i wyszli z ponad 40 pudełkami i torbami, z których wiele zawierało materiały pornograficzne i dziesiątki zdjęć nagich kobiet w pozycjach jednoznacznie seksualnych (niektóre ze Stevensem), a także 1800 kaset wideo. Detektywi musieli przejrzeć cały ten materiał w poszukiwaniu znajomej twarzy – być może w ogromnej kolekcji Stevensa znalazła się któraś z ofiar Green River.

Nikt nie zazdrościł detektywom zmuszonym do tego, by przebrnąć przez wątpliwej jakości materiały XXX, które pozornie przyzwoity student prawa zdołał ukryć w domu rodziców oraz w wynajmowanej nieruchomości. Nawet gdyby zdjęcie którejkolwiek z ofiar rzeczywiście znajdowało się w pudle czy torbie, jakie były szanse, że uda się rozpoznać konkretną dziewczynę? Tak wiele zmarłych nastolatek farbowało włosy, nosiło peruki i zmieniało makijaż, że prawie niemożliwe byłoby ich rozpoznanie na zdjęciach. Ziarnistość obrazu i ogólna amatorszczyzna filmów porno z kolekcji Stevensa utrudniała rozpoznanie kogokolwiek.

Sam Stevens, wciąż przebywający – z powodu wcześniejszych zarzutów – za kratkami w hrabstwie King, wydał oświadczenie, które pojawiło się dokładnie siedem lat po dniu, w którym, jak sądzono, ciało Wendy Coffield zostało wrzucone do Green River. Jeśli wiedział, że ta data była ponurą rocznicą, nie wspominał o tym słowem. Był za to wyraźnie oburzony i oszołomiony.

– Nie jestem Mordercą z nad Green River – przekazał przez swojego adwokata.
– Grupa zadaniowa Green River potraktowała mnie i moją rodzinę niesprawiedliwie. Zrobili ze mnie złego człowieka, którym nie jestem. Ludzie powinni wiedzieć, że nigdy w życiu nikogo nie skrzywdziłem. Gdybym wiedział cokolwiek o tej sprawie, powiedziałbym o tym policjantom dawno temu. Ale teraz obawiam się, że stałem się czymś w rodzaju wymówki za cały ten czas i pieniądze, które poświęcili. Omówię tę sprawę w sposób uporządkowany i honorowy w sądzie. Grupa zadaniowa wpędziła mnie i moją rodzinę w prawdziwy koszmar, którego nie życzyłbym nikomu. Chcę odsiedzieć pozostałe kilka miesięcy i żyć dalej. Dziękuję.

Jego rodzina w rzeczy samej przechodziła „prawdziwy koszmar”, choć wcale nie spowodowali go śledczy z grupy zadaniowej, którzy wykonywali tylko swoją

pracę. Brat Billa Stevensa opiekował się ich rodzicami, którzy byli już w bardzo podeszłym wieku. Matka, Adele Stevens, zmarła wcześniej, w lipcu, a William Stevens senior cierpiał na zaawansowanego raka mózgu. Nikt nie potrafił oszacować, jaki ból emocjonalny przez lata sprawiał im Billy Stevens.

Każdy, kto śledził siedmioletnie działania Mordercy znad Green River, wybrał sobie faworyta wśród podejrzanych. I ja też. W lipcu 1989 roku byłam przekonana, że William Jay Stevens II był seryjnym mordercą, na którego tak długo polowała grupa zadaniowa. Wszystko wydawało się pasować do moich z góry przyjętych wyobrażeń o tym, kim był zabójca: mężczyzna rasy białej w średnim wieku, bardzo inteligentny, przebiegły i pełen charyzmy socjopata, być może ktoś udający policjanta; osoba, która nieustannie podróżuje i lubi pogrywać sobie z prawdziwymi gliniarzami.

Wstrzymałam się jednak z wyrażaniem opinii, kiedy skontaktowali się ze mną reporterzy, chociaż powiedziałam im, że wierzę, iż wkrótce pojawią się oskarżenia w sprawie morderstw związanych z Green River. Miałam już podpisany kontrakt na książkę o Mordercy znad Green River i wreszcie byłam gotowa zacząć ją pisać.

Kilka miesięcy później miałam jeszcze więcej powodów, by sądzić, że wytypowałam prawdziwego Mordercę znad Green River. W piątek, 21 września 1989 roku, przejechałam niemalże 500 kilometrów z Seattle do Spokane, gdzie w weekend miałam prowadzić seminaria z okazji spotkania Stowarzyszenia Zapobiegania Przestępczości Stanu Waszyngton. Za znalezienie prelegentów, którzy mieli wystąpić przed publicznością złożoną z funkcjonariuszy policji, adwokatów, kuratorów sądowych oraz mediów, był odpowiedzialny Daryl Pearson z Departamentu Policji Walla Walla.

Przeprowadziłam telefoniczny wywiad dla „Spokane Spokesman Review-Chronicle” – dodatku, który ukazał się w druku tuż przed spotkaniem. Odpowiedziałam między innymi na pytania dotyczące tego, czy śledczy z Green River zbliżali się do aresztowania sprawcy. Nie miałam oczywiście takich informacji, ale był to temat, nad którym stale dywagowali czytelnicy. Tym razem czułam się równie pewnie, jak niektórzy członkowie grupy zadaniowej, i odpowiedziałam twierdząco, chociaż nie wymieniłam nazwiska podejrzanego.

Spotkanie odbyło się w hotelu Spokane i byłam trochę zaskoczona, gdy się okazało, że swoją dwugodzinną prezentację ze slajdami na temat seryjnych morderców – wśród nich był Ted Bundy – miałam wygłosić cztery razy w sobotę i dwa razy w niedzielę rano. Spodziewałam się, że będę mówiła raz dziennie, tymczasem z powodu olbrzymiej liczby uczestników na wszystkich sesjach każde miejsce było zajęte, nawet jeśli drzwi między dwiema salami konferencyjnymi pozostały otwarte.

Rozpoznałam w tłumie wiele twarzy, ale nie mogłam wyłapać każdego ze słuchaczy, biorąc pod uwagę, że było to aż sześć różnych publiczności. Jak zwykle zaczęłam od slajdów z dzieciństwa takich zabójców, jak Ted Bundy, Jerome Brudos czy Randy Woodfield, a także wielu innych seryjnych morderców, o których pisałam, i przeszłam do omówienia ścieżki, która doprowadziła ich od ekshibicjonizmu/podglądactwa, przez gwałt, aż w końcu do morderstwa. Na koniec każdej sesji odpowiadałam na pytania publiczności. Chciałabym, żeby moja pamięć była lepsza, ale nie potrafię stwierdzić, czy Dale Wells uczestniczył w którymkolwiek z moich seminariów. Nawet jeśli tam był, to nie przykuł mojej uwagi.

Kiedy w niedzielę wróciłam do domu, byłam absolutnie wykończona.

We wtorek rano gospodyni Dale'a Wellsa weszła do małego mieszkania, które wynajmował. Przez kilka dobrych dni nie widziała, aby wchodził czy wychodził, a kobieta, z którą się umawiał, bardzo się o niego martwiła, ponieważ nie mogła się z nim skontaktować.

Był tam. Leżał na nieprzykrytym prześcieradłem materacu wodnym, martwy. Poprzedniego weekendu zabił się jednym strzałem z dubeltówki w głowę. Nikt, kto go znał, nie odebrał żadnych sygnałów, że Dale jest na tyle przygnębiony lub zmartwiony, by targnąć się na swoje życie.

Następnego dnia odebrałam telefon od detektywa Jima Hansena z Biura Szeryfa Hrabstwa Spokane. Zapytał mnie, co mogę mu powiedzieć o Wellsie. Zbita z tropu powiedziałam, że nie znam nikogo takiego. Hansen powiedział, że Wells prawdopodobnie popełnił w sobotę samobójstwo. Nie zostawił żadnego listu pożegnalnego, ale byłam zszokowana, gdy Hansen powiedział:

– Ale zostawił list zaadresowany do ciebie...

Wyjaśniłam, że w tę sobotę byłam w Spokane. Zapytałam Hansena o to, co zawiera list. Przeczytał mi go i powiedział, że wyśle mi kopię. Po raz pierwszy dowiedziałam się, kim był Dale Wells, i że wezwano go do stawienia się wkrótce przed ławą przysięgłych, która miała zdecydować, czy William Stevens II zostanie osądzony jako uciekinier posiadający broń palną. Hansen powiedział, że nic nie wskazuje na to, by sam Wells był zaangażowany w jakąkolwiek działalność przestępczą.

Kiedy otrzymałam kopię listu Wellsa, zauważyłam, że nie był on datowany i wyglądał, jakby był to szkic listu, nad którym pracował przez jakiś czas, wymazując sekcje i dodając fragmenty dla jasności. Mogło to zostać napisane kilka miesięcy przed tym, jak się zastrzelił 22 lub 23 września 1989 roku.

W sprawie projektu Morderca znad Green River:

Szanowna Pani Rule,

rozumiem, że pisze Pani książkę o Mordercy znad Green River, z zaplanowaną datą publikacji w okolicach tego lata. Ponadto rozumiem, opierając się na relacjach w prasie, że nie wierzy Pani, że ZGR przebywa obecnie w areszcie. Uważam, że myli się Pani w tym względzie, z racji na to, że człowiek, którego uważam za ZGR, przebywa w areszcie pod niepowiązanymi zarzutami.

Podstawa moich podejrzeń co do tożsamości ZGR jest nieco analogiczna do Pani podejrzeń dotyczących Teda Bundy'ego, w którym to przypadku nie było bezpośredniego przyznania się do winy, nawet najbliższym przyjacielom, zaistniało za to mnóstwo podejrzanych okoliczności, bardzo znaczących dla wnikliwego obserwatora.

Ponieważ nie śledziłem zabójstw w prasie w kolejności, w jakiej miały miejsce, byłbym wdzięczny za przesłanie mi kopii tego, co do tej pory Pani napisała, abym mógł lepiej zrozumieć modus operandi i pochodzenie ofiar.

Dziękuję.

Z poważaniem, D.D.W.

W tamtym momencie, jakieś 15 lat temu, nie napisałam nic poza notatkami, ponieważ nikt nie został oskarżony o morderstwa znad Green River. I nie planowałam opublikować książki latem 1989 lub 1990, jeśli to miał na myśli Dale Wells.

Przede wszystkim było mi smutno, że Wells nie skontaktował się ze mną lub z kimkolwiek innym w sprawie napadów lękowych czy depresji – ponieważ mój jedyny brat popełnił samobójstwo, a po tym, jak pracowałam jako wolontariuszka w Klinice Kryzysowej zawsze uważałam samobójstwo za najsmutniejszy sposób zakończenia życia. Może mogłabym uspokoić Wellsa w związku z poczuciem winy, które prawdopodobnie dręczyło go w związku z sytuacją Billa Stevensa. Może mogłam wysłuchać jego podejrzeń. Najpewniej jednak nic nie mogłam zrobić. Było oczywiste, że wierzył, iż Stevens jest seryjnym mordercą, z którym nieświadomie się zaprzyjaźnił, tak jak ja zaprzyjaźniłam się nieświadomie z Tedem Bundym. Mógł czuć się winny, ponieważ nie zgłosił tego wcześniej. Mógł nawet czuć się winny, że powiedział detektywom o nienawiści Stevensa do prostytutek. Nic z tego nie powinno jednak wystarczyć, by odebrać sobie życie.

Koniec końców jedyne, co mogłam zrobić, to spróbować pocieszyć dziewczynę Dale'a Wellsa i jego gospodynię, kiedy do mnie zadzwoniły, ale tylko powierzchownie, ponieważ nigdy nie poznałam mężczyzny, którego opłakiwały.

Dowódca grupy zadaniowej Green River, Bob Evans, którego znam, odkąd był funkcjonariuszem drogówki, powiedział dziennikarzom, że jest dla niego jasne, iż list Wellsa do mnie porównuje Stevensa do Bundy'ego, ale jego detektywi nie byli pewni, jakie znaczenie mu przypisywać.

– To tylko kolejny dziwaczny zwrot akcji – powiedział – w prawdopodobnie najdziwniejszej sprawie w tym kraju.

Śledczy szeryfa hrabstwa Spokane i grupa zadaniowa Green River wynieśli z mieszkania Wellsa stosy papierów i akt, ale nigdy nie znaleźli niczego, co łączyłoby jego lub Stevensa z morderstwami znad Green River.

William Stevens II został przeniesiony do hrabstwa Spokane kilka dni po samobójstwie Dale'a Wellsa. Został mu tylko miesiąc odsiadki. Jednak on i jego prawnik stanowczo odmówili rozmów na temat morderstw znad Green River z grupą zadaniową, blokując wszelkie postępy w sprawie przez wiele miesięcy.

Robert Stevens, który od 17 lat służył w marynarce wojennej, wystąpił w obronie swojego brata, pokazując zdjęcia, na których spędzał wakacje z rodzicami na Wschodnim Wybrzeżu. Daty na zdjęciach i wyciągi z kart kredytowych z kilku miast zdawały się potwierdzać, że Billa Stevensa nie było w stanie Waszyngton przez większość 1982 roku, a zwłaszcza w istotne dla sprawy dni lipca.

Po wyczerpującym zbadaniu kolekcji pornografii, broni i policyjnych akcesoriów Stevensa nie znaleziono nic, co łączyłoby go ze sprawami znad Green River. Grupa zadaniowa niechętnie przyjęła, że dotychczasowy główny podejrzany również nie był człowiekiem, którego szukali.

Robert Stevens zwołał konferencję prasową, aby powiedzieć, że jest wściekły na grupę zadaniową za to, że przeszukała dom jego rodziców, i za mękę, jaką przeszła jego rodzina z powodu dotyczącego go rozgłosu.

Evans odpowiedział:

– To nie moja wina, że [Bill Stevens] był zbiegiem, że powiedział swoim przyjaciołom, że chce robić różne rzeczy z prostytutkami, i że kolekcjonuje odznaki i sprzęt policyjny. Gdybym to zignorował i nie sprawdził tego człowieka, należałoby mnie zwolnić.

Szóstego grudnia 1989 roku Stevens przyznał się do winy przed sędzią okręgowym USA Justinem Quackenbushem w sprawie jednego z zarzutów, dotyczącego posiadania broni podczas ucieczki. W ramach tak zwanej ugody obrończej* oddalono dwa podobne zarzuty, a prokurator Ron Skibbie zalecił standardowy zakres od dwóch do ośmiu miesięcy pozbawienia wolności. Sędzia zgodził się na ugodę, powiedział jednak, że sam określi wymiar kary. Maksymalna kara w tym wypadku wynosiła dziesięć lat pozbawienia wolności, 250 tysięcy dolarów grzywny i trzy lata pod nadzorem policyjnym.

Ostatecznie wyrok tak naprawdę nie miał większego znaczenia. Jeszcze w więzieniu zdiagnozowano u Stevensa raka wątroby i trzustki, a następnie został zwolniony warunkowo. Choć kiedyś był otyły, gdy umierał w wieku 41 lat we wrześniu 1991 roku, ważył niecałe 40 kilogramów. Nie dało się w nim rozpoznać

człowieka, którego zdjęcie pojawiło się na pierwszych stronach gazet od Kolumbii Brytyjskiej po Kalifornię i Waszyngton, od Oregonu po Idaho. Mimo to został aresztowany za kradzież w ostatnim roku swojego niespokojnego życia. Był wytrawnym kanciarzem, który nigdy nie wykorzystał swojej inteligencji do niczego poza kolejnym oszustwem.

Czy Bill Stevens był odpowiedzialny za jakiegokolwiek napaści seksualne lub śmierć młodych kobiet w Waszyngtonie i Oregonie? Nie wiem. Czy był Mordercą znad Green River?

Nie. Lubił straszyć kobiety, tak jak zrobił to względem swojej lokatorki w Oregonie. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby planował przestraszyć kobietę, która wyszła z baru Beaverton z nieznajomym. „Ciało” w „otwartym grobie”, które zobaczyła, mogło równie dobrze być jednym z manekinów Stevensa.

* Uгода obrończa to układ czy też porozumienie, w związku z którym oskarżony przyznaje się do konkretnego zarzutu bądź świadczy przeciwko kolejnym osobom, a w zamian otrzymuje na przykład łagodniejszy wyrok [przyp. red].

W 1990 roku dni grupy zadaniowej Green River były policzone. Jej siła robocza i aktywa zostały odprowadzone do Wydziału ds. Ciężkich Przestępstw hrabstwa, a następnie cicho przeniesiono także detektywów. Podczas gdy zespół Franka Adamsona liczył kiedyś 70 osób, wliczając w to personel pomocniczy, Bobby Evans miał już tylko 17 ludzi. Wobec tego faktu znacznie łatwiej było rozebrać grupę zadaniową bez fajerwerków.

Piętnaście milionów dolarów oraz ogromna ilość pracy i poświęcenia nie zdołały przyskrzynić prawdziwego zabójcy, choć do akcji wkroczyli najlepsi detektywi w Ameryce, pełni energii i pewności siebie. Jeden z agentów specjalnych FBI – Paul Lindsay – był wcześniej święcie przekonany, że znajdzie mężczyznę, który zamordował co najmniej cztery tuziny kobiet. Powiedział później do Franka Adamsona:

– Kapitanie, jestem skruszony.

Inni, którzy trzymali się tak długo, prawdopodobnie czuli to samo.

Dave Reichert, młody detektyw z 1982 roku, miał teraz kilka zmarszczek na twarzy, a jego włosy przyprószyła siwizna. Został awansowany na sierżanta i usunięty z grupy zadaniowej. Kiedy Mertie Winston, matka Tracy, spotkała się z nim i błagała, by nie zrezygnował z poszukiwań mężczyzny, który zabił jej córkę i wiele innych dziewcząt, Reichert próbował jej wyjaśnić, że nigdy nie zrezygnuje, ale nie jest już na stanowisku, które pozwalałoby mu dowodzić grupą.

Niektórzy ze śledczych grupy zadaniowej przeszli na emeryturę, niektórzy nie żyli, a wielu pozostałych straciło zapal. W ciągu ostatnich 18 miesięcy dwóch z ich najbardziej prawdopodobnych podejrzanych zostało oczyszczonych z zarzutów. Trudno było uwierzyć, że kiedykolwiek ponownie wykonają nakaz przeszukania, który nie okaże się gorzkim rozczarowaniem.

Co jakiś czas w jakimś zapomnianym przez Boga miejscu pojawiała się kolejna czaszka, ale opinia publiczna wydawała się już tym znudzona. Kiedy jeszcze w październiku 1989 roku wciąż istniała możliwość, że William Stevens może być ZGR, na południe od lotniska Seattle-Tacoma znaleziono szczątki kobiety, która zaginęła w 1983 roku. Szkielet znajdował się w odległości 45 metrów od szczątków trzech innych ofiar – Mary Bridget Meehan, Connie Naon i Kelly Ware. Pracownik Alaska Airlines znalazł czaszkę, gdy sprzątał zarośla, a biuro doktora Reaya próbowało ustalić, do kogo należała.

Podczas przedłużającego się śledztwa w sprawie Green River Bill Haglund stał się ekspertem w porównywaniu szczęk i zębów zaginionych dziewcząt z setkami zgromadzonych przez siebie akt dentystycznych. Odontologia kryminalistyczna stała się ważnym narzędziem w badaniach kryminalistycznych. Zęby człowieka są wyjątkowe – nie aż tak jak DNA czy odciski palców, niemniej jednak wyjątkowe. Rozmiar, kształt, umiejscowienie w ustach, a także wyszczerbione, ukruszone czy brakujące zęby kryją w sobie rodzaj cichej historii tego, kim dana osoba jest lub była. Ponadto ofiary morderstw i przestępstw na tle seksualnym często mają ślady ugryzień, które można wykorzystać do identyfikacji napastników.

Pracując jako główny śledczy w biurze lekarza sądowego hrabstwa King od 1983 roku, Haglund był wielokrotnie wzywany, aby odnaleźć imię i życie, które pasowałyby do nielicznych kości sponiewieranych najpierw przez zabójcę, a potem zwierzęta i żywioty. Mimo ponurego fachu był miłym, łagodnym mężczyzną z dużym poczuciem humoru.

Co roku w jeden wieczór w okresie świątecznym spotykałam się z moją sąsiadką Cherisse Luxą, wieloletnią członkinią zespołu zadaniowego, która nadzorowała rejestry wciąż zaginionych ofiar znad Green River i zajmowała się przeszukiwaniem dzikich terenów. Nie mogłyśmy się doczekać kolacji w domu Billa i Claudii Haglundów na północnym krańcu hrabstwa. Bill miał zwierzaki, które stanowiły jednocześnie jego hobby, ale zazwyczaj trzymał je w zamknięciu w piwnicy. Hodował boa dusiciele.

Chociaż boję się szczurów i niektórych dużych włośchatych pajaków, nigdy nie bałam się węży, więc jednym z moich najdziwniejszych świątecznych rytuałów było fotografowanie się z sześciometrowym boa dusicielem Billa Haglunda. Ponieważ niewielu gości Haglundów, w tym Cherie, chciało się spoufalać z pupilami gospodarza, Bill cieszył się, gdy pozwalałam włożyć sobie jednego z jego węży na szyję. To było już moje trzecie lub czwarte Boże Narodzenie w ich domu, kiedy odkryłam, że boa dusiciele co prawda nie są jadowite, ale mają zęby. Na szczęście młody wąż, którego trzymałam, ugryzł Billa, a nie mnie. Bill się roześmiał, a ja pospiesznie oddałam mu jego najnowszą pociechę.

Ilekcóż patrzę na zdjęcia posępnie wyglądającego Haglunda na miejscu zwłok, wspominam, jak bardzo troszczy się o rodziny ofiar i jakie ma ciepłe serce. Długo po tym, jak najgorsze rozdziały sagi Green River dobiegły końca, spędził miesiące, pracując dla Organizacji Narodów Zjednoczonych w Bośni i Hercegowinie i Rwandzie, pomagając zidentyfikować nieznane ofiary terroryzmu, które zostały pochowane w masowych grobach. Cheri Luxa również pojechała do Bośni, a nawet uratowała kilka chorwackich kociąt i przywiozła je ze sobą do domu.

Haglund zebrał ponad 200 zestawów kart dentystycznych, głównie kobiet z Seattle, ale niektóre dotyczyły zaginionych osób z Florydy, Oklahomy i Montany. Zidentyfikował Debrę Estes, ponieważ zapamiętał, że miała na zębie koronę ze stali nierdzewnej. Teraz zrekonstruował szczękę ostatniej możliwej ofiary. Zaginiona 19-letnia Andrea Childers została początkowo dodana do listy Green River w kwietniu 1983 roku, ale zdjęto ją z niej, gdy na granicy kanadyjskiej odnotowano, że rok później ktoś o tym samym nazwisku przekroczył granicę Kolumbii Brytyjskiej.

Podobnie jak w przypadku Missy Draper, dokumentacja dentystyczna ciemnokojki Andrei wykazywała wyraźną przerwę między jej górnymi środkowymi zębami. Haglund spojrział na zęby w czaszce i zdał sobie sprawę, że Andrea nie pojechała do Kanady; przez sześć lat leżała ukryta tuż przy Strefie. Była ofiarą numer 41.

Mimo że psy i ekipy poszukiwawcze przeczesały obszar, w którym lata później znaleziono szczątki Andrei, w jakiś sposób ją ominięto.

– Kiedy ktoś zostanie pochowany – powiedział kapitan Bobby Evans – możesz przejść tuż obok i nic nie zauważyć, chyba że wiesz, że jest tam grób. Evans sądził, że do odnalezienia pozostało jeszcze dużo więcej ofiar, niż ktokolwiek przypuszczał.

– Co najmniej osiem, a zapewne jeszcze więcej.

Andrea dorastała w południowej Kalifornii, ale w wieku 16 lat przeniosła się do Seattle, aby mieszkać z ojcem i macochą. Była bardzo blisko ze swoją 85-letnią babcią, która płakała na wspomnienie ostatniego spotkania z dziewczyną.

– Chciała zostać tancerką. Była w tym bardzo dobra i dawała lekcje tańca – wspominała Helen Koehler. – Przyjechała na późną uroczystość urodzinową [w 1983 roku], urodziny miała 29 marca. Była ubrana w piękną sukienkę i długi szary płaszcz. Upiekłam jej ciasto czekoladowe. Pocałowała mnie, jak zawsze, a potem wyszła.

Inni lekarze sądowi mogli wyrzucać stare akta dentystyczne, które wydawały się już nie mieć żadnego znaczenia, ale nie Bill Haglund i doktor Don Reay.

– Cała ta sprawa jest tak dziwaczna, że mam paranoję na punkcie pozbycia się czegokolwiek – powiedział Haglund.

Żaden z dowodzących grupą zadaniową Green River – od Dicka Kraskego, przez Franka Adamsona, Jima Pompeya i Grega Boyle'a, po Boba Evansa – niczego się nie pozbył. Pierwsze komputery były mniej więcej tak nowoczesne jak maszyna do szycia napędzana pedałami, ale najnowszy system komputerowy był cudem i zawierał zdjęcia, tekst, a nawet obrazy notatek nabazgranych na skrawkach papieru. W archiwach Green River pozostało 9 tysięcy dowodów.

Spróbujcie wyobrazić sobie swoje życie, gdybyście zachowywali każdą pamiątkę i każdy list, robili zdjęcia każdej posiadanej sztuce biżuterii i każdej części garderoby, zbierali próbki ziemi z podwórek każdego domu, kolekcjonowali wszystkie utracone mleczaki dziecka, zbierali kosmyki włosów i inne pamiątki waszych dni na ziemi. To może dać wam pewne pojęcie o bogactwie akt Green River. Sekcja każdej ofiary miała co najmniej dwa tysiące stron, a niektóre dziesięć razy tyle. Jak wie każdy, kto przeglądał policyjne akta, wiele obiecujących przesłuchań kończy się rozczarowaniem, ale tekst każdego z nich zostaje zachowany.

Tom Jensen dołączył do grupy zadaniowej Green River w 1984 roku i kiedyś pracowało tam z nim 50 detektywów. Teraz przez długi czas Jensen był jedynym „strażnikiem płomienia”. To przyjazny mężczyzna o skandynawskim pochodzeniu, z ciemnoblonde włosami i wąsami. Z pewnością wiele razy miał dosyć i chętnie wybrałby przydział do mniej dręczącego zadania. Ale został, ponieważ martwił się, co będzie ze sprawą, jeśli on odejdzie. Później dołączył do niego Jim Doyon, ale niekończące się rzędy akt i tak musiały sprawiać odpychające wrażenie. Jak dwóch detektywów mogło żywić nadzieję, że zdoła prawidłowo ustosunkować się do takiego ogromu wskazówek?

Fakt, że rozwiązano grupę zadaniową, nie oznaczał, że nie pojawiały się nowe raporty. Żony, były żony i dziewczyny nadal dzwoniły do mnie na przestrzeni lat 90., a każda z nich była przekonana, że mężczyzna, którego kiedyś kochała, był seryjnym mordercą i, prawdopodobnie, Mordercą znad Green River. Przekazywałam najbardziej wiarygodne informacje Tomowi Jensenowi, wiedząc, że prawdopodobnie jedyne, co może zrobić, to wprowadzić je do komputera, na wypadek gdyby okazało się, że ktoś inny poda te same fakty.

Pomimo natrętności lokalnych reporterów, niemających oporów przed publikowaniem informacji, które grupa zadaniowa chciała utrzymać w tajemnicy, śledczym z Green River udało się zachować niektóre z nich dla siebie.

– Zainteresowały nas mikroskopijne różowawe szklane drobiny, które laboratorium kryminalne wykryło na niektórych ofiarach – wspomina Frank Adamson. – Wyglądały jak coś niezwykle rzadkiego. Na początku byliśmy podekscytowani, ale w laboratorium FBI uświadomiono nam, czym są oraz że są dość powszechne. Ma je na samochodzie prawie każdy, kto jeździ autostradą. Pochodziły z materiałów odblaskowych, których używa się na znakach drogowych, lub z farby używanej do malowania linii środkowych.

W lutym 1988 roku FBI wymieniło podobieństwa wśród ofiar Green River w sprawie, którą nazwali „Greenmurs: CIĘŻKIE PRZESTĘPSTWO #771”. Być może Ameryka nie słyszała o każdej ze zmarłych dziewczyn, ale Biuro uznało ich śmierci za jedne z najważniejszych przypadków, jakie Wydział Nauk

Behawioralnych kiedykolwiek miał okazję zbadać. Uwadze specjalistów nie umknęło, że wszystkie ofiary zostały znalezione na zewnątrz i że w przypadku każdej z nich pozostało niewiele fizycznych dowodów. Ubrania kilku martwych dziewcząt były porzucane przy ciałach; większość była naga. Opinia publiczna nie wiedziała, że Opal Mills była jedyną ofiarą, której ciało nosiło ślady innej grupy krwi niż jej własna. Nasienie w pochwie pochodziło od mężczyzny z krwią grupy 0; Opal miała krew grupy A.

Moira Bell, która przeżyła atak w Horsetail Falls w Oregonie, opisała dwucalową, beżową taśmę maskującą, której użyto do związania jej nadgarstków i ramion. Przypomniała sobie również, że nóż, którym napastnik ją dźgał, był francuskim nożem kuchennym typu rzeźniczego, z prostą drewnianą rękojeścią i prostą krawędzią, o długości około dwudziestu centymetrów, w trójkątnym kształcie, szerszym przy rękojeści.

Wiele ofiar miało na ciałach maleńkie włókna. Dzięki dyszy przędzalniczej technicy z laboratorium kryminalistycznego (na przykład Chesterine Cwiklik, ekspertka ds. włókien z laboratorium Policji Stanowej Zachodniego Waszyngtonu) mogli znaleźć wszelkiego rodzaju podobieństwa z maleńkimi włóknami. I faktycznie, jednym z najsilniejszych dowodów przeciwko Tedowi Bundy'emu było pięć charakterystycznych włókien, które z nim powiązano, znalezionych w furgonetce użytej przez niego w 1979 roku do porwania 12-letniej Kimberly Leach i do morderstwa, za które zapłacił na krześle elektrycznym na Florydzie. Włókna dywanowe pomogły również skazać Wayne'a Williamsa, mordercę dzieci z Atlanty.

W pokoju, gdzie gromadzono dowody związane ze sprawą z nad Green River, przechowywano: niebieskie włókna akrylowe, zielone włókna akrylowe, czerwone włókna akrylowe, czarne włókna poliestrowe i zielone włókna przypominające dywan, wszystkie znalezione ze szczątkami ofiar. Missy Plager i Alma Smith miały na sobie psią sierść o niebieskawym umaszczeniu.

Co ciekawe, na ośmiu ofiarach znaleziono również drobinki farby: czerwoną emalię, brązową emalię, niebieski metaliczny lakier oraz niebieski „lakier nitrocelulozowy z fragmentarycznym jasnoszarym podkładem”.

– Żadna z opisanych powyżej cząstek farby nie jest typowa ani zgodna z jakimkolwiek rodzajem oryginalnego wykończenia pojazdu – poinformował Skip Palenik. – Nie można określić konkretnego źródła lub pochodzenia tych cząstek.

Osiemnaście ofiar miało na sobie włosy, które nie pochodziły z ich głów ani innych części ciała.

Dostrzeżono co najmniej osiem pojazdów – pięć różnych pick-upów, jedno zielone kombi i dwa niebieskie: wśród nich pełnowymiarową jasną ciężarówkę

amerykańskiej produkcji z lat 1960–64; (prawdopodobnie) fordą z lat 1970–77 w kolorach białym i niebieskim; starszego pick-upa marki GMC lub Chevrolet z lat 60. W kolorze turkusowej zieleni; burgundowego pick-upa; pick-upa w dwóch odcieniach brązu i tak dalej. Niektórzy świadkowie zgłaszali liczne „przeszlifowane” plamy pokryte podkładem, jakby pick-upy były w trakcie przemalowywania. Zdecydowanie najczęściej powtarzały się ciężarówki typu pick-up, a wszystkie pojazdy były produkcji amerykańskiej. Żaden z nich nie był nowy, a wiele miało z tyłu przyczepy kempingowe lub różne rodzaje zadaszenia.

Jeśli chodzi o opis mężczyzny (lub mężczyzn) ostatnio widzianego z ofiarami, istniało jeszcze więcej różnic. Świadkowie są oczywiście mniej spostrzegawczy, kiedy są zdenerwowani lub przerażeni. Najczęściej mylą się co do wzrostu. Z perspektywy czasu wiadomo już, że wiele kobiet, które wpadły na ZGR – tych, które zdołały mu uciec – nigdy nie zgłosiło tego na policję. Były albo zbyt przestraszone, albo przez swój styl życia miały dość nieufny stosunek do policji.

Wszyscy świadkowie z okolic Seattle powiedzieli, że podejrzany był rasy białej, o blond lub jasnobrązowych włosach, i miał 176–180 centymetry wzrostu. Niemal zawsze opisywano go jako osobę w wieku trzydziestu kilku lat. I zwykle nosił koszulę w kratę, a czasem czapkę z daszkiem. Większość świadków, którzy widzieli martwe i zaginione dziewczyny jako ostatni, uważała, że mężczyzna, z którym odjechały, miał wąsy, a raczej mały kępkowaty wąsik. Właściwie był przeciętnikiem, który jeździł jakąś furgonetką.

Ale kim był? I gdzie był?

Jak większość ludzi, skłaniałam się ku przekonaniu, że Morderca znad Green River nie żyje albo jest w więzieniu. Od czasu do czasu serwisy informacyjne mówiły o seryjnych morderstwach w jakimś stanie daleko od Północnego Zachodu i zastanawiałam się, czy właśnie tam przebywa teraz zabójca. Ale zwykle dochodziło do aresztowania i nie było nikogo, kto mógłby być człowiekiem z hrabstwa King, którego szukaliśmy.

Tom Jensen i Jim Doyon obsługiwali potężny komputer grupy zadaniowej Green River, a następnie najnowocześniejsze komputery, które przejęły pracę w miarę postępu technologii. Pilnowali pnących się aż pod sufit akt, które zawierały niekończący się strumień wskazówek i informacji, w większości niepokojących i makabrycznych. A mimo to nie znaleźli sprawcy.

Część Trzecia

2001. Nastał nowy wiek, ale morderca nigdzie się nie wybierał. Lubił swoje życie w hrabstwie King i miał wiele lat stażu pracy, której nie zamierzał stracić. Miał żonę, która mu odpowiadała. Była gospodynią zajmującą się wszelkimi domowymi sprawami, płaciła rachunki, utrzymywała dom w porządku i mu ufała.

To dawało mu solidny fundament. Nie miało już znaczenia, że przez większość życia ludzie uważali go za powolnego lub głupiego. Właściwie było mu to na rękę. Zmierzył się z dużymi chłopcami i pokonał wszystkich. Gazety pełne były historii o tym, ilu detektywów próbowało go złapać i ile milionów dolarów wydali – teraz wszyscy zniknęli, a on mieszkał w wielkim nowym domu z dużym podwórkiem. Próbował podnieść stawkę w grze, pisząc do nich i dając im wskazówki, ale wydawało się, że nie połączyli jego osoby z pomocnymi radami. Doszedł do wniosku, że detektywi przeszukali kiedyś jego dom i weszli w miejscu pracy tylko dlatego, że nazbyt często był zatrzymywany na autostradzie. Wiedział, że jest jednym z wielu ludzi, którzy krążyli po Strefie. Nie można było mu udowodnić niczego więcej. Zdał testy na wykrywaczu kłamstw, a to ich spowolniło. Reszta sukcesu wynikała z tego, że analizował, dlaczego złapano innych facetów, i upewnił się, że nie popełnia tych samych błędów.

Byli już tak blisko niego, że trochę go to zestresowało, ale odeszli z podkulonymi ogonami. Więc kto ostatecznie wyszedł na głupka? Wciąż mógł przejeżdżać obok miejsc, w których zostawił kobiety, i przeżywać na nowo to, co im zrobił, kiedy tylko chciał. Ukrywał się na widoku, jak zawsze jeździł do Renton, by pracować w Kenworth, i chociaż koledzy w pracy czasami nadal nazywali go Green River Gary, nie było aż tak źle. To był dla nich żart; nikt nie wiedział, jak bardzo trafny.

Dużo czytał o Tedzie Bundym i wiedział, że Bundy'ego uważano praktycznie za geniusza. Ale jego idol nie przetrwał wcale tak długo na wolności i nie miał na koncie nawet w przybliżeniu tylu zabójstw co Green River Gary.

Gary i Judith Ridgway przeprowadzali się kilka razy i zawsze kupowali nowy dom. Do 2001 roku mieszkali na S. 348th Street, z adresem na West Hill w Auburn. Ich dom był ładniejszy niż wszystko, co kiedykolwiek mieli jego rodzice. Pozwolił Judith udekorować go tak, jak chciała. Lubiła „dziewczęce” rzeczy, takie jak lalki, sztuczne kwiaty, szydełkowane makatki i falbaniaste koronkopodobne narzutki na kanapę i podłokietniki foteli. Oboje byli zachłanni i mieli po kilkanaście sztuk wszystkiego z racji tego, że większość weekendów

spędzali na garażowych wyprzedazach i pchlich targach. Judith trzymała na widoku rzeczy, które jej się podobały, a wszelkie mniej potrzebne przedmioty przechowywali w pudłach i koszach w wolnych pokojach.

Ich podwórko było efektowne, z mnóstwem zimozielonych roślin, rododendronów, paproci i kwiatów. Judith kochała kwiaty, a on dbał o ładny wygląd trawnika. W domu mieli więcej roślin domowych niż ktokolwiek, kogo znali. Córki Judith stały się samodzielne, a syn Gary'ego, Chad, był w piechocie morskiej. Małżeństwo mogło robić prawie wszystko, co chciało. Posiadali luksusowy samochód kempingowy, on miał praktycznie nowego pick-upa, a ona ładnego sedana. Za dziesięć lat mógłby przejść na emeryturę i byliby ustawieni na całe życie. Mieli drobne inwestycje, firmowy plan emerytalny i ubezpieczenie społeczne. Judith podobało się to poczucie bezpieczeństwa; trzymała nawet gotówkę ukrytą w domu i przyczepie kempingowej – stosy pięcio- i dziesięciodolarowych banknotów – żeby zawsze mieli pieniądze na zakupy i benzynę.

Oczywiście nie wiedziała o nim wszystkiego. Istniało od groma spraw, o których nie wiedziała. To było jego życie i rzeczy, które sprawiały, że czuł się dobrze. Nie chodziło o to, że ją zdradzał. Wszyscy mężczyźni oszukiwali. To, czego nie wiedziała, nie mogło przecieżyć jej zranień.

Były jednak takie rzeczy, których i on nie wiedział. W końcu grupa zadaniowa nie była tak naprawdę martwa; jeśli użyć języka informatyków, pozostawała w „trybie gotowości”. Gdyby tak jak sądził, przepadła, pokój na najwyższym piętrze gmachu sądu hrabstwa King nie byłby już pełen czarnych segregatorów, fizycznych dowodów i setek tysięcy stron informacji.

Frank Adamson przeniósł się do nowego Criminal Justice Center na południe od lotniska, aby zostać szefem wydziału śledczego; Bob Keppel zrobił doktorat, napisał kilka dobrze przyjętych książek i przez całe lata 90. Prowadził na Uniwersytecie Waszyngtońskim niezwykle popularny kurs o sprawach zabójstw. Dave Reichert awansował w szeregach dowódców w biurze szeryfa.

Na początku 1997 roku miały w nim nastąpić duże zmiany. Szeryfowi Jimowi Montgomery zaproponowano posadę szefa policji na przedmieściach Bellevue, a on się zgodził. Oznaczało to, że hrabstwo King miało wolne stanowisko szeryfa. Frank Adamson przekazał ofertę naczelnikowi hrabstwa, Ronowi Simsowi. Adamson nie mógł się doczekać przejścia na emeryturę, podobnie jak kilku innych dowódców, których Montgomery brał pod uwagę.

Dave Reichert miał prawie 50 lat, a włosy, choć wciąż gęste, szybko mu posiwiały. Jego entuzjizm dla wyższego urzędu trwał i chciał zostać szeryfem hrabstwa King. Z radością przyjął nominację Simsa w 1997 roku. Adamson, podobnie jak wielu innych w wydziale szeryfa, wspierał Reicherta. Pamiętając,

jak ciężko Reichert pracował w grupie zadaniowej Green River, z radością pomogłam zebrać pieniądze na jego kampanię przed wyborami. Okazał się urodzonym politykiem; dojrzałym, przystojnym i pewnym siebie mężczyzną, całkowicie różnym od „Davy’ego”, którym był w 1982 roku. Z łatwością wygrał wybory i wreszcie mógł wznowić polowanie na człowieka, który umykał jemu i dziesiątkom innych funkcjonariuszy od prawie 20 lat.

W przeciwieństwie do większości szeryfów, Reichert zwykle nosił pełne umundurowanie, a nie garnitur. Nadal był policjantem i utrzymywał się w doskonałej kondycji fizycznej. Ćwiczył i podnosił ciężary, jak zawsze. Podczas konferencji Światowej Organizacji Handlu, która wywołała zamieszki w Seattle w 2000 roku, kamery uchwyciły Reicherta ścigającego szabrowników, którzy właśnie rozbili okno sklepu jubilerskiego. W czasach chaosu widok szeryfa pojawiającego się na ulicach, by walczyć z bezprawiem, był uspokajający. Przyznał jednak z uśmiechem, że nie potrafi biegać tak szybko jak 20 lat temu.

Podczas gdy Gary Ridgway miał obsesję na punkcie zabijania młodych kobiet, Dave Reichert miał obsesję na punkcie wyśledzenia go; wyczekiwał dnia, kiedy morderca zostanie aresztowany i skazany. Bez rezultatu. Przez lata wierzyłam, że Reichert, Randy Mullinax, Tom Jensen, Jim Doyon, Matt Haney i Sue Peters pewnego dnia złapią Mordercę znad Green River. Jako nowy szeryf Reichert mówił mi czasami:

– Ann, złapiemy go, a potem możesz napisać książkę.

I zawsze mówiłam:

– Wiem, i napiszę.

Gdy świat wszedł w nowe milenium, śledczy, którzy tak długo pracowali nad sprawami związanymi z Green River, nieco przekierkowali uwagę, skupioną jak dotąd na podejrzanych z lat 1982–1984. Ale niektórych z nich trudno było zapomnieć. Tom Jensen przez cały czas wiedział, gdzie przebywa Gary Ridgway. „Dlaczego nie chce wyjechać... przeprowadzić się do Kalifornii albo w inne miejsce – zastanawiał się. – Chyba uważa, że uszło mu to płazem i nie musi wyjeżdżać”. Jensen wierzył, że kiedy Ridgway zdał badanie wariografem, poczuł, że jest wolny.

Po reaktywowaniu grupy zadaniowej zarówno Reichert, jak i Jensen podejrzewali, że obserwują właściwego człowieka, mimo że Melvyn Foster wciąż był w pobliżu i od czasu do czasu wypowiadał się na temat tej sprawy. Osoby, które zdecydowanie o niej nie mówiły, to członkowie grupy Green River. Nawet jeśli zbliżali się do aresztowania właściwego człowieka, opinia publiczna miała nic nie wiedzieć.

Był piątek 30 listopada 2001 roku. Wiatr szalał w najlepsze i padał ulewny deszcz, sprawiając, że ruch uliczny na początku weekendu był jeszcze bardziej

uciążliwy niż zwykle. Późnym popołudniem burza przybrała na sile. Trwał przypyływ i fale Puget Sound sięgały wysoko. Ale w powietrzu było coś jeszcze, coś prawie niedefiniowalnego. Pojawiły się plotki, ledwo odróżnialne od innych pogłosek, że w sprawie Green River może dziać się coś wielkiego. W ciągu ostatnich 20 lat takie pogłoski oczywiście kilkakrotnie już rozbrzmiewały niczym megafonowe krzyki, jednak później niezmiennie cichły.

Raz po raz tego popołudnia dzwoniли do mnie albo dziennikarze, albo gliniarze, których znałam, i pytali: „Słyszałaś, że mogą go mieć?”.

Nie, nie słyszałam. Wszyscy wiedzieliśmy, kogo ma się na myśli, mówiąc „on”. Nic nie słyszałam. A jednak coś się wydarzyło. O 17.00 trzy główne stacje przysłały do mojego domu reporterów i kamerzystów. Zwykle byłam godną zaufania „gadającą głową” w przypadku każdej historii związanej z seryjnym morderstwem lub sprawami Green River, gdy oficjalne źródła milczały. Do tej chwili biuro szeryfa nie podało żadnej informacji na ten temat, ale reporterzy namierzili detektywów w fabryce Kenworth oraz w domu Judith i Gary’ego Ridgwayów w pobliżu Auburn.

Mój telefon zadzwonił ponownie około 18.00. Odebrała automatyczna sekretarka. To był Dave Reichert, jego głos był pełen ledwie powstrzymanego entuzjazmu.

– Mamy go, Ann – powiedział. – Aresztowaliśmy Zabójcę znad Green River!

Dla mnie to był jeden z tych momentów, na myśl o których zawsze będę pamiętać, gdzie dokładnie byłam w momencie usłyszenia wiadomości. To jak Pearl Harbor. Zabójstwo Kennedy’ego. Aresztowanie Teda Bundy’ego. Eksplozja Challengeera.

A teraz, po niemal 20 latach: Aresztowaliśmy Zabójcę znad Green River!

Zatrzymałam tę taśmę z triumfalnym, a jednocześnie niedowierzającym głosem Dave’a Reicherta, mówiącego mi, że to, co wydawało się niemożliwe, w końcu się stało.

W czasie, gdy czekałam, aż historia Green River zakończy się aresztowaniem, napisałam 19 książek, za każdym razem będąc przekonana, że już wkrótce zacznę pisać o Green River. Nie wyrzucałam żadnych akt z informacjami – na wszelki wypadek. Jako autorka byłam w euforii. A jednak aresztowanie Gary’ego Ridgwaya stanowiło początek horroru, którego nikt, kto śledził wydarzenia znad Green River, nie mógł sobie nawet wyobrazić.

Ostatecznie żaden ohydny szczegół tej najtrudniejszej historii, jaką kiedykolwiek miałam do opowiedzenia, nie został ukryty ani pominięty.

Trwało to tak długo, a jednak kiedy elementy układanki się połączyły, wszystkie postrzępione fragmenty nagle idealnie wskoczyły na swoje miejsca. Aresztowanie okazało się niespodziewane. Śledczy nie byli jeszcze gotowi do ataku. Jak na ironię, działania Ridgwaya pokrzyżowały ich plany i detektywi nie mieli innego wyjścia, jak niezwłocznie wkroczyć do akcji.

Szesnastego listopada 2001 roku Gary Ridgway powiedział swojej żonie Judith, że w jego ciężarówce brakuje benzyny, a ona dała mu 30 dolarów na napełnienie baku. Nieczęsto dawała mu więcej pieniędzy, niż potrzebował na śniadanie lub lunch. Ale tego dnia 30 dolarów w portfelu Ridgwaya najwyraźniej pobudziło stary apetyt.

Zwolnił, gdy zauważył atrakcyjną młodą kobietę spacerującą prowokacyjnie wzdłuż krawężnika na Pacific Highway. A potem wyciągnął pieniądze, które dała mu żona, i pomachał nimi dziewczynie. Zapytała, za co chciałby zapłacić. Powiedział jej, a ona natychmiast go aresztowała. Gary Ridgway został oszukany przez policjantkę pod przykryciem, która pracowała w innej jednostce i nie była świadoma planów grupy zadaniowej wobec tego konkretnego człowieka. Został oskarżony za namawianie do nierządu, ale wkrótce zwolniono go za kaucją.

Tak naprawdę nie martwił się zbyt wiele, sądził bowiem, że będzie go to kosztować tylko opłatę za holowanie ciężarówki. Judith nigdy nie wątpiła w jego słowo i mógł skłamać, że policja z kimś go pomyliła. Ufała mu całkowicie i nigdy nie kwestionowała jego wyjaśnień. Nie zdawał sobie sprawy, że jego nazwisko stało się numerem jeden na czarnej liście.

Niewielu detektywów, którzy od samego początku pracowali nad morderstwami znad Green River, doczekało się rozwiązania sprawy. Tak jak upływ 20 lat zmienia życie człowieka, tak emerytury, transfery, nowe miejsca pracy, choroby i zgony zdziesiątkowały listę śledczych, którzy rozpoczęli poszukiwanie sprawiedliwości w 1982 roku. Tylko ci, którzy na początku byli po dwudziestce albo świeżo po trzydziestce, nadal pracowali w departamencie szeryfa. Pomimo wszystkich aktorów po sześćdziesiątce, którzy grają detektywów w serialach o policjantach, w prawdziwym życiu bardzo niewielu ich równolatków wciąż nosi odznakę.

Gdy świat wszedł w nowe milenium, większość śledczych, którzy od lat pracowali nad sprawami znad Green River, zmieniła swoje zdanie o podejrzanych z lat 1982–1984. Ale niektórych z nich trudno było zapomnieć.

Było wielu detektywów, którzy nigdy nie uznali Gary'ego Ridgwaya za wiarygodnego podejrzanego w zabójstwach znad Green River, typowali bowiem osoby o bardziej skomplikowanych i wyrafinowanych osobowościach. Tylko garstka zawsze uważała, że zwodniczo potulny i zwyczajnie wyglądający mężczyzna jest dokładnie tym typem człowieka, na którym powinni się skoncentrować.

Randy Mullinax, który pracował w pierwszej i drugiej grupie zadaniowej, spisał Ridgwaya na straty po tym, jak przeszedł dwa testy wariografem. Właściwie Mullinax musiał nieco się namyśleć, zanim trafił do organów ścigania. Jako jeden z kilku braci, którzy dorastali na południowym krańcu Boulevard Park, ożenił się w wieku 20 lat i zaczął pracować w przedsiębiorstwie wodociągowym w Burien w stanie Waszyngton, ale nie wytrzymał długo.

– Plecy mnie bolały i miałem dosyć stania na zewnątrz w deszczu, więc poszedłem do college'u – wspominał.

Mullinax wziął udział w kilku fakultatywnych kursach policyjnych i wkrótce się wciągnął. Zatrudnił się w biurze szeryfa hrabstwa King w styczniu 1979 roku. Sue Peters i Mullinax dołączyli do biura szeryfa w ciągu trzech lat i pracowali razem nad śledztwem w sprawie Green River w latach 80.

Peters nigdy tak naprawdę nie myślała, że zrobi karierę w egzekwowaniu prawa. Zawsze planowała zostać nauczycielką wychowania fizycznego, ale kiedy uzyskała dyplom na Uniwersytecie Waszyngtońskim, odkryła, że stanowisk nauczycielskich w jej dziedzinie wcale nie ma tak wiele. Nie czuła się tym nadmiernie rozczarowana, ponieważ już od lat kusiła ją inna ścieżka kariery. Od dziecka Peters spędzała lato na wschód od Gór Kaskadowych w Ritzville w stanie Waszyngton, gdzie jej babcia była zastępczynią szeryfa w wiejskim hrabstwie Adams. W tamtych czasach policjantki pracowały tylko z więźniarkami, często jako strażniczki w więzieniu, ale i tak Peters była zafascynowana atmosferą pracy w policji. Jako nastolatka zamiast plakatów z gwiazdami rocka wieszała na ścianie listy gończe. Peters ukończyła akademię policyjną w maju 1982 roku, dwa miesiące przed znalezieniem ciała Wendy Coffield unoszącego się w Green River. Jako młoda policjantka dołączyła do Dave'a Reicherta w drugim miejscu znalezienia zwłok na rzece, ale tak naprawdę Peters nie przydzielono do grupy zadaniowej Green River aż do 1986 roku. Po trzech latach pracy w patrolu przeniosła się do pracującego pod przykrywką zespołu prewencyjnego, który badał handel narkotykami w szkołach średnich – z powodzeniem mogła udawać nastolatkę. Badała również przypadki napaści na tle seksualnym.

Ralf McAllister, który zmarł na atak serca – i którego żona Nancy zajęła jego miejsce w grupie zadaniowej – zawsze był jednym z tych, którzy uważali, że

Ridgway był prawdopodobnie Mordercą znad Green River. Frank Atchley był jednym z nielicznych, którzy podzielali to przekonanie. Ale to Matt Haney, który był absolutnie przekonany, że Ridgway jest winny, i tropił go zawzięcie w 1986 i 1987 roku, okazał się najbardziej rozczarowany, gdy zainteresowanie lakiernikiem ciężarówek osłabło.

– Wszystko pasowało, kiedy Randy i ja pojechaliśmy do Las Vegas i w ostateczności zgodziliśmy się na zhipnotyzowanie Paige Miley, aby zobaczyć, co pamięta o mężczyźnie, który zagadnął ją o „Star” [Kim Nelson vel Tinę Tomson] – przypomniał sobie Haney. – A jej wskazówki dla policyjnego artysty dały nam rysunek przedstawiający mężczyznę, który wyglądał dokładnie jak Ridgway. Randy i ja zostaliśmy przydzieleni do wyśledzenia właściciela burgundowoczerwonego pick-upa z białą plandeką i odkryliśmy, że Ridgway miał taką ciężarówkę. To był ten samochód, który rodzina Marie Malvar znalazła na jego podjeździe.

Paige Miley upierała się, że zapamiętała numer rejestracyjny czerwonego pick-upa, zapisała go na skrawku papieru i podała do wiadomości pierwszej grupy zadaniowej Green River. Niestety detektyw, którego nazwisko wymieniła, nie pamiętał, czy podążył za tropem. Trzy lata później, nawet pod hipnozą, Paige nie pamiętała już numeru. Wydawało jej się, że zaczynał się na „K” i miał jedynekę, po której następowały cztery lub pięć liczb. To nie były wystarczające informacje do namierzenia auta. W ciągu pierwszych dwóch lat nadchodziła taka lawina wskazówek, że nikogo nie można było winić za nieumyślne wpadki, które z perspektywy czasu stały się ważne.

W tamtych czasach Tom Jensen, odpowiedzialny za obsługę komputera, był jednym z detektywów, którzy odprawili Ridgwaya wzruszeniem ramion. Jego zdaniem dwa zdane testy wariograficzne dowiodły, że nie może on być Mordercą znad Green River. Jensen był nieugięty w swojej opinii, twierdząc, że jakiegokolwiek dalsze przekonanie o jego winie to czcze życzenia.

Haney wiedział, że Randy Mullinax miał dość słuchania nazwiska Ridgwaya.

– Randy i ja byliśmy i jesteśmy wspaniałymi przyjaciółmi, a on jest dobrym detektywem, ale nie wierzył, że Ridgway był zabójcą, i nie mógł się już dłużej zmuszać do prowadzenia dochodzenia w jego sprawie. Odszedł z grupy zadaniowej w 1986 lub 1987 roku.

W roku, w którym Haney stracił Mullinaxa, dostał nowego partnera.

– Sue Peters przeniosła się i została moją partnerką.

Haney, obecnie szef policji Bainbridge Island w stanie Waszyngton, wspominał, że był z tego powodu entuzjastycznie nastawiony.

– Sue jest najlepszą detektywką z Wydziału ds. Ciężkich Przestępstw w Biurze Szeryfa Hrabstwa King – powiedział. – A szczególnie wybitna jest

w przesłuchaniach.

Haney opuścił siły hrabstwa King po rozwiązaniu grupy zadaniowej i został zwerbowany przez dwa wydziały policji na Alasce, najpierw King Salmon w Bristol Bay, a później Homer. Rdzenni Aleuci nie przepadali za policjantami, ale Haney był mile widziany. Myśleli, że ma aleuckie pochodzenie, podczas gdy tak naprawdę jest pół-Koreańczykiem.

– Jestem dzieckiem wojny, adoptowanym w 1956 roku – powiedział z uśmiechem.

Haney kochał Alaskę, ale po sześciu latach pogodził się z pragnieniem swojej rodziny, by zimą było mniej śniegu i więcej światła dziennego, i wrócił do stanu Waszyngton. Szybko został zatrudniony jako porucznik policji przez komendanta Billa Coopera z Departamentu Policji na Bainbridge Island. Pracował w swoim nowym dziale zaledwie dwa tygodnie, kiedy w połowie października 2001 roku odebrał na służbie telefon od Sue Peters.

– Muszę z tobą porozmawiać – powiedziała.

– Dobrze – odparł Haney. – Chodźmy w któryś dzień na lunch.

– Nie. Randy i ja musimy dzisiaj z tobą porozmawiać.

Była dziewiąta, ale cokolwiek chodziło Peters po głowie, musiało być bardzo pilne. Haney zgodził się popłynąć promem na stały ląd i spotkać się z Peters i Mullinaxem około północy w domu tego drugiego w południowej części hrabstwa King. Gdyby Haney był typem, który chełpi się zwycięstwem w stylu „A nie mówiłem”, właśnie miałyby ku temu świetną okazję.

– Kiedy tam dotarłem, Sue i Randy siedzieli przy kominku – wspominał Haney – a Sue powiedziała: „Matt, przez cały czas miałeś rację. Wróciliśmy do sprawy Gary’ego”. – Mullinax skinął głową. – To Ridgway. Mamy DNA.

– Wspaniale było móc mu o tym powiedzieć – powiedziała później Peters – ponieważ „rozpracowywał” Ridgwaya przez dłuższy czas. Nasz zespół znów musiał pracować razem, ale nie mieliśmy ani chwili na przetrwanie tych informacji.

Haney przypomniał sobie spotkanie, które Dave Reichert zwołał sześć miesięcy wcześniej, aby wszyscy exczłonkowie grupy zadaniowej omówili możliwość, że zaawansowany test DNA może zadziałać na płynach ustrojowych i włosach zabezpieczonych w przypadku Opal Mills i Carol Christensen. Matt Haney i Jim Doyon zabrali Gary’ego Ridgwaya do Departamentu Policji w Kent 14 lat wcześniej, gdy pod kierownictwem Haneya wydano wiele nakazów przeszukania rozległych posiadłości rodziny Ridgwayów. Chociaż sędzia sądu wyższej instancji uważał wówczas, że żądanie próbki krwi od Gary’ego Ridgwaya byłoby zbyt inwazyjne, zezwolił na wykonanie części nakazu

przeszukania, która polegała na pobraniu włosów z jego głowy i okolic łonowych, i dodał: „Próbka śliny będzie dozwolona”.

Na szczęście reporterzy nie pomyśleli o obserwowaniu budynków policyjnych w Kent i to właśnie tam kryminolog z Washington State Patrol, George Johnston, wręczył Ridgwayowi mały kawałek gazy i poprosił, aby go przygryzł. Haney i Doyon nadzorowali pobieranie próbek włosów, a wszystkie te potencjalne fizyczne dowody zostały przechowane w nieskazitelnych warunkach w zamrażarce.

Ale po tym Haney nie miał żadnych informacji o próbkach. Teraz dowiedział się, że w marcu 2001 roku Tom Jensen przekazał próbki biologiczne od sześciu ofiar do laboratorium Washington State Patrol w nadziei, że kryminolodzy znajdą nasienie i wyizolują DNA. Naukowiec medycyny sądowej Beverly Himick porównał wymazy z pochwy Marcii Chapman ze znanym DNA Gary’ego Ridgwaya i uzyskał jednoznaczne potwierdzenie. Na włosach łonowych Opal Mills również znaleziono jego DNA.

W laboratorium Washington State Patrol kryminolog Jean Johnston także znalazła dopasowanie. Poinformowała, że niewielka ilość spermy z wymazu z pochwy Carol Christensen była tak spójna z DNA Ridgwaya, że żadna osoba na świecie nie mogłaby mieć identycznego – chyba że jego bliźniak.

Sue Peters wyjaśniła Haneyowi, że Dave Reichert zamierza założyć tajną grupę zadaniową, która ma inwigilować podejrzanego i, jak mieli nadzieję, aresztować Gary’ego Ridgwaya. A Haney był detektywem, który najlepiej znał Ridgwaya, oraz tym, który zawsze był przekonany, że to on jest Mordercą z nad Green River.

– Potrzebujemy cię z powrotem – powiedziała Peters. – Ale nie możesz nikomu powiedzieć, nawet swojemu nowemu szefowi. Musi nam cię wypożyczyć w ciemno. Bez żadnych pytań.

Komendant Bill Cooper nie był zachwycony pomysłem, aby bez dobrego powodu pozwolić Haneyowi wrócić do hrabstwa King, ale Haney tylko potrząsnął głową i powiedział, że nie może mu zdradzić dlaczego. Cooper w końcu zapytał:

– Czy to ma coś wspólnego z twoją przeszłością?

– Tak – powiedział Haney.

– Dobra. Możesz iść. Opowiesz mi o tym kiedy indziej.

Tym samym w listopadzie 2001 roku odrodziła się grupa zadaniowa. Haney, Peters i Mullinax byli tak blisko serca śledztwa Green River, jak to tylko możliwe – być może zbyt blisko, by kiedykolwiek całkowicie przestać je roztrząsać. Sprawa Green River pobrzmiwała w ich głowach jak podprogowa piosenka przez 24 godziny na dobę miesiąc po miesiącu.

We wznowionym śledztwie uczestniczyło również wielu detektywów, którzy byli nastolatkami, kiedy rozpoczął się pozornie niewyczerpany strumień morderstw. Śledczy czuli w sobie odrodzoną siłę, ale działali tak cicho, żeby nic nie przedostało się do opinii publicznej, choć w połowie listopada w grupie aż wrzało od na nowo tchniętej w śledztwo energii. Jak na ironię mężczyzna, który znajdował się teraz na ich celowniku, najwyraźniej wierzył, że może cieszyć się wolnością. Gary Leon Ridgway, lakiernik ciężarówek, już dawno powrócił do swoich dawnych paranoi i obsesji seksualnych.

Teraz Pacific Highway była znacznie mniej przyjaznym środowiskiem dla prostytutek niż 20 lat wcześniej. Tanie motele były albo jeszcze podlejsze, albo całkowicie zniknęły, a w pobliżu lotniska powstało wiele innych ekskluzywnych hoteli. Casey Treat, pastor znany dzięki występom w telewizji, przewodniczył ogromnemu kompleksowi kościelnemu, który zbudował na południowym krańcu dawnej Strefy, a większość legalnych firm i sklepów się rozrosła.

Mimo to przechadzały się tam nastolatki, których cel przebywania na autostradzie był oczywisty – niektóre z nich były prostytutkami w drugim pokoleniu, córkami i siostrzenicami zaginionych młodych kobiet z lat 80. Należała do nich córka Keli McGinness, która została adoptowana, ponieważ Keli nigdy po nią nie wróciła. Wyrosła na piękną kobietę, jeszcze piękniejszą niż biologiczna matka, której nie pamiętała. Sue Peters, której przydzielono sprawę Keli, zamiast poszukiwanej znalazła jej córkę. Dziewczyna żyła i miała się dobrze, ale była w takim samym niebezpieczeństwie jak niegdyś jej matka. Peters starała się przekonać młodą kobietę, by skontaktowała się z dalszą rodziną Keli.

Podczas 20-letnich poszukiwań Mordercy znad Green River pojawiły się inne elementy pasujące do wzoru. Czy to możliwe, aby wyśledzenie podobieństw pomogło zbudować poszlakowe oskarżenie przeciwko Gary'emu Ridgwayowi, które można byłoby dodać do pozytywnych wyników DNA, jakimi dysponowała grupa zadaniowa?

Wszystko na to wskazywało.

Detektywi przydzieleni do nowej tajnej grupy zadaniowej studiowali wszystkie informacje na temat Ridgwaya. Szukali wszystkiego, co mogło wcześniej zostać pominięte, oceniając jego przeszłość w świetle tego, co teraz wiedzieli, i szukając motywacji, która skłoniła go, by zabić dziesiątki kobiet. Był żonaty trzy razy, ale śledczym z Green River, którzy odnaleźli jego dwie pierwsze żony, powiedziano, że jego matka nigdy tak naprawdę nie odpuściła i usiłowała kierować życiem syna.

Pierwsza żona, Heather, wcale nie była „szczupłą blondynką”, jak kiedyś twierdził. Jako nastolatka była brunetką z nadwagą. Przez pierwsze kilka miesięcy ich małżeństwo układało się dobrze. Przypomniała sobie, że ona i Gary

zaprzyjaźnili się z kilkoma osobami w San Diego, grali z nimi w karty i odwiedzali się nawzajem.

– Jej ojciec i ja nigdy nie mogliśmy zrozumieć, dlaczego Heather wyszła za tego człowieka – powiedziała matka pierwszej żony. – Kiedy się spotykali, przychodził do nas do domu i siedział jak kołek. Nigdy nie jadł, nigdy nie powiedział ani słowa. Pewnego dnia siedział na krześle przez około osiem godzin i w ogóle się do nas nie odzywał. Swoją drogą, nawet nie wstał, żeby pójść do łazienki. Ale doszliśmy do wniosku, że Heather musiała zobaczyć w nim coś, czego my nie mogliśmy dostrzec. Wydawał się dla niej czuły, a kiedy był na Filipinach, przysłał nam bożonarodzeniowy obraz z aksamitu. To brzmi dziwnie, ale pomyśleliśmy, że przynajmniej Heather będzie z nim bezpieczna, jak to z mężem. A jego matka była bardzo miła.

Heather była jednak zaskoczona, widząc, jak bardzo Gary’ego zszokowała cena rzeczy w San Diego.

– Nigdy wcześniej nie musiał za nic płacić – powiedziała. – Jego matka, Mary, zawsze mu wszystko kupowała. I bał się też, że ludzie mu coś ukradną. W nocy nie tylko zamykał nasz samochód, ale wyjmował radio i to, co według niego było bardzo drogimi częściami silnika, bo myślał, że ktoś może je ukraść.

Opinia Heather na temat Mary Ridgway zmieniła się radykalnie po powrocie młodej pary, choć osobno, z San Diego, kiedy Gary opuścił marynarkę. To prawda, że Heather nie pojechała z nim do Seattle, ale stało się tak dlatego, że chodziła na kurs w szkole w San Diego, a Gary nie chciał czekać, aż skończy. Chciał wrócić do domu, do swojej matki.

– Kiedy Heather przyleciała kilka tygodni później, Mary nie chciała słuchać o tym, żeby mieli własne mieszkanie – wspomina matka Heather. – Chciała, żeby mieszkali w kamperze na jej posesji, więc w końcu przeprowadzili się do domu razem z nią i Tommym. Mary rozstawiała wszystkich po kątach, żal mi było jej męża. Zmuszała Gary’ego do oddawania jej wypłaty, a on i Heather musieli do niej chodzić po kilka dolarów dziennie.

Mary Ridgway trzymała książeczkę czekową Gary’ego i musiała akceptować każdy zakup, którego chcieli dokonać. Nie pozwoliła nawet swojej synowej na przekłucie uszu bez jej zgody.

– Heather wiedziała, że to się nie zmieni. Po prostu spakowała swoją torbę i wróciła do San Diego. Mieszka tam do tej pory – powiedziała jej matka. – Gary zachował wszystko, co mieli. Daliśmy im wszystkie urządzenia, jakie tylko można sobie wyobrazić: toster, mikser, blender, takie rzeczy, a on je zatrzymał. Heather miała naprawdę ładne białe łóżko, a babcia zrobiła dla niej baldachim. Heather chciała je z powrotem. Cóż, zadzwoniłam do Mary Ridgway, żeby o to

zapytać, a ona po prostu na mnie krzyczała. Nigdy nie słyszałam nikogo tak wściekłego.

Gary zażądał zwrotu pierścionków Heather, chociaż diament w jednym był tak mały, że trudno go było zobaczyć, a cały zestaw kosztował tylko 100 dolarów. Heather została w San Diego na 30 kolejnych lat i nigdy więcej nie widziała Gary'ego.

Jim Doyon, Matt Haney i Carolyn Griffin szczegółowo rozmawiali z drugą żoną Gary'ego Ridgwaya, Daną, we wrześniu 1986 roku. Podczas gdy Heather przeżyła z Ridgwayem tylko rok, Dana wytrzymała siedem i urodziła jego jedyne dziecko, Chada.

– Byłam jego gospodynią, sekretarką. Robiłam dla niego wszystko, całe jego pranie. Ale nigdy nie widziałam jego wypłaty ani niczego. Nigdy nie widziałam odcinków wypłaty. Większość weekendów spędzaliśmy u teściów. Nie chciał mieć przyjaciół.

Heather nie wspomniała o żadnych nietypowych żądaniach seksualnych, ale najwyraźniej Gary był odważniejszy względem swojej drugiej żony. Chociaż Dana mówiła, że tego nienawidzi, on nalegał na seks analny i czasami wiązał jej ręce i stopy paskami od szlafroków. Nie przeszkadzało jej to tak bardzo, ponieważ nie bolało.

Ale raz ją dusił. Byli gdzieś poza domem, a ona wypła za dużo piwa.

– Trochę się wstawiłam, wysiadłam z naszej furgonetki i się potknęłam – powiedziała Dana detektywom. – Sięgałam już do drzwi, ale zanim się zorientowałam, co i jak, trzymał już ręce na mojej szyi i dusił mnie od tyłu.

Dłonie na jej gardle zaciskały się coraz mocniej i mocniej, a Dana zaczęła krzyczeć.

– Zdałam sobie sprawę, że to on, i zaczęłam się z nim szarpać. W końcu puścił i lekko mnie popchnął. Zanim odzyskałam równowagę, przeszedł na drugą stronę furgonetki i starał się mnie przekonać, że był tam z nami ktoś inny, kto uciekł. Próbowałam nakłonić go, żeby zadzwonił na policję, ale tego nie zrobił.

Wyjaśniła Jimowi Doyonowi, że Gary najpierw owinął przedramię wokół jej szyi w „policyjnym uścisku”, a potem chwycił ją za gardło obiema rękami. To ją bolało i przeraziło, ponieważ zwykle nie zachowywał się wobec niej tak brutalnie.

– Zawsze lubił się podkradać i mnie straszyć. Chował się za rogiem czy coś i wyskakiwał. I zawsze podchodził, a potem brał mnie w ten uścisk pod ramię, nie żeby zrobić mi krzywdę, tylko po to, żeby mnie chwycić. Poza tym lubił sprawdzać, jak cicho może chodzić i czy może być całkowicie bezgłośny. To też umiał!

Tak jak później robił to z Darlą, swoją dziewczyną na wędrownkach z Parents Without Partners, Gary lubił uprawiać seks oralny w samochodach, a szczególnie na dworze. Dana pamiętała, jak rozkładali koce na zalesionym terenie w pobliżu Ken's Truck Stop przy starej autostradzie numer 90. Miał też inne ulubione miejsca – Greenwater na wschód od Enumclaw, i niedaleko Green River. Często jeździli na rowerach wzdłuż Frager Road, nad rzeką.

– Czy kiedykolwiek zatrzymaliście się, żeby uprawiać seks nad Green River? – zapytał Doyon.

– O rany, tak... w wielu miejscach – odpowiedziała Dana, trochę zakłopotana.

– Gdzie?

– Na brzegach, w wysokiej trawie.

Teraz Matt Haney i Jim Doyon ponownie przyjrzeni się masie poszlak, które odkryli 14 lat wcześniej, po raz kolejny niedowierzając, że nie doprowadziło to do odkrycia absolutnie pewnych fizycznych dowodów podczas przeszukań z 1987 roku.

We wrześniu wczesnym rankiem Haney i Doyon zabrali Danę i rozpoczęli długą przejażdżkę, podczas której kierowała ich do różnych miejsc, gdzie Gary zabrał ją, gdy byli małżeństwem. Włosy zjeżyły im się na karkach, kiedy zdali sobie sprawę, że są na wycieczce po obszarach, w których znaleziono ciała, ale nie powiedzieli o tym Danie. Najpierw jechali na północny wschód autostradą numer 18, aż dotarli do skrzyżowania z międzystanówką numer 90, a następnie skręcili w stronę North Bend i drogi w pobliżu Ken's Truck Stop. Dana wskazała miejsca, w których kiedyś ona i Gary zatrzymali się, by uprawiać seks na świeżym powietrzu. Dotarli też blisko nieoficjalnych wysypisk śmieci i miejsca, w którym Gary lubił zjeżdżać po zaśnieżonych zboczach na dętcę. Kierując się na południe, dojechali do obszaru na wschód od Enumclaw, wzdłuż autostrady numer 410.

Dana zwróciła nawet uwagę, że Mountain View Cemetery Road było ulubionym skrótem dla Gary'ego, chociaż nie rozpoznała miejsca przy Star Lake. Przez nowe budownictwo teren sprawiał zupełnie inne wrażenie niż rok czy dwa lata wcześniej. Kobieta wskazała wiele miejsc wzdłuż Frager Road, w których kochała się z Garym: obok PD&J Meat Company, pod dużym drzewem w pobliżu Meeker Street (Peck) Bridge i w parku Cottonwood Grove.

Kiedy Haney zapytał, czy ona i Gary byli kiedykolwiek w pobliżu lotniska, skinęła głową.

– Kiedyś zbieraliśmy jeżyny i jabłka w pobliżu pustych domów, obok świąteł pasów startowych.

Podobnie jak wcześniej Heather, Dana szybko zauważyła, że Mary Ridgway „nosi spodnie” w tej rodzinie. Gdy Gary chciał kupić ciężarówkę za pieniądze

z własnego konta bankowego, Mary nie pozwoliła mu wypłacić gotówki, dopóki nie zgodził się kupić pick-upa, którego wybrała z ojcem. Co się tyczy Tommy'ego Ridgwaya, ojca Gary'ego, miał niewielkie znaczenie w rodzinie. Mary przez większość czasu na niego krzyczała i za coś go karciała. Kiedyś tak się na niego rozgniewała, że stłukła mu na głowie talerz. Danie było żal swojego teścia.

Chociaż Mary Ridgway często krytykowała sposób, w jaki Dana prowadziła dom, lub oskarżała ją o zaniedbanie zdrowia Chada, kobiety osiągnęły niestabilny pokój z racji tego, że Gary był bardzo oddany swojej matce. Martwił się o nią i zależało mu na jej aprobacie.

Co dziwne, kiedy Dana i Gary zamieszkali razem w 1972 roku, Mary Ridgway powiedziała synowi, że odbiera telefony z groźbami i nieprzyzwoitymi treściami.

– Gary podwoził ją wtedy do jej samochodu [w pracy] i upewniał się, że wszystko jest w porządku – wspominała Dana. Gary powiedział nawet Danie, że jakiś mężczyzna obnażył się przed jego matką.

– Nigdy nie dowiedziałaś się, kto groził jego matce?

Dana pokręciła głową.

– Nie. Nie. Ale to poszło tak daleko, że nosiła przy sobie broń. Jakiś mężczyzna dzwonił i rzucał aluzjami przez telefon.

Dana nie wspomniała nic o rzekomej zazdrości Gary'ego, kiedy wychodziła na tańce z przyjaciółmi lub została do zamknięcia w Eagles' Lodge, a oni jej o to nie pytali. Według niej ich małżeństwo zakończyło się z bardziej przyziemnych powodów.

– Brakowało między nami komunikacji – powiedziała. – Nie było prawdziwego związku. Czułam, że po prostu chciał, żeby ktoś dla niego sprzątał, robił zakupy i gotował. Zawsze pracował w garażu nad swoimi samochodami, dłubał w nich. Chciał tylko jedzenia i seksu, i tyle. Za każdym razem, gdy rozmawialiśmy, kończyło się to kłótnią.

Jim Doyon zapytał, czy mąż kiedykolwiek ją werbalnie poniżał lub krytykował.

– Nazywał cię suką albo dziwką, kiedy uprawialiście seks? Czy kiedykolwiek próbował cię spoliczkować? Przewrócić cię? Przyszpilić, że tak powiem? Poniżyć?

Ale Dana pokręciła głową.

– Nie, nie. Lubił takie małe gierki. Gonił mnie po domu, łapał na korytarzu i zdejmował mi ubrania. Wiesz, takie rzeczy.

Cokolwiek Gary Ridgway mógł robić nieznanym, najwyraźniej nie wnosił żadnych rażąco perwersyjnych fantazji do swojego domu – przynajmniej w przypadku dwóch pierwszych żon. Wielu mężczyzn intrygują myśli o wiązaniu

kobiet, znacznie mniej o duszeniu, a to przydarzyło się Danie „tylko” raz. Jak dotąd śledztwo w sprawie jego życia domowego wykazało, że był nieco samolubny i dominujący w stosunku do żon, ale uległy wobec matki.

Mary Ridgway kierowała znaczną częścią życia swojego syna – jego finansami, sposobem ubierania się, zakupami, wtrącała się w prowadzenie domu przez żony i opiekę nad dziećmi – i, co nie dziwi, jego pierwsze dwie partnerki miały o to pretensje. Obie też przyznały, że jego umiejętność czytania zatrzymała się na poziomie trzecioklasisty, a papierkowa robota go dezorientowała.

Inaczej było z jego trzecią żoną. Zamiast zrażać się do teściowej, Judith Ridgway ją podziwiała. A Judith była z Garym od dwudziestu lat. Właściwie wyglądało na to, że Judith przejęła rolę Mary jako opiekunka Gary’ego. Śledczy z Green River odkryli, że nie była apodyktyczna, ale traktowała finanse tak, jakby Gary był dzieckiem, które nie radziło sobie z codziennymi zadaniami. Podczas gdy on był punktualnym i stałym pracownikiem w Kenworth, to ona płaciła rachunki i wydalała mu pieniądze na wydatki. Oboje byli oszczędnymi ludźmi, którzy woleli odkładać, niż wydawać.

Mary Ridgway zmarła na raka okrężnicy latem 2001 roku, a do tego czasu Judith przejęła to, z czym Gary nie radził sobie dostatecznie dobrze sam.

Kiedy Matt Haney powrócił do grupy zadaniowej Green River, oddelegowany ze swojego nowego stanowiska na Bainbridge Island, spodziewał się, że będzie częścią zespołu, który ma aresztować i przesłuchiwać Gary'ego Ridgwaya. Był etatowym „ekspertem od Ridgwaya”. Podobnie starannie, jak zorganizował nakazy przeszukania, a także samo przeszukanie mienia Gary'ego w kwietniu 1987 roku, teraz nakreślił pytania, które zadałby Ridgwayowi, gdy go aresztują.

Ponieważ Gary chciał zapłacić za seks policjantce z zespołu prewencyjnego, czas, jakim dysponowała grupa zadaniowa, się skurczył; obawiali się, że morderca wznowił polowanie na ofiary. Był już wcześniej aresztowany – na początku lat 80. – i to nie powstrzymało go przed zabijaniem. Haney wyrabiał nagodziny, chcąc mieć pewność, że jego działania w zespole prowadzącym przesłuchanie po aresztowaniu będą spójne i zorganizowane.

A potem porucznik Jim Graddon wezwał Haneya, aby poinformować go, że został usunięty z listy osób, które będą przesłuchiwać Ridgwaya.

– Zostaniesz zastąpiony przez Jima Doyona – powiedział stanowczo Graddon.

Najwyraźniej odbyło się spotkanie na górze, na którym zapadła decyzja. Haney nie miał za to pretensji do Doyona i zastanawiał się, czy wydany w ostatniej chwili rozkaz wynikał z tego, że nie przynależał już oficjalnie pod służby hrabstwa King. Podejrzewał, że zdecydowali, iż lepiej dla departamentu byłoby, gdyby aresztowania Ridgwaya dokonał ktoś z biura szeryfa.

Dla Haneya było to gorzkie rozczarowanie, zwłaszcza po tym, jak tak nagle porzucił swoją nową pracę w policji na Bainbridge Island, aby wrócić i pomóc w dochodzeniu w sprawie Green River. Ale przyjął nowe zadanie od Reicherta i Graddona. Haneyowi miało nie być dane ujrzeć, jak potwierdza się jego długo utrzymywane przekonanie, że to Gary Ridgway jest Mordercą znad Green River. Zamiast tego polecono mu towarzyszyć Sue Peters w przesłuchaniu Judith Ridgway dokładnie w czasie aresztowania Gary'ego. Jego zadaniem było wyciągnąć ją z domu, zanim zostanie osaczona przez media. Wkrótce potem Dave Reichert i prokurator hrabstwa King Norm Maleng zwołają konferencję prasową, aby ogłosić, że Ridgway został schwytany. Wszystko to miało odbyć się z precyzyjną synchronizacją zegarków, zaplanowaną szczegółowo niczym militarna inwazja.

Ridgway nie miał pojęcia, że nagonka, której unikał przez dwie dekady, zaraz go dosięgnie. W piątek rano, 30 listopada, jak zwykle poszedł do pracy. Haney i Sue Peters skontaktowali się już z nadzorcami zakładu Kenworth, aby

poinformować ich, że w piątek pojawi się tam policja, ale żadnego z pracowników nie wolno ostrzegać.

Najpierw Peters i detektyw Jon Mattsen pojechali do zakładu, aby przesłuchać Ridgwaya. Był obserwowany od tygodni, ale o tym nie wiedział. Kiedy szef powiedział mu, że ktoś chce z nim porozmawiać o zaprojektowaniu ciężarówki, podszedł do dwóch detektywów bez śladu podejrzeń. Nie pamiętał Petersa ani Mattsena z wcześniejszych rozmów i wydawał się zaskoczony, słysząc, że przychodzą z biura szeryfa.

Wypytywali go o Carol Christensen, mówiąc, że dorosła córka chce dowiedzieć się więcej o matce, śledzą więc jej sprawę. Ridgway nie wydawał się zdenerwowany, gdy zza grubych szkielek okularów patrzył to na jednego, to na drugiego detektywa, mrugając bladymi oczami.

– Tak – powiedział. Znał Carol Christensen z Barn Door Tavern.

– Czy kiedykolwiek się z nią umawiałeś? – zapytała Sue Peters.

Nie był tego pewien. To było dawno temu. Pamiętał rozmowę z nią w Barn Door. Wyraźnie był pod wrażeniem, że dwóch śledczych szuka świadka, który mógłby kiedyś pomóc w procesie – zakładając, że ktoś kiedykolwiek zostanie oskarżony o morderstwo Carol Christensen. Zawsze lubił przedstawiać swoje teorie na temat nierozwiązanych spraw o zabójstwo, a teraz wydawał się zrelaksowany, nawet gdy ich rozmowa trwała prawie dwie godziny. Ani kropli potu na jego czole, a język ciała zdradzał tylko niewielkie napięcie.

Następne pytanie było dla Peters i Mattsena bardzo ważne. Od maja 1983 roku dowodem w sprawie było DNA, które zabójca Carol Christensen zostawił w jej pochwie.

– Czy kiedykolwiek miałeś kontakt seksualny z Carol Christensen? – zapytała Peters tak lekko, jak tylko potrafiła.

Lekko potrząsnął głową.

– Nie... nie. Nie miałem.

Bingo. To była zła odpowiedź, jeśli chodzi o zgodność z prawdą, i właśnie czegoś takiego potrzebowali, aby aresztować go jako Mordercę znad Green River. Jednak jeszcze nie nadeszła na to pora. Gary Ridgway uśmiechnął się do dwójki detektywów, gdy wyszli w deszczowy poranek. Doszedł do wniosku, że jedyne, do czego mogli się przyczepić, to fakt, że okłamał sędziego w sprawie proponowania pieniędzy za seks fałszywej prostytutce.

Po ich wyjściu poszedł do stołówki, gdzie siedział na swoim zwykłym miejscu. Lubiał przewidywalne czynności. Zmiany go niepokoiły, a jednak nie zauważył lekkiego błysku w oczach śledczych, gdy zaprzeczył, że odbył stosunek z Carol Christensen. Chociaż współpracownicy trochę się z nim droczyli z powodu

obecności gliniarzy i pytali, czy to znowu sprawy związane z Green River, był spokojny, kiedy odpowiedział „Nie”. Był pewien, że policja mu uwierzyła.

Jak zwykle wypił filiżankę herbaty, ale najwyraźniej miał nieco ściśnięty żołądek, bo zignorował lukrowane ciastko i woreczek orzeszków ziemnych, które Judith włożyła do jego pudełka na lunch.

Ostatniego dnia listopada 2001 roku był w pracy od 7.00 do 15.00 po południu i kilka minut po trzeciej wyszedł, zmierzając w rześystym deszczu w kierunku swojej ciężarówki, nieświadomy cichego klikania aparatu. Randy Mullinax i Jim Doyon czekali tuż poza zasięgiem jego wzroku i zauważyli, że obejrzał się przez ramię i powiódł wzrokiem wokół parkingu, jakby kogoś oczekiwał. Mimo to podskoczył, kiedy do niego podeszli. Oznajmili mu, że jest aresztowany za morderstwo, i pouczyli go o przysługujących mu prawach.

Detektyw Paul Smith nie dożył aresztowania Gary’ego Ridgwaya; transfuzja szpiku podczas walki z białaczką sprawiła, że był podatny na infekcje; umarł, gdy był nieco po czterdziestce. Ale teraz Doyon i Mullinax założyli kajdanki Smitha wokół nadgarstków Ridgwaya w symbolicznym geście, który potwierdzał zaangażowanie ich kolegi w sprawę Green River. Później podarowali te kajdanki wdowie po Smithie.

Mullinax i Doyon zawieźli Gary’ego Ridgwaya do Regional Justice Center w Kent, gdzie został sfotografowany w koszuli w kratę i dżinsach – stroju, który opisywało tak wielu świadków. Jego twarz była pozbawiona wyrazu. Był średniego wzrostu i średniej budowy, zupełnie przeciętnie wyglądający mężczyzna, i aż trudno było uwierzyć, że jest tym, za kogo go uważali – najbardziej niesławnym i zachłannym seryjnym mordercą, jakiego kiedykolwiek znała Ameryka.

Stojąc na werandzie dużego domu przy cichej ulicy w Auburn, Sue Peters i Matt Haney znaleźli się przed drzwiami Judith Ridgway w tym samym momencie, gdy aresztowano jej męża. Było trochę po trzeciej w piątkowe popołudnie, kiedy wpuściła ich do środka i poprowadziła przez zagracony salon obok roweru treningowego Gary’ego. Wydawała się nieco zaskoczona widokiem dwojga detektywów, ale na pewno nie zszokowana. Myślała, że przyszli, aby omówić niedawne aresztowanie Gary’ego na autostradzie. Wiedziała, że to tylko pomyłka, ponieważ tak jej powiedział.

– Chcieliśmy ją poinformować, że Gary został aresztowany za niektóre morderstwa związane ze sprawą Green River, zanim dotarliby do niej reporterzy – wspominała Sue Peters. – I widzieliśmy, że nie wiedziała, dlaczego tam byliśmy.

W normalny piątek Gary byłby w domu w ciągu kilku minut, pytając o jej dzień i opowiadając o swoim. Zamiast tego siedział w pokoju przesłuchań

Regional Justice Center, przepytany przez Randy'ego Mullinaxa i Jima Doyona. Judith jeszcze tego nie wiedziała.

Nie miała nic przeciwko przesłuchaniu i zgodziła się, aby Haney i Peters nagrali pytania i odpowiedzi. Na początek Sue Peters zapytała, czy Judith wie, że detektywi wcześniej rozmawiali z jej mężem.

– Tak – powiedziała Judith, kiwając głową, ale nie wiedziała dlaczego.

– Chcielibyśmy zweryfikować niektóre informacje, które nam przekazał – wyjaśniła Peters – a także zacząć od zadania kilku pytań na temat twojej przeszłości z Garym. Dobrze?

– Dobrze.

Była przywodzącą na myśl wróbla kobietą dobiegającą sześćdziesiątki, ani grubą, ani szczupłą, z jasnobrązowymi włosami i lekkim makijażem. Matt Haney pomyślał, że wygląda, jakby była posklejana z dwóch pierwszych żon Gary'ego; żadna z nich nie miała smykałki do makijażu i mody, jaką odznaczała się jego matka.

Na prośbę Peters Judith przypomniała sobie, jak po raz pierwszy spotkała Gary'ego w White Shutters, oraz jak wyglądały ich późniejsze zaloty. Byli razem od 1985 roku.

– Jakim typem człowieka był [wtedy]?

– Och, najlepszym. Miłym, uroczym, delikatnym... Wraca do domu i nadal jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi.

Wyjaśniła, że Gary miał niewielu znajomych, tylko kilku mężczyzn, z którymi rozmawiał w pracy, chociaż się z nimi nie spotykał. Wolał być z nią.

– A co z koleżankami, znajomymi płci żeńskiej, z którymi łączyłaby go tylko przyjaźń? – zapytała Peters.

– Nie. Nie znam ani jednej.

– Więc ograniczacie się raczej do własnego towarzystwa i robicie swoje?

– Tak. Jeśli jestem w sklepie spożywczym, to wiesz, patrzę, która godzina. Chcę być w domu codziennie, kiedy on wraca.

Judith nie pamiętała żadnych kłopotów w ich małżeństwie ani jego wcześniejszych związkach, nic poza drobnymi kłótniami, jakie mógł mieć z matką syna, Daną. Kiedy Chad był małym chłopcem, Mary Ridgway odbierała Chada z przedszkola, aby zabrać go do Gary'ego i Judith na weekend.

– Wiesz, dlaczego się rozstali?

– Och, ona [Dana] była kiedyś piosenkarką country i zostawała do późna z zespołem i innymi, a on zajmował się w domu dzieckiem. Ale nie znam tych wszystkich szczegółów – powiedziała Judith.

– Wspomniał, że go zdradzała. Czy wiesz coś na ten temat?

– Może. Prawdopodobnie z jakimiś członkami zespołu. Nie mam pojęcia.

Jeśli chodzi o pierwszą żonę Gary'ego, Judith praktycznie nic o niej nie wiedziała. Słyszała o jakiejś kłótni o meble, ale pomyślała, że mogło chodzić o byłą dziewczynę brata Gary'ego. Teraz, po zastanowieniu, nie sądziła, żeby to Heather żądała tych mebli.

– Czy jest coś szczególnego, co mogłabyś powiedzieć o którejś z jego byłych żon, co wywoływało w nim złość?

– Prawdziwą złość? Nie, prawdziwy gniew, to nie. Nigdy nie był zły.

– Dobrze. Czy miewa gorszy humor?

– Nie.

– Czy kiedykolwiek widziałaś, jak się wściekał, tracił kontrolę lub... robił się agresywny?

– Agresywny? Nie. Raz podniósł na mnie głos. Poszło o coś drobnego. Nie pamiętam dokładnie o co.

– Czy kiedykolwiek cię uderzył albo złapał za ubrania? Czy kiedykolwiek policja zareagowała na przemoc domową w którymkolwiek z twoich domów?

– Nie! Mój Boże, nie. Nie. – Judith wydawała się zszokowana samym pomysłem.

– Po prostu próbuję lepiej zrozumieć twój związek – wyjaśniła Sue Peters.

– Jest najlepszy na świecie – powiedziała Judith stanowczo. Nadal nie zapytała ich, dlaczego ją przesłuchują. Powiedziała, że ona i Gary dobrze się dogadywali, jak zawsze.

– Jaki jest związek Gary'ego z Chadem?

– Och, cudowny. On jest najlepszy – powiedziała Judith. – Ściskają sobie ręce, przytulają się. Na urodziny wysłałam Chadowi trochę pieniędzy. Zapomnieliśmy o jego urodzinach [w tym roku], ponieważ wszystko kręciło się wokół mamy Gary'ego, która była chora. Chad jest taki jak jego tata. Od ośmiu lat służy w piechocie morskiej w Pendleton w Kalifornii.

Judith wyznała, że bieżący rok – 2001 – był dla Gary'ego trudny. Jego matka zmarła na raka, a przed śmiercią Gary i Judith na zmianę sprawowali nad nią opiekę, aby mogła zostać we własnym domu. Jego ojciec zmarł w 1998 roku po walce z chorobą Alzheimera. Po śmierci ojca ona i Gary wybrali swój obecny dom, ponieważ znajdował się na ogromnej działce i miał dodatkowe sypialnie.

– Myśleliśmy, że zajmiemy się jego matką, ponieważ zmarł jego tata, a ona zachorowała.

– Czy on [młodszy brat Gary'ego] został w domu, czy się gdzieś wyprowadził?

– Przeważnie był w domu, a ja chodziłam do jego matki, pomagać opiekować się jego tatą. Gary przyjeżdżał codziennie po pracy, aby zobaczyć się z ojcem. Jego mama przychodziła się przywitać i stawiała mu na stole szklankę soku,

kawę lub ciasteczko. Po śmierci taty nadal wpadał codziennie, aby upewnić się, że z mamą wszystko w porządku, i ją pocieszyć.

Ale potem u Mary Ridgway zdiagnozowano raka.

– Dali jego matce dziesięć miesięcy, a ona zmarła dziesięć miesięcy po tym, co do dnia.

Judith mówiła szybko i bez tchu, jakby bała się pauzy w ich rozmowie, podczas której powiedzą jej coś, czego nie chciała usłyszeć. Cały czas malowała przed nimi portret idealnego męża i idealnego syna. Gary i jego dwaj bracia byli w trakcie sprzedaży domu swoich rodziców. Judith czuła, że młodszy brat Gary'ego zawsze przyciągał więcej uwagi matki, ale pospiesznie dodała, że Mary była „przeuroczą teściową”.

Mary podejmowała najważniejsze decyzje dotyczące rodziny, ponieważ Tommy, ojciec Gary'ego, był cichym człowiekiem. Starszy brat Gary'ego zarządzał majątkiem ich rodziców, ale Judith nie wiedziała, co dokładnie robi – był pewnego rodzaju biznesmenem, który pracował w „dużym budynku” w centrum Seattle, podczas gdy jego młodszy brat to bardziej typ „górskiego wędrowca”.

Peters zapytała o hobby Gary'ego i Judith polegające na uczestniczeniu w wyprzedazach, targach i kupowaniu niechcianych przedmiotów.

– Nie macie czasem jakichś konkretnych miejsc, do których chodzilibyście ciągle, gdzie, wiesz, ludzie wyrzucają rzeczy? Było takie jedno miejsce przy skrzyżowaniu autostrad.

Zdziwiona Judith pokręciła głową.

– Och, nigdy nie chodzimy w takie miejsca. Gdybyśmy jechali w tym kierunku, poszlibyśmy na kemping.

Oboje uwielbiali biwakować i stale ulepszali swoje ciężarówki i kampery, aż w końcu nabyli ośmiometrowego coachmana klasy C, którego Peters i Haney widzieli na podwórku. Podczas gdy ich łazienka była kiedyś tylko „klitką”, powiedziała ze śmiechem Judith, teraz mieli łazienkę w samochodzie kempingowym za 22 tysięcy dolarów. Spędzali długie weekendy i wakacje na kempingach w wielu miejscach w Waszyngtonie i wzdłuż wybrzeża Oregonu. Dawno temu byli też w Kanadzie.

Peters zmieniła temat.

– Byłaś nieco zdenerwowana, kiedy podeszliśmy do drzwi, i wspomniałaś o czymś, co niedawno przydarzyło się Gary'emu, na Pacific Highway. Co o tym wiesz, Judith?

– Powiedział mi, że się zatrzymał i musiał zamknąć okno z tyłu w drzwiach swojej ciężarówki, i dlatego przyszli i go aresztowali.

– Czy powiedział ci, za co został aresztowany?

– Cóż, niezupełnie, ale funkcjonariusz, który dzwonił, powiedział mi, że to „nakłanianie do nierządu”. Odparłam: „Ależ to niemożliwe”. On nie robi takich rzeczy.

– Co właściwie powiedział ci policjant? – Peters i Haney widzieli, że Judith była albo naprawdę naiwna i ufna, albo próbowała ukryć prawdę.

– Że mężowie czasem wychodzą i robią różne rzeczy... – Teraz walczyła o spokój.

– O których żony nie wiedzą? – zapytał Haney.

– Mhm.

– Czy to cię zdenerwowało?

– No tak. Trochę się trzęsłam, ale on nie zrobiłby czegoś takiego. Jest przyjazny. Jest osobą przyjazną. Więc prawdopodobnie po prostu spojrzął na kogoś i się uśmiechnął.

– I myślisz, że mógł zostać za to aresztowany? – zapytała Peters.

– On jest zawsze przyjaźnie nastawiony. Nawet kiedy przechodzi obok kogoś, w sklepie czy coś, to zawsze się uśmiechnie i przywita.

Judith przypomniała sobie, że Gary zadzwonił do niej z więzienia; zapytała go, czy wszystko w porządku, a on odpowiedział, że tak i że nic nie zrobił. Natychmiast po niego pojechała, kiedy został zwolniony. Prosto z aresztu poszli odebrać jego ciężarówkę z parkingu.

– Czy rozmawialiście o tej sytuacji, kiedy wrócił do domu? To znaczy, czy coś ci opowiadał?

– Nie.

Żona Gary’ego wydawała się niesamowicie bierna, a Peters trochę naciskała. Ale Judith upierała się, że mogła łatwo sobie wyobrazić, dlaczego jego tylne okno było otwarte i musiał się zatrzymać, aby je zamknąć.

– Codziennie jeździ przez SeaTac, ale teraz nie może.

– Czy zdziwiłoby cię – zapytała ostrożnie Peters – gdyby próbował umówić się z dziewczyną na autostradzie, z prostytutką?

– Tak, to by mnie zaskoczyło, byłoby bolesne i wiesz, zastanawiałbym się, co zrobiłam źle albo...

– Albo co on zrobił źle. Niekoniecznie ty, prawda?

Judith była teraz bardzo zdenerwowana. Zapytana, czy Gary był w przeszłości aresztowany za zaczepianie prostitutek, mgliście przypomniała sobie coś takiego lata wcześniej, tuż przed ślubem.

– Był w drodze do domu, ktoś pomylił jego ciężarówkę z inną, taką samą. Zatrzymali go i aresztowali.

Peters zwróciła się do Matta Haneya i poprosiła go, aby przypomniał Judith o czasie, gdy w kwietniu 1987 roku uzyskał nakaz przeszukania domu Judith

i Gary'ego tuż przy Military Road, zakładu Kenworth i służbowej szafki Gary'ego, a nawet domu jego rodziców.

Haney skinął głową i odtworzył niektóre szczegóły tego dnia. Judith pracowała wtedy w przedszkolu w Des Moines. W końcu pozwoliła, by to wspomnienie wróciło. Pierwszy dom, który dzieliła z Garym, został przeszukany i tego dnia policjanci odebrali ją z pracy. Ale nigdy nie wierzyła, że Gary zrobił coś złego, i nie wracała do tego myślami.

– Czy pamiętasz, jak mówił ci kiedyś, przed tamtym nakazem przeszukania, że już wcześniej w swoim życiu był aresztowany? – zapytała Peters. – Na początku lat osiemdziesiątych... że został aresztowany za spotkania z prostytutkami?

– Nie. Kiedy w latach osiemdziesiątych?

– Maj osiemdziesiątego drugiego – powiedział Matt Haney.

– Wtedy go nie znałam.

– Więc to są nowe informacje, których wcześniej nie znałaś? – zapytała Peters. – Zgadza się?

– Tak.

– Czy kiedykolwiek powiedział ci coś o prostytutkach, na przykład, wiesz, że są śmieciami; albo że lubi z nimi rozmawiać; albo że są zwykłymi ludźmi, jak my wszyscy. A może zapytał cię, co sama sądzisz na ich temat. Jak myślisz, co on sądzi o prostytutkach? Albo co powiedział ci, że uważa?

– Nigdy o nich nie rozmawialiśmy. – Całkowite zaufanie Judith do męża zostało mocno nadszarpnięte, ale wciąż robiła, co w jej mocy, by opisać go jako dobrego człowieka.

– Czy ma jakieś [uczucia] dotyczące jakiejś konkretnej rasy? Wiesz, czy traktuje czarnoskórych i białych tak samo? – zapytała Peters. – Co myślisz o Afroamerykanach... albo o Filipińczykach?

– Nie ma znaczenia, jakiego ktoś jest koloru, ani...

– To twoja opinia – zauważyła Peters. – Jak sądzisz, co myślisz o tym Gary?

– Cóż, pracuje z różnymi ludźmi i rozmawia z nimi wszystkimi.

Kobieta, którą Sue miała przed oczami, utknęła w fazie całkowitego wyparcia, usiłując utrzymać integralność swojego świata, który rozpadał się właśnie na kawałki i prześlizgiwał między palcami. Ale Peters wiedziała, że pewne pytania po prostu muszą zostać zadane.

– Zadaję ci te pytania, bo chciałabym się dowiedzieć, jakim jest człowiekiem. Ty go znasz, a ja nie.

– Jest wyrozumiały. Delikatny. Jest małomówny, ale zawsze uśmiechnięty.

Matt Haney zapytał Judith, gdzie mieszkała, kiedy poznała Gary'ego, a detektywi zdali sobie sprawę, że to tylko przecznicę lub dwie od miejsca,

w którym znikła większość martwych dziewczyn. Judith opisała ich randki w fast foodach w Strefie i wyprawy na kemping do mało znanych miejsc.

Ale niewzruszenie upierała się, że Gary rzadko, jeśli w ogóle, chodził gdziekolwiek sam, poza pracą.

– Rozmawialiśmy wcześniej o twoim związku z Garym – zaczął Haney – a ja wiem, że wszystkie małżeństwa mają swoje wzloty i upadki.

– Codziennie czuję się jak nowa kobieta – wtrąciła szybko Judith. – Tak. Jak nowa kobieta. Po prostu poprawia mi humor.

– Jak to robi? – zapytał Haney.

– Wystarczy, że jest sobą. Wchodzi i mówi z szerokim uśmiechem: „Cześć, jestem w domu”, przytula mnie, całuje, i pyta: „Co nowego?”. Kiedyś zawsze pytał, co trzeba naprawić, a ja mówiłam, wiesz, „Kran cieknie”, i wtedy on naprawiał kran albo uszczelkę – mówiła coraz szybciej, tak jakby bała się, że Matt Haney jej przerwie. – Po prostu zawsze sprawiał, że czułam się wspaniale, bo jest taki uśmiechnięty, radosny i miły.

– Więc przez szesnaście lat nigdy nie mieliście kryzysu?

– Nie, tylko kilka małych wzlotów i upadków, wiesz.

– Czy ostatnio poszłaś z nim do sądu? – zapytała Sue Peters.

– Nie, było wcześniej rano.

– Czy przyznał się do winy, czy nie?

– Powiedział, że przyznał się do winy – powiedziała cicho Judith.

– Dlaczego miałyby to zrobić?

– Bo – powiedziała drżącym głosem – zatrudnienie prawników dużo by kosztowało.

– Ile kosztowało go przyznanie się do winy? Czy musiał uiszczać opłaty sądowe?

– Musiał zapłacić grzywnę. To było siedemset dolarów. Powiedział, że prawnicy kosztowałyby więcej. [Zapłacił], żeby nie musieć zatrudniać prawników i płacić za to wszystko, żeby nie marnować tyle pieniędzy.

– Więc jeśli chodzi o ciebie – uściślił Matt Haney – ten incydent macie już za sobą?

– Wierzę mu i ufam.

Haney rozmawiał z Mary i Tommym Ridgwayem kilka dni po rewizji w 1987 roku. Utworzyli solidny mur przed policją. Ich zdaniem syn był niesprawiedliwie pomawiany. Ale kiedy Haney wytknął kłamstwa, których naopowiadał im Gary, ich nastawienie się zmieniło. Mimo to, podobnie jak Judith, wypierali prawdę, a kiedy grupa zadaniowa nie znalazła solidnych dowodów na aresztowanie Gary'ego, wszystkie nieścisłości zostały zapomniane.

Judith powiedziała teraz, że nigdy nie zadawała pytań, które mogłyby go zdenerwować, a może – co bardziej przerażające – prowokujących do odpowiedzi, które zniszczyłyby jej idealne małżeństwo. Kiedy Sue Peters zapytała Judith o jej życie seksualne z Garym, rozmowa trwała już pół godziny. Nieco zakłopotana Judith określiła je jako całkiem normalne, chociaż Gary pragnął współżycia trochę częściej niż ona. Nie, nie był perwersyjny i nie oglądał filmów porno. Może na początku ich związku oglądali takie filmy raz lub dwa. Pomyślała wtedy, że pożyczycy parę od krewnego, ale to głównie z ciekawości. Gary nie kupował sprośnych książek czy pisemek. Nigdy nie związał jej podczas uprawiania seksu, a Judith wydawała się zaskoczona takim pytaniem. Jeśli chodzi o „seks na świeżym powietrzu”, dlaczego mieliby chcieć robić coś takiego, skoro mają wygodne łóżka w domu i w samochodzie kempingowym?

– W porządku – powiedziała Sue Peters. – Czy kiedykolwiek zrobił coś, co sprawiło, że poczułaś się nieswojo?

– Nie, nigdy.

W końcu Haney i Peters zapytali Judith, czy pamięta, że w 1987 roku było wiele poszlak, które skłoniły detektywów do przekonania, że Gary mógł być odpowiedzialny za śmierć ofiar znad Green River.

– Czy znasz [przypadki] Green River? Śledziłaś te historie na przestrzeni lat?

– Widziałam zdjęcia. Tyle ofiar... To smutne, sami wiecie.

– Czy w twoim domu są jakieś informacje o Green River? – zapytała Peters. – Jakież książki albo inne materiały?

Odpowiedź Judith była zaskakująca.

– Tak. Trzymałam je i odłożyłam, no wiesz, na dno szuflady, schowałam. Nie dlatego, że Gary tak chciał. To był mój wybór. Po prostu je zachowałam. Złożyłam i gdzieś upchnęłam.

Byli w trakcie przesłuchania. W momencie, kiedy już się wydawało, że Judith Ridgway powie coś ważnego, zadzwonił dzwonek do drzwi, a po nim telefon. Cała trójka się spięła. Była 15.42, kiedy musieli zatrzymać taśmę, na którą nagrywali przesłuchanie. Haney i Peters wiedzieli, że media zapewne dowiedziały się o aresztowaniu Gary’ego i wszyscy będą starać się zdobyć sensację do wiadomości o 17.00.

Judith odebrała telefon. Na szczęście była to jedna z jej szwagierek i, zanim tamta się rozgadała, Judith rzuciła naprędce: „Jestem zajęta”, po czym odłożyła słuchawkę. Ale potem podeszła do frontowych drzwi, w które ktoś natarczywie walił. Sue Peters zablokowała jej drogę, zanim ta mogła zostać zaatakowana przez gorliwe pytanie reportera. Judith nie wiedziała jeszcze, że Gary został aresztowany. Pozwolić na to, żeby przyklejony do twarzy kobiety mikrofon zarejestrował jej pierwszą reakcję, byłoby okrucieństwem. Kamery informacyjne

uchwyciły za ledwie przeblýsk zaskoczonych twarzy Judith przy drzwiach, po czym przełączyły się przelotnie na Peters, zanim stanowczo zatrzymała kamerzystę. To, co musiała powiedzieć Judith, było przytłaczające. Kobieta zasłużyła na trochę czasu, by przyswoić wiadomość, która na zawsze zmieni jej życie.

Wznowili nagrywanie i wrócili do dyskusji na temat Green River, ale telefon dzwonił bez przerwy, aż Matt Haney zapytał Judith, czy mogą go tymczasowo odłączyć.

– Co się dzieje? – zapytała Judith, nagle nabierając podejrzeń. – Chyba mam prawo wiedzieć?

Haney i Peters odparli, że właśnie próbują jej powiedzieć.

– Gary był wtedy podejrzanym w sprawie Green River – wyjaśniła Peters, mając na myśli kwiecień 1987 roku – a ostatnio wysłaliśmy wiele próbek pobranych z ciał tych kobiet do laboratorium w celu zbadania DNA. W trzech przypadkach udało nam się potwierdzić obecność DNA Gary’ego, co oznacza, że uprawiał z tymi kobietami seks. Ślady jego DNA znaleziono na ciałach tych prostytutek*. Dlatego ponownie jest przedmiotem dochodzenia prowadzonego przez grupę zadaniową Green River. A teraz mamy ostatni incydent na Pacific Highway, szesnastego. Gary próbował zapłacić podstawionej policjantce trzydzieści dolarów za seks. Wiem, że to prawdopodobnie jest dla ciebie szokiem...

– Mhm – mruknęła Judith, a jej twarz pobiadła.

– Czy możesz... Czy uważasz, że to w ogóle możliwe, by uprawiał seks z tymi kobietami? To znaczy, czy jesteś w stanie w to uwierzyć?

Judith potrząsnęła głową, płacząc. Przyznała jednak, że Gary zatrzymał niektóre artykuły o Mordercy znad Green River. Zszokowana do tego stopnia, że niemal zaniemówiła, Judith zgodziła się na dalsze nagrywanie jej odpowiedzi. Nie wiedziała, że detektywi z grupy zadaniowej śledzili jej męża, i najwyraźniej nie miała pojęcia, że jeździł bocznymi drogami i robił objazdy w drodze do pracy. Myślała, że wstawał przed 4.00 rano dla pewności, że zdąży do pracy na 6.30.

Rano nie brał prysznic, tylko się golił. Pił kawę lub herbatę i wychodził. Założyła, że chodził do Denny’ego na naleśniki. Była pewna, że Gary nigdy nie wynajmował przestrzeni w żadnym z magazynów i nie ukrywał przed nią niczego w ich domach. Wciąż powtarzała, że nie miał przed nią tajemnic. A jednak najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy z wielu rzeczy, które robił jej mąż. Była oszołomiona.

W końcu tama została przerwana i Judith zalano pytaniami, na które odpowiadała, wzdrygając się na samo ich brzmienie. Nie, nigdy nie próbował jej

udusić. Nie, nigdy jej nie straszył, poza wyskakiwaniem zza rogu ich domu i wołaniem: „Buu!”.

– Wiem, że bardzo ci na nim zależy i nie znałaś go na początku lat osiemdziesiątych – powiedziała Sue Peters. – Jeśli kiedykolwiek dojdzie do procesu, czy dasz radę zeznać to, co nam opowiedziałaś? Opowiedzieć o człowieku, którego znasz?

– Człowiek, którego znam, jest cudowny – powiedziała cicho Judith.

– A więc czy dałabyś radę zeznawać w sądzie na temat rzeczy, które wiesz o Garym?

– Musiałabym powiedzieć, że jest czystym dobrem. Jest najwspanialszy. Kocham go.

– Była w szoku – wspominała Sue Peters. – Nie sądzę, żeby miała jakiegokolwiek pojęcie, że coś takiego może się wydarzyć. Była przygnębiona i ciągle powtarzała, że to nie może być prawda.

Trudno było nie współczuć Judith Ridgway. Gary pojawił się i wniósł miłość do jej życia, kiedy przygniótł ją tragiczny koniec jej pierwszego małżeństwa. Przede wszystkim kurczowo trzymała się swojego prywatnego raju: domu, podwórka i męża, któremu ufała. Teraz Peters i Haney powiedzieli jej, że będzie musiała spakować walizkę, ponieważ zostanie wydany nakaz przeszukania posiadłości.

– Zabierzemy cię do hotelu – powiedziała Peters.

– Moje koty... kocięta... – zaprotestowała Judith.

– Dopilnujemy, żeby miały jedzenie i opiekę – obiecał jej Matt Haney. I miały.

Judith nie mogła wrócić do domu przez ponad tydzień, ukryta przed wściekłą prasą w pokoju hotelowym. A kiedy wróci do domu, już nigdy nie będzie tak samo. To już nigdy nie będzie jej dom. Bez wypłaty Gary’ego nie było szans, aby mogła go zatrzymać.

* DNA zostało wyodrębnione m.in. ze spermy pozostawionej na trójkątnych kamieniach umieszczonych w pochwach ofiar [przyp. red].

Gary Ridgway mógł z kolei już nigdy nie wrócić do domu. Miał teraz 52 lata, a zdjęcia, które Randy Mullinax i Jim Doyon zrobili mu w Regional Justice Center, ukazywały mężczyznę prawie pozbawionego cech szczególnych, z wyjątkiem pionowej bruzdy, która pogłębiła się z biegiem lat, tak że przecinała czoło. W połączeniu z ciężkimi powiekami zmarszczka nadawała mu niemal złowieszczy wyraz twarzy. Na niektórych zdjęciach miał na sobie niebieskie dżinsy i znajomą koszulę w kratę. Na innych nosił tylko białe szorty. Jedna z fotografii mroziła krew w żyłach, biorąc pod uwagę, że przedstawiała broń użytą do odebrania życia dziesiątkom istnień ludzkich; była to jego prawa ręka od łokcia w dół. Nie wydawał się zbyt muskularny, a palce dłoni miał powykrzywiane, co wskazywało na początki artretyzmu.

Człowiek, którego uważano za drapieźnika, okazał się całkiem potulny, gdy w końcu schwytano go w sidła. Ale w tym momencie odmówił odpowiedzi na pytania Mullinaxa i Doyona i wydawał się w tej kwestii zdecydowany. Chciał porozmawiać z prawnikiem.

Ridgway został umieszczony w celi pod specjalnym nadzorem w areszcie hrabstwa King, wysoko na wzgórzu za budynkiem sądu i gmachem Public Safety Building, gdzie strażnicy mieli na niego oko 24 godziny na dobę. O poranku jego zdjęcie było na pierwszej stronie każdej gazety od Vancouver w Kolumbii Brytyjskiej do San Francisco, wraz ze spekulacjami, że mógł być winny w sprawie dziesiątek niewyjaśnionych zabójstw na tych terenach.

Spojrzałam na fotografię w gazetach w Seattle 1 grudnia 2001 roku, zastanawiając się, czy kiedykolwiek wcześniej widziałam tę twarz, i nie wydawało mi się, żebym ją rozpoznawała. Ale moja córka – owszem. Leslie zadzwoniła do mnie i powiedziała ściszym głosem:

– Mamo, pamiętasz, jak ci opowiadałam o tym człowieku, który przyszedł na nasze podpisywanie książek? Tym, który oparł się o ścianę i tylko cię obserwował? Tym, który nic nie powiedział i nie kupił żadnej książki?

– Tak – odparłam.

– To był on.

– To był kto? – zapytałam.

– Gary Ridgway. To człowiek, którego widziałam. – Zawahała się. – Był też na twojej prelekcji w księgarni, kiedy mówiłaś: „Nikt nie wie, kim jest Morderca znad Green River ani jak wygląda. Może nawet siedzi tu dzisiaj wśród nas”. No i siedział.

Ludzie zwykle chichotali, kiedy to mówiłam. Był to sposób na uspokojenie odbiorców, a jednocześnie uświadomienie im, że seryjni mordercy nie wyglądają jak potwory. Ale serce na chwilę mi stanęło, gdy zdałam sobie sprawę, że Ridgway musiał siedzieć w zaciemnionym audytorium szkoły średniej w Burien, Auburn lub Tacoma, kiedy pokazywałam slajdy z innymi seryjnymi mordercami, o których pisałam.

Pomimo uniesienia, jakiemu dał wyraz Dave Reichert podczas zwołanej przez siebie konferencji prasowej, jego rzecznik, John Urquhart, był ostrożny, jak zawsze.

– Nie twierdzimy, że złapaliśmy Mordercę znad Green River – powiedział później dziennikarzom. – Mówimy tylko, że aresztowaliśmy podejrzanego o śmierć czterech kobiet, które znalazły się na liście ofiar Green River. Nie wiemy, kto zabił te pozostałe 45 kobiet. Kropka. A teraz, jako policja, mamy pełne ręce roboty.

I rzeczywiście mieli – nie blefował. Każda sprawa każdej martwej dziewczyny, z których większość w 2001 roku miałyby około 40 lat, musiała zostać ponownie zbadana. Władze miały obecnie tylko tyle dowodów, by powiązać Ridgwaya z czterema morderstwami, a i to mogło okazać się nadmiarem szczęścia. Ale Biuro Prokuratora Hrabstwa King, Norma Malenga, wspierało grupę zadaniową na każdym etapie planowania aresztowania, umiejętnie eliminując wszelkie słabe punkty. Nadal mieli to robić, krok po kroku.

Po pierwsze, należało znaleźć nowe dowody. Kiedy Ridgway został aresztowany, specjaliści od miejsc zbrodni byli już przygotowani do wykorzystania swojej wiedzy w dziedzinie medycyny sądowej.

– Wiedzieliśmy z kilkudniowym wyprzedzeniem, że zostanie aresztowany, więc byliśmy przygotowani do przeszukania czterech domów, w tym tego, w którym tak długo mieszkał na Military Road – powiedział jeden z techników.

Zdawali sobie sprawę, że nie będą mieli zbyt wiele światła dziennego; w Seattle w grudniu słońce zachodzi przed 16.00. Pogoda była fatalna, deszcz padał nieubłaganie, a gwałtowne wiatry utracąły gałęzie zimozielonych roślin, które zrywały linie energetyczne i odcinały wjazd na część ulic, ale ciemne niebo nie mogło stłumić ekscytacji członków grupy zadaniowej. W śledztwie trwała tak długa przerwa, że mało kto jeszcze wierzył w rozwiązanie sprawy. Jednocześnie powróciły wspomnienia wielu dawno zaginionych młodych kobiet, których ciała nadal nie znaleziono.

Członkowie grupy reagowania z Washington State Patrol zostali przydzieleni do dokładnego przeszukania domów, w których Gary Ridgway mieszkał przez ostatnie 20 lat. Technicy sądowi mieli nadzieję znaleźć powiązania między podejrzanym a więcej niż czterema ofiarami. W szczytowych latach zaginięć

mieszkał w małym domu w pobliżu Pacific Highway; podejrzewano więc, że to tam może kryć się najwięcej tajemnic.

Minęło dużo czasu, odkąd Ridgway zajmował dom przy Military Road. Teraz budynek pomalowany był na niebieskoszary kolor, a członkowie rodziny, która mieszkała tam w 2001 roku, ledwo mówili po angielsku. Gotowali właśnie obiad, kiedy przybył zespół WSP. Rodzinę zaskoczył rój techników śledczych, którzy najwyraźniej mieli zamiar rozpanoszyć się po ich dwupokojowym domu.

– Trzeba było im jakoś wytłumaczyć, że będą musieli wyjść – wspominała Cheryl Rivers z grupy techników. – Tak się to robi.

Ubrani w kombinezony, lateksowe rękawiczki i foliowe nakładki na buty, aby przypadkowo nie zatrzeć dowodów, wkroczyli do środka. W napiętej atmosferze eksperci od miejsca zbrodni zwinęli dywany. Pod spodem znaleźli włókna z różnych starych dywanów, ale kiedy sprawdzili warstwy podłoża pod kątem śladów krwi lub płynów ustrojowych, uzyskali negatywne wyniki.

To było rozczarowujące. Śledczy z grupy Green River podejrzewali, że Ridgway zabierał swoje ofiary do jednej z sypialni, prawdopodobnie do tej, która zwykle była wolna. Ale wiedzieli, że od wiosny do późnej jesieni 1982 roku Gary dzielił mieszkanie z pewną parą, aby wspomóc się w spłacie kredytu hipotecznego. Przygotował dla siebie przestrzeń – sypialnię, w której trzymał wszystkie swoje rzeczy – w garażu, w którym mieszkał w dni powszednie. W weekendy znikał. Sprowadzanie dziewcząt do domu w tych miesiącach byłoby trudne albo wręcz niemożliwe. Nie zmienia to faktu, że mieszkał tam sam przez dwa lata, zanim wprowadziła się Judith.

Mimo że technicy miejsca zbrodni dotarli do leżących pod dywanem podkładów, gołych podłóg i listew przypodłogowych, nie znaleźli niczego, co miałyby wartość dowodową. Popatrzyli na ściany w poszukiwaniu znaków, że zostały przemalowane, ale cokolwiek się tu wydarzyło, było to dawno temu. Wydawało się przy tym niemożliwe, żeby nie został ani jeden ślad po nieszczęsnych dziewczynach uwięzionych sam na sam mordercą, których krzyki – o ile mogły krzyczeć – zagłuszał nieustanny ryk autostrady tuż za podwórkiem. Nawet kawałek pustej przestrzeni pod podłogą parteru był pozbawiony wskazówek.

W końcu technicy wyszli, a oszołomiona rodzina, która obecnie zajmowała dom, mogła wrócić. Czy w ogóle wiedzieli, co mogło się wydarzyć na posesji, w której zamieszkali? Z ich niewielką znajomością angielskiego trudno było to stwierdzić. Hrabstwo oczywiście miało w obowiązku wymienić podarte dywany i zniszczone listwy przypodłogowe, aby przywrócić dom do poprzedniego stanu.

Następnie zespoły patrolu stanowego przenieśli się kilka kilometrów na południe do tymczasowego domu Ridgwaya w Des Moines w pobliżu parku

stanowego Salt Water i do dużego domu w Auburn. Za każdym razem Ridgwayowie przeprowadzali się do lepszej okolicy, a ich obecny dom był znacznie większy i droższy niż pozostałe. Podczas przeszukiwania Des Moines i Auburn technicy śledczy szukali pamiątek, zdjęć, włosów, włókien, odcisków palców lub śladów krwi, pamiątek po ofiarach, ukrytej biżuterii, zakrwawionych ubrań, broni, a więc jakichkolwiek dowodów fizycznych, które mogłyby łączyć Ridgwaya z ofiarami. Choć Judith była jego żoną przez lata i mieszkała z nim we wszystkich tych domach, nie była podejrzaną w sprawie.

Większość seryjnych morderców nie może się oprzeć posiadaniu skrytki z przedmiotami, które przypominałyby im o zbrodniach. Judith nigdy nie zadawała zaś mężowi niewygodnych pytań. Byłoby mu więc stosunkowo łatwo coś przed nią ukryć: schować w krokwiach lub za izolacją.

Nic takiego nie znaleźli.

Ridgway przebywał za kratkami, a Judith ukryła się w hotelu, wciąż oszołomiona tym, że jej życie – takie, jaki znała – dobiegło końca. Jedyne pozostałe mieszkańcami ich domu w Auburn były koty. Wszędzie biegały rozbrykane koty i kocięta, a kryminologów poinstruowano: „Nie wypuszczać kociąt!”.

Za każdym razem uważnie zamykali więc drzwi, aby zwierzęta były bezpieczne. Celem zespołu było znalezienie jak najwięcej dowodów bez szkody dla domu. W razie potrzeby istniały techniki prześwietlenia ścian, które można było zastosować później.

– Dom wydał mi się bardzo ładny – powiedział jeden z kryminologów – ale jego wystrój był staromodny, przestarzały. Zgromadzone w nim przedmioty sprawiały, że wyglądał jak żywcem wyjęty z lat siedemdziesiątych, mimo że nie był tak stary.

Wystrój był bardzo kobiecy. Nic nie wskazywało na to, że mieszkał tam mężczyzna. Wnętrze wypełniały rośliny, bibeloty, lalki, szydełkowane serwetki i inne rzeczy, które przywodzą na myśl raczej kobiece gusta. Każda płaska powierzchnia była pokryta przedmiotami kolekcjonerskimi i po prostu „rzeczami”. W ogóle nie było tam jego śladu.

Choć większość wystroju przywodziła na myśl inną epokę, to dom wydawał się wygodny. Z powodzeniem mogłaby tam mieszkać przeciętna amerykańska rodzina. Na oparciach kanap i foteli leżały wielokolorowe szydełkowane narzuty ze znajomym zygzakowatym wzorem, poduszki w kwiaty, na podłodze stały naturalnej wielkości ceramiczne koty, w kącie znajdował się w pełni wyposażony wypoczynek cały w dębowym drewnie, były tam też kompozycje ze sztucznych kwiatów, drewno ułożone przy kominku i oprawione obrazy aniołów, kwiatów i statków. W jednej ramce tkwiło 20 zdjęć rodzinnych. Mary Ridgway miała na

sobie okulary w modnych oprawkach, a jej czarne włosy były spięte w wysoki, bujny kok. Były tam też zdjęcia z dzieciństwa Chada, a niektóre prawdopodobnie przedstawiały Gary'ego i jego braci w młodzieńczych latach.

Meble sprawiały wrażenie komfortowych i solidnych. Z pewnością nie były to najnowsze modele, ale wyglądały przytulnie.

– Byli z nich straszni rupieciarze – powiedział jeden z techników. – Mieli wielokondygnacyjny dom z półpiętami, do którego napchali zdecydowanie za dużo rzeczy. Ale w salonie i kuchni było czysto i dość schludnie.

Główna sypialnia cieszyła oko śliczną kwiecistą narzutą na łóżko, a stojąca tam podwójna szafa była wypełniona ubraniami obojga, wyprasowanymi i starannie zawieszonymi na wieszakach, wszystkie w tę samą stronę; buty ułożono schludnie pod spodem.

Kiedy jednak członkowie grupy przenieśli się do innych sypialni, otworzyli drzwi i cofnęli się, oszołomieni.

– A niech mnie! – wydyszał jeden z techników.

Każda dostępna przestrzeń, z wyjątkiem utworzonych ścieżek, była wypełniona wysokimi stosami. W tych pomieszczeniach najwyraźniej nikt nie zamierzał mieszkać i służyły one wyłącznie do przechowywania ciasno zapakowanych rzeczy, odłożonych „na lepsze czasy” lub, ewentualnie, czekających na odsprzedanie. Właściciele domu musieli mieć obsesję na punkcie chomikowania wszelkiego rodzaju przedmiotów, prawdopodobnie tylko po to, by je mieć. Grupa przeszukująca dom Ridgwaya wiedziała, że on i jego żona często odwiedzali pchle targi, ale i tak był to osobliwy widok. W pokojach panował porządek, a jednak wypełniało je zbyt wiele rupieci. Para musiała spędzać godziny na układaniu i przemeblowywaniu tego wszystkiego.

Salon z częścią jadalną oraz kuchnię obficie przystrojono drobiazgami, jednak to w pokojach tak ciasno upakowano zgromadzone przedmioty, że technicy Washington State Patrol nie wiedzieli, jak zabrać się do poszukiwania ewentualnych dowodów, i cieszyli się, że to zadanie nie należało do nich; przetrząsanie licznych pudeł i koszy czekało na detektywów z grupy zadaniowej.

Chociaż Judith mówiła, że rzadko przebywała z dala od Gary'ego, od czasu do czasu odwiedzała krewnych. Technicy WSP wiedzieli, że podejrzani często pomijali niektóre miejsca – najnormalniej w świecie zapominali o nich podczas pozbywania się dowodów. W każdym domu, który sprawdzali, członkowie zespołu szukali ukrytych odcisków palców i plamek krwi pod zasłoniętymi powierzchniami, wzdłuż krawędzi półek i spodów stołów. Dobrym źródłem częściowych odcisków były często ramki do zdjęć.

Sprawdzili niektóre z ramek, ale tu również spotkał ich jeden wielki zawód.

Na zewnątrz domu w Auburn śledczy ostrożnie obracali ziemię wokół rododendronów i innych krzewów. Podnosili darń, zostawiając za sobą zorganizowany wzór wykopanych kwadratów i prostokątów. Judith denerwowała się na myśl, że jej ukochany pudel może zostać wykopany z grobu, więc ostrożnie pochowali psa ponownie.

– Rozkopali kawał podwórka – skomentował jeden z techników stanowych – ale naprawdę starali się nie zabijać tego, co tam rośło.

Nawet w szare grudniowe dni każdy, kto interesował się ogrodnictwem, mógł stwierdzić, że było to starannie utrzymane podwórko, a sąsiedzi Ridgwayów powiedzieli detektywom i reporterom, że uprawianie ogródka było jednym z głównych tematów Gary’ego podczas pogawędek przez płot. Utrzymywał trawnik w doskonałym stanie i spędzał wiele godzin, pielęgnując poszczególne części ogrodu ramię w ramię z Judith.

Cała ziemia poruszona w masywnych wykopaliskach została wymieniona, ale nikt nie znalazł zakopanych kości. Gdziekolwiek znajdowały się ciała wciąż zaginionych ofiar, nie były one ukryte w świętości prywatnej przestrzeni Gary’ego Ridgwaya.

Po tym, jak pozwolono jej wrócić do domu, Judith Ridgway poszła do Biura Szeryfa w Burien i cierpliwie czekała, aż ktoś ją przyjmie. Wydawała się tak zagubiona i nieśmiała, że dzielnicowy i pomagający tam w sprawach urzędniczych wolontariusz podeszli, aby zapytać, czy mogą coś dla niej zrobić. Byli zaskoczeni, kiedy usłyszeli jej nazwisko.

– Przyszła, aby dowiedzieć się, w jaki sposób może wystąpić o odszkodowanie za zniszczenie swojego domu podczas przeszukania – wspomina wolontariusz. – Wydawała się oszołomiona wszystkim, co się wydarzyło. Powiedziała nam, że policja chce, aby zeznawała przeciwko mężowi, ale nie może tego zrobić. Przerazała ją myśl, że mogłaby stać przed tymi wszystkimi ludźmi na sali sądowej. Było nam jej żal.

Ridgway pisał do Judith z więzienia w swoim niezrozumiałym, upstrzonym błędami stylu. Więźniowie, którzy za dobre zachowanie otrzymali nieco swobody, kserowali jego listy, mając nadzieję, że uda im się je sprzedać jako przedmioty kolekcjonerskie – być może na eBayu – nie wiedząc, że zgodnie z prawem zawartość należała do niego, a nie do nich. Napisał Judith, że lata spędzone z nią były najszcześniejsze w jego życiu. Lecz nawet jeśli to prawda, śledczy wcale nie byli przekonani, że przez lata, które spędzili razem, zaprzestał swoich mrocznych wędrówek.

Jak można się było spodziewać, odmówiono mu zwolnienia za kaucją, kiedy jego sprawa trafiła do sądu. Gary Ridgway nie stawiał się osobiście. Zrzekł się tego prawa i pozwolił swoim adwokatom Markowi Prothero i Jamesowi

Robinsonowi z Associated Counsel for the Accused mówić w jego imieniu. Jeśli chodzi o informacje, na które tak gorliwie czekała opinia publiczna, nie było ich zbyt wiele. Nie dało się nawet rzucić okiem na Ridgwaya prowadzonego marmurowymi korytarzami gmachu sądu pod opieką kilku uzbrojonych funkcjonariuszy.

Piątego grudnia Gary Ridgway został formalnie oskarżony o cztery zabójstwa typu kwalifikowanego: Marcii Chapman, Opal Mills, Cynthii Hinds i Carol Ann Christensen. Każde z ciał, oprócz „Cookie” Hinds, zawierało DNA pasujące do DNA Ridgwaya, ale poszlaki łączące Hinds z innymi sprawami były przytłaczające. Ponownie, Ridgway pozostał w swojej dobrze strzeżonej celi, być może bojąc się stawić czoła wściekłości społeczeństwa. Z prawnego punktu widzenia nie był zobowiązany do stawienia się na tych wczesnych rozprawach, ale w pewnym momencie musiał wyjść i przedstawić swoje stanowisko.

Prokurator Norm Maleng ogłosił, że nie będzie się licytował z Ridgwayem. Jeśli zostanie skazany, grozi mu kara śmierci lub dożywocie bez możliwości zwolnienia warunkowego. Powiedział, że w nadchodzących procedurach prawnych prokuraturę będą reprezentować starsi zastępcy prokuratora Jeff Baird i Marilyn Brenneman.

Bez możliwości sfilmowania oskarżonego media musiały uciekać się do zwykłych wywiadów, które towarzyszą każdemu głośnemu przestępstwu. Sąsiedzi i współpracownicy Ridgwayów byli w szoku, że ktoś na ich ulicy lub w miejscu pracy został aresztowany za tak ohydne przestępstwa. Przypomnieli sobie spokojnego mężczyznę, który wydawał się całkiem przyjazny, a ich reakcje bardzo przypominały te, które wywołał Matt Haney, kiedy przeszukiwał dawną dzielnicę Gary’ego w 1987 roku.

Jedyną rzeczą, jaką Ridgway zrobił, która zdenerwowała któregoś z sąsiadów wokół posiadłości w Auburn, było wycięcie wielu wysokich jodeł na tej dużej działce. Ale to był jego wybór. Na 218th Street i 32nd Place South sąsiedzi, którzy mieszkali tam w latach 80., przypomnieli sobie, jak próbował zorganizować sąsiedzkie patrole wymierzone w prostytutki, ponieważ – jak tłumaczył – podejrzewał, że one i ich klienci parkują w pobliżu i zostawiają na ulicy igły i prezerwatywy. Ich cicha uliczka nie wydawała się jednak dogodnym miejscem do prowadzenia usług seksualnych, a on najwyraźniej miał obsesję na punkcie niegodziwości prostytutek.

W zakładzie Kenworth w Renton współpracownicy Ridgwaya zdali sobie sprawę, jak bardzo mieli rację, kiedy nazywali go „G.R.” i „Green River Gary”. Nie tylko miał skłonności do naruszania nietykalności cielesnej pracownic, ale był ogólnie dość żałosną postacią w Kenworth i niezbyt bystrym człowiekiem, który nieudolnie starał się zabłysnąć towarzysko.

– Robił wszystko, aby się zaprzyjaźnić – powiedział jeden ze współpracowników. – Kiedy mijało się go na korytarzu, zawsze był uśmiechnięty i szczęśliwy. Jeśli nie wiedział, jak masz na imię, mówił: „Czołem, kolego!”. Gdy stał akurat przy maszynie z kawą, a ty przechodziłeś obok, zatrzymywał cię i kupował ci kubek. W stołówce przysiadał się do grupy i próbował włączyć do rozmowy, ale niewiele wnosił. Po prostu bardzo chciał czuć, że gdzieś należy.

Inni pracownicy Kenworth pamiętali dziwaczne przemiany Ridgwaya: z fanatyka cytującego Biblię w mężczyznę, który w stołówce rzucał nieprzyzwoitymi hasłami o seksualnym charakterze. W obu trybach jego działania były niewłaściwe, ale nie złowieszcze. Kilka osób, które go znały, zareagowało w stylu „A nie mówiłem”, ale wcale nie było ich wiele. Większość doznała szoku, widząc człowieka, na którego nikt nie zwracał większej uwagi, w głównym wydaniu wiadomości.

Krążyły plotki, że żona i bracia Ridgwaya przyszli odwiedzić go w więzieniu, ale nie zostały potwierdzone.

Jon Mattsen przeprowadził rozmowę z młodszym bratem Ridgwaya, który obecnie mieszkał na terenie posiadłości ich zmarłych rodziców. Chociaż Gary kiedyś pomógł mu znaleźć pracę w Kenworth, było oczywiste, że bracia nie byli sobie zbyt bliscy, i dotyczyło to także starszego brata. Młodszy od Gary’ego o dwa lata Tom Ridgway wydawał się praktycznie nic nie wiedzieć o jego życiu, motywacjach, obawach czy hobby.

– Wiem, że zawsze miał jakąś dziewczynę – powiedział Mattsenowi, ale nie wiedział nic o trzech małżeństwach Gary’ego poza tym, co powiedziała mu Mary Ridgway.

Między braćmi Ridgway istniała dziwna rozbieżność, prawie tak, jakby wychowali się w próżni, w której więzi rodzinne niewiele znaczą. Ostatni raz Tom i Gary widzieli się na pogrzebie matki, a kilka lat wcześniej na pogrzebie ojca. Naciskany, by przypomnieć sobie jakąkolwiek inną interakcję, Tom wspominał, że poprosił Gary’ego o znalezienie części do jego suzuki samuraja, terenówki z napędem 4×4.

– Moje życie kręci się wokół tego samochodu – powiedział, a Mattsen spojrzał na niego z powątpiewaniem, nie wierząc, że mówi poważnie. Wydawało się jednak, że tak było.

Tom stwierdził, że Gary musiał być całkiem nieźle ustawiony finansowo, ponieważ przez 35 lat pracował w Kenworth, „a w dodatku jest ciułaczem i śmietnikowym nurkiem... Jeździł do Levitz, gdzie wyrzucają [zepsute] szklane stoliki nocne na śmietnik, i je zabierał. »Och, wystarczy dorobić szklany blat. Po prostu dostanę gdzieś szkło i je tam wprawię«, i tym sposobem miał zupełnie nowy stół. Za darmochę dostawał 30 dolców”.

Młodszy brat Gary'ego powtarzał, że Gary cały czas spędzał z Judith i czytał tylko bezpłatne czasopisma, które można było dostać w sklepie spożywczym, jak broszury z reklamami. Jeśli chodzi o aresztowania Gary'ego za zaczepianie prostytutek, nigdy mu się to nie obilo o uszy. Tom nie miał zielonego pojęcia o życiu seksualnym Gary'ego. W istocie wiedział tak mało o swoim bracie, że wywiad z nieznanym na ulicy mógłby zapewnić więcej szczegółów.

– Co myślisz o tym wszystkim, co się dzieje? – zapytał Mattsen, odnosząc się do aresztowania. – Sądzisz, że mógłby być odpowiedzialny za...

– Cóż, wszystko jest możliwe, ale po prostu nie potrafię sobie tego wyobrazić. Bo, rozumiesz, on jest przeciwieństwem mnie. Zawsze to ja byłem ten zbuntowany.

Tom powiedział, że Gary ciężko zniósł śmierć rodziców i że było tak, ponieważ to nie on się nimi opiekował... Według młodszego Ridgwaya, to on i jego żona pełnili funkcję opiekunów, więc Gary wydawał się zaskoczony tym, jak niewiele życia pozostało ojcu i matce.

Gary Ridgway stanowił atrakcję w więzieniu, co wcale nie czyniło go popularnym w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Niektórzy z mężczyzn w pobliskich celach wspominali, że był dość miły i nie sprawiał żadnych kłopotów, ale żaden z nich nie miał szacunku dla faceta, który ponoć zabił dziesiątki młodych kobiet.

Później ci, którzy zdołali podejść dość blisko, oddawali mocz przy jego celi, a żółte strugi płynęły ku niemu.

Odwiedził go jeden z cenionych w Seattle obrońców w procesach karnych – Tony Savage, łagodny i poczciwy człowiek o posturze niedźwiedzia, którego charakterystyczna w latach 60. brązowa broda była teraz biała. Przez dziesięciolecia Savage był znany z tego, że brał udział w wielu niesławnych sprawach, w których kara śmierci wydawała się pewniakiem.

Żarliwie wstawiał się za swoimi klientami i zawsze był przeciwny karze śmierci. Savage bronił dziesiątek najbardziej znienawidzonych przestępców Waszyngtonu – najwyraźniej nie z nadzieją na uniewinnienie, ale by ocalić im życie. Był błyskotliwym i życzliwym człowiekiem, który wydawał się znużony dziesięcioleciaми zajmowania się oskarżonymi o okropne zbrodnie, ale był dobry w swoim fachu i Ridgway nie mógłby trafić na nikogo lepszego.

Zapytany o stan umysłu Gary'ego Ridgwaya po aresztowaniu za morderstwo, Savage powiedział:

– Myślę, że radzi sobie bardzo dobrze, biorąc pod uwagę presję, pod jaką się znalazł.

Czy Ridgway mógł sobie pozwolić na kogoś takiego jak Tony Savage? Raczej nie, chyba że Savage zgodziłby się podjąć tego zadania pro bono lub został

wyznaczony na obrońcę publicznego. Trudno sobie wyobrazić, jak jakikolwiek prawnik miał się przygotować do procesu, w którym liczba ofiar mogłaby wzrosnąć do prawie 50. Jak długo potrwa proces? Z pewnością lata.

Jeśli Savage miałby wziąć na siebie Ridgwaya, potrzebowałby pomocy, całej armii prawników i asystentów prawnych. Gary i Judith Ridgway mieli w swoim domu trochę oszczędności, choć nikt nie wiedział ile, oraz kilka pojazdów. Był też dom pozostawiony przez Mary i Tommy'ego Ridgwayów, podobno na sprzedaż za 219 tysięcy dolarów. Ale wszelkie dochody ze sprzedaży musiały zostać podzielone na trzy osoby, a trzech bracia rzekomo już wcześniej pokłócili się o podział majątku. Nawet milionerzy mogli zbankrutować, płacąc przez lata za najlepszych obrońców w sprawach karnych.

Wydawało się teraz ironią, że jeszcze niedawno Ridgwayowi szkoda było pieniędzy, by zapłacić prawnikowi za bronienie go w obliczu zarzutu namawiania do nierządu. Patrząc na to realnie, przyszłe procesy mogłyby kosztować około 12 milionów dolarów. A większość z nich prawdopodobnie pochodziłaby od podatników z hrabstwa King.

Teraz, gdy Gary Ridgway stał się oskarżonym, a nie tylko podejrzanym, którego tak wielu detektywów i przywódców w biurze szeryfa nie traktowało poważnie, ich wspomnienia uległy zmianie. Wszyscy, od szeryfa począwszy, wskoczyli w tryb „Ridgway To Zrobił”, a większość twierdziła, że – oczywiście – przez cały czas byli przekonani o jego winie.

Krytycy wskazywali na rozbieżności i popełnione w śledztwie błędy, co jest typowe w każdej głośnej sprawie o morderstwo. Chociaż Dave Reichert wahał się, czy zdradzać informacje o toczącym się postępowaniu, często komentował, że był „głównym detektywem” w śledztwie Green River od samego początku. Rzeczywiście był pierwszym detektywem z hrabstwa King, który został wyznaczony na wiodące stanowisko, ale tylko w sprawach Debry Bonner, Opal Mills, Cynthii Hinds i Marcii Chapman. Nikt nie kwestionował, że pracował wytrwale wraz ze swoimi kolegami z grupy zadaniowej nad dziesiątkami spraw, które się toczyły, dopóki nie został sierżantem w 1990 roku. Ale oczywiście żaden ze śledczych nie mógł tak naprawdę nazwać się „głównym detektywem”, a wielu innych było wyznaczanych jako „prowadzący”, kiedy nierozwiązane sprawy ciągnęły się latami.

W 1987 roku Matt Haney sporządził nakazy przeszukania pojazdów i mienia Gary’ego Ridgwaya i wyznaczył Reicherta do przeszukania pierwszego, najbardziej podejrzanego domu przy Military Road. Jim Doyon i Ben Colwell byli odpowiedzialni za śledztwo w sprawie Carol Christensen, Kimi-Kai Pitsor, Yvonne Antosh i kobiety znanej tylko jako Kości#2. Rich Battle i Paul Smith prowadzili sprawy zabójstwa Giselle Lovvorn, Shawndy Summers i Kości#8. A śledczy z Port of Seattle, Jerry Alexander i Ty Hughes, prześledzili ruchy osób związanych z Mary Bridget Meehan, Constance Naon i dziewczyny oznaczonej jako Kości#6.

Na początku sierżant Bob „Grizzly” Andrews i Randy Mullinax byli odpowiedzialni za sprawy kobiet wciąż uznawanych za zaginione. Mullinax był prawdopodobnie najbardziej oddany w informowaniu i pocieszaniu ich rodzin. Sue Peters prowadziła śledztwo Keli McGinness. I oczywiście było wielu dowódców grupy zadaniowej Green River – od Dicka Kraskego po Jima Graddona. Dave Reichert, już jako szeryf, reaktywował grupę zadaniową jesienią 2001 roku, a wcześniej przez prawie 11 lat nie zajmował się sprawami Green River.

Chociaż Reichert był w naturalny sposób przedmiotem zainteresowania mediów jako pierwszy policjant, który w swojej zawodowej historii przeszedł przez każdy szczebel departamentu, by zostać szeryfem – nie mógł wziąć na siebie ani zasługi, ani winy za wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatnich 20 lat. Jak można się było spodziewać, podczas wyłuskiwania jednego człowieka z co najmniej 40 tysięcy podejrzanych odniesiono ogromne sukcesy i popełniono równie ogromne błędy. Reichert i Tom Jensen nie należeli do „obozu Ridgwaya”, ale testy DNA ich przekonały. Teraz Reichert wyznaczył Bruce’a Kalina, który pracował we wcześniejszej grupie zadaniowej Green River, aby poprowadził dalsze śledztwo w sprawie Gary’ego Ridgwaya.

Niestety, dwa dowody – rzeczowy i poszlakowy – które mogły być użyte w sprawie przeciwko Gary’emu Ridgwayowi, zostały utracone. W 1982 roku nie dopasowano by kosmyka włosów do Ridgwaya za pomocą DNA, ale kilkanaście lat później mogłoby się to udać. Numer tablicy rejestracyjnej, który Paige Miley, przyjaciółka Kim Nelson, podała członkowi grupy zadaniowej, również zaginęła. Równie dobrze mogło to doprowadzić do pojmania Gary’ego Ridgwaya 19 lat wcześniej, ale w momencie, gdy Paige została poddana hipnozie, numery dawno wyparowały już z jej podświadomości.

Matt Haney był rozczarowany, że dwóch członków grupy zadaniowej nie przesłuchało rzetelnie Mary i Toma Ridgwayów podczas przeszukania ich domu w 1987 roku, ani nie sporządziło pisemnego raportu rozmowy z nimi – jeśli doszło do jakiegokolwiek rozmowy. Teraz rodzice Gary’ego nie żyli i wszystko, co mogli wnieść do sprawy, zostało na zawsze utracone.

Najostrzejszymi krytykami sprawy Green River byli eksperci ds. DNA, którzy potępili długie oczekiwanie departamentu szeryfa na wykorzystanie najnowszych nauk kryminalistycznych do zmierzenia się z Ridgwayem. Gdy zespół od dawna był rozwiązany, najwyraźniej nikt w biurze Reicherta nie wiedział, że próbka śliny, którą Matt Haney, Jim Doyon i kryminolog z WSP, George Johnston, pobrali od Gary’ego Ridgwaya w kwietniu 1987 roku i zamrozili, mogła zostać przetestowana już w 1996 roku. Chociaż nowa technika znana jako STR-PCR (oparta na reakcji łańcuchowej polimerazy, z wykorzystaniem sekwencji krótkich powtórzeń tandemowych), wymagająca jedynie niewielkich ilości materiału testowego, była już wtedy stosowana, biuro szeryfa dostarczyło próbki do laboratorium WSP dopiero w marcu 2001 roku. Laboratorium stanowe używało STR-PCR już niemalże dwa lata.

Pojedyncza komórka z fragmentu próbki mogła być teraz amplifikowana wykładniczo, wytwarzając miliardy kopii DNA w ciągu kilku godzin. Aby zrozumieć mechanizmy stojące za badaniami DNA, potrzeba jednak geniusza,

dlatego fakt, że wyodrębnienie profilu DNA Gary'ego Ridgwaya było opóźnione o trzy do pięciu lat, nie dziwi aż tak bardzo.

Niestety, nie tylko realizacja pomysłu Jensena nastąpiła o kilka lat za późno, ale także stanowe laboratorium było przeciążone zleceniami od innych agencji. Dlatego z konieczności nadano priorytet próbkom pochodzącym ze spraw, które miały już daty rozpraw.

Howard Coleman, dyrektor generalny GeneLex, korporacji zajmującej się badaniem DNA z siedzibą w Seattle, powiedział wtedy, że jego firma używała nowej techniki już od pięciu lat dla laboratorium policji w stanie Indiana. Gdyby Jensen i Reichert pomyśleli o wysłaniu DNA z Green River do prywatnego laboratorium, z pewnością naraziliby się na koszty, ale Ridgway mógłby zostać aresztowany znacznie wcześniej.

– Nie ma jednej odpowiedzi, dlaczego nie [zamówiliśmy testów wcześniej] – powiedział John Urquhart. – To zbieg czynników. Po pierwsze, naszym głównym laboratorium jest laboratorium kryminalne Washington State Patrol.

Urquhart dodał, że koszt badań w prywatnej placówce nie był głównym powodem opóźnienia; chodziło raczej o to, że Tom Jensen był wtedy jedynym detektywem zaangażowanym w pracę grupy Green River.

– Miał dużo na głowie.

Każdy zespół śledczy, który stanął w obliczu wyzwania związanych z co najmniej czterema tuzinami seryjnych zabójstw, popełniłby błędy i wydał chybione osądy. Jedyne, co w tym względzie pozostało Reichertowi, to mieć nadzieję, że w latach, w których można już było przeprowadzić testy DNA, nie było nowych ofiar. Ale człowiek zawsze jest mądry po szkodzie. W każdym razie grupa zadaniowa wkroczyła w 2002 rok z nową energią, a jej członkowie byli przekonani, że odkryją dowody, które skazą Gary'ego Ridgwaya w nadchodzących procesach.

Najważniejsze było to, że w końcu zatrzymali podejrzanego i oskarżyli go o cztery zabójstwa. Zakładając, że wszystko pójdzie dobrze, grupa zadaniowa mogła mieć nadzieję na zwiększenie tych zarzutów o kilka kolejnych ofiar. Ósmego grudnia 2001 roku naczelnik hrabstwa Ron Sims ogłosił, że wesprze sprawę finansowo. Rząd federalny miał przekazać 500 tysięcy dolarów na opłacenie testów DNA dla 45 ofiar, w których sprawie nie wniesiono jeszcze żadnych zarzutów.

Tymczasem w domu Ridgwayów w Auburn na kominku wciąż wisały dwie świąteczne skarpety z wyhaftowanymi imionami „Gary” i „Judith”, ale parze nie było dane cieszyć się tymi świętami. Ridgway stanął bowiem przed sądem w odpowiedzi na zarzuty o cztery zabójstwa typu kwalifikowanego. Obserwatorzy sądowi i telewizyjni byli nieco zaskoczeni, widząc potulnie

wyglądającego mężczyznę w białym fartuchu z napisem „Ultra Security” widniejącym na plecach. Czy to był niesławny Morderca znad Green River? Wyglądał bardziej jak Caspar Milquetoast*.

Odpowiedział, że jest „niewinny”, i zaprowadzono go z powrotem do celi.

Kapitan Bruce Kalin dowodził teraz najnowszą grupą zadaniową Green River, a szeryf Reichert dołożył do niej sierżanta D.B. Gatesa i jeszcze dwóch detektywów, aby zwiększyć liczbę śledczych do dziesięciu. Dowódcy w biurze szeryfa, członkowie grupy zadaniowej i zespół prokuratorski często spotykali się, aby omówić dalsze działania. Matt Haney przypomniał, że podziwiał postawę w grupie zadaniowej, w której wszyscy, bez względu na rangę, byli zachęcani do mówienia, co myślą, i sugerowania sposobów postępowania. I wszyscy słuchali.

– Próbowaliśmy myśleć nieszablonowo – powiedziała Sue Peters. – Nie miało znaczenia, jak dziwnie lub nieprawdopodobnie brzmiała dana sugestia. Nie zamierzaliśmy postępować tak, jak do tej pory. To było naprawdę niezwykle śledztwo i zamierzaliśmy zrobić wszystko, co tylko się dało.

I zamierzali to zrobić tak potajemnie i ostrożnie, jak tylko mogli. Jednym z ich pierwszych celów była próba zlokalizowania licznych pojazdów, które kiedyś należały do Gary’ego Ridgwaya. Fakt, że był często widziany w pick-upach, sugerował, że niektóre ofiary mogły być w nich przewożone lub nawet zabite. Znaleźli jeden z nich, czarnego forda pick-upa z 1977 roku, w Johnstown w Pensylwanii, gdzie mieszkał jego obecny właściciel, żołnierz dawniej stacjonujący w Waszyngtonie. Odkupili go za 2500 dolarów. Wiele pojazdów Ridgwaya już dawno zostało zezłomowanych, ale niektóre nadal funkcjonowały i mogły zawierać charakterystyczne dowody fizyczne.

Każdy możliwy przedmiot, który mógłby stać się użytecznym dowodem – śmieci w miejscach porzucenia zwłok, zawartość pudeł i toreb w domu Ridgwayów – został sfotografowany, zapakowany i oznaczony: tysiące sztuk biżuterii, koralików, guzików, próbek włosów, skrawków materiału, pudełeczka po zapalniczkach, niedopałki papierosów, nienaruszone i potłuczone butelki, fragmenty kości w kopertach znalezione w domach Ridgwaya, coś, co mogło być kawałkiem kości czaszki, a zostało znalezione w jego odkurzaczu, puste puszki oraz podarte i zgniłe ubrania. Lista ciągnęła się w nieskończoność, podobnie jak zdjęcia, które zostały przeniesione na płyty DVD. Judith i Gary kupili setki tanich pierścionków, szpilek, kolczyków i bransoletek podczas swoich wypraw na targi i wyprzedaże, więc trudno było powiedzieć, czy którakolwiek z ozdób pochodzi od ofiar.

W ciągu ostatnich trzydziestu lat przeczytałam ponad tysiąc akt spraw dotyczących zabójstw. Niemal każdy z tych przypadków mógłby być zawarty w jednym segregatorze, może w dwóch – każdym o grubości kilkunastu

centymetrów. I były to sprawy, które wymagały ogromnego nakładu pracy detektywistycznej. Tymczasem akta każdej ofiary z Green River zawierały ważne informacje i mnóstwo drobiazgów. Przyglądanie się ogromowi pracy, którą wykonali pierwsi śledczy, i temu, nad czym wciąż pracowała ostatnia grupa zadaniowa, przypominało liczenie zmieniających się szkiełek w kalejdoskopie.

Detektywi i eksperci medycyny sądowej włożyli w te sprawy naprawdę niesamowity wysiłek.

Na początku marca 2002 roku grupa zadaniowa Green River przeniosła się do nowych biur w szklano-betonowym budynku należącym do hrabstwa King. Znajdował się w pobliżu Boeing Field, mniejszego lotniska w Seattle, i całkiem niedaleko Strefy oraz zakładów Kenworth. Nie dało się oszacować, jak długo tam zostaną. Śledczych było teraz 14. Nikt spoza grupy zadaniowej nie wiedział, jakim tokiem obecnie idzie śledztwo, chociaż Dave Reichert zorganizował dzień otwarty, aby pochwalić się nową kwaterą główną Green River. Poza tym nie było żadnych informacji o postępach w sprawach, w których nie zostały jeszcze sformułowane żadne zarzuty.

Detektyw Graydon Matheson był w trakcie porządkowania zebranych dowodów. Kevin O'Keefe został przydzielony z Departamentu Policji Seattle, a rzecznikiem do kontaktów z mediami była detektyw Katie Larson. Od czasu do czasu rozmawiałam z Katie i Sue Peters, ale nie o sprawie Green River. Wiedziałam, że nie mogę pytać, a one nie mogą mówić, więc nawet nie próbowałam. Jedną z wielu rzeczy, o których Sue mi nie powiedziała, było to, że kombinezon, który wydobyla z szafki Gary'ego Ridgwaya w fabryce Kenworth podczas przeszukania w 1987 roku, okazał się kopalnią złota, która zawiera niepodważalne dowody. Były na nim maleńkie kropki farby, które Skip Palenik zbadał pod mikroskopem i uznał za identyczne z tymi znalezionymi na trzech kolejnych ofiarach: Wendy Coffield, Debrze Estes i Debrze Bonner.

Dwudziestego siódmego marca 2002 roku przeciwko Ridgwayowi wysunięto kolejne trzy zarzuty o zabójstwo typu kwalifikowanego z powodu tego, co znaleziono na kombinezonie. Rozpylona farba często wysycha w powietrzu, pozostawiając małe kulki, które ledwo widać gołym okiem. Wiele kolorów farby, które były kiedyś używane w niestandardowych projektach ciężarówek Gary'ego Ridgwaya, wykryto na dzinsach zawiązanych wokół szyi Wendy Coffield, czarnym swetrze zakopanym z Debrą Estes i na ubraniach Debrzy Bonner. Skład chemiczny farby był identyczny z farbą DuPont Imron używaną w Kenworth w latach 80. Była to bardzo droga farba i niewiele innych firm używało jej w tym czasie.

Mijający czas i ogromne postępy w kryminalistyce były nieocenionym wsparciem dla badających sprawę znad Green River. W miarę upływu lat nowe

grupy detektywów opierały się na pracy swoich poprzedników. Jak powiedział Matt Haney:

– Gdyby nie początkowy wkład pierwszych detektywów i biura lekarza sądowego hrabstwa King, dowody, dzięki którym uwięziono Gary’ego Ridgwaya, mogłyby zostać utracone, a były nam niezbędne. Na szczęście DNA się zachowało, a prace w miejscach zbrodni zostały przeprowadzone bardzo profesjonalnie.

A teraz istniało już siedem zarzutów kwalifikowanego zabójstwa przeciwko Gary’emu Ridgwayowi. Ale kiedy można było liczyć na proces? Pod koniec 2002 roku wahałam się, czy zagłębić się w pisanie książki o innej sprawie, ponieważ nie chciałam wyjeżdżać z Seattle, kiedy rozpoczął się proces Gary’ego Ridgwaya. Wydawało się jednak mało prawdopodobne, że nastąpi on wkrótce, gdyż prestiżowy zespół obrońców, w skład którego wchodził nie tylko Tony Savage i Mark Prothero, ale także Todd Gruenhagen, David Roberson, Suzanne Elliott i Fred Leatherman, chciał przebrnąć przez niekończące się akta, które grupa zadaniowa Green River skompletowała przed aresztowaniem ich klienta. To mogło zająć lata. Do tej pory otrzymali 420 tysięcy stron akt, a był to dopiero początek.

Ponadto krążyły plotki, że poproszą o zmianę miejsca procesu. Zastanawiałam się, czy w granicach stanu Waszyngton jest jakaś sala sądowa, na której zabójstwa znad Green River nie były dobrze znane, i czy przeniesienie procesu ułatwiłoby znalezienie przysięgłych, którzy nie wyrobili sobie jeszcze opinii na ten temat.

Do czerwca 2003 roku wyglądało na to, że Ridgway zostanie osądzony w hrabstwie King. Obrończyni z tego hrabstwa, Ann Harper, powiedziała, że jej biuro wykorzystuje sprawę Teda Kaczynskiego jako model przydzielania ludzi do obrony. Ridgway zapłaciłby za jednego adwokata, ale miałyby w sumie do dyspozycji ośmiu prawników, siedmiu śledczych, dwóch urzędników i sześciu asystentów prawnych.

Jeśli chodzi o proces, Paul Sherfry, dyrektor administracyjny Sądu Najwyższego hrabstwa King, spodziewał się, że stanie w obliczu sytuacji na sali sądowej bardzo podobnej do procesu O.J. Simpsona, który odbywał się z udziałem rodzin, mediów i publiczności. Wezwania do ławy przysięgłych byłyby wysyłane do 10 tysięcy zarejestrowanych wyborców w hrabstwie, co stanowiło ogromną listę, która następnie zostałaby zawężona do 500 potencjalnych przysięgłych. Proces Ridgwaya nie przypominałby więc dziesiątków innych, które obserwowałam w przeszłości, na które mogłam przybyć o 9.20 rano i oczekiwać, że usiądę na jednej z twardych dębowych ławek

z wystarczającą ilością miejsca na łokcie, by pisać w moim żółtym zeszycie w linie.

Jednak nie wydawało się, że proces rychło nastąpi. Pierwsza wstępna data rozpoczęcia to lipiec 2004. Jeszcze raz wstrzymałam się więc z pisaniem książki o Mordercy znad Green River, napisałam dwie inne i wyruszyłam w podróż po Ameryce na spotkania z czytelnikami.

* Mowa o postaci z komiksu H.T. Webstera. Samo nazwisko Milquetoast oznacza mięczaka i odnosi się do lekkostrawnego, mdłego tosta na mleku, podawanego przy chorobie czy niestrawności [przyp. red.].

To, co działo się za kulisami, trzymano w ścisłej tajemnicy. Niedługo po tym, jak Gary Ridgway został postawiony w stan oskarżenia w sprawie trzech dodatkowych zabójstw (Debry Estes, Debry Bonner i Wendy Coffield), jego prawnicy skontaktowali się z prokuratorem Normem Malengiem, by zapytać, czy Ridgway mógłby uniknąć kary śmierci, gdyby zaproponowali mu przyznanie się do zbrodni i udzielenie wskazówek co do lokalizacji nieodkrytych jeszcze ciał.

To była trudna decyzja dla Malenga i pięciu zastępców: Jeffa Bairda, Patricii Eakes, Bryana McDonalda, Iana Goodhewa i Seana O'Donnella. Stan mógł z powodzeniem domagać się wyroku skazującego i kary śmierci tylko za te siedem ofiar, a Maleng podejrzewał, że mogło być ich ponad 50. Reszta nie zostałaby pomszczona, a ich rodziny nigdy nie będą wiedzieć na pewno, co się z nimi stało. Biorąc pod uwagę długi proces apelacyjny, 54-letni więzień mógł umrzeć, zanim zostałyby stracony.

Gdyby biuro Malenga zaakceptowało ofertę obrony, sprawa byłaby zakończona, nie byłoby procesu. I wreszcie nadeszłaby odpowiedź na pytania, które zadawano przez tyle lat.

„Najdłuższy koszmar społeczności dobiegłby końca, a rodziny ofiar, w przypadku których nie doszło do oskarżenia o zabójstwo, w końcu znalazłyby sprawiedliwość i skończyły trudny dla nich etap – przypomniał Jeff Baird w swoim podsumowaniu. – Ridgway zostałby pociągnięty do odpowiedzialności za wszystkie morderstwa, które popełnił, a nie tylko za kilka wybranych”.

Część umowy odbierałaby Ridgwayowi prawo odwołania się od jego 40 wyroków dożywocia. Nie otrzymałby możliwości zwolnienia warunkowego i umarłby w więzieniu. Jednak akceptacja tej oferty obejmowałaby jedynie hrabstwo King i byłaby automatycznie nieważna, gdyby Ridgway zabił którąkolwiek z ofiar poza jego granicami. Innymi słowy, oferta nie mogła dotyczyć zabójstw popełnionych w innych hrabstwach lub innych stanach.

Pod wieloma względami był to bolesny wybór. Każdy, kto śledził tragiczną 22-letnią historię serii niewyjaśnionych morderstw młodych kobiet, chciał zobaczyć, jak Gary Ridgway staje przed ławą przysięgłych złożoną z rówieśników, jak odpowiada przed sądem i mierzy się z okropnymi dowodami tego, co zrobił. Ale zostałby oskarżony tylko za siedem morderstw; po prostu nie było sposobu na znalezienie dalszych fizycznych dowodów łączących go ze wszystkimi zmarłymi dziewczynami.

Trzynastego czerwca 2003 roku prokuratura i zespół obrońców zawarły ugodę obrończą. Stan nie będzie domagał się kary śmierci pod warunkiem, że Ridgway przyzna się do zabójstwa typu kwalifikowanego pierwszego stopnia w każdym z przypadków w hrabstwie King. I nie chodziło tylko o 49 ofiar z oficjalnej listy. Jeśli zabijał przed 1982 rokiem lub po 1985 roku, do tych morderstw też musiał się przyznać.

Informacja o zawarciu ugody nie została podana do wiadomości publicznej. Zespół prokuratorski Norma Malenga, szeryf Dave Reichert i grupa zadaniowa musieli najpierw porozmawiać z rodzinami ofiar, a jeszcze wcześniej – przeprowadzić przesłuchanie Gary’ego Ridgwaya, aby sprawdzić, czy zamierza dotrzymać obietnic.

Pogłoski pojawiły się w połowie czerwca 2003 roku. Gdzie Ridgway? Jedno było pewne; nie przebywał już w areszcie. Katie Larson, przemawiając w imieniu grupy zadaniowej, przyznała, że został stamtąd przeniesiony, ale powiedziała, że wszelkie informacje o jego miejscu pobytu zostały utajnione przez sędziego. Dodała, że wie, gdzie jest, ale nie była uprawniona, by zdradzać jego miejsce pobytu. Larson zapewnił opinię publiczną, że Ridgway znajduje się w bezpiecznym obiekcie i nie ma potrzeby się martwić, że uda mu się uciec.

– Ma prawo do prywatności – powiedział Larson, chociaż większość obywateli nie dbała zbyt wiele o prywatność Ridgwaya.

Najprawdopodobniej za jego kryjówkę posłużył Western State Hospital w Steilacoom, państwowy zakład psychiatryczny. Ktoś, kto mógł mieć takie informacje, powiedział mi, że Ridgway wymagał leczenia z powodu choroby psychicznej, a władze zabrały go późno w nocy do ściśle strzeżonego skrzydła w Steilacoom. Ale nie była to prawda.

Reporterzy próbowali go znaleźć, sprawdzając, czy Ridgway był więźniem w aresztach hrabstwa Pierce albo Snohomish, lub w szpitalu stanowym. Nawet jeśli tak, to przebywał tam pod innym nazwiskiem.

Wydawało się jednak, że coś się dzieje. Członkowie grupy zadaniowej Green River oraz zespoły poszukiwawczo-ratownicze zostali zauważeni w obszarach, w których znaleziono ciała ofiar, oraz w podobnych regionach hrabstwa King. Minęło sporo czasu, odkąd detektywi z Green River byli głównymi bohaterami wieczornych wiadomości, ale nagle znów pojawił się znajomy widok. Czy po prostu wrócili, by poszukać czegoś, co mogli przeoczyć wcześniej, czy też było możliwe, że zawarto ugodę obrończą – życie Ridgwaya w zamian za informacje, których zespół zadaniowy potrzebował, aby znaleźć więcej ofiar?

Larson powiedział, że przeprowadzają tylko „rutynowe poszukiwania” po ponownym przeanalizowaniu poszczególnych przypadków i prześledzeniu wskazówek, które nadeszły od opinii publicznej. A jednak wydawało się, że

w każdy weekend widziano ich w jakimś lesie. Siedem lub osiem godzin, które poszukiwacze spędzali każdego dnia na bieganie w górę i w dół po głębokich wąwozach, najwyraźniej nic nie dało.

Ale coś musiało się dziać. Przez cały lipiec i sierpień, a także wczesną jesienią, zespoły Green River były widoczne na południowym obszarze hrabstwa lub w pobliżu North Bend. Nosili cywilne ubrania, jak dżinsy i koszule, oraz czapki z daszkiem i inne kapelusze, które chroniły przed żarem letniego słońca. Większość obszarów, które przeszukiwali, była sucha jak pieprz, ale czasami musieli kopać w gęstym błocie – te prace były najtrudniejsze.

Katie Larson, atrakcyjna, szczupła blondynka, pracowała na dwóch stanowiskach; w ciągu dnia przy przeszukiwaniu terenu, a następnie stawała przed kamerami, wciąż jednak odmawiała sprecyzowania, czego szukają lub kto, jeśli ktokolwiek, skierował ich do konkretnego miejsca. Pozbawieni możliwości podejścia tak blisko, jak by sobie tego życzyli, operatorzy telewizyjni używali teleobiektywów, aby pokazać mężczyzn i kobiety pracujących z łopatami, kielniami, grabiami, wiadrami i ekranami. Rozpoznałam wielu członków grupy zadaniowej, ale reszta była mi obca. Tego należało się spodziewać – byłam na rozprawach w Teksasie i na Florydzie i nie znałam większości młodszych śledczych. Dwóch reporterów lokalnej gazety, którzy od lat nękali grupę zadaniową, próbowało przejść przez żółtą taśmę w pobliżu Des Moines i zostali odprawieni. Przyznaję, że kusiło mnie, aby zjechać ze wzgórza i popatrzeć na poszukiwania, ale nie zrobiłam tego, żeby nie przeszkadzać; poza tym to byłby wstyd, gdyby kazano mi się oddalić.

Członkowie nowej grupy zadaniowej między sobą nazywali detektywa z Seattle, Kevina O’Keefe’a, „kościarzem”. Miał nieomylny talent do natychmiastowego rozpoznawania, czy kość jest zwierzęca, czy ludzka.

– Znaleźliśmy zatrzesienie kości psów, kotów i dzikich zwierząt – powiedziała Sue Peters. – Podrzucaliśmy je Kevinowi, a on od razu potrafił określić, co mamy. Raz, kiedy mieliśmy dla niego coś, co w naszym mniemaniu było kością zwierzęcia, powiedział: „Wow... podaj mi ją delikatnie. Jest ludzka”.

Szesnastego sierpnia 2003 roku znaleźli ludzkie kości w lesie niedaleko Enumclaw. Zidentyfikowano je jako należące do Pammy Avent, najbliższej przyjaciółki Keli McGinness z „Obozu” w Portland. Obie wróciły do Seattle w 1983 roku tylko po to, by zniknąć. Keli wciąż brakowało; Pammy ostatni raz widziano 26 października 1983 roku. Dla rodziny Pammy było to zarówno zakończenie etapu zmartwień, jak i koniec wszelkiej nadziei.

Dwudziestego trzeciego sierpnia detektywi z grupy zadaniowej ponownie przyjechali na działkę o wymiarach 120 × 130 metrów przy Kent Des Moines Road; był to grunt, który odwiedzili w czerwcu tylko po to, by ugrzęznąć wśród

wysokich na trzy metry himalajskich jeżyn. Teraz kolczaste pnącza zostały oczyszczone maczetami i mogli podzielić parcelę na wzór siatki.

I tutaj znaleźli 19 ludzkich kości. Nie mieli pojęcia, do kogo należą, a nawet czy pochodzą od jednej, czy kilku osób. Uzyskanie wyników testów mitochondrialnego DNA zajęłoby trochę czasu, a wiele matek ofiar zmarło w ciągu 22 lat od rozpoczęcia serii zabójstw. Wszystkie lata zmieniających się pór roku zabrały dziewczyny dużo głębiej, niż pochował je zabójca. Wydawało się cudem, że znaleziono jeszcze jakieś kości.

We wrześniu 2003 roku badacze grupy zadaniowej Green River zlokalizowali więcej kości w Snoqualmie, w pobliżu North Bend i autostrady międzystanowej numer 90, innym odkrytym na przestrzeni lat skupisku ciał. Szesnastego września biuro lekarza sądowego hrabstwa King zidentyfikowało je jako należące do April Dawn Buttram. Była 17-letnią dziewczyną ze Spokane, którą matka przyłapała na ucieczce przez okno do bardziej ekscytującego życia w Seattle. Nie znalazła tego, czego szukała. Znalazła tylko śmierć. Kości April odkryto prawie 20 lat po jej zniknięciu.

Marie Malvar, porwanej niegdyś przez nieznanego w burgundowo-czerwonym pick-upie, nie było kilka miesięcy dłużej. Odjechała w noc, mimo że jej chłopak próbował śledzić furgonetkę. Trauma związana z jej zniknięciem, pogłębiona przez pewność ojca, że znalazł dom jej zabójcy, ale nie mógł wejść do środka, w dużym stopniu zniszczyła jej rodzinę.

Były dowódca grupy zadaniowej Frank Adamson uważał, że Bob Fox z Departamentu Policji Des Moines powinien być poważniej potraktować troskę ojca i chłopaka Marie Malvar w 1983 roku, kiedy zabrali go do domu, w którym mieszkał Ridgway.

Byli pewni, że ciemnoczerwony pick-up zaparkowany na jego podjeździe był pojazdem jej porywacza. Gdyby policja z Des Moines weszła do środka, być może nie uratowałyby Marie, ale istniała szansa, że znaleźliby dowody przestępstwa i powstrzymali dalsze zabójstwa.

Przez długi czas Malvarowie spotykali się 1 kwietnia, aby świętować urodziny Marie i modlić się o jej bezpieczny powrót. Właśnie dobiegł tego kres. Rodzice Marie od dawna byli rozwiedzeni, a jej ojciec mieszkał na Filipinach i ożenił się ponownie. Miał małą córeczkę, którą nazwał na cześć zaginionej. Jej matka była w Kalifornii, chora i cierpiąca na demencję, pod opieką jedynej siostry Marie, Marilyn. Czterej bracia rozjechali się po kraju.

Ale w końcu poszukiwacze znaleźli szczątki Marie, zredukowane teraz do samych kości, porzuconych przez kogoś w głębokim wąwozie niedaleko Auburn. Z każdym nowym odkryciem częściowych szkieletów ukrytych w dziczy plotki przybierały na sile. Ridgway musiał mówić członkom grupy zadaniowej, gdzie

mają szukać; nie mogli być tak nieomylni w swoich odkryciach bez czyichś wskazówek.

Plotki były oczywiście zasadne, ale nie sięgały wystarczająco daleko, aby dotknąć sedna prawdy. Adwokaci Gary'ego Ridgwaya z powodzeniem wywalczyli ugodę z prokuraturą w celu uratowania jego życia. Ale miały jeszcze minąć miesiące, zanim wieści zostaną oficjalnie ogłoszone.

Tajemnica dotycząca tego, gdzie był Gary Ridgway, została utrzymana przez całe lato 2003 roku. Nie przebywał w żadnym areszcie, szpitalu ani więzieniu. A przynajmniej nie było żadnych zapisów, które świadczyłyby o tym, że przebywał w którejkolwiek z placówek, i wydawało się niemożliwe, żeby ktoś tak niesławny jak człowiek podejrzany o seryjne morderstwa mógł być miesiącami ukrywany. Pojawiły się nowe, niepokojące doniesienia: podobno Ridgway przebywał w dwupokojowym mieszkaniu pod ochroną. Z pewnością to niemożliwe. Jak mógł żyć we względnym luksusie po tym, co rzekomo zrobił?

W końcu, gdy plotek było coraz więcej, Katie Larson została poinstruowana, aby ogłosić, gdzie oskarżony przebywa. Gary Ridgway nie mieszkał w żadnym wygodnym lokum. Mieszkał, całkiem dosłownie, ze śledczymi grupy zadaniowej Green River – w kompleksie biurowym, w którym pracowali każdego dnia. To było ostatecznie miejsce, na które ktokolwiek by wpadł. Żadna agencja policyjna nigdy nie poczyniła tak śmiałego kroku. Komuś przyszło to do głowy podczas jednej z ich częstych burz mózgow. Detektywi i prokuratorzy najpierw wyśmiali ten pomysł, ale wkrótce zaczęli się ku niemu skłaniać. Na tym etapie Ridgway przebywał w areszcie przez sześć miesięcy i jak dotąd nie zdradził żadnych tajemnic, chroniony przez swoją ścianę prawników. W więzieniu okręgowym inni więźniowie obserwowali, co się dzieje, a potem gorączkowo opowiadali sobie nawzajem i swoim gościom, co knuje Ridgway i kto przyjdzie go zobaczyć. Ale teraz wszystko się zmieniło.

Aby dostać się do głowy jedyne go człowieka na świecie, który może im powiedzieć, kogo skrzywdził, dlaczego to zrobił i gdzie ukrył ciała, śledczy postanowili zrobić coś nietypowego. Chociaż wydawało się, że nie obchodzi go czyjekolwiek życie, sam Ridgway jak najbardziej chciał żyć. Dotyczy to większości seryjnych morderców, dla których najważniejsze jest przetrwanie. Za zamkniętymi drzwiami prokuratorzy i obrońcy wspólnie podjęli decyzję, która będzie ona akceptowalna dla wszystkich.

Nie było to łatwe dla detektywów. Żaden zespół śledczy nigdy nie zgodził się spędzić tak wiele czasu z przestępcą, który z zimną krwią zamordował tyle istnień ludzkich. Ale jednak tam był, dziesięć metrów od biurka Sue Peters, i spał na materacu w pustym, pilnie strzeżonym pokoju. Był stałą, złowrogą obecnością. Kiedy Peters przychodziła do pracy, Ridgway wołał: „Cześć, Sue!”

a ona zmuszała się do równie wesołej odpowiedzi. Poznał nazwiska większości pracowników w biurze grupy zadaniowej i wydawało mu się, że będzie tak, jak za czasów w Kenworth, gdzie zawsze się uśmiechał i próbował nawiązać rozmowę z ludźmi.

To było tak, jakby w korytarzu mieszkał fikcyjny doktor Hannibal Lecter, jednak znacznie mniej charyzmatyczny. Choć, biorąc pod uwagę warunki otoczenia, jego izolacja nie była tak drastyczna, to jednak znalazł się w niewoli – niewoli, którą dzieliła z nim jego publiczność. Tak jak kiedyś Ted Bundy zachwycał się uwagą, jaką poświęcali mu detektywi z Florydy po jego pojmaniu w 1978 roku, Ridgway mógł teraz napawać się dyskusjami o swoich zbrodniach. Był swego rodzaju makabrycznym mistrzem. Miał na koncie osiągnięcia, którymi nikt inny nie chciałby się chwalić.

Aż do chwili aresztowania Ridgway był nudnym człowieczkiem o skąpej inteligencji, kimś, z kogo można było się naigrywać, a co najgorsze dla jego ego – kimś, kogo można ignorować. Ale począwszy od połowy czerwca 2003 roku, stał się „przedmiotem zainteresowania” i ochoczo uczestniczył w wielogodzinnych przesłuchaniach, dzień po dniu. Lubował się w tym. Zawsze znajdował przyjemność w demonstrowaniu swojej biegłości w sztuce mordu i rozmowach ze swoimi idealnymi słuchaczami – tymi samymi detektywami, którzy przez tyle lat się zmagali z jego śmiercionośnym dziełem. Wiedział, że psychiatrzy i psychologowie, detektywi i agenci FBI byli go ciekawi, a on lubił znajdować się w centrum uwagi.

Dla przesłuchujących była to wyczerpująca, obrzydliwa, szokująca, frustrująca i przerażająca praca. A czasami, owszem, nudna, zwłaszcza gdy Ridgway mówił w kółko to samo lub niezgrabnie utykał w niewyraźnych wspomnieniach, z których nic nie wynikało.

Wiadomo było, że po tym, jak opinia publiczna dowie się, gdzie mieszka, i że przyznaje się do swoich zbrodni, nastąpią kolejne szokujące rewelacje dotyczące Gary’ego Ridgwaya. Jedna z uchwyconych przez teleobiektywy twarzy w przeczesujących góry i lasy samochodach pełnych śledczych będzie znajoma. Gary Ridgway miał bowiem towarzyszyć śledczym grupy zadaniowej podczas tak zwanych wycieczek terenowych, a każdy, kto oglądał telewizję lub czytał gazety, znał przecież tę twarz. Morderca był więc ukryty na widoku.

Z wyjątkiem sytuacji, gdy znajdowali się w głębokim lesie, Ridgwayowi nie było wolno opuszczać policyjnych pojazdów ze względu na ryzyko, że któraś z osób postronnych go rozpozna. A jednak o jego obecności nie dało się zapomnieć i był tam zarówno jako zainteresowany widz, jak i przewodnik, wiodący detektywów do punktów, gdzie ponad 20 lat wcześniej porzucił ciała ofiar. Aby zdobyć niezbędne informacje, detektywi musieli pozwolić mu

ponownie odwiedzić miejsca, do których często powracał przez lata swojej wolności. Rozpromieniał się w błogim oczekiwaniu, gdy zbliżali się do jego trofeów.

I nikt, poza członkami dochodzenia, o niczym nie wiedział.

Ridgway był strzeżony ze wszystkich stron i krępowany kajdankami przymocowanymi do łańcucha w pasie oraz kajdankami na nogi. Nie miał szans na ucieczkę. Jechał zamkniętym radiowozem w towarzystwie dwóch detektywów i dwóch kolejnych w samochodzie z tyłu. W grupach poszukiwawczych byli także prokuratorzy i obrońcy.

– Nigdy nie wiedział, kiedy pojedziemy – wspominała Sue Peters. – Mogliśmy obudzić go tuż przed wschodem słońca lub zabrać w środku przesłuchania. Bez ostrzeżenia. Lubił te „wycieczki” w teren, ale nie mogliśmy na to nic poradzić. Jakiegokolwiek zdarzenia rozpamiętywał, musieliśmy o nich wiedzieć.

Przesłuchaniami zajęli się głównie czterej detektywi z grupy Green River: Randy Mullinax, Sue Peters, Tom Jensen i Jon Mattsen. Od czasu do czasu psychiatrzy spędzali z Ridgwayem długie godziny, a doktor Mary Ellen O’Toole z Wydziału Nauk Behawioralnych FBI przylatywała, by porozmawiać z nim swoim łagodnym głosem, nawet nie mrugając, gdy mówił o perwersyjnych fantazjach.

– Oddychaliśmy z ulgą, gdy rozmawiali z nim FBI albo lekarze – zauważyła Peters.– Dawało nam to chwilę swobody.

To było zrozumiałe. Wystarczająco trudno oglądało mi się później przesłuchania, nagrane na DVD, a przecież nawet nie musiałam tam być i maskować wstrętu – naturalnej reakcji na jego bezduszne wymienianie swoich zbrodni. Przesłuchanie zwykle odbywało się w cyklach trwających od półtorej godziny do dwóch godzin.

Dwoje detektywów siedziało przy okrągłym stole z blatem z laminatu naprzeciwko Ridgwaya, który pozostawał skuty nawet w kwaterze głównej grupy zadaniowej, chociaż mógł poruszać rękami na tyle, by robić notatki lub pić wodę z butelki. Nosił więzienny „uniform”, zwykle jaskrawoczerwony, czasem biały. Przy prostokątnym stole, tuż poza zasięgiem kamery, zespół obrońców Ridgwaya słuchał i obserwował. Ścianę za więźniem zasłaniała pomarszczona szara plandeka malarska, a inni detektywi mogli obserwować i słyszeć, co się dzieje, dzięki systemowi monitoringu.

– Szybko nauczyliśmy się, jak sobie z nim radzić – wspominała Peters. – Z przyjemnością mówiłby przez szesnaście do osiemnastu godzin dziennie, ale nikt z nas nie chciał słuchać go aż tak długo. Na początku wydawało mu się, że to on pociąga za sznurki. Kiedy dawaliśmy mu wybór, co chce na śniadanie lub

lunch, miał błędne poczucie panowania nad sytuacją, więc na kolejne posiłki jadł już to, co uznaliśmy za stosowne.

Jeśli Ridgway był szczególnie rozmowny, dostawał małe nagrody – kolację z łososia lub dodatkowe naleśniki albo coś, co chciał przeczytać – chociaż dysleksja mu to utrudniała.

Ustanowili rutynę. Większość ich porannych rozmów rozpoczynała się wkrótce po ósmej od recytacji tego, co więzień zjadł na śniadanie:

– Naleśniki, jajko, kiełbasa – mówił Ridgway z uśmiechem.

Następnie ZGR oceniał jakość swojego snu w nocy, podczas gdy detektywi udawali zainteresowanie. Wydawało się, że śpi wyjątkowo dobrze jak na kogoś z tak upiornymi wspomnieniami. Ale dopóki znajdował się w centrum uwagi, wspomnienia martwych kobiet mu nie przeszkadzały – zarówno teraz, jak i wcześniej.

Oglądanie taśm wideo, które zawierały każde słowo z przesłuchań Gary’ego Ridgwaya przeprowadzonych w ciągu tych czterech miesięcy 2003 roku, dla każdego byłoby trudnym przeżyciem. To setki godzin upiornych wspomnień mężczyzny, który wyglądał zupełnie nieszkodliwie, gdy płaskim, beznamiętnym głosem opisywał zabicie dziesiątek kobiet. Jak wszyscy przestępcy, początkowo umniejszał swoje zbrodnie, opornie przyznając się do potwornych szczegółów. Chociaż miał wystarczającą motywację do mówienia prawdy – uniknięcie śmierci – przyznał się do tego, że jest patologicznym kłamcą.

– Ridgway powiedział jeszcze coś, co mogłoby sugerować, że będzie kłamał lub pomniejszał rozmach swoich czynów – napisał w podsumowaniu dowodów prokurator Jeff Baird. – Wierzy, że ktoś popularny napisze o nim książkę, i chciał przedstawić siebie w jak najlepszym świetle.

Na początku Ridgway zaprzeczał jakiegokolwiek premedytacji ze swojej strony, twierdząc, że zabijał, gdy był wściekły. To była wina ofiar, ponieważ nie wydawały się czerpać przyjemności z seksu z nim lub zmuszały go do pośpiechu.

– Kiedy jestem wściekły, cały się trzęsę. Czasami zapominam oddychać i wszystko się rozmywa – powiedział.

Oczywiście gniew też nie był jego winą; za to, że nigdy nie dostał w Kenworth awansu winił kobiety, którym trafiała się najlepsza i najłatwiejsza praca. Jego pierwsze dwa rozwody były winą jego ekszon, podobnie jak alimenty, które musiał płacić na Chada, chociaż to przecież nie on chciał rozwodu. Małe rzeczy go rozwścieczały; kiedy kupił swój dom, sprzedający byli tak chciwi, że zabrali z niego wszystkie żarówki. Wszystko to sprawiało, że nie mógł spać, i powiedział, że jedynym sposobem na uwolnienie „ciśnienia” było zabijanie kobiet.

To nie była prawda i jego zwodnicze rozumowanie wkrótce się załamało. Chciał mordować dla samego mordowania, chociaż nawet on nie rozumiał dlaczego. Wciąż powtarzał:

– Wszystko, czego chciałem, to uprawiać z nimi seks, a potem je zabijać.

Wcześniej stało się oczywiste, że Ridgway nie przypominał sobie ani twarzy swoich ofiar, ani ich imion. Jego pamięć nie była rozmyta, tylko wybiórcza. Opisywał każdy pojazd, jaki kiedykolwiek posiadał, domy, w których mieszkał, gdy był dzieckiem, różne zmiany w Kenworth – w zasadzie przedmioty nieożywione. (Ted Bundy też taki był. Mógł płakać nad wgniecionym volkswagenem lub porzuconym rowerem, ale nie nad człowiekiem).

Gary Ridgway miał w głowie mapy i pamiętał dokładnie, gdzie zostawił ciała, ale martwe dziewczyny najwyraźniej były w jego umyśle nietrwale. Kim były albo kim mogły się stać, nie miało dla niego znaczenia. Istniały tylko po to, by zadowolić go seksualnie przez krótki czas; potem ich już nie potrzebował.

Niektórym celowo odpuścił, mówiąc: „Jesteś za słodka dla takiego faceta jak ja”. Ale, jak wyjaśnił, zrobił to, żeby mieć świadków, że dobry z niego facet, gdyby kiedykolwiek tego potrzebował.

– Zdarzało się, że nie czułem potrzeby zabijania. Na przykład kiedy miałem naprawdę dobry dzień w pracy. Ktoś poklepał mnie po plecach: „Zrobiłeś dzisiaj dobrą robotę”, ale to było rzadkością. A może w moje urodziny... a może po prostu nie miałem czasu, żeby je zabić i gdzieś zabrać.

Detektywi opracowali sposoby na pobudzenie pamięci Ridgwaya. Zrobili, co w ich mocy, aby utrzymać go na właściwym torze, tak aby przypominał sobie jedną ofiarę naraz. Kiedy jego tok myślenia zaczynał gdzieś zbaczać, sprowadzali go z powrotem. Sue Peters często pokazywała mu zdjęcia dziewczyn zrobione za ich życia, a on tylko kręcił głową. Nie wyglądały dla niego znajomo. Przede wszystkim nigdy tak naprawdę nie zwracał sobie głowy patrzeniem na nie. Rozpoznawał jednak zdjęcia lokacji, mówiąc, że ogrodzenia, drzewa lub znaki drogowe pomagały mu je określić.

Śledczy wykorzystali innowacyjne sposoby, aby dotrzeć do jękającego się, niemrawego więźnia. Wydawał się przestraszony siłą przesłuchujących go mężczyzn. Być może lepiej reagował, gdy przesłuchiwały go kobiety, ale nie wpływało to znacząco na jego odpowiedzi. Może i czuł się potężny przy swoich ofiarach, ale były to łatwe cele. Teraz wydawał się myśłą.

– Pomyśl o tym jak o malowaniu – powiedział Tom Jensen, próbując przywołać u Ridgwaya wspomnienia zbrodni. – Co robisz najpierw?

– Cóż, przygotuj się. Nagrywaj i tak dalej.

– Więc, jak przygotowywałeś się do spotkań z kobietami?

– Pytałem, czy szukają „okazji”, mówiłem im, czego chcę, machałem pieniędzmi, a one się decydowały.

Powiedział, że oferował im więcej, niż zwykle dostawały, ale to nie miało znaczenia, ponieważ wiedział, że i tak nie będzie musiał im płacić.

Niektóre ofiary zostały zabite na zewnątrz, na ziemi, po tym, jak rozłożył koc, który woził w ciężarówce. Niektóre zginęły na tylnym siedzeniu jego ciężarówki. W czasach, gdy mieszkał samotnie w małym szarym domku przy Military Road, wolał zabierać kobiety do domu. Jak na ironię nazywał je „paniami”. Uspokajał je na różne sposoby.

– Wiele z nich pytało mnie, czy jestem Mordercą znad Green River, kiedy wsiadały do samochodu. Mówiłem: „Nie, oczywiście, że nie. Czy wyglądam jak Morderca znad Green River?”. A one odpowiadały: „Nie, nie wyglądasz”. Zawsze myślały, że musiał być wielkim, wysokim facetem, jakieś sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu, ponad osiemdziesiąt kilo?

Były kobiety, które odmawiały „randki” z Ridgwayem, ponieważ obawiały się, że jest tajnym gliną. Łagodził ich obawy, oferując im piwo, które trzymał w ciężarówce, a one się rozluźniały, ponieważ funkcjonariusz policji nie zachowałby się w ten sposób.

O wszystkim pomyślał. Aby rozwiać obawy dziewczyn, trzymał na desce rozdzielczej kilka zabawek Chada. Chciał wyglądać jak zwykły przeciętniak, dobry facet, który był samotnym ojcem. W samochodzie trzymał paczki papierosów do rozdania. Czasami urabiał dziewczyny przez dłuższy czas. Umawiał się z nimi kilka razy i proponował pomoc w znalezieniu pracy, oferował, że może zostać stałym klientem, na którego mogłyby liczyć, lub obiecywał, że będą mogły pożyczyć od niego samochód.

– I wtedy myślą, wiesz, „Jaki ten facet troskliwy”, a... taki... wcale nie byłem. Chciałem po prostu wsadzić ją do samochodu i nareszcie zabić.

Nawet kiedy dziewczyny przychodziły do niego do domu, pokazywał im sypialnię syna z zabawkami i pamiątkami, podtrzymując pozory normalności. Ridgway wyznał, że gdy mieszkał w swoim domu w pobliżu Pacific Highway, zwykle prosił kobiety, aby poszły do jego łazienki i umyły „waginy”, podczas gdy on przyglądał się im przez otwarte drzwi. Poza wulgarnym slangiem nie wiedział, jak prawidłowo opisać kobiecą anatomię. Używał słowa „wagina”, kiedy miał na myśli srom. Upierał się, że żadna z młodych prostytutek nie sprzeciwiała się, gdy obserwował ją przez otwarte drzwi.

Zachęcał je również do oddawania moczu przed seksem, by nie zmoczyły mu się do łóżka, kiedy je zabijał. W domu czy pod gołym niebem odkrył, że wchodzenie w nie od tyłu, „na pieska” – ale nigdy, jak się upierał, w celu analnej penetracji – dawało mu fizyczną przewagę. W trakcie wytrysku czasami mówił

„Słyszę kogoś”, a one podnosiły głowę, żeby nasłuchiwać. Albo odchylały ją do tyłu, sięgając po ubrania. Kiedy szyje były odsłonięte, z łatwością mógł przycisnąć swoje prawe przedramię do ich krtani.

– Gdy byliśmy na zewnątrz w pobliżu lotniska, patrzyły w górę na samolot, i wtedy to robiłem – powiedział rzeczowo. – Jeśli moja prawa ręka się zmęczyła, używałem lewej, a jeśli naprawdę się szarpały, dusiłem je nogami. Mówiłem, że jeśli przestaną walczyć, pozwolę im odejść. Ale przez cały czas zamierzałem je zabić.

To było szokujące przeżycie dla każdego, kto oglądał i słuchał. Głos Ridgwaya był napięty, jakby wydobywał się pod presją, a słowa wyrwały się z krtani partiami. Mimo to był zdolny odpowiadać na dociekliwe pytania.

Ponieważ ofiary nic dla niego nie znaczyły, nie miał preferencji co do rasy ani typu ciała. Z niektórymi kobietami spotykał się już wcześniej, ale nie robiło mu to różnicy.

– Po prostu chciałem je zabić. Złościło mnie, kiedy mówiły, żebym się pospieszył. Wtedy je zabijałem.

Wiele dziewcząt błagało o życie, mówiąc mu, że mają dzieci, rodzinę, którą muszą się opiekować, lub, całkiem zwyczajnie, że nie chcą umierać. Oczywiście nie miało to dla niego znaczenia. Nic, co nieszczęśne kobiety mogły zrobić, nie zdołało odwieść Ridgwaya od jego celu.

– Z niektórymi poszło łatwo – wspominał – a niektóre mocno walczyły, ale wszystkie umarły.

Ocenił, że nawet najbardziej gwałtowna walka nie trwała dłużej niż dwie minuty. Do zabijania nigdy nie używał noża ani żadnej innej broni.

– Byłby z tego bałagan, a one mogłyby krzyczeć.

– Dlaczego je dusiłeś? – zapytano.

– Bo to było bardziej osobiste i satysfakcjonujące niż strzelanie do nich.

Irytowały go kobiety, które podejmowały z nim walkę i zostawiały ślady ugryzień albo zadrapania. Przerzucił się więc na różnego rodzaju sznury, dzięki którym mógł chronić swoje ramiona – właściwie mogło być to wszystko, co zdążył przygotować albo co przypadkiem się nawinęło. Sięgał po ręczniki, paski, przedłużacze, liny, swój krawat, skarpetki, sznurki od kurtki, a nawet swoją koszulkę z krótkim rękawem.

Tylko jedna z dziewczyn, które Ridgway przyprowadził do domu, walczyła z nim wystarczająco mocno, by uciec z jego sypialni, docierając do frontowych drzwi. Od wolności dzieliło ją kilka centymetrów, kiedy ją złapał i zabił w swoim salonie. Chociaż nie można było ustalić, która to ofiara, prawdopodobnie była to Kim Nelson, znana również jako Tina Tomson.

Gdyby nie zostały zaatakowane z zaskoczenia, niektóre z zabitych kobiet mogłyby go pokonać. Tina Tomson była o wiele wyższa od niego i ważyła tyle samo. Marie Malvar była nieduża, ale zraniła go paznokciami aż do krwi, do tego stopnia, że krwawił i miał blizny, które musiał oblać kwasem, żeby je ukryć. Marie bardzo go rozzłościła, tak bardzo, że – jak twierdził – postanowił zostawić jej ciało w innym miejscu niż ciała pozostałych dziewczyn. Później próbował ją znaleźć, ale był tak pochłonięty ślełą wściekłością, gdy pozbywał się zwłok, że długo nie mógł przypomnieć sobie, o które miejsce chodziło.

Chociaż Ridgway twierdził, że jego gniew był naturalną reakcją na to, iż został zdradzony przez swoją drugą żonę, wiadomo było, że po rozwodzie z Daną miał wiele partnerek, które dobrowolnie uprawiały z nim seks. To nie miało znaczenia. Wciąż krążył po autostradach. Nieustannie szukał kontaktu z prostytutkami.

Opowiadał o tym, jak zaplanował pozbywanie się wciąż ciepłych ciał ofiar, które dusił w swojej sypialni, chroniąc materac warstwą plastiku na wypadek, gdyby oddały mocz lub wypróżniły się po śmierci.

– Gdyby tak się stało, musiałbym posprzątać – powiedział łagodnie – i zrobić pranie. Nigdy nie zamykałem im oczu ani nie dotykałem ich twarzy. Wyciągałem je z domu na plastiku lub moim starym zielonym dywaniku, i wkładałem do ciężarówki. Od razu się ich pozbywałem.

Kiedyś umieścił drobną kobietę w niebieskiej metalowej szafce, która należała do jego syna, Chada.

– Co zrobiłeś z tą szafką?

– Później sprzedałem ją na pchlim targu.

Gdziekolwiek ukształtował swoją etykę – lub jej brak – w kwestii seksu był na przemian lubieżny i pruderyjny. Wyjaśnił, że uważał masturbację za większy grzech niż chodzenie na prostytutki. Czasami nie miał innego wyjścia, jak tylko szukać kobiety na ulicy. Nie lubił „etykiet” i poczuł się urażony, gdy któryś z przesłuchujących nazwał go seryjnym gwałcicielem.

– Nie jestem seryjnym gwałcicielem – obruszył się. – Jestem seryjnym mordercą.

Godziny działania Ridgwaya zależały od tego, na jakiej zmianie pracował w Kenworth, od jego urlopu i tego, czy pracownicy zakładu aktualnie strajkowali. Mógł weryfikować daty, sprawdzając swój harmonogram pracy. Jego wspomnienia dotyczące pozbywania się zwłok wiązały się głównie z tym, czy było ciepło, czy zimno, i czy padał deszcz.

Pewnego poranka, kilka dni po tym, jak Gary Ridgway zaczął składać zeznania detektywom z grupy zadaniowej Green River, Jon Mattsen i Tom Jensen bardzo się zdziwili, widząc diametralnie inne niż dotychczas nastawienie więźnia. Ridgway jak z pamięci wyrecytował swoje menu śniadaniowe, ale zamiast z uśmiechem powiedzieć „Dzień dobry”, odwrócił się od nich i siedział tak z zamkniętymi oczami.

To był 18 czerwca 2003 roku, a jego głos zabarwił się gniewem, gdy powiedział, że obudził się w nocy i zaczął myśleć.

– Inny Gary wszedł mi do głowy.

Zastanawiali się, kim jest „Inny Gary”, ale wkrótce stało się oczywiste, że miał na myśli silniejszą, a jednocześnie bardziej skłoną do wściekłości osobowość niż ta, którą poznali do tej pory.

Powiedział im, że Inny Gary był wściekły z powodu władzy i kontroli, jaką mieli nad nim detektywi.

– Próbujecie ciągnąć mnie za język. Ale nigdy nie spałem z martwą kobietą. Choć, pewnie, przeleciałem je kilka razy. „Nowy Gary” chce, żebym owijał w bawełnę.

Było oczywiste, że człowiek, z którym rozmawiali do dzisiejszego ranka, był „Nowym Garym”, człowiekiem rozsądnym, miłym i chętnym do współpracy. „Inny Gary”, który był także „Starym Garym”, nie chciał rozmawiać o morderstwach i nie lubił być kontrolowany.

– Zabijałem je, bo chciałem – powiedział Stary Gary. – Byłem na nie wściekły. W latach od osiemdziesiątego drugiego do piątego zabiłem czterdzieści dziewięć lub pięćdziesiąt osób. Wiele z nich zabiłem ze złości na moją byłą żonę.

Teraz Stary Gary chciał wyjść i znaleźć ciała swoich ofiar. To on dyktował warunki i mówił im, dokąd pójść. Z zamkniętymi oczami zająknął się, mówiąc:

– Nienawidziłem ich... nienawidziłem.

Powiedział, że zaczęło się od Wendy Coffield.

– Gównu mnie obchodzi, gdzie je zabiłem. Gównu mnie one obchodziły, i ich biżuteria też mnie gównu obchodziła. Carol Christensen nic dla mnie nie znaczyła. Położyłem na niej ryby, żeby przyciągać zwierzęta. Ciągnąłem panie za stopy. Ale nie wszystkie były wkurzające. Niektóre nie złościły mnie na tyle, żebym musiał je zabijać.

Albo właśnie pojawiła się w nim kolejna osobowość, walcząca, żeby wydostać się z „Nowego Gary’ego” z 2003 roku, albo oskarżony niezdarnie próbował

udawać, że ma rozdwojenie jaźni.

– Później uprawiałem z nimi seks. Nie były już przecież ludźmi, chyba. Gównu mnie to obchodziło. Ugryzłem [jedną z nich] w pierś. Nie wiedziałem, że Mary jest w ciąży. Nowy Gary to mięczak.

Ridgway wpadł w prawdziwy szal, gdy z zaciśniętymi powiekami przez pół godziny wyrzucał z siebie obrzydliwe wyznania. Jensen i Mattsen podchwycili dwojaką metodę przesłuchania, zasugerowaną przez więźnia. Być może nie umiał wyznać im wszystkiego, co zrobił, jeśli nie ukrywał się za „Starym Garym”. To im pasowało. Udawali, że toczą rozmowę z tą rozwścieczoną wersją Ridgwaya.

– Facet, który rozmawiał z nami wczoraj, Nowy Gary, był prawdziwym mężczyzną – powiedział Tom Jensen.

Ale obecna osobowość tego nie kupowała. Stary Gary był u władzy i upierał się, że nie pozwala kobietom go kontrolować.

– Uprawiałem seks z każdą z nich oprócz tej w ciąży. Wyrzuciłem torbę z puszkami [z mostu] na dwieście szesnastej. Może zostawiły na nich odciski.

Nadal mówił o tym, jak bardzo nienawidził kobiet, chaotycznie przeplatając swój monolog szczegółami dotyczącymi dowodów.

– Zostawiłem biżuterię pod drzewem w pobliżu naleśnikarni. Teraz rządzą i nie będziecie mnie tak traktować. Zrobiłem trzy lub cztery zdjęcia kobiet pod Red Lion, a potem je podarłem. Napisałem do „Timesa” albo „Post-Intelligencera”, żeby nie tracili czasu na węszenie pod moimi domami. Zabiłem dwie kobiety po tym, jak poznałem Judith.

Ridgway, w każdej ze swoich postaci, często przeklinał, chociaż jego znajomość brzydkich słów nie była zbyt rozległa. Czy „Stary”, czy „Nowy” – Gary miał ograniczone słownictwo. Przypomniał sobie, jak zabił jedną ofiarę na podłodze swojej białej furgonetki, używając naciągniętego sznurka.

– Dla mnie wszystkie są śmieciami... śmieciami.

– Dlaczego? – zapytał Jensen.

– Kobiety zawsze mnie kontrolowały. Wykorzystywały mnie. Czasami płakałem, ale to była dobra część mnie. Jestem teraz Starym Garym. Biżuteria zniknęła. Zostawiłem ją w Kenworth albo na lotnisku, albo w pralni samoobsługowej. Zostawiłem trochę w zadaszonej części słupa oświetleniowego i w pęknięciu gdzieś w betonie obok supermarketu, a potem wysikałem się w kącie przy płocie.

Pozwalali mu skakać od tematu do tematu, niepewni, czy była to tylko gra.

– To „oparzenie” na moim ramieniu to nie kwas – powiedział. – To tam Marie Malvar mnie podrapała. Miałem zadrapania na plecach... A kiedyś upuściłem [ofierze] na głowę klapę bagażnika.

Jon Mattsen zapytał go o miejsce przy zjeździe numer 38 w pobliżu North Bend, ale Ridgway nie był pewien.

– Stoczyłem jedną ze wzgórz w Star Lake – powiedział. – Nigdy nie zabiłem żadnego cholernego psa. Miałem kontrolę nad tymi sukami. Nie miałem miłości. Nikt mnie nie kochał. Więc pieprzyć je wszystkie! Nowy Gary jest za miękki. On nikogo nie skrzywdzi.

– A co powie nam Stary Gary?

Ridgway wciąż siedział odwrócony od przesłuchujących go detektywów, jego oczy pozostawały zamknięte.

– Zabiłem czarnoskórą panią w Ballard i jedną przy szpitalu. Obie zabrałem na cmentarz Washelli. Jedna leży koło marketu, a druga koło pola kempingowego Leisure Time. Jakąś głowę zabrałem na parking przy Allstate w Oregonie. Miała blond włosy. Na tej drodze ze śmieszną nazwą [Bull Mountain Road w Tigard] są trzy oddzielne zestawy kości, ale była jeszcze ta głowa, tylko że mi się gdzieś w końcu zgubiła.

Ten pozornie wściekły Ridgway powiedział im, że wkładał rękawiczki i zmieniał tenisówki na służbowe obuwie, żeby ich zmylić. Wymienił opony w swoim fordzie z 1975 roku, żeby nie można było ich namierzyć. Wyciął kilka artykułów z gazet, żeby wiedzieć, co robi grupa zadaniowa. Poza tym, twierdził, że przeczytał cztery strony książki, która zawierała informacje o dowodach; a także że podarował córce dziewczyny kolczyki. A teraz przeskoczył na temat tej, która uciekła: Penny Bristow.

– Na sto osiemdziesiątej ósmej była jedna pani, którą dusiłem, ale nie umarła. Ładna pani. Ciemne włosy. Zostawiłem ją tam gołą i zabrałem torebkę, ale nie miała pieniędzy. Czasami zabierałem portfele i wkładałem sobie ich pieniądze do kieszeni.

Wspomniał o kobiecie, z którą rozmawiał w pobliżu lotniska i uprawiał „motelowy seks”.

– Później wsiadła do mojego samochodu, zabrałem ją gdzieś i zabiłem. Wiem to na pewno.

Prawdopodobnie miał na myśli Keli McGinness, której nigdy nie znaleziono. To właśnie jej odcięta głowę mógł zabrać ze sobą do Oregonu, gubiąc ją w pobliżu budynku Allstate.

Stary Gary jechał na fali wściekłości, ale zwierzenia stawały się coraz bardziej sporadyczne.

– W ogóle ich nie przytulałem i nie całowałem. Gównu mnie to obchodziło. Uprawiałem seks ze zwłokami [w pobliżu miejsca, w którym znaleziono Connie Naon]. Drugi Gary [Nowy Gary] wszystko schrzanił. Jeśli chcesz wiedzieć, co zrobiłem, rozmawiaj ze mną. To zrobiłem ja. Czasami darłem ich dowody

osobiste na autostradzie i wyrzucałem. Przez ten krótki czas miałem kontrolę. To ja mam diabła w głowie. Nowy Gary nie chciał, żebym wyszedł. Nie ma już we mnie złości, ale ostatniej nocy była. Nie ma już złości. Teraz mam kontrolę. Wkładacie słowa w jego usta. Gównu mnie obchodziło spanie z nimi. To do mnie należały ofiary. Nie wiem, czy Nowy Gary może wrócić. Zabiłem je w SIR [Seattle International Raceway], Green River College, Riverton i na autostradach: czterysta dziesiątce i osiemnastce. Nie strzelałem do kobiet. Dwie na Black Diamond Road, Carnation Road...

Zawahał się.

– Stary... chyba... Nowy właśnie wrócił.

Głos Gary'ego Ridgwaya był łagodniejszy, brzmiał na zmęczonego, ale mężczyzna sugerował, że ma więcej do powiedzenia. Mattsen i Jensen próbowali przywołać Starego Gary'ego, ale nie przyszedł. Wątpliwe było, by Ridgway rzeczywiście miał wieloraką osobowość. Wydawało się bardziej wiarygodne, że widział zbyt wiele filmów o rozdwojeniu jaźni. Na północnym zachodzie pojawiły się masowe relacje na temat taśm „Dusiciela z Hillside” – Kennetha Bianchi, aresztowanego w 1980 roku za seryjne morderstwa młodych kobiet w Los Angeles i Bellingham. Aktorstwo Ridgwaya nie było nawet blisko tego poziomu.

Mimo to sesja była bardzo owocna, choć odrażająca. Niezależnie od tego, czy Stary, czy Nowy, Gary przyznał się do niezliczonych morderstw, powodowanych ogólną nienawiścią do kobiet. Morderstwa i pozbycie się ciał były zaplanowane.

Nie doczekali jeszcze 9.30 rano, a Ridgway zdążył już wypełnić pokój przesłuchań lawiną mrozących krew w żyłach wyznań. Mężczyzna, z którym rozmawiali Mattsen i Jensen, powiedział swoje. Ale teraz to Nowy Gary chciał im coś przekazać i porozmawiać o śmierci Giselle Lovvorn, 17-letniej geniuszki, której ciało znaleziono na południowym krańcu opuszczonego lotniska.

– Był ze mną Chad, kiedy ją zabrałem – powiedział. To był weekend i mieszkał z nim jego syn.

Jensen i Mattsen wymienili szybkie spojrzenia. Wydawało się to bardzo dalekie od zachowania jakiegokolwiek ojca. Ale Ridgway mówił dalej – obecnie był Nowym Garym. Chad miał wtedy osiem albo dziewięć lat, a Gary zapewniał, że zostawił syna w ciężarówce, gdy odprowadzał kobietę, którą nazywał „LaVerne”, daleko poza zasięg wzroku dziecka. To był szybki seks, jak wyjaśnił detektywom. Potem, gdy nadlatywał samolot, udusił ją przedramieniem.

– Aby mieć pewność, związałem razem swoje czarne skarpety, wetknąłem gałązkę w węzeł i skręcałem tak długo, aż się zerwał.

– Walczyła z tobą? – zapytał Mattsen.

– Nie pamiętam.

– Jak mogłeś zabić kobietę na oczach swojego syna? – zapytał Jensen.

– Zachowałem się odpowiedzialnie – odparł Ridgway, ale łagodnym głosem Nowego Gary’ego. – Nie byliśmy w zasięgu wzroku.

– Na jak długo zostawiłeś Chada?

– Prawdopodobnie pięć lub dziesięć minut. Kiedy wróciłem, Chad zapytał, gdzie poszła dziewczyna. Powiedziałem mu tylko, że mieszka niedaleko i postanowiła wrócić do domu pieszo.

Przypomniał sobie, że zabrał gdzieś syna, a potem wrócił sam, by przenieść zwłoki w głąb chwastów.

Detektywi zrobili sobie przerwę. Nawet jeśli Ridgway jej nie potrzebował, to im z pewnością była niezbędna.

„Normalny” Gary wciąż tam był. Najwyraźniej nie rozumiał, że niezależnie od postaci, którą przyjmuje, jego wyznania są ohydne. Tymczasem detektywi musieli utrzymywać przesłuchiwanego w przekonaniu, że nie sposób ich zszokować, choć oczywiście nie miało to nic wspólnego z prawdą. Bez względu na ich doświadczenie, było praktycznie niemożliwe, by nie dać się zaskoczyć tak całkowitym i bezprecedensowym brakiem empatii, jaki demonstrował morderca.

Sprawił przy tym wrażenie, jakby nie czuł się zbyt komfortowo, podając szczegóły swojego stosunku ze zwłokami kobiet, które zabił. W takim wypadku rozmawiał o swoich perwersjach, unikając pytań, które najwyraźniej potrafił przewidzieć.

– Mamy dowody na nekrofilie – powiedział spokojnie Mattsen. – Ale nie jesteś przecież pierwszą ani ostatnią osobą, która to robi.

– Tak... Kłamałem na ten temat. Musiałem zabierać je daleko i zakopywać, żeby nie wracać do nich na seks. Miałem ochotę to robić. Mogłem się wyładować seksualnie, za darmo. I chyba dawało mi to nad nimi władzę.

Ridgway przyznał się do powrotu do ciał około dziesięciu kobiet, które zostawił w pobliżu Strefy.

– To były dobre dni; te wieczory, kiedy wychodziłem z pracy, żeby z nimi uprawiać seks. Trwało to przez dzień albo dwa – potem zlatywały się muchy. Zakopywałem je i zakrywałem. A potem szukałem następnej. Czasami zabijałem jedną jednego dnia i następną dzień później i nie było powodu, żeby wracać.

Wrócił do jednej z ofiar, żeby odbyć stosunek z jej ciałem, mimo że jego ośmioletni syn spał w ciężarówce dziesięć metrów dalej. Kiedy zapytano go, co by się stało, gdyby jego syn to zapamiętał i próbował komuś wygadać, sam nie był pewien.

– Zabiłbyś go?

– Nie... A może tak.

Penny Bristow, dziewczyna, która uciekła Ridgwayowi, od początku spotkania czuła, że chciał tylko jej śmierci, a seks z żywą osobą nie miał dla niego znaczenia. Mimo że zażądał fellatio, nie miał erekcji.

– Nie wiem nawet, po co zdjął ubranie – powiedziała. – Jego twarz była biała, wilgotna, zimna. Ramiona, jego ręce i wszystko było zimne. Nagle stał się zupełnie inną osobą i sprawił, że pomyślałam, że gdyby mnie zabił... bo wcześniej ewidentnie nie interesował się mną w seksualny sposób... prawdopodobnie próbowałby odbyć stosunek z moim ciałem.

Doktor Mary Ellen O'Toole najprawdopodobniej osiągnęła więcej niż ktokolwiek, jeśli chodzi o badanie wydarzeń z wczesnego dzieciństwa, które miały druzgocący wpływ na sposób, w jaki Gary Ridgway postrzegał kobiety i w jaki rozwijał zboczenia, które w końcu go pochłonęły. O'Toole na początku wyjaśniła, że Wydział Nauk Behawioralnych FBI nie ma czasu na rozpatrzenie przypadku każdego seryjnego mordercy, który się do tego kwalifikuje, i nie obchodziło jej nawet, ile ofiar mógł zabić mężczyzna.

– Nie wszystkie przypadki są dla nas jednakowo interesujące – powiedziała. – Musiałbym przeprowadzić cię przez to, co nazywam „procesem weryfikacji”.

To było dla Ridgwaya wyzwanie, któremu trudno się oprzeć. Zawsze chciał wydawać się interesujący i pragnął przedstawić tej kobiecie swoje perwersje.

– W jakim wieku zdałeś sobie sprawę, że coś jest z tobą nie tak? – zapytała O'Toole.

Sądził, że wtedy, gdy miał około dziesięciu lat. Szczególnie dokuczały mu problemy z pamięcią, oddechem i alergią, a także depresja. Doktor O'Toole powiedziała, że nie to miała na myśli; bardziej interesowały ją jego zachowania „parafilne”; musiała wyjaśnić mu ten termin, poczynając od „zaburzeń osobowości”, których znaczenie wydawał się pojmować, i łącząc to z nienormalnymi pragnieniami seksualnymi, które praktykował: froteryzmem, obnażaniem się, prześladowaniem, podglądactwem, gwałtem, morderstwem w celu seksualnego zaspokojenia i wreszcie nekrofiliją.

Chociaż długo temu zaprzeczał, Ridgway czuł, że ciała jego ofiar „należą” do niego. Dopóki nie odkryli i nie zabrali ich detektywi z grupy zadaniowej Green River, zwłoki były jego wyłączną własnością.

– Piękna osoba, która była moja, hm, była moją własnością – powiedziała doktor O'Toole – to było coś, o czym wiedziałem tylko ja, a potem to traciłem, kiedy je znaleziono albo kiedy zapomniałem, gdzie są.

– Jak się czułeś, Gary, w latach osiemdziesiątych, kiedy ciała zostały znalezione i zabrane? – zapytała O'Toole. – Jakie to uczucie?

– Wydawało mi się, że wzięli coś mojego, co sobie schowałem.

Właśnie dlatego, jak wyjaśnił później, zabrał niektóre szkielety lub części szkieletów do Oregonu. Miało to zmylić detektywów z grupy zadaniowej, ponieważ nie chciał, aby dalej odszukiwali i przejmowali coś, co należało do niego. Często żałował, że nie może znaleźć starych „bezdennych” szybów kopalnianych, które wciąż istniały w południowo-wschodnim hrabstwie King. Wtedy zyskałby bezpieczne miejsce do pozostawienia zwłok swoich ofiar. Ciała były zarówno ciężarem, którego trzeba się pozbyć, jak i skarbami, które chciał zachować.

O’Toole szczególnie interesowała się jego relacją ze zmarłą matką i okazało się, że podejrzenia były słuszne.

Gary Ridgway rzeczywiście miał nieodpowiednie relacje z Mary. Kiedy miał trzynaście czy czternaście lat, upokarzała go, a jednocześnie stymulowała seksualnie po tym, jak zmoczył łóżko. Zdarzało się to przynajmniej trzy razy w tygodniu, a czasem codziennie.

– Mówiła mi: „Dlaczego nie jesteś jak [twoi bracia]? Oni nie moczą łóżka. Tylko niemowlęta sikają do łóżka. Czy ty nigdy nie dorośniesz?”. Ponizła mnie. Nie czułem, żeby mnie kochała.

Jego matka spędzała co najmniej piętnaście minut na mydleniu, myciu i suszeniu jego penisa i jąder, mimo że często miał erekcję, kiedy to robiła. Przechadzała się również przed nim półnago i, chociaż czuł się przygnębiony i zawstydzony, przyznał przed doktor O’Toole, że był podniecony seksualnie.

– No bo to kobieta taka jak w świerszczykach: gładkie nogi, ładna figura i piersi, napięta skóra... Miała piersi i płaski brzuch i pewnie widziałem ją, może nawet wszedłem do łazienki, [kiedy była] na toalecie. Nie miała penisa ani nic w tym stylu. [Była] podniecająca, mogła podniecić, trochę podniecić.

Ridgway przyznał, że zerkał na piersi matki, kiedy rozchyłał jej się szlafrok, i patrzył tak długo, aż zobaczył sutki. „Stawał mu” też, kiedy mierzyła mu nogawki, żeby kupić spodnie w odpowiednim rozmiarze w Penney’s, gdzie pracowała. Nie wiedział, czy ona o tym wiedziała, czy nie, ale często opowiadała ojcu i synom, że w ten sam sposób mierzą klientów w pracy i czują, jak twardnieją im penisy.

Upierał się, że nigdy nie dotykał swojej matki, chociaż bycie tak blisko niej fizycznie, gdy był nagi, a ona częściowo rozebrana, sprawiało, że chciał dotknąć kobiety. Nigdy też nie przyłapała go na masturbacji. Robił to po szkole w zamkniętej łazience, zanim wróciła z pracy do domu o szóstej.

– Chyba nawet nigdy nie mówiła o masturbacji. To ją brzydziło, czy coś.

Nie pamiętał, żeby jakoś szczególnie uraził matkę, chociaż przyznał, że czasami myślał o dźgnięciu jej nożem.

Prawdopodobnie pobudzony niewłaściwym dotykiem matki, Ridgway przyznał, że zaczął prześladować dziewczyny i kobiety, gdy miał około 12 lat, obserwując je z ukrycia w swojej okolicy lub w klasie. Potem szedł za nimi albo im się przyglądał z drugiej strony ulicy.

– Stał mi i myślałem o kobiecie jako o celu, chciałem dowiedzieć się, gdzie mieszka. Potem rano szedłem tą samą drogą i obserwowałem.

Przyznał się, że czuł potrzebę nie tylko zabijania kobiet, ale także odbywania stosunku z ich zwłokami. Zwrócił uwagę na to, że nie odwiedził wszystkich swoich ofiar po śmierci. Jeśli któraś się szarpała albo go zraniła, ze złości zostawiał ją samą w jakimś opuszczonym miejscu.

– Blondynki były wyjątkowe – powiedział Ridgway. – Chyba były co najmniej cztery lub pięć blondynek. Nie pamiętam, żebym uprawiał z nimi seks po tym, jak je zabiłem. Zawsze lubiłem blondynki z dużym biustem. To były drogie dziwki i mój specjalny cel: wyjść i znaleźć blond panią, uprawiać z nią seks i ją zabić. Były na szczycie listy.

Keli McGinness – blondynka, której nigdy nie odnaleziono – pasowała do jego fantazji. Detektyw Sue Peters bardzo długo i wytrwale szukała Keli. Ridgway upierał się, że zabrał do samochodu 600–700 kobiet i pomimo obejrzenia zdjęć 49 znanych ofiar często twierdził, że po prostu nie pamięta, które z nich zabił i gdzie je zabił.

– Zabrałeś tę dziewczynę do siebie do domu. Zabiłeś ją w swojej ciężarówce czy gdzieś w lesie? – zapytała Sue Peters.

– Musiałem ją zabić na tylnym siedzeniu ciężarówki.

– Tak nam pierwotnie powiedziałaś.

– Cóż, prawdopodobnie powiedziałem wam, że w domu, jeśli w ogóle mogłem ją zabrać do domu.

Peters nalegała:

– Ale czy pamiętasz, żeby Keli McGinness rzeczywiście była u ciebie w domu? To ta z dużym biustem. Pamiętasz, żebyś leżał z nią w łóżku?

– Nie, nie pamiętam. – Niejasność jego odpowiedzi była skrajnie frustrująca.

– To gdzie ją pamiętasz?

– Z tyłu ciężarówki, bordowego dodge'a.

– A kiedy zabrałeś ją z Pacific Highway, nie obchodzi mnie nawet, skąd dokładnie na Pacific Highway, to dokąd ją zabrałeś na seks i żeby ją zabić?

Westchnął, przeszukując swoją zawodną pamięć.

– Tam, na lotnisko, gdzie zabiłem... – Wiedział, że grał w siatkówkę w pobliżu miejsca, w którym ją zabił, ale nie mógł sobie przypomnieć samego morderstwa.

– Pamiętam niejasno, że zabiłem kogoś w tamtej okolicy. Przynajmniej jedną albo dwie.

– Gdzie jest jej ciało?
– Jej ciało jest przy Leisure Time.
– Jesteś w stu procentach pewien? Bo wcześniej dawałeś pięćdziesiąt procent szans na to, że jest przy Leisure Time.

– Teraz mogę dać mocne siedemdziesiąt pięć. Zabrałem tam jasnowłosą panią. I to nie mogła być April, bo teraz już pamiętam, gdzie była April.

– Gdzie była April?

– Wydaje mi się, że prawdopodobnie zabrałem ją nad Lake Fenwick.

I tak właśnie wyglądała niekończąca się seria dialogów.

Powiedział, że zostawił Keli McGinness na środku oczyszczonego pola w pobliżu Auburn. Powiedział też, że zabrał jej głowę do Oregonu i zgubił ją w rowie na parkingu koło budynku Allstate. Jeśli naprawdę coś pamiętał, to nie chciał tego zdradzić.

Był bezmyślny i bestialski.

Ridgway wiedział, że zgarnął małą i chudą czarną dziewczynę z okolicy Rainier Avenue, chociaż oczywiście nie potrafił określić, kiedy to było, i nie pamiętał jej twarzy.

– Miała coś nie tak z jedną stopą – skomentował. – Była węższa od drugiej i śmiesznie to wyglądało.

– Czy miała trudności z wejściem do twojego pick-upa? – zapytał detektyw.

– Tak.

– Pomogłeś?

– Nie.

To musiała być filigranowa Mary Exzetta West, lat 16, która w 1984 roku była przerażona, gdy okazało się, że jest w ciąży. Nie pamiętał jej twarzy, ale pamiętał, że po tym, jak ją zabił, zostawił jej ciało w Seward Park.

Codziennie przyglądał się śledczym, sączył wodę z butelki i robił notatki w żółtym notesie, a jego twarz wyglądała nijako i niegroźnie, jak u ciastoludka z bajki. Ale śledczy czuli złą energię, która majaczyła w jego oczach, i zawsze odczuwali ulgę, gdy mogli już wyjść z kwatery głównej grupy Green River, poczuć zapach czystego powietrza i uzmysłowić sobie, że większość zwykłych ludzi nie ma nic wspólnego z tego rodzaju patologią. A także że ZGR został złapany, uwięziony i nikogo więcej nie może już skrzywdzić.

Chociaż Gary Ridgway powiedział, że zostawiał wszystkie ofiary leżące na plecach, i dodał:

– Nie patrzyłem im w twarz. Było ciemno.

– Czy miały otwarte oczy? – zapytał go Jon Mattsen.

– Nie. Nie wiem. Nigdy nie zamykałem im oczu – powtórzył. – Rozbierałem je po śmierci, ale nigdy nie dotykałem ich twarzy.

Przypomniał sobie kobietę, którą udusił na tylnym siedzeniu swojej ciężarówki. Próbował przywrócić ją do życia za pomocą uciśnięć klatki piersiowej.

– Ale nie umiałem.

Mówił, że czasami w domu zakładał plastikowe torby na głowy martwych dziewczyn, żeby sprawdzić, czy oddychają.

– Ale żadna nigdy się nie obudziła.

– Dlaczego próbowałeś reanimować tę jedyną kobietę? – zapytał Tom Jensen.

– Spanikowałem. Nie wiem dlaczego. To było w środku dnia.

– Kto to był?

– Nie wiem. Biała kobieta.

Ridgway przyznał się do zabicia Lindy Rule, blondynki, której szkielet znaleziono w pobliżu szpitala Northgate, a więc do zabójstwa, którego mu nie przypisano. Powiedział, że z jakiegoś powodu podpalił jej włosy po śmierci, ale zaniepokoił się, że ktoś zobaczy lub poczuje dym, więc ugasił ogień.

Zginęło tak wiele młodych kobiet; większość nie spodziewała się ataku. Gary Ridgway się nimi nie przejmował, ale detektywi z grupy zadaniowej zgłębili życie każdej z ofiar tak dobrze, jakby były ich znajomymi, i każdej z nich było im żal. Kiedy Ridgway opisywał ich ostatnie chwile, w świadomości czworga śledczych pojawiły się też inne twarze – rodziców, sióstr i braci, a nawet dzieci zaginionych dziewczyn. Każdy detektyw radził sobie ze wspomnieniami dotyczącymi ofiar na swój sposób; niektórzy ciągle przypominali sobie szczegóły ich przedwcześnie zakończonego życia, inni musieli zachować dystans emocjonalny dla własnego zdrowia psychicznego.

A jednak dzień po dniu wracali do dusznego pokoju, by słuchać, jak Gary Ridgway wypluwa coraz więcej jadu i, co gorsza, słuchać, jak omawia swoje zbrodnie z całkowicie beznamiętnym podejściem do tego, co zrobił.

Przesłuchania musiały skończyć się konkretnymi wynikami, a prowadzono je bez wytchnienia już ponad 100 godzin. Na zewnątrz całe Seattle cieszyło się

niezwykle przyjemnym latem. Ludzie opalali się wzdłuż Puget Sound, kwitły kwiaty. Tymczasem dla detektywów z grupy zadaniowej i ich więźnia większość wyjść na zewnątrz przyjmowała postać ponurych wypraw do miejsc pogrzebania zwłok.

– Ta, którą nakryłem torbą, była wyjątkowa – przyznał Ridgway, mówiąc o Carol Christensen. Znał ją i lubił. Była dla niego miła. Wiedział, że ma małą córeczkę, i że jest podekscytowana swoją nową pracą, ale jeśli chodzi o jej szanse na przeżycie, nie miało to żadnego znaczenia. Przypomniawszy sobie, że zgarnął ją w pobliżu jej miejsca pracy w tawernie Red Barn i zabrał do siebie do domu. Według niego czerpała przyjemność z ich seksualnej bliskości, ale trzeciego maja bardzo się spieszyła do domu. – Nie byłem zadowolony – wspominał. – Wkurzyło mnie to. Podszedłem do niej od tyłu i udusiłem ją ramieniem.

Później przebrał Carol Ann, zdając sobie sprawę, że założył jej stanik na lewą stronę, ale to nie było istotne. Powiedział, że poświęcił trochę czasu na wypicie wina lambrusco. Potem, gdy przewoził ciało Christensen do lasu w Maple Valley, zabrał ze sobą pustą butelkę, pstrąga, którego ktoś mu podarował, i kiełbasę. W ciągu pierwszych dziesięciu dni przesłuchania podkreślał, że nie „inscenizował” miejsca porzucenia jej ciała, tak jak uważało FBI.

– Zostawiłem tam rybę i kiełbasę, żeby przyciągnąć zwierzęta. Nie potrzebowałem tego, bo i tak nie gotowałem. – Po raz pierwszy Ridgway okazał ślady wyrzutów sumienia. – Ułożyłem ją twarzą do góry, założyłem jej torbę z zakupami na głowę i położyłem się razem z nią – powiedział. – Płakałem, że ją zabiłem.

Na wszystkie świętości świata, powinien być zostać złapany tamtego popołudnia.

Kiedy, porzuciwszy ciało Carol Christensen, wyjeżdżał z lasu, zobaczył samochód Washington State Patrol, jadący sąsiednią drogą.

– Zatrzymałem się na pierwszych światłach i dałem sygnał do skrętu. Sprawdziłem w lusterku, czy skręci w drogę, którą właśnie opuściłem, ale tego nie zrobił i nawet nie zwrócił na mnie uwagi.

Przez czysty zbieg okoliczności Matt Haney, który był wtedy nowym nabytkiem hrabstwa King, zatrzymał się, by porozmawiać z innym funkcjonariuszem nie więcej niż kilometr dalej, kiedy odebrano telefon od dyspozytora szeryfa w sprawie ciała w lesie.

Ale Gary Ridgway się wymknął. Biorąc pod uwagę podejmowane przez niego ryzyko i stopień aktywności policji, która go szukała, miał iście diabelskie szczęście. A może, mimo że temu zaprzeczał, był bardzo ostrożny. Bał się, że zostanie złapany po pierwszym morderstwie. Później obawiał się podobno coraz mniej. A jednak, chociaż nie pamiętał Wendy Coffield, przypomniawszy sobie, że ją

przebrał, a guziki na jej bluzce miały rozmiar „dziesięciocentówek”. Christensen była drugą ofiarą, której zmienił ubranie.

Dwadzieścia lat wcześniej Ridgway sądził, że nigdy nie zostanie złapany. Nauczył się obcinać paznokcie swoim ofiarom, żeby nie zostawić tam śladów własnej skóry. Ich ubrania wyrzucał do pojemników z odzieżą dla ubogich, żeby detektywi nie znaleźli plam nasienia do zbadania. Nie rozumiał, o co chodzi z DNA, ale wiedział, że w ten sposób mogliby wpaść na jakiś trop, który pomoże im go złapać. I chociaż początkowo twierdził, że zostawił rybę i kiełbasę na ciele Carol Christensen tylko po to, by przyciągnąć drapieżne zwierzęta, naprawdę zrobił to, aby miejsce zbrodni wyglądało inaczej. Na celu miał nie tylko zmylenie policjantów, ale także zadrwienie sobie z wymiaru sprawiedliwości. Myślał, że policja nie skojarzy go z ciałem, które zostawił w nietypowym miejscu i inaczej niż zwykle.

Na początku wyglądało na to, że mu się udało. Ale zostawił swoje DNA w postaci nasienia. I to był jeden z większych błędów, które popełnił. Nie zdawał sobie sprawy, że to tykająca bomba zegarowa, choć taka, która wybuchnie dopiero w 2001 roku.

Kontynuował udoskonalanie swoich zbrodni. Powiedział, że nie tylko zadał sobie wiele trudu, aby usunąć wszelkie ślady po sobie z ofiar, domu i ciężarówek, ale zaczął też podkładać „dowody”. Rozrzucał niedopałki papierosów i przeżute gumy w miejscach, w których zostawiał ciała. (Normalnie nie palił ani nie żuł gumy, ale zbierał je w innych miejscach). Brał ze sobą ulotki motelowe i umowy wynajmu samochodów, które znalazł na lotnisku, i rozrzucał je w pobliżu zwłok, aby detektywi uwierzyli, że szukają kogoś, kto podróżuje. Zostawił grzebień do włosów, używany do pielęgnacji afro, sądząc, że śledczy zaczną podejrzewać czarnego alfonsa. I to właśnie Gary Ridgway zostawił prawo jazdy Marie Malvar na lotnisku Seattle-Tacoma, żeby ludzie myśleli, że opuściła Seattle z własnej woli. I oczywiście przyznał, że pisał listy do gazet, do Mike’a Barbera i innych, z fałszywymi wskazówkami na temat tego, kim może być Morderca znad Green River.

Być może jego najmądrzejszym posunięciem w unikaniu podejrzeń było to, że z nikim nie rozmawiał o tym, co robił. Nie miał bliskich przyjaciół i nie czuł potrzeby się tym chwalić. Większość zabójców w końcu czuje się zmuszona do mówienia o swoich zbrodniach, choćby po to, by wskazać, jak sprytnie uniknęli wykrycia. Nie Ridgway. Miał wystarczającą satysfakcję ze sprawdzania miejsc, w których przed laty zostawił ciała. Był zafascynowany, mówiąc detektywom, że znalazł niektóre szkielety praktycznie nienaruszone w miejscach, gdzie się spodziewał, że zniszczą je zwierzęta, podczas gdy inne, pozostawione na otwartej przestrzeni, zniknęły.

Później Ridgway powiedział, że okłamywał detektywów z grupy zadaniowej przez pierwsze dziesięć dni przesłuchań w 2003 roku. Czasami trudno było stwierdzić, czy autentycznie zapominał, jak było naprawdę, i mylił swoje ofiary, czy też kłamał w żywe oczy. Czasami sugerował, że Wendy Coffield wcale nie była pierwszą ofiarą i że kiedy pod koniec 1981 lub na początku 1982 roku powiedział kobiecie z Parents Without Partners, że „prawie zabił kobietę” – w istocie zabił kobietę. Miał nawet niejasne przeczucie, że mógł zamordować kogoś w latach 70., ale nie był tego pewien.

Gary Ridgway miał powody, by manipulować śledczymi. Im dłużej zwlekał z formalnym przyznaniem się do winy w sądzie, tym dłużej mógł pozostać poza więzieniem. Pomieszczenia, w których go trzymano, nie były luksusowe, ale były lepsze niż więzienna cela. Poza tym tutaj mógł opowiadać o morderstwach i w kółko rozprawiać o różnych ich aspektach.

Ridgway nie był szalony – jego adwokaci nawet nie zasugerowali linii obrony opartej na rozdwojeniu jaźni – i z pewnością nie był też geniuszem. W rzeczywistości jego iloraz inteligencji oscylował w granicach dolnej normy. Mógł jednak być kimś w rodzaju sawanta, tyle że o bardzo niskiej inteligencji, kto wykazuje niezwykłą błyskotliwość w jednej dziedzinie. (Ktoś taki może, na przykład, mieć wybitny talent muzyczny albo zapamiętywać liczby z boku każdego wagonu towarowego w długim pociągu, który akurat przejeżdża obok, ale jednocześnie wykazywać rozwojowe upośledzenie w każdym innym obszarze inteligencji).

Myśli związane z przemocą wydawały się – przez większość życia Gary’ego – integralną częścią jego wewnętrznego świata.

Od czasu, gdy był nastolatkiem, Ridgway pasjonował się morderstwem, bezustannie analizując ten koncept w swoim umyśle. W niektórych rozmowach z Mary Ellen O’Toole poświęcał całe godziny na omawianie motywów morderstwa albo prezentowanie swoich przemyśleń na temat tego, jak ktoś inny zamordował sąsiadkę 40 lat temu. Pozostawało jedno pytanie: czy to on zabił tę kobietę? Nie dało się tego stwierdzić.

Opisał, jak dźgnął sześciolatniego chłopca, gdy miał kilkanaście lat. Co ciekawe, jeden ze śledczych grupy zadaniowej zlokalizował to dziecko – teraz 46-letniego mężczyznę mieszkającego w Kalifornii, który doskonale pamiętał ten incydent. Mężczyzna przypomniał sobie, że był wtedy ubrany w kowbojskie buty i kapelusz i miał za pasem zabawkowe pistolety, kiedy znacznie starszy chłopak zapytał go, czy chce zbudować bazę. Zgodził się i poszedł za nim w chaszcze.

– Potem tamten powiedział: „Wiesz, są tu ludzie, którzy lubią zabijać małych chłopców takich jak ty”.

Złapał malca za ramię i poprowadził go dalej między drzewa. Nagle nastolatek dźgnął dziecko między żebra, w wątrobę.

– Pytałem go, dlaczego mnie zabił. Wiesz, oglądałem zbyt wiele filmów o kowbojach – powiedziała wczesna ofiara Ridgwaya – i widziałem, jak cała krew ze mnie wypływa. [Krwawiłem] obficie, już spływało mi po nodze do butów. Z każdym uderzeniem serca po prostu mnie wypompowywało. Cały przód mojej koszuli był przemoczony. A on zaczął się śmiać, miał uśmiech na twarzy. Stał tam przez minutę i trzymał nóż w dłoni, a ja nie chciałem, żeby znów mnie dziabnął. Ale sięgnął w moją stronę i po prostu wytarł nóż, obie strony ostrza, raz o jedno moje ramię i dwa razy o drugie. Złożył nóż i powiedział: „Zawsze chciałem wiedzieć, jak to jest kogoś zabić”. Potem zaczął schodzić z pagórka i śmiał się z wysoko uniesioną głową. Śmiał się naprawdę głośno.

Ridgway powiedział swoim przesłuchującym, że w przeszłości czytał wiele magazynów kryminalnych i książek. Wstrząsnęło mną, że był wśród nich magazyn „True Detective” i inne czasopisma detektywistyczne, dla których pisałam na początku mojej kariery – a jeszcze większego szoku doznałam, słysząc z jego ust swoje nazwisko, gdy Ridgway rozmawiał z doktorem Robertem Wheelerem, psychologiem, który zapytał go, jakie książki czytał.

– Przeczytałem ich tak wiele, że wszystko się zaciera. Dużo czytam – powiedział. – Zodiak, parę książek Ann Rule i kilka innych. Ale nie chciałbym powiedzieć czegoś, czego mnie nauczyły, żeby nie mówić.

Wyjaśnił, że czytał moje książki, aby dowiedzieć się, jak się nie zachowywać w sądzie. Badał wszystkie błędy, które popełnili inni oskarżeni, gdy pyskowali w chwili, kiedy powinni byli milczeć. Nie chciał tego robić.

Nie chciałam być częścią procesu myślowego Gary’ego Ridgwaya. Zawsze istnieje szansa, że osoby zaburzone czy nękanie obsesją mogą przeczytać coś, co napisałam, i akceptuję to jako część bycia pisarką książek o tematyce kryminalnej, ale pisanie o Ridgwayu było najtrudniejszym przedsięwzięciem, jakiego się podjęłam. Nie miałam ochoty być w jego głowie ani słyszeć, jak wypowiada moje imię. Okrucieństwo, które go pochłonęło, i jego całkowita niezdolność do współodczuwania z jakąkolwiek żywą istotą są niezgłębione. To czarna chmura zła, którą trudno wymazać z pamięci.

Kiedy – jeśli kiedykolwiek – Gary Ridgway przestał prześladować i zabijać kobiety, było oczywistym pytaniem. Lata 1982–1984 były bez wątpienia szczytowe dla jego aktywności, ale prawie się nie zdarza, aby seryjni mordercy po prostu przestali robić to, co robią. Zwykle przyspieszają tempo.

W rozmowie z doktorem Robertem Wheelerem Gary Ridgway powiedział, że ostatni raz zabił w 1985 roku. Twierdził, że okres skrajnej wściekłości, gniewu i frustracji trwał tylko trzy lata.

– Po osiemdziesiątym piątym roku miałem nową żonę, która się mną opiekowała – powiedział. – Wykonywałem prace na podwórku i inne rzeczy, żeby złagodzić złość.

– Tak nagle, w osiemdziesiątym piątym roku – zdziwił się Wheeler – kiedy się zdenerwowałeś, zaczynałeś grabić trawnik?

– Tak.

Wyjaśnił, że on i Judith mają fajne życie, spędzają wakacje w Las Vegas lub Reno, trochę grają. Pojechali też do Disneylandu. Próbował zapomnieć o złych czasach, kiedy był samotny i zabijał kobiety. Ale kiedy śledczy w 1987 roku zaczęli realizować nakazy przeszukania, znów się zdenerwował. Był wściekły, ponieważ przyszli do jego pracy i powiedzieli, że są z grupy zadaniowej Green River. W tym czasie próbował już zapomnieć o wszystkich morderstwach.

Największą obawą Ridgwaya latem 2003 roku było to, że zawiedzie go pamięć i nie da rady doprowadzić detektywów do ciał swoich ofiar – a tych wciąż brakowało. Miał przeczucie, że jeśli tak się stanie, to mogą pomyśleć, iż kłamie i nie dotrzymuje warunków ugody, a wtedy zostałyby stracony.

Dużo myślał o karze śmierci. Uznał, że przez kolejnych siedem czy osiem lat nie ma się czego obawiać. Czytał o śmiertelnych zastrzykach.

– To proces, w którym po prostu idziesz spać, a twoje serce się zatrzymuje, więc ból jest bardzo mały.

Wheeler zapytał, czy obawia się śmierci. Ridgway odpowiedział twierdząco, ale pomyślał, że jeśli powie prawdę i się pomodli, to pójdzie do nieba. Inni więźniowie powiedzieli mu, że gorzej jest siedzieć do końca życia w więzieniu. Mimo wszystko chciał żyć.

Powiedział doktorowi Wheelerowi, że boi się śmierci i chce zdjąć ze swoich barków wszystkie te zabójstwa. Twierdził, że chce się przyznać, spróbować pomóc rodzinom i dać z siebie „wszystko, co w jego mocy”.

– A dlaczego chcesz pomóc rodzinom?

– Bo chcą, żeby to się skończyło. Chcą znać miejsce, w którym pochowana jest ich córka lub żona.

– Nie chcę być nietaktowny, panie Ridgway, ale dlaczego nie pomógł pan rodzinom w 1985 roku?

– Bo nie chciałem iść do więzienia.

Myśli Gary’ego Ridgwaya zawsze krążyły wokół niego samego. Powiedział, że dużo płakał, początkowo przypisując to liczbie ofiar, którym odebrał życie.

– Odebrałeś wiele żyć, głównie przed dziewięćdziesiątym rokiem... Dlaczego płaczesz z tego powodu teraz, a nie płakałeś wtedy?

– Cóż, bo schrzaniłem sprawę. Schrzaniłem sprawę, zabijając je. Zostawiłem chyba zbyt dużo dowodów.

Ridgway powiedział, że nigdy nie myślał o ucieczce, chociaż fantazjował o trzęsieniu ziemi, podczas którego mógłby po prostu wyjść z więzienia. Ale wiedział, że za jego głowę będzie wyznaczona nagroda i nikt nie będzie się przejmował, czy jest żywy, czy martwy, by odebrać „sto tysięcy dolarów”. A gdzie mógłby się udać? Nie znał języków obcych.

Jedyne, co mu pozostało, to „wycieczki w teren” w poszukiwaniu ciał, mimo że detektywi nieczęsto wypuszczali go z samochodu. Nadal lubił przemierzać te same drogi co wtedy, gdy porzucał zwłoki ofiar.

Oczywiście jeden z największych niepokojów Gary’ego Ridgwaya zmałał podczas tych wypadów terenowych, kiedy udało mu się doprowadzić poszukiwaczy grupy zadaniowej do szczątków Pammy Avent. Istniały powody, aby sądzić, że Pammy mieszka w Hollywood albo w Denver, urodziła córeczkę, a nawet że nadal pracuje jako prostytutka w motelu w rejonie Seattle. Ale nie sposób było jej znaleźć w żadnym z tych miejsc.

Ridgway zabrał śledczych na autostradę numer 410, na wschód od słupa milowego numer 26. Po sześciu dniach kopania i grabienia znaleźli Pammy obok powalonej kłody cedru. Upływające pory roku ukryły ją kilkanaście centymetrów pod leśną ściółką.

Bez błędnie, raz po raz, prowadził detektywów z grupy zadaniowej do odizolowanych miejsc, w których od 1982 roku odkrywano ofiary znad Green River. Aby sprawdzić jego prawdziwość, detektywi zabierali go także do „fałszywych” lokacji, w których nie znaleziono żadnych kobiet. Ani razu nie dał się nabrać. Nie było wątpliwości, że Gary Ridgway jest Mordercą znad Green River. Znał ponure fakty, których nikt inny nie mógł być świadom, a od znalezienia ciał ofiar zależało jego życie. Teraz wyglądało na to, że rzeczywiście nigdy nie będzie musiał wchodzić do celi śmierci w zakładzie karnym stanu Waszyngton w Walla Walla.

To, z czym miał się zmierzyć, mogło być jednak gorsze niż szubienica. W listopadzie 2003 roku Gary Ridgway musiał przyznać się do kwalifikowanego zabójstwa pierwszego stopnia 48 młodych kobiet, i to w obecności tych, którzy je kochali. A w grudniu jego kara miała zostać wymierzona. Skazanie na śmierć mogłoby być łatwiejsze niż słuchanie słów rodzin zamordowanych kobiet.

Gary Ridgway miał się przyznać do winy w sprawie 48 zabójstw 5 listopada 2003 roku. Prokurator Norm Maleng i szeryf Dave Reichert oraz ich ludzie odbyli spotkanie, w którym uczestniczyły prawie wszystkie rodziny ofiar. Aby uniknąć niespodzianek na sali sądowej, chcieli, aby rodziny wiedziały, dlaczego wybrali taką, a nie inną drogę, i przedyskutowały powody, dla których powinny uznać przyznanie się Ridgwaya do winy. Władze zgodziły się na ofertę obrony już w czerwcu, ale było to trzymane w ścisłej tajemnicy. Zasadność przyznania się do winy za zabójstwo kwalifikowane pierwszego stopnia, za które może być nałożona kara śmierci, jest dyskusyjna, ponieważ w pewnym sensie pozwala oskarżonemu popełnić w ten sposób samobójstwo. Ugoda uratowałaby zaś życie Ridgwayowi, skutecznie eliminując możliwość jego egzekucji. Przez pięć miesięcy rzekomo współpracował z grupą zadaniową Green River, ale niektórzy śledczy sądzili, że nadal ukrywa część swoich przestępstw.

Większość rodzin zaakceptowała wybór Normy Malenga, by prosić o ugodę; niektóre nie. Ci ludzie chcieli zobaczyć Ridgwaya martwego. I zawsze już mieli chcieć zobaczyć go martwego.

Nie była to dla Malenga łatwa decyzja i nie cieszyła się też popularnością wśród niektórych wyborców, ale nie pozwolił na to, aby kierowały nim polityczne pobudki. Jak by nie było, wiedział, że robi to, co dla większości ludzi będzie najlepsze. Gdyby jego urząd przystąpił do niekończących się procesów i apelacji, być może nigdy nie udałoby się uzyskać odpowiedzi potrzebnych tym, którzy wciąż opłakiwali swoje dzieci. Maleng znał ból związany ze stratą dziecka. Pewnego zimowego dnia 1989 roku jego córka, 12-letnia Karen Leslie Maleng, zginęła w wypadku na sankach na zaśnieżonej publicznej ulicy. Mieszkańcy Seattle zapamiętali to zdarzenie i cichą odwagę prokuratora w obliczu takiej tragedii.

W pierwszy czwartek listopada sala sądowa Sędziego Sądu Najwyższego Richarda A. Jonesa była wypełniona rodzinami i przyjaciółmi, śledczymi i mediami, z których wszyscy przeszli przez system surowych zabezpieczeń. Ridgway powłóczył nogami w więziennym fartuchu, plecami do sali. Nieszkodliwie wyglądający człowieczek w grubych okularach z ciemnymi oprawkami.

Głos Gary'ego Ridgwaya był spokojny i pozbawiony emocji, gdy przyznał, że w pełni rozumie, iż zrzekł się swoich praw do procesu w zamian za uniknięcie egzekucji. Odpowiadał twierdząco, gdy Jeff Baird wielokrotnie pytał go, czy

podpisał tę albo inną klauzulę swoimi inicjałami. Tak, wiedział, że nie będzie ławy przysięgłych, żadnych apelacji, żadnych nowych procesów, żadnej nadziei, że kiedykolwiek znowu będzie wolny. Ale przeżyje. Był teraz niczym manekin, ustawiony tyłem do ludzi na sali, i wydawał się niegroźny.

Ale głębia jego bestialstwa wkrótce miała zniszczyć tę iluzję. Chociaż obrona szybko zrezygnowała z czytania przez Bairda [zastępcę prokuratora] całych 16 stron zarzutów, widownia usłyszała ich wystarczająco dużo.

Sędzia Jones poprosił Ridgwaya, by własnymi słowami wyjaśnił, dlaczego przyznał się do 48 zarzutów zabójstwa, a on zastosował się do tego, chociaż jego zeznanie zawierało więcej prawniczego bełkotu, niż potrafiłby na co dzień użyć.

Baird ostrzegł sędziego i obserwatorów, że zespół prokuratorski nie ma możliwości opisanego tego, co zrobił Ridgway, w delikatny sposób. Język był obrazowy i straszny, podobnie jak setki godzin nagranych przesłuchań. Teraz publiczność miała słuchać o najgorszych aktach urzeczywistnienia fantazji Gary'ego Ridgwaya.

Kiedy Baird czytał na głos oświadczenie Ridgwaya, w tłumie po drugiej stronie balustrady sądowej pojawiły się tłumione westchnienia i żal na twarzach.

– Zabiłem czterdzieści osiem wymienionych kobiet. W większości przypadków nie znałem imion kobiet, które mordowałem. W większości przypadków zabijałem je przy pierwszym spotkaniu i nie pamiętam dobrze ich twarzy. Zabiłem tyle kobiet, że trudno mi je uporządkować w pamięci... Zabiłem je wszystkie w hrabstwie King. Większość z nich zabiłem w moim domu w pobliżu Military Road, a wiele – w mojej ciężarówce, niedaleko miejsca, z którego je zabrałem. Kilka z nich zabiłem na zewnątrz. Pamiętam, jak zostawiałem ciała każdej z kobiet w miejscach, w których zostały znalezione... Wybierałem prostytutki, ponieważ nienawidzę większości prostytutek, i nie chciałem płacić im za seks. Wybierałem prostytutki także dlatego, że łatwo było je złapać i nie zostać zauważonym. Wiedziałem, że ich zaginięcie nie zostanie zgłoszone od razu, a może nigdy. Wybierałem prostytutki, ponieważ sądziłem, że mogę zabić tyle, ile chcę, i nikt mnie nie złapie.

Całe podsumowanie dowodów miało zostać ujawnione później. Baird i pozostali prokuratorzy przekształcili tysiące stron policyjnych notatek i oświadczeń w przerażający dokument opisujący zbrodnie człowieka trawionego okrucieństwem i żądzą zabijania przez ponad 40 lat.

Wydawało się, że mu to nie przeszkadza; Ridgway odpowiedział monotonnym głosem „winny” 48 razy, gdy czytano imiona zmarłych dziewcząt – a były też cztery, które nie miały imion. Albo go nie obchodziły, albo wcale nie potrafił wyrażać emocji. Prawdopodobnie to pierwsze. Ani razu, gdy rozmawiał z detektywami o popełnionych przez siebie morderstwach, Ridgway nie wydawał

się mieć wyrzutów sumienia lub odczuwać żalu; jeśli zdarzało mu się czuć jakikolwiek ból emocjonalny, wynikało to tylko z jego osobistych strat.

Nie dało się opisać tego werbalnie, ale widzieli teraz, kim był – wędrownym drapieżnikiem, który udoskonalił swoje techniki wabienia bezbronnych ofiar, i robił to z taką samą obojętnością, jaką demonstrował w sądzie. W sposób szybki i efektywny pozbawiał swoje ofiary powietrza i w ciągu godziny ładował je na ciężarówkę, aby udać się w dzicz i tam je porzucić.

Każda żywa istota zasługuje na lepszy los, a to były istoty ludzkie, które straciły życie tylko po to, by zaspokoić seksualny apetyt zabójcy i ukoić targającą nim wściekłość, której przyczyna wydawała się niejasna nawet dla niego samego. Gary Ridgway zademonstrował pozornie nieskończoną zdolność zabijania, niczym maszyna.

Po odczytaniu zarzutów stało się jasne, że istniały też dotychczas nieznanne ofiary, zabite później niż młode kobiety, którymi interesował się każdy, kto śledził zabójstwa znad Green River. Na przestrzeni miesięcy ciągłych rozmów przesłuchujący Ridgwaya odkryli, że morderstwa nie ustały w 1984 ani nawet w 1985 roku. Po tym, jak Judith się do niego wprowadziła, ogień wściekłości nieco przygasł, ale nie zniknął całkowicie. ZGR nadal płacił prostytutkom i przesiadywał w ciemnych zakątkach wzdłuż Strefy, obserwując dziewczyny w poszukiwaniu zdobyczy. W weekendy razem ze swoją ufną żoną chodził na garażowe wyprzedaże, biwakował i uprawiał ogród. I rzadko opuszczał pracę. Ale wciąż znajdował czas na swoje ulubione hobby: zabijanie.

To właśnie zabijanie było w centrum jego uwagi. Spontaniczne erekcje nastoletnich lat dawno minęły i nawet już w latach 80. należały do przeszłości. Kobiety, z którymi się umawiał, musiały uprawiać z nim seks oralny, aby jego penis stwardniał wystarczająco do odbycia stosunku. Co ważniejsze, potrzebował takich pozycji, które umożliwiały mu duszenie swoich ofiar przedramieniem. Jeśli duszenie ofiary nie przynosiło zamierzonego efektu, stawał jej na karku, aby dokończyć robotę.

Tę część swojego życia, która związana była z zabijaniem, udało mu się doprowadzić do perfekcji, i z biegiem lat stawał się coraz lepszy w ukrywaniu martwych dziewczyn. Fakt, że odnalezienie niektórych ofiar z serii zabójstw od 1982 do 1984 roku zajęło tyle czasu, musiał być dla niego powodem do dumy. Ewidentnie w miarę upływu lat modyfikował swoje mistrzowskie plany wyprowadzania detektywów w pole, aż do lat 90., a może i dłużej.

Ciała Cindy Smith, dziewczyny o wyglądzie małej łobuziary, która właśnie się zaręczyła i cała w skowronkach wróciła z Kalifornii do domu, nie znaleziono przez 39 miesięcy.

Dzieci bawiące się w rowie w pobliżu Green River Community College w czerwcu 1987 roku szturchały kijem stos gruzu. Nagle z krzykiem uciekły do domu, wśród gruzu ukazała się bowiem ludzka czaszka. Dzięki dokumentacji dentystrycznej Cindy została zidentyfikowana niemalże natychmiast. Ridgwayowi wydawało się, że może poprowadzić śledczych do miejsca, w którym zostawił resztę jej ciała, ale się zawahał. Był zdezorientowany, ponieważ sądził, że zostawił Cindy w miejscu, w którym później porzucił też inne zwłoki. Nieumiejętność zlokalizowania ciał, które uważał za swoją własność, go denerwowała. Wreszcie stało się oczywiste, że zbudowano tam nowe drogi, co zmieniło topografię okolicy. Miejsce spoczynku Cindy można było znaleźć tylko na zdjęciach lotniczych. Kiedy mu się to udało, Ridgway wyraźnie się odprężył.

Druga ofiara, której pozbył się mniej więcej na tym obszarze, pasowała do jego opisu związanego z Seattle International Raceway (SIR), gdzie organizowano wyścigi samochodowe. Ale nie było jej na liście Green River. Patricia Barczak miała 19 lat, kiedy widziano ją ostatnio 18 października 1986 roku. Ładna, pełna życia młoda kobieta z gęstymi, lśniąco-brązowymi włosami do ramion, właśnie ukończyła kurs w szkole kulinarnej i była na dobrej drodze, by spełnić marzenia o pieczeniu tortów weselnych. Jak większość dziewczyn w jej wieku, Patty była dość naiwna, jeśli chodzi o płęć przeciwną. Tuż przed zniknięciem spotykała się z mężczyzną, który kazał jej wierzyć, że odniósł sukces, pracując w Millionair's Club. Ponieważ mieszkała w Bellevue, nie wiedziała, że ten konkretny klub milionerów, zapisywany w taki sposób, nie jest ekskluzywnym miejscem spotkań towarzyskich, a schronieniem dla życiowych rozbitków i miejscem, które zapewniało posiłki i pracę mężczyznom żyjącym na ulicach Seattle. Po tym, jak odkryła, że jej chłopak rażąco przesadzał ze swoim statusem, miała problem z pozbyciem się go z domu i z życia. Aby odreagować, musiała spotkać się z koleżankami gdziekolwiek, tylko po to, by zaczerpnąć świeżego powietrza, na próżno mając nadzieję, że on w międzyczasie zniknie. Ale nie miał domu, do którego mógłby się udać, i rościł sobie prawa do kanapy w mieszkaniu, które Patty dzieliła ze swoimi współlokatorami. Stał się wczesnym podejrzanym w jej sprawie.

Jej zmartwiona matka powiedziała detektywowi z Bellevue, Jimowi Hansenowi, że Patty nie odebrała wypłaty w sklepie z pączkami Winchella, w którym pracowała. Kiedy Hansen znalazł wiele z ważnych dla niej rzeczy – w tym plecak wypełniony osobistymi i religijnymi przedmiotami – w posiadaniu jej „chłopaka”, pomyślał, że złapał sprawcę niemalże na gorącym uczynku. A jednak detektyw nie miał niepodważalnych dowodów, by powiązać go ze zniknięciem Patty.

Patty Barczak nie znalazła się w każdym razie na liście ofiar znad Green River. Kiedy jej czaszkę znaleziono w lutym 1993 roku, 200 metrów od autostrady numer 18., w pobliżu wejścia na tor wyścigowy, Mike Nault z biura szeryfa miał wątpliwości, czy może być ofiarą Mordercy znad Green River. Wyglądało to nietypowo; z profilu Mordercy znad Green River wynikało, że lubił on zostawiać ciała swoich ofiar na pustkowiach, gdzie mógł je ponownie odwiedzać i do woli fantazjować. Czaszka Patty znajdowała się natomiast na otwartej przestrzeni, w pobliżu autostrady.

Mimo to dziewczyna, która nie zadzwoniła do swojej przerażonej matki przez siedem lat, miała pewne cechy wspólne z innymi ofiarami. Zwierzęta mogły zresztą zabrać jej czaszkę z miejsca, w którym została pierwotnie umieszczona. Istniała niewielka, ale realna szansa, że spotkała Mordercę znad Green River. Nie udało się jednak ustalić przyczyny jej śmierci, ponieważ nie znaleziono innych kości. Jej czaszka została pochowana w niemowlęcej trumnie.

Ridgway przegapił wiadomości z 1993 roku, kiedy znaleziono czaszkę Patricii, i to go zaniepokoiło. Chciał zaskoczyć śledczych z grupy zadaniowej, dając im nowe miejsce, z przynajmniej jedną nową ofiarą. Chociaż nie obchodziły go ich imiona, twarze ani życie, szczyił się tym, że pamiętał, gdzie zostawił ciała. Ale tym razem się potknął. W końcu udało mu się zweryfikować, że zostawił Patricię Barczak blisko zjazdu z autostrady na SIR i niecały kilometr od czaszki Cindy Smith. Nazywał ją swoją „Panią z SIR”, podobnie jak na inne ofiary mówił „Pani spod pnia” czy „Pani z wieży ciśnień”. Przypomniawszy sobie, że Patty miała lekką nadwagę i ciemne włosy, co jak na jego możliwości było dość szczegółowym opisem. Tylko on wiedział, czy zostawił w danych miejscach całe ciała, czy tylko ich głowy. W późniejszych latach najwyraźniej odciął wiele głów, pozostawiając je oddalone o wiele kilometrów od reszty ciała, aby zmylić grupę zadaniową.

Jedną z wcześniej nieznaną ofiar, które Gary Ridgway opisał przesłuchującym go funkcjonariuszom, była 21-letnia Roberta Hayes, którą rodzina nazywała „Bobby Joe”. Miała zaokrąglone policzki i szeroki uśmiech, przypominający Sally Field w serialu *The Flying Nun*.

Mimo trudnego życia Bobby Joe wyglądała bardzo młodo. Ale przeżyła i straciła wiele w ciągu dwóch dekad, ciągle szukając miłości i miejsca, które mogłaby uznać za dom. Została wychowana przez ojca i macochę, ale w wieku 12 lat wyruszyła samotnie w drogę, bez żadnego przygotowania na wyzwania ulicy. Być może Bobby Joe uciekała od obowiązków domowych, także tych związanych z opieką nad dziećmi. A jednak już w wieku 15 lat miała urodzić swoje pierwsze dziecko, i cztery kolejne w ciągu następnych sześciu lat; wszystkie zostały oddane do adopcji przez agencje stanowe.

Można było liczyć, że Bobby Joe pojawi się w domu dziadków ze strony matki na Boże Narodzenie i urodziny. Powiedziała, że chce z nimi mieszkać, a kiedy tam była, wszystko wydawało się w porządku. Ale urok ulicy zawsze miał nad nią władzę.

W praktyce miała dwie różne osobowości: zdawała się ufna i prawie naiwna, gdy była z ciotkami, wujkami, dziadkami i braćmi, ale niezłomna i uparta, kiedy ci sami członkowie rodziny wpadali na nią gdzieś na ulicy i błagali ją, aby zrezygnowała z takiego życia. Nikt w jej rodzinie nie mógł do niej dotrzeć zapewniając, jak bardzo ją kochają. Wyglądało to tak, jakby czas na bycie kochaną w jej mniemaniu się skończył, a ona musiała zacząć kwestionować wszelkie uczucia, które ktoś do niej żywił.

Bobby Joe miała bliskich towarzyszy ulicznego życia i zawsze ją do nich ciągnęło. Była dobrą i wierną przyjaciółką. Zwykle pracowała w okolicy Aurora Avenue, słynącej z „czerwonych żarówek”. Drobną, jasnowłosa, niebieskooka dziewczyna wyglądała tam zupełnie nie na miejscu. Nie miała awersji do gliniarzy i często zaglądała do radiowozów, by przywitać się z funkcjonariuszami patrolu, którzy przeczesywali ulicę. Oni także próbowali z nią dyskutować, ale nikt nie był na tyle przekonujący, aby uzmysłwić Bobby Joe, że igra z ogniem.

Czasami Bobby Joe Hayes była daleko od domu – w Sacramento w Kalifornii lub w Portland. Ostatni raz rzekomo widziano ją w Portland, 7 lutego 1987 roku. Policja w Rose City zatrzymała ją za prostytutkę i wypuściła, gdy powiedziała, że zamierza wrócić do Seattle.

Z jakiegoś powodu również nigdy nie znalazła się na liście ofiar Green River. Patrząc wstecz, luty 1987 był okresem, w którym Gary Ridgway żywił przekonanie, że nigdy nie zostanie zidentyfikowany. Nakaz przeszukania Matta Haneya z 8 kwietnia miał zostać doręczony dopiero za dwa miesiące, a Ridgway nie miał pojęcia, że jest obserwowany.

W pewnym momencie, niezauważony, zabił Bobby Joe Hayes. Jak większości swoich ofiar, i tej dziewczyny niemal nie pamiętał. Myślał, że miała jasnobrązowe włosy i była „chuda”. W 2003 roku był w stanie narysować dokładną mapę ślepej uliczki przy autostradzie numer 410, gdzie zostawił jej ciało, a później poprowadził detektywów na miejsce.

Przez wszystkie 16 lat nieobecności Bobby Joe jej rodzina miała nadzieję, że wpadnie na Boże Narodzenie lub na urodziny, krzycząc „Niespodzianka!”. Oczywiście w miarę upływu czasu ta nadzieja bladła. Ale nie wiedzieli, co się z nią stało, aż do listopada 2003 roku, gdy śledczy zadzwonili do nich i powiedzieli, że Ridgway przyznał się do zabicia Bobby Joe. Ta wiedza była swego rodzaju darem, ale oznaczała też złamane serce. Nie musieli już zachodzić

w głowę, czy się zgubiła, czy ktoś ją więzi i czy nie cierpi. Wiedzieli, że odeszła na zawsze.

Marta Reeves była 36-letnią brunetką o delikatnych rysach, poważnie uzależnioną od kokainy. Odszedł od niej mąż, zabierając ze sobą czwórkę ich dzieci, a jej jedynym sposobem na życie i zaspokajanie nałogu była prostytutka. Pracowała w centrum Seattle i coraz szybciej zmierzała po równi pochyłej na dno. Kiedyś w marcu 1990 roku zadzwoniła do męża z prośbą o pieniądze, a on odmówił. „Dobra – powiedziała ze znużeniem – w takim razie będę musiała pracować całą noc”.

To był ostatni kontakt Marty z kimkolwiek, kto ją znał. W kwietniu jej mąż otrzymał kopertę z adresem zwrotnym US Postal Service. W środku było prawo jazdy Marty, które albo zostało odnalezione i przekazane na pocztę, albo wrzucone do skrzynki pocztowej. Zanim jej mąż zabrał przesyłkę na policję, była już zanieczyszczona dziesiątkami nałożonych na siebie odcisków palców, co uniemożliwiało znalezienie nawet części wyraźnego odcisku wystarczająco dużego, aby można go było wprowadzić do systemu AFIS.

Sześć miesięcy po ostatnim telefonie Marty poszukiwacze grzybów znaleźli porozrzucane kości i trochę przegniłych ubrań w pobliżu skupiska ciał na autostradzie numer 410 na wschód od Enumclaw. To było pod koniec września 1990 roku, ale dopiero w styczniu 1991 roku szczątki zostały zidentyfikowane.

Ciało Marty leżało w znajomym lesie, który Gary Ridgway często opisywał podczas swoich niemal codziennych przesłuchań. Przypomniawszy sobie pętlę przy czterysta dziesiątce i wskazał na mapie, gdzie zostawił Martę. Jak zwykle nie mógł sobie przypomnieć, gdzie wsiadła do jego samochodu, jak ją zabił, czy była czarna, czy biała. Sześć lat po apogeum jego zbrodniczego szaleństwa najwidoczniej rzadziej prześladował i zabijał, ale człowieczeństwo ofiar wciąż nie miało dla niego znaczenia.

Jedno morderstwo, jak przyznał sam Ridgway, nigdy nie zostałoby odkryte, gdyby sam nie powiedział o nim detektywom. Pierwotnie zostało ono opisane jako „śmierć przypadkowa”. Patricia Yellow Robe była wysoką, bardzo szczupłą i – gdy nie brała narkotyków – bardzo uroczą kobietą. Należała do plemienia Ojibwa-Kri, zarejestrowanego w rezerwacie Indian Rocky Boys w Montanie. Dorastała w mieście Havre w Montanie, a potem w Great Falls, jako najstarsza z dziesięciorga dzieci, które miały skomplikowane powiązania, ponieważ ich rodzice wchodzili w różne związki małżeńskie. Wszyscy z tej rodziny byli atrakcyjni i kilkoro z rodzeństwa miało wysoki status społeczny i zawodowy, ale Trish przez większość swojego życia zmagająca się z uzależnieniem od narkotyków i alkoholu. W 1998 roku miała 38 lat i wciąż żyła na krawędzi.

– Zawsze była fajna – wspominała młodsza siostra, która pracowała w biurze prokuratora. – Była o dziesięć lat starsza ode mnie i się mną opiekowała, mogłam z nią porozmawiać. Zabierała mnie na jarmarki i na zakupy, nauczyła mnie prowadzić.

Babcia Yellow Robes straciła wzrok i to Trish była jej „oczami”, prowadząc ją ostrożnie tam, gdziekolwiek musiała się udać. Ale później młoda kobieta stała się nieprzewidywalna i kapryśna. Wiązała się z mężczyznami, którzy przez jakiś czas się nią opiekowali, ale te związki nieuchronnie się kończyły, a rodzina zamartwiała się na śmierć. Potem nagle Trish pojawiała się w roli dobrej cioci, by porwać swoich siostrzeńców i bratanków na lody lub poszukiwanie przygód. Miała troje własnych dzieci. Diamond, Emerald i Matthew byli wychowywani przez swoich ojców oraz jej matkę, co dawało im większą stabilizację.

– Baliśmy się, że całkiem stracimy Trish. – Jej siostra westchnęła. – Poprosiliśmy ją, żeby meldowała się u nas co dwa lub trzy miesiące, żebyśmy wiedzieli, że wszystko z nią w porządku, i zwykle tak robiła. Pod koniec jej życia usiadłyśmy razem na werandzie i powiedziała mi, jak bardzo chce być czysta i trzeźwa. Powiedziała, że jest pewna, że może to pokonać. Chciała żyć.

– Powiedziałam jej, że umrze, jeśli tego nie zrobi – wyznała jej młodsza siostra. – Powiedziałam, że jest silniejsza niż ten nałóg. Ale potem wydarzyły się złe rzeczy i znowu jej nie było.

Gdy Trish Yellow Robe miała nowego chłopaka lub coś innego, co chciałyby zademonstrować swojemu rodzeństwu, niespodziewanie pojawiała się w ich miejscach pracy. Nie przeszkadzało im to, ponieważ ją kochali, a kiedy była szczęśliwa, świetnie było mieć ją w pobliżu. 8 sierpnia 1998 roku rodzina planowała kolację z okazji urodzin jednego z braci.

– Właśnie odezwała się do nas, czwartego sierpnia, i powiedziała, że przyjdzie na kolację w jego urodziny. Taki miała plan – wspominała jej siostra.

Trish Yellow Robe nie zdążyła go zrealizować. Rankiem w czwartek, 6 sierpnia, właściciel All City Wrecking, firmy w rejonie South Park w Seattle, podszedł do płotu ogradzającego jej teren i zobaczył kobietę leżącą tuż za nim, na żwirowym parkingu. Początkowo myślał, że śpi lub zemdląca. Ale nieznajoma nie żyła. Była w pełni ubrana – miała na sobie w T-shirt, dżinsy, bieliznę, skarpetki i buty.

To była Trish Yellow Robe. Sekcja zwłok nie wykazała żadnej możliwej przyczyny śmierci poza tym, co ujawniło badanie toksykologiczne jej krwi, a patolog stwierdził: „Przyczyną zgonu jest ostre, złożone zatrucie opiatami i etanolem. Okoliczności, śledztwo i sekcja zwłok nie ujawniły dowodów, że doszło do poważnych obrażeń. Sposób śmierci to najprawdopodobniej wypadek”.

Jej rodzina patrzyła na jej ciało, zasmucona, że Trish umarła tak młodo.

– Myśleliśmy, że to przedawkowanie – powiedziała jej siostra. – W to mogliśmy uwierzyć. Tyle że miała posiniaczone oko. [Prokuratorzy] powiedzieli nam, że to pośmiertne zsinienie. Nie kwestionowaliśmy tego, ponieważ wszyscy wiedzieliśmy, że Trish odejdzie pierwsza.

Detektywi z grupy zadaniowej nigdy nie uwzględniali Trish Yellow Robe jako możliwej ofiary Mordercy znad Green River i nie mieli o niej żadnych informacji w lecie 2003 roku, kiedy przesłuchiwali Gary’ego Ridgwaya. Mimo to trzykrotnie wspominał o South Park w czerwcu i lipcu, cały czas upierając się, że nie zabił nikogo, z kim „randkował” w latach 90.

Gdy jeździli z nim w teren, wykorzystali raz parking w South Park jako „falszywe miejsce”, aby go przetestować. I pomimo tego, że w ostatniej dekadzie mocno zmieniła się zabudowa terenu, Ridgway rozpoznał to miejsce i poruszyło coś w jego pamięci. Potrafił doskonale opisać położenie ciała Trish Yellow Robe, chociaż sam akt zabicia kobiety był w jego umyśle mglisty.

Potrzeba było psychologa sądowego, by wydobyć to, czego Ridgway najwyraźniej nie chciał pamiętać. Z większą swobodą rozmawiał o kobietach, które odeszły na początku lat 80. Teraz stało się jasne, że przynajmniej jedną kobietę zamordował 14 lat po tym, jak twierdził, że przestał zabijać.

Nie rozpoznał Trish Yellow Robe na zdjęciu zrobionym za życia, ale zidentyfikował zdjęcie jej ciała. Znowu pojawiła się zbieżność dat, które tak często zdarzały się w śledztwach Green River. Był 8 sierpnia 2003 roku, kiedy w głowie Ridgwaya pojawiło się wspomnienie o Trish. Było to pięć lat i dwa dni po jej zamordowaniu.

– Pamiętam to – powiedział. – Ta w South Park. Nie pozwoliła mi stanąć za sobą i jej pieprzyć, więc coraz bardziej się wściekałem. A kiedy wysiadaliśmy z tyłu ciężarówki, otworzyłem jej drzwi i zacząłem ją dusić.

Zwrócił uwagę, że to jej wina.

– Nie chciała poświęcić tych dodatkowych trzech albo czterech minut, żebym miał orgazm i był zadowolonym klientem. Powiedziała po prostu: „Skończyłeś”, coś w tym stylu, i się ubrała, a ja nadal byłem na nią zły i ją udusiłem, a potem spanikowałem. Nie położyłem jej z tyłu ciężarówki i nigdzie jej nie zabrałem. Po prostu ją tam zostawiłem.

Pod koniec października 2003 roku do siostry Trish, Alanny, zadzwonił reporter, który wypalił, że Trish właśnie została dodana do listy Mordercy znad Green River.

– Myślałam, że to kiepski żart – powiedziała. – Rozpaczaliśmy z jej powodu, myśląc, że zmarła z przedawkowania. Powiedziałam reporterowi, że się mylił, ale powiedział, że rozmawiał już z moim ojcem i że to była prawda. Teraz musieliśmy się zmierzyć z innym rodzajem żałoby.

Ze łzami na twarzy Dave Reichert odczytał na głos imiona wszystkich zaginionych dziewcząt. Wiele znaczyły dla grupy zadaniowej Green River, chociaż wydawały się nieistotne dla człowieka, który właśnie przyznał się do winy.

Zgromadzone tam rodziny miały dostać swoją szansę na przemówienie, ale dopiero po kilku dobrych tygodniach. Sędzia Jones wyznaczył termin werdyktu w sprawie Ridgwaya na czwartek, 18 grudnia 2003 roku, dokładnie na tydzień przed Bożym Narodzeniem.

W ciągu 30 lat pisania o morderstwach w Seattle uczestniczyłam w wielu procesach, które zakończyły się w czasie świąt, zawsze świadoma dychotomii między udekorowanym drzewkiem w holu sądu hrabstwa King a ponurą rozprawą na wyższych piętrach. A jednak tym razem wydawało się to słuszne. Wszystkie te rodziny, przeżywszy tyle świąt Bożego Narodzenia z pustką w sercu i z pustym miejscem przy stole, które nigdy nie zostanie ponownie zajęte, miały dostać przynajmniej odrobinę sprawiedliwości.

Od czasu rozpoczęcia przesłuchań było oczywiste, że Gary Ridgway uważał Dave'a Reicherta za jedyne prawdziwego wroga, przywódcę wszystkich glin, najgroźniejszego antagonistę, i że kusił go pomysł spotkania się z nim osobiście. W końcu był szeryfem, szefem detektywów, którzy codziennie go przesłuchiwali. Podczas niektórych wypadów terenowych Ridgway myślał, że widzi Reicherta w przejeżdżających obok samochodach, i pytał z nadzieją, czy to on, tylko po to, by usłyszeć: „Nie”.

Poznali się wcześniej tego lata, kiedy Reichert, ubrany w doskonale odprasowany mundur z odznaczeniami zdradzającymi staż i błyszczącymi mosiężnymi przypinkami do munduru, wszedł do pokoju przesłuchań w kwaterze głównej grupy zadaniowej. Ich pierwsze spotkanie było nieco dziwaczne. Reichert wpatrywał się w Ridgwaya, siedząc z nim twarzą w twarz, i wychylał się coraz dalej w kierunku więźnia, podczas gdy jego zwierzyzna cofała się, aż wydawało się, że oboje tracą równowagę i spadną z krzesel. Wyglądali jak kot i mysz z kreskówki, a przewagę miał Reichert. Minuty mijały bez słowa. Chociaż Ridgway wyraźnie się pocił, wydawało się, że nie może odwrócić wzroku od przenikliwych niebieskich oczu Reicherta. Jakiegokolwiek reakcji się spodziewał w przypadku ich ewentualnego spotkania, było oczywiste, że nie należało do nich wpatrywanie się w niego w ciszy.

Szeryf nie przewodniczył codziennym przesłuchaniom, ale monitorował wiele z nich. Jego osobista niechęć do Gary'ego Ridgwaya była namacalna, ale gdy w końcu się odezwał, Reichert zabawił się z więźniem, z początku zachowując pozorną życzliwość. Ridgway był zbyt spięty i onieśmielony, aby załapać, co się dzieje.

Reichert zwrócił uwagę na ich liczne podobieństwa – pod względem wieku i regionu, w którym oboje się wychowali. Zwierzył się nawet Ridgwayowi, że on również cierpiał na dysleksję, kiedy był chłopcem, i mógł zrozumieć, dlaczego Ridgway się martwił, że będzie musiał chodzić do szkoły specjalnej. To była klasyczna technika „Ty i ja razem”, a Ridgway, wciąż nieufny, trochę się rozluźnił.

Szeryf skomentował ironię tego, że znaleźli się tutaj, w tym pokoju przesłuchań – jeden z nich jest seryjnym mordercą, a drugi szeryfem. Machał mu przed nosem marchewką. Czy nie byłoby świetnie, gdyby obaj wyruszyli razem w drogę, by prowadzić wykłady i seminaria dla organów ścigania, psychiatrów i psychologów? Zasugerował, że wielu ludzi będzie zafascynowanych tym, co każdy z nich ma do powiedzenia. Do tej pory nigdy nic takiego nie miało miejsca, ale Reichert – jak powiedział – doszedł do wniosku, że człowiek, który zabił tyle ofiar co Ridgway, ma szansę przyciągnąć ogromną publiczność.

Ridgway nerwowo skinął głową. Nie wiedział, czego się spodziewać. Uśmiechnął się niepewnie, jakby wierzył, że Reichert naprawdę wsiądzie z nim w autobus, pociąg czy samolot, żeby wspólnie odprawiać jakiś makabryczny teatrzyk. To oczywiście byłoby szczytowe osiągnięcie jego życia – stanąć ramie w ramie z tym człowiekiem, którego wyraźnie zarówno podziwiał, jak i się obawiał, i oboje dyskutowaliby o tym, jak odniósł sukces jako seryjny morderca.

Sue Peters i Randy Mullinax, Jon Mattsen, Tom Jensen i Jim Doyon zadawali mu pytania, trzymali go krótko i namawiali, by powiedział prawdę i przestał mydlić im oczy. Doktor Chris Harris, Robert Wheeler i Mary Ellen O’Toole zadawali mu najbardziej intymne pytania, a Ridgway zdołał na nich spojrzeć z odrobiną pewności siebie. Ale szeryf wytrącił go z równowagi. Reichert uśmiechnął się do niego, ale nie oczami. Wydawało się, że oferuje mu cały świat, ale czar może prysnąć, jeśli tylko Ridgway odważy się po niego sięgnąć.

Oczywiście ich rozmowy w końcu przerodziły się w przesłuchania. Ale Ridgwayowi znacznie łatwiej było zdradzić sekrety detektywom, z którymi czuł się swobodniej. Mógł nazywać ich po imieniu; Reichert zaś zawsze był górą.

Dwa dni przed wydaniem wyroku na Ridgwaya Dave Reichert odwiedził go ponownie. Jak zawsze był w pełnym umundurowaniu, co dawało mu wyraźną psychologiczną przewagę nad więźniem w jaskrawoczerwonym więziennym uniformie założonym na kasztanową koszulkę z długimi rękawami. Reichert usiadł na krześle i w niepokojący sposób spojrzał na Ridgwaya.

– Jak długo tu jesteś? – zapytał.

– Chyba sześć miesięcy. Przyjechałem tu w piątek, trzynastego, w grudniu.

Mylił się. Sześć miesięcy temu był czerwiec. Stracił poczucie czasu.

Reichert wabił Ridgwaya:

– I jak się sprawy mają?

– Całkiem nieźle – powiedział Ridgway, podsumowując to, co wyznał nie tak dawno Peters, Mullinaxowi, Jensenowi i Mattsenowi. – Będzie siedemdziesiąt jeden ofiar, ale jest sześć miejsc, w których nie znaleźliśmy ciała.

Mówił tak, jakby uważał się za członka zespołu. To nie byli „oni”, tylko „my”.

– Czy uważasz, że powinniśmy wezwać FBI?

Była to oczywiście kolejna marchewka, a Reichert udawał nieudolność, milcząco przyznając, że jego wydział nie zdoła przeszukać terenu tak dobrze jak federalni.

Ridgway zastanowił się nad tym i odpowiedział, że organizacja tak prestiżowa jak FBI może mieć nowe urządzenia do wyszukiwania, które mogłyby wychwycić niektóre minerały z kości. Pomimo ich ostatniego spotkania wydawał się spokojny, siedząc twarzą w twarz z szeryfem i rozmawiając o wspólnym problemie.

– Jakie dobre rzeczy wydarzyły się w czasie, gdy tu byłeś? – Reichert dokręcił śrubę i rzucił kolejną przynętę, ale Ridgway jeszcze tego nie rozumiał.

– Cóż, czasami znajdujemy dodatkowe ciało, którego nie brali pod uwagę – powiedział Ridgway. „Dobre” było to, że każde znalezisko zdejmowało z niego część ciężaru, zwalniając ucisk w klatce piersiowej. – Cieszę się, że znalazłem kolejną osobę.

– Dlaczego?

Ridgway wyraźnie miotał się we własnych myślach, aby znaleźć odpowiedź, która pokazałaby, że troszczy się o rodziny ofiar. Ale jego odpowiedzi były wyrachowane i zupełnie nie na temat. A Reichert wciąż drażył, pytając „Dlaczego?” po każdej odpowiedzi więźnia.

Ridgway mówił o kilku sprytnych rzeczach, które zrobił, by oszukać grupę zadaniową Green River.

– Nie polizałem listu, który wysłałem do gazety – powiedział.

– Dlaczego?

Choć to właśnie DNA wpędziło Ridgwaya w sidła, to nie użył tego terminu. Powtórzył tylko, że nie polizał klapki koperty. Zwrócił uwagę, że napisał list na maszynie, zamiast pisać go odręcznie. Pomyślał, że to było sprytne.

– Dobra robota w sądzie – powiedział nagle Reichert.

– Dziękuję.

Ridgway wyjaśnił, że jest zaniepokojony wyrokiem. Bał się, że wchodząc do sali, może się potknąć, zważywszy na kajdany krępujące nogi, albo że się rozplacze, albo że rodziny będą na niego krzyczeć. Chciał, żeby wiedzieli, że zabicie niektórych z ofiar go „dotknęło”. Z niedowierzaniem w głosie Reichert zapytał go, w jaki sposób, a więzień sięgnął w czeluści pamięci i wyciągnął stamtąd imię Debbie Abernathy.

– Bo to było w urodziny Chada – powiedział Ridgway.

Nawiązanie kontaktu z kobietami, które zamordował, lub postrzeganie ich jako istot ludzkich, było dla niego w oczywisty sposób niemożliwe. Powód jego smutku zawsze musiał być – choćby pośrednio – powiązany z nim samym.

Powiedział, że czuł się źle z powodu Colleen Brockman, ponieważ zabił ją w Wigilię. I było mu przykro, ponieważ „Meehan” była w ciąży, a on tego nie zauważył. Przyznał też, że źle się czuł po zamordowaniu Connie Naon, „ponieważ była piękna”. Ale w sumie uważał, że sesja, na której przyznał się do winy, „poszła naprawdę dobrze”.

– A co z czwartkiem? – zapytał Reichert, odnosząc się do daty wyroku.

Ridgway powiedział, że przeczytał część z listów, które wysłali członkowie rodzin – ci, którzy nie mogli tam być – ale nie chciał o nich zbyt wiele dyskutować. Rodziny uważały, że jest zły, i pomyślał, że to być może prawda, ale pospiesznie zauważył, że nie jest to przecież jego wina. Zrobił te rzeczy z „braku miłości”. Doszedł do wniosku, że rodziny mogą potrzebować pięciu lub sześciu godzin, żeby powiedzieć to, co chcą mu przekazać.

– Ale mam wyrzuty sumienia, smutek w sercu. Odpowiem na ich pytania – orzekł pewnie.

– Nie będziesz z nimi rozmawiać – powiedział Reichert. – Czy gdyby ktoś zabił twojego syna, to miałyby dla ciebie znaczenie, co ci powie? Czy miałyby znaczenie, gdyby powiedział: „Przepraszam, jestem diabłem i jestem zły”? – A potem, tonem, jakby to była luźna konwersacja, Reichert zapytał: – Dlaczego je zabiłeś?

– Pragnąłem tego, bo to były prostytutki. Chciałem je zabić... Chciałem je kontrolować.

– Nie trzeba zabijać ludzi, żeby ich kontrolować.

Reichert wciąż bombardował Ridgwaya swoimi „Dlaczego?”, gdy tamten mozolnie doszukiwał się powodów swojego morderczego szaleństwa.

– Byłem na nie zły – wypalił w końcu. Próbował zaimponować śledczym z grupy zadaniowej, wyjaśniając, że tak naprawdę zabijał „dziwki”, aby pomóc im utrzymać ulice w czystości. Detektywi nigdy nie docenili tego, co dla nich zrobił.

Nie można było nie zauważyć głębokiej nienawiści Dave’a Reicherta do człowieka siedzącego przed nim. Kipiał nią. Jego nienawiść wykroczyła poza rywalizację między stróżem prawa a mordercą, i prawdopodobnie musiał zwalczyć impuls, by położyć rękę na Ridgwayu. Reichert wierzył, że ZGR ukrywa informacje, i miał nadzieję, że uda mu się znaleźć więcej odpowiedzi. Zwrócił uwagę, że Ridgway wciąż wymyśla wszelkiego rodzaju wymówki, chociaż nie ma sposobu, aby usprawiedliwić to, co zrobił.

– Przez cały czas były „śmieciami”, nic dla ciebie nie znaczący – powiedział szeryf.

– Teraz znaczą.

Ridgway spekulował, że powinien wrócić do Woodside School, że musi cofnąć się w czasie, aby naprawić swoje „trudności w nauce”, które spowodowały brak „troski” o innych ludzi. To nie miało sensu, ale miałyby pozwolić mu zdjąć z siebie ciężar zbrodni.

Powiedział szeryfowi, że nie przypomina sobie, by kogoś zabił w latach 60. czy 70., poza sytuacją, gdy dźgnął dzieciaka z sąsiedztwa, ale przecież on nie umarł.

– Chcieliśmy spędzić z tobą jeszcze sześć miesięcy – powiedział Reichert. – Ale odkąd przyznałeś się do winy, nie chcesz mówić. Dlaczego miałbyś teraz z nami rozmawiać? Nie masz tu ładnego pokoju, do którego chce się wracać?

– Tak. Mój pobyt tutaj był udany. Traktowali mnie naprawdę dobrze.

Ridgway zgodził się, że mały pokój w dowództwie grupy zadaniowej był prawdopodobnie o wiele ładniejszy niż jego cela więzienna. Wiedział, że będzie musiał mieć oczy dookoła głowy, ponieważ inni osadzeni spróbują go zabić. Wysłuchał dość rad i ostrzeżeń więźniów z aresztu hrabstwa King.

Reichert przypomniał mu, że kiedy pójdzie do więzienia, nie będzie miał wszystkich przywilejów, którymi się obecnie cieszy, i nalegał, by wyjawiał pozostałe sekrety, których tak mocno się trzymał. Przecież wszyscy zauważyli, że się zmienił. Nie powiedział im wszystkiego, co wiedział.

– Zrobił się z ciebie chojrak.

Szeryf powiedział, że Sue Peters, Randy Mullinax, Jon Mattsen i Tom Jensen wychodzili z przesłuchań rozgniewani, ponieważ Ridgway przestał udzielać im informacji. Miał jeszcze tylko dwa dni, żeby powiedzieć, co wie. Potem miał zostać przeniesiony do więzienia.

– Moi detektywi są wkurzeni, zmęczeni twoimi kłamstwami, twoimi farmazonami, twoim pieprzeniem bzdur – powiedział Reichert. – Nadal ukrywasz sekrety. Wszystkie pamiątki, które dałyby ci wiarygodność. Znajdę je. Zamierzamy prześwietlić twoje domy... Ale nie przyjedziemy tam [do więzienia], żeby z tobą o tym rozmawiać.

Ridgway się tym nie przejmował. Planował, że detektywi z innych hrabstw – Snohomish, Pierce i może San Diego – odwiedzą go, by zadać mu pytania. Doszedł do wniosku, że nawet jeśli nie mógł sobie teraz czegoś przypomnieć, to przypomni sobie po jakimś czasie w więzieniu – zakładając, że są jakieś zabójstwa, o których kompletnie zapomniał.

Po raz pierwszy Ridgway zachnął się na Reicherta, mówiąc mu stanowczo, że nie znajdzie żadnych dowodów w domach, w których mieszkał z Judith.

– Nie ma żadnych pamiątek. Biżuteria była w Kenworth i innych miejscach, o których ci mówiłem. Prześwietlanie nic ci nie da, zapamiętaj to sobie. Jestem w stu procentach pewien, że niczego nie znajdziesz.

– Nie wierzę ci – powiedział Reichert, a następnie zapytał: – Jesteś na mnie zły?

– Nie.

Ale było jasne, że tak. Reichertowi udało się zaleźć Ridgwayowi za skórę. Cokolwiek ZGR pamiętał, musiał odtworzyć szczegóły geograficzne, uwzględniając granice hrabstw i stanów. Przyznał, że obawiał się, iż zapomniał o niektórych swoich morderstwach, a to oznaczałoby, że złamał umowę. Powiedział, że spodziewa się powrotu do hrabstwa King w ciągu roku pod nowymi zarzutami. Nie wspomniał, że mogą być w to zaangażowane inne hrabstwa i stany. Chciał żyć, ale wiedział, że wisi nad nim kara śmierci. To go przerażało.

Wyraźnie się powstrzymywał. Wcześniej, podczas ostatniego przesłuchania, Ridgway wspomniał o 71 ofiarach, a mimo to przyznał się tylko do 48. Kase Lee, Keli Kay McGinness i Patricia Osborn nigdy nie zostały odnalezione. Niektóre kości nadal były niezidentyfikowane i prawdopodobnie nie odkryto szczątków tych kobiet, które nigdy nie zostały zgłoszone jako zaginione. Kim były pozostałe ofiary? A kto z zainteresowanych miał jakikolwiek dowód, że ofiar nie było 71 lub 91? Czasami mówił, że zabijał aż do 2001 roku.

Oczy Ridgwaya skakały, pokazując, że jego umysł pędzi, przeszukując ciemne zakamarki pamięci, by upewnić się, że nie ujawnił czegoś, co mogłoby złamać

jego układ z prokuratorem.

– Jesteś tchórzem – powiedział zjadliwie Reichert. – Jesteś złym, krwio pijczym, potwornym, tchórzliwym człowiekiem. Podkradałeś się od tyłu do szesnastoletnich dziewczyn i je dusiłeś.

– Umierały powoli – powiedział Ridgway, przypadkowo podając w gniewie nowe informacje. – Żadna nigdy się nie ocknęła. Dla pewności liczyłem do sześćdziesięciu. Używałem linijki do skręcenia węzła, aby upewnić się, że nie żyją. Dlatego zostawał ślad opaski uciskowej. To było po ich śmierci.

– Jesteś gwałcicielem.

– Uprawiałem seks za pieniądze.

– Czy to nie gwałt?

– Nie, to rabunek.

– Gwałciciel jest najniżej w więziennej hierarchii.

– Nie jestem gwałcicielem. Zapłaciłem im za seks i je zabiłem.

– Nie. To gwałt, rabunek i morderstwo – sprzeciwił się Reichert. – Jesteś tchórzem. Dlatego wybierałeś kobiety. Wybierałeś słabe, młode kobiety, bo jesteś tchórzem. – Przypomniał Ridgwayowi, że nie zabił świadka, który pływał pontonem po Green River, ponieważ był mężczyzną.

– Mogłem to zrobić – sprzeciwił się Ridgway. – Mogłem.

– Judith i Chad cię nie odwiedzą – powiedział Reichert. – Dlaczego Chad miałby odwiedzać ojca teraz, kiedy wie, że ten mógł go zabić?

Ridgway powiedział, że myślał, iż Judith żyje swoim życiem i spotyka się z innymi mężczyznami.

– Muszę teraz cierpieć – powiedział żałośnie.

– Myślisz, że będziesz cierpieć?

Dave Reichert dał Gary’emu Ridgwayowi jeszcze jedną szansę na opowiedzenie grupie zadaniowej wszystkiego, co wiedział. Gdyby to zrobił, szeryf próbowałby kupić mu kolejne sześć miesięcy poza murami więzienia. Nie musiałby cały czas oglądać się za siebie, jedzenie byłoby lepsze i pojechałby na kolejne „wycieczki”. W końcu, oczywiście, poszedłby do „kicia”, ale mógł to odroczyć, gdyby powiedział im prawdę – całą prawdę.

– Czy w tej chwili coś mi dasz? – zapytał Reichert, wymieniając nazwę nierozwiązanej sprawy.

– Nie mogę.

– W takim razie jesteś na wylocie – powiedział z niesmakiem Reichert. – Mam nadzieję, Ridgway, że ze względu na własne dobro powiedziałaś nam wszystko, co wiesz. Cóż, tak to jest. Nie mogę powiedzieć, że miło było cię poznać, bo nie było. Nie lubię cię. Nie podoba mi się to, co zrobiłaś. Nikomu się nie podoba. Nawet sam siebie nie lubisz... To koniec przesłuchania.

Scena urwała się w pokoju, w którym Gary Ridgway został sam na sam ze słowami o końcu przesłuchania. Ale wciąż musiał stawić czoła sali sądowej pełnej ludzi, którzy mieli wszelkie powody, by z całego serca go nienawidzić.

18 grudnia 2003 roku była wyjątkowo ładna pogoda, a słońce świeciło jasno na ciężarówce z telewizją satelitarną zaparkowane wzdłuż 4th Avenue i Yesler Street, a nawet na zarośniętej trawie City Hall Park obok gmachu sądu. Gdy wyrok zostanie ogłoszony, lokalne stacje, Court TV i CNN, będą nadawać. Miejsca dla mediów na 18 grudnia 2003 roku były na wagę złota.

Reporterzy siadali na miejscach zwykle zajmowanych przez ławę przysięgłych, a nasze nazwiska wrzucane były do „czapki”, aby przy dobrych wiatrach mogły zostać wylosowane przez Gene’a Johnstona, wyznaczonego korespondenta Associated Press. Jako że nie reprezentowałam gazety, radia czy telewizji i nie można mnie było nazwać też korespondentką prasową – musiałam najpierw wykazać, że jestem dziennikarką, ale taką, której relacje z postępowań sądowych ukazują się kilka miesięcy po ogłoszeniu werdyktów. Zrobiłam to, wymieniając moje 22 książki i setki artykułów na temat rzeczywistych spraw karnych. Ulżyło mi, kiedy ujrzałam swoje nazwisko na liście osób, które mogły wejść na salę sądową.

Przydzielone mi miejsce znajdowało się pośrodku pierwszego rzędu ławy przysięgłych. Z jednej strony siedziała Liz Rocha z KOMO, filii ABC w Seattle, która zajmowała się zabójstwami znad Green River prawie tak długo jak ja, ale w ostatnich latach bardziej szczegółowo, a z drugiej korespondent „Washington Post”. Wygrałam losowanie, ale czy miałam szczęście, że tam byłam? Jako dziennikarka, owszem, ale w tej sali sądowej ból był wszechobecny i osiadał na wszystkich – może z wyjątkiem człowieka, który miał zostać skazany. Nigdy nie doświadczyłam większego natężenia żalu, wściekłości, beznadziei lub, w kilku zaskakujących przypadkach, przebaczenia.

Zanim sędzia Jones wydał wyrok w sprawie Ridgwaya, każdy członek rodziny, chcący powiedzieć coś mężczyźnie, który zamordował mu córkę, wnuczkę, siostrę, matkę, siostrzenicę lub najlepszą przyjaciółkę, miał dostać na to 10 minut. W praktyce oznaczało to mniej niż 30 sekund za każdy rok, podczas którego czekali, aby zobaczyć bezimiennego, pozbawionego twarzy Mordercę znad Green River. Musiało tak jednak być, inaczej postępowanie mogłoby trwać w nieskończoność.

Rodziny zapełniły ławki od przodu do ponad połowy sali, niektóre tuż za barierką, gdzie wyglądało na to, że mogły wychylić się i dotknąć Gary’ego Ridgwaya, chociaż sądowa ochrona na nic podobnego by nie pozwoliła.

Większość detektywów, którzy zajmowali się sprawami Green River od 1982 roku, siedziała z tyłu lub z boku. Wielu z tych, którzy przeszli na emeryturę,

w tym Dick Kraske, wróciło, aby na własne oczy zobaczyć zakończenie tego wszystkiego. Frank Adamson uznał, że nie zniesie tego bólu. Niektórzy detektywi od dawna nie żyli.

Ochrona była naprawdę solidna, a poza salą sądową wszyscy przechodzili przez bardzo czułe wykrywacze metalu. Uściskałam Mertie Winston, przyjaciółkę i matkę Tracy, ale powiedziano mi, że prasie nie wolno z nikim rozmawiać. Kiedy Sue Peters powiedziała mi „Cześć”, było tak samo. Żadnych rozmów. Każdy na sali sądowej miał zająć swoje miejsce, wchodzić i wychodzić zgodnie z poleceniem. To było oczywiście zrozumiałe. Mimo czujności sądowych funkcjonariuszy istniało duże ryzyko pojawienia się aktów przemocy. Jak na ironię przed wszelką krzywdą trzeba było chronić nikogo innego jak Gary’ego Ridgwaya.

Gdy wszyscy usiedli, Ridgway został wprowadzony przez drzwi po prawej stronie sędziego Jonesa, otoczony przez uzbrojonych strażników i swoich sześciu prawników. Chociaż twierdził, że ma metr siedemdziesiąt osiem, wydawał się liczyć jakieś dziesięć centymetrów mniej. Był bladym, małym człowieczkiem w białym uniformie z napisem, który ogłaszał jego status więźnia objętego szczególną ochroną. Pod spodem nosił swoją zwykłą koszulkę w kolorze wina, z długimi rękawami. Bruzda na jego czole pogłębiła się od czasu aresztowania, a nad oczami pojawiło się kilka zmarszczek w kształcie półksiężyca, które sprawiały, że twarz ZGR wyglądała na zrobioną z zastygłej już gliny lub plastiku. Siedział mniej niż dwa metry ode mnie, z pochyloną głową i obiema rękami położonymi płasko na blacie przed sobą.

W ogóle nie było pustych miejsc. Zero miejsca dla zwykłych sądowych obserwatorów. Napięcie w pokoju było wyczuwalne, samo powietrze trudne do wciągnięcia. Ktoś zakaszał. Zawodziło jakieś niemowlę. Zastępcy prokuratora Sean O’Donnell i Ian Goodhew na zmianę czytali wytyczne dotyczące wyroków za morderstwo każdej ofiary, a to, co kończyło się szybko na zwykłej rozprawie, trwało bardzo długo.

– Oskarżony przyznał się do winy i zgodził się na karę dożywocia bez możliwości wcześniejszego zwolnienia lub zwolnienia warunkowego.

O’Donnell powtórzył te zdania 48 razy, wymieniając nazwiska każdej ofiary. To było sprawiedliwe. Każda ofiara zginęła z rąk Ridgwaya osobno. Każda zasłużyła na to, by jej życie miało znaczenie. Jego wyroki miały więc następować po sobie, a nie zlewać się w jeden.

Ridgway miał spędzić w więzieniu wieczność, a Goodhew powiedział, że za każdy zarzut zostanie mu również wymierzona kara w wysokości 50 tysięcy dolarów. Rodzinom pozwolono złożyć w przyszłości wnioski o rekompensatę, choć niekoniecznie miało to sens. Nie miał pieniędzy. Z jej znacznie obniżonymi

dochodami i honorariami prawników, Judith nie miała zaś innego wyjścia, jak tylko sprzedać ich dom ze stratą.

Przywołano ponadto prawo Syna Sama*, które miało uniemożliwić Ridgwayowi czerpanie korzyści ze zbrodni. Zakazano mu też kontaktować się z rodzinami swoich ofiar.

Zastępczyni prokuratora Patty Eakes powiadomiła, że są na sali sądowej członkowie rodzin, którzy zdecydowali się nie rozmawiać z Ridgwayem, a także tacy, którzy nie mogli tam być, ale wysłali listy do sędziego Jonesa, aby przekazać je Ridgwayowi. Następnie przedstawiła każdego członka rodziny, gdy kolejno zbliżali się do mównicy obok ławy przysięgłych, by przemówić bezpośrednio do Gary'ego Ridgwaya. Na polecenie sądu obrócił się na krześle tak, że musiał spojrzeć im w oczy. Mównica znajdowała się mniej więcej cztery i pół metra od mordercy.

Ludzie wciąż pogrążeni w głębokiej żałobie reprezentowali wszystkie środowiska, wszystkie rasy, wszystkie grupy demograficzne i różne pokolenia. Chociaż prawdopodobnie był to pierwszy raz, kiedy większość z nich przemawiała publicznie, byli niezwykle elokwentni, gdy patrzyli na mężczyznę, który odebrał życie młodym kobietom, które kochali. Nikt inny nie mógł napisać im tego, co mieli do powiedzenia. Ich historie były różne, a jednak pod pewnymi względami takie same.

Opowiedzieli Ridgwayowi, jakie naprawdę były dziewczyny, które nazwał „śmieciami” i „odpadami”. Mówili o smutku i spustoszeniu, jakie wywołał w ich rodzinach: przedwczesne zgony spowodowane żalem, samobójstwa, piętrzące się wspomnienia, zwłaszcza w święta lub kiedy urodziły się dzieci, które nigdy nie poznają swoich ciotek.

Garrett Mills przypomniał sobie, jak samotnie upamiętnił młodszą siostrę, którą obiecał zawsze chronić. Odwiedził gimnazjum, w którym on i Opal przeżyli swoje ostatnie szczęśliwe chwile, i zostawił róże na ziemi pod huśtawkami, na których się bawili. Zjadł pączka – coś, co Opal zawsze lubiła – z myślą o niej, pamiętając, jak nieustannie martwiła się o utratę wagi. Usiadł też nad Green River i płakał za Opal. Przypomniał sobie dwóch rybaków, którzy zatrzymali się i wyrzucili puszki po piwie do wody; popatrzyli na niego, wyraźnie zastanawiając się, „co to za wariat”. Nie wiedzieli, że kiedyś to właśnie tam leżało ciało Opal. Garrett wyznał, że zostawił róże i pączki także na brzegu rzeki.

Pewna kobieta powiedziała, że jej siostra „spotkała swojego pierwszego potwora” we własnym domu, znosząc nadużycia członka rodziny, dopóki nie została wygnana na ulicę w desperackiej ucieczce. I tam nastolatka spotkała swojego drugiego potwora: Gary'ego Ridgwaya.

Wielu członków rodziny chciało, aby Ridgway „spłonął w piekle”, lub życzyło mu długiego i nieszczęśliwego życia za kratami. Ostrzegli go przed tym, co go czeka, i powiedzieli, że ucieszą się na wiadomość, iż jakiś strażnik był na tyle długo rozkojarzony, że inny więzień dokonał na nim zemsty. Nazywali go nikomu niepotrzebnym, pochłoniętym złem człowiekiem, „śmieciem” i „odpadem”, pomiotem diabła i prawie każdym znanym epitetem. A jednak zrobili to z godnością zrodzoną z lat cierpienia. Ich słowa nie wymykały się spod kontroli; czekali tak długo, aby stawić czoła nieznanemu prześladowcy, ale ich słowa były wyważone i dobrze przemyślane.

Ani razu nie zauważyłam, żeby Ridgway zmienił wyraz twarzy. Wydawał się w ogóle niezdolny do okazania jakichkolwiek emocji. Słowa odbijały się od jego „plastikowej” maski i tylko rzadko mrugał za grubymi okularami.

Poza tym, że widziałam ich bezgraniczny ból, największe wrażenie zrobiło na mnie to, jak wielu krewnych zamordowanych dziewczyn powiedziało, że odmawiają pozostania zakładnikami Gary’ego Ridgwaya. Powiedzieli, że zdali sobie sprawę, iż jeśli nadal będą nim gardzić, to on wygra. I nie pozwolą na to. Nie będzie już dłużej częścią ich myśli, nawet jako obiekt nienawiści.

Wielu z tych, którzy przemawiali, dziękowało grupie zadaniowej Green River, konkretnym detektywom, którzy im pomogli, szeryfowi Reichertowi i zespołowi prokuratorów za wymierzenie sprawiedliwości. Ktoś nawet podziękował obrońcom za wykonanie pracy, która musiała być dla nich uciążliwa. Napisano nowe wiersze i cytowano klasyki, a duchy dawno zmarłych ofiar były niejako obecne na sali sądowej – milczący i niewidzialni świadkowie. Prawie każdy z nas miał łzy w oczach.

I nadal wyraz twarzy Gary’ego Ridgwaya pozostał taki sam. Nietknięty. Wycofany. Dopiero gdy trzy osoby mu wybaczyły, jego oczy wypełniły się łzami. Matka Opal, Kathy Mills, podziękowała mu za to, że nie było procesu. Nie sądziła, że mogłaby przez to przejść.

– Trzymałeś nas w niewoli przez te wszystkie lata, ponieważ cię nienawidziliśmy – podkreśliła. – Chcieliśmy zobaczyć, jak umierasz, ale teraz to wszystko się skończy... Gary Leonie Ridgwayu, wybaczam ci. Już nie masz nade mną władzy. Słowo Boże mówi, że tak trzeba.

Ridgway, słysząc to, zamrugał. Był taki jak zawsze. Jeśli coś dotyczyło go bezpośrednio, reagował. Zawsze użalał się nad samym sobą.

Ojciec Lindy Rule, Robert, był roslą mężczyzną ze śnieżnobiałą brodą. Obok jego imienia zapisałam sobie „typ Świętego Mikołaja”. Jak się potem okazało, w okresie świątecznym pracował jako sklepowy Święty Mikołaj. On również wzbudził w Ridgwayu emocje.

– Panie Ridgway – zaczął – są tu ludzie, którzy pana nienawidzą. Nie jestem jednym z nich. Wybaczam panu to, co pan zrobił. Bóg mówi, aby przebaczać wszystko. Przebaczam panu.

W tym momencie Ridgway zdjął okulary, aby chusteczką wytrzeć łzy, które spływały mu z oczu. Powiedział Dave’owi Reichertowi, że ma nadzieję, iż nie będzie płakał podczas werdyktu, ale wydawał się wzruszony przebaczeniem w obliczu tak wielu, którzy mu nie wybaczyli i prawdopodobnie nigdy tego nie zrobią.

Nie wierzyłam jego łzom. Było oczywiste, że nie pojawiły się dla jego ofiar – były dla niego. Jak powiedział śledczy z Green River, Kevin O’Keefe:

– Myślę, że ma emocjonalność gada.

Jako ostatnie do mównicy podeszły siostry Trish Yellow Robe. Kiedy przemówiły, powierzając ją „Wielkiemu Duchowi”, nadszedł czas, aby usłyszeć to, co ma do powiedzenia ZGR. Chciał coś wygłosić i podeszedł, by stanąć przed sędzią Jonesem i z wahaniem złożyć swoje zeznanie. Jąkał się, czytając. Nie patrzył jednak na rodziny swoich ofiar, czyli na grupę, do której powinien skierować swoje „przeprosiny”.

– Przepraszam, że zabiłem wszystkie te młode panie – powiedział, krztusząc się trochę, gdy czytał krótkie zdania, które on lub ktoś inny napisał na kartce papieru. Słowa tej notatki zostały w większości napisane poprawnie, w przeciwieństwie do tych z listu, który kiedyś wysłał do gazety. Przecinki i kropki były na miejscu.

Próbowałem przypomnieć sobie tyle, ile mogłem, aby pomóc detektywom znaleźć i odzyskać te panie. Przepraszam za strach, który wzbudziłem w społeczności. Chcę podziękować policji, prokuratorom, moim adwokatom i wszystkim innym, którzy mieli cierpliwość, żeby ze mną pracować i pomóc mi przypomnieć sobie wszystkie okropne rzeczy, które zrobiłem, i ze mną o nich rozmawiać. Wiem, jak straszne były moje czyny. Przez długi czas próbowałem wyrzucić te rzeczy z głowy. Od dawna staram się nie zabijać już pań. Przykro mi, że naraziłem żonę, syna, braci i rodzinę na to piekło. Mam nadzieję, że znajdą sposób, by mi wybaczyć. Bardzo przepraszam za panie, które nie zostały odnalezione. Niech spoczywają w pokoju. Zasługują na lepsze miejsce od tego, które ja im dałem. Przepraszam, że zabiłem te młode panie. Miały przed sobą całe życie. Przepraszam, że sprawiłem tyle bólu tylu rodzinom.

Gary L. Ridgway

Sędzia Richard Jones, powołany do składu orzekającego dziewięć lat wcześniej, zdołał utrzymać salę sądową we względnym spokoju, pomimo ryzyka, które towarzyszy rozprawom tak głośnych przestępców. Jones był wybitnym znawcą prawa, który często wykładał na zajęciach doskonalenia zawodowego dla

prawników i stowarzyszeń adwokackich. Był bratem legendy muzyki, Quincy'ego Jonesa, i człowiekiem bardzo utalentowanym w swojej dziedzinie.

Sędzia Jones w zamyśleniu przeczytał listy od udręczonych rodziców i przypomniał jeden z nich: „W moim sercu jest dziura – napisała matka. – Miejsce, które może zajmować tylko moje dziecko. Pustka jest głęboka i boli”.

Zacytował też poetę Johna Drydena: „Zbrodnia przez czas jakiś może ująć bez kary, lecz twarda sprawiedliwość ma pomścić jej ofiary”*.

I rzeczywiście tak było. Teraz rozkazał Gary'emu Ridgwayowi, aby odwrócił się w stronę sali i spojrzał na twarze tych, którzy pograżyli się w żałobie, sugerując, że te zalane łzami oblicza powinny być jego ostatnim wspomnieniem świata na wolności.

– Niezwykłą rzeczą w tobie – skomentował sędzia Jones – są twoje pokryte teflonem emocje i całkowity brak prawdziwego współczucia dla młodych kobiet, które zamordowałaś.

I to właśnie zapamiętał każdy, kto obserwował Gary'ego Ridgwaya – automat, robot, prawdziwa bestia, która wydawała się opierać w swoich działaniach na gadzim mózgu, z całkowitym pominięciem udziału wyższych funkcji. Przyznał się detektywom i psychologom, że mógłby zabić własnego syna, żonę, matkę, każdego, kto ingerował w jego przetrwanie i ciągłe dążenie do sadyzmu i przyjemności.

Sędzia Jones uczcił pamięć ofiar, przygotowując się do skazania Ridgwaya. Poprosił o 48 sekund ciszy przed wypowiedzeniem werdyktu.

Gary Ridgway został skazany na 48 wyroków dożywocia bez możliwości wcześniejszego zwolnienia lub zwolnienia warunkowego. Miał spłacić wszystkie grzywny, o których wspomniała prokuratura. Sędzia Jones dodał ostatnią, nieco dziwną karę. Ridgway musiał zrezygnować z pozwolenia na noszenie broni palnej. To wydawało się najmniejszym z jego zmartwień.

Kiedy były zastępca prokuratora Al Matthews obserwował finał sprawy zabójstw znad Green River, miał ambiwalentne uczucia. Podobnie jak wszyscy inni, którzy przez dziesięciolecia pracowali, by skazać zabójcę, czuł triumf na myśl o końcu tego wszystkiego. Nie żałował, że nie poszedł na całość w 1987 roku i nie należał na wytoczenie procesu w oparciu o liczne poszlaki, którymi dysponowali.

– Mocno czułem, że to on. [Wierzyłem], że gdybym wniósł sprawę do sądu i spróbował, poradzilibyśmy sobie z wnioskiem o oddalenie. Problem polegał na tym, że bez fizycznych dowodów nie można było przewidzieć, co przyniesie proces. A my, oczywiście, mielibyśmy tylko jedną próbę.

Miał na myśli, że gdyby Ridgway został uniewinniony, zadziałałaby 5. Poprawka do Konstytucji Stanów Zjednoczonych i mógłby odejść wolno,

wiedząc, że nie może być sądzony dwa razy za to samo.

– Tylko jedna rzecz mnie niepokoi – wspominał Matthews. – To wszystko była kwestia degenerata, który musiał czuć kontrolę nad innymi ludźmi. Ale finalnie nadal ją miał. Uniknął kary śmierci poprzez kontrolowanie sytuacji i dostarczanie informacji, aby utrzymać się przy życiu.

I nareszcie było po wszystkim. Słońce wciąż świeciło, a powietrze ładnie pachniało, gdy wyszłam z sądu na wywiad z Nancy Grace z Court TV. Zszokowani członkowie rodzin byli wszędzie wokół, pokonując barykady budowlane wokół starzejącego się sądu, unikając mikrofonów wycelowanych w twarze, spiesząc się, by zakończyć to, co musiało być jednym z najgorszych dni w ich życiu.

Zobaczyłam znajomą twarz z lat 80. Melvyn Foster, już niebędący „podmiotem zainteresowania”, przyszedł obejrzeć proces. Nosił kurtkę reklamującą popularny serial kryminalny: CSI.

A potem zobaczyłam Dicka Kraskego stojącego z boku, przyglądającego się wywiadam z nowymi, młodymi detektywami. Dave Reichert stał pośrodku światła mediów, ale też nie był już młodym detektywem.

Minęło tyle lat. To był koniec strasznej ery.

* Prawo Syna Sama odnosi się do wszystkich przepisów mających na celu powstrzymanie przestępców przed czerpaniem korzyści materialnych z rozgłosu wokół ich przestępstw. Termin pojawił się po raz pierwszy, gdy zaistniało ryzyko, że seryjny morderca David Berkowitz, który używał pseudonimu „Syn Sama”, z zyskiem sprzeda swoją historię zainteresowanym wydawcom [przyp. tłum.].

* Oryginalny cytat: „Murder may go unpunish'd for a time, but tardy justice will oertake the crime”. J. Dryden, *The Cock and the Fox, or the Tale of the Nun's Priest* [w:] *The Poems of John Dryden*, Londyn, 2011 [przyp. tłum.].

Postowie

Grupa zadaniowa Green River, znacznie osłabiona, nadal śledzi nierozwiązane przestępstwa i niezidentyfikowane ciała, które mogą być powiązane z Garym Ridgwayem. Wszyscy są zgodni co do tego, że w nadchodzących miesiącach i latach pojawi się więcej ciał. Tymczasem świat toczy się bez udziału Mordercy znad Green River.

Dave Reichert nadal jest szeryfem King County, ale być może nie na długo. Schwywanie Ridgwaya uczyniło Reicherta gwiazdą mediów. Przez dwa lata krążyła plotka, że Reichert będzie kandydował na gubernatora. Zamiast tego skupił się na Waszyngtonie, a w 2004 roku został kandydatem republikanów w Kongresie, reprezentującym rejon znany jako Eastside [zbiorcze określenie przedmieścia Seattle złożonego z miejscowości położonych na wschód od Jeziora Waszyngton] w hrabstwie King. Jeśli miałyby pojechać do Waszyngtonu, prawdopodobnie towarzyszyć będą mu Tom Jensen i John Urquhart.

Sue Peters pojechała do Afryki na safari na początku 2004 roku, mniej więcej tak daleko, jak tylko mogła dotrzeć z zamkniętego pokoju przesłuchań w kwaterze głównej grupy Green River, w której spędziła sześć miesięcy. Kontynuuje pracę nad sprawami Green River, w szczególności ma nadzieję na znalezienie odpowiedzi na pytanie, co się stało z Keli McGinness.

Kilka lat temu Peters i detektyw Denny Gulla, zdecydowani uratować jak najwięcej młodych kobiet, stworzyli program o nazwie Highway Intelligence Team (HIT). Razem z detektywami Jesse Andersonem i Christine Bartlette wracają raz w miesiącu do Strefy i innych miejsc, w których szerzy się prostytutka, szukając nowego pokolenia pracujących dziewcząt. Nie są tam po to, by je aresztować, a raczej aby sprawdzić, czy są bezpieczne.

– Daję im swoją wizytówkę – wyjaśnia Peters – i mówię, że mogą dzwonić do mnie dwadzieścia cztery godziny na dobę, jeśli potrzebują pomocy. Robię, co w mojej mocy, aby dać im dostęp do usług, których potrzebują, i mam nadzieję na ściągnięcie ich z ulicy.

Peters i pozostali trzej detektywi są dostępni przez cały czas, a zdarza się, że telefony od zdesperowanych dziewczyn przychodzą dzień i noc.

– Kiedy je poznaję, pytam o nazwy moteli, w których zwykle przebywają, o informacje dentystyczne i o to, czy mają jakieś charakterystyczne blizny – mówi Peters. – Czasami pytają mnie, po co mi ta informacja, a ja mówię im prawdę: „Abyśmy mogli zidentyfikować twoje ciało, jeśli coś ci się stanie”. To je szokuje i uświadamia im, jak niebezpieczne jest przebywanie na ulicy.

Kilka „stałych” dziewczyn dzwoni raz lub dwa razy w tygodniu tylko po to, żeby się zameldować. To dla nich coś w rodzaju koła ratunkowego, które daje im możliwość kontaktu z kimś, kto się o nie troszczy. Chociaż zbieranie informacji zdecydowanie nie jest głównym celem HIT, wiele młodych kobiet zgłasza podejrzanych klientów i numery rejestracyjne ich samochodów. Niektóre z ich ostrzeżeń doprowadziły do aresztowań seryjnych gwałcicieli.

Randy Mullinax zorganizował serię seminariów na temat śledztwa w sprawie Green River, które cieszy się dużym zainteresowaniem organów ścigania w całym kraju.

Bob Gebo, Ed Streidinger i Kevin O’Keefe wrócili do Departamentu Policji w Seattle. Frank Adamson i Richard Kraske przeszli na emeryturę, podobnie jak Cherisse Luxa i Ben Colwell, a także lekarz sądowy doktor Donald Reay, który zamieszkał na wyspie w obrębie Puget Sound, gdzie niedawno ukończył kurs naprawy silników łodzi – tak daleko od patologii sądowej, jak tylko mógł.

Bill Haglund nadal pomaga w identyfikacji ofiar terrorystycznych rzezi w innych krajach.

Danny Nolan, Paul Smith, Ralf McAllister, Jim Pompey, doktor John Berberich i Tonya Yzaguerre nie żyją.

Matt Haney jest szefem policji na Bainbridge Island w stanie Waszyngton. Robert Keppel jest profesorem na Uniwersytecie Stanowym Sam Houston w Huntsville w Teksasie, gdzie wykłada kryminologię i techniki śledcze.

Judith Ridgway mieszka w odosobnieniu, ale powiedziała przyjacielom, że planuje napisać książkę o swoim małżeństwie z Garym Ridgwayem.

Chad Ridgway jest w marines w Kalifornii.

Judy DeLeone, matka Carrie Rois, złamała kostkę kilka lat po znalezieniu szczątków Carrie. W nodze powstał niezdiagnozowany skrzep krwi i zmarła nagle z powodu zatorowości płucnej.

Mertie Winston doznała udaru wkrótce po zidentyfikowaniu szczątków Tracy Winston, ale wywalczyła sobie powrót do zdrowia.

Suzanne Villamin mieszka z psem w mieszkaniu w centrum Seattle, otoczona wspomnieniami o swojej córce Mary Bello.

Gdy przeglądam wysoki na ponad pół metra stos wydrukowanych e-maili, listów i notatek telefonicznych, które otrzymałam w ciągu 22 lat, ponownie zaskakuje mnie różnorodność podejrzanych o zabójstwa znad Green River: lekarzy, prawników, psychologów, policjantów, pilotów, pisarzy, robotników, studentów, sekciarzy, sprzedawców, taksówkarzy, kierowców autobusów, zwolnionych warunkowo więźniów, pastorów, nauczycieli, polityków, aktorów i biznesmenów. Sprowadzało się to do wniosku, że Mordercą znad Green River mógł być właściwie każdy.

Prawie każdy – tylko nie nudny człowieczek o pozornie przewidywalnych nawykach, skąpiec i zbieracz rupieci, ofiara żartów i poniżających przezwisk. Ochronne ubarwienie Gary’ego Ridgwaya pozwoliło mu pozostać wolnym przez ponad 20 lat. Posiadał niezwykłą umiejętność maskowania tego, co kryło się pod jego nijaką fasadą, i ukrywania wściekłości i frustracji przed byłymi żonami, licznymi dziewczynami, rodziną, a nawet kobietą, która została jego trzecią żoną. Wyglądało na to, że Judith Ridgway naprawdę wierzyła, że ona i Gary „wszystko robili razem”. Była przekonana, że żadne z nich nie potrzebuje przyjaciół ani innych rozrywek.

Gary Ridgway potrafił wykazać się tylko w jednej dziedzinie. Był skutecznym mordercą, tak nieudolnym we wszystkim innym, że łatwo było mu się ukryć na widoku. W pewnym sensie osiągnął to, czego szukał przez większość swojego życia. W końcu ludzie go zauważyli, zapamiętali jego imię i twarz, którą oglądali w gazetach i telewizji.

Przez sześć miesięcy spędzał czas z detektywami, którzy choć byli znacznie mądrzejsi od niego, musieli zabiegać o jego odpowiedzi. Mógł jeździć na „wycieczki”, a jeśli poszukiwanie ciała nadal trwało w porze posiłku, mógł zamawiać ryby lub hamburgery i frytki w fast foodach.

W styczniu 2004 roku, kiedy Ridgway został, oczywiście potajemnie, przeniesiony do więzienia stanowego Waszyngton w Walla Walla, spodziewał się, że nadal będzie celebrytą. Najpierw zabrano go na oddział zdrowia psychicznego, gdzie przebywał do maja, poddając się różnym testom.

– Był zarozumiały – powiedział diagnosta. – Można powiedzieć, że uważał się za lepszego od innych więźniów, wyjątkowego.

Wkrótce dowiedział się, że wcale taki nie jest. Strumień detektywów, których odwiedzin się spodziewał, nigdy się nie pojawił, nawet gdy poleciał do hrabstwa Snohomish, na północ od hrabstwa King, na wycieczkę terenową. Nie znaleziono tam nic znaczącego, a media nawet się nie dowiedziały o tej błyskawicznej podróży.

W więzieniu Walla Walla Ridgway uważany jest za trofeum z kilku powodów: większość więźniów gardzi nim za jego zbrodnie przeciwko kobietom – gwałciciele i znęcający się nad dziećmi są w zakładzie karnym na samym dole hierarchii; niektórzy osadzeni są spokrewnieni z ofiarami lub ich przyjaciółmi i chętnie skorzystaliby z okazji do zemsty. Przede wszystkim hierarchia więzienna nagrodziłaby każdego, kto zabiłby Ridgwaya. Tak trudny wyczyn byłby prawdziwym piórkem w czapce. Seryjny morderca z Wisconsin, Jeffrey Dahmer, nie przeżył długo w więzieniu; został zamordowany pod prysznicem. W 2003 roku katolicki ksiądz skazany za maltretowanie dzieci został uduszony wkrótce po wstąpieniu w szeregi zwykłych więźniów.

Podczas pierwszych kilku miesięcy pobytu Ridgwaya na oddziale zdrowia psychicznego w Walla Walla jednemu więźniowi udało się zbliżyć do niego bardzo blisko, został jednak zauważony, szybko powstrzymany i odepchnięty. Ridgway przekonał się, że rzeczywiście będzie musiał się stale oglądać za siebie – nawet w izolacji.

W maju 2004 roku Ridgwaya przeniesiono na oddział, w którym najgroźniejszych i najtrudniejszych więźniów przetrzymuje się w pojedynczych, przypominających pudełka celach, odciętych od głównej części więzienia. Tam pozostaje, zamknięty w swojej celi 23 godziny na dobę. Jego zakwaterowanie ma prawdziwie spartańskie warunki. Rzadko kiedy można w tym miejscu zobaczyć kobietę. Osadzani są tam najgorsi z najgorszych: zabójcy kobiet, przestępcy seksualni; skazani, których zbrodnie kiedyś trafiały na nagłówki gazet, ale którzy dawno już zostali zapomniani – odcięci od świata bez nadziei na zwolnienie warunkowe.

Jeden z więźniów śmiał się, gdy opowiadał odwiedzającemu o pierwszej nocy Gary’ego Ridgwaya na jego poziomie więzienia. ZGR włączył sygnał alarmowy. Kiedy strażnik zareagował, Ridgway zaczął głośno narzekać, że „w jego kocu jest dziura”.

– To włóż w nią palec u nogi – odpowiedział strażnik. – I nigdy więcej nie używaj tego alarmu, chyba że masz naprawdę nagłą potrzebę.

Tuż przed skazaniem na 48 kar dożywocia Ridgway powiedział, że jego najgorszą obawą było to, że mógł zapomnieć o niektórych swoich ofiarach i miejscach, w których je zostawił. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że nie ujawnił jeszcze wszystkiego, co zrobił. Doskonale wie, że jego ugoda zostanie unieważniona, jeśli ktoś udowodni, iż celowo ukrywał informacje. Nie zawarł też podobnej ugody z innymi jurysdykcjami; przyznał się do pozostawienia ciał lub części ciał w Oregonie, ale upiera się, że wszystkie swoje morderstwa popełnił w hrabstwie King w stanie Waszyngton.

Zlokalizowanie ofiar Mordercy znad Green River, które wciąż nie zostały odkryte, może spowodować skazanie Gary’ego Ridgwaya na śmierć.

Podziękowania

Na przestrzeni ostatnich 22 lat dziesiątki osób pomogły mi w różnych aspektach moich badań, pisania i przygotowywania tej książki do wydania. Bardzo się martwię, że o kimś zapomnę, ale spróbuję wrócić do lipca 1982 roku i podziękować wszystkim, którzy odegrali rolę w tym procesie. W niektórych przypadkach użyję aliasu lub tylko imienia. Myślę, że powody będą oczywiste, i wiem, że czytelnicy to zrozumieją.

Rodzinom pogrążonym w żałobie nie było łatwo odpowiedzieć na niektóre z pytań, które im zadawałam, i zawsze pozostanę wdzięczna, że byli gotowi porozmawiać ze mną o dobrych i smutnych dniach swojego życia.

Bill Aadland, Frank Adamson, Mike Barber, Linda Barker, David Bear, Brook Beiloh, Moira Bell*, Bren i Sharon, Marilyn Brenneman, Darla Bryse*, Lorrie C.*, Lynne Dickson, Gerald „Duke” Dietrich, Val Epperson, Rodziny i Przyjaciele Ofiar Brutalnych Przestępstw, Gene Fredericksen, Betty Pat Gatliff, Bill Haglund, Matt Haney, Ed Hanson, Jon Hendrickson, Maryann Hepburn*, Edward Iwata, Robert Keppel, Jean Knollmeyer, Dick Kraske, Katie Larson, Pat Lindsay, Lorna, Cherisse Luxa, Rebecca Mack, Norm Maleng, Josh Marquis, Al Matthews, Bruce McCrory, Dennis Meehan, Garrett Mills, Randy Mullinax, Kevin O’Keefe, Princess Oahu, John O’Leary, Sue Peters, Charlie Petersen, Barbara Potter, Don Reay, Barbara i John Reeder, Dave Reichert, Robert Ressler, Elizabeth Rhodes, Cheryl Rivers, Ruby, Mike Rule, Austin Seth, Paul Sherfry, Norm Stamper, Anne Stepp, Tenya, Kay Thomas, Kevin Wagner, Don White, Don Winslow, Mertie Winston, Chuck Wright, Suzanne Villamin i Luanna Yellow Robe.

Doceniam moich przyjaciół, którzy wybaczyli mi ślęczenie nad komputerem przez ostatnie pół roku, a znaleźli się wśród nich: mój zawsze niezawodny pierwszy czytelnik Gerry Brittingham Hay; mój asystent Kevin Wagner; Betty May Settecase i reszta „Jolly Matrons” [Wesołe Matrony, przyp. tłum.], tajnej, ale przyjaznej społeczności, z którą znamy się od 17. roku życia: Joan Kelly, Sue Morrison, Sue Dreyer, Patricia Potts, Shirley Coffin, Gail Bronson, Alice Govig, Shirley Jacobs, Joyce Schmaltz i Val Szukovathy; moi koledzy po fachu, Donny Anders i Leslie Rule, oraz wszyscy starzy kumple, z którymi mam zamiar znowu wyjść na lunch: Shirley Hickman i Rosalie Foster, Claudia House, Chirlee House, Margie McLaughlin, Cece Coy, Jennifer Heimstra, Marnie Campbell, Bonnie Allen, Elisabeth Fredericksen, Janet West, Patty Greeney, Gretchen DeMulling, Dee Grim i Maureen Woodcock.

Naprawdę mam ogromne szczęście, że wciąż mogę pracować z moim zespołem wydawniczym w Free Press/Simon & Schuster/Pocket Books, ponieważ wspólnie tworzymy już naszą 17. książkę. Autorzy potrzebują redakcji i jeszcze więcej redakcji, doradcy w sprawach prawnych, pracowników produkcji, korektorów, projektantów w dziale artystycznym, entuzjastycznego działu marketingu, kreatywnych wydawców i rzetelnych drukarzy.

To jest mój pisarski dom i cieszę się, że go znalazłam! Na podziękowania za tyle lat wsparcia i przyjaźni z pewnością zasługują: Carolyn Reidy i Martha Levin (wydawcy); Fred Hills i Burton Beals (redaktorzy); Kirsa Rein (asystent redakcyjny); Isolde Sauer, Jane Herman, Betty Harris i Eva Young (korekta); Jennifer Weidman (kwestie prawne); Carisa Hayes i Liz Keenan (wydawczynie); Karolina Harris (projekt tekstu); Hilda Koparanian (produkcja); oraz Eric Fuentecilla (projekt okładki). Wybrałam najlepszych agentów literackich na świecie – przynajmniej dla mnie – 35 lat temu i Joan i Joe Foleyowie na szczęście nadal są ze mną. Dziękuję Ronowi Bernsteinowi z International Creative Management za reprezentowanie moich praw do dystrybucji kinowej.

W Seattle jest też niezastąpiony zespół, który nigdy mnie nie zawiódł, gdy zbliżały się terminy: Roadrunner Print and Copy, Entre Computer i ludzie z FedEx-u na lotnisku Seattle-Tacoma, którzy trzymają drzwi otwarte, gdy pędzę na ostatnią chwilę z gotowymi stronami rękopisu w nowojorską noc.

I wreszcie, dziękuję moim starym pisarskim wyjadaczom – Lucy i Willow – oraz kotom, które siedzą przy moim ciepłym komputerze – Fluffbutt, Banie, Bunnie i Toonces. Wszystkie one ratują mnie przed samotnością, gdy mijają kolejne dni, podczas których nie widuję ludzi.



Alma Ann Smith



Andrea Childers



April Dawn Buttram



Becky Marrero



Carol Ann Christensen



Cynthia Hinds



Debora May Abernathy



Debra Lorraine Estes



Debra Lynn Bonner



Delise Louise Plager



Keli Kay McGinness



Kelly Ware



Kimi-Kai Pitsor



Linda Jane



Lisa Lorraine Yates



Mary Sue Bello



Maureen Feeney



Opal Charmaine Mills



Pammy "Annette" Avent



Patricia Anne Osborn



Terry Rene Milligan



Tina Lee Tomson



Tina Marie Thompson



Tracy Ann Winston



Trina Hunter



Carrie Ann Rois



Cheryl Lee Wims



Cindy Smith



Colleen Renee Brockman



Constance Elizabeth Naon



Delores Williams



Denise Darcel Bush



Gail Lynn Mathews



Giselle Lovvorn



Kase Lee



Marcia Faye Chapman



Marie Malvar



Martina Theresa Authorlee



Mary Bridget Meehan



Mary Exzetta West



Patricia Barczak



Patricia Yellow Robe



Roberta Hayes



Sandra K. Gabbert



Shawnda Leea Summers



Wendy Lee Coffield



Yvonne Shelly Antosh

Green River, Running Red.

The Real Story of the Green River Killer – America's Deadliest Serial Murderer

Copyright © 2004 by Ann Rule

ANN RULE® is a registered trademark of the Estate of Ann Rule.

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo SQN 2022

Copyright © for the translation by Aleksandra Radlak 2022

Redakcja – Magdalena Świerczek-Gryboś

Korekta – Tomasz Bocheński / WIELE KROPEK, Anna Strożek

Opracowanie typograficzne i skład – Joanna Pelc

Okładka – Paweł Szczepanik / BookOne.pl

Fotografia na okładce – Getty Images

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Drogi Czytelniku,

niniejsza książka jest owocem pracy m.in. autora, zespołu redakcyjnego i grafików.

Prosimy, abyś uszanował ich zaangażowanie, wysiłek i czas. Nie udostępniaj jej innym, również w postaci e-booka, a cytując fragmenty, nie zmieniaj ich treści. Podawaj źródło ich pochodzenia oraz, w wypadku książek obcych, także nazwisko tłumacza.

Dziękujemy!

Ekipa Wydawnictwa SQN

Wydanie I, Kraków 2022

ISBN mobi: 9788382106411

ISBN epub: 9788382106428



Wydawnictwo SQN pragnie podziękować wszystkim, którzy wnieśli swój czas, energię i zaangażowanie w przygotowanie niniejszej książki:

Produkcja: Kamil Misiek, Joanna Pelc, Joanna Mika, Dagmara Kolasa, Grzegorz Krzymianowski, Natalia Patorska

Design i grafika: Paweł Szczepanik, Marcin Karaś, Agnieszka Jednaka

Promocja: Piotr Stokłosa, Łukasz Szreniawa, Aleksandra Parzyszek, Karolina Prewysz-Kwinto, Paulina Gawęda, Piotr Jankowski, Barbara Chęcińska

Sprzedaż: Tomasz Nowiński, Patrycja Talaga, Mateusz Wesołowski

E-commerce: Tomasz Wójcik, Szymon Hagno, Marta Tabiś, Paweł Kasproicz, Marcin Mendelski

Administracja: Klaudia Sater, Monika Kuzko, Małgorzata Pokrywka

Finanse: Karolina Żak, Honorata Nicpoń

Zarząd: Przemysław Romański, Łukasz Kuśnierz, Michał Rędziaż

www.wsqn.pl

www.sqnstore.pl
www.labotiga.pl

Spis treści

Strony tytułowe

Dedykacja

Ostrzeżenie

Wykaz postaci

Wstęp

Część pierwsza

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

Część Druga

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

Część Trzecia

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

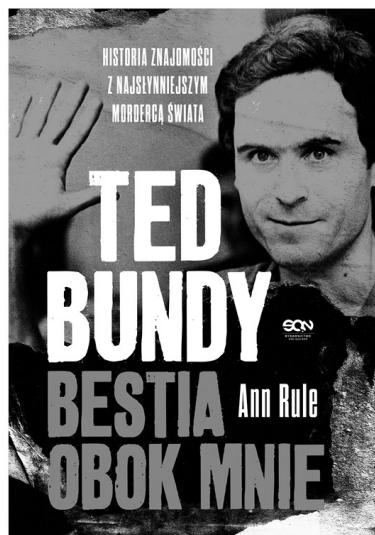
Posłowie

Podziękowania

Strona redakcyjna

PIERWSZE POLSKIE WYDANIE KLASYKI TRUE CRIME!

Przerażająca do szpiku kości i zaskakująco intymna legendarna już książka Ann Rule to opowieść kobiety, która zdaje sobie sprawę, że chłopak z dyżurki obok, jej przyjaciel, wrażliwy pracownik telefonu zaufania, to potwór w ludzkiej skórze. Oto historia jego podwójnego życia, magnetycznej mocy, bezwzględnego przymusu i bezbronnych ofiar bestii. Spisana skrupulatnie przez kobietę, która myślała, że zna Teda Bundy'ego, dopóki nie zaczęła łączyć wszystkich dowodów i wyłonił się z nich przerażający obraz...



**KAŻDEJ PRZEWRÓCONEJ STRONIE TOWARZYSZY
ZIMNY DRESZCZ**

Szukaj w dobrych księgarniach

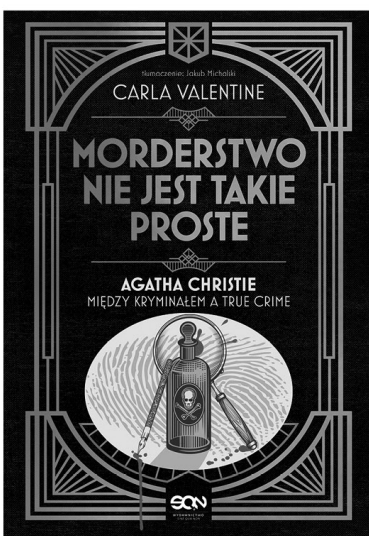


WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

**www.wsqn.pl
www.sqnstore.pl**

AGATHA CHRISTIE TO JEDNA Z NAJPOPULARNIEJSZYCH AUTOREK KRYMINAŁÓW NA ŚWIECIE

Christie, tworząc legendarne dziś zagadki kryminalne, korzystała z najnowszych w tamtych czasach technik kryminalistycznych: od balistyki przez toksykologię po analizę odcisków palców, interpretację odcisków stóp lub śladów opon, analizę plam krwi i na etapie autopsji – samych ofiar. W niektórych dziedzinach, zwłaszcza w technice analizy odcisków palców, wprowadzała w fabułę innowacje, zanim zostały one formalnie przyjęte.



NOWE ŚWIATŁO NA METODY I BADANIA CHRISTIE

Szukaj w dobrych księgarniach



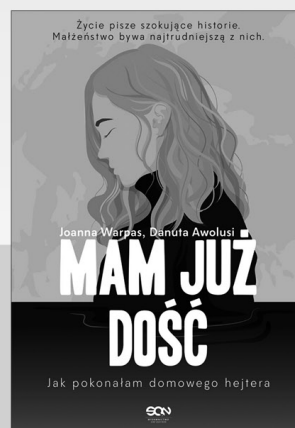
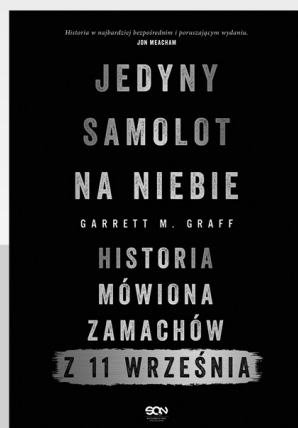
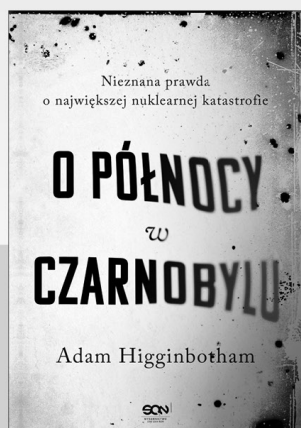
WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

www.wsqn.pl
www.sqnstore.pl

Drodzy Czytelnicy,

dziękujemy za zakup naszej książki.
Jesteście czytelnikami *sine qua non*, warunkiem koniecznym istnienia dobrych książek, a Wydawnictwo SQN istnieje dzięki ludziom takim jak Wy. Mamy nadzieję, że wkrótce spotkamy się ponownie!

Ekipa Wydawnictwa SQN



SQN

WYDAWNICTWO
SINE QUA NON

SQNSTORE.PL

la**botiga**.pt